

SN

ze zbiorów

STANLEYA NAJA

Dalszy ciąg historii o śpiącym obudzonym.

— No i cóż chcesz — rzecze kalif — to byś ty rad, jak widzę, wynaleźć sposób zapobieżeniu temu złemu?

— Zgadłeś, — odpowiedział Abu-Hassan, — i jedna tylko rzecz jest, o którąbym z tego powodu prosił Boga, to jest, ażebym był kalifem, na miejscu rządcy wierznych Haruna Alraszyda, monarchy i pana miłościwego, tylko na jeden dzień.

— I cóżbyś uczynił, gdyby do tego przyszło? — spytał kalif.

— Uczyniłbym rzecz bardzo przykładną — odpowiedział Abu-Hassan, — i która by ucieszyła wszystkich poczciwych ludzi. Kazałbym dać po sto kijów w podeszwy czterym starcom, a samemu imanowi czterysta, ażeby się nauczyli, że do nich nie należy mieszać spokój domowy i trapić tym sposobem swoich sąsiadów.

Kalifie zdała się myśl Abu-Hassana bardzo śmieszna; a że już zrodzony był do

nadzwyczajnych przygód, tak wzięła go ochęć uczynić sobie ztąd osobliwszą uciechę.

— Twoje życzenie tem więcej mi się podoba — rzekł Harun — że pochodzi ze szczerzego serca, i od takiego człowieka, którego nie bardziej nie martwi, jak gdy widzi złość ludzką uchodzącą bezkarnie. Radbym widzieć tej chęci skutek, i podobno nie jest to rzecz tak trudna do wykonania, jak sobie ty mniemać możesz. Ja rozumiem, że kalif chętnieby złożył swoją władzę na dwadzieścia cztery godziny w twe ręce, gdyby wiedział o twoich dobrych życzeniach. — Chociaż jestem kupcem zagranicznym, mam jednak tyle wpływu, że się mogę do tego przyłożyć.

— Widzę to dobrze — odpowie Abu-Hassan — że sobie wzięłeś na fundusz moją głupią fantazyę, i kalif by się śmiał ze mnie, gdyby to dziwaństwo doszło do jego uszu; jednakże ztąd możeby ten dobry nastąpił skutek, iżby się wywiadywał o postępkach imana i kazał go ukarać.

— Ja nie żartuję z ciebie — rzekł kalif: — uchowaj Boże, abym się miał tak nierozsądnie obchodzić z takim jak ty człowiekiem, któryś mię tak ludzko przyjął, lubo nieznanego upewniam cię, że i kalif w śmiechby tego nie obrócił. Lecz dajmy pokój tej roz-

mowie: już północ blisko, czas się brać do spoczynku.

— Przerwijmyż więc naszą pogadankę, — rzekł Abu-Hassan, — nie chcę być na przeszkodzie twojemu wyweczasowi. Ale ponieważ jeszcze zostało trochę wina w butelce, trzeba, jeżeli będziesz łaskaw dokończyć ją, a potem się położymy spać. O to cię zaś jeszcze proszę, ażebyś wychodząc rano, nielibym ja się obudził, nie zostawił bramy otworem; ale ją dobrze zamknął. — Co kalif wiernie przyobiecał wykonać.

Pod ten czas, kiedy Abu-Hassan tak mówił, kalif wziął butelkę i obiedwie szklanki. Nalał sobie naprzód, pokazując Abu-Hassanowi, że chce wypić na podziękowanie mu za gościnne przyjęcie. Skoro wypił, wysypał nieznacznie szczyptę proszku, który miał z sobą, w szklankę Abu-Hassana i wylał do niej resztę wina z butelki. Ofiarując ją Abu-Hassanowi, rzekł:

— Ty się trudniłeś cały wieczór nalewanie mi wina, muszę więc choć naostatek uwolnić cię od tej pracy; proszę przyjm tę szklankę z rąk moich, i wypij ten raz jeden przynajmniej dla miłości mojej.

Abu-Hassan przyjął szklankę, i chcąc tem lepiej okazać gościowi, ile sobie cenił ten zaszczyt, jednym prawie duszkiem wy-

próżnił szklankę. Lecz tylko co postawił szklankę na stole, zaraz proszek wywarł na nim swój skutek. Tak go twardy sen ogarnął, że mu głowa prawie na kolana spadła, a to tak nagle, iż kalif nie mógł się wstrzymać od śmiechu. Niewolnik, który towarzyszył kalifie, powrócił skoro tylko zjadł wieszczkę, i od niejakiego czasu stał w gotowości na wszelkie jego skinienia.

— Weź tego człowieka na barki — rzekł kalif; — ale pamiętaj uważać miejsce i położenie jego domu, ażebyś go znowu tu odniósł, gdy ci rozkażę.

Kalif udawszy się za niewolnikiem niosącym Abu Hassan, wyszedł z owego domu ale nie zamknął bramy jak go prosił Abu Hassan; uczynił to zaś umyślnie. Skoro przybył do swego pałacu, wszedł tajemnymi drzwiami i kazał iść za sobą niewolnikowi, aż do swego pokoju, gdzie wszyscy dworzanie pałacowi czekali na jego powrót.

— Rozbierzcie tego człowieka — rzekł do nich, — i połóżcie go na mojem łożu; powiem wam później co z nim zamierzam uczynić.

Dworzanie rozebrali Abu-Hassana, oblekli go w szaty nocne kalify, i położyli jak im rozkazano. Nikt jeszcze nie spał w pałacu. — Kalif kazał się zebrać wszystkim in-

nym służącym i damom dworskim, a gdy już przed nim stanęli rzekł:

— Chcę, ażeby ci, którzy według zwyczaju znajdują się przy mojem wstawaniu, nie omieszkali być jutro rano przy wstawaniu tego człowieka, którego położono na mojem łożu, i ażeby każdy, też same, jak się tylko obudzi, czynił mu usługi, które z obowiązku mnie czyni. Chcę oprócz tego ażeby wszyscy z tem samem byli dla niego poszanowaniem, jak dla mojej własnej osoby, i we wszystkim słuchali cokolwiek im rozkaże. Nie odmawiać mu nic, czego tylko zażąda; nie sprzeciwiać mu się w niczem co tylko powie, lub zapragnie. W każdym razie, gdy wypadnie z nim mówić lub odpowiadać na co, dodawać mu zawsze tytuł rządcy wiernych. Słowem chcę aby o mnie weale zapomniano, zostając przy nim, tak właśnie jak gdyby to on był w rzeczy samej kalifem i rządcą wiernych. Osobliwie zaś dacie baczość, aby nie pokazać po sobie najmniejszego pomieszania, któreby go w wątpliwość wprowadzić mogło.

Dworzanie i damy domyśliwszy się zaraz iż kalif chciał sobie uczynić ztąd rozrywkę, nie odpowiedzieli nic na to, tylko się nisko pokłonili, i odtąd każdy na to sposobił si-

łami, ażeby w wykonywaniu swej powinności, dobrze uścił kalific.

Jeszcze w chwili gdy wchodził do pałacu, posłał kalif pierwszego lepszego dworzana, z którym się spotkał, po wielkiego wezyra Giarara; i pierwszy ten minister właśnie na czas był przyszedł. Kalif rzekł do niego te słowa:

— Giararze, umyślnie cię tu zawołałem dla uprzedzenia cię, ażebyś się jutro nie zdziwił, gdy wchodząc na posłuchanie, zobaczysz tego człowieka, który leży w mojej pościeli, siedzącym na tronie kalifów, w mych obrzędowych szatach. Przystępujże do niego z tem samem uszanowaniem, które mnie zwykłeś okazywać, jakbyś go miał za rządę wiernych. Słuchaj i pełnij wszystko pilnie, co ci tylko zaleci, tak jakby to były moje rozkazy. Niepodobna ażeby nie miał pokazać szczodroliwości, i cię do tego użyć. Czyni wszystko cokolwiek ci rozkaże, choćbyś miał wszystkie skarby w skarbcu mego wypróżnić. Pamiętaj równie ostrzedz moich emirów, strażę i wszystkich innych urzędników nadwornych, żeby mu jutro na posłuchaniu publicznem też same wyrządzali honory, co mnie samemu, i udawali rzecz tak dobrze, aby się w niezem nie spostrzegł, coby mogło pomieszać rozrywkę,

którą sobie z niego uczynić zamierzyłem. Idź, nie mam ci już więcej nic do powiedzenia, a staraj się zupełnie moim rozkazom być powolnym. —

Gdy wezyr wielki oddalił się, kalif przeszedł do innego pokoju, i kładąc się spać opowiedział Mezrurowi, naczelnikowi rzezańców co miał ze swej strony wykonać, ażeby na niezem nie zbywało coby mogło dopełnić żądzy Abu-Hasana, i przekonać jak też on będzie używał powagi kalifa w tym krótkim przeciągu czasu, przez który ją mieć pragnął. Osobliwie zaś przykazał mu obudzić się o zwyczajnej godzinie i nim jeszcze obudzą Abu-Hassana, ponieważ chciał na wszystko patrzeć.

Mezruur nie zaniedbał obudzić kalifa w czasie od niego wyznaczonym, który za wniściem do pokoju, w którym Abu-Hassan spoczywał, siadł w gabinecie wywyższonym, z kądem mógł na niego przez żaluzję patrzeć, nie będąc weale widzianym. Wszyscy dworzanie i damy, którzy się mieli znajdować przy wstawaniu Abu-Hassana, weszli tam jednocześnie, i postawali każdy na swem miejscu, według przeznaczenia swoich urzędów, czekając w wielkim milezeniu, właśnie jakby to był w istocie sam kalif, który miał wsta-

wać, i będąc w gotowości do czynienia zadodusyć zwykłym swym obowiązkiem.

Ponieważ już dnieć poczynano i czas był wstawać na modlitwę, przed wschodem słońca odprawiać się mającą: przeto dworzannin, który stał najbliżej wezglowia łóżka, dotknął się nosa Abu-Hassana gąbką octem napszczoną.

Abu-Hassan natychmiast kichnął i odwrócił głowę, nie otwierając oczu; potem lekko zakaszławszy odrzucił trochę flegmy, którą wnet pochwycono w naczynie złote, ażeby nie padła i nie zeszpeciła kobierca przy łóżku rozpostartego. Ten jest pospolity skutek proszku, który mu zadał kalif, kiedy według miary zażyty, prędzej lub później przestaje snem morzyć, na który go umyślnie zadają.

Poprawiwszy głowę na poduszce, otworzył oczy Abu-Hassan i ile mu mała jeszcze jasność zaczynającego się dnia pozwalała, ujrzał się być w pośrodku obszernego pokoju, wspaniale i pysznie ozdobionego, którego sufit w rozmaite łamany figury malowany był w arabeski, i w którym postrzegł naczynia wielkie ze złota, świetne podwoje, kobierce przy łóżku, złotem i jedwabiem tkany nie mniej otaczające go młodych dam grono, z pomiędzy których było kilkanaście trzy-

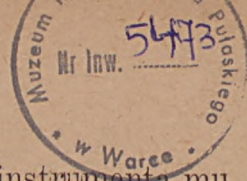
mających w ręku rozmaite instrumenta muzyczne i do zabrzmienia w nie gotowych; wszystkie zaś cudnej urody. Ujrzał czarnych rzezańców bogato przybranych, i z wielką stojących skromnością. Rzuciwszy okiem na przykrycie swojego łóżka, dostrzegł że jest z lamy złotej, na dnie karmazynowem, przewiązane perłami i dyamentami, a blisko łóżka suknię z tej samej materii podobnieć ozdobioną, na boku zaś na wezglowiu koronę kalifa. —

Na ten tak uderzający widok, Abu-Hassan wpadł w osłupienie i niewymowne pomieszanie. Poglądał na to wszystko jakby we śnie; w rzeczy samej był to dla niego sen, który on radby był mieć za istną prawdę.

— Chwała Bogu! — mówił sam do siebie — otóż jestem kalifem: — ale nie długo potem zastanowiwszy się lepiej, rzekł: myślę się, sen to jest, skutek owego życzenia, o którym wczoraj z mym gościem rozmawiałem. — I natychmiast zamknął oczy jakby chciał jeszcze zasnąć.

Pod ten czas jeden z rzezańców przystąpiwszy do niego:

— Rządco wiernych — zawołał z uszanowaniem — nie zasypiajże najjaśniejszy



panie, już czas wstać na modlitwę: jutrzienka już wschodzić zaczyna.

Na te słowa, które potężnie zadziwiły Abu-Hassana:

— Jestemże na jawie lub też śpię? — rzekł jeszcze sam do siebie. — Ale ja śpię, mówił dalej mając zmrużone oczy; — niepowinieniem o tem wątpić.

Po krótkiej chwili, zawołał znowu rzezaniec, widząc, że nieodpowiada i nie myśli wstawać: — Rządco wiernych, pozwól, abym ci powtórnie oznajmił, iż czas wstawać, jeżeli nie chcesz omieszkąć zwykłej godziny rannych modlitw; słońce już wschodzi, a ty panie nie masz zwyczaju zasypiać tak ważnej pory.

— Myliłem się dotąd — rzekł nagle Abu-Hassan; — ja nie śpię, jestem na jawie. Ci, którzy śpią nie słyszą, a ja słyszę, że tu do mnie mówią. — Otwiera znowu oczy; a że był jasny dzień ujrzał wyraźnie to wszystko, co z razu jak przez mgłę tylko widział. Podniósł się i usiadł z miną uśmiechając, jak człowiek przepelniony radością, że się widzi w stanie daleko przewyższającym swój stan, a kalif na niego patrzył, w niewymownem rozpięciu się zadowoleniu. —

Wtedy młode damy dworskie padły na twarz przed Abu Hassanem, a te które mia-

ły w ręku narzędzia muzyczne, grały mu na dzieńdobry koncert na lutniach, obojach, teoryanach, i innych wdzięcznych instrumentach; co go tak wielką napełniło radością, że sam biedak nie wiedział co się z nim dzieje: Powrócił jednak do pierwszych swoich wyobrażeń i wątpił jeszcze czyli to co słyszał i widział, we śnie albo też na jawie było. Zastłoniwszy sobie oczy rękami i zwiesiwszy głowę:

— Cóż to znaczy? — pomyślał w duchu; — gdzież jestem i co się to ze mną stało? Co to za pałac? co znaczą ci rzezańcy? ci dworzanie tak dorodni i tak przybrani? te tak piękne kobiety? te muzykantki, które mię w zachwycenie wprawują? Czy podobna iż bym rozeznąć nie mógł, czyli przy obłąkanych lub też przy dobrych zmysłach się znajduję?

Odsłania na koniec oczy, przeciera je, i podniósłszy głowę, widzi że już słońce rozposciera swoje promienie w oknach owego pokoju, w którym się znajdował.

Tejże chwili wszedł Mezzur, naczelnik rzezańców, oddał głęboki pokłon Abu-Hassanowi i podnosząc się rzekł do niego:

— Rządco wiernych, pozwolisz, że ci panie oświadcze, że dziś nadzwyczaj późno wstajesz, i zaspasłeś już godzinę porannych

modlitw. Jeżeli tylko panie, nie miałaś nocy niespokojnej, i nie jesteś w złym stanie zdrowia, to już czas zasiąść na tronie, dla zwołania twej rady, i okazania się na pokojach wedle zwyczajn. Hetmani wojsk, rządcy prowincyi i inisi wieley ministrowie dworu, oczekują na otwarcie izby posiedzeń rady państwa. —

Te słowa Mezzura przekonały Abu-Hasana, iż nie spał, i że ten stan w którym się widział, nie był snem. To go atoli mieszało i niespokojnym czyniło, że sam nie wiedział, co miał począć. — Nakoniec spojrział oko w oko Mezzurowi z miną poważną i zapytał:

— Do kogo ty mówisz, powiedz mi, i kto jest ten, którego ty nazywasz rządcą wiernych; ty, mówię, którego ja weale nie znam? Musisz mię więc brać za kogo innego.

W rzeczy samej, kto inny a nie Mezzur pewnieby się był zmieszał na takie zapytanie Abu-Hasana; ale ten nauczony przez kalifa dziwnie dobrze grał swoją rolę.

— Najjaśniejszy panie, — rzekł — umyślnie mię jak widzę, dla doświadczenia, tak sztucznie zagadujesz? Alboż nie jesteś rządcą wiernych, władcą świata od wschodu do zachodu, i namiestnikiem na ziemi proroka zesłanego do nas od Boga, władcy nieba

i ziemi? Mezzur niktzemny niewolnik nie szczyciłże się tem od wielu lat że ma honor i szczęście służenia tobie? Miałby się on za najniešťeśliwszego z ludzi, gdyby podpadł w niełaskę; prosi więc, najjaśniejszy panie, z głęboką pokorą, abyś go raczył pocieszyć. On tego jest zdania, iż sen jakiż niepomyślny tobie panie spoczynek tej nocy pomieszał.

Abu-Hasan tak wielkim śmiechem wybuchnął na te słowa Mezzura, iż się przewrócił na poduszki, z niewymownem kalifa ucieczeniem, który podobnieź ledwieby od śmiechu nie pękł gdyby się nie obawiał zniezczenia w samym zarodzie tej tak zręcznie ukartowanej rozrywki, którą sobie wyprawić zamyślił.

Abu-Hasan naśmiawszy się długo w tem położeniu, znowu usiadł, i obróciwszy się do małego rzeźnika równie jak Mezzur czarnego rzekł:

— Słuchaj no, powiedz ty mnie, kto ja jestem?

— Najjaśniejszy panie — odpowiedział mały rzeźniczek — jesteś rządcą wiernych i namiestnikiem na ziemi proroka, zesłanego do nas od Boga władcy całego świata.

— Kłamiesz ty czarny dyable — odpowiedział Abu-Hassan.

Następnie kazał się przybliżyć jednej z dam, która niedaleko stała:

— Pójdźno tu moja piękna, rzekł wyciągając do niej rękę, — ugryź mię w palec, a żebym się przekonał czy ja śpię albo nie?

Dama, wiedząc, że kalif patrzy na wszystko, co się dzieje, bardzo była rada korzystać z tej sposobności, w której mogła pokazać co umie kiedy trzeba uczynić mu rozrywkę. Przystąpiła więc do Abu-Hassana z wszelką powagą i ścisnąwszy lekko zębami palec, który jej podał, sprawiła mu trochę bólu.

Wyrwawszy jej natychmiast rękę zawołał Abu Hassan:

— Przez proroka! wszakże to ja nie śpię! . . . Jakimże cudem zostałem kalifą za jedną noc? Cudowna i niepojęta rzecz! — Obracając się potem do tejże damy: — Powiedz mi szczerze — rzekł do niej — zaklinam cię na Boga, w którym równą jak ja pokładasz ufność, prawdali to jest, że ja jestem rządcą wiernych?

— Tak, to jest istną prawdą — odpowiedziała dama, — że jesteś rządcą wiernych, i że my wszyscy, którzy mamy szczęście być

niewolnikami twoimi, wydziwić się nie możemy, że chcesz panie w nas wmówić, jakobyś nim dziś nie był!

— Kłamiesz! — odpowiedział Abu-Hassan — wiem ja dobrze, kim jestem!

Gdy naczelnik rzezańców postrzegł, że Abu-Hassan chciał wstawać, podał mu rękę i dopomógł do wyjścia z łóżka. Jak tylko stanął na nogach, cały pokój zabrzmiał powitaniem które mu wszyscy dworzanie i wszystkie damy wynurzali, swojemi okrzykami w te słowa:

— Rządco wiernych, niech Bóg da dzień dobry!

— O nieba! cóż to za cud! — zawołał na ten czas Abu-Hassan. — Wczoraj w wieczór byłem Abu-Hassanem, a dzisiaj rządcą wiernych! Nie nie mogę pojąć w tej odmianie tak naglej i tak dziwnej.

Dworzanie wyznaczeni do usługi, ubrali go natychmiast, poezem wraz z innymi dworzany, z rzezańcami i damami, uszykowali się we dwa rzędy, aż ku drzwiom, które miał wchodzić do izby radnej. Mezruur szedł przodem a Abu-Hassan za nim. Odśloniono firanki, i drzwi odemknął odzwierny. Mezruur wszedł do izby radnej, i postępował przed nim, aż do stopni tronu, gdzie

się zatrzymał, dla wprowadzenia go, biorąc go pod pachę z jednej strony, gdy tymczasem inny dworzanin toż samo uczynił z drugiej.

W pośród okrzyków dworzan, którzy mu życzyli wszelkiej pomyślności, zasiadł Abu-Hassan na tronie, a obracając oczy na prawo i na lewo ujrzał oficerów straży uszykowanych w przyzwoitym porządku, i w nader pięknej postawie. Tymczasem kalif wyszedłszy z owego gabinetu, w którym się był ukrywał, jak tylko Abu-Hassan udał się do izby radnej przeniósł się do innego pokoju, z którego miał widok na tęż samą izbę, i z kąd mógł słyszeć i widzieć wszystko, co się działo na radzie, podczas kiedy w niej z jego ramienia zasiadł wielki wezyr, a sam dla zatrudnienia jakiego nie mógł się osobiście znajdować. To mu naprzód wiele się podobało, iż Abu-Hassan prawie z tą samą co on powagą na tronie przedstawiał kalifa.

Kiedy już Abu-Hassan siedział na tronie, wszedł wielki wezyr do rady, padł przed nim na twarz u stopni tronu, podniósł się potem i obróciwszy się ku niemu, zawołał:

— Rządco wiernych, niech Bóg zlewa na twoją osobę wielkie dary w tem życiu, a przyjmie do rajy w przyszłym, nieprzyjaciół

zaś twoich niech w płomieniach piekła pograży.

Abu-Hassan po tem wszystkiem, co mu się zdarzyło od samego ocknienia, i po niżejszych wezyra wielkiego słowach, nie wątpił już bynajmniej, że był kalifem, odnośnie do swego życzenia. Nie wchodząc zatem w przyczyny, lub z jakiego przypadku tak nagle i nadspodziewana zabłysnęła mu odmiana losu, przedsięwziął używać swojej władzy. Zapytał więc naprzód wielkiego wezyra, spojrzawszy nań poważnie, czy nie miał mu co nowego do oznajmienia?

— Rządco wiernych, — odpowiedział wielki wezyr — emirowie i inni urzędnicy, zasiadający w radzie, stoją u drzwi i czekają na twe skinienie, przez które raczysz im pozwolić wnijsć i oddać sobie zwyczajny pokłon.

Rozkazał natychmiast Abu-Hassan, żeby im otworzono; a wezyr wielki obróciwszy się do naczelnika odźwiernych, który tylko czekał na rozkaz, rzekł:

— Naczelniku odźwiernych, wołaj jest rządce wiernych, abyś spełnił twoją powinność.

Natychmiast drzwi otworzono, i teje chwili emirowie i pierwsi dworu urzędnicy,

wszyscy przybrani w szaty świetne i bogate, weszli w świetnym porządku; przystąpili do podnóżka tronu i oddali głęboki pokłon Abu-Hassanowi, każdy według swej rangi, klękając na ziemi, i czodem bijąc w kobierzec, jak przed samym kalifem, dodając tytułu rządcy wiernych według przestrogi, którą mieli od wielkiego wezyra. Każdy potem udał się na swoje miejsce, skoro tylko dopełnił tej powinności.

Po takowym obrzędzie, gdy każdy zasiadł swoje miejsce, głębokie nastąpiło milczenie.

Na ów czas wielki wezyr, stojąc zawsze przed tronem, począł zdawać sprawę z rozmaitych przedmiotów, według porządku, którym je miał na karcie spisane. Rzeczy były zwyczajne i nie zasługujące na żadne osobliwsze względy. Odpowiedzi atoli jakie na to wszystko udzielał Abu-Hassan, sprawiły podziwienie samemu nawet kalifie; bo nad żadną nie zdawał się namyślać, i samym tylko naturalnym rozumem wszystko dokładnie ułatwił, czy to w przyjęciu, czy w odrzuceniu zaszyły do niego prośb. —

Zanim zaś jeszcze wielki wezyr skończył swe sprawozdania, Abu-Hassan postrzegł

sędziogo policyi, którego znał z widzenia, siedzącym wedle stopnia swego urzędu:

— Zaczekaj trochę, — rzekł do wielkiego wezyra, przerywając mu głos, mam pilną sprawę zlecić sędziemu policyi.

Sędzia, który miał oczy wlepione w Abu-Hassana, i uważał to że się mu szczególniej przypatrywał, słysząc, iż był wymienionym, powstał ze swego miejsca i zbliżył się poważnie do tronu, przy którego stopniach padł na twarz.

— Sędzio policyi, — rzekł do niego Abu-Hassan gdy podniósł się, — idź czemprędzej do południowej części miasta; jest tam mezet, w którym znajdziesz imana i czterech starców z białemi brodami; każ ich wiaść do więzienia, i wyliczyć każdemu z czterech starców po sto bizunów, a czterysta samemu imanowi. Po tej uczcie, każesz wszystkich pięciu wsadzić na wielbłądy, w łaćmanach wytartych, i twarzą w tył obróconych. W tej paradzie mają być oprowadzeni po wszystkich ulicach, placach i zakątkach miasta z poprzedzającym ich woźnym, który w głos ma wołać te słowa:

“Oto kara na tych, co lubią wtykać nos do spraw weale do nich nienależących i dla których najulubieńszą jest zabawką, kłócić

pomiędzy sobą rodziny i wyrządzać im wszelkie jakie tylko mogą przykrości.

— Chcę nadto, ażebyś im kazał wynieść się z tej części miasta i żeby tam nigdy więcej noga ich niepostała. Tymczasem zaś, kiedy przeznaczony od ciebie człowiek będzie z nini tę przechadzkę odprawiał, wróć się do mnie i opowiedz skutek moich rozkazów.

Sędzia przyłożył rękę do głowy, chcąc pokazać iż wypełni odebrane rozkazy pod karą stracenia głowy, jeżeliby inaczej uczynił. Padł powtórnie na twarz przed tronem, i powstawszy wyszedł z pośpiechem.

Ten rozkaz z taką wydany żywością, tembardziej większe kalific sprawił zadowolenie, iż ztąd poznał, że Abu-Hassan umiał zaraz korzystać ze sposobności ukarania imana i czterech starców, swoich współmieszkańców, ponieważ najpierwszą myśl, widząc się być kalifą, zwrócił ku temu celowi.

Tymczasem wielki wezyr dalej wprowadzał swoje przedstawienia i już prawie ich dokończył kiedy sędzia powróciwszy stawił się dla zdania sprawy. Przystąpił zatem do tronu, i po zwyczajnem uszanowaniu:

— Rządecy wiernych — rzekł do Abu-Hassana, — zastałem imana i czterech star-

ców przy meczecie, który panie wymienileś; i że wiernie wykonałem zleczone mi rozkazy, oto jest opis całej czynności, stwierdzony świadectwem kilku znaczniejszych tej części miasta obywatelów.

I po tych słowach dobył papier z zandra i oddał go mniemanemu kalificie.

Abu Hassan przeczytał cały opis sprawy, nawet i imiona świadków, ludzi dobrze sobie znajomych; a gdy już skończył, rzekł do sędziego z uśmiechem:

— Jestem z ciebie zadowolniony, teraz idź zasiąść twoje miejsce. Nabożnisie! — rzekł znowu sam do siebie, z miną pełną wesołej myśli — z jaką złośliwą nieraz ciekawością roztrząsali moje sprawy, i prawie mi za zbrodnie poczytywali żem przyjmował u siebie ludzi uczciwych? Ale też mają teraz za swoje, kara jest sprawiedliwa.

Kalif który nań patrzył, i na wylot przenikał poczeiwą duszę jego, czuł niewymowną pociechę z tak dobrze dokonanej wyprawy.

Abu-Hasan obrócił się potem do wielkiego wezyra, i rzekł:

— Każ sobie dać podskarbiemu kiesę z tysiącem sztuk złotej monety, i idź do tej części miasta, gdzie posyłałem sędziego; od-

daj ją matce niejakiego Abu-Hassana, zwanego marnotrawcą. Jest to człowiek znany pod tem imieniem, i każdy ci dom jego wskaże. Idź i powracaj niezwłocznie.

Wielki wezyr Giafar położył rękę na głowie, na dowód, że wnet rozkaz wykona i upadłszy przed tronem, wyszedł i udał się do podskarbiego który mu kiesę wydał. Kazał ją wziąć za sobą niewolnikowi, i poszedł oddać matce Abu-Hassana. Zastał ją u siebie, i powiedział, że kalif przysłał jej ten podarek, nie przydając nic więcej. Dama ta przyjęła go z tem większem podziwieniem, że nie mogła pojąć, co mogło dać powód kalifie do tak wielkiej szczodroty, nie nie wiedząc co się działo w pałacu.

Pod niebytność wielkiego wezyra, sędzia zdawał następnie sprawę z wielu czynności do jego urzędu należących, i to opowiadanie trwało aż do powrotu wezyra. Ten ledwie powrócił i upewnił Abu-Hassana o spełnieniu danego sobie rozkazu, wszedł naczelnik rzezańców, tj. Mezrur, który się był oddalił wewnątrz pałacu po odprowadzeniu Abu-Hassana do sali tronowej, i dał znak emirom, wezyrom i wszystkim urzędnikom, że rada skończona, i że mogą się oddalić; co oni też uczynili, po zwykłym obrzędzie w

tym samym porządku w którym weszli, a przy Abu-Hassanie pozostali tylko oficerowie straży, kalif i wielki wezyr.

Abu-Hassan niezapawił długo na tronie kalifów, zszedł z niego tym sposobem, którym był wstąpił, tj. sprowadzony od Mezrura i innego urzędnika rzezańców, którzy wzięwszy go pod pachy, zaprowadzili do tegoż pokoju, w którym nocował; jakoż powrócił tam poprzedzony od wielkiego wezyra. Zaledwie atoli uczynił kilka kroków, dostrzeżono iż miał pilną jakąś potrzebę. Natychmiast otwarto mu drzwi do gabinetu bardzo czystego, który był wykładany marmurem, gdy tymczasem pokój w którym zostawał, tak jak wszystkie inne w całym pałacu, miały podłogi okryte kobiercami. Podano mu obuwie haftowane złotem, które przed wejściem tam, było zwyczajem brać na nogi; ale że nie wiedział, co z tem robić, włożył je do rękawa swej szaty.

Że zaś bardzo się często zdarza iż prędzej ładajaka fraszka do śmiechu pobudzi, niżeli śmieszność większej wagi, o włos przeto, że wielki wezyr, Mezrur, i wszyscy inni dworscy, którzy się przy nim znajdowali niewybuchnęli śmiechem i nie zepsuli całej intrygi; lecz na szczęście zdołali powściągnąć

się od tego, a wielki wezyr musiał nakoniec przełożyć mu, że chcąc wejść do gabinetu wygody obuwie to bierze się zwykle na nogi.

Podczas gdy Abu-Hassan zostawał w gabinecie wielki wezyr pobiegł do kalifa, który się przeniósł był do innego pokoju dla przypatrywania się skrycie dalszym krokom Abu-Hassana i opowiedział mu, co się stało, a kalif ubawił się na nowo tą jego niezgrabnością.

Abu-Hassan wyszedł z gabinetu, a Mez-nur idąc przed nim dla pokazywania drogi, zaprowadził go do środkowych pokojów, gdzie już nakryto do stołu. Jak tylko drzwi prowadzące tam otworzono, zaraz kilku rzeźników dali znać muzyce, że się zbliża mniemany kalif. I natychmiast zaczął się koncert na głosy i instrumenta najmelodyjniejsze z takim Abu-Hassana zachwyceniem, że prawie odszedłszy od siebie z radości i rozkoszy, sam nie wiedział co myśleć o tem wszystkim co widzi i co słyszy.

— Czy to jest sen, — mówił sam do siebie? Ale sen nie zwykł tak długo trwać. Nie jest to żaden sen, — mówił dalej; — ja czuję, rozmawiam, widzę, chodzę i słyszę. Cóżkolwiek bądź, zdaje się we wszystkim wołać bożką. Nie mogę jednak przeczyć, ażebym

nie był rządcą wiernych, mogę używać tej świetności jaka mię dokoła otacza. Honor i uszanowania, które mi czynią, rozkazy o demnie dane, które wykonywają, są tego oczywistym dowodem.

Nakoniec Abu-Hassan, zaczynał uważać za rzecz pewną, że jest kalifem i rządcą wiernych, i zupełnie się w tej mierze przekonał, ujrawszy się w sali wielce wspaniałej i obszernej. Złoto z najżywszemi pomieszanymi farbami ze wszech stron w niej jaśniało. Siedm orszaków muzykantek, jedna nad drugą piękniejszych, otaczało tę salę, i siedem luster szczerozłotych o siedmiu ramionach w różnej odległości u sufitu zawieszonych, w których złoto misternie z lazurem pomieszane, cudne oku sprawiały zachwycenie. W środku był wielki stół siedmiu wielkimi szczerozłotymi misami zastawiony, napełniającemi całą salę zapachem korzeni i rozmaitych wonności, któremi potrawy były zaprawne. Siedem młodych dam cudnej urody przybrane w szaty z rozmaitych materyi najbogatszych, w najświetniejszych kolorach, ten stół czarowny otaczały. Każda trzymała w ręku wachlarz, dla chłodzenia Abu-Hassana gdy zasiądzie do uczy.

Jeżeli człowiek mógł kiedy być w zachwyceniu, to tylko jeden Abu-Hassan wszedłszy do tej wspaniałej sali. Za każdym krokiem, który naprzód uczynił musiał się zastanowić, dla przypatrzenia się lepiej tym cudom, które mu pod oczy podpadały. Obracał się ustawicznie na tę i ową stronę, z niewymownem kalifa zadowoleniem, który z niego oka nie spuszczał. Naostatek wyszedł na środek, i siadł do stołu; i tu zaraz siedem dam, które go otaczały, razem wszystkie swojemi wachlarzami zaczęły powiewać chłodząc nowego kalifa. Przypatrywał się on jednej po drugiej, i podziwiając zgrabność i wdzięk, z których swą służbę odprawiały, rzekł do nich z uśmiechem pełnym przymilenia, iż dosyć będzie, żeby go jedna chłodziła, a pozostałe sześć innych żeby biesiadowały, siadając trzy po prawej a drugie trzy po lewej ręce. Stół był okrągły przeto je Abu-Hassan posadził dookoła izby gdziekolwiek rzuci okiem wszędzie miał widok przyjemny i bawiący.

Sześć wybranych dam posłuszne rozkazowi usiadły do stołu. Ale Abu-Hassan postrzegł że przez poszanowanie dla jego osoby, żadna z nich nie jadła; co go spowodowało, iż sam każdej podawał, prosząc i za-

chęcąc je do jedzenia, obowiązującemi wyrazami. Pytał ich potem, jak się która nazywa, i każda uczyniła zadosyć jego ciekawości. Imiona ich były: Szyja Alabastrowa, Usta Koralewe, Twarz Księżycy, Blask Słońca, Rozrywka Oczu, Rozkosz Serca, Zapisał o toż samo i siódmej, która stała z wachlarzem a ta odpowiedzia że imię jej było Trzcina Cukrowa. Krotofilne uwagi które czynił nad imieniem każdej świadczyły o rzadkim jego dowcipie; i nie podobna wypowiedzieć, jak dalece powiększyły szacunek jego u kalifa, który każde słowo pilnie uważał.

Skoro damy postrzegły że już Abu-Hassan jeść przestał, jedna z nich obróciwszy się do rzezańców, którzy byli do usług, rzekła:

— Rządca wiernych ma zamiar przejść do sali gdzie są przygotowane wety; przynieścież wody do umycia.

I wszystkie zerwały się od stołu i odebrały z rąk rzezańców, jedna tacę złotą, druga nalewkę, a trzecia serwetę, i padły na kolana przed Abu-Hassanem jeszcze siedzącym podały mu wody na ręce. Umywszy się Abu-Hassan wstał od stołu, i natychmiast rzeżaniec odsłonił firankę i drzwi do drugiej sali otworzył.

Mezrur, który nie odstępował od Abu-Hassana, szedł przed nim i wprowadził go do sali równie obszernej jak ta, z której był wyszedł; ale ozdobiona była najprzedniejszymi dziełami zawołanych malarzy, i weale inaczej przybrana w srebrne i złote naczynia, kobierce i inne kosztowne sprzęty. Było w tej sali siedm nowych orszaków zupełnie innych muzykantek jak w pierwszej sali, i tyleż orszaków albo raczej chorów śpiewaków, którzy jak się tylko Abu-Hassan pokazał, cudną powitali go harmonią. Sala ozdobiona była siedmiu innymi wielkimi lustrami, a w środku stół, na którym zastawiono siedm półmiseków szczerozłotych, napełnionych ułożonemi w piramidę rozmaitemi owocami, podówczas dojrzałemi do podziwiania pięknemi, wybornemi i delikatnemi; stół zaś ten otaczało siedm innych młodych dam z wachlarzami w ręku, które urodą swoją daleko przechodziły poprzednie.

Nowe to zachwycające widowisko, w większe jeszcze wprawiło Abu-Hassana podziwienie, tak dalece, że stanąwszy jak wryty, zdał się być osłupionym. Postąpił aż do stołu, i gdy już zasiadł i przypatrzył się do woli siedmiu damom, jednej po drugiej, nie bez widocznego wachania się, z którego poznać było iż nie wiedział której ma oddać

pierwszeństwo, kazał im porzucić wachlarze, sięść do stołu, i jeść z sobą razem, mówiąc że nie czuje takiego paru, aby mu potrzebna była ta ich usługa.

Gdy damy stół obsiadły, po prawej i po lewej stronie, Abu-Hassana, chciał naprzód wiedzieć jak się która nazywa, i usłyszał, że weale inne były ich nazwiska od dam w pierwszej sali służących, i że takowe oznaczały jakieś przymioty duszy, lub dowcipu, któremi jedna różniła się od drugiej, co mu się bardzo podobało, jak tego dowiódł w żarcikach, które z nich sobie czynił, podając im kolejną owoce z każdego półmiska.

— Jedźże to dla miłości mojej — rzekł do Ogniwia Sere, która siedziała po prawej ręce ofiarując jej figowy owoc, a zwolnij nieco tych więzów, któremiś mię skrępowwała od pierwszego na cię wejżenia.

Podając rozynek Tyrance Duszy, — weź ten owoc — rzekł do niej, —lecz z warunkiem ażebyś przestała srożyć się nad miłością, którą dla ciebie czuję.

Podobnież mówił do innych. Tym sposobem Abu-Hassan powiększał zadowolenie kalifa, który miał pilne oko na wszystkie jego sprawy i mowy, i coraz większą czuł przyjemność, iż znalazł w nim człowieka tak

zabawnego i tak wesołego, który mu przez takowe dał się poznać tem doskonale.

Gdy już Abu-Hassan pokosztował wszystkich owoców, i nasycił się temi które mu przypadły do smaku, wstał od stołu; natychmiast Mezzur ciągle mu towarzyszący, szedł przed nim, i zaprowadził go do trzeciej sali, równie jak pierwsze dwie wspaniale i bogato ozdobionej.

Zastał tam Abu-Hassan nowe siedm chórów muzycznych, i nowe siedm dam dookoła stołu, na którym było siedm naczyń szczerozłotych, napełnionych konfiturami płynnymi, rozmaitego koloru i gatunku. Obejrzawszy się na wszystkie strony, z nowem podziwieniem przysunął się do stołu, przy odgłosie wszystkich siedmiu chórów muzycznych, które się natychmiast uciszyły jak tylko usiadł. Siedm dam posłuszne rozkazowi siadły przy nim, że zaś nie mógł ich tak częstować jak tante, prosił ażeby sobie same wybierały co im będzie do gustu, dopytując się także o ich imiona, których nie mniej jak przeszłych dam podobała mu się rozmaitość i dała mu nowy powód zabawienia się i pożartowania z niemi, co im wielką sprawiło przyjemność, równie jak kalifie, który wszystką pilnie uważał.

Dzień zbliżał się już ku schyłkowi, gdy Abu-Hassana zaprowadzono do czwartej sali. Ozdobiona była równie jak pierwsze najwspanialszemi i najkosztowniejszemi sprzętami. Było tam także siedm lustr złotych, do których już były pozakładane jarzące światła, i cała sala gorzała jasnością różnobarwną, co przedziwny sprawiało widok. Nie podobnego nie znajdowało się w trzech poprzedzających salach, bo też w nich jeszcze nie był czas na zapalenie świateł. Abu-Hassan zastał jeszcze i w tej ostatniej sali tak jak w pierwszych trzech, nowe siedm chórów muzycznych, które razem zagrały koncert daleko weselszy, niżeli we wszystkich innych, i który zdawał się większej dodawać mu wesołości. Ujrzał tam także siedm innych dam, stojących dookoła stołu, podobnie zastawionego siedmią półmiskami złotymi pełnemi ciast, konfitur suchych różnego rodzaju, i innych rzeczy zaostrzających pragnienie do picia. Ale tam Abu-Hassan postrzegł, czego w innych salach nie widział, to jest zastawkę, obejmującą siedm flasz srebrnych napełnionych najwyborniejszem winem, a przy nich siedm szklanek, z kryształu z przedziwnie misterną robotą.

Do tych czas, to jest w trzech pierwszych salach, Abu Hassan samą tylko pił wodę, według zwyczaju zachowującego się w Bagdadzie bo tak między pospółstwem i panami, jako też u dworu kalifa, nie piją pospolicie wina, aż dopiero wieczorem. Wszyscy inni, którzy inaczej żyją, uważani są za pijaków, tacy nie śmieją w dzień pokazać się w mieście. Zwyczaj ten jest chwalebniejszy, im bardziej każdy potrzebuje w spraw swoich, i że ponieważ wieczorem tylko piją wino, nie widać tam we dnie pijaków dzień mieć wolną głowę, dla dopilnowania którzyby mogli sprawić jaki nieporządek na miejscach publicznych.

Abu-Hassan za wnijsciem do czwartej sali zbliżył się ku stołowi, i gdy przy nim zasiadł był przez niejaki czas jak w zachwyecniu, dziwiąc się urodzie siedmiu dam które około niego stały, i znalazł je daleko piękniejszymi niż były wszystkie inne, które w tamtych trzech salach uwielbiał. Równie i sobna imieniu; ale głuszący huk przy każtu ciekawy był dowiedzieć się o każdej z odydym chórze nie dozwalał nie słyszeć, aż nakoniec zmuszony był silnie zaklasnąć ręką w rękę, ażeby się uciszono.

Po nastąpionej ciszy, wziął za rękę damę która najbliżej stała z prawej strony, kazał jej usiąść i podawszy jej ciasto, spytał jej jak się nazywa:

— Rządco wiernych — odpowiedziała dama, — moje nazwisko jest Bukiet Perel.

— Nie mogli ci dać właściwszego nazwiska — rzekł Abu-Hassan, i któreby lepiej wyrażało twój wysoki szacunek. Nieuwłaszczając bynajmniej temu, kto ci to nadał imię, ja widzę, że twoje śliczne zęby przechodzą białością najwyborniejsze w świecie perły. Bukiecie Perel, — rzekł dalej — ponieważ tak się nazywasz, uracz że mnie szklanką wina, przyjmę ją z twych ślicznych rączek.

Dama skoczyła natychmiast do zastawek, powróciła z napełnioną wimem szklanką i ofiarowała Abu-Hassanowi z przymileniem, który przyjąwszy ochoczo i poglądając na nią miłosnem okiem rzekł:

— Bukiecie Perel, spełniam więc za twoje zdrowie, lecz proszę cię, ażebyś też i dla siebie naląła, oddając mi wet za wet.

Piękna uczyniła co żądał, lecz za nim spełniła pułar, zaśpiewała piosenkę, która nie mniej mu się podobała ze swej nowości, jako z wdzięku głosu śpiewaczki, który go bardziej jeszcze za serec chwycił.

Wypiwszy Abu-Hassan, wziął ciasto, które zdawało mu się być najsmaczniejsze, i podał je drugiej damie, którą był około siebie z innej strony posadził. Spytał ją także o imię. Ona powiedziała iż się zowie Gwiazda Zaranna.

— Miłe twe oczy, — rzekł — mają więcej świetności i blasku, niż gwiazda, od której się nazywasz.

I znowu od niej żądał aby mu podała wina; co też natychmiast wykonała z najpoważniejszym wdziękiem. Podobnież sobie postąpił z trzecią damą, która się zwała Światłość Dzienna, jako też i z innymi aż do siódmej, które wszystkie podawały mu napój z wielkim zadowoleniem kalify.

Gdy już Abu-Hassan tyle spełnił kielichów ile było dam; wtedy pierwsza owa dama nazwana Bułkiet Perel, do której się obrócił Abu-Hassan, poszła do zastawek, i nalała szklankę wina, wrzuciwszy wprzód do niej proszek którego był dniem pierwszej użył u Abu-Hassana sam kalif, i ofiarując mu ją rzekła:

— Rządczo wiernych, proszę cię, przez troskliwość jaką mam o zdrowie twoje, abyś jeszcze te szklankę wypić raczył, a nim pieć zaczniesz, abyś łaskawie posłuchał piosnki,

która jeżeli się mogę pochwalić, będzie uszom jego przyjemną. Dopiero ją sobie dziś ułożyłam i jeszcze jej nikomu nie śpiewała.

— Pozwalam na to chętnie — odpowiedział Abu-Hassan, przyjmując szklankę i rozkazując ci powagą rządcy wiernych, ażebyś mi śpiewała, pewien będąc, że tak grzeczną i piękną osobą, musi układać piosnki dowcipne i miłe.

Dama wzięła więc lutnię i śpiewała piosnkę, stosując swój głos do dźwięku tego instrumentu tak zgodnie, przyjemnie i dobitnie, że Abu-Hassan zdawał się być w zachwyceniu od początku do końca; piosnka tak dalece przypadła mu do gustu, że ją sobie kazał drugi raz jeszcze powtórzyć, a niemniej znalazł w niej rozkoszy jak i za pierwszym odśpiewaniem.

Po skończonym śpiewie, Abu - Hassan chcąc jej oddać zasłużone pochwały spełnił wprzód szklankę jednym duszkiem. Potem obróciwszy się ku damie, gdy chciał do niej coś mówić, już nie dopuścił mu proszek, sprawiwszy swój skutek tak nagle, że tylko otworzył usta, niezrozumiale bełkocząc i wraz mu się oczy zlepily: opartą mając głowę na stole, zasnął tak twardo, jak dnia poprzedzającego, kiedy o tej samej godzinie tenże

proszek podał mu był w winie sam kalif. Natychmiast jedna z dam, która najbliżej niego stała pochwyciła szybko za szklankę, z rąk mu wypadającą. Kalif który sobie sprawił tę uciechę, z większem niż się spodziewał zadowoleniem, i który patrzył na tę ostatnią z Abu-Hassanem scenę nie mniej jako i na wszystkie inne, które wyprawiał, wyszedł ze swojej zasadzki i pokazał się na sali pełen radości, że mu się tak dobrze wszystko udało co sobie był założył. Rozkazał najprzód, ażeby rozebrać Abu-Hassana z szat monarszych, w które go przystrojono, a włożyć nań jego własne odzienie. Już było dwadzieścia cztery godzin upłynęło, jak go niewolnik towarzyszący kalifie przyniósł do pałacu. Kazał więc zawołać tegoż samego niewolnika; i rzekł mu:

— Weź nazad tego człowieka, i odnieś go do jego domu, połóż na sofę bez najmniejszego szelestu; odhodząc zaś z podobną cichością, zostaw drzwi otworem.

Niewolnik wziął na barki Abu-Hassana, wyniósł go przez skrytą furtkę pałacową, złożył w domu jak mu kalif rozkazał, wrócił nieodwłocznie, i zdał sprawę z dopełnionego rozkazu.

— Abu-Hassan, — rzekł natenczas kalif życzył sobie władzy kalifa tylko przez jeden-

dzień, dla ukarania imana zostającego przy meczecie w jego sąsiedztwie i czterech szcików czyli starców na których nikezemne postęпки nierad patrzył. Ja obmyśliłem sposób dogodzenia mu w tej mierze, powinien więc być ze mnie zadowolonym.”

Abu-Hassan złożony przez niewolnika na sofie, spał do samego rana i nie przebudził się aż dopiero gdy proszek wrzucony w ostatnią szklankę, którą spełnił do szczytu wyparował. W ten czas otworzywszy oczy, zdziwił się mocno znajdując się na powrót w swoim domu.

— Bukiecie Peret! Gwiazdo Zaranna! Usta Koralowe! Twarzo Księżyca! Jutrzenko (Dzienna! — począł krzyczeć, wołając, każdą dworskich, które z nim biesiadowały, każdą po imieniu, ile ich sobie mógł przypomnieć— gdzieście się podziały? pójdźcie zbliżcie się do mnie moje lube! ...”

Abu-Hassan krzyczał wciąż ze wszystkich sił. Usłyszawszy go matka w swym pokoju, przybiegła na ten hałas, i wchodząc zapytała:

— Cóż to ci jest mój synu, coź ci się takiego przytrafiło?

Na te słowa podniósł głowę Abu-Hassan i spojrzawszy na matkę z miną ostrą i gar-

dzącą: “Dobra niewiasto, zapytał jej wzajemnie, kogoż ty synem twoim mianujesz?”

— Ciebie, odpowiedziała mu z wielkim miłości wyrazem; alboż nie jesteś Abu-Hassanem moim synem? Byłaby to najdziwniejsza rzecz w świecie, gdybyś o tem miał tak prędko zapomnieć.”

— Ja twój syn, obmierzła babo! — krzyczał Abu-Hassar — sama nie wiesz co pleciesz; ty kłamiesz! bo ja nie jestem Abu-Hassan, jak mówisz, lecz rządcą wiernych.”

— Cicho! mój synu, bądź rozsądny, odpowiedziała matka. Gdyby to kto usłyszał wziąłby cię za szalonego!...”

— Ty sama jesteś szaloną, zawołał Abu-Hassan; ja nie taki głupi jak ty rozumiesz. Powtarzam ci że jestem rządcą wiernych, i namiestnikiem na ziemi pana obojga światów!”

— Ach synu mój! możesz to być abym z twych ust słyszała tak niedorzeczne słowa, które oczywiście dowodzą obłąkanie rozumu. Cóż to cię za zły duch osiodłał, że śmiesz takie dziwactwa prawić? Niechże cię Bóg zachowa w swoim miłosierdziu i oswobodzi cię od zasadzek szatana! Ty jesteś moim synem Abu-Hassanie a jam jest twoją matką.”

Przywiódłszy mu na pamięć wszystkie okoliczności, które tylko na myśl jej przyszły, chcąc go oświecić i wyprowadzić z błędu, zawołała biedna staruszka:

— Nie widziszże, iż ta izba w której zostajesz jest twoja, a nie zaś pokojem pałacowym odpowiednim godności rządcy wiernych; wszakże nigdy jej nie opuściłeś od urodzenia swego, mieszkając ze mną nierozdzielnie! Weź że sobie to wszystko na uwagę, co ja ci tu mówię, a nie przywiduj rzeczy których nie masz i mieć niemożesz; jeszcze ci raz powtarzam, zastanów się dobrze nad sobą mój synu.

Abu-Hassan słuchał spokojnie tych uwag matki, a spuściwszy oczy, i ręką głowę podparłszy, jako człowiek, który wchodzi w siebie samego, dla doświadczenia prawdy tego wszystkiego, co widzi lub słyszy, rzekł nareszcie do matki:

— Coś mi się widzi, że ty dobrze mówisz, — i trochę potem, niby jak ocuciwszy się z głębokiego snu, nie odmieniając jednak swej postawy; — zdaje mi się istotnie że jestem Abu-Hassan, żeś ty jest matką moją, i że w domu własnym znajduję się wraz z tobą.

I te słowa powtórzył jeszcze spojrzawszy znowu na siebie i na to wszystko, co go otaczało.

— Tak, jestem Abu-Hassan, już o tem nie wątpię bynajmniej, i nie mogę pojąć, skąd mi to szaleństwo przyszło do głowy?

Matka rozumiejąc dobrodusznie że syn jej zupełnie już wyszedł z obłąkania, które ona snom jakimś przypisywała; była już nawet gotowa zacząć się śmiać zarówno z nim z tych marzeń, i pytać go o ich przyczynę, aż oto jednym razem zerwawszy się uśiadł, i ostro na nią spojrzawszy zawołał:

— Stara czarownico, ty sama nie wiesz co pleciesz. Powtarzam ci, że nie jestem twym synem, ani ty matką moją; sama jak widzę oszalałaś, i mnie chcesz podobnie omanieć. Powiadam ci, że jestem rządcą wiernych, i tego mi z głowy nie wybijesz.

— Przez litość synu, oddaj się Bogu, a nie mów tego, ażebyś jakiego nieszczęścia na siebie nie sprowadził; mówiny raczej o czem innym i pozwól niech ci powiem, co się wczoraj zdarzyło imanowi tutejszego meczetu, i czterem szejkom sąsiadom naszym. Sędzia policyi kazał ich wszystkich pojmać i wyliczyć im w swej obecności nie wiem po wiele bizunów, zlecił ogłosić przez woźnego że taką odnoszą karę ci, którzy się wtrącają

w cudze sprawy i za najmilszą mają zabawkę, zasiewać kłótnie w pośród swoich sąsiadów. Potem kazał ich oprowadzać po wszystkich ulicach miasta z tem samem obwoływaniem i zabronił im pokazać się kiedykolwiek w naszej dzielnicy miasta.

Matka Abu-Hassana nie spodziewała się ażeby syn jej wpływał na wypadek, który mu opowiadała, i dla tego umyślnie zwróciła ku niemu rozmowę w nadziei, że środek ten będzie skutecznym na zwalenie dziwacznych urojeń Abu-Hassana, że jest rządcą wiernych.

Ale inaczej się stało; i powieść jej zamiast mu sprzątnąć z głowy te przywidzenia, bardziej jeszcze je rozdrażniła.

Jakoż zaledwie dosłuchał tej powieści, rzekł:

— Nie jestem więc twym synem, ani Abu-Hassanem, lecz oczywiście rządcą wiernych; i nie wątpię o tem bynajmniej słysząc to wszystko, coś mi sama opowiedziała. Wiedzę bowiem, iż to z mego rozkazu nikczemnego imana i czterech podłych szejków tak jak opowiadasz ukarano. Jestem więc prawdziwie rządcą wiernych, mówię ci to, i ani mi waż się wspomnieć żeby to miał być sen jaki. Ja nie śpię, i gdy ten rozkaz dawał, tak sobie byłem przytomny, jak teraz

z tobą rozmawiając. Ciesz się, że mi potwierdzasz to samo, com słyszał z ust sędziego policyi, któremu był odemnie dany ten rozkaz, to jest że woli mojej stało się zupełnie zadosyć; tem bardziej zaś mię to cieszy, że wiem iż ten iman i ci czterej świętoszkowie byli istotnymi obłudnikami. Chciałbym tylko wiedzieć kto mię na to miejsce przyniósł? Niech będzie Bóg we wszystkim pochwalony! Jeżeli co może być prawdą, to ta jest najpewniejszą, że ja jestem rządcą wiernych, a ty mi wierz kiedy ci to powiadam.

Matka nie mogąc odgadnąć ani pojąć czemu syn jej tak się zapamiętałe upierał i z takim utrzymywał zaufaniem, że jest rządcą wiernych, osądziła, że zapewne ma rozum pomięszany, słysząc z ust jego rzeczy, które jej się zdawały niepodobne do wiary, lubo miały swoją zasadę w umyśle Abu-Hassana; po chwili przeto rzekła:

— Mój synu, proszę Boga, ażeby raczył okazać swoją litość i miłosierdzie nad tobą. Poprzestań zaklinam cię tych mów nierozsądnych, oddaj się Bogu, i proś go żeby odpuścił winę, a udzielił ci łaskę mówienia ze mną po ludzku. Cóżby o tobie pomyślano, gdyby cię kto usłyszał tak mówiącym? A nie wieszże, iż i ściany mają uszy?

Mimo tego pięknego przełożenia, nie tylko, że się nie uspokoił umysł Abu-Hassana, ale owszem bardziej był jeszcze rozdrażniony.

— Babo — krzyknął na nią — jużem cię przestrzegał ażebyś milezała; jeżeli nie poprzestaniesz, wstanę i dam ci pamiątkę na całe życie. Jestem kalifem rządcą wiernych, a ty powinnaś temu wierzyć kiedy ci to powiadam.

Naówczas dobra starowina, widząc, że Abu-Hassan coraz to bardziej od zmysłów odchodził zamiast eoby miał uznać swe obłąkanie, zaczęła płakać i narzekać; a uderzając się w twarz i piersi wydawała bolesne jęki, które widocznie okazywały, jak ciężki trapił ją żal, iż widzi syna swego w tak strasznem pomięszaniu rozumu.

Abu-Hassan zamiast eoby miał być spokojniejszym i dotkliwszym na lzy matki; tak dalece o sobie samym zapomniał, iż się nawet wyzał ku niej z uszanowania, które mu wrodzone dotąd było. Porwał się z łóżka, pochwycił kij, i przyskoczywszy do niej jak szalony, krzyknął na nią z szaloną zapalecywością i tak strasznym głosem żeby się go każde inne nie macierzyńską telnące miłością, ulęкло serce:

— Przeklęta babo! . . . powiedz mi zaraz kto ja jestem?

— Jesteś mój syn, — odpowiedziała matka, mile i bez obawy pogładając; — nie rozumiem, ażeby cię miał Bóg tak dalece opuścić iżbyś nie poznawał twej matki, która cię na świat wydała, i żebyś zapomniał o sobie samym. Nie umiem kłamać i niepotrafię zaprzecić, iż ty jesteś mój syn Abu-Hassan, i że mocno błędzisz przywłaszczając sobie dostojność, której jest panem kalif Harun Al-raszyd, podczas kiedy monarcha, nasz ten łaskawy pan, dobroczynną dla nas otwiera rękę, przez szczodrobliwą swój dar, który mi wezoraj przysłał. Wiedz albowiem, że wielki wezyr Giafar sam, przyszedł wezoraj do mnie, i oddając mi do rąk kiesę z tysiącem sztuk złota, rzekł: “Módl się za rządę wiernych, który ci ten przysłał upominek.” — A ta jego szczodrota nie na ciebie raczej, niż na mnie spływa, która co godzina wyglądam skonu.

Na te słowa Abu-Hassan do reszty stracił przytomność. Okoliczność tej szczodroblowości kalifa, którą mu matka przypomniała tem mocniej utwierdziła go w przekonaniu, że jest kalifem; ponieważ wezyr nie za czym, tylko za jego rozkazem oddał jej tę kiesę złota.

— A cóż teraz czarownico? — rzekł z gniewem, — czy nie uwierzysz jeszcze gdy ci powiem, że to ja przysłałem tę kiesę złota przez mego wielkiego wezyra Giafara, który oddając ci ją, wypełnił tylko mój rozkaz, jako dany sobie od rządy wiernych? Ty jednak zamiast dania mi wiary, szukasz sposobów, do wprowadzenia mię w szaleństwo, przez twój szalony upór i głupie utrzymywanie, że ja twym synem jestem. Ale nie ujdzie ci na sucho twoja zacięstość!

“To wyrzekłszy w ostatniem uniesieniu szaleństwa, do tego stopnia wyzuł się z praw natury, że ją niemilosiernie zaczął bić kijem, który miał w ręku.

Biedna matka, która się nie spodziewała ażeby syn jej od groźb, tak prędko posunął się do sromotnego czynu, dotknięta bólem zadanych razów, zaczęła krzyczeć na gwałt, co tylko sił mieć mogła; lecz dopóki niezbiegli się sąsiedzi, póty ją Abu Hassan bić nie przestawał, za każdym razem pytając: — A co, czy nie jestem ja rządcą wiernych?” — Na co matka, te mu zawsze pełne miłości odpowiadała słowa: — Ty moim synem jesteś!

Zapaleczywość Abu-Hassana zaczynała nieco ustawać, gdy sąsiedzi nadbiegli do jego domu. Ten co najpierwszy wpadł, rzu-

cił się między niego i matkę, a wyrwawszy mu kij z ręki zawołał:

— Przebóg, cóż to ty czynisz Abu-Hassanie!... Czy rozumu i bojaźni wyrzekłeś się niebaczny?... Słyszanaż kiedy na świecie, ażeby syn tak uczeiwego, jak ty jesteś rodu, ważył się targnąć na swoją matkę? Niewstyd-że cię tak niegodziwego obejścia z kochającą cię matką twoją?

Abu-Hassan pełen zajądłości, patrzył na tego co doń mówił, nie nie odpowiadając; i rzuciwszy okiem po wszystkich innych sąsiadach, którzy stali przy nim:

— Któryż to jest ten Abu-Hassan, o którym tu mówicie, spytał ich? Czy to mnie poważacie nadawać to imię?

Podobne zapytanie zmieszało trochę sąsiadów.

— Jako!— odpowiedział ów, który był pierwszy doń przemówił, — toż ty nie uznajesz tej niewiasty za swoją karmicielkę, i za tę, z którą tu zawsze mieszkałeś, słowem za swoją matkę!

— Nerozumni jesteście,— odpowiedział Abu-Hassan — ja ani jej, ani was nie znam, i znać nie chcę. Nie jestem ja Abu-Hassanem, lecz rządcą wiernych, i jeżeli o tem nie wiecie, wnet was sam udowodnie, z niemalą waszą szkodą.

Z tych słów Abu-Hassana nie mogli już wątpić, sąsiedzi, że odszedł od rozumu. Żeby więc nie ponowił na nich podobnego bezprawia, jakie spełnił na matce, porwali go mimo oporu, który dawał zażarcie i tak dobrze związali, że ani rękami, ani nogami władnąć już nie mógł. W takim stanie, jakkolwiek nie było podobieństwa, ażeby mógł jeszcze komu szkodzić, przecieź nie sądzili rzeczą bezpieczną zostawiać go sam na sam z matką. Dwaj nadbiegli sąsiedzi poszli czemprędzej do szpitala szalonych, i opowiedzieli dozorey, co się przytrafiło. Przybył on tam bez odwłoki, mając za sobą znaczną liczbę swych ludzi, niosących dyby, kajdany i bykowiec.

Na widok ich przybycia, Abu-Hassan, który się niczego mniej nie spodziewał nad podobne przygotowania, zaczął się ze wszystkich sił szarpać; ale dozorca, kazawszy sobie podać bykowiec, wnet go uspokoił, skropiwszy go nim kilka razy po grzbiecie. Krok ten zaskutkował tak dobrze na rozogniony umysł Abu-Hassana, że się wraz uspokoił, i dozorca ze swemi ludźmi wszystko już z nim uczynił co tylko uznał za stosowne. Związali go powrozami i okowali w kajdany, poczem wyciągnęli z domu, i zaprowadzili do szpitala szalonych.

Zaledwie Abu-Hassan pokazał się na ulicy, niezmierna ludu zgraja otoczyła go wsząd. Jedni kułakami, inni policzkowaniem i zelżywemi słowy trapili go, nazywając głupecem, szaleńcem i marzycielem.

Na te wszystkie gwałty i obelgi, które mu czyniono, pomyślał sobie Abu-Hassan: — Nie masz, żadnej wielkości ani mocy, jedno w potędze najwyższego i wszechmocnego Boga. Kiedy chcę ażebym był szalonym, lubo jestem przy zdrowym rozumie, muszę cierpieć te krzywdy i tę zniewagę dla twej miłości Bożej! . . .

Tym sposobem prowadzono Abu-Hasana aż do samego szpitala. Postawiono go i przykuło w klatce żelaznej, i zanim go w niej zamknięto, dozorca szpitala przywykły do tej okropnej czynności, dał mu na przywitanie pięćdziesiąt niemilosiernych plag na plecy i na łopatki i nie przestawał podobnie go częstować dzień w dzień, przez trzy tygodnie, powtarzając mu za każdym razem te słowa: — Powróć do zmysłów, i powiedz czy jesteś rządcą wiernych?

— Nie potrzebuję twej rady — odpowiedział mu Abu-Hassan — nie jestem ja szalony; ale jeżeli mam nim zostać, nie nie może być skuteczniejsze do wpędzenia mię w szaleństwo, nad te nieludzkie razy któremi

okładasz ciało moje, haniebny człowiecze bez serca.

Tymczasem matka Abu-Hassana, nie omieszkała żadnego dnia odwiedzać syna swego, i nie mogła się wstrzymać od płaczu, widząc go coraz bardziej z ciała opadającym, i ustającym na siłach, oraz słysząc jęki i narzekania, które na nim ból wyciskał. Łopatki, plecy i barki miał czarne i poszarpane, tak, że nie wiedział jak się ma dla spoczynku położyć, aby nie jęczał z bólu. — Skóra nawet po kilka razy zmieniała się na jego ciele, podczas bytności w tem okropnem zamknięciu. Matka jego chciała kilkakrotnie mówić z nim dla wyrozumienia go czy nie odstąpił od swego urojenia, że jest kalifem rządcą wiernych. Lecz ile razy do niego usta otworzyła, chcąc o tem mówić, zawsze się na nią tak przykro ofuknął, że musiała dać pokój, i odejść z żalem, iż go tak ciągle uporezywym znajduje.

Wyobrażenia mocne i żywe, które Abu-Hassanowi utkwily na umyśle, że się widział przybrany w szaty kalifa, że obowiązki jego dostojności sprawował, jego władzy używał, że był słuchanym i czczonym jak kalif, i które go po ocknieniu przekonywały, że był w rzeczy samej kalifem i w tym błędzie przez długi czas więziły, poczęły

zwolna zacierać się, i niknąć z jego fantazyi.

— Gdybym ja był kalifem i rządcą wierznych, — pomyślał sobie czasem, — jakżebym mógł za przebudzeniem ze snu, znajdować się u siebie, i przyodzianym być w moje domowe szaty? Czemużbym nie miał widzieć przy boku swym naczelnika rzeźniców, tylu innych dworzan i liczego grona dam zachwycających wdziękami? Zacóżby mię wielki wezyr Giafar, którego widział u nóg moich, tylu emirów, tyle rządców prowincyi i wielu innych ministrów którymi byłem otoczony, mieli teraz opuszczać? Jużby mię bezwątpienia musieli dawno uwolnić z tak nędznego w jakim się znajduję stanu, gdybym miał nad nimi jaką władzę. Wszystko to musiało być przez sen i sądzie o tem inaczej nie podobna, kazałem prawdę sędziemu policyi skarcić podłego świętoszka imana, i czterech jego nikezemnych poradników; kazałem wielkiemu wezyrowi zanieść tysiąc sztuk złota matce mojej, i rozkazy moje wiernie wykonane zostały. Lecz małoż jest innych takich rzeczy na świecie, których ja nie rozumiem, i nigdy zrozumieć potrafię? Co za wielka rzecz dla proroka, uczynić sobie taką figlarność z dobrodusznego muzuhmana? Zdajmy się na wolę Boga, który wie dobrze co czyni!

Abu-Hassan jeszcze w tych badaniach samego siebie, kiedy właśnie nadeszła matka jego, która obaczywszy go wyschłym i wynędznionym, poczęła rzewniej niż kiedykolwiek indziej płakać. W pośród łkania, powitała go według zwyczaju, i Abu Hassan powitał ją wzajemnie, pierwszy raz od swego wstąpienia do szpitala; — i to wzięła za dobrą wieszezbę. —

— No cóż! mój symu, — rzekła do niego, — jakże się masz, w jakim stanie twój rozum. Czyżes porzucił twe dziwaczne mniemanie, i odstąpił tego uporu którym cię zły duch nawiedził?

— Matko moja — odpowiedział Abu-Hassan z umysłem przyjemnym i spokojnym przez co wraz dał jej poznać iż ciężko żałował owej zbrodni, którą przeciw niej popełnił: — uznaję mój błąd; ale proszę cię, racz mi darować ten szkaradny występpek, którym się brzydę, żem się śmiało targnął na ciebie! Błagam cię o tę łaskę równie jak moich sąsiadów, dla zgorszenia, które im dałem. Widzę, że mnie tylko omamił sen, ale sen tak nadzwyczajny i tak podobny do prawdy, że śmiało mogę twierdzić, iż gdyby się i komu innemu coś podobnego przytrafiło, niemniejby był złudzony, i wpadłby w większe może jeszcze szaleństwo niżeli mo-

je. Jeszcze nawet i teraz kiedy z tobą rozmawiam, tak jestem pomieszany, iż załedwie mogę się przekonać, że to był sen; tyle on ma podobieństwa do rzeczy, które się dzieją na jawie. Jakkolwiek bądź mam go i mieć będę statecznie za sen i omamienie! Wierzę teraz najmocniej, że nie jestem i być nie niemogłem owym urojonym kalifem i rządca wiernych, ale Abu-Hassanem synem twoim, którą zawsze tak czeiłem i kochałem, aż do tego oplakanego dnia, którego samo wspomnienie wstydem się okrywa, którą szanuję, i szanować będę przez resztę życia mego!

Na te słowa tak rozsądne i przyzwoite, naraz też łzy rozpaczy, politowania i żalu, które matka Abu-Hassana tak długo nad nim wylewała, zamieniły się w łzy radości, pociechy i miłości ku synowi, którego odzyskała.

— Mój synu, — zawołała nie mogąc się pojąć z radości, — nie mniejszą teraz uczuwam radość i wesele słysząc cię po tych wszystkich przypadkach tak rozumnie mówiącym, jak gdybym drugi raz na świat cię wydała! Muszę ci otworzyć myśl moją względem twego przypadku, i opowiedzieć jedną rzecz, której podobno nie zważałeś. Cudzoziemiec, którego zaprosiłeś pewnego

dnia do siebie na wieczerzę, odszedł cię nie zamknawszy drzwi twego pokoju, jakieś mu był zalecił; i ztąd wnosząc że to było powodem szatanowi do wnijscia tam, i wprawienia, cię w to omamienie, w którym niestety zostawałeś! Więc mój synu podziękuj Bogu, że cię od niego uwolnił, i proś ażeby cię napotem zachował od wszelkich sidła złego ducha.

— Otóż jak widzę teraz dociekaś prawdziwego źródła mego nieszczęścia — odpowiedział Abu-Hassan; — i w samej rzeczy, tej nocy miałem ten sen co mi cały świat w głowie do góry nogami przewrócił. Przestrzegałem jednak wyraźnie kupca, żeby za sobą drzwi zamknął, a ty mi mówisz, że tego nie uczynił. Jestem więc teraz przekonany że szatan znalazłszy drzwi otwarte, wszedł do mnie i nabił mi głowę temi wszystkimi marzeniami. Znać nie muszą wiedzieć w Mussulu, zkad właśnie był ów kupiec; o czem my tak przekonani jesteśmy w Bagdadzie, że to zły duch przychodzi w nocy sprawiać nam sny okropne, które nas takiego strapienia nabawiają, gdy nasz sypialny pokój zostawimy otworem. Zaklinam cię na imię Boga, matko moja, ponieważ za łaską jego wyszedłem z tego piekielnego odmetu i blagam cię najpokorniej, racz mię wyprowa-

dzie czempredzej z tego piekła, i wyswobodzić z rąk okrutnego kata, który skróci mi życie, jeżeli tu dłużej zostanę!

Matka Abu-Hassana przepelniona poeciecią i radością, że syn jej wyszedł zupełnie z szalonych swych przywidzeń jakoby był kalifem pobiegła czempredzej do dozorey szpitala, który go był sprowadził, i nim rządził dotychczas; a skoro go upewniła iż zupełnie do rozumu powrócił, wszedł do niego, wybadał, i w obec jej wypuścił go na wolność.

Abu-Hassan wrócił do swego domu i nie wychodził nigdzie przez kilka dni, ażeby się wzmoćnić na siłach lepszymi pokarmami od tych któremi go czestowano w szpitalu obłąkanych. Ale jednak tylko powoli sił nabrał, i nie czuł w sobie już tej słabości, w którą go wprawiło ostre z nim obchodzenie się w więzieniu zaczynał sobie przykrzyć, że musiał wieszerać sam jeden bez towarzysza. — Jakoż przedsięwziął nieodzownie wrócić do dawnego trybu życia, to jest zaczął co dzień przysposabiać na przyjęcie jednego gościa co wieczór.

Dzień w którym ponowił swój dawny zwyczaj wychodzenia ku wieczorowi na róg mostu bagdadzkiego, dla zatrzymania tam pierwszego lepszego cudzoziemca, który mu

się nawinie, i zaproszenia go do siebie na wieszerać, był pierwszym dniem miesiąca, i był to ten sam dzień w którym kalif zwykły czynić sobie rozrywkę, przebierając się i wychodząc za bramy miasta, dla doświadczenia czyli się co nie działo przeciw prawom, które był ustanowił, na początku swego panowania.

Zaledwie Abu-Hassan przyszedł na ulubione swe miejsce, siadł na ławie i spojrzął na drugi koniec mostu, postrzega znowu kalifa zbliżającego się w stroju kupca musulskiego, i mającego tak jak pierwej niewolnika za sobą. W domniemaniu, że wszystkiego złego które wycierpiał, nie inna jest przyczyna tylko ta, iż kalif którego on nie znał i miał za kupca z Musulu, nie zamknął drzwi za sobą, wychodząc z jego pokoju, zgrzytnął zębami ujrzawszy go. — Boże raczże mię zachować w twej opiece, — pomyślał sobie w duchu, — wszak to jest podobno ten sam czarnoksiężnik, który mię zaczarował” — i natychmiast odwrócił się twarzą ku rzecce, wsparłszy się na poręczach, żeby na niego nie patrzeć póki sobie nie przejdzie.

Kalif którego brała chętka posunąć jeszcze dalej swe żarty z Abu-Hassanem troskliwie wywiadywał się o wszystkim cokolwiek mówił i czynił obudziwszy się naza-

jutrz po swoim zaniesieniu do domu, równie jak o tem co mu się następnie przytrafiło, i w tych wszystkich powieściach, niewyłączając nawet niedoli, którą w domu szalonych ten biedak wycierpieć musiał, znajdował dla siebie bardzo przyjemną rozrywkę, —lecz ponieważ ten monarcha był sprawiedliwy i wspaniały, i że znajdował Abu-Hassana zdolnym do rozweselenia go ciągle, a nadto domyślając się, iż wybiwszy sobie z głowy urojoną godność kalifa, wrócił się do dawnego trybu życia; w zamiarze więc ściągnięcia go do swego boku, postanowił przebrać się znowu za kupca z Mussulu, ażeby mógł tem lepiej dopiąć swego zamysłu. Postrzegł więc Abu-Hassana tejże samej chwili jak od niego był postrzeżony, a gdy się odwrócił dorozumiał się zaraz, iż niemiłem nań okiem patrzy, i myśli go już unikać; dla tego postępował jak mógł najbliżej poręczy mostu, na której opierał się Abu-Hassan. Gdy się do niego zbliżył, schylił głowę i spojrzawszy mu w oczy rzekł:

— Wszakże to ty jesteś bracie mój Abu-Hassanie, witam cię; pozwólże mi serdecznie się uściskać.

— A ja, — odpowiedział popędliwie Abu-Hassan, nie obracając się do mniemanego kupca z Mussulu, — ciebie wcale nie wi-

tam: nie chcę twojego pozdrowienia, ani uściskań. Idź sobie w swoją drogę.

— Przez Boga — zawołał na to kalif — cóż ci to jest, toż mię ty nie poznajesz? Nie pamiętaszże owego wieczora, któryśmy już miesiąc temu razem tak przyjemnie spędzili, kiedy miałem szczęście być od ciebie wspaniale częstowanym? —

— Nie, — odpowiedział Abu-Hassan z tą samą co pierwej odrazą, — ja ciebie nie znam i nie wiem do czego to wszystko zmierza. Idźże sobie mówię ci jeszcze raz, w swoją drogę.

Nie zraziła kalifa ta popędliwość Abu-Hassana. Wiedział on dobrze, iż jedno z praw, któremi się sam Abu-Hassan ograniczył postanowił: nie mieć żadnej nigdy styczności z cudzoziemcem, którego już raz w domu swoim przyjmował; zwłaszcza że mu takowe nawet Abu-Hassan poprzednio już objawił: ale udawał jakoby nie wiedział.

— Nie mogę temu dać wiary — rzekł natychmiast — ażebyś mię nie miał poznać: przecież to nie tak dawno jakieśmy się widzieli; niepodobna ażebyś tak prędko o mnie zapomniał. Musiałeś chyba doznać jakiej przygody, która ci taką do mnie czyni odrazę. Powinieneś jednak pamiętać żem ci wdzięczność moją okazał przez dobre życze-

nia, osobiwie w pewnej okoliczności, która cię niespokojnym czyniła, przyobiecałem ci wdanie się moje za pomocą wpływu, który nie lada kto mieć może.

— Ja nie chcę— odpowiedział Abu-Hassan — widzieć o żadnym twoim wpływie ani go myślę żądać; ale to wiem, że twa życzliwość przywiodła mię do szaleństwa. I na Boga, jeszcze ci raz powiadam, idź w swoją drogę, i nienagabuj mię więcej.

— Ależ bracie Abu-Hassanie! — zawołał kalif ściskając go — nie chcę się w ten sposób z tobą rozstawać. Ponieważ osobliwsze szczęście zdarzyło mi spotkać się po drugi raz, musisz mi więc powtórnie wyświadczyć tę ludzkość, którąś mi okazał przed miesiącem i chcę mieć zaszczyt, jeszcze raz napić się z tobą.

Tego też właśnie poprzysiągł sobie Abu-Hassan wystrzegać się najmocniej.

— Mam tyle władzy nad sobą — rzekł wreszcie — że mogę sam sobie zabronić towarzystwa z takim, jak ty jesteś człowiekiem. Czy wiesz powszechne przysłowie: „Kogo nie proszą, tego kijem wynoszą.” — Przystosujże je więc do siebie i ruszaj pókiś cały! Mamże ci to jeszcze raz powtórzyć? nie, raczej powiem: niech cię Bóg prowadzi! Dosyć mi złęgo narobiłeś; nie chcę

się zatem podawać w nowe niebezpieczeństwo.

— Mój przyjacielu Abu-Hassanie — rzekł kalif — okazujesz mi się tak nieużytym, jakim cię nigdy nie spodziewałem się znaleźć, i proszę cię nie mów ze mną tak obraźliwemi słowy, i lepiej bądź przekonany o mej ku tobie przyjaźni. Zresztą uczyniż mi tę dla mnie łaskę i opowiedz mi co się przytrafiło ci? Uczyni to dla mnie, który ci wszystkiego dobrego ciągle życzy i który chciałby wynaleźć jaki sposób wyświadczenia ci moich usług, w nagrodę tego nieszczęścia, którego byłem przyczyną, jeżeli tylko istotnie z mojej winy pochodzi.

Abu-Hassan nie mógł się oprzeć dłużej naleganiom kalifa, i kazawszy mu się przy sobie rzekł:

— Twe niedowiarstwo i natręctwo zwyciężyły moją cierpliwość. Z tego zaś co ci powiem, przekonasz się dopiero, ażali niesłuszny żal mam do ciebie.

Kalif usiadł przy Abu-Hassanie, który mu opowiedział wszystkie swoje przypadki, jakie mu się zdarzyły, od pierwszego przebudzenia się w pałacu, aż do drugiego ocknienia w swym pokoju, i opowiadał mu to wszystko za istny sen z niezliczonymi okolicznościami, o których sam kalif jeszcze lepiej

wiedział od niego, i które mu odnawiały w pamięci wszystkie przyjemności, jakich stąd doznał. Opisywał mu potem silne wrażenia, które ten sen na umyśle jego zostawił, jako by był kalifem rządzą wiernych.

— Wrażenia — przydał dalej — do tego stopnia były wielkie iż mię wprawiły w tak niesłychane szaleństwo, że sąsiedzi moi przymuszeni byli związać mię jak szaleńca i zaprowadzić do szpitala waryatów, gdzie się ze mną obchodzono, można mówić, okrutnie, po grubiańsku i nieludzko; ale co cię zadziwi i czego się pewnie nie spodziewasz, wszystkiego tego złego twoja nieuwaga była przyczyną. Pamiętasz dobrze, jak cię usilnie prosiłem, udając się na spoczynek, ażebyś zamknął drzwi za sobą, wychodząc z mego pokoju. Ty nie uczyniłeś tego, owszem przeciwnie, zostawiłeś je otworem, a szatan korzystając ztąd wśliznął się i zbalamucił mi głowę tym snem, który jakkolwiek zdawał mi się być przyjemnym, wprawił mię przeciw w to nieszczęście, na które się użalam. Ty więc stałeś się przyczyną, przez twoje zaniedbanie, które cię czyni winnym mego występku, żem popełnił szkaradną i niesłychaną zbrodnię, w targnieniu się nietylko na matkę moją, ale też tak ją okrutnie bijąc, że omało duszy u nóg moich nie wyzionęła, i

żem się nie stał bezbożnym własnej matki zabójcą, a to z przyczyny, która mię tyle razy wstydem okrywa, ilekroć ją sobie wspomnę, to jest, iż mię nazywała synem swoim, jak w rzeczy samej nim jestem, i że mnie nie chciała uznać rządzą wiernych, którym ja się być sądziłem, i przed nią to uporeczywie utrzymywałem. Ty jesteś nadto sprawcą wielkiego zgorzzenia, które dałem sąsiadom moim, kiedy przypadłszy na krzyk biednej matki mojej, zdziwili się niewymownie, widząc mię tak wściekłym, żem ją chciał zabić; do czego by nigdy nie przyszło, gdybyś był pamiętał zamknąć te drzwi nieszczęsne. Nie byłiby obey ludzie weszli do mnie bez pozwolenia, a co bardziej mię trapi, nie widzieliby mego szaleństwa; nie byłbym przymuszony bić ich, broniąc się im, i nie obeszliby się ze mną tak srodze, jak sobie ze mną postąpili, chcąc mię zaprowadzić do szpitala szalonych, gdzie mogę ci zaręczyć, iż przez wszystek czas mego w tem piekle pobytu, niebyło dnia żeby mię nieuczestowano licznemi razami bykowiec.

Wszystkie te powody swoich cierpień opowiadał kalifie z wielkim żalem i rozjątrzeniem. Kalif jak powiedzieliśmy wyżej, dobrze wiedział o wszystkim co się stało, i

mocno był ucieszony, że mu się tak wszystko dobrze powiodło według życzenia i nie mógł dalej słuchać tej dobroduszej powieści, bez rozśmiania się na całe gardło.

Abu-Hassan sądząc swoją powieść godną współczucia, nie śmiechu i rozumiejąc, że każdy powinien być na to, jak sam tkliwym, zgorszył się mocno urągającą postacią mniemanego kupca z Mussulu.

— Więc ty ze mnie szydzisz — zawołał — naśmiewając się tak otwarcie z mojej niedoli? Czy rozumiesz, że ja z ciebie żartuję? Chcesz jawniejszych dowodów? Przypatrz się więc okrutny, i osądź ażali ja z ciebie żartuję.

To powiedziawszy nachylił się i odkrywając swoje barki i piersi pokazał kalifie blizny jeszcze nie zagojone od bykowca, którym go smagano w szpitalu.

Kalif nie mógł na to patrzeć bez widocznego wzruszenia. Jakoż litość ogarnęła go nad biednym Abu-Hassanem i sam na siebie był złej woli, za swój śmiech tak niewczesny; i ściskając Abu-Hassana ze szczerego serca rzekł z godnością:

— Wstań proszę cię, mój najmilszy bracie, prowadź mnie do siebie; chcę jeszcze mieć przyjemność ucieszenia się z tobą dzisiejszego wieczora. Jutro da Bóg doczekać

zobaczysz, że ci wszystko wyjdzie na dobre.

Abu-Hasan mimo swojego postanowienia i przysięgi, którą się obowiązał nie przyjmować do siebie żadnego cudzoziemca dwa razy, nie mógł się oprzeć przymileniom kalifa, którego on zawsze miał za kupca z Mussulu.

— Nie jestem od tego, żebym cię nie miał przyjąć — rzekł Abu-Hassan — ale pod tym warunkiem — przydał dalej — że mi pod przysięgą przyrzeczesz zamknąć za sobą drzwi wychodząc odemnie, ażeby znowu bies nie przewrócił mi mózgu, jak to już uczynił.

Mniemany kupiec przyobiecał wszystko. Wstali zatem obydwaj i udali się ku miastu. Kalif chcąc sobie lepiej zobowiązać Abu-Hasana, rzekł:

— Wierzaj mi, iż ci dotrzymam słowa, i ręczę za to imieniem uczciwego człowieka; zaufaj mi, gdyż ci życzę wszelkiego dobra i pomyślności, co niebawem skutku obaczysz.

— Ja nie żądam tego od ciebie, — odpowie Abu-Hassan, zatrzymawszy się na drodze; — chętnie ulegam twojej natarczywości, ale cię uwalniam od twych życzeń i proszę cię na Boga, ażebyś mi żadnych nie czynił. — Wszystkich przygód, które mię spotkały, nie co innego było źródłem, tylko drzwi o-

tworem przez ciebie zostawione i twoje przesądzone życzenia.

— Zgoda — zawołał kalif uśmiechając się na widok dziwaczych marzeń Abu-Hassana: — ponieważ tego chcesz koniecznie, niech się stanie zadosyć twemu żądaniu, — ja przyrzekam ci powolność, i nie będę ci niczego więcej życzył.

— Ciesz się twą obietnicą — odpowiedział Abu-Hassan, — więcej od ciebie nie wymagam. — Będę się tem bardzo cieszył, gdy mi słowa dotrzymasz; od reszty cię uwalniam.

Kalif i Abu-Hassan, mający za sobą niewolnika, wśród powyższej rozmowy, zbliżał się nieznacznie na miejsce umówione. Już zaczęło się mroczyć, gdy przybyli do domu Abu-Hassana, który natychmiast zawezwał matkę, i kazał przynieść światła. Prosił kalifa, aby usiadł na sofie i sam zajął miejsce obok niego. Wkrótce zastawiono im wiecezrę. Jedli w najlepszym poufaniu. Gdy już zeszły ze stołu mięsne potrawy, matka Abu-Hassana zastawiła im owoce, wino i szklanki, poczem sama odeszła i nie pokazała się już więcej.

Abu-Hassan zaczął sobie nalewać wina, potem nalał kalifie. Spełnili obaj po pięć lub sześć razy, rozmawiając o rzeczach

obojętnych. Gdy kalif postrzegł, że Abu-Hassan już się zaczynał rozgrzewać, napomnęła rozmowę o miłości, i spytał go czyli się nigdy nie kochał?

— Bracie mój — odpowiedział poufale Abu-Hassan, będąc zawsze w mniemaniu, że gość jego jest mu równy; — nigdy ja nie sądziłem inaczej o miłości, równie jako i małżeństwie jak tylko, że to jest niewola, w którą zawsze miałem wstręt poddawać się; i do tych czas szczerze ci powiem, że nie kochałem się w nikim, tylko w stołach, smacznem jedzeniu, a nadewszystko w dobrem winie, słowem w miłej rozrywce i w wesołym zebraniu z przyjaciółmi. Nie upewniam cię atoli iżbym miał być obojętnym na stan małżeński, a przeto dalekim od miłości, gdybym mógł znaleźć we śnie owej fatalnej nocy, której pierwszy raz przyjmowałem cię w moim domu, i której na moje nieszczęście zostawiłeś drzwi mego pokoju otworem; panienkę, któraby lubiła przepędzać wieczory pijąc wraz ze mną, któraby umiała śpiewać, grać na instrumentach, i zabawiać mię przyjemnie; któraby o tem szczególnie myślała jak mi się przypodobać i jak mię rozweselić. Sądzę nawet, że wszystką moją terazniejszą obojętność odmieniłbym w najtkliwsze przywiązanie do podobnej osoby, i żyć z nią miał-

bym sobie za prawdziwe szczęście. Ale gdzie takiej szukać? Chyba w pałacu rządcy wier-nych, u wielkiego wezyra Giafara, albo u in-nych możnych panów dworskich, którym nie zbywa nigdy na złocie dla posiadania takie-go skarbu? — Wolę więc przywiązać się do wina, jest to bowiem przyjemność życia, le-dwie nierówna tamtej, którą oni się cieszą.

Po tych słowach wziął szklanekę i nalał sobie wina.

— Podaj twoją, ażeby i tobie dołał,
— rzekł do kalifa, — niech nasza rozrywka nie ustaje.

Gdy kalif i Abu-Hassan spełnili szklan-ki:

— Wielka to szkoda — rzekł pierwszy,
— iż człowiek tak ugrzeczniony jak ty, który nie jest obojętnym na miłość prowadzi życie tak odludne i samoistnicze?

— Ja daleko przekładam — odpowie-dział Abu-Hassan — taki sposób życia jak widzisz, nad towarzystwo niewiasty, która-by może nie była w stanie zająć mnie swą pięknością, i której niedoskonałości i dziwac-twa, mogłyby zniszczyć moje szczęście do mowe.

Rozmowę tę dość długo jeszcze prowa-dzili i gdy już kalif postrzegł, że Abu-Has-

san przyszedł do tego kresu, w którym go widzieć pragnął:

— Pozwól mi — rzekł — wdać się w tę okoliczność; skoro masz wyobrażenia wła-ściwe zaecnym ludziom, ja się podejmuję do-godzić twojej chęci, a to cię nie nie będzie kosztowało.

I natychmiast wziął butelkę i szklanekę z przed Abu-Hassana i wrzuciwszy w nią zręcznie szezypkę owego proszku, którym go już był uczęstował, nalał mu wina pełną szklanekę i podając zawołał:

— Pij, naprzód z zdrowie tej, która ma być uszczęśliwieniem twego życia, będziesz z niej zadowolony!

Abu-Hassan przyjął szklanekę, uśmie-chaając się i głową pokręcając:

— Niech i tak będzie — rzekł — ponie-waż tego żądasz. Nie mogę popełnić nie-grzeczności ani ubliżyć tak zacnemu go-ściowi dla tak małej, nie nie znaczącej rze-czy; spełnię więc za zdrowie tej piękności, którą mi obiecujesz, lubo ja przestając na moim losie, nie spuszczam się bynajmniej na twoją obietnicę.

Zaledwie Abu-Hassan spełnił szklanekę kę, i zdołał tych słów dokończyć, zaraz głę-boki sen zmysły jego ogarnął, jak tego już dwukrotnie doznał, a kalif był znowu mocen

rządzenia nim według swej woli. Kazał więc niewolnikowi, którego miał przy sobie, wziąć Abu-Hassana i zanieść do pałacu; a nie myśląc odsyłać go z niczem jak pierwej, zamknął drzwi za sobą wychodząc z jego pokoju.

Niewolnik szedł ze swoim ciężarem za kalifem do pałacu, gdzie kazał złożyć Abu-Hassana na sofie w czwartej sali, z której pierwej wyniesiono go do domu, w twardym śnie pogrążonego. Zanim dano mu spać spokojnie ubrano go jak dawniej w szaty kalifa, który to wszystko w swej obecności wykonać kazał, poczem dał znak ażeby poszli spać, i zalecił naczelnikowi rzezańców, i innym dworzanom pokojowym, tudzież muzykantkom i tym samym damom, które się znajdowały w tej sali, kiedy pił ostatnią szklanę wina, co go uspiła, ażeby rano jak tylko dzień zabłyśnie, byli przy jego ocknieniu i żeby każdy z nich starał się dobrze udawać swoją rolę.

Kalif udał się także na spoczynek ostrzegłszy Mezrura żeby go zbudził zanim się zaczął schodzić do sali, dlatego iżby mógł znowu ukryć się w tym samym gabinecie, z którego tamtym razem przypatrywał się odurzeniom Abu-Hassana.

Mezrur nie omieszkął obudzić kalifa o naznaczonej godzinie. Ubrano go niezwłocznie i poszedł do owej sali w której jeszcze spał Abu-Hassan, a gdzie zastał już rzezańców, dworzan pokojowych, damy i muzykantki, stojące przy drzwiach i oczekujące jego przybycia. Opowiedział im w krótkich słowach swój zamiar; potem wszedł do sali i umieścił się w gabinecie oddzielnym żaluzją. Mezrur, wszystkie dworzanie, damy, muzykantki weszli za nim, i uszykowali się około sofy, na której spoczywał Abu-Hassan, tak atoli ażeby nie przeszkadzać kalifie patrząc nań, i uważać wszystkie jego działania.

Tym sposobem zostało wszystko urządzone, podczas gdy jeszcze usypiający proszek nie przestawał wywierać swoich skutków. Abu-Hassan przebudził się nie otwierając oczu, odpluł nieco śliny, którą natychmiast schwyceno, tak jak pierwej w naczynie szczerozłote, w tymże samym czasie siedm chorów muzycznych odezwało się wdzięcznymi głosy, przy dźwięku oboi, lutni, i innych instrumentów z zachwycającą harmonią.

(Nie podobna opisać jakie było zdziwienie Abu-Hassana, gdy usłyszał tak melodyjną muzykę. — Otworzył oczy i w tem większe wpadł odurzenie, ujrzawszy damy i dworzan,

którzy go otaczali, i których zdawało mu się że już znał dawniej. Sala w której się znajdował, zdała mu się być też sama, którą widział w pierwszym swem omamieniu; uważał w niej też samą świetność, też same bogactwo, ozdoby.

Ustał nareszcie koncert ażeby kalif tymczasem mógł się lepiej przypatrzeć postawie swego nowego gościa, i słyszeć wszystko co by mówił w swoim zdziwieniu. Damy, Mez-rur, i wszysej dworzanie pokojowi, głębokie zachowując milezenie, stali na swoich miejscach z wielkiem uszanowaniem.

— Ach! — zawołał Abu-Hassan gryząc się za palec, i tak donośnym głosem, że kalif nie bez uciechy znowu słyszał — jak widzę wpadłem w tenże sam letarg i w toż samo co przed miesiącem omamienie. Trzeba będzie jak widzę pójść jeszcze raz pod zwierchnietwo bykowiec do szpitala szalonych, i siedzieć w żelaznej klatce. Boże miłosierny, — przydał potem — oddaję się twojej opatrności! Ów to ów znowu szatański przybysz gość, którego wczoraj wieczór przyjąłem w moim domu jest przyczyną mojego omamienia i tych nieszczęść, które mogę ściągnąć na siebie. Przewrotny obłudnik, zdrajca, przyrzekł mi pod przysięgą zamknąć drzwi od mego pokoju, gdy będzie

wychodził, a tymczasem widać że tego znowu nie uczynił, i zostawił wolne wnijsieie czartowi, który mi na nowo mózg przewraca tym snem przeklętym o rządy wiernych, i tyłu oto widmami, któremi ludzi oczy moje. Bodaj cię Bóg zniweczył szatanie, i górą o-poczystą przywalił, żebyś więcej nigdy nie powstał.

Wyrzekłszy te ostatnie słowa zmrużył oczy Abu-Hassan i leżał spokojnie, biedząc się ze swemi myślami. Nie długo potem znowu spojrzął do koła, i przypatrzawszy się wszystkiemu, zawołał powtórnie z okazaniem mniejszego niż pierwszej podziwienia i niby uśmiechając się:

— Wielki Boże! rzucam się pod skrzydła twojej opieki, zachowaj mię od pokusy szatańskiej.

Potem zamykając znów oczy przydał:

— Otóż wiem co uczynię; będę spał, póki mię szatan nie odstąpi, i niewyjdzie którą ręką wszedł, choćbym też miał czekać do południa.

! Uważaj nie dopuszczono mu zasnąć jak sobie nieboraczek zakładał. Moc Serca, jedna z dam, które za pierwszym razem widział, zbliżyła się do niego i usiadłszy na kraju sof-y rzekła z wielkiem uszanowaniem:

— Rządcę wiernych, racz mi łaskawie darować, że śmiem cię ostrzedz najpokorniej ażebyś nie zasypiał, lecz usiłował raczej wybić się ze snu i wstać, ponieważ już dzień zaczyna.

— Precz szatanie — rzekł Abu-Hassan, usłyszawszy ten głos zachwycający, i spojrzawszy na czarownicę Moc Serea:

— Mnież to — spytał jej — nazywasz rządcą wiernych? Musisz mię zapewne brać za kogo innego!

— Tobie panie, a nie komu innemu — odpowiedziała Moc Serea — daję nazwę, która ci przynależy jako władcy wszystkich muzułmanów, którego ja jestem najniższą niewolnicą, i z którym mam szczęście rozmawiać. Musisz sobie pewnie żartować, udając takowe samego siebie zapomnienie, jeżeli to nie jest resztą jakiego snu zwodniczego. Ale racz tylko panie otworzyć oczy, a mgła która może zamroczyła twą wyobraźnię wnet zniknie, i obaczysz się w swym pałacu, wśród twoich wiernych dworzan i nas tylu niewolnic, gotowych do pełnienia zwyczajnych usług. Nakoniec niepowinno cię dziwić, że w tej sali a nie na swoim jesteś łożu. Wczorajszego dnia, panie, tak nam zasnąłeś nagle, iżśmy cię nie śmieli przebudzać dla zaprowadzenia do sypialnego pokoju i za

przyzwoitą osądziliśmy rzecz, złożyć cię wygodnie na tej sofie.

Piękna Moc Serea tyle rzeczy nagadła Abu-Hassanowi, że mu zdały się być podobne do prawdy, iż nakoniec siadł, otworzył oczy, i poznał ją równie jak Bukiet Perel i inne damy, które poprzednio był widział. Wtedy zbliżyły się do niego wszystkie razem, a Moc Serea zabrawszy powtórnie głos rzekła:

— Rządcę wiernych i namiestniku proroka na ziemi, pozwól ażebyśmy jeszcze raz cię ostrzegli, czas wstawać; oto już jasny dzień!

— Niegrzeczne jesteście i natrętne, — odpowie Abu-Hassan — przecierając sobie oczy: — ja wcale nie jestem rządcą wiernych; jestem tylko Abu-Hassan, wiem o tem dobrze, a wy mi takie głupstwaprawicie.

— My tu nie znamy żadnego Abu-Hassana, o którym nam panie nadmieniasz, rzekła Moc Serea, — ani go nawet znać chcemy: ciebie uznajemy rządcą wiernych, i nie racz że w nas wmawiać, że nim nie jesteś! . . .

Abu-Hassan spoglądał na wszystkie strony, i zdawało mu się, jakby był w zachwyceniu, gdy się widział w tej samej sali, w której się już dawniej znajdował; lecz on to wszystko składał na sen, podobny owemu,

który miał za pierwszym razem i którego przykrych obawiał się na nowo skutków.

— Boże zmiłuj się nademną — zawołał naraz, wznosząc ręce i oczy w górę, — jako człowiek nie wiedzący gdzie jest i co się z nim dzieje; — oddaję się cały w ręce twoje! Po tem wszystkiem co widzę, bynajmniej już nie wątpię, że ezart wszedłszy do mego pokoju, opętał mię, i ludzi moją wyobraźnię temi widmami!

Kalif, który nań patrzył i słyszał jego wołania, tak się potężnie śmiać zaczął, iż o mało że się nie zdradził.

Abu-Hassan znowu się tymczasem położył, i zamknął oczy.

— Rządcy wiernych, — rzekła natychmiast do niego Moc Serca — ponieważ panie nie wstajesz, pomimo to, że cię według naszego obowiązku ostrzegamy, że już dzień i czas udać się do spraw państwa, którego rządy tobie są powierzone musimy zatem użyć naszej wolności, która nam jest na podobne przypadki udzielona.

To mówiąc, porwała go za ramię i przyzwalała inne damy, które jej dopomogły wyciągnąć go z łóżka; i zawlokły prawie na środek sali, i posadziły go na sofie. Wzięły się potem wszystkie za ręce, tańcząc i skacząc koło niego, przy odgłosie rozlicznych instru-

mentów i wszystkich razem bębenków, w które bito nad głową jego.

Abu Hasan znalazł się w stanie duszy niezmiernie skołatany.

— Byłżebym istotnie kalifem rządcą wiernych! — pomyślał sobie w duchu; nareszcie w swem odurzeniu chciał jeszcze coś przemówić, lecz mu gwar instrumentów muzycznych przeszkadzał być słyszany. Dał więc znak, Gwiazdzie Zarannej, Bukietowi Perel, które trzymały się za ręce tańcząc około niego, iż chciał coś mówić; i zaraz wszystkie grać i tańczyć przestały i zbliżyły się ku niemu.

— Nie kłamcież moje piękne, proszę was — rzekł do nich bardzo dobrodusznie — i powiedziecie kto ja jestem?

— Rządcy wiernych — odpowiedziała Gwiazda Zaranna, — chcesz z nas tylko żartować zadając to pytanie, jakobyś sam nie wiedział, że jesteś rządcą wiernych, i namiestnikiem na ziemi wielkiego proroka, pana obojga światów, i tego na którym żyjemy i tamtego na którym żyć będziemy po śmierci. Jeżeli zaś tak nie jest, to musiał sen jakiś nadzwyczajny sprawić, iż zapominasz panie twej wielkości; a że musiało się coś podobnego zdarzyć, wnosimy ztąd, że dziś dłużej spałeś jak zwyczaj. — Z tem wszy-

stkiem, jeżeli Najjaśniejszy panie pozwolisz, przypomnę ci wszystkie twoje czyny dnia wczorajszego.

Opowiedziała mu więc jego przybycie na radę państwa, ukaranie imana i czterech starców przez sędziego policyi, upominek z tysiąca sztuk złota posłany przez wezyra matce nicjakiego Abu-Hassana; co następnie czynił w pałacu, co się z nim działo przy trzech stołach, które mu zastawiano we trzech salach, aż do ostatniej.

— W tej to ostatniej sali — rzekła dalej obracając się do Hassana; — posadziwszy nas przy stole, obok siebie uczyniłeś nam panie zaszczyt przysłuchiwania się śpiewom naszym i przyjmowania z rąk naszych wina, aż póki nie zasnąłeś, tym sposobem, jak to dopiero Moe Serca opowiedziała. Od owej to chwili panie, twardszym nadzwyczaj snem schwycony spałeś aż do tej pory, która jak widzisz przebiegła już ranne godziny. Wszysey którzy się tu znajdują, potwierdzą, też samą prawdę; gotuj się więc najjaśniejszy panie do modlitwy, której czas już nadechodzi.

— Dobrze, dobrze, — odpowie Abu-Hassan kręcąc głową, — łatwobyście to wszystko we mnie wmówiły, gdybym was chciał dłużej słuchać. Ale ja wam otwarcie powia-

dam żeście wy wszystkie głupie kozy, chociaż jesteście tak urodne, a przecież to wielka szkoda posiadać wdzięki bez rozumu. Wiedzieć o tem, że po widzeniu się z wami, tamtym razem powróciłem do siebie; tam bardzo źle obszedłem się z matką moją; zaprowadzono mię do szpitala szalonych, gdzie wbrew mej woli więziono mnie więcej niż trzy tygodnie, i w ciągu tego czasu dozorca szpitala nie omieszkiał dzień w dzień wyliezać mi na plecy po pięćdziesiąt najognistszych bykowiec. A wybyście radę, żeby to wszystko snem było! Żartujecie sobie puste głowy.

— Rządcy wiernych — zawoła Gwiazda Zaranna; — gotowe jesteśmy wszystkie jak tu stoim zaprzysiądz na to, cokolwiek tobie panie może być najmilszego, że wszystko to co nam opowiedziałeś jest tylko snem. Nie tylko, że Najjaśniejszy Panie niewychodziłeś z tej sali od dnia wczorajszego, lecz spałeś w niej całą noc aż do tej pory.

Niezachwiana pewnośc z jaką filutka ta mówiła do Abu-Hassana, że to co mu opowiada jest niezawodną prawdą, a nadewszystko, że nie wychodził nawet z tej sali od chwili swego wnijscia, wyprawilo go jeszcze raz w takie odurzenie, że nie wiedzial co mial sädzić o sobie samym, i o tem wszystkim

na co patrzył, i to przez niejaki czas w głębokiem trzymało go zdumieniu.

— O nieba! — pomyślał skrycie — jestemże ja Abu-Hassan, albo też rządcą wierznych? — Boże oświeć mój rozum; daj mi poznać prawdę, ażebym wiedział co mam z sobą uczynić.

Obnażył potem swoje barki jeszcze zsiadłe od razów które odebrał, i pokazując je damom rzekł:

— Patrzcież same, i sądźcie czyli takie rany mogą się nabyć przez sen? Co do mnie, zapewniam was, że były rzeczywiste, i ból którego z nich jeszcze doznaję, tak mię mocno o tej prawdzie przeświadcza, że najmniejszej w tej mierze nie mogę mieć wątpliwości. Jeżeli jednak mogłoby mi się to we śnie zdarzyć, byłaby to rzecz najdziwniejsza w świecie, przechodząca mój rozum.

W tym stanie niepewności zawołał do siebie Hassan jednego z dworzan kalifa, który stał blisko, i rzekł:

— Zbliź się do mnie, i ukąś mię w ucho żebym się mógł przekonać, czy spię, albo też czuвам?

Dworzanin posłuszny rozkazowi uchwycił w zęby koniec ucha, jego i mocno ścisnął, że Abu-Hassan wydał krzyk przeraźliwy.

Na ten wrzask wszystkie razem zabrzmiały instrumenta, i wnet damy i dworzanie zaczęły tańczyć, śpiewać i skakać około Abu-Hassana, z taką wrzawą, iż go wpędzili w pewien rodzaj głupoty, w której tyście dziwactw popełnił. Zaczął śpiewać równo z innemi, podał na sobie piękną szatę kalifa, w którą był przyodziany, rzucił o ziemię zawój co miał na głowie, i porwawszy się nagle w samej tylko koszuli i majtkach atlasowych, wmieszał się między damy, wziął je za ręce i zaczął z niemi tańczyć i skakać, tak niezgrabnie i rubasznie, iż kalif nie mógł dłużej dosiedzieć na swoim miejscu. Nadspodziana wesołość Abu-Hassana wzbudziła w nim tak wielki śmiech, że się aż położył, i tak głośno nim wybuchnął, iż wszystkie instrumenta muzyczne i bębenki zagłuszył, i tak dalece nie mógł się w śmianiu utamować, iż ledwie mu się co niestało. Porwał się nakoniec, otworzył żaluzją, i dopiero wysuwając głowę i pękając prawie od śmiechu zawołał:

— Abu-Hassanie, poczciwy Abu-Hassanie, chceszże mię zabić śmiechem?

Na ten głos kalifa, wszysey się ucisz yli. Abu-Hassan zatrzymał się razem z innemi, podniósł głowę ku tej stronie, z której usłyszał głos i poznał odrazu w sobie kalifa

mniemanego kupca z Mussulu. Nie zmieszal się jednak tem bynajmniej i owszem odrazu się przekonał że nie śpi, i że cokolwiek doznał, wszystko było na jawie. Radość opanowała jego duszę, odgadnął natychmiast myśl kalifa.

— Ha! ha! — wykrzyknął, spojrzawszy na niego bez obawy; — tyż to więc jesteś panie kupece mussulski! Jako! ty się żalisz, że cię śmiechem zabijam; ty który jesteś przyczyną niegodziwego obejścia się mojego z matką i tych smagań którem tak długo cierpiał w szpitalu, ty któryś tak ślicznie basami uczęstował imana i czterech szeików sąsiadów moich, bom ja temu nie jestem winien, ja umygam od tego ręce; ty któryś mi sprawił tyle zgryzot i tyle obłąkania umysłu. Nakoniec czy nie tyś więc byłeś napastnikiem, a ja od ciebie pokrzywdzonym?

— Prawdę mówisz Abu-Hassanie — odpowiedział kalif, nie poprzestając śmiać się; — lecz żeby pocieszyć i nagrodzić przykrości których doznałeś, przyrzekam ci, i Boga na świadka biorę, że wszystko tak ci odplacę, jak sam zecheesz.

Te wymówiwszy słowa, wyszedł kalif z gabinetu i pokazał się w sali. Dał znak ażeby przyniesiono najkosztowniejsze szaty jego, i zlecił damom żeby wykonały powinność

dworzan, i przybrały w nie Abu-Hassana. Gdy go już obieczono, ściskając go rzekł kalif:

— Bądź teraz moim bratem, proś mię o co cheesz, niezego ci nie odmówię.

— Rządco wiernych, — odpowiedział Abu-Hassan — błagam cię najpokorniej racz mię nauczyć jakim sposobem potrafięś mi mózg przywrócić, i co ci na tem zależało? to jedno więcej mię teraz obchodzi, niż świat cały, ażebym mógł rozum mój do porządku przywrócić.

Kalif uczynił chętnie zadosyć życzeniu Abu-Hassana.

— Wiedz najprzód — rzekł do niego, — że często zwykłem się przebierać, a osobliwie w nocy, dla widzenia na własne oczy, a żali w mojem mieście Bagdadzie wszystkie prawa są szanowane. A że pragnę też wiedzieć, co się dzieje w okolicach, tak naznaczyłem sobie pierwszy dzień każdego miesiąca, na zrobienie znacznej wycieczki po za miasto, już w te już w owe strony, i zawsze przez most powracam. Właśnie wracałem z tej przechadzki w ten wieczór kiedyś mię zaprosił do siebie na małą ucztę domową. W czasie wzajemnych rozmów naszych dałeś mi do zrozumienia, iż jednej tylko rzeczy pragnąłbyś doświadczyć na świe-

cie, to jest, zostać kalifem i rządem wiernych tylko na dwadzieścia cztery godzin, dla pokromienia imana meczetu twojej części miasta i czterech szejków, jego złośliwych doradców. Żądanie twoje zdało mi się być na rękę do uczynienia sobie rozrywki; i w tym celu przyszedłem zaraz na myśl dogodzić twemu żądaniu. Miałem z sobą proszek usypiający od razu jak tylko go kto zażyje, i nie nie zdoła go obudzić przed upłynieniem pewnego wymiaru czasu. Proszku tego wrzuciłem ci nieznacznie szczyptę w ostatnią szklankę z winem, którą ci podałem i tyś wypił. Natychmiast sen cię ogarnął: kazałem cię zatem wziąć do mego pałacu niewolnikowi mojemu, zostawiwszy wychodząc drzwi twego pokoju otworem. Nie trzeba ci opowiadać co ci się następnie przytrafiło w moim pałacu, od chwili przebudzenia, i przez cały dzień aż do wieczora, kiedy już dobrze na rozkaz mój uraczonemu, jedną z moich niewolnic wrzuciła ci miareczkę tegoż samego proszku w ostatnią znowu szklankę wina, którą ci ofiarowała, a ty ją duszkiem wypieś. Twardy sen ogarnął cię tejże chwili a ja kazałem cię znowu odnieść do domu temuż co cię przyniósł niewolnikowi, z poleceniem aby wychodząc zostawił znowu otworem drzwi twego pokoju. Sam rozpowie-

działeś mi co ci się nazajutrz i dni następujących przytrafiło. Nie spodziewałem się przecież nigdy ażebyś miał tyle ucierpieć ile wycierpiałeś z tego powodu. Ale jakom ci się zobowiązał tak użyję wszelkich sposobów, żebyś się mógł pocieszyć, i o wszystkim nieprzyjemnem co się spotkało zapomnieć. — Zważ przeto dobrze cobym dla ciebie mógł uczynić i powiedz śmiało czego żądasz? Wszystko dla twego szczęścia zrobię. —

— Rządcy wiernych — odpowiedział Ābu-Hasan — jakkolwiek wycierpiałem dolegliwości, zatarły się już one w mej pamięci, skoro się dowiaduję że na mnie spadły z woli monarchy i pana mego miłościwego. Co się tyczy wspaniałomyślności, którą mi tak dobrotliwie ofiarujesz, nie wątpię bynajmniej o świętości jego obietnic. Lecz jako nigdy cchiwość nie miała nademną panowania, tak skoro mi panie pozwalasz wybierać — o tę szczególniejsz śmiem błagać łaskę ażebym mógł mieć tyle do ciebie przystępu, iżby mi wolno było zostawać całe życie dziełem twoich wielkich przymiotów.

Ostatnie to oświadczenie się Abu-Hasana z nie interesowanym umysłem dopełniło szacunku z jakim dla niego był kalif.

— Bardzo mi jest przyjemną twoja prośba — odpowie — chętnie przychyliam się do niej, z przydaniem wolnego wnijscia do mnie każdego czasu, na któremkolwiek znajdowałbym się miejscu.

Przytem nazmacył mu mieszkanie w swoim pałacu: a nadto oświadczył mu, ażeby się nie udawał do podskarbieh, ale prosto do niego samego, gdy mu na czem zabraknie; i zaraz kazał podskarbiemu ażeby mu dał kieszę z tysiącem sztuk złota. Podziękował głęboko Abu-Hassan kalifie, który się z nim tak rozszedł, spiesząc na radę według swego zwyczaju.

Abu-Hassan korzystał z tego czasu dla opowiedzenia swej matce co się stało, i oznajmienia jej o swoim szczęściu. Objawił jej że jego przypadek nie był snem, że był w rzeczy samej kalifem, i że sprawował jego urząd przez dzień jeden, i odbierał istotnie należące tej dostojności honory; że nie powinna bynajmniej wątpić o tem, ponieważ stwierdzenie tego wszystkiego miał z ust samego kalifa.

Wieść o przygodzie Abu-Hassana z szybkością błyskawicy rozeszła się po całym Bagdadzie, Przeszła nawet do prowincyi, a ztamtąd do najodleglejszych krajów

ze wszystkimi ciekawemi i zabawnemi szczegółami, które jej towarzyszyły.

Nowy ten wzgląd kalifa, przywiązał Abu-Hassana z duszą do jego osoby. A jako był z natury wesołego humoru, tak gdziekolwiek się znajdował, wszędzie jego dowcipne karty zburzały wesołość. Kalif nie mógł się bez niego obejść; żadnej nie oddał się rozrywce bez jego uczestnictwa; nieraz nawet przyprowadził go do Zobeidy małżonki swojej, której opowiadał jego przygodę, co ją niezmiernie bawiło. Zobeida dosyć go lubiła, lecz uważała że ile razy przychodził do niej za kalifem zawsze obracał oczy na jedną z jej niewolnic imieniem Nuzat-Ulaodata*), postanowiła przeto uwiadomić o tem kalifa.

— Rządco wiernych — rzekła mu pewnego dnia, — ty podobno nie zważasz, że ile razy Abu-Hassan przychodzi tu za tobą ustawicznie pogląda na Nuzat-Ulaodatę, i że jej daje do zarumienienia się powód. Wiesz paże to jest niewątpliwem znakiem, iż niema do niego odrazy. Zaczem jeżeli mi dasz wiarę, pożeśmy ich obojga.

— Pani, — odpowiedział kalif — przypominaś mi rzecz, którą powinienem był oddawna już uczynić. Znam dobrze myśl A-

*) To jest: Rozrywka która przywołuje albo obudza.

bu-Hassana pod względem ożenienia, z którą sam mi się otworzył i ja mu przyobiecałem taką żonę, z której będzie zadowolony. Bardzo się cieszę, żeś mi to przypomniała i nie mogę pojąć jak mi to mogło ujść z pamięci. Z tem wszystkiem jeszcze lepiej wypadło, że Abu-Hassan w tym wyborze poszedł za natchnieniem własnego serca. Nadto jeżeli Nuza-Ulaodata nie jest temu przeciwną nie należy nam zwłóczyć ich związku. Wszakże są tu oboje, niech się oświadczą, czyto się zgadza z ich życzeniem.

Abu-Hassan padł do nóg kalifie i Zobeidzie z oświadczeniem wdzięczności, za ich dobrotliwe dla niego względy.

— Nie mogę — rzekł powstawszy — odbierać małżonkę z lepszych rąk ale nie śmiem sobie rokować, ażeby Nuzat-Ulaodata chciała mi tak życzliwie podać swoją rękę, jak ja gotów jestem podać jej moją.

Kończąc te słowa, spojrzął na niewolnicę Zobejdy, która skromnem mileżeniem i rumieńcem, który na jej twarz wystąpił, dostatecznie odpowiedziała, że gotowa jest spełnić wolę kalifa i Zobeidy pani swojej.

Małżeństwo przyszło niebawem do skutku, i wesele odprawiło się w pałacu, z wielkimi festynami, które kilka dni trwały. Zobeida wzięła sobie za miły obowiązek, obda-

rzyć wielkimi upominkami swą niewolnicę, dla sprawienia przyjemności kalifie, który nawzajem ze swej strony, przez wzgląd na Zobeidę podobnej użył wspaniałości względem Abu-Hassana.

Zaprowadzono panią młodą do pomieszczenia, które kalif Abu-Hassanowi przeznaczył, a który tam niecierpliwie czekał na jej przybycie. Przyjął ją przy odgłosie instrumentów muzycznych, i wszystkich chórów, śpiewaków i śpiewaczek pałacowych, którzy powietrze rozbijali dźwiękiem głosów i instrumentów swoich.

Kilka dni upłynęło na uceztach i uciechach zwyczajnych w takim razie po których zostawiono nowożeńców, ażeby się bez świadków wzajemną cieszyli miłością. Abu-Hassan i młoda jego małżonka byli z siebie mocno zadowoleni. Żyli w tak doskonałej jedności, że wyłączając tylko czas, w który zajęci byli służbą dworską on przy kalifie, a żona jego na pokojach Zobeidy, zawsze zostawali z sobą i nigdy siebie nie odstępowali. W samej istocie Nuzat-Ulaodata miała wszystkie przymioty miłej żony, które mogły przywiązać do siebie serce Abu-Hassana, ponieważ była zgodną z jego życzeniem, z którym się był wynurzył kalifie to jest że mu wiernie dotrzymywała towarzystwa przy sto-

le. Przy tych obopólnych przyniotach mogli przepędzać z sobą dni wesołe. Jakoż stół ich zawsze był wytworny i okryty na każde danie potrawami najdelikatniejszymi i najsmaczniejszymi, których im dostarczał za pieniądze podczaszy dworu. Piwnica była zawsze zaopatrzoną w najwyśmienitsze wina, — których potrzebną ilość zostawiano do stołu. — Tam cieszyli się zobopólnie, i zabawiali tysiącznemi krotofilami na jakie im dowcipu wystarczało. — Osobliwie zaś wieczorny stół, samej tylko wesołości był poświęcany. Tam nie kazali sobie nie więcej dawać, prócz wybornych owoców, tortów i ciast migdałowych, a do spełnienia każdego kieliszka zachęcali się wzajemnie nowemi piosneczkami, które bardzo często bywały na prędko ułożone i wyraźnie do rzeczy, o której rozmawiali przystosowane. Piosnki te bywały czasem śpiewane przy towarzyszeniu lutni, lub innego jakiego instrumentu, na których oboje grać umieli.

Abu-Hassan i Nuzat-Ulaodata przepędzili tym sposobem dosyć długi czas przepięknie jadając smaczno i mile się zabawiając. Nie pomyśleli nigdy o wydatkach na potrzeby stołowe, a podczaszy, którego sobie obrali, już wiele na kredkę im dawał. Ze sam potrzebował pieniędzy, podał im przeto rachun-

nek rzeczy nie zapłaconych; summa była znaczna i trochę przesolona. — Przydano do niej wydatki już poczynione na szaty weselne, z najbogatszych materyi dla obojga, na klejnoty wielkiego szacunku dla nowej małżonki, i ogół tychże, okazał się tak wielki, iż oboje postrzegli, lubo trochę zapóźno, że z tych wszystkich pieniędzy, któremi ich obdarzyła wspaniałomyślność kalifa i Zobedy, z powodu zaślubin, ledwie będą w stanie popłacić długi. Nie smaczne to dostrzeżenie otworzyło im pole do rozmyślań nad przeszłymi swojemi postępkami, lecz to już na nie się nie przydało. Abu-Hassan osądził najprzód ażeby uspokoić podczaszego, i żona jego na to odrazu przystała. Kazali mu zatem przyjsć i zapłacili wszystką jego należność, nie wspominając nie o niedostatku, w którym się mieli znajdować przez takowe uskutecznienie zapłaty.

Podczaszy niezmiernie zadowolony, że mu zapłacono pięknem ważnem złotem, bo innego nawet nie było na dworze kalifa, z bardzo uniżonemi ukłonami, ledwie nie dotykając brodą ziemi, podziękował za pieniądze i odszedł. — Tymczasem nowi małżonkowie smakosze zasmucili się mocno postrzegłszy już kiesy próżne. Oboje przeto siedzieli w głębokiem milczeniu oczy spuściwszy i

zamyśliwszy się jeszcze głębiej nad groźnym niedostatkiem, do którego samochęcąc przyszedli w pierwszym zaraz roku swego małżeństwa.

Abu-Hassan pamiętał dobrze, że kalif zatrzymując go przy sobie w pałacu, obiecał mu wszystko dostarczyć, ale zważając że w tak krótkim czasie przemarnował wszystko cokolwiek z szcudroblivej ręki jego otrzymał, krom tego że nie miał czoła do naprzykrzania się o pieniądze, nie chciał też być sprawcą własnego wstydu, przyznając się kalifie, jak źle użył jego dobrodziejstw, i w jak smutnej zostawał potrzebie otrzymania nowych zasiłków. Nadto spuściznę swoją ojczystą darował już był matee, zaraz tegoż samego dnia, w którym go kalif przy boku swoim zatrzymał, a nierad był uciekać się do kiesy matezynej, której dałby tym postępkim do zrozumienia, że znowu do tegoż samego wrócił się marnotrawstwa, którem zgrzeszył już był po śmierci ojca.

Nuzat-Ulaodata uważając nawzajem ze swej strony, że wspaniałomyślne względy Zobeidy i chojność, z którą się dla niej okazała wydając ją zamąż, znacznie przechodziły wartość jej usług i przywiązania osądziła, że nawet nie może już mieć prawa uciekać się do niej o pomoc.

Abu-Hassan przerwał nakoniec milczenie i spojrzawszy na swą połowiczkę z twarzą wypogodzoną nieco rzekł:

— Widzę, że podzielasz ze mną mój kłopot i myślisz czego się tej chwili znajdujęm położeniu, kiedy nam już niespodzianie pieniędzy zabrakło. Ja nie wiem co ty myślisz; co do mnie, niech się co chce stanie, moje zdanie żeby nie zmniejszać w niczem zwyczajnych naszych wydatków i rozumiem że mi się w tem nie sprzeciwisz. Cała ta rzecz zależy na obmyślaniu źródła nowych dostarczeń na takowe rozchody, bez udawania się do tej podłości, ażebyśmy, to jest ja od kalifa, ty od Zobeidy pieniędzy zebrać mieli; — i zdaje mi się, że już ten sposób wymyślił. Ale jakkolwiek bądź wypada nam w tej mierze wzajemnie sobie radzić i dopomagać.

Ta mowa Abu-Hassana bardzo się podobiała Nuzat-Ulaodacie, i wznieciła w niej jakiś promyk nadziei. — Równie też i mnie — odpowiedziała — te same co ciebie trapiły myśli; że zaś z tem się nie wydałam, to pochodziło ztąd, że nie mogłam, na zarządzenie temu złemu, żadnego wymyślić środka. Przyznam ci się, że co mi objawiasz czyni mi największą w świecie przyjemność. — Ale ponieważ wynalazłeś sposób, jak mówisz

— i do wykonania go jest ci potrzebna moja pomoc, naucz że mię tedy co mam czynić a przekonasz się, że ci we wszystkim usłużę jak będę w stanie najlepiej.

— Tegoż się spodziewałem po tobie, — odpowie Abu-Hassan, — że mię nie opuścisz w tym kłopotcie, który niemniej ciebie, jako i mnie dotyka. Następujący zaś sposób wymyśliłem, ażeby nam nie brakło pieniędzy przynajmniej na jakiś czas. Zależy on na małym nas oszukaniu kalifa i Zobeidy, które upewniam cię, że im uczyni rozrywkę, a nam nie będzie bez pożytku. I powiem ci odrazu, jak się rzecz ma; — oto umrzemy oboje.

— Co! co! umrzemy — przerwała Nuzat-Ulaodata, — czy ci się w głowie przewróciło? Umieraj sobie, kiedy tak chcesz bo mnie się jeszcze życie nie sprzykrzyło, niech cię to bynajmniej nie uraża, ale nie życzę sobie umierać jeszcze tak prędko. Jeżeli więc nie masz mi opowiedzieć co lepszego, to sobie użyj twego środka dla siebie, lecz ja się do tego mieszać nie chcę.

— Otóż to widzisz jak jesteś, — zawoła Abu-Hassan — zanadto prędką i popędliwą kobietą, że mi nawet nie dajesz się wytłomaczyć. Miejsze więc chwilę cierpliwości w słuchaniu a przekonasz się zaraz iż chętnie

zechcesz umrzeć tą śmiercią jaką ja przedsięwzięłem wraz z tobą umrzeć. Domyślasz się już zapewne, że tu nie mówię o śmierci, naprawdę, lecz tylko o zmyśloniej.

— A co tak, to co innego — przerwała znowu Nuzat-Ulaodata — kiedy idzie tylko o śmierć zmyśloną to zgoda. Możesz mi szczerze zaufać, i przekonasz się o mojej gorliwości w tej mierze. Bo co się tyczy prawdziwej śmierci, to nawet proszę cię, niemówmy o niej nigdy.

— Zgoda, stanie się zadosyć twojej woli, — odpowie Abu-Hassan; — otóż taką ja śmierć wymyśliłem dla okazania tego co sobie ułożyłem. Ja pierwszy udam umarłego, a ty zaraz weźmiesz prześcieradło, i owiniesz mię, jakbym w rzeczy samej żyć przestał. Złożysz mię na środku izby zwykłym obrządkiem, zasłoniwszy mi twarz zawojem, i nogi obróciwszy ku Mekce, z całą do wyniesienia mię do grobu gotowością. — Gdy tak wszystko zostanie urządzone, zaczniesz wydawać żałosny krzyk i płacz jak to zwykle się czyni w takim razie; rozdzierać będziesz na sobie szaty, szarpiąc przytem swe włosy, albo przynajmniej udając jakobyś je szarpała, a tak zapłakana i z rozczochraną głową pójdziesz do Zobeidy. Naturalnie ona spyta cię

zaraz o przyczynę twojego płaczu; a skoro jej opowiesz ze łzami i jękami, że ja nieżyję, musi wzruszyć się litością, i zaraz ofiarować ci będzie jaką sunkę, na kosztą mego pogrzebu i kawał bogatej materji na ubiór śmiertelny dla mnie, żeby tym wspanialszym był pogrzeb i na suknie dla ciebie w miejsce tych, które zobaczy podarte. Jak ty tylko powrócisz z temi pieniędzmi, i tą sztuką złotogłowiu, to ja wstanę znowu, a ty się położysz na mojem miejscu. Udasz umarłą, a ja pójdę udawać przed kalifem toż samo, coś ty udawała przed Zobeidą, i spodziewam się że kalif nie zechce być mniej wspaniałomyślnym dla mnie, jak ciebie Zobeida.

Kiedy już Abu-Hassan przełożył tym sposobem swoją myśl ukartowanej filuteryi, natenczas zadowolona Nuzat, uśmiechając się rzekła:

— Rozumiem, że ten wybieg będzie bardzo zabawny, i nie spodziewam się ażeby kalif i Zobeida nie mieli za to być wdzięczni. Weźmy się więc do dzieła. — Idzie tylko o zręczne udanie: co się mnie tyczy, możesz się spuścić na mój rozumek; udam przynajmniej wszystko tak dobrze, jak się spodziewam że i ty nieuczynisz mi wstydu; sprawię się w tej mierze z tem większą uwinnością im więcej przewiduję równie jak ty, niemałego

plonu, który ztąd odnieść powinniśmy. Nie traćmyż tedy czasu. Zanim dostanę prześcieradło, połącz się na posadzee, umiem ja owijać trupa, lepiej niż się komu zdawać może: bo gdy byłam w służbie Zobeidy, ile razy jaka niewolnica z moich towarzyszek umarła zawsze na mnie zdawano obchody pogrzebowe.

Abu-Hassan spieszno wykonał co mu Nuzat kazała. Wyciągnął się wznak jak długi na prześcieradle, które było rozpostarte na kobiercu po środku izby, rozkrzyżował barki i dał jej się obwinąć, w takim sposobie iż zdawało się, że tego tylko nie dostaje, ażeby go włożyć na mary i zanieść prosto do grobu. Żona obnażyła go nogami do Mekki, okryła mu twarz najcieńszym muślinem, położyła na wierzchu zawój, tak jednak, iżby miał wolnym oddech. Zrzuciła potem zasłonę z twarzy, a rozpuściwszy włosy, udając, jakoby je rwała z wielkim płaczem i krzykiem, drapała swoją twarz i w piersi zadawała sobie razy ze wszystkiemi innymi gorzkiej żałoby oznakami. W tak bolesnej postaci wyszła z swoich pokojów i obszernym dziedzińcem udała się prosto do pokojów Zobeidy.

Nuzat tak przeraźliwe wydawała wrzaski, że ją Zobeida przez drzwi zamknięte je-

szcze usłyszawszy, zawołała na swoje niewolnice, które się podtenczas przy boku jej znajdowały, aby poszły zobaczyć z kądem pochodzą te krzyki i narzekania. Pobiegły czemprędzej do okien, i wróciwszy oznajmiły Zobeidzie, że to Nuzat-Ulaodata idzie ku niej tak zaszlochana. Zobeida ciekawością zdjęta porwała się i wyszła naprzeciw niej aż do drzwi swego przedpokoju.

Nuzat-Ulaodata odegrała tu wybornie swoją rolę. Jak tylko postrzegła Zobeidę, która na nią czekała we drzwiach swego pokoju tem większe zaczęła wydawać krzyki, szarpała obiema rękami włosy, lice i piersi, i rzuciła się jej do nóg oblewając je łzami.

Zobeida zdziwiona bardzo widząc swoją niewolnicę w tak ciężkiem strapieniu, spytała co jej było, i co ją za nieszczęście spotkało?

Nastrojona płaczka zamiast odpowiedzi, wydawała wciąż wysilając się na pozór, swoje łkania, jakoby je przez gwałt zatrzymać chciała.

— Ach najmiłościwsza pani i monarchini moja! — zawołała nakoniec przerywanemi od łkania słowy, — mogłoby większe i okropniejsze ugodzić mnie nieszczęście nad to, które mię rzuca u nóg twoich w najopłakaniejszym stanie? Niech Bóg przedłuży drogę i szczęśliwe dni pani mej najmiłościwszej!

Lecz Abu-Hassan, biedny mój Abu-Hassan którego raczyłaś zaszczycić swoją łaską, którego mi razem z rządcą wiernych dać raczyłaś za męża, już nie żyje!

Kończąc te słowa powiększyła Nuzat swe żale i znowu rzuciła się do nóg Zobeidy. Zdziwiona niewypowiedzianie Zobeida tą wiadomością, zawołała:

— Co! twój dobry Abu-Hassan umarł! człowiek tak czerstwy, tak wesoly i tak zabawny! Niespodziewałam się nigdy usłyszeć tak nagle o śmierci człowieka, który mógł obiecywać sobie najdłuższe życie, jakoż i wart był tego!

Czuła Zobeida nie mogła się wstrzymać od łez. Niewolnice, które temu były obecne, i które tylekrotnie korzystały z wesołości Abu-Hassana, będąc przypuszczone do poufanych zabaw Zobeidy z kalifem, zaczęły także płakać wynurzając żal swój szczery nad skonaniami jego i boleść którą ztąd czuły.

Zobeida, jej niewolnice i Nuzat-Ulaodata stały dosyć długo ocierając łzy i wzdychając nad tą mniemaną śmiercią. Naostatek Zobeida przerwała to milezenie.

— Niegodziwa!... — krzyknie, obracając się do zmyślonej wdowy, — ty zapewne sama byłaś sprawczynią jego śmierci! Ty

zapewne przez twoje złe obchodzenie się z mężem, wtrąciłaś go do grobu!

(Nuzat udała jakby ją śmiertelnie raniło podejrzenie Zobeidy.

— Ach pani! — zawołała — nie rozumiem ażebym mogła, mając szczęście od tak dawna być twoją niewolnicą, zarobić sobie na tak niesprawiedliwe o mnie zdanie, względem tego małżonka, którego nad wszelkie wyobrażenie kochałam. Miałabym się za najnieszczęśliwszą ze wszystkich kobiet, gdybyś pani tak źle o mnie była w istocie przekonana. Kochałam Abu-Hassana, jak tylko może najprzywiązawsza kochać męża żona; i mogę to powiedzieć bez chluby, że go kochała z tą najczulszą miłością, jaką mu byłam winna, za wszystkie jego dowody przywiązania od mej osoby, które mi czynił, które mię codziennie przeświadczały ile mu byłam drogą. Pewna jestem iżby mi sam dostateczne przed tobą pani, dał świadectwa gdyby żył jeszcze nieboraczek!... Ale, najjaśniejsza pani, tak chciało przeznaczenie; — przyszła nań godzina, i to całą śmierci jego przyczyną.

Jakoż Zobeida uważała zawsze w swojej niewolnicy jednostajną łagodność i przyjemność charakteru nieuległe najmniejszej zmianie, wielką na wszystko powolność, i pil-

ność we wszystkich jej usługach, co wszystko uważała za dowód, iż to bardziej z przywiązania niż powinności czyniła; łatwo zatem uwierzyła jej słowom, i rozkazała swojej podskarbinie żeby jej wyniosła ze skarbca kiesę ze stem sztuk złota, i kawał złotogłowiu, co natychmiast wykonane zostało.

Odebrawszy ten piękny upominek Nuzat-Ulaodata, padła do nóg Zobeidy i głębokie jej oświadczyła dzięki, z wielkiem wewnątrz zadowoleniem, że się jej tak dobrze ta filuterya powiodła.

— Idź — rzekła do niej Zobeida, — owiń w złotogłów męża twego, a pieniądze obróć na sprawienie pogrzebu, któryby odpowiadał godności jego osoby. — Zresztą pohamuj twoje żale, umiarkuj się, a ja będę pamiętała o tobie!

Nuzat-Ulaodata zaledwie zdążyła wyjść z pokoju Zobeidy, otarła natychmiast łzy, i z wielką radością spieszyła uwiadomić swojego męża o szczęśliwym odegraniu przyjętej na siebie roli. — Śmiała się do rozpuku zastawszy go w tem samym położeniu, w którym go zostawiła, to jest rozciągnionym na środku izby.

— Wstań — rzekła do niego śmiejąc się, — i przypatrz się, owszem, mej prze-

biegłości, z jaką oszukałam Zobeidę. Jeszcze nie umrzemy dziś od głodu.

Porwał się szybko Abu-Hassan i cieszył razem się z żoną, ujrawszy kiesę i sztukę złotogłowiu.

Nuzat nie mogła się uhamować w radości, że tak zręcznie Zobeidę wyprowadziła w pole.

— Nie dosyć na tem, — rzekła z uśmiechem do męża, — teraz ja będę udawać zmarłą, a zobaczę jak też ty potrafisz wyciągnąć tyle od kalifa, ile ja wyciągnęłam od jego żony.

— Otóż-to, co może przebiegłość kobiet, — rzekł Abu-Hassan, — słusznie mówią, że one zawsze mają się za rozumniejsze od mężczyzn, lubo częstokroć nie dobrego bez ich porady nieuczynią. — Zle-by to było, gdybym ja przynajmniej tyle co ty nie miał dokazać na kalifie, ja mówię, który jestem wynalazcą tego podejścia. Ale nie traćmy czasu na próżnych pogadankach; udajże teraz umarłą, a zobaczysz jak mi się też powiedzie.

Abu-Hassan obwinał w prześcieradło swą żonę; złożył ją na tem samem miejscu, na którem leżał sam przed chwilą, obrócił ją nogami do Mekki, i wyszedł z pokoju pomięszany, w zawoju niedbale opiętym, na

wzór człowieka w ciężkiem zostającego strapieniu. W tejże postawie udał się do kalifa podtenczas właśnie miał prywatną naradę z wielkim wezyrem Giafarem i z innemi zaufanymi wezyrami. Jak tylko pokazał się u drzwi zaraz oficer od straży, wiedząc iż ma zawsze wolny przystęp, wpuścił go. Wszedł ocierając chustką oczy, dla ukrycia zmyślnych łez, które obficie wylewał, drugą zaś ręką bił się w piersi, wydając ciężkie narzekania, wielkość żalu okazujące.

Kalif przyzwyczajony widzieć zawsze Abu-Hassana wesołym i wesołość obudzającym, zadziwił się niewymownie ujrawszy go w tak smutnej postaci. Odłożył zaraz na bok sprawy swoje, chcąc go o przyczynę smutku zapytać.

— Rzadco wiernych — rzekł Abu-Hassan ze łkaniem wydając ciężkie westchnienia, — nie mogło większe zdarzyć mi się nieszczęście, nad to, które mię obecnie trapi. Niech Bóg jak najdłużej zachowuje cię władcę mój na tronie, na którym tak chwalebnie zasiadasz. Moja najmilsza Nuzat, którąś mi raczył w dobroci swojej dać za żonę ażebym z nią resztę dni moich przepędził niestety...!

Po tym wykrzykniku Abu-Hassan udał jakoby miał serce tak mocno żalem ści-

śnione, iż nie mógł więcej domówić, i łzami się zalał!

Kalif przyszedłszy od razu na tę myśl, że Abu-Hassan przyszedł oznajmić śmierć swej żony wielce na to dotkliwym się być okazał.

— Niech Bóg nad nią ma miłosierdzie!
— zawołał głosem, z którego można było poznać, jak mocno jej żałował: — była to poczciwa niewolnica, — mówił dalej — i my oboje z Zobeidą umyślnie ją daliśmy tobie, a żeby cię uszczęśliwić; godna była dłuższego życia. —

W tem łzy mu się puściły z oczu, że musiał dobyć chustkę na jej otarcie.

Smutek Abu-Hassana i łzy kalifa, wzruszyły i wielkiego wezyra i innych; płakali wszyscy nad śmiercią Nuzat-Ulaodaty, która ze swej strony czekała z niecierpliwością, jak się też Abu-Hassanowi powiedzie.

Zrazu kalif powziął też samo porozumienie o mężu, które Zobeida miała przeciwko żonie i mniemał, że może on sam był jej śmierci przyczyną.

— Nędzniku! — rzekł do niego z twarzą zagniewaną, — czy tylko nie ty sam przyprawieś ją o śmierć, przez twe złe z nią obchodzenie się? Ach, nawet nie wątpię o tem. Powinieneś być mieć wzgląd na Zobei-

dę, żonę moją, która ją bardziej nad inne niewolnice kochała, i która jej pozbawiła się dla ciebie. Otóż piękny dowód twojej wdzięczności.

— Rządcy wiernych, — odpowiedział Abu-Hassan udając jakoby z większą jeszcze niż pierwej płakał goryczą, — czy możesz, aby na chwilę tę zgubną myśl przypuścić, a żeby Abu-Hassan, któregoś zarzucił prawie twojemi dobrodziejstwami, i któremu takie oświadczyłeś względy, jakichby zapragnął nawet i nie śmiał, tak grubej mógł się dopuścić niewdzięczności? Kochałem piękną Nuzat nie tylko dla tych powodów, ale też i dla jej pięknych przymiotów, które mię tak silnie do niej krępowały, lecz najjaśniejszy panie, taka musiała być wola Boga, że nie chciałem abym mógł dłużej cieszyć się tem szczęściem, któremu z dobroci twojej i wspaniałomyślnej Zobeidy dostąpił.

Zresztą Abu-Hassan umiał tak zręcznie udać żal, iż kalif, który nadto nie słyszał nigdy o jego złem obchodzeniu się z żoną, uwierzył temu wszystkiemu, co mu powiadał, i niewątpił o szczerości jego wyznania, i zaraz rozkazał podskarbiemu, a żeby wydał Abu-Hassanowi kiesę ze stem sztuk złota, i piękną sztukę złotogłowiu. Abu-Hassan

padł do nóg kalifie, najczulsze wynurzając mu dzięki za ten dar.

— Idź za podskar bim — rzekł kalif — sztukę złotogłowiu masz użyć na owinięcie zmarłej, a pieniądze na sprawienie przystojnego jej pogrzebu? Spodziewam się, że jej chętnie uczynisz ten ostatni dowód twojej miłości.

Na tak obowiązujące słowa monarchy, nie odpowiedział Abu-Hassan, tylko się głęboko skłonił, odchodząc, i udał się za podskar bim a gdy mu kiesę i sztukę złotogłowiu oddano, pospieszył do swojego mieszkania, ciesząc się, że znalazł tak prędki i łatwy sposób zaradzenia niedostatkowi, w którym zostawał, i który go tak niespokojnym czynił.

Nuzat Ulaodata znudzona długiem a przymuszonym położeniem zmarłej nie czekała, aż jej Abu-Hassan wstać każe. Jak tylko usłyszała skrzypnienie drzwiami, wybiegła zaraz przeciw niemu zapytując:

— A cóż, byłże kalif tak łatwym do oszukania jak Zobeida?

— Widzisz — odpowiedział Abu-Hassan uśmiechając się i pokazując jej kiesę i sztukę złotogłowiu, — że i ja równie umiem udawać męża strapionego udaną śmiercią swej

żony, jak ty płaczącą żonę po śmierci męża, który niemyśli nawet jeszcze umierać.

Z tem wszystkiem Abu-Hassan łatwo mógł przewidywać, że to dwoiste oszukanie nie ujdzie skutków. Dla tego uprzedził żonę, ile mógł o wszystkim, cokolwiek by mogło ztąd wypaść, ażeby na wszelki przypadek wspólnie działać.

— Im lepiej — rzekł — udało się nam wprowadzić w błąd kalifa i Zobeidę, tem większe mieć będą zadowolenie, gdy się zrzecznie ta cała intryga rozwiąże i może nas za tę uciechę jakim nowym swej szczodroliwości dowodem wynagrodzą. Ostatnia, ta myśl, tem większą była dla nich pobudką ku posunięciu swej filuteryi do najwyższego stopnia. —

Chociaż kalif miał jeszcze wiele spraw do załatwienia na zwołanej radzie, jednak chcąc jak najprędzej pójść do Zobeidy, i oświadczyć swój żal nad śmiercią jej niewolnicy, wkrótce po odejściu Abu-Hassana wyszli z sali, odkładając radę na dzień jutrzejszy, a wielki wezyr i inni radcy, udali się do swych zwyczajnych zatrudnień.

Wychodząc z rady państwa, kalif rzekł do Mezzura naczelnika rzezańców pałacu swego, który nigdy prawie nie odstępował

jego osoby, i prócz tego należał także do rady:

— Pójdź wynurzyć wraz ze mną wspólny żal Zobeidzie, nad śmiercią jej ulubionej niewolnicy.

Poszli więc razem do pokojów Zobeidy. Gdy kalif był przede drzwiami, i otworzył zasłonę, postrzegł Zobeidę siedzącą na sofie, bardzo smutną i jeszcze w płaczu swym nieutuloną.

— Pani — rzekł wchodząc do niej, — nie mam potrzeby wynurzać ci, jak mocno dolega mnie twa boleść; wiesz bowiem, że wszystkie twe uczucia z całej duszy podzielam, czy jesteś smutną czy wesołą. — Lecz wszyscy jesteśmy śmiertelni i musimy Bogu wracać do życia, którego nam udzielił, skoro tylko rozkaże. Nawet twa wierna niewolnica, miała wprawdzie przymioty, które ją czyniły godną twego szacunku, i ja tego ci nie ganię, że jej nawet po śmierci dajesz tak rozczulające dowody twojego przywiązania. Zważ jednak, te twe żale nie przywrócą jej do życia; jeżeli przeto wierzysz memu oświadczeniu i jeżeli mię kochasz, nie smuć się dłużej, proszę cię, i miej wzgląd na twoje zdrowie, które wiesz, że jest dla mnie najszacowniejszem i jedynem uszczęśliwieniem na ziemi.

Ile sprawiły Zobeidzie pociechy tak miłe i uprzejme kalifa oświadczenia, tyle ją z drugiej strony zadziwiła oznajmiona w ten sposób niespodziana śmierć Nuzat-Ulaodaty!.. Wiadomość ta w takie ją wprawiła zdziwienie, iż przez niejaki czas słowa przemówić nie mogła. Oznajmienie to tak przeciwne odebranemu z ust żony Abu-Hassana, prawie jej przytomność odjęło. Przyszedszy nakoniec do siebie:

— Rządcy wiernych — rzekła głosem podziwu, i przybierając postać niewiedzącej czy sama jest żywą lub umarłą, bardzo, — bardzo ci wdzięczną jestem za te uczucia z którymi ku mnie być raczysz; ale daruj panie, kiedy szczerze wyznam, że niepojmuję znaczenia tej wiadomości, którą mi przynosisz o śmierci Nuzat-Ulaodaty, mej ulubionej niewolnicy, którą przed chwilą widziałam tu w zupełnym zdrowiu. Niech Bóg nas ma w swej opiece! Lecz jeżeli ty mnie widzisz strapioną, to nie inna przyczyna tego jest tylko śmierć Abu-Hassana twojego ulubieńca, którego tak szanowałam, nie mniej dla tych względów, któreś mu łaskawie okazywał, jako też, żeś mi go raczył dać poznać, i że mi czasem miłą czynił rozrywkę. Ale najjaśniejszy panie, nieczułość, którą w tobie po jego śmierci widzę i zapomnienie, w

którem go tak prędko grzebiesz, po tylu oświadczeniach z którymiś się ku niemu przedemną nieraz wynurzał, ile byłeś szczęśliwy, że go miałeś przy swoim boku, niewypowiedzianie mnie zadziwia! Nieczułość ta tem oczywiście przebija się w tem oszukaniu, którem usiłujesz mię podejść, oznajmując mi zamiast jego, śmierć mojej niewolnicy.

Kalif, który mniemał że był wiernie uwiadomionym o śmierci niewolnicy, począł się śmiać i wzruszać ramionami słysząc tak mówiącą Zobeidę.

— Mezururze — zawołał spojrzawszy nań i obróciwszy mowę do niego — co ty myślisz o tem oświadczeniu Zobeidy? Nie jestże to prawda, że damy cierpią czasem roztargnienie umysłu, które im trudno darować? bo naostatek razem ze mną słuchałeś i patrzałeś na wszystko!

Potem obróciwszy się ku Zobeidzie:

— Pani — rzekł — nie oplakuj napróżno śmierci Abu-Hassana, bo on jest zdrowiuteńki. Ubolewaj raczej nad śmiercią twojej niewolnicy, której owdowiałe mężysko, dopiero co był u mnie, cały stroskany i strapiiony, że i mnie do żalu pobudził, donosząc mi o śmierci żony swojej! Kazałem mu dać kiesę ze stem sztuk złota i kawał złotogłowiu

żeby mu jakąś przynieść pociechę, i dać pomoc w wydatkach pogrzebowych. Wszak oto Mezurur był świadkiem tego wszystkiego i opowie to samo.

Podobne wyrażenie się kalifa nie zdawało się Zobeidzie być dorzecznem, zrozumiała, że tylko tak mówił dla wprowadzenia ją w błąd chwilowy, i powściągnięcia żalu.

— Rządcy wiernych — odpowiedziała z cierpkością, — lubo zwyczajna tobie jest żarty stroić, przykro mi jednak powiedzieć ci, że tu nie ma z czego żartować. Com powiedziała, jest istną prawdą. Nie ma tu wcale mowy o śmierci mojej niewolnicy, lecz Abu-Hassana jej męża, którego stratę oplakuję, i nad którą ty panie wraz ze mną powinienbyś ubolewać.

— Ach moja pani, — rzekł kalif nieco poważniejszym już tonem — darujże mi, że jakieś dzieciństwo prawisz, które mię już niecierpliwią: powiadam ci wyraźnie, że się mylisz albo mnie masz za głupca!... To twoja ulubiona Nuzat umarła, ale nie Abu-Hassan, który Bogu dzięki żyje i w zupełnem jest zdrowiu!

Tknięta do żywego Zobeida, tak raniącą odpowiedzią kalifa; rzekła z uśmiechem:

— Rządcy wiernych! niechże cię Bóg zachowa, ażebyś dłużej miał zostawać w tak

grubym błędzie, bobyś we mnie gotów wmówić, że rozum twój nie jest w zwyczajnym porządku. Pozwólże mi przeto powtórzyć sobie jeszcze raz, że Abu-Hassan umarł, Nuzat wdowa jego, moja niewolnica jest przy życiu. Nie masz pół godziny jak wyszła ztąd odemnie. Była tu wszystka we łzach prawie tonąca, i w tak bolesnej postaci, iż ta już sama przez się wycisnęłaby mi łzy, choćby mi nawet nie wynurzyła ze łkaniem i jękiem sprawiedliwej przyczyny swego strapienia. Wszystkie moje kobiety płakały nad nią razem ze mną i mogą tego dać sumienne świadectwo; i niezaprzeczają także i tej prawdy, że jej dałam w podarku kiesę z stem sztuk złota i kawał złotogłowu. Smutek, który na wnijściu czytałeś panie w mej twarzy, pochodził równie z powodu śmierci jej męża, jako też ze strapienia, w którem tę biedną znalazłam. Nawet chęcią moją było panie wysłać kogo do ciebie z oświadczeniem mojego żalu, właśnie w chwili twojego wnijścia.

— Cóż to za upór niesłychany! — zawołał kalif na te słowa żony śmiejąc się do rozpuku. A ja powiadam ci — rzekł dalej tonem poważnym, — że to twoja Nuzat umarła.

— Nie, nie!. . . . mój dostojny panie — odpowiedziała natychmiast, — nie wmówisz tego we mnie, czego nie masz!

Zapłonął się od gniewu kalif, usiadł na sofie dosyć opodal od Zobeidy, i obróciwszy się do Mezzura rzekł:

— Idź i przekonaj się natychmiast, kto istotnie umarł z nich dwojga? i powracaj niezwłocznie z tą wiadomością. Bo chociaż jestem pewny, że Nuzat-Ulaodata umarła, wolę jednak chwycić się tego środka, aniżeli sprzeczać się dłużej o rzeczy najmniejszej nieulegającej wątpliwości.

Usłużny Mezzur pobiegł natychmiast. —

— Przekonasz się wkrótce pani, — rzekł kalif obracając się do Zobeidy, — czyja będzie prawda?

— Co do mnie, — odpowiedziała Zobeida — jestem aż nadto pewną, iż przy mnie będzie prawda, że Abu-Hassan umarł, jakim ci powiedziała.

— A ja — odeprze kalif — zaręczam ci i jestem gotów stawić zakład co sama chcesz że twoja Nuzat przeniosła się do wieczności, a mój Abu-Hassan zdrów żyje.

— Nie sądź panie ażebyś mię tem odstraszył — odpowiedziała Zobeida, — przyjmuję zakład. Jestem tak ustaloną w wierze o śmierci Abu-Hassana że chętnie stawię za-

kład co tylko mogę najszacowniejszego posiadać, przeciw najmniejszej wartości fraszce. Nie tajno ci jest wszakże, co mam najkosztowniejszego i w czem najwięcej mogę mieć upodobania. Obierz sobie co chcesz, i staw ze swej strony co ci się podoba, a ja dotrzymam zakładu z jakimkolwiek będzie dla mnie wypadkiem.

— Ponieważ taka jest wola twoja — rzekł kalif — więc ja stawie w zakład mój ogród, przeciw twemu pałacowi malowideł. Wszak jedno za drugie stanie.

— Nie idzie nam tu oto — odpowie Zobeida, czy ogród twój więcej wart, niż mój pałac, nie oto się zakładamy, lecz że ty panie z rzeczy do mnie należących obrałeś sobie tę, która ci się najbardziej podobała, i inną równą stawiasz ze swej strony, przystając na warunek, zakład stoi. Że się z niego nie zrzuć, biorę na świadectwo Boga.

Toż samo wyrzekł kalif, i na tem oboje stanęli, oczekując powrotu Mezrura.

Podczas gdy kalif z Zobeidą tak zwawą mieli sprzeczkę, i z zapalem przemawiali się względem śmierci Abu-Hassana lub Nuzat-Ulaodaty, ze swojej strony Abu-Hassan, który przewidywał to poróżnienie, pilną miał na wszystko baczność, cokolwiekby ztąd wypaść mogło. Jak tylko przez żelu-

zyą, przy której siedział rozmawiając ze swoją żoną, postrzegł opodal jeszcze Mezrura, domyślił się zaraz, że prosto do mieszkania ich zmierzał, i po co go posłano. Zawołał więc na żonę, aby znowu przybrała postać umarłej, jak się już wprzód oboje namówili.

Czas do wykonania tego był tak krótki, że Abu-Hassan ledwie zdążył przed wnięciem Mezrura złożyć żonę i okryć ją sztuką złotogłowu, który mu był kalif darował; otworzył następnie drzwi i z twarzą okrytą udanym smutkiem, chustkę na oczach trzymając, siadł w głowach unniemanej swej nieboszezki.

Ledwie te przygotowania uczynił, wszedł Mezrur do pokoju. Widok pogrzebowy, który go zaraz w oczy uderzył, sprawił mu skrytą radość, że nie Zobeida, lecz pan jego ma słusność. — Skoro go Abu-Hassan wraz postrzegł, wyszedł niby przeciw niemu i całując go w rękę, przez uszanowanie rzekł:

— Ach panie, zastajesz mnie w najcięższym utrapieniu, którem dotknęła mię tak okrutnie śmierć mojej najmilszej Nuzat, którą łaskawie odwiedzasz!

Słowa te wzruszyły Mezrura, że nie mógł wstrzymać się od łez, wspomniawszy sobie na zmarłą. Odstłonił jej trochę z głowy

całun, chcąc twarz zobaczyć, która nie była związana, a potem zapuściwszy zasłonę, głęboko wzdychając zawołał:

— Jeden jest tylko Bóg, powinniśmy się zdać wszyscy na jego wolę, i każde stworzenie musi się do niego wrócić! Nuzat-Ulao-dato, moja ty zacna siostrze, — przydał dalej z westchnieniem, — przeznaczenie dni twoich zanadto krótkie było! Niech Bóg ma nad tobą miłosierdzie.

Potem obróciwszy się do Abu-Hassana, który nad nią rzewnie płakał:

— Niedarmo to — rzekł — powiadają, że niewiasty cierpią czasem na obłąkanie umysłu, którego im darować niepodobna! Jakkolwiek dostojna Zobeida jest moją łaskawą panią, znajduje się właśnie, niestety w tym wypadku. Koniecznie sprzeczała się z kalifem, że to ty umarłeś nie zaś twa żona; i lubo ile tylko mógł kalif, przywoził jej na dowodów, upewniając ją uroczyście, że ta nieszczęśliwą zmarłą jest twoja żona; — nie mógł jej żadną miarą przeprosić. Przywołał mnie na świadka, żebym potwierdził tę prawdę, i wsparł go; wiesz bowiem, że byłem wtenczas obecnym, kiedyś mu przyszedł oznajmić tę okropną wiadomość, lecz to wszystko nie nie pomogło. — Sprzeczką stała się nakoniec do tego stopnia rozognioną,

że nigdyby do końca nie przyszło, gdyby kalif nie położył jej kresu, wysyłając mnie do ciebie, dla wywiedzenia się lepiej o tę prawdę. Lecz i tak niedowierzam, aby to było skuteczne, bo cokolwiek ty dziś powiesz kobietom na przekonanie ich, o prawdziwości jakiej rzeczy, nieprzełamane są w swym uporze, jak tylko raz się w czem uprzedzą.

— Niech Bóg umacnia rządzących wiernych w dziedzieniu i dobrem używaniu wysokiego rozumu, który posiada — odpowie Abu-Hassan ze łzami i słów dla łkania nie domawiając — wszak widzisz panie sam, jak rzeczy stoją, że nie oszukałem kalifa! Bodajbym był, — zawołał dla lepszego pokrycia swej filuteryi — nie miał nigdy przyczyny trudzenia mego władcy tak okropnym i bolesnym dla mnie wypadkiem. Ach! — przydał dalej — jestem-że w stanie wypowiedzieć i wypłakać tę niepowetowaną stratę, która mię dziś dotknęła!...

— To prawda — odpowie Mezzur — wierzaj mi, że i mnie bardzo dotkliwie strapiło twoje nieszczęście!... Z tem wszystkim trzeba się uspokoić w żalu. Żegnam cię, acz nie rad, bo muszę wracać do kalifa; lecz proszę cię, ażebyś nie grzebał ciała, dopóki ja tu nie powrócę; pragnę bowiem przy-

tomnym być jej pochowaniu, i duszę jej wesprzeć moją modlitwą.

Już był Mezzur wyszedł, spiesząc zdać sprawę ze swojego poselstwa, kiedy Abu-Hassan wyprowadzając go aż do bramy, oświadczył mu, że nigdy nie zasłużył na ten honor, który mu raczył okazać. W obawie, zaś żeby jeszcze po co nie wrócił, wyglądał dość długo za nim, a gdy widział, że już daleko odszedł, wbiegł powrotem do siebie, i oswobodziwszy Nuzat-Ulaodatę z obwinieć, w które była uwikłana, rzekł do niej:

— Oto już, odbyliśmy drugą scenę; ale ja sądzę, że to nie będzie już ostatnia; zapewne Zobeida nie da wiary powieści Mezzura, — owszem szydzić z niej będzie; ona ma także wielkie powody, na których się w mniemaniu swem zasadza; zatem trzeba nam się spodziewać jeszcze jakich nowych szpiegów.

Gdy to Abu-Hassan mówił, Nuzat ubrała się znowu w swoje suknie, i siedli oboje na sofie przy żaluzji, dla uważania co się jeszcze dalej dzieć będzie.

Tymczasem Mezzur powrócił do Zobeidy, wszedł do jej pokoju uśmiechając się, i klaskając w ręce, jakby miał coś wesołego do oznajmienia.

Kalif z natury niecierpliwy, chciał jak najprędzej mieć pewność względnie tej sprawy; a że rozdasany prócz tego bardzo był niedowiarstwem Zobeidy, więc jak tylko ujrzał Mezzura zawołał:

— Złośliwy niewolniku, nie czas teraz na śmieszki, mów nędzniku, kto umarł, mąż, czyli żona?

— Rządcy wiernych — odpowiedział natychmiast Mezzur z miną uroczystą. — Nuzat-Ulaodata nieżyje, a Abu-Hassan tak jest śmiercią jej strapiiony, jakim widziałeś go panie, gdy się z tą wiadomością stawił przed twojem obliczem.

Nie dając dalej mówić Mezzurowi, przerwał kalif:

— Dobra nasza — zawołał z wielkim śmiechem; — nie dawno Zobeida twoja pani miała w swem posiadaniu pałac malowideł — teraz on do mnie należy. Stawiliśmy go w zakład, z moim ogrodem rozkoszy. Nie mogłeś mi przeto nie radośniejszego donieść, muszę ci za to wynagrodzić. Lecz dajmy teraz temu spokój, powiedz mi wszystko w szczególności coś widział.

— Rządcy wiernych — rzekł dalej Mezzur, — przybywszy do Abu-Hassana, wszedłem do jego pokoju, który stał otworem. Zastąpiłem go w ciągłym utrapieniu i płaczu

nad śmiercią Nuzat-Ulaodaty swej żony. Siedział w głowach nieboszczki złożonej na środku izby, nogami do Mekki i okrytej sztuką złotogłowu, który mu ofiarowałaś panie. Oświadczywszy mu ile mię dotyka jego zmartwienie, zbliżyłem się do zwłok umarłej, i odsłoniwszy pokrycie śmiertelne od głowy, poznałem biedną Nuzat-Ulaodatę, która już ma twarz nabrzmiałą i zupełnie zmienioną. Upominałem ilem mógł Abu-Hassana, ażeby się w żalu hamował, i odchodząc oświadczyłem mu, że pragnę być na pogrzebie jego żony, prosząc aby się wstrzymał z wyprowadzeniem ciała, aż do mego powrotu. Otóż wszystko, co miałem opowiedzieć w zdaniu sprawy z poleconego mi poselstwa.

Gdy Mezzur skończył opowiadanie:

— Ja też więcej nie żądałem — rzekł kalif uśmiechając się serdecznie; kontent jestem z twojej sprawności.

Poczem obróciwszy się do Zobeidy:

— Cóż pani na to? — zawoła — maszże co jeszcze przeciw tak oczywistej prawdzie? Jeszczeż przy tem zdaniu obstajesz, że Nuzat-Ulaodata żyje, a Abu-Hassan umarł? i nie przegrałaś zakładu?

Zobeida nie chciała żadną miarą przyznać Mezzurowi prawdy.

— Jakto? najjaśniejszy panie, rozumiesz że ja przestaję na słowach tego niewolnika? Ten zuchwalec gada sam nie wie co! Nie jestem ani ślepą, ani szaloną; widziałam na własne oczy moją dobrą Nuzat w największem strapieniu. Sama z nią mówiłam i słyszałam dobrze co mi powiadała o śmierci męża swego!

— Najjaśniejsza pani — odpowiedział Mezzur, — przysięgam na życie twoje i rządcy wiernych, które sobie najwyżej w świecie szacuję, że Nuzat-Ulaodata umarła, a Abu-Hassan żyje.

— Kłamiesz podły i nieczemny służalcze, — zawołała z gniewem Zobeida, — i dowiodę ci tego natychmiast.

I klasnąwszy w obie ręce na swe kobiety, które niebawem się zbiegły:

— Zbliźcie się tu — rzekła do nich — powiedzcie prawdę co to była za osoba, która ze mną mówiła, zanim rządcą wiernych tu nadszedł?

Wszystkie razem niewiasty odpowiedziały, że biedna i strapiona Nuzat wdowa po Abu-Hassanie.

— A tobie, — rzekła dalej obracając się do podskarby, — powiedz cóżem rozkazała udzielić jej na odejściu?

— Najjaśniejsza pani — odpowiedziała podskarbina — dałam Nuzat-Ulaodacie z rozkazu twojego kiesę ze stem sztuk złota i kawał złotogłowu, które z sobą zabrała.

— A cóż nędzny i niegodziwy niewolniku, — rzekła nateczas Zobeida do Mezrura z wielkiem uniesieniem — cóż teraz na to powiesz?... Komuż rozumiesz mam teraz bardziej wierzyć, czy tobie pełzający niewolniku, czy podskarbiniej i kobietom moim, i mnie samej.

Wprawdzie nie brakło by Mezrurowi na to dowodów, które był wstanie przytoczyć przeciw tej mowie Zobeidy; ale ponieważ lękał się bardziej jej rozjątrzać, wołał wstrzymać się i stać w milezeniu, mimo wewnętrznego przekonania, że żona Abu-Hassana umarła a on żyje.

Podczas tej sprzeczki Mezrura z Zobeidą, kalif widząc te obu stron świadectwa, które zdawały się być równie mocne, a będąc ciągle tego uprzedzenia, że on ma słuszność nie żona, już to na zasadzie rozmowy, którą miał osobiście z Abu-Hassanem, już ze świadectwa naocznego Mezrura, boki sobie zrywał od śmiechu, widząc Zobeidę tak rozgniewaną na niego.

— Pani, powtarzam ci raz jeszcze rzekł do Zobeidy; — ja nie wiem kto to powiedział,

że kobiety cierpią czasem nieprzytomność umysłu, ale ty widzę chcesz, ażeby ci oświadczył, iż z ciebie najlepszy mam dowód, że nie mógł nie prawdziwszego powiedzieć, Mezrur idzie prosto od Abu-Hassana i powiada, że widział na swoje oczy Nuzat-Ulaodatę umarłą, rozciągniętą na środku izby, i Abu-Hassana siedzącego u jej wezgłowia, a ty mimo świadectwa, któremu nie można ze zdrowym rozsądkiem zaprzeczyć prawdy, nie chcesz temu dać wiary. Sama osądź czy to uchodzi?...

Zobeida nie zważając na przełożenia kalifa, rzekła:

— Rządco wiernych, daruj mi, że cię mam w podejrzeniu żeś się namówił z Mezrurem, na drażnienie się ze mną i na przykre doświadczenie mojej cierpliwości. A gdy wątpię, że cała powieść Mezrura jest owocem tej zmywy, raczże mi dać wolność posłania kogo z mojej strony do Abu-Hassana, dla wykazania prawdy mojej lub błędu?

Chętnie na to pozwolił kalif, i Zobeida zdała poselstwo w tej mierze tyle ją dotyczącej na swoją mamkę. Była to kobieta letnia, która zostawała ciągle przy Zobeidzie od dzieciństwa, i która wtenczas znajdowała się pomiędzy innymi kobietami.

— Słuchaj mnie — rzekła do niej — idź co prędzej do Abu-Hassana, albo raczej do Nuzat-Ulaodaty, bo pewna jestem, że Abu-Hassan umarł; widzisz jaką mam sprzeczkę z rządcą wiernych i z Mezzurem, nie trzeba ci więcej powiadać. Wywiedz się o wszystkim z pewnością, a jeżeli mi dobrą przyniesiesz wiadomość, dam ci piękny podarunek; idź żywo i powracaj nieodwłocznie.

Jakoż zaraz odeszła mamka z wielką radością kalifa, który cieszył się widząc Zobeidę w kłopotcie. Lecz Mezzur, dużo zmartwiony zobaczywszy tak zagniewaną na siebie Zobeidę, rozmyślał nad tem jakby ją uspokoić i tak sobie postąpić, żeby Zobeida i kalif zarówno z niego byli zadowoleni. Dla tego niewymownie się cieszył, jak tylko Zobeida posłała swoją mamkę do Abu-Hassana, ponieważ nie wątpił, że wiadomość, którą przyniesie, musi koniecznie zgodzić się z jego powieścią, i że go to usprawiedliwi i przywróci do łaski Zobeidy.

Tymczasem przebiegły Abu-Hassan będąc zawsze na straży przy żaluzyi, postrzegł zbliżającą się mamkę i domyślił się zaraz, że posłanka Zobeidy. Zawołał czempredzej na swą żonę, i nie namysłając się weale co czynić rzekł do niej:

— Otóż nakoniec mamka Zobeidy spieszy tu na dotarcie prawdy; na mnie więc teraz kolej, uczynić się umarłym.

Że zaś wszystko było w pogotowiu na przypadek potrzeby, Nuzat-Ulaodata owinęła szybko w śmiertelny ubiór Abu-Hassana, okryła go z wierzchu złotogłowem, który miała od Zobeidy, i zakryła mu twarz zawojem. Mamka pędzona chęcią dopełnienia zleconej sobie sprawy, przybiegła dosyć spiesźnie. Za wnijsciem do pokoju, ujrzała Nuzat-Ulaodatę siedzącą w głowach Abu-Hassana, rozehwianą i prawie we łzach tonącą! . . .

— Moja kochana Nuzat-Ulaodato, — rzekła zbliżywszy się do wrzekomej wdowy, z miną bardzo smutną: — nie bój się moje dziecko, nie przychodzę tu mieszać twego żalu, ani przeszkadzać łzom, któremi oplakujesz śmierć męża tak serdecznie ukochanego.

— Ach, kochana matko! — przerwała z jękiem nastrojona wdowa — widzisz moje strapienie, i jakie na mnie dziś zważyło się nieszczęście, przez śmierć mego kochanego Abu-Hassana, którego Zobeida najmiłościwsza moja i twoja pani i rządcą wiernych, dała mi z łaskawości swojej za męża! O! Abu-Hassanie, kochany małżonku mój — zawołała potem, — cóżem ci zawiniła, żeś mię tak

prędko opuścił? Nie ulegałamże we wszystkim twojej woli? Ach w cóż się teraz obróci twoja biedna Nuzat!...

Podziw mamki przechodził wszelkie wyobrażenie, gdy znalazła wszystko przeciwne temu, co naczelnik rzezańców opowiadał kalifie.

— Ten podły smoluch, ten nikezemny służalec Mezzur, — zawołała z oburzeniem, wzniosłszy ręce do góry, — bodajże go Bóg skarzał za wzniesienie tak wielkiej kłótni między moją najlaskawszą panią i rządcą wiernych, przez bezczelne swe kłamstwo! Muszę ci córko moja, — rzekła obróciwszy się do Nuzat-Uladaty — opowiedzieć złość i bezczelność tego niegodziwego Mezzura, który utrzymywał przed naszą najlaskawszą panią z niepojętą zuchwałością, że to ty umarłaś, a Abu-Hassan żyje.

— Ach, moja kochana matko! — zawołała natenczas Nuzat, bodajby był prawdę powiedział! Nie byłabym w tem strapieniu, w którym teraz mię widzisz, i nieopłakiwalabym tak serdecznie ukochanego męża!

Kończąc te słowa, wybuchnęła krzykliwym płaczem, iż zdawało się mamce, że ta biedna w jednym grobie pochowaną zostanie!

Wzruszona do łez tą dobroduszną myślą, siadła koło niej, i pomagając jej płakać i chełkać, zbliżyła się nieznacznie do głów Abu-Hassan, uchyliła trochę jego twarz chcąc się jej ostatni raz przypatrzeć.

— Ach, biedny Abu-Hassanie! — rzekła zakrywając go natychmiast, — proszę Boga żeby nad tobą okazał swoje miłosierdzie. Bądź zdrowa moja córko — rzekła do Nuzat-Uladaty, która o włos, że nie wybuchnęła śmiechem nad dobrodusnością głupiej staruchny — gdybym się mogła dłużej z tobą zabawić, chętniebym to uczyniła; ale nie mogę dalej zwłóczyć mego powrotu, obowiązek mój woła na mnie ażebym poszła czempredzej i uwolniła moją najlaskawszą panią od przykrej niespokojności, w której ją pogrążył ten obrzydły czarny rzezaniec, przez swoje bezczelne kłamstwo, że pod przysięgą nawet naszą władczynię upewnił żeś ty umarła!

Co tylko mamka Zobeidy zamknęła drzwi za sobą, i odeszła, zaraz Nuzat wiedząc dobrze że się nie wróci, spiesząc z drżącym od niecierpliwości językiem do swej pani, otarła łzy, rozwinęła Abu-Hassana czempredzej ze wszystkich strojów grobowych, i oboje znowu posiadali na sofie przy żaluzji, czekając spokojnie końca swych frantostw,

gotowi się na wszystkie strony wywijać, jakimkolwiek sposobem zechcianoby ich pochwycić.

Tymczasem mamka Zobeidy, mimo zgrzybatej starości, przyspieszyła kroków, jeszcze usilniej idąc z powrotem, niż kiedy szła z poselstwem. Zadowolona z tak pomyslniej nowiny, którą miała donieść Zobeidzie, a przytem pewna nadzieja odebrania znacznej nagrody, były zachętą pospiechu. Weszła do pokoju nie mogąc prawie odetchnąć, i sprawując się ze swego poselstwa, opowiedziała wiernie swej pani wszystko co tylko widziała. —

Zobeida słuchała opowiadania swej mamki z dziwną pociechą, i dała tego dowód oczywisty; bo gdy mamka skończyła zdanie sprawy, ona rzekła do niej tonem tryumfującym:

— Powtórz że teraz to samo rządecy wiernych, który nas ma za obrane z rozumu; i który chciałby w nas wmówić, że nie mamy żadnych zdań wiary świętej, ani Bojaźni Boga! Opowiedz także i temu niekzemnemu niewolnikowi, który miał zuchwałość utrzymywać za prawdę rzecz, której nie było i o której ja lepiej wiem od niego!

Mezrur, który się spodziewał że poselstwo mamki i wiadomość, którą przyniesie,

będą dla niego pomyslnie, tknięty był do żywego, ujrzawszy się w swojej nadziei omylonym i drżał cały na wspomnienie gniewu jakim się Zobeida przeciwko niemu zapaliła: odetchnął jednak ze strachu w nadziei, że mu się uda podać sposobność, pomówienia swobodniej w tej sprawie z mamką raczej niż Zobeidą, której nie śmiał nie odpowiedzieć, przez bojaźń, ażeby nie wykroczył przeciw należnemu dla niej uszanowaniu.

— Babo szczerbata — rzekł do mamki bez żadnego względu — ty kłamiesz! to być nie może, co ty gadasz. Jam widział na moje własne oczy Nuzat-Ulaodatę rozciągniętą na środku izby!

— Ty sam jesteś kłamcą i zuchwałym szalbierzem, — odpowiedziała mamka ze wzgardą i szyderstwem — że śmiesz mówić tak oczywisty fałsz, i to jeszcze w mej obecności, która dopiero co idę od Abu-Hassana, złożonego na marach, i dopiero pożegnałam się z żoną jego żyjącą!

— Nie jestem ja szalbierzem, — odpowiedział Mezrur — ty sama kłamiesz bezwstydnie!

— O cóż to za szkaradna zuchwałość — rzekła mamka — śmiesz mi zadawać fałsz wobec rządecy wiernych i jego dostojnej małżonki, mnie mówię, którym dopiero temi samymi

oczyma patrzyła na to, co im miałam szczęście oznajmić!

— Oto lepiejbyś zrobiła — rzekł na to Mezrur, żebyś mileżała, bo widzę że rozum cię odstąpił.

Zobeida nie mogła ścierpieć dłużej tego nieuszanowania, że bez żadnego względu na jej obecność Mezrur tak przykro obchodził się z jej karmicielką, i nie dając jej czasu do odpowiedzi:

— Rządco wiernych — rzekła do kalifa — proszę cię o skarcenie tej zuchwałości która niemniej ciebie jak mnie obraża!...

Więcej nie była w stanie powiedzieć, będąc oburzona gniewem do najwyższego stopnia, skończyła więc na płaczu.

Kalif który słuchał tej całej sprzeczki, sam już nie wiedział co miał o tem pomyśleć. Zobeida ze swej strony, niemniej jako Mezrur, mamka, i wszystkie jej kobiety, nie wiedziały podobnie komu wierzyć w tej okoliczności i głębokie zachowywały mileżenie. Nakoniec kalif obróciwszy się do Zobeidy rzekł:

— Pani, widzę że wszyscy jesteście kłamcami, ja naprzód, potem ty, po nas Mezrur i ty mamko; a przynajmniej że już teraz ręczyć nie można, przy kim z nas większa prawda, więc wstańmy i pójdźmy sami na

miejsce, dla stanowczego objaśnienia się w tej mierze, innego nie widzę bowiem sposobu do wyjścia z tej wątpliwości, i uspokojenia umysłów naszych.

Po tych słowach kalif zabrał się do odejścia, toż samo uczyniła i Zobeida a Mezrur idąc przodem dla otwierania drzwi rzekł:

— Rządco wiernych, bardzo się cieszę żeś uczynił to przedsięwzięcie, a bardziej się jeszcze uraduję, kiedy dowiodę mamce, nie już, że ogłupiała, ponieważ ten nieszczęsny wyraz uraził moją najlaskawszą panią, ale że wiadomość, którą jej przyniosła, jest fałszywą!

Na to zaraz odpowiedziała mamka:

— Milez ty smoluchu, nie masz tu nad ciebie głupszego!

Zobeida, która była ciężko na niego rozgniewana, nie mogła znieść tej zaczepki murzyna, i znowu się za nią ujęła:

— Złośliwy niewolniku — rzekła — cokolwiek śmiałeś powiedzieć, wszystkiemu przeczę najmocniej i pewna jestem, że prawda jest na stronie tej poczciwej kobiety, a ciebie uważam stale za bezczelnego kłamcę.

— Najjaśniejsza pani — odpowiedział Mezrur — kiedy mamka taką ma pewność, iż Nuzat-Ulaodata żyje, a Abu-Hassan u-

marł, niech się więc ze mną o co założy; wiem że się na to nie ośmieli.

— Owszem chcę tego — przerwie mamka; — cieszę się iż cię chwytam za słowo; zobaczymy czy będziesz śmiał zrzucić się z niego.

Mezrur nie cofnął słowa: założył się więc z mamką w obecności kalifa i Zobeidy, o sztukę materji bogatej ze srebrnymi kwiatami, jaką sobie kto z nich obierze.

Pokój, z którego wyszedł kalif z Zobeidą lubo dosyć odległy, był jednak wprost na przeciwko mieszkania Abu-Hassana i Nuzat Ulaodaty. — Abu-Hassan spostrzegłszy ich idących i Mezrura, tuż za nimi postępującą mamkę i zgraję kobiet służących Zobeidy, przestrzegł o tem zaraz swą żonę, mówiąc że byłby się potężnie zawiódł w swoich oczekiwaniach, gdyby nie miał szczęścia odebrania od nich wizyty. Spojrzała i Nuzat przez okno, i zobaczyła toż samo. Lubo naprzód ostrzeżoną była od męża, iż do tego przyjsć może, bardzo się jednak tem pomieszala.

— Cóż teraz pocniemy, — zawołała — zginęliśmy!

— Nie lękaj się niczego, — z zimną krwią odpowie Abu-Hassan — albo to już zapomniałaś cośmy na ten przypadek uradzili? Udajmy się tylko oboje za umarłych, jak to

już udawaliśmy każde z osobna, a zobaczysz że wszystko pójdzie dobrze. Idąc wszysey tak zwolna dadzą nam dosyć czasu do przebrania się w grobową odzież, zanim tu nadciągną.

W rzeczy samej Abu-Hassan i żona jego poobwijali się na prędee jak mogli w ubiór śmiertelny, i w tej postaci rozciągnawszy się na środku swego pokoju jedno obok drugiego, oboje przykryci sztukami złotogłowu, czekali spokojnie na piękne grono, które do nich szło w odwiedzinę.

Przybyło nakoniec świetne grono, Mezrur otworzył podwoje, a kalif i Zobeida weszli pierwsi, za niemi cały orszak. Zdumieni się niezmiernie i stanęli jak wryci na ten żałobny widok, który się przedstawił ich oczom niewiedząc co o tem pomyśleć. Nakoniec Zobeida przerwała milczenie mówiąc z żalem do kalifa:

— Ach! omi oboje pomarli!.. Tyleście okazali, — rzekła dalej — obracając się do kalifa i Mezrura, — waszem upornem we mnie wmawianiem, jakoby moja kochana niewolnica umarła, że i w rzeczy samej tak się stało, i pewnie ją o śmierć przyprowadził żal po utracie męża!

— Powieść raezej, moja pani — rzekł kalif będąc inaczey u siebie przekonany,

— że Nuzat-Ulaodata umarła pierwej a biedny Abu-Hassan nie mogąc przeżyć jej straty, umarł ze zgrzyzoty i strapienia. A tak przyznać musisz, żeś przegrała zakład, i że pałac malowideł sprawiedliwie do mnie należy.

— A ja — odpowie Zobeida rozjątrzona uporeczywością kalifa — utrzymuję, że ty panie sam przegrałaś, i że twój ogród rozkoszy powinien do mnie należeć. Abu-Hassan zapewne umarł pierwszy, ponieważ moja mamka i tobie panie i mnie oznajmiła, że żonę jego zastała jeszcze żywą i płaczącą nad zwłokami swojego męża.

Nowy ten spór kalifa z Zobeidą, pociągnął za sobą kłótnię pomiędzy mamką a Mezrurem o wygranie zakładu, tak dalece, że niewiele brakowało, iż murzym nieporwał baby za łeb i nie miotnął ją o posadzkę.

Nakoniec kalif zważywszy pilniej wszystko co się działo, znalazł się być przekonany, że Zobeida nie mniej od niego miała słuszności upierania się przy wygranej. Zakłopotany niemożnością docieczenia istotnej prawdy, przystąpił bliżej do filuternych trupów, i siadł im w głowach, myśląc jakimby sposobem mógł otrzymać zwycięstwo nad Zobeidą.

— Ha! — zawołał po chwili, — na imię Boga przyrzekam, że dam temu tysiąc sztuk złota, kto mi prawdę wyzna, które z nich dwojga pierwsze zmarło?

Zaledwie kalif te ostatnie wymówił słowa, słyszy głos wychodzący z pod złotogłowu okrywającego zwłoki Abu-Hassana, który zawołał:

— Rządco wiernych, jam pierwszy umarł; daj mi panie tysiąc sztuk złota!

I natychmiast ujrzał go wydobywającym się z pod złotogłowu, którym był okrycony żywym i zdrowym u nóg swoich. — Żona jego także powstała, i rzuciła się do nóg Zobeidy, okrywszy się złotogłowem dla wstydu. Lecz Zobeida wydała krzyk przerażenia, co jeszcze bardziej wszystkich przytomnych pomieszało: ochłonęła wreszcie z przerażenia i niewymownie się ucieszyła ujrzawszy ulubioną swą niewolnicę zmarłych wychwstałą, prawie tej samej chwili, w której się jej skonek smuciła.

— Ach niegodziwa! — zawołała na nią — jakżeś ty mogła lekkomyślnie sprawić mi tyle strapienia, wiedząc, że cię tak kocham! ...Wszystko ci jednak przebaczam z całej duszy, kiedy prawda jest że żyjesz!

Kalif ze swojej strony nie tak bardzo to wziął do serca; zamiast przerażenia się

głosem Abu-Hassana, chciał owszem zathumieć w sobie śmiech, widząc oboje wydobywających się z obston grobowych, i słysząc Abu-Hassana tak śmieie proszącego o tysiąc sztuk złota, które przyobiecał temu, co by mu powiedział, kto z nich pierwszy umarł; zawołał wśród konwulsyjnego śmiechu;

— Łotrze jakiś! uwziąłeś się jak widzę zabić mię śmiechem? I zkadże ci przyszła ta myśl, ażebyś mnie i Zobeidę zażył w tak nieprzewidzianym sposobie?

— Rządco wiernych — odpowie Abu-Hassan, — przyznam ci się od razu do wszystkiego z całą otwartością serca. Wiesz panie, żem zawsze lubiał dobrze zjeść i wypić. Żona, którą mi dać raczyłeś, nie tamowała we mnie tej skłonności, owszem znalazłem w niej pod tym względem drugiego siebie. — Przy takowych skłonnościach, łatwo panie osądzić racyzsz, że choćbyśmy największe mieli skarby i do nich przyłączyli wszystkie swoje dostatki, przecież potrafilibyśmy je przesuszyć. Co też nastąpiło w istocie. Od czasu jak zaczęliśmy mieszkać razem, nie szczędziliśmy sobie nic na rozkoszne życie z wziętych ze szcudroblowości twojej pieniędzy. Atoli dzisiejszego poranku, obrachowawszy się z podczaszym, który nam dostarczał wszystkiego, spostrzegliśmy, iż zaspo-

koiwszy go, i inne oprócz tego, któreśmy byli winni, spłaciwszy długi, nie zostało nam nic a nic, ze wszystkich któreśmy mieć mogli pieniędzy. Toż dopiero tłum snujących się uwag na przeszłe nasze powodzenie, przedsięwzięcie postępowania rozumniej na potem, umysł i myśli nasze zaprzętnął. Robiliśmy tysiące układów, planów, któreśmy wraz odrzucali. Nakoniec wstyd z pogrążenia się w tak nędznym stanie, i nieśmiałość wyjawienia się z tem przed tobą panie, podały nam tę myśl szaloną, ku zasileniu potrzeb naszych, obiecującą przytem dla ciebie panie niespodzianą uciechę, w czem sądzę, żeśmy się nie zawiedli — mimo to przecież, błagamy cię pokornie o przebaczenie nam tej pustoty.

Kalif i Zobeida bardzo byli zadowoleni szczerością Abu-Hassana; nie zdawali się być najmniej urażeni tem, co ją poprzedziło; ale owszem Zobeida, która wszystko to brała pierwaj do serca, teraz nie mogła się od śmiechu wstrzymać, wystawując sobie wszystkie wybiegi, które Abu-Hassan przedsięwziął do wykonania swych zamysłów. Kalif bez przestanku prawie śmiejąc się potwierdził dowcipny pomysł obojga młodych małżonków.

— Pójdźcie za mną — rzekł do Abu-Hassana i żony jego powstawszy z miejsca; — muszę wam dać obiecane tysiąc sztuk złota, za uciechę którą sprawiliście waszą mniemaną śmiercią.

— Rządco wiernych — odpowiedziała Zobeida — dobrze uczynisz że dasz te tysiąc sztuk złota Abu-Hassanowi, boś mu je dłużnym został. Co się tyczy jego żony, ja się nią zaprzątnę.

I kazała natychmiast swojej podskarbinie, ażeby Nuzat-Ulaodacie wyliczyła tysiąc sztuk złota, na dowód pociechy, że ją znajduje przy życiu.

Tym sposobem Abu-Hassan i Nuzat kochana jego małżonka, długi czas doznawali względów kalifa Haruna Alraszyda i Zobeidy, i otrzymali z ich szczodrobliwości dostateczne wszystkich swych potrzeb opatrzenie na resztę życia. —

Sułtanka Szeherazada kończąc historję o Abu-Hassanie, obiecała sułtanowi Szahryarowi powiedzieć nazajutrz drugą, któraby go nie mniej zabawiła. Dynarżada jej siostra, nie omieszkła przypomnieć jej to nazajutrz o świcie dnia; jakoż następującą opowiedziała mu historję w te słowa:

HISTORIA

Aladdyna czyli o lampie cudownej.

— Najjaśniejszy panie, w stolicy jednego z królestw chińskich, bardzo bogatej i obszernej, której nazwisko nie przychodzi mi teraz na pamięć, był krawiec imieniem Mustafa, bez żadnej innej wyższości, nad tę, którą mu rzemiosło nadawało. Krawiec Mustafa był ubogi, a korzyść pracy jego ledwie mu wystarczyła na wyżywienie siebie, żony i syna, którego im Bóg dał. —

Syn, ten imieniem Aladdyn, był wcale niedbale wychowanym i ztąd wiele złych nabrał skłonności: był albowiem złośnik niepoohamowany, uparty, nieposłuszny ojcu i matce. Jak tylko cokolwiek podrośł, rodzice nie mogli go utrzymać w domu. Wylatywał rano i trawił cały dzień na włóczeniu się po ulicach i publicznych rynkach z inną drobną hotełą, nawet młodszą od siebie wiekiem. —

Jak tylko doszedł lat sposobnych do uczenia się jakiego rzemiosła, ojciec nie ma-

jąc sposobu ćwiczenia go w innem oprócz własnego, wziął go do sklepu, i zaczął mu pokazywać krawiectwo. Lecz ani dobrymi sposobami, ani bojaźnią kary, nie mógł na nim dokazać, ażeby się wziął do pracy i był w niej pilnym, wyrzekając się próżniactwa i złych nałogów. — Jak go tylko Mustafa na chwilę puścił z oka, zaraz Aladdyn zmykał, i nie powracał do domu aż w nocy. Karał go ojciec, ale Aladdyn się nie poprawiał, i z wielkim swoim żalem, przymuszony był Mustafa puścić go na łup swawoli. Ztąd tak wielkie obarczyło go strapienie, że nie mógł rozpustnego syna zwrócić do powinności, że zapadł naostatek w ciężką i uporeczywą chorobę i w kilka miesięcy umarł.

Matka Aladdyna, widząc, że syn jej nie myślał uczyć się rzemiosła ojcowskiego, zamknęła sklep, i sprzedała wszystkie narzędzia rzemieślnicze na wyżywienie swoje i syna obok małego zarobku, jaki jej przedzenie bawełny przynosiło.

Aladdyn widząc się uwolnionym od bojaźni ojca, a matkę za nie mając, której nawet zuchwałe śmiał nieraz czynić pogroźki za najmniejszym od niej pośmiewaniem, tem śmielej i swobodniej puścił się na wszystkie swawole. Uczęszczał coraz więcej do zepsutego towarzystwa swych rówieśników, i

nie przestawał zabawiać i puźniaczyć się z nimi jeszcze z większą niż pierwej namiętnością. Tego sposobu życia trzymał się, aż do lat piętnastu, bez żadnego rozwinięcia umysłu i bez najmniejszej na przyszły swój los uwagi. W takim właśnie znajdował się położeniu, kiedy pewnego dnia, gdy według swego zwyczaju swawolił na jednej z ulic miasta z gromadą chołoty, cudzoziemiec jakiś przechodząc przez to miejsce, naraz stanął i zaczął mu się przypatrywać.

Cudzoziemiec ten był to wielki czarnoksiężnik, i autorowie opisujący tę historję, podają nam go pod imieniem czarnoksiężnika afrykańskiego. Tak i my nazywać go będziemy tem chętniej że był w rzeczy samej rodem z Afryki, i dopiero przed dwoma dniami tu przybył. —

Bądź, że ów czarnoksiężnik afrykański, znając się na fizyognomiach, wyczytał z twarzy Aladdyna to, co znajdował być potrzebnem do skutecznienia zamysłu, dla którego tę podróż tu przedsięwziął, bądź z innego jakiego względu, dosyć że się niezmiernie wypytał o jego rodzinie, kto był i do czego miał skłonność. Gdy się wywiedział o wszystkim, jak sobie życzył, przystąpił do młokosa i odprowadziwszy go na stronę o kilka kroków od jednego z towarzyszy:

— Mój synu, — spytał go — twój ojciec niebył że to Mustafa krawiec?

— Tak jest, mój panie, — odpowiedział Aladdyn; — ale już dawno umarł.

Na te słowa czarnoksiężnik afrykański rzucił się na szyję Aladdyna, ścisnął go, i kilka razy pocałował z ciężkim westchnieniem, łzami się zalewając. Aladdyn spostrzegłszy jego płacz, zapytał go o przyczynę? —

— Ach mój synu! — zawołał czarnoksiężnik — jakże ja nie mam płakać? Wszakże ja jestem twoim stryjem, bo twój ojciec był moim bratem. Od wielu bardzo lat odbywam ciągle podróże, i w chwili kiedy tu przybywam w nadziei odwiedzenia go i ucieśnienia moim powrotem, ty mi powiadasz, że już umarł. Wierzaj mi moje dziecię, że to jest dla mnie bardzo dotkliwy żal, widzieć się pozbawionym tej pociechy, której nadewszystko pragnąłem. Ale co memu umartwieniu jakążkolwiek przynosi folgę, jest to, że jak mogę sobie przypomnieć, poznaję w tobie rysy jego twarzy, i widzę, że się nie omylił, zaczepiwszy cię mojem pytaniem.

Wybadywał następnie Aladdyna, wzięwszy się do kieski, gdzie mieszkała matka jego, jak z czego się utrzymuje, . . . Aladdyn bardzo chętnie uczynił zadosyć jego cie-

kawości i wtedy czarnoksiężnik afrykański dał mu garść drobnej monety, mówiąc:

— Mój synu, pójdź do matki, pokłoń się jej odemnie i powiedz, że ją odwiedzę jutro, jeżeli mi czas pozwoli, ażebym miał przynajmniej pociechę widzieć to miejsce, gdzie mój brat kochany żył tak długo i dni swoje zakończył.

Jak tylko czarnoksiężnik rozszedł się z nowo od siebie przysposobionym synowcem, Aladdyn pobiegł zaraz do matki, uradowawszy się pieniędzmi, które dostał od stryja.

— Matko moja, — rzekł za wnijsciem do izby — powiedz mi czy ja mam jakiego stryja?

— Nie, mój synu — odpowiedziała matka — nie masz ty ani stryja, ani wuja.

— Ja przecie — rzekł Aladdyn, — dopiero co widziałem się z człowiekiem, który się mieni być moim stryjem, ponieważ jak on powiada, jest bratem ojca mego. Począł nawet płakać i ścisnąć mnie, kiedy mu powiedziałem, że mój ojciec już umarł. I na dowód prawdy tego co mówię, — rzekł dalej, pokazując pieniądze, które od niego dostał, — oto jest upominek, którym mię ten nieznajomy obdarzył. Kazał mi też pokłonić ci się od siebie, i upewnić, że jutro byle mu czas wystarczył, osobiście zechce cię powitać, dla

odwiedzenia razem tego domu, w którym mój ojciec żył i umarł.

— Mój synu, prawda że twój ojciec miał jednego brata, ale ten już dawno nie żyje, a nie słyszałem, ażeby kiedy wspomniał o drugim.

I więcej nie było na ten raz rozmowy o czarnoksiężniku afrykańskim.

Nazajutrz czarnoksiężnik spotkał się znowu z Aladdynem, gdy igrał na innej ulicy miasta i wcale z innemi dziećmi; uściskał go równie jak wczoraj, i dając mu dwie sztuki złota rzekł:

— Mój synu, zanieśże to twej matce, i powiedz jej, że będę u niej dziś wieczorem, i żeby kupiła co na wieczerzę, abyśmy sobie razem zjedli; ale wprzód pokaż mi gdzie jest mieszkanie twojej matki.

Aladdyn pokazał mu dom, i czarnoksiężnik odszedł w swoją drogę.

Uradowany chłopiec zaniósł dwie sztuki złota matce, i skoro jej objawił życzenie swego stryja, wyszła zaraz na rynek i powróciła z dobrym zapasem żywności; a gdy nie miała po większej części potrzebnego naczynia, pożyczyła od swych sąsiadów. Cały dzień zszedł jej na przygotowaniu wieczery, a ku wieczorowi, gdy już wszystko było gotowe, rzekła do Aladdyna:

— Mój synu, może twój stryj nie wie gdzie nasz dom, pójdźże naprzeciw niemu, i przyprowadź go jeżeli się z nim spotkasz.

Lubo Aladdyn pokazał dom czarnoksiężnikowi afrykańskiemu, zabierał się jednak do wyjścia na ulicę, gdy wtem zakłócano we drzwi. Aladdyn otworzył i poznał czarnoksiężnika afrykańskiego, który wszedł niosąc kilka butelek wina i podostatkiem rozmaitego gatunku owoców na wieczere.

Oddawszy to wszystko, co przyniósł Aladdynowi, powitał jego matkę i prosił, żeby mu pokazała miejsce na sofie, na którym zwykł siadać brat jego Mustafa. Uczyniła zadosyć woli jego; a on natychmiast padł, i całował po kilkakroć owe miejsce z rzewnym płaczem, wołając:

— O mój kochany, biedny bracie, jakże ja jestem nieszczęśliwy, że nie przybyłem weześniej dla uściskania cię, aby raz jeszcze przed śmiercią!

Chociaż matka Aladdyna usilnie go prosiła, nigdy jednak nie chciał usiąść na tem samem miejscu.

— Nie! — zawołał rozrzewniony, — nie uczynię tego żadną miarą; ale pozwól niech sobie tu naprzeciwko usiądę, ażebym, kiedy nie mam szczęścia widzieć tu osobiście gospodarza, którego tak serdecznie kochałem,

mógł przynajmniej na miejsce, jak na osobę zapatrywać się mile!

Matka Aladdyna więcej się mu nie naprzykrzała, ale zostawiła mu wolność siedzenia, gdzie sam zechciał.

Kiedy już czarnoksiężnik usiadł na owym miejscu, które dla siebie wybrał, zaczął rozmawiać z matką Aladdyna.

— Nie dziwuj się moja kochana bratowo, żeś mnie tu nie widziała ani razu, będąc za nieboszczykiem bratem moim Mustafą. Czterdzieści to lat już minęło, jakom ja wyszedł z tego kraju, który jest moją równie jak i zmarłego brata mego ojczyzną. Od swego czasu przebywszy Indyc, Persyę, Arabię, Syryę, Egipt, i zamieszkawszy pewien czas w pięknych miastach owych krajów, przyszedłem do Afryki, gdzie przebywałem najdłużej. Nakoniec, jako jest wrodzona każdemu człowiekowi, że chociaż Bóg wie jak daleko od kraju ojczyzstego, nigdy go jednak zapomnieć nie jest w stanie, również jak krewnych i wszystkich tych, z którymi się wychował, wzięła mię także wielka chęć odwiedzenia mojej ojczyzny, i uściskania kochanego brata mego; a czując jeszcze w sobie dosyć sił i odwagę do przedsięwzięcia tak dalekiej podróży, nie mogłem dalej odwłóczyć wybrania i puszczenia się w tę drogę. Nie

powiem ci nie o długim przeciągu czasu, który na niej strawiłem, o przeszkodach, które mię spotykały, i o niezliczonych trudach, które poniosłem w dostaniu się aż na to miejsce. To ci tylko oświadczam, że mię nie bardziej nie zmartwiło ani zasmuciło w całej mojej podróży, jak kiedym się dowiedział o śmierci brata, którego zawsze kochałem i dla którego miałem zawsze prawdziwie braterską miłość. Dostrzegłem od razu rysy jego w twarzy mego synowca, a twego syna, i to mi było powodem żem go rozeznał z pomiędzy wszystkich innych dzieci, z którymi igrał na ulicy. Zapewne ci opowiedział jak mię dużo zraniła wiadomość, że go już nie masz na tym świecie. Lecz powinniśmy we wszystkim stosować się do woli Pana Boga; i dzięki niech mu będą, że mi przynajmniej pozwala widzieć go w synu, który do niego tak znacznie jest podobny!

Czarnoksiężnik afrykański pomiarkowawszy, że matka Aladdyna rozrzewniała się na wspomnienie swojego męża, zaczynając na nowo płakać — zmienił przedmiot rozmowy, i obróciwszy się do Aladdyna zapytał go o imię.

— Nazywam się Aladdyn — odpowiedział mu.

— No, Aladdynie, — rzekł czarnoksiężnik — czemuże się też zatrudniasz? — Uczysz się się jakiego rzemiosła?

Na te słowa Aladdyn spuścił oczy i zmieszał się; ale matka jego zabrawszy głos, rzekła:

— Aladdyn jest próżniak; póki ojciec żył, brał się do wszelkich środków, ażeby go mógł nauczyć przynajmniej swego rzemiosła, ale nie z nim nie wskórał; i od dnia śmierci jego mimo wszelkich moich napomnień, które mu codziennie powtarzam, żadnej nie ma innej zabawy, tylko się włóczy i trawi czas igrając z dziećmi po ulicach, jakieś to pewnie widział, nie mając na to względu, że już nie jest dzieckiem, i jeżeli mu tego nie zganisz, a on z napomnień twoich nie zechce użytkować wątpię bardzo, ażeby na co dobrego wyszedł. Wie on, że ojciec jego żadnego nie pozostawił majątku i widzi sam, że przedząc bawelnę dzień w dzień, ledwie na kawałek chleba zarobić może. Już nawet przedsięwzięłam zamknąć lada dzień przed nim drzwi domu i puścić go na szukanie sobie gdzieindziej sposobu do utrzymania życia.

Gdy matka Aladdyna zalewając się rzwonemi łzami przestała mówić dalej, czarnoksiężnik afrykański rzekł do Aladdyna:

— To niedobrze mój synoweze Kochany; trzeba myśleć o sobie i o kawałku chleba na przyszłość. Są różnego rodzaju rzemiosła; uważaj do którego też miałbyś większą nad inne ochotę. Może być iż rzemiosło, którem się twój ojciec bawił, nie jest ci do smaku; możesz sobie które inne bardziej podobać; nie taj się ze swoją myślą, ja pragnę szczerze twego dobra.

Widząc, że Aladdyn nie mu nie odpowiada, tak dalej mówił:

— Jeżeli masz wstręt do rzemieślniczego zawodu, a chciałbyś przecie być ucziwym człowiekiem, ja ci założę sklep z bogatemi materyami i cienkiem płótnem, będziesz je sobie sprzedawać, a za zebrane pieniądze nakupisz znowu innych towarów, i tym sposobem będziesz mógł ucziwe życie prowadzić. Poradź się samego siebie, i powiedz mi szczerze, co na to myślisz; znajdziesz mię zawsze gotowym do dotrzymania tej obietnicy.

Oświadczenie to bardzo pogłaskało po sercu Aladdyna, który nie lubił pracy ręcznej, a miał już tyle rozeznania, że mógł uważać, iż sklepy z takimi towarami były piękne i zawsze nabite ludźmi, i że kupcy dobrze się stroili i byli poważani. — Dał więc poznać czarnoksiężnikowi afrykańskiemu, którego w dobrej wierze miał już za swojego

stryja, że ma większą do tego rodzaju zarobkowania, niż do innych ochotę, i że byłby mu całe życie obowiązany za to dobrodziejstwo, które mu wyświadczyć obiecuje.

— Ponieważ ten stan ci się jak widzę, najlepiej podoba,— odpowie czarnoksiężnik — wezmę cię więc jutro z sobą, i każę cię przybrać czysto i bogato, jak przystoi na stan kupiecki, a po jutrze pomyślimy o założeniu dla ciebie sklepu, takiego jak ja rozumiem.

Matka Aladdyna, która dotychczas nie wierzyła, ażeby czarnoksiężnik afrykański był bratem jej męża, po tylu obietnicach, które synowi jej uczynił, przestała już o tem wątpić. Podziękowała mu za te oświadczenie, i upomniawszy Aladdyna, ażeby się stał godnym zapewnionych dobrodziejstw stryja, zastawiła wieczerzę. Rozmowa o tym przedmiocie ciągnęła się przez cały czas siedzenia u stołu, dopóki czarnoksiężnik afrykański, dla późnej pory nocej, nie pożegnał matki i syna, i nie odszedł.

Nazajutrz rano nie omieszkał powrócić do wdowy krawca Mustafy, jak był przyrzekł. Wziął z sobą Aladdyna i zaprowadził go do najznakomitszego z kupców, który sprzedawał samą tylko gotową odzież, z rozmaitych najpiękniejszych tkanin dla wszel-

kiego wieku i stanu osób. — Kazał sobie pokazać takie, któreby przypadły do wzrostu Aladdyna, i odłożywszy na stronę te, które mu się bardziej podobały, rzekł do Aladdyna:

— Mój synowcze, wybierz sobie z pomiędzy tych sukien, które sam zechcesz.

Aladdyn ucieszony szczodroblivością nowego stryja, wybrał sobie jedną suknię, a czarnoksiężnik kupił ją ze wszystkiem co do niej należało i bez targu zapłacił.

Aladdyn widząc się tedy tak wspaniale od stóp do głów przybranym, najczulsze złożył dzięki mniemanemu stryjowi; a czarnoksiężnik przyobiecał mu nadto, że go nigdy nie opuści i trzymać będzie zawsze przy sobie. Jakoż poprowadził go w najładniejsze części miasta, osobliwie te, gdzie były sklepy bogatych kupców, i przybywszy na miejsce rzekł do Aladdyna:

— Ponieważ masz być wkrótce kupcem takim jak ci, których widzisz, potrzeba ażebyś do nich uczęszczał i z nimi się zapoznał. Pokazał mu także najpiękniejsze i największe meczety i zaprowadził do chanów, kędy stawali kupcy zagraniczni i do wszystkich części pałacu sułtana, do których mogło być wolne wniść. Nakoniec przebiegłszy główne rynki miasta, przyszli do chanów,

gdzie miał swoją gospodę. Było tam kilku kucepów, z którymi dopiero zaczynał wchodzić w znajomość od swojego przybycia, a których umyślnie był zgromadził dla ucztowania ich, i przedstawienia im swego mniemanego synowca.

Biesiada skończyła się już za zmroku. Aladdyn chciał pożegnać stryja i powrócić do domu, ale czarnoksiężnik afrykański nie dopuścił mu iść samemu, i osobiście go do matki odprowadził. Ta gdy spostrzegła Aladdyna tak pięknie przybranym nie mogła pojąć z radości, i nadziękować czarnoksiężnikowi, że tak wiele wyłożył na jej syna.

— Wspaniały bracie, — rzekła mu, — sama nie wiem jak ci mam podziękować za twoją szczodroblivość! Wiem, że syn mój nie wart tych łask, które mu świadczysz i byłby chyba wyrodkiem, gdyby za nie miał być niewdzięcznym i nie chciał stać się godnym twej życzliwości, z którą zamysłasz go unieść w tak znakomitym stanie. Co się tyczy mnie samej, — przydała — z całego serca jeszcze raz ci dziękuję, i żyję tak długiego życia, ażebyś mógł być świadkiem wdzięczności syna mego, który nie może ci lepszego dać jej dowodu, jak sprawując się według mądrych rad twoich.

— Aladdyn — odpowiedział czarnoksiężnik — jest dobry chłopiec, zaczyna się coraz bardziej stosować do mojej woli, i mam nadzieję, że z czasem może nam się uda z niego coś zrobić. To mi tylko jest przykro, iż nie mogę zaraz jutro przywieść do skutku tego, co mu przyobiecałem; ponieważ to jest dzień piątkowy, sklepy będą zamknięte i nie będzie sposobu najać, który z nich i opatrzeć jak należy, zwłaszcza, że kupcy samemi tylko zaprzątą się rozrywkami. Tak tedy musimy odłożyć to wszystko do soboty. Lecz przyjdę ja jutro po niego i przejdę się z nim po ogrodach, gdzie piękne bywają zgromadzenia. Może jeszcze nie widział takich rozrywek, jakich tam, każdy używa. Dotychczas z samemi tylko bawił się dziećmi, wielki czas, żeby też zobaczył ludzi.

Nakoniec pożegnawszy matkę i syna odszedł. Z tem wszystkiem Aladdyn będąc już i tak dosyć zadowolony z piękności swego ubrania, tym bardziej cieszył się jeszcze obiecana przechadzką po ogrodach dookoła miasta. W istocie nigdy on nie wychodził za bramy i nie widział jeszcze okolic, które były nadzwyczaj piękne i przyjemne.

Aladdyn nazajutrz zerwał się i ubrał bardzo rano, ażeby był gotowym do drogi, gdy przyjdzie stryj po niego. Czekał do-

syć długi czas, zdjęty niecierpliwością otworzył drzwi, i wyglądał czy go nie zobaczy; i gdy tylko go spostrzegł, zaraz powiedział matce i pożegnawszy ją wybiegł na przeciw niego.

Czarnoksiężnik afrykański ujrzawszy Aladdyna, bardzo go uprzejmie powitał.

— Pójdźmy, moje dziecię, — rzekł do niego z uśmiechem — pokażę ci dziś piękne rzeczy.

Wyprowadził go zatem jedną z bram, wiodącą do wielkich i pięknych gmachów, czyli raczej wspaniałych pałaców, z których przy każdym był piękny ogród z wolnem dla każdego wnijsciem. Każdy pałac mijając, pytał Aladdyna, czy mu się zdawał być pięknym, a Aladdyn uprzedzając go potem jak tylko jaki pałac zobaczył, mówił do niego:

— Mój stryju, oto piękniejszy jeszcze pałac od tamtego któryśmy dopiero widzieli.

Tak rozmawiając postępowali coraz dalej w pole; a chytry czarnoksiężnik, który chciał jak najdalej odprowadzić go od miasta, dla przywiedzenia do skutku ukartowanego w głowie swojej zamiaru, wziął stąd pochop wstąpić z nim do jednego ogrodu. Pochodziwszy tam nieco, siadł przy wielkim nizowie z marmuru, do którego wpadała czy sta jak kryształ woda z paszczęki lwa bron-

zowego i udał jakoby był zmordowanym, chcąc przez to i Aladdyna do spocznienia nakłonić, mówiąc:

— Mój synowcze, musiałeś się także utrudzić; spoczniemy tu więc trochę dla odechnienia, będziemy mieli większą ochotę do dalszej przechadzki.

Kiedy już obydwu usiedli, czarnoksiężnik dobył z serwety do pasa przywiązanej placek i owoce, które był wychodząc z domu przysposobił na równe części z Aladdynem; co zaś do owoców, dał mu wolność wybrania sobie tych, któreby sądził być do swego smaku. Podczas tego lekkiego posiłku, zabawiał mniemanego synowca, kilku naukami zmierzającemi do tego, ażeby się odstrychnął od towarzystwa z dziećmi, a obcował raczej z ludźmi uczonymi i roztroprnymi, żeby ich słuchał i korzystał z ich rozmów.

— Wnet, — mówił do niego, — wyjdiesz jak oni na porządnego człowieka, i zawczasu przyzwyczaisz się ich przykładem mówić o rzeczach dobrych.

Posiliwszy się wstali obadwa, i udali się w dalszą drogę przez ogrody, które tylko małymi rowkami były przedzielane, co lubo je rozgraniczało, jednak nie czyniło przeszkody przejścia z jednego do drugiego. Poczciwość mieszkańców stolicy tej była przyczyną, że

żadnych nie przedsiębrali środków do zapobieżenia wzajemnym między sobą uszkodzeniom. — Tak postępując nieznacznie, czarnoksiężnik afrykański wyprowadził Aladdyna daleko za ogrody, i przebył z nim pola, które się aż do gór ciągnęły.

Aladdyn, który przez całe życie tyle drogi nie uszedł, czuł się potężnie tą przechadzką strudzonym.

— Mój stryju — rzekł do czarnoksiężnika, — dokądże my idziemy? Jużemy daleko od ogrodów odeszli, a ja tuż nie widzę tylko same góry. Jeżeli dalej iść mamy, to nie wiem czy mi wystarczy sił na powrót do miasta.

— Nie trać serca, mój kochany synowcze — rzekł fałszywy stryj, — chcę ci jeszcze jeden pokazać ogród, który te wszystkie cośmy je dotąd widzieli, pięknocią swojā przewyższa. Już nie mamy ztąd daleko do niego, ledwie kilka kroków; a jak tam przyjdziemy, to sam powiesz, czybyś się na siebie nie gniewał, gdybyś go nie odwiedził będąc tak blisko?

Poprzestał na tej uwadze Aladdyn, a czarnoksiężnik znaczny go jeszcze kawał prowadził, zabawiając rozmaitemi ciekawymi historyjkami, ażeby mu się nie tak przykrzyło i utrudzenie było znośniejsem.

Nakoniec przyszli pomiędzy dwie góry, niebardzo wysokie i prawie równe, niewielką przedzielone doliną. Było to właśnie miejsce do którego czarnoksiężnik afrykański chciał doprowadzić Aladdyna dla skutecznienia wielkiego zamysłu, który go ściągnął od najodleglejszych krajów Afryki, aż do Chin.

— (Nie pójdziemy już dalej, — rzekł do Aladdyna; — pokażę ci rzeczy niezwykajne, i nikomu z ludzi niewiadome; a gdy je zobaczysz, podziękujesz mi, żem ci dał sposobność przypatrzenia się tylu cudom, których nikt na świecie nie widział oprócz ciebie. Zanim ja skrzeseż ognia, pozbieraj na stos, co najsuchsze z tych, które tu widzisz gałęzi, ażebyśmy ogień rozpalili.

Tak wiele zaś było tego chróstu, że wnet Aladdyn ogromny stos ułożył, podczas, gdy czarnoksiężnik swój zapalał. Jak tylko podłożyli ogień, zaraz się wszystek chróst zajął. Czarnoksiężnik afrykański rzucił nań kadzidło, które miał na podoręczu. Podniósł się dym potężnie gęsty, który on rozprowadził na tę i ową stronę, mówiąc jakies tajemnicze słowa, których nie rozumiał Aladdyn.

W tem zatrzęsa się nieco ziemia i rozstąpiła się na owem miejscu przed czarnoksiężnikiem i Aladdynem, i pokazał się na



wierzchu kamień w zdłuż i w szerz prawie na półtory stopy, a grubości na stopę mający, na płask położony, z kółkiem brązowym na środku, dla łatwości podnoszenia. Aladdyn przełęczniony tem, co się w oczach jego działo, drzał od strachu, i chciał już uciec. Ale on właśnie był koniecznie do tej tajemnicy potrzebnym; i czarnoksiężnik gwałtem go zatrzymał i zgromił go przykreml słowy, dając tak silny policzek, że się aż na ziemię przewrócił i krwią się zalał. Biedny Aladdyn, ze drżeniem i płaczem zawołał:

— Ach stryju, cóżem ja ci zawinił? iż mię tak ciężko zabijasz?

— Mam ja w tem moje przyczyny — odpowiedział czarnoksiężnik. — Jestem twym stryjem, który teraz mam ojcowską władzę nad tobą i niepowinieneś mi się sprzeciwiać. Ale moje dziecię — rzekł dalej udobruchawszy się — bądź dobrej myśli, więcej niczego od ciebie nie żądam, tylko żebyś, mię pilnie słuchał, jeżeli chcesz dobrze z tego skorzystać i stać się godnym wielkich dobrodziejstw, które ci wyświadczyć zamierzam.

Te piękne obietnice czarnoksiężnika ukoili nieco bojaźń i rozjątrzenie Aladdyna. Gdy go już czarnoksiężnik widział uspokojonym:

— Obaczyłeś już,— mówił dalej — com uczynił mocą mego kadzidla i słowa które wyrzekłem. Wiedźże teraz, że pod tym co widzisz kamieniem, jest ukryty skarb dla ciebie przeznaczony, który cię ma kiedyś uczynić bogatszym od największych monarchów. To jest tak prawdziwą rzeczą, iż nie masz nikogo na świecie oprócz ciebie jednego, któremu-by się godziło dotknąć tego kamienia i podnieść go dla dostania się na dół. Mnie nawet samemu nie godzi się go dotknąć i posunąć się do skarbów pod nim ukrytych, gdy zostanie otwartym. Do tego jednak, ażebyś wszystko co ci powiem, słowo w słowo bez najmniejszego uchybienia wypełnił; rzecz to jest wielkiej wagi i dla mnie i dla ciebie.

Aladdyn z podziwu nad tem, co widział i słyszał mówiącym czarnoksiężnika o skarbie, który go miał szczęśliwym uczynić, zapomniał swych trudów i przykrego obejścia.

— Ha! dobrze mój stryju, rzekł do czarnoksiężnika, podnosząc się z ziemi i ocierając twarz. — O cóż więc idzie? Rozkaż, wszystko chętnie wykonam.

— Bardzo się cieszę — rzekł czarnoksiężnik afrykański ściskając go, że cię znajduję tak powolnym. Pójdź tu bliżej, weź za to kółko i podnieś kamień.

— Ale mój stryju, — odpowiedział. Aladdyn — ja go podnieść nie zdołam, musisz mi sam dopomódz.

— Nie, — rzekł czarnoksiężnik — nie trzeba ci mojej pomocy bobyśmy obaj niezego niedokazali, gdybym ja ci pomagał; trzeba koniecznie abyś go sam odwalił. — Wymów tylko imię ojca i dziada twego, trzymając kółko i podnieś a obaczysz, że pójdzie bez oporu.

Uczynił Aladdyn jak czarnoksiężnik rozkazał, podniósł kamień z łatwością i położył na stronie.

Po odwaleniu głazu, dało się widzieć sklepienie podziemne, na trzy głębokości, z małemi drzwiczkami i schodkami do zstępowania głębiej.

— Mój synu — rzekł natenczas czarnoksiężnik afrykański do Aladdyna,— zachowajże wszystko dokładnie, co teraz ci powiem. Spuść się do tego sklepienia; jak staniesz na dolnym schodzie, który tam widzisz, znajdziesz bramę otwartą, która cię zaprowadzi na obszerne miejsce sklepione, i podzielone na trzy sale, jedną po drugiej. W każdej z nich ujrzysz po prawej i lewej stronie naczynia bronzowe, wielkie jak kadzie, pełne złota i srebra, ale strzeż się tego dotykać. Zanim wnijdiesz do pierwszej sali

podkasaj suknię i obwiąż ją około siebie; wszedłszy tam, pójdziesz do drugiej nie zastanawiając się, a ztamtąd do trzeciej sali także bez odetchnienia. Osobliwie zaś strzeż się zbliżać do murów, ani się ich dotykać nawet suknią, bo jak się tylko dotkniesz, zaraz umrzesz, dla tego to kazałem ci ją obwiązać około siebie. Na trzeciej sali jest brama, która cię zaprowadzi do ogrodu zasadzonego pięknymi drzewkami, idź prosto i przejdiesz przez ten ogród drogą, która cię przyprowadzi do drabiny o pięćdziesięciu szczeblach dla wnijscia na jeden wzgórek. Gdy staniesz na tym wzgórkcu, zobaczysz przed sobą framugę, a w niej gorejącą lampę. Weźże ją, zgaś, a wyrzuciwszy knot i likwot wylawsz, włóż sobie w zanadrze i przynieś mi. Nie bój się splamienia sukni; ta ciecz nie jest z oleju i lampa suchą się stanie, jak tylko go w niej nie będzie. Jeżeli cię weźmie chęćka do owoców, możesz ich sobie powracając nazbierać, ile sam zechcesz; to nie jest zabronione.

Kończąc te słowa czarnoksiężnik afrykański, zdjął z palca swojego pierścień, i włożył go Aladdynowi, mówiąc, że mu będzie pomocą na wszystko złe, któreby mu się trafić mogło, przy pilnem zachowaniu danych przestroóg.

— Idź, moje dziecię — rzekł po tak odebranej już nauce, — zstępuj śmiało; wnet obadwa staniemy się na całe życie bogatymi.

Aladdyn skoczył szybko do piwnicy, i zbiegł aż na ostatni stopień schodów. Znalazł od razu trzy sale, które mu opisał czarnoksiężnik afrykański. Przeszedł przez nie z tem większą ostrożnością im bardziej obawiał się aby nie umarł, gdyby omieszkał zachować danych mu przepisów. Przeszedł przez ogród nie się nie zastanawiając; wstąpił na wzgórek, wziął lampę zapaloną we framudze, wyrzucił knot i płyn, i zobaczywszy, że była sucha, włożył ją w zanadrze; poczem zszedł z pagórka i zastanowił się w ogrodzie, przypatrując się owocom, którymi wszystkie drzewka tego ogrodu były jakby oblepione, a na każdym drzewie odmiennego koloru, jako to: białe szklące, przezroczyste, jak kryształ czerwone, jedne ciemniejsze, jaśniejsze drugie, zielone, niebieskie, fioletowe, żółtawe i rozlicznych innych kolorów. Białe owoce były perły, szklące i przezroczyste dyamenty, czerwone w żywszym kolorze rubiny; drugie nie tak jasne rubiny bladoczerwone, zielone szmaragdy, niebieskie turkosy, fioletowe ametysty, żółtawe szafiry i tak dalej. Owoce te, co do wielkości i wyboru, były takie, że nie im podobnego nie widziano na

świecie. Aladdyn nie znając ich wagi, ani szacunku, nie bardzo się im łakomie przypatrywał, bo mu nie przypadły do smaku jakby były przypadły figi, rodzynki i inne przednie, a w Chinach pospolite owoce. Nie miał też jeszcze takiego poznania, ażeby ich wartość mógł ocenić. Rozumiał, że to były szkiełka malowane, i mało na co przydatne. Roznaitość jednak pięknych kolorów, wspaniałość i wielkość niezwyčajna każdego owocu, znęciły go do zerwania z nich po kilka każdego rodzaju. Jakoż wziął ze wszystkich kolorów po kilka i napełnił nimi obie dwie swoje kieszenie i dwie torebki nowe, które czarnoksiężnik kupił mu razem z sukniami, ażeby wszystko już miał nowe; a gdy te torebki nie mogły się pomieścić w kieszeniach, jako już były przepelnione przywiązał je sobie z obu stron do pasa; nakładł owoców nawet i w sam pas, który był z materyi jedwabnej, dosyć szeroki i długi, i ułożył je tak dobrze, że mu powypadać nie mogły. Nie omieszkał też napchać sobie w zanadrze pomiędzy suknię i koszulę.

Obładowawszy się tylu bogactwami, bez znania ich, Aladdyn puścił się spiesznie ku trzem salom, ażeby nań długo nie czekał czarnoksiężnik afrykański i przebiegłszy przez nie z tą samą, co i pierwej ostrożnością,

wyszedł tedy, któregoś się był spuścił i stanął w otworze odwalonego gładu gdzie na niego czekał czarnoksiężnik afrykański. Skoro go spostrzegł Aladdyn, rzekł:

— Mój stryju, proszę cię podaj mi rękę, ażebym łatwiej wydobył się do góry.

— Oddajże mi wprzód, synu mój — odpowiedział mu czarnoksiężnik — tę lampę, co ci może być na przeszkodzie.

— Bynajmniej, mój stryju, nie mi nie przeszkadza, oddam ci ją zaraz, jak tylko wyjdę na wierzch.

Czarnoksiężnik afrykański uparł się, ażeby koniecznie Aladdyn oddał mu wprzód lampę, nim go wyciągnie z piwnicy a Aladdyn, który ją był zapchał z owocami, nie chciał jej żadną miarą oddać, nim wyjdzie z dołu. Natenczas czarnoksiężnik nie mogąc przeproczyć chłopca, wpadł w straszny gniew. Rzucił trochę swego kadzidła na ogień, który troskliwie utrzymywał, i zaledwie wymówił dwa słowa tajemnicze, zaraz kamień, służący do zamknięcia podziemnego otworu, sam przez się na swoje miejsce zapadł, i ziemia tak się napowrót zrównała, jak była w czasie przyjscia onegoż z Aladdynem.

Oczywistą jest rzeczą, że czarnoksiężnik afrykański nie był bratem krawca Mustafy, jak się był mienił, przeto też i stry-

jem Aladdyna. Był on wprawdzie z Afryki, i tam się urodził; że zaś w tej części świata, bardziej, niż w innych zatrudniają się czarnoksiężtstwem, tam więc uczył się tego od młodu, i po czterdziestu latach blisko poświęconych wieszczbiarstwu i czytaniu ksiąg czarnoksiężkich, doszedł nakoniec, że jest taka na świecie lampa, jakaś cudowna, którą mając, stałby się bogatszym od wszystkich monarchów razem wziętych, byleby jej tylko mógł dostać. Ostatnie działania czarodziejskie doprowadziły go do odkrycia, iż lampa ta znajduje się w podziemnym sklepieniu, w środku Chin, na tem miejscu i z temi okolicznościami, któreśmy dopiero opowiedzieli. Będąc pewnym o niezawodnej prawdzie objawienia, opuścił Afrykę, i po długiej, a ciężkiej podróży, przybył do miasta przyległego temu skarbowi. Atoli chociaż ta lampa znajdowała się w miejscu jemu wiadomem, przecież nie godziło się mu wziąć jej samemu, ani wchodzić osobiście do podziemia, które ją światu ukrywało. Wypadało, żeby kto inny tam zeszedł, wziął i oddał mu ją w ręce. Dla tego to udał się do Aladdyna, który mu zdawał być chłopcem lekkomyślnym, a przeto bardzo zdatnym do tej usługi, postanowiwszy sobie, jak tylko będzie miał cudowną lampę w ręku, za-

palić jeszcze raz kadzidło, o którym wyżej wspomnieliśmy, i wymówić dwa słowa czarnoksiężkie, mające sprawić wyżej opisany skutek, i poświęcić nędznego Aladdyna swemu łakomstwu i swojej złości, żeby nikt tej tajemnicy nie był żyjącym świadkiem. Policzek wycięty Aladdynowi, i władza nad nim przywłaszczona, nie miały innego celu, tylko przyzwyczaić go do bojaźni i ślepego posłuszeństwa, a żeby, gdy zawoła na niego o lampę czarnoksiężką, oddał mu ją natychmiast. — Ale inaczej się stało. — Zresztą nie byłby on wywarł tak skwapliwie swej złości na nim, gdyby nie ta obawa, że jak dłużej sprzeczka potrwa, może kto obcy nadejść i dowiedzieć się o całej tajemnicy. —

Gdy tak obrzydły czarnoksiężnik ujrzał się oszukany w swoich pięknych nadziejach, bez żadnego sposobu odwetowania, nie wiedział innej dla siebie drogi, tylko powrócić z niezem do Afryki. Co też uczynił tegoż samego dnia? Udał się w podróż manowcami, a żeby nie wstępować do miasta, z którego wyciągnął był Aladdyna. Jakoż miał przyczynę obawiać się, a żeby go nie spostrzegli ci ludzie, którzy mogli uważać — że wyszedł z miasta z chłopczyzną, a powracał bez niego.

Według wszelkiego podobieństwa, nie niewypadało już spodziewać się żadnej o Aladdynie wzmianki. Lecz kto by go chciał uważać za zgubionego, musiałby zapomnieć o tem, że mu czarnoksiężnik włożył na palec pierścień zabezpieczający od wszelkiego wypadku. Jakoż ten pierścień ocalił Aladdyna, chociaż nieznana mu była moc jego: i zadziwiająca jest rzeczą, iż strata tego pierścienia, połączona z utratą lampy, nie wprawiła w ostatnią rozpacz czarnoksiężnika afrykańskiego. Lecz tego zawodu ludzie, tak są przyzwyczajeni do strat i przeciwnych skutków swoim żądaniom, że póki z nich który żyje, nie przestaje karmić swoich dziwactw i marzeń.

Aladdyn, który nie przewidywał takiej złości fałszywego swego stryja, po tylu doznanych przymileniach i darach, w takie wpadł zadumienie, że łatwiej sobie myślał wystawić, niż opisać. — Ujrzawszy się żywcem pogrzebionym, wołał z krzykiem i płaczem po tysiąc kroć na swego stryja, że mu już odda lampę; ale wołania jego próżne były, gdyżby go już nikt niedosłyszał. Tak więc został w ciemnościach, nie wiedząc, co z sobą począć. — Nakoniec utuliwszy się nie co w płacz, zszedł na sam dół sklepienia, chcąc się udać po światło do ogrodu, przez

który już raz przechodził. Ale mur, który się był rozstąpił skutkiem czarów, już się zawarł napowrót przez inne zaczarowanie. — Biedny chłopiec zaczął więc chodzić po omacku, szukając jakiej wycieczki, ale żadnej nie znalazł. Podwoił zatem swój krzyk i narzekanie, siadł na schodach nie mając już żadnej nadziei, żeby kiedy zobaczył światło, ale raczej był prawie pewnym, że tu już umierać musi.

Aladdyn całe dwa dni przetrwał, nie jedząc nic, ani pijąc. Trzeciego dnia wystawiając sobie śmierć nieuchronną, wznosił ręce, i składając je z zupełnem zdaniem się na wolę Boga, zawołał:

— Nie ma nadziei i pomocy, tylko w Tobie, Najwyższy i Najpotężniejszy Boże! . . .

W takowem wzniesieniu złożonych rąk, potarł niechcący pierścień, który mu czarnoksiężnik włożył na palec, i którego on nie znał mocy; i w tem geniusz olbrzymiej postaci i dzikiego wejrzenia stanął przed nim, jakby wyszedł z pod ziemi, tak, że się aż sklepienia głową dotykał, i rzekł te słowa:

— Czego chcesz? Jestem gotów na twoje rozkazy, jako twój niewolnik, i niewolnik tych wszystkich, którzy ten pierścień, co ty, mają na palcu, ja mówię, i inni niewolnicy tego pierścienia.

Aladdyn nie przywykły do takich zjawisk, możeby w innym razie na samo wejście, tak niezwykłej postaci, zaniemiał od strachu; ale cały przejęty niebezpieczeństwem, w którym się znajdował, rzekł bez zająknięcia się:

— Ktokolwiek jesteś, wyprowadź mię stąd, jeżeli możesz.

Ledwie te słowa wymówił, natychmiast ziemia się rozstała i chłopiec ujrzał się na wierzchu, i na tem właśnie samem miejscu, na które go czarnoksiężnik sprowadził.

Łatwo sobie wystawić, że Aladdyn, przebywszy tyle godzin w najgęstszych ciemnościach, nie mógł zrazu patrzeć na światło. Powoli jednak oczy jego odzyskały moc swoją i spoglądając około siebie, zdziwił się mocno, że nie widział żadnego na ziemi otworu. Nie mógł pojąć jakim sposobem tak nagle z jej wnętrzości dostał się na wierzch; — poznał tylko miejsce, gdzie był chróst zapalony, z którego mógł się domyśleć o bliskości ukrytego otworu do podziemia. — Powracając zatem do miasta, zobaczył je niebawem z pośród ogrodów, i poznał drogę, którą go wiódł czarnoksiężnik. Szedł więc już śmiało, dzięki czyniąc Bogu, że go przywrócił do oglądania światła, którego więcej widzieć nie miał nadziei. Przybył

wreszcie utrudzony do miasta, i gdy wszedł do matki, radość z oglądania jej połączona z osłabieniem na siłach, gdyż blisko trzech dni nie jadł, wprawiły go w mdłości, przez kilka chwil trwające. Matka, która go już opłakała, mając za straconego lub zmarłego, zobaczywszy go w tym stanie, wszelkich użyła środków wrócenia do przytomności. Przyszedł nakoniec do siebie i pierwsze jego słowa były:

— Matko moja, proszę cię naprzód, daj mi co zjeść, bo trzy dni nie w ustach nie miałem! . . .

Matka przyniosła mu co miała, mówiąc:

— Mój synu, jedz powoli i co chcesz, lecz nie nagle, żebyś sobie tem nie zaszkodził; — nawet nie teraz nie mów do mnie, będziesz miał dosyć czasu opowiedzieć mi, co ci się przytrafiło, gdy więcej sił nabierzesz. Cieszę się niewynownie, że cię znowu oglądam po zmartwieniu, które mię trapiło od piątku, i po tych trudach, które podejmowałam, chcąc się dowiedzieć o twym losie, gdy za nadejściem nocy nie powróciłeś do domu.

Aladdyn usłuchał rady swej matki, jadł zwolna i po trosze popijał. Posiliwszy się dopiero, rzekł:

— Matko moja, miałbym słuszny żal do ciebie, żeś mię z taką łatwością powierzyła

nieznajomemu człowiekowi, który mię chciał zgubić, i który tej chwili, kiedy z tobą rozmawiam, pewnym jest mojej śmierci. Sama poczciwa i szcera, uwierzyłaś mi, że jest moim stryjem, i ja sam byłem tego mniemania. Ach! czy można było inaczej sądzić o człowieku, który się ze mną tak dobrotliwie obchodził, który mi tyle dobrodziejstw świadczył, i tyle pochlebnych obietnic czynił? — Wiedźże, moja matko, że to był zdrajca, człek złośliwy, nieczemny oszust. Wszystkie jego dobrodziejstwa i obietnice do tego tylko zmierzały, aby swego dopiąć zamysłu, i mnie zgubić, jak ci już nadmieniałem, gdy tymczasem, ani mnie, ani tobie, niepodobna było odgadnąć tego przyczyny. Co do mnie, powiadam ci szczerze, że mu nie dałem najmniejszego powodu do tak okrutnego ze mną obejścia. Uznasz to sama z wiernego opowiedzenia niepojętych rzeczy, które się ze mną działy, od mego z tobą rozejścia się, aż do wykonania niegodziwych jego zamysłów.

Aladdyn zaczął tu opowiadać swej matce wszystko, co mu się z czarnoksiężnikiem wydarzyło od piątku, kiedy go wziął z sobą na przechadzkę i na przypatrzenie się pałacom i ogrodom, aż do przybycia naprzeciw dwóch gór, gdzie pokazał wielką swoją moc czarno-

księżnik, gdy za wrzuceniem jakiegoś kadzidła na ogień i wymówieniem kilku słów tajemniczych, ziemia się nagle rozstała, odsłaniając schody sklepione, prowadzące do niezmiernych skarbów ukrytych w swoim łonie. (Nie zapomniał tu nadmienić i o policzku, który odebrał od czarnoksiężnika, i jakim sposobem ten przebrzydły starzec, udobruchany nieco, przywiódł go włożonym mu na palec pierścieniem, do spuszczenia się w głąb sklepień podziemnych. Nie zamieścił najmniejszych okoliczności, względem tego wszystkiego, cokolwiek widział w ogrodzie i w trzech salach podziemnych, gdzie zabrał lampę cudowną, którą dobywszy z zanadru pokazał matce, niemiłej owoce przeczyste w rozmaitych kolorach, których nabierał w ogrodzie, powracając; pokazał i dwa woreczki pełne owoców, które ona odebrawszy od niego, za nie je prawie miała. Owoce te atoli były to drogie kamienie, których sam blask świetny jak słońce, wydający się przy lampie oświecającej izbę, powinien był zaraz dać poznać wysoki ich szacunek. Ale matka Aladdyna nie więcej na tem знаła się, od syna swego. Wychowana była w stanie bardzo pomiernym, a mąż jej nie miał tyle majątku, ażeby mógł nabywać tak drogie rzeczy. Prócz tego nie wi-

działa też nie podobnego, ani u krewnych, ani u sąsiadek swoich. Nie można się zatem dziwić, że je mało ważyła, rozumiejąc, że się tylko przydadzą na ubawienie wzroku rozmaitością swych kolonów: stąd też Aladdyn wrzucił je pod wezglowie sofy, na której siedział. Opowiadanie swego przypadku skończył na tem, że gdy powrócił i stanął w szyi podziemia, mając z niej wyjść, za to, że nie chciał oddać czarnoksiężnikowi wprzód lampy, której od niego żądał, aż wyjdzie na wierzch ziemi; mocą kadzidla, które czarnoksiężnik rzucił ze złości na ogień natychmiast nie zgaszony, i mocą słów, które wymówił, w okamgnieniu strącony i zamknięty został w ciemnościach. — I nie mógł już dalej mówić bez wylania rzewnych łez, opisując swój nieszczęśliwy stan, w jakim się znajdował, ujrzawszy się żywcem pogrzebionym w zgubnem sklepieniu, aż do szczęśliwego wydostania się na powrót i prawie odrodzenia się przez dotknięcie swego pierścienia, którego mocy jeszcze był nie znał. Skończywszy naostatek opowiadanie swe przydał:

— Taki to mój był przypadek, i takie niebezpieczeństwo, które wycierpiałem od czasu niewidzenia się z tobą.

Matka słuchając z wielkim zajęciem dziwnej razem i dotkliwej dla swego serca powieści Aladdyna, którego, mimo ustawicznej swawoli i rozpusty młodzieńczej, z całej duszy kochała. W miejscach jednak drażliwszych i które jawniej okazywały zdradziecki umysł obmierzłego czarnoksiężnika, nie mogła powściągnąć oburzenia swego przeciw temu staremu nikczemnikowi, — i tysiączne w końcu miotała nań przekleństwa. Ale skoro Aladdyn mówić przestał, poczęła miotać nań obelgi, nazywając go zdrajcą, wiarołomcą, barbarzyńcem, zbójcą, zwodzicielem rodu ludzkiego.

— Tak jest, mój synu, jest to piekielny czarownik, a czarownicy są powszechną zarazą: oni mają sprawę z szatanem. Niech będzie Bóg pochwalony, że nie dopuścił by tak szkaradna złość jego wywarła swoje skutki na tobie. Byłbyś niechybnie zginął, gdybyś sobie imienia Boga nie wspomniął, i nie wezwał jego pomocy; składajże mu więc za to nieustające dziękczynienia. —

Długo jeszcze mówiła, złoścąc ustawicznie chytróści czarnoksiężnika, z jaką podszedł jej syna; ale w końcu spostrzegła, że Aladdyn, nie spawszy od trzech dni potrzebował wywezasu. Kazała mu się więc

położyć i wkrótce sama udała się na spoczynek.

Żadnego nieużywszy spoczynku w miejscu podziemnym, gdzie był pogrzebiony umyślnie, aby tam zginął, — zasnął Aladdyn snem posilającym, i bardzo późno obudził się nazajutrz. Gdy tylko wstał, zaraz oświadczył matce, iż mu się jeść chciało, i że mu większej niemoże wyświadczyć łaski, jak kiedy mu da śniadanie.

— Ach mój synu! — odpowiedziała matka — nie mam ani kawałka chleba, zjadłeś wczoraj w wieczór tę trochę, co była w domu. Lecz miej cokolwiek cierpliwości, wnet ja ci tu co przyniosę. Mam nieco przędzy bawełnianej, pójdę, ją sprzedam i kupię ci chleba i co więcej będzie można na obiad.

— Moja matko, rzekł Aladdyn — schoвай przędę na inny czas, a podaj mi lampę, którą przyniosłem wczoraj; pójdę ją sprzedam, to co mi za nią dadzą, może nam wystarczy na śniadanie, na obiad i na wieczór.

Matka Aladdyna wzięła lampę i pokazując synowi rzekła:

— Owoż lampa, ale bardzo jest zakopcona, gdyby ją trochę wyczyścić, możebyś ją drożej sprzedał.

Wzięła tedy wody i trochę piasku drobnego, ku jej przeczyszczeniu; lecz tylko co zaczęła trzeć lampę, aż natychmiast w oczach syna, geniusz brzydki i olbrzymiej postaci, stanął przed nią, mówiąc do niej głosem potężnym:

— Czego chcesz! Jestem gotów na twoje usługi, jako niewolnik twój, i wszystkich tych, którzy tę lampę mają w ręku, ja mówię ci, i inni ze mną niewolnicy tej lampy.

Matka Aladdyna nie była w stanie odpowiedzieć. Wzrok jej nie mógł wytrzymać postaci szpetnej i strasznej geniusza, a przelęknienie jej było tak wielkie, na pierwsze, które do niej przemówił słowa, że natychmiast padła i zemdląła.

Tymczasem Aladdyn, który już miał jedno objawienie w piwnicy, prawie temu podobne, czempredzej, nie tracąc przytomności, porwał lampę i nagradzając miłczenie matki, odpowiedział za nią głosem śmiałym:

— Jeść mi się chce! przynieść mi co do jedzenia.

Geniusz zniknął i za małą chwilę powrócił, niosąc na głowie naczynie srebrne, obejmujące dwanaście srebrnych półmisek, nakrytych takiemiż pokrywami i pełne wysmienitych potraw, tudzież sześć wielkich bochenków chleba, jak śnieg białego, dwie

butelki przedniego wina na tacy, i dwa pułhary srebrne w rękę. Postawił to wszystko na sofie i sam natychmiast zniknął.

Żądaniu Aladdyna tak prędko zadość się stało, że matka jego jeszcze się nie otrzeźwiła ze mdłości, kiedy geniusz po drugi raz już był zniknął. Aladdyn, który zaczął lać zimną wodę na jej twarz bez skutku, powtórnie tegoż samego użyć na otrzeźwienie jej sposobu; ale bądź wcześniejsze odzyskanie przytomności, bądź zapach potraw, przyniesionych przez geniusza, sprawiły to, że niespodzianie przemówiła do syna:

— Daj pokój, już mi nie jest. —

— Matko moja — ręką natenczas Aladdyn, — niepotrzebnie się przelęknął, i pójdź oto jeść; masz tu czem ucieszyć serce twoje, a razem i ja mam się czem nasycić w mojem łaknieniu. Nie dajmy stygnąć tak wybranym potrawom i jedzmy.

Matka Aladdyna zadziwiła się niezmiernie, zobaczywszy naczynie wielkie, dwanaście półmisek srebrnych, sześć bułek chleba, dwie butelki i dwa pułhary, i czując delikatny zapach, który z nich parował:

— Mój synu, — spytała Aladdyna, — z kąd się wzięła taka u nas obfitość, i komu za to mamy być obowiązani? Miałżeby suł-

tan dowiedzieć się o naszym ubóstwie, i chciał tę nam okazać litość?

— Matko moja — odpowiedział Aladdyn — siadajmy do stołu i jedzmy. (Nam obojgu trzeba teraz posiłku, powiem ci o wszystkim po śniadaniu.

Siedli więc do stołu i z tym lepszym jedli smakiem, że ani matka, ani syn nigdy jeszcze nie byli na takich godach.

Podczas śniadania matka Aladdyna nie mogła się wstrzymać od podziwienia, poglądając na naczynia i półmiski, chociaż doskonale nie wiedziała czy są srebrne lub też z innego jakiego kruszcu, tak nowe sprawiały jej widowisko; krótko mówiąc, bez względu na ich cenę, której nie mogła znać, sama nowość wprawiała ją w podziwienie; ze swej strony Aladdyn nie więcej miał w tej mierze poznania.

Tak biesiadując oboje, zasiedzieli się przy stole do obiadowej godziny. Potrawy przez swoją wyśmienitość zaostrzały im apetyt, że już postanowili złączyć śniadanie z obiadem, żeby dwa razy nie zasiadać do jadła. Z takowego obiadu i śniadania, nie tylko zostało im dość jeszcze na wieczerzę, ale nawet nazajutrz mieli dostatni obiad i śniadanie z resztek.

Zebrawszy ze stołu matka Aladdyna i pochowawszy mięsiwa, które były jeszcze nietknięte, siadła na sofie obok swojego syna i rzekła:

— Mój Aladdynie, widzisz z jak wielką ciekawością czekam na objaśnienie, które mi obiecałeś uczynić?

Aladdyn opowiedział jej dokładnie cokolwiek zaszło między nim i geniuszem podczas chwilowego jej omdlenia.

— Ależ mój synu, — zawołała zdumiona tym niesłychanym wypadkiem, cóż znaczą ci twoi geniusze? Jak żyję na świecie nie słyszałam, ażeby kto z moich znajomych widział ich kiedykolwiek. Jakim przypadkiem ten szatański geniusz mnie się naprzód pokazał, i za co się do mnie obrócił, a nie do ciebie, który się już z nim zapoznałeś w podziemiach?

— Moja matko — odpowiedział Aladdyn, — geniusz, który ci się pokazał, nie jest ten sam, którego ja widziałem. Są oni w pewnym względzie sobie podobni, zwłaszcza dla olbrzymiej swojej wielkości, ale wcale się różnią postawą i ubiorem; — różnym też panom służą. Jeżeli pamiętasz, tamten, którego ja widziałem, mienił się być niewolnikiem pierścienia, który ja mam na palcu; ten zaś, któregoś ty widziała, powiedział, że

jest niewolnikiem lampy, którą trzymałaś w ręku. Ale wątpię, ażebyś to miała słyszeć, bo uważałem, żeś zemdliała jak tylko zaczął mówić.

— Jakto! — zawołała matka Aladdyna — toż twoja lampa jest przyczyną, że ten przemierzły geniusz do mnie raczej, niż do ciebie się udał? Ach, mój synu, sprzątnijże ją z moich oczu i podziej gdzie chcesz; nie dotknę już jej moją ręką. Wolę raczej wyrzucić ją, albo sprzedać, niż podawać się w niebezpieczeństwo nagłej śmierci z wielkiego strachu; życzyłabym ci i tego pierścienia pozbyć się jak najbardziej. Nie trzeba mieć żadnej sprawy z geniuszami, bo to są słudzy piekła, tak nasz prorok powiedział.

— Daruj kochana matko, ale ja owszem ani myślę już teraz, jak to wprzód miałem zamiar, sprzedawać takiej lampy, która będzie tak pożyteczną i dla mnie i dla ciebie. Nie widziszże, jak nas sowiecie opatrywała; trzeba więc ażeby nas i nadal opatrywała w żywność i we wszystkie potrzeby. Powinniśmy się domyślać, że nie bez przyczyny mój fałszywy i złośliwy stryjasek tyle poświęcił trudów, i przedsięwziął tak długą i mezołną podróż, gdyż jak widać czynił to wszystko dla odziedziczenia tej cudownej lampy, przenosząc ją nad wszystkie srebro

i złoto, o którym wiedział, że napełnione były sklepienia zaczarowane, i które ja sam widziałem. Znał on bardzo dobrze moc i szacunek tej lampy, kiedy oprócz niej, niczego więcej nie zapragnął z tak bogatego skarbu. Że nam teraz przypadek odkrył jej moc nieocenioną, używajmyż jej na nasz pożytek, ale tak, ażeby to wszystko było bez blasku, i żebyśmy nie ściągnęli na siebie zazdrości i nienawiści sąsiadów. Wezmę ją chętnie z przed oczu twoich i zachowam dla użycia w razie każdej potrzeby, kiedy cię geniusze takim przejmują strachem. Co się tyczy pierścienia, nie mógłbym się także odważyć na jego stratę. Gdyby nie ten pierścień, nigdybyś mię już może nie zobaczyła, i jeżeli bym dożył do terazniejszej godziny, życie moje byłoby pewnie tylko chwilowe. — Pozwolisz mi więc schować lampę, a pierścień z wielką czcią nosić zawsze na palcu? Któż wie, czy na mnie nie przypadnie inne jakie nieszczęście, którego przewidzieć nie możemy, a on może mię z niego oswobodzi? —

Jakoż przyczyny, przywiedzione od Aladdyna, zdały się jej być tak słuszne, że nie miała co na nie odpowiedzieć.

— Mój synu — rzekła mu więc — czyń jak rozumiesz; co do mnie, nie chcę nic mieć do czynienia z geniuszami, — od tego umy-

wam ręce, i nigdy ci więcej o tem nie wspomnę.

Nazajutrz w wieczór, już nie nie zostało z owych zasobów, któremi ich geniusz opatrzył. Następującego tedy dnia, Aladdyn nie czekając aż go głód przyciśnie, wziął jeden półmisek pod suknię, i wyszedł raniuteńko, chcąc go sprzedać. Udał się do żyda, którego spotkał na drodze; odprowadził go na stronę, i pokazawszy mu naczynie, zapytał czy go nie kupi?

Żyd obrotny i frant, wziął półmisek, próbował, i poznawszy, że był z dobrego srebra, spytał Aladdyna co za nie żąda? — Aladdyn, który się nie znał na wartości półmiska, i nigdy takimi rzeczami nie frymarczył, wyznał mu dobrodusznie, iż on sam wie lepiej, co ten półmisek wart, i że w tej mierze zdaje się na jego sumienie. — Zmieszala żyda ta dobroduszność Aladdyna: nie wiedząc bowiem, czy znał się na owym kruszcu i jego szacunku, dobył z worka sztukę złota, która ledwie siedmdziesiątą część wartości półmiska stanowiła, i ofiarował mu ją. Aladdyn pochwycił pieniądź z wielką skwapliwością i tak prędko z nim odbiegł, iż łakomy żyd nie poprzestając na tak bezcennej taniości swego kupna, gniewał się sam na siebie, iż nie odgadnął od razu, że Alad-

dyn nie znał się na szacunku towaru, i że tym sposobem mógłby go kupić jeszcze taniej. Chciał już nawet gonić za chłopcem, ażeby jeszcze co urwać z danej mu sztuki złota, lecz Aladdyn tak dobrze zmykał, i tak daleko już był naprzód, że go trudno było doścignąć. —

Aladdyn powracając do domu, wstąpił do sklepu piekarza, u którego wziął chleba dla siebie i matki za cząstkę owego pieniądza. Przyszedłszy do domu oddał resztę matce, która poszła na rynek dla zakupu żywności na cały tydzień. —

Tym sposobem żyli niejaki czas dosyć wygodnie: to jest Aladdyn sprzedawał żydowi wszystkie półmiski, jeden po drugim, aż do dwunastego, ile razy brakło pieniędzy w domu; żyd zapłaciwszy już za pierwszy półmisek sztukę złota, nie śmiał mu za inne dawać mniej, żeby sobie nie zepsuł tak korzystnego kupna; wszystkie mu więc zapłacił podług pierwszego targu. Gdy się już wydały pieniądze wzięte za ostatni półmisek, Aladdyn posunął się do wielkiego naczynia, które dziesięć razy tyle ważyło, co wszystkie razem półmiski. Chciał je zanieść do swego zwyczajnego kupca, ale nie mógł udźwignąć. Musiał pójść po żyda i sprowadzić go do matki; żyd zaś zważywszy naczy-

nie, odliczył mu natychmiast dziesięć sztuk złota, które Aladdyn wziął z pocałowaniem ręki.

Dopóki wystarczało dziesięciu sztuk złota, używali ich na codzienne potrzeby. Z tem wszystkiem Aladdyn, jakkolwiek był przyzwyczajony do życia próżniackiego, zaczynał już unikać schadzek ze swymi rówieśnikami, od owego przypadku z czarno-księżnikiem afrykańskim; teraz on przepędzał większą część dnia na przedadzkach lub na rozmowie z ludźmi, z którymi zabrał znajomość; czasem wstępował do sklepów znakomitych kupców, gdzie przysłuchiwał się rozmowom zacnych ludzi, którzy tam spoczywali, lub schodzili się jak na umówione miejsce. Tym sposobem nabierał powoli poznania świata, i ukształcił swój umysł do chlubniejszego przeznaczenia.

Kiedy już naostatek nie stało dziesięciu sztuk złotych, Aladdyn udał się znowu do lampy. Wziął ją w ręce, upatrywał tegoż samego miejsca, którego dotykała się matka, a gdy je poznał po rysach, które piasek zostawił, potarł lampę i natychmiast tenże sam geniusz stanął przed nim. Lecz ponieważ Aladdyn słabiej potarł lampę, niż pierwszej jego matka, ów geniusz też łagodniejszym głosem do niego przemówił:

— Czego chcesz? jestem gotów na twoje rozkazy, jako twój niewolnik, i tych wszystkich, którzy tę lampę mają w ręku, to jest ja, mówię ci, i z innymi niewolnikami lampy.

Aladdyn odpowiedział mu tylko:

— Jeś mi dawaj! — A geniusz znikawszy, w okamgnieniu prawie pokazał się znowu, niosąc takąż samą srebrną zastawę z najwymyślniejszemi potrawami; /złożył ją na sofie, a sam w ziemię się zapadł.

Matka Aladdyna wiedząc o jego zamiarze, wyszła była umyślnie pod pozorem jakiejś potrzeby, ażeby uniknąć widoku geniusza. Wkrótce potem wróciwszy, ujrzała stół wyśmienicie zastawiony i stanęła w niemniejszym, jak pierwej podziwieniu, nad niesłychanym cudem lampy. Siedli więc oboje do stołu, a najadłszy się do woli, mieli jeszcze podostatkiem żywności na dwa dni następujące.

Gdy znowu Aladdyn spostrzegł, że już w domu nie było ani chleba, ani żadnej innej żywności, ani pieniędzy; wziął znowu półmisek srebrny, i poszedł do znajomego żyda, ażeby mu go sprzedać. Idąc w tym celu, zdarzyło mu się przechodzić koło sklepu złotnika, podeszłego już w leciech i bardzo uczciwego człowieka. Złotnik spostrzegłszy

go, zawołał i prosił, ażeby na chwilkę wszedł do sklepu:

— Mój synu — rzekł mu starzec — uważałem już kilka razy, że niosąc coś tak, jak teraz, schodzisz się z pewnym żydem, i powracasz wkrótce, nie już nie mając; sądzę więc, że musisz mu coś sprzedawać; ale ty nie wiesz podobno, że ten żyd jest stary, wyszczwany oszust, i kto go tylko zna, żadnej z nim nie chce mieć sprawy; wierzaj mi więc, że to co ci teraz mówię, czynię to szczególnie dla dobra twego. Jeżeli zechcesz mi pokazać, co niesiesz, a jest rzecz dla mnie do nabycia, odliczę ci umówione pieniądze; a jeżeli mnie się nie przyda, to ci przynajmniej nastreczę takiego kupca, który cię nie oszuka i sumiennie zapłaci.

Nadzieja lepszej sprzedaży półmiska, skłoniła od razu Aladdyna, że go dostał z pod sukni i pokazał złotnikowi. Starzec poznawszy zaraz przednie srebro w półmisku, spytał go, czy takie same żydowi posprzedawał: i co za nie pobierał? — Aladdyn powiedział mu szczerze, że takich samych sprzedał dwanaście, i brał od żyda po jednej sztuce złota za każdy.

— Ach, co za złodziej! — zawołał złotnik; — lecz mój synu — rzekł dalej — co się stało, już się nieodstanie; próżno o tem

mówić. Ale gdy ci pokażę szacunek prawdziwy twego półmiska, który z najprzedniejszego srebra, jakie tylko możemy mieć w sklepach naszych, to dopiero poznasz, jak cię żyd szkaradnie oszukiwał.

Złotnik wziął potem ważki, zważył półmisek, i objaśniwszy Aladdynowi, co to jest grzywna srebra, co warta i jak się dzieli, pokazał mu, że według wagi półmiska, należało się zań siedmdziesiąt sztuk złota, które mu natychmiast odliczył.

— Otóż to, — rzekł — jest prawdziwa cena twego półmiska. Jeżeli byś mi zaś nieufał, możesz się udać do którego zechcesz złotnika, a jeżeli ci powie, że wart więcej, to ja gotów tyle dwoje zapłacić. My w srebrze, które kupujemy, na samej tylko robocie mamy zysk, czego nawet najprawowierniejsi nie czynią żydzi.

Aladdyn podziękował złotnikowi serdecznie za tak życzliwą przestrożę, z której od razu tak wielką odniósł korzyść. Odtąd do nikogo już nie udawał się z przedażą innych półmisków, równie jak z wielką tacą, tylko do niego, za które mu sprawiedliwie zapłać według wagi jaką się okazała.

Z tem wszystkiem chociaż teraz Aladdyn i matka jego mieli niewyczerpany skarb w swojej lampie, mogąc mieć tyle pienię-

dzy, ile tylko zapragną, nie przestawali żyć z tą samą, co przedtem oszczędnością; oprócz tego, co Aladdyn sobie odkładał na uczciwe rozrywki i na różne inne potrzeby: ze swej strony matka używała ciągle tejże samej odzieży, co i dawniej, którą sobie z przędzy bawełny zarobiła. Przy tak oszczędnem życiu, łatwo można sobie wystawić, na jak znaczny czasu przeciąg wystarczy im pieniądze, wzięte za dwanaście półmisków, tak dobrze ocenionych i złotnikowi sprzedanych. Tym sposobem za pomocą lampy, której kiedy nie kiedy rozsądnie używał Aladdyn, kilka lat szczęśliwie przepędzili.

Aladdyn w przeciągu tego czasu nie przestawał ucześnieć na schadzki zacnych ludzi po sklepach najbogatszych kupców, handlujących srebrem i złotem, materjami jedwabnemi, najcieńszem płótnem i klejnotami, a wdając się z nimi w rozmowy, powoli się ukształcał, i nieznacznie wyszedł na przyzwoitego człowieka. Przebywając zaś u jubilerów, wyszedł z błędnego mniemania o przezroczystych owocach, jakoby miały być szkiełkami farbowanemi, gdyż od nich dopiero się dowiedział, że w rzeczy samej były to drogie kamienie. Patrząc ustawicznie na sprzedających i kupujących po ich

sklepiach rodzaj podanych kamieni, poznał się na nich i na ich szacunku; a gdy w piękności równych swoim nie widział, pomiarkował, iż zamiast kawałków szkła, które sobie za nie ważył, dzierży skarby nieoszacowane. Miał jednak tyle już wtedy roztropności, że o tem nikomu nie wspomniął, ani nawet swej matce, i bez wątpienia to jego milczenie było zarodem wielkiego przeznaczenia, które go wkrótce spotkać mogło.

Pewnego dnia Aladdyn przechodząc się po jednej z główniejszych ulic miasta, usłyszał obwoływanie rozkazu sułtańskiego, żeby pozamykać sklepy i bramy kamienie i z domu się mogą nie wyruszyć, dopóki księżniczka Badrulbudura*), córka sułtana, nie przejdzie do łaźni i nie powróci do pałacu.

Ten osobliwszy zakaz wzniecił w Aladdynie ciekawość widzenia księżniczki z odkrytą twarzą: ale tego inaczej dokazać nie mógł, jak tylko usadowiwszy się w oknie znajomego domu za żaluzyą, lecz i to na niego się nie zdało, gdyż księżniczka, według swego zwyczaju, musi mieć kwefem twarz zasłonią idąc do łaźni. Żeby więc zupełnie swej ciekawości dogodził, przedsięwziął inny sposób, który mu się wybornie udał.

*) To jest Pelna nad pełniami księżycyca.

Zakradł się on po za drzwi łaźni, które były tak urządzone, że mógł widzieć twarz odkrytą wchodzącej.

Nie długo czekał Aladdyn. Przybyła piękna księżniczka, którą widział przez szparę nie będąc weale postrzeżonym. Sułtanka otoczona była wielką zgrają niewiast i rzezańców, którzy szli po bokach i za nią. Stanawszy o trzy lub cztery kroki od łaźni, zdjęła nieprzyjemną zasłonę, która twarz jej okrywała i tym sposobem ułatwiła Aladdynowi sposobność przypatrzenia jej się dowolnie, zwłaszcza, że szła przeciwko niemu.

Aladdyn prócz swej matki już starej, i nigdy nie będącej urodną, — żadnej do tychczas kobiety nie widział z odkrytą twarzą, a żeby mógł mieć jakie wyobrażenie o ich piękności. Wprawdzie, mógł czasem o tem słyszeć, ale piękność najzręczniejsz nawet opisana, nigdy takiego na umyśle nie uczyniła wyobrażenia, jak widzenie jej na własne oczy.

Jak tylko Aladdyn zobaczył księżniczkę Badrulbudurę, zaraz sobie pomyślał w jakim dotąd był błędzie, mniemając, jakoby wszystkie niewiasty mało czem się różniły od jego matki. Teraz weale innego nabył o tem wyobrażenia i serce jego przyłgnęło zaraz do tego uroczonego obrazu. Jakoż księżniczka

była to brumetka, jak może być najpowabniejsza w świecie: oko miała wypukłe, żywe i iskrzące, wejrzenie miłe i skromne, twarzyczkę szczupłą, usta rumiane i wdzięczne, uśmiech czarujący. — Słowem wszystkie rysy jej twarzy dziwnie były zajmujące. Nie można się zatem dziwić, że Aladdyn osłupiał i prawie odszedł od siebie, ujrzawszy zbiór tylu cudów, dotąd sobie nieznanym. Do tych wszystkich przymiotów, miała jeszcze księżniczka wzrost piękny, postać wspaniałą, które na samo wejrzenie nakazywały dla niej poszanowanie.

Gdy księżniczka weszła do łaźni, Aladdyn stał przez kilka chwil, jakby w zachwyceniu, pojąć duszę wyobrażenie piękności, która go do gruntu serca przenikła. — Przyszedł nakoniec do siebie, i nie widząc już księżniczki i przekonany będąc, że próżnoby czekał na powrót jej z łaźni, zwłaszcza, iż przeciwny kierunek wracającej, nie dałby mu po drugi raz przypatrzeć się jej twarzy, umyślił wynieść się z tamąd cichaczem i powrócić do domu.

Aladdyn za powrotem do siebie nie umiał dobrze pokryć swojej niespokojności, ażeby jej matka nie spostrzegła. Jakoż zadziwiła się mocno, widząc go tak niezwykajnie smutnym i zamyślonym. Zapytany,

czy mu się co nie stało? nie jej nie odpowiedział, i rzucił się na sofę, dumając nad wdzięcznym obrazem księżniczki Badrubudury, który całą duszę jego oświadczył. Matka mając właśnie sporządzać wieczerzę, nie naprzykrzała mu się więcej. Lecz, gdy mu ją zastawiła i sama siadła z nim do stołu, widząc, że na to wszystko bynajmniej nie uważa, i siedzi ciągle zamyślony, zawołała nań, ażeby jadł, i ledwie go zniewoliła, że się ruszył i obrócił do stołu. Jadł mniej nadzwyczaj, oczu nie podniósł, i w tak głębokim trwał milczeniu, że słowa na nim dopytać się nie mogła.

Po skończonej wieczerzy chciała go na nowo wybadywać o przyczynę tej dziwnej melancholii, ale napróżno. Aladdyn wolał raczej spać się położyć, jak zaspokoić troskliwość matki swojej.

Nareszcie mniejsza o to jak Aladdyn o mamiony wdziękami i pięknością księżniczki Badrubury, noc przepędził; to tylko nadmienimy, że nazajutrz siadłszy naprzeciw matki która według swego zwyczaju bawelkę przędła, mówił do niej te słowa:

— Matko moja, przerywam nakoniec milczenie, które zachowałem od wczorajszego dnia po moim z miasta powrocie. Wiem, że cię to musiało zmartwić. Nie byłem ja

chory, jak ty może sądziłaś, ani teraz nim nie jestem. Ale mogę ci powiedzieć, że to co wczoraj uczułem, i co jeszcze dotychczas czuję, jest gorsze, niż choroba. Ja nie wiem, co to jest za uczucie, ale rozumiem, że ty lepiej na niem się poznasz, gdy je opowiem.

— Nikt na tej ulicy nie wiedział, — rzekł dalej Aladdym, a zatem ani ty, o tem wiedzieć mogłaś, że wczoraj po południu księżniczka Badrulbudura, córka naszego sułtana, udawała się do łaźni; lecz przechodząc się po mieście usłyszałem obwoływanie rozkazu, ażeby sklepy zamykano, i żeby wszyscy w domach siedzieli przez winne uszanowanie dla księżniczki i zostawienie wolnej drogi po ulicach, przez które przechodzić miała. Znajdując się niedaleko od łaźni, zdjęty ciekawością widzenia jej z odkrytą twarzą, przyszedłem na myśl ukrycia się za drzwi łaźni, przewidując, że zapewne za wnijsciem do przysionka rzuci z twarzy obłonkę i tym sposobem będę ją mógł zobaczyć. — Znane ci jest położenie drzwi głównych i stąd możesz się domyślić, że jej do woli mógł napatrzeć się, jeżeliby tak uczyniła, jak się spodziewałem. W rzeczy samej, za wnijsciem do przysionka zdjęła zasłonę i wystaw sobie, że istotnie miałem szczęście widzieć tę śliczną

księżniczkę z największem serca mego uradowaniem. Otóż to jest cała przyczyna, matko moja, wczorajszej niespokojności i milczenia, które dotąd usta me krępowało. Kocham księżniczkę tak gwałtowną miłością, że ci jej skreślić nie potrafię; i widzę, że ta namiętność, zwiększając się coraz bardziej, inaczej uspokoić się nie da, jak tylko posiadaniem lubej księżniczki Badrulbudury; i co na to powiesz, gdy ci wyznam, że postanowiłem prosić sułtana, żeby mi ją dał za żonę.

Matka Aladdyna słuchała go dosyć pilnie, aż do wyrzeczenia tych słów ostatnich; lecz, gdy usłyszała, iż myśli starać się o małżeństwo księżniczki Badrulbudury, nie mogła się wstrzymać od śmiechu, którym wybuchnąwszy na całe gardło, zawołała:

— Ach, mój synu! cóż to ty sobie myślisz; czy rozum utraciłeś, że mi śmiesz takie rzeczy powiadać!

— Zaręczam ci, — odpowiedział Aladdym, — że wcale rozumu nie straciłem. Jestem przy dobrych zmysłach, przewidziałem te zarzuty o głupstwo i dziwaństwo, które mi czynisz i jakiebyś mi inne jeszcze uczynić mogła; ale mimo to wszystko, jeszcze ci raz powiadam, że przedsiębiorę prosić sułtana o

księżniczkę Badrullbudurę w małżeństwo i na tem koniec! . . .

— W istocie — odpowiedziała matka z twarzą zaszępioną, — że nie mogę tego przeniść na siebie, ażebym cię nie miała przestrzedz, iż się zapominasz, mój synu, i choćbyś nawet przywiódł do skutku ten zamysł, nie wiem przez kogobyś śmiał zanieść tak nierozważną prośbę do sułtana.

— Przez ciebie samą, — odpowiedział natychmiast syn bez zająknięcia.

— Przezemnie, — zawołała z podziwem i zadumieniem, — i to wprost do sułtana. A niechże mię Bóg broni, ażebym ja się miała wdawać w takie szaleństwo! I któż to ty jesteś, mój synu, — rzekła dalej — ażebyś się ważył pomyśleć o córce twego sułtana? Czy zapomniałeś, że jesteś synem krawca najlichszego w jego stolicy, i że pochodzisz z matki, której przodkowie nie lepszego byli urodzenia, jak ojciec? Wiesz-że ty, iż sułtanowie nie chcą wydawać swych córek nawet za synów sułtańskich, gdy ci nie mają nadziei panowania kiedykolwiek tak jak oni?

— Ależ kochana matko, — odpowiedział Aladdyn, — jużem ci raz dał poznać, że to wszystko przewidział, cokolwiek mi tu mówisz, i toż samo odpowiadam na wszy-

stkie inne, które mi jeszcze uczynić masz zarzuty. Ani twoje uwagi, ani twe połajania, nie zmieniają już mojego przedsięwzięcia. Powiedziałem ci raz i powtarzam, iż będę prosił sułtana o księżniczkę Badrullbudurę za żonę, a to przez ciebie! ta jest jedyna łaska, o którą cię z wszelkiem uszanowaniem proszę i najmocniej obowiązuję, ażebyś mi jej nie odmawiała, chyba, że wolisz mię ujrzeć na marach, niż drugi raz udarować mnie życiem.

Matka Aladdyna zmartwiła się niezmiernie, widząc upór, z którym Aladdyn nie przestawał popierać swego zamysłu, tak przeciwnego zdrowemu rozsądkowi.

— Mój synu, — rzekła jeszcze raz — jestem twoją matką; a jako dobra matka, która cię na świat wydałam, nie widzę nie takiego na świecie, co tylko byłoby zgodne z rozumem, i przyzwoite naszemu położeniu, czego bym dla miłości twojej nie uczyniła. Gdyby szło o postanowienie twoje z córką, którego z sąsiadów, równej nam, albo przynajmniej mało co wyższej zamożności, wdawałabym się w to chętnie, a przecie i w takim razie, ażeby się nie zawiesić, trzeba by ci posiadać jaki-taki majątek lub dochody, a przynajmniej umieć jakie rzemiosło. Tak ubodzy ludzie, jak my jesteśmy, gdy się chcą

żenić, najprzód winni pomyśleć o tem, ażeby mieli jaki sposób do życia. Ale ty nie mając względu na poziome twe urodzenie, na brak potrzebnych zalet i dobrego mienia, rwiesz się do najwyższego znaczenia małżeństwa z córką monarchy twego, który cię jednym skiniem zgubić i życia pozbawić może! Pomijam wreszcie to, co się ciebie samego tyczy; twoją rzeczą jest pilnie to wszystko rozważyć, jeżeli masz cokolwiek zdrowego rzeczy pojęcia, ale zastanów się nademną matką twoją. Jakimże ci sposobem ta myśl, że bym szła do sułtana prosić o wydanie księżniczki córki swojej za ciebie, mogła się uroić w głowie? Dajmy na to, iżbym powzięła, nie mówię śmiałość, ale ostatnią zuchwałość, stawienia się przed jego majestatem w zamiarze oświadczenia mu tego, tak bezrozumnego żądania, do kogoż się udam, ażeby mnie wprowadził? Czy rozumiesz, że pierwszy, któremubym się z tem zwierzyła, nie poczyta mię za szaloną, i nie wypędzi z tą zelżywością i wzgardą, na któreby podobny krok z mojej strony zasługiwał? Przypuśćmy nawet, iżbym nie znalazła trudności w dostąpieniu posłuchania u sułtana, wiem ja, że do niego jest łatwy przystęp, gdy się kto udaje prosząc o sprawiedliwość, i że ją chętnie wyrządza swoim poddanym; wiem nad-

to, iż gdy kto przychodzi prosić go o jaką łaskę, o choczko jej udziela wszystkim godnym względów i zasłużonym. Lecz możesz że ty sobie pochlebiać, ażebyś był w tem położeniu? Czemżeś na nie zasłużył? Cóżżeś uczynił dla monarchy, lub ojczyzny? i czem się kiedy odznaczyłeś? Skoro więc nie nie dokazałeś zarabiającego na tak szczególne względy, jakimże czołem śmiałabym o nie prosić? Wspaniałość majestatu i blask dworu jego, zarazby mi usta zamknęły, niewieście tak bojaźliwej, która zadrżała nieraz nawet przed nieboszczykiem mężem moim, a twym ojcem, kiedym go miała o najmniejszą rzecz prosić. Prócz tego inna jeszcze zachodzi okoliczność, na którą ty nie pomyślałeś. Nikt nie stawia przed naszymi sułtanami bez upominku, zwłaszcza mający od niego żądać jakiej łaski. Takowe podarunki mają przynajmniej dla proszących tę korzyść, że jeżeli odmówi łaski, to przynajmniej dobrotliwie wysłucha prośby. Lecz cóż mu ty możesz ofiarować? A chociażbyś miał rzecz jaką zasługującą na uwagę tak wielkiego monarchy, cóż może być za porównanie między twym podarunkiem i prośbą, którą do niego zanieść pragniesz? Wnijdź więc w siebie samego, mój synu, i przyznaj sam,

że się o taką rzecz kuszysz, której otrzymać niepodobna!

Aladdyn słuchał bardzo spokojnie i zastanawiał się nad wszystkim, co matka, chcąc go odwrócić od tego przedsięwzięcia, mówiła; i gdy skończyła rzekł:

— Prawda, moja matko, że to jest wielka lekkomyślność, śmieć tak daleko rościć sobie żądania, i wielka moja nierozwaga, żem na ciebie tak natarczywie nalegał, żebyś zaraz szła do sułtana, z oświadczeniem twojego syna, nie przedsięwziawszy potrzebnych środków do zjednania ci łaskawego przystępu. Wybacz mi tę nieuwagę, ale nie dziwuj się, że w uniesieniu gwałtownej namiętności, która mną miota, nie mogłem wszystkiego przewidzieć, co może być potrzebne do przyspieszenia mi pożądanego szczęścia. — Kocham księżniczkę Badrubudurę nad wszystkie twe wyobrażenia, a raczej ubóstwiam, i statecznie trwam w przedsięwzięciu ożenienia się z nią niezwłocznie. Już to rzecz raz ukartowana w mojej głowie, i od tego niezem odwieść się nie dam; i bardzo jestem ci wdzięczny, za te wszystkie uwagi, które mi poczyniłaś; uważam je za pierwszy stopień, który mię zaprowadzi do celu moich żądań. Powiedziałaś mi, że u nas nie ma zwyczaju stawać przed sułtanem bez

jakiego podarku, i że ja nie mam nic, coby mogło być godne monarchy. Zgadzałem się w tej mierze z tobą i przyznaję się, żem weale o tem nie myślał. Lecz żebym zaś nie miał nie takiego, coby ofiarować można, czy sądzisz matko, że to co z sobą przyniosłem owego dnia, kiedym się oswobodził od nieuchronnej śmierci, nie warte jest sułtana? Mówię tu o mniemanych owocach, które przyniosłem w dwóch woreczkach i za pasem i które poczytaliśmy za szkiełka farbowane; ale teraz poznałem się już na nich. A czy uwierzysz matko, że to są klejnoty nieoceanionej wartości, które służą tylko wielkim monarchom? Bywając w sklepach jubilerów miałem sposobność objaśnienia się w tej mierze, i możesz mi dać wiarę na moje słowo, że ich nikt milionami nie opłaci! . . . Te, które mogłem widzieć u naszych kupców i najbogatszych jubilerów, nie mogą się równać z naszymi, ani co do wielkości, ani co do piękności, a jakże oni drogo ich cenią? Prawda, że ani ty, ani ja nie wiemy szacunku naszych klejnotów, lecz jestem najmocniej przekonany, że upominek ten, niemając w swym skarbcu nie równego, wdzięcznie bardzo przyjmie od ciebie sułtan. Masz dosyć duży koszyk porcelanowy, że się w nim łatwo dadzą pomieścić, — przynieś go,

a zobaczysz jak się wydadzą, gdy je ułożę według rozmaitości kolorów?

Matka Aladdyna przyniosła porcelanę, a on dostawszy kamienie, ułożył je w naczyń. Widok, który im sprawiły przy jasnym dniu różnobarwnymi promieniami swych kolorów i iskrzeniem się, matkę i syna w omamienie wprowadził; dotąd bowiem przypatrywali się im tylko przy świetle lampy. Aladdyn widział je wprawdzie, i to każdy z osobna zawieszane na drzewkach, w kształcie owoców, i wtenczas musiały cudnie wydawać się pięknie; ale on był wtedy dzieckiem, nie miał tych kamieni tylko za bagatele służące do zabawki, i tym jedynie końcem obładował się nimi, bez żadnego innego celu. Podziwiwszy przez chwilę wspaniałość swego podarunku, zawołał z uniesieniem Aladdyn:

— Matko moja, już więcej nie możesz się wymawiać od poselstwa do sultana, pod tym pozorem, że nie masz mu co ofiarować, bo oto jest podarek, który najwzględniejsze zapowiada przyjęcie.

Jakkolwiek matka Aladdyna, mimo piękności i czarownego blasku upominku, nie wierzyła jeszcze, ażeby miał być tak wysokiej wartości, jak go syn szacował, sądziła jednak, iż może być łaskawie przyjęty, i

wiedziała, że nie było mu już, co na to odpowiedzieć, lecz nie mogła jeszcze przystać na prośbę, którą Aladdyn chciał, ażeby zamiosła sultanowi przy tym podarku; i to ją ciągle niespokojną czyniło.

— Mój synu — rzekła — przypuszczam, iż podarunek sprawi tyle dobrego, że sultan raczy mnie łaskawie przyjąć, ale gdy przyjdzie wymurzyć prośbę, z którą mnie do niego wysyłasz, czuje to zawczasu, że mnie siły odstąpią, i że oniemieję. Przeczuję, że nie tylko moja droga będzie daremna, ale też i twój podarunek, który ma być kosztowny, jak mówisz, zamarnuje się bez potrzeby, i powrócę ze wstydem ci oznajmić, żeś się zawiódł w twoich oczekiwaniach. Jużem ci tedy powiedziała i powinieneś sam to przyznać że tak się zapewne stanie. Ale, — przydała dalej — niech już sobie gwałt zadam, byłem twemu życzeniu zadosyć uczyniła, i niech tyle siły mam, ażebym się odważyć mogła przedłożyć twą prośbę sultanowi; to jednak nieodzownie nastąpić musi, że się sultan wyśmieje, lub mnie odprowadzi jak szaloną; albo się sprawiedliwym oburzy gniewem, którego niezawodnie oboje padniemy ofiarą!

Ale napróżno więcej jeszcze przywozili synowi swemu powodów, chcąc go skłonić do odstąpienia lekkomyślnych zamiarów,

księżniczka Badrulbudura zanadto mocne uczyniła wrażenie na sercu jego, ażeby miał słuchać matki. — Aladdyn nie przestawał nalegać na nią, usiłując już to miłością matczyńską, którą go kochała, już bojaźnią, ażeby sobie co złego nie uczynił, pokonać jej upór, że uległa wreszcie dziwactwu synowskiemu.

Że atoli było już dosyć późno i czas dostania się do pałacu na otrzymanie posłuchania u sułtana, już był w tym dniu przeminał, zatem odłożono wszystko do jutra; a resztę dnia strawili oboje na rozmowach, tejże samej dotyczących okoliczności. Aladdyn całe swojej wymowy używał na to, żeby matkę utwierdzić w przedsięwzięciu, które przecież podjęła, jakkolwiek nie mogąc nawet pomyśleć, ażeby jej się to miało udać i przyznać trzeba, że wątpliwość jej była słuszną.

— Synu mój — rzekła wreszcie do Aladdyna — dajmy na to, że mię sułtan przyjmie łaskawie, jak ja sobie życzę przez wzgląd na siebie i spokojnie wysłucha prośby mojej, ale nuż potem dobrem przyjęciu, zapyta mię, gdzie twój majątek, gdzie są twoje bogactwa? bo wszakże o to naprzód pytać się będzie raczej, niż o twoją osobę;

jeżeli mówię zagadnie mię takim pytaniem, cóż na to każesz mu odpowiedzieć?

— Nie troszczymy się przed czasem o to, do czego może jeszcze nie przyjdzie; — odpowiedział Aladdyn; zobaczymy wprzód jak cię przyjmie sułtan, i co da za odpowiedź. Jeżeliby zaś koniecznie chciał mieć wiadomość względem tego wszystkiego, coś mi tu nadmieniła, to wtenczas zobaczę, co mu odpowiedzieć, i mam nadzieję w lampie, której mocą od lat kilku żyjemy, że mi dostarczy w razie potrzeby.

Nie na to nie odpowiedziała matka Aladdyna, co jej przełożył. Sama wreszcie uznała podobieństwo, iż lampa jego może innych dokazać cudów, oprócz samego ich życia. Ta myśl ją więc zaspokoiliła nieco, i żadnych prawie nie znajdowała już trudności do wyświadczenia przyobiecanej usługi synowi swemu przed sułtanem. Aladdyn tę myśl jej przenikając, rzekł:

— Matko moja, pamiętaj przynajmniej trzymać tę rzecz w sekrecie, bo od tego jedynie zależy pomyślny skutek, którego się spodziewać powinniśmy.

Po tej rozmowie udali się na spoczynek. Ale miłość gwałtowna i zapalenie głowy myślami o wielkich przeznaczeniach nie dały mu tak spokojnie przepędzić nocy, jakby

sobie był życzył. Jak świt, był już na nogach i zaraz obudził matkę. Doradzał jej, ażeby się ubrała jak może najuczciwiej i szła niezwłocznie do bram pałacu sułtana, zaczekała na ich otwarcie, a kiedy w nie będzie wchodził wielki wezyr z innymi niższymi wezyrami i wszystkimi urzędnikami państwa na posiedzenie dywanu, gdzie zawsze w osobie swojej zasiadał sułtan, żeby się za nimi tam wcisnęła.

Matka Aladdyna, wszystko co tylko syn chciał, uczyniła. Wzięła koszyk porcelanowy, w którym był złożony podarek z kamieni drogich, obwinęła go we dwie chustki, jedną cienką i czystą, a drugą grubszą, którą za cztery rogi związała, żeby mogła zanieść bez uszkodzenia. Wyszła nakoniec z domu z wielkiem Aladdyna uradowaniem i udała się ku pałacowi sułtana. Już wielki wezyr z innymi wezyrami i najznakomitszymi panami dworu weszli byli, kiedy ona zbliżyła się do bramy. Tym ludzi mający podania i prośby do sułtana był wielki. Gdy drzwi otworzono, poszła za innymi, aż do dywanu. — Była to piękna sala, wysoka i obszerna, do której prowadziły wielkie i wspinałe podwoje. Zatrzymała się tedy w nich i stanęła w takim miejscu, że miała oko w oko sułtana, wielkiego wezyra i panów za-

siadających. Przywołano strony, jedną po drugiej, według porządku i sprawy ich opowiadano, roztrząsano i sądzono dopóki nie uderzyła godzina rozejścia się dywanu. Natenczas powstał sułtan, rozpuścił radę i powrócił do swoich pokojów, gdzie tuż za nim udał się wielki wezyr; inni zaś wezyrowie i urzędnicy rozeszli się w swoje strony. Toż uczynili i wszyscy ci, którzy tam byli dopuszczeni w różnych sprawach osobistych, jedni zadowoleni wygraną, drudzy zmartwieni wyrokiem przeciw wydanym, inni nakoniec wychodzili jeszcze z nadzieją, że na innym posiedzeniu dostąpią sprawiedliwości.

Matka Aladdyna widząc, że sułtan powstał i odszedł, rozumiała, że się już tego dnia więcej nie pokaże, zwłaszcza, że zaraz i wszyscy wychodzili; przedsięwzięła tedy wrócić do domu. Aladdyn zobaczywszy ją wracającą z podarkiem dla sułtana przygotowanym, nie wiedział zrazu, co ma myśleć względem skutku tej wyprawy, a obawiając się, żeby mu nie oznajmiła co złego, nie śmiał nawet otworzyć ust, dla zapytania jej, jaką mu odpowiedź przynosi? Dobroduszna matka, która nigdy nie postąpiła w pałacu sułtana, nawet wyobrażenia nie miała o tem, co się tam dzieje, uwolniła syna swego z za-

wczesnej troskliwości, którą się trapił, opowiadając mu z wielką szczerością, że widziała sułtana, i że zapewne musiała być od niego widziana.

— Stałam prawie tuż naprzeciw Jego Najjaśniejszości, tak dalece, że mu nikt nie był na przeszkodzie, iżby mię nie miał zobaczyć. Ale tak mu głowę sklektali ci, którzy doń mówili z prawej i lewej strony, że mi aż było żal nieboraczka, iż słuchając ich gadania, tyle sobie trudów zadawał. Wszystko to tak długo trwało, że mu się nakoniec musiało sprzykrzyć biedaczkowi, bo nagle i niespodzianie zerwał się z miejsca i odszedł spieszno, nie chcąc słuchać tylu innych osób, które stały rzędami, mając doń mówić po kolei; co mię też wiele uradowało; bo prawdziwie już mi nie stawało cierpliwości, i dużo byłam zmordowana tem długim oczekiwaniem. Ale nie się złego nie stało, mój Aladdynku, nie omieszkam ja znowu jutro tam pójść, może też sułtan nie będzie tak bardzo zatrudniony.

Jakkolwiek Aladdyn miotany był swoją gorączką miłosną dla sułtanki, musiał jednak przestać na tej wymówce i uzbroić się w cierpliwość. To go przynajmniej cieszyło, iż widział że matka uczyniła już krok najtrudniejszy, jakim było stawienie się

przed obliczem sułtana, i że miał przeto nadzieję, iż za przykładem tych, których widziała mówiących w jego obecności, nabierze równie odwagi do przedstawienia mu zleczonej sobie sprawy, jak tylko uzyska sposobność mówienia.

Nazajutrz zaraz tak rano, jak wczoraj, matka Aladdyna poszła znowu do pałacu sułtana z podarkiem, lecz chęć jej była daremna. Znalazła bowiem zamkniętą bramę dywanu i dowiedziała się, że tylko co trzeci dzień zbierano się na radę, a z tem, iż trzeba było przyjść dopiero dnia następnego. Powróciła więc z tą odpowiedzią do syna, który musiał oddać się całkiem cierpliwości. Ponawiała ona jeszcze sześć razy nadaremnie swą pielgrzymkę w dni oznaczone, zawsze stawając tuż naprzeciw sułtana; ale z tym samym, co pierwiej skutkiem; możeby była i sto razy napróżno uczyniła to samo, podczas każdego posiedzenia, gdy sułtan, widząc ją wciąż przeciwko sobie stawającą i gawroniącą mu w same oblicze, nie zwrócił na nią był swojej uwagi. Czemu łatwo możnaby wierzyć, ponieważ ci tylko co mają prośby do sułtana, przystępują do niego kolejną, opowiadając porządkiem swoje sprawy, a matka Aladdyna nie była do tego przysposobioną.

W tym to na koniec dnia, sułtan wróciwszy po skończonej radzie do swych pokojów, rzekł do wielkiego wezyra:

— Od niejakiego czasu uważam jakąś niewiastę, że przychodzi regularnie we wszystkie dni przeznaczone na radę, i trzyma coś w chustce obwiniętego. Od samego początku posiedzenia, aż do końca stoi nieporuszona, i zdaje się chce zawsze do mnie zbliżyć. Czy nie wiesz czego ona chceć może?

Wielki wezyr, lubo nie więcej wiedział od sułtana, nie długo jednak myśląc, odpowiedział:

— Najjaśniejszy panie, wiadomo, że niewiasty zwykły częstokroć zanosić skargi o byle fraszkę. Być może, iż ta chce się uskarżyć, że jej złą mąkę sprzedano, lub o inszą drobnostkę.

Sułtan jednak nie dał się zaspokoić tą odpowiedzią:

— Jeżeliby rzekł do wielkiego wezyra — niewiasta ta znajdowała się jeszcze w sali podczas następującej rady, pamiętaj ją zawołać, żebym jej dał posłuchanie.

Wielki wezyr nie już nie odpowiedział, tylko całując rękę sułtana, oparł ją na swej głowie na znak, iż gotów był raczej postradać życie, niż danego niedopełnić rozkazu.

Matka Aladdyna tak się już była przyzwyczaiła do stawania przed tronem sułtana, że sobie za nie miała codzienne utrudzenie, byleby okazać synowi, że niczego nie zaniedbywa, co tylko uczynić może dla niego. — Przyszła więc do pałacu w dzień rady, i jak zazwyczaj stanęła we drzwiach dywanu, naprzeciw samego sułtana.

Jeszcze wezyr nie zaczął swoich czynić przedstawić, gdy sułtan spostrzegł matkę Aladdyna. Ulitowawszy się nad jej cierpliwością, której przez tyle dni był świadkiem, rzekł do wezyra:

— Zanim przyjdzie do innych spraw, — patrz oto jest owa niewiasta, o której mówiłem z tobą niedawno; każ jej się zbliżyć, zaeźnijmy od jej wysłuchania.

Wielki wezyr wskazał zaraz niewiastę oficerowi, będącemu na służbie, ażeby ją przyprowadził.

Oficer zbliżył się do matki Aladdyna, i gdy jej dał znak, poszła za nim aż do stopni tronu sułtana, gdzie stawiając ją, powrócił na swoje miejsce.

Matka Aladdyna nauczona przykładem tych, których widziała przystępujących do sułtana, uderzyła czołem na kobiercu, okrywającym stopnie tronu, i póty nie ruszyła

się z miejsca, póki jej sułtan wstać nie kazał; i wtedy do niej rzekł:

— Poczciwa kobiecino, już od dawnego czasu widzę, że przychodzisz do sali moich obrad i stoisz we drzwiach od początku do końca. Mów, co cię tu sprowadza?

Matka Aladdyna usłyszawszy te słowa, padła powtórnie na twarz, a potem wstając rzekła:

— Najpotężniejszy na świecie monarcho, zanim przelożę wam niespodzianą, a nawet do wiary niepodobną przyczynę, która mnie stawia przed wysokim tronem twoim, najjaśniejszy panie, proszę, ażebyś raczył w miłosierdziu swoim darować zuchwałej, że nie powiem bezwstydną prośbie mojej, którą mam tu wymurzyć; — jest ona tak niezwykajna, iż boję się i wstydzę ją przedłożyć memu najłaskawszemu władcy.

Pełen dobroci monarcha dla ośmielenia biednej i razem zdjęty ciekawością, rozkazał wszystkim ustąpić z sali dywanu, a sam tylko z wielkim wezyrem pozostawszy, oświadczył jej, że teraz może bezpiecznie mówić i tłumaczyć się.

Nie dosyć było matce Aladdyna na tej dobroci sułtana, którą nie mało jej oszczędził wstydu, z którego musiałaby zgorzeć, gdyby jej przyszło mówić przy takim zgro-

madzeniu różnego stanu osób; — zasłoniła się nawet jeszcze przed obliczem sułtana, które obawiała się zrumienić słusznym gniewem, jak mu tylko przedłożyła swe niedorzeczne żądanie, którego on nigdy się nie spodziewał.

— Najjaśniejszy panie, — rzekła — poważam się jeszcze raz błagać łaski twojej, ażebyś, jeźliby wam się prośba moja zdała być obraźliwą, lub godności jego w najmniejszej rzeczy ubliżającą, raczył mię zawczasu upewnić o miłosierdziu swoim, i darowaniu mej prostocie tego, co powie dzieć zamierzam.

— Cóżbykolwiek być mogło — odpowiedział jej sułtan, — wszystko ci daruję; nie ci się złego nie stanie, mów śmiało.

Tu dopiero matka Aladdyna opowiedziała szczerze, jakim sposobem syn jej poznał księżniczkę Badrullbudurę, tudzież gwałtowną miłość, którą w nim rozżarzyło nieszczęsne jej widzenie i jak się jej o tem przyznał, co ona mu za uwagi czyniła, chcąc mu wybić z myśli to szalone wrażenie, nie tylko krzywdzące sułtana, ale też i księżniczkę, córkę jego.

— Ale syn mój — rzekła dalej — zamiast coby miał z mej rady chcieć skorzystać i uznać swoją zuchwałność, tak się u-

part przy swoim przedsięwzięciu, że nakoniec groził, iż sobie co złego uczyni z rozpacz, jeżeliby nie poszła do ciebie panie, prosić o rękę córki waszej dla niego, i musiałam sama sobie zadać ten wielki gwałt, żem się odważyła nieszczęsna uczynić mu zadość; co wszystko racz Najjaśniejszy Panie, błagam cię jeszcze raz, darować nie tylko mnie, ale i Aladdynowi, synowi memu, który przypuścił sobie tak płochą myśl do głowy, jaką jest sięganie po tak wysoki związek.

Sułtan słuchał jej z wielką łaskawością i dobrocią, nie pokazując najmniejszego znaku obrazy i gniewu, a nawet nie obracając w śmiech tak nieroztropnej prośby. Lecz zanim dał odpowiedź tej dobrej kobiecie, spytał jej, co by miała uwinionego w chustce? — Matka Aladdyna podniosła natychmiast tacę porcelanową, którą była złożyła przy stopniach tremu, nim padła na twarz, odwinęła z niej zasłonę i ofiarowała sułtanowi.

Trudno opisać podziwienie sułtana, jakiego doznał, zobaczywszy na tacy ułożoną piramidę z tylu drogich kamieni, tak cudnie pięknych, tak dobranych, tak się iskrzących i nadzwyczaj wielkich. Stał przez niejaki czas w wielkiem osłupieniu, że z miejsca

ruszyć się nie mógł. Nakoniec przyszedłszy do siebie przyjął podarunek z rąk matki Aladdyna, powtarzając z niewymowną radością:

— Ach cóż to za piękności! cóż to za bogactwa! — Gdy się już napatrzył, i poobracał w ręku wszystkie kamienie, biorąc każdy z osobna jeden po drugim i zastanawiając się nad każdym, co go osobliwiej znakomitym czyniło, obrócił się do wezyra, wskazując na tacę, i rzekł: — Patrz i wyznaj sam; jestże co w świecie doskonalszego i szacowniejszego nad te kamienie?

Jakoż wezyr niemniej był zdziwiony.

— Cóż tedy, sądzisz o tym podarunku, ści i wesela. Ulice nawet zapełniali dworzacy — rzekł dalej sułtan; — nie jestże on godny księżniczki, córki mojej? i czy niepowinienem jej dać za taką cenę temu, który mię prosi o jej rękę?

Słowa te niewymownie przeraziły wezyra; bo właśnie sułtan przed jakimś czasem dał się być słyszeć, iż zamyslał księżniczkę, córkę swoją dać za żonę jednemu z synów jego. Obawiał się więc i nie bez przyczyny, ażeby władca jego omamiony tak kosztownym darem, nie odmienił swojego zdania. Przystąpił więc do sułtana i do ucha mu rzekł:

— Najjaśniejszy panie, to pewna, że podarunek ten godny jest księżniczki, córki twojej; ale proszę cię najjaśniejszy panie, żebyś mi raczył pozwolić trzy miesiące czasu do namysłu, jakie mam ci w tej mierze objawić zdanie; tembardziej, gdy mam nadzieję, że przed upłynieniem tego zakresu, mój syn, na którego panie, raczyłeś był dobrotliwie zwrócić twe najlaskawsze względy zdobędzie się jeszcze na kosztowniejszy upominek, niżeli jest Aladdyna, nieznanomego człowieka.

Suktan, chociaż był w duchu przekonany, że niepodobna było, ażeby wielki wezyr mógł synowi swemu obmyślić tak wielkiej ceny podarunek dla księżniczki, córki jego; przychylił się przecież do prośby jego i nie odmówił tej łaski. Obróciwszy się więc następnie do matki Aladdyna rzekł:

— Dobra niewiasto, wróć do domu i powiedz synowi twemu, że z chęcią przyjmuję to oświadczenie, któreś mi imieniem jego przedłożyła; lecz że nie mogę wprzód wydać za mąż księżniczki, córki mojej, aż dla niej należyta przygotować każę wyprawę, która może dopiero za trzy miesiące być może skończoną: wtenczas więc do mnie po stanowczą przyjdiesz odpowiedź.

Matka Aladdyna powróciła do domu, tem większą przepelniona radością, że biorąc miarę z swego stanu, znalezienie przystępu do sułtana sądziła rzeczą niepodobną; powtórnie, iż tak łaskawą odebrała odpowiedź, zamiast być haniebnie wyrzuconą z pałacu. Z dwóch rzeczy poznał Aladdyn, ujrzawszy powracającą matkę, że mu dobre niesie nowiny; iż prędzej szła jak zazwyczaj i że miała twarz wypogodzoną?

— No! i cóż matko moja — rzekł do niej — mamże mieć nadzieję lub z rozpaczki umierać?

Ona zrzućwszy zastonę i usiadłszy przy nim na sofie rzekła:

— Mój synu, żebym cię długo w wątpliwości nie trzymała, naprzód ci powiadam, że nie tylko nie masz powodu myśleć nawet o śmierci, ale powinieneś być, owszem, zupełnie uradowanym.

I tu zaraz opowiedziała mu jakim sposobem przed wszystkimi udzielono jej posłuchanie, co też właśnie było powodem tak wczesnego jej powrotu, jakie sobie zastrzegła względy u sułtana, zanosząc tak delikatne oświadczenia względem wydania za jej syna księżniczki Badrulbudury; i jak łaskawą odebrała odpowiedź z ust samego sułtana. Dokłada jeszcze, że ile mogła są-

dzie z powierzchownych wyrazów twarzy sułtana, najwięcej je dopomógł złożony mu podarek do uzyskania tak względnej i tak przychyłnej odpowiedzi; — czego tem mniej spodziewać się mogła, rzekła dalej, iż wielki wezyr szeptał mu coś do ucha, zanim do mnie przemówił, i dbawiałam się, ażeby nie przerobił dobroczynnych jego względem twojej prośby zamysłów.

KONIEC TOMU IX.



TYSIĄC NOCY I JEDNA
POWIEŚCI ARABSKIE.

Tysiąc Nocy i Jedna.

POWIEŚCI ARABSKIE.

Z tłumaczenia Ant. Gallanda.

członka akademii napisów i profesora języka arabskiego niegdyś
kolegium królewskiego w Paryżu.

PRZEKŁAD POLSKI PODŁUG NOWEGO WYDANIA
PARYZKIEGO, PRZEZ ***

TOM X.



CHICAGO, ILL.
Drukiem i Nakładem W. Dyniewicza.

Ciąg dalszy historyi Aladdyna czyli o lampie cudownej.

Aladdyn dobrze, że nie szalał z radości, odebrawszy taką wiadomość. Podziękował matce za wszystkie trudy, które podejmowała w jego sprawie, na której pomyslnym skutku spoczywała jego spokojność. I chociaż tak gorąco pragnął jak najprędzszego dostąpienia celu swojej miłości i trzech-miesięczny przeciąg czasu zdawał mu się być nader długim: przecież umyślił cierpliwie czekać, polegając na słowie sułtana, które uważał za święte i niewzruszone.

Tymczasem, gdy on liczy nie tylko godziny, dni i tygodnie, ale nawet minuty, czekając upłynienia zakreślonego czasu, już były blisko dwa miesiące ubiegły, gdy pewnego wieczora matka jego chcąc lampę zaświecić, postrzegła brak oliwy. Poszła przeto kupić jej sobie, a wszedłszy w miasto ujrzała tam wszystko świetnie przybrane. Jakoż sklepy, co by miały być zamknięte,

stały otworem przystrojone kwiatami; czyniono wielkie przygotowania do illuminacyi i każdy się sadił jak mógł na największą ozdobę swego domu i wspaniałość dla tem lepszego okazania swoich życzliwych uczuć dla sułtana; słowem wszyscy usiłowali dawać rozmaite dowody powszechnej rado nie odziani w paradne szaty, na koniach, bogato przybranych i otoczeni wielką zgrają sług pieszych snujących się na wszystkie strony. Spytała się więc kupca, u którego oliwę kupowała, co by to wszystko znaczyło?

— A skądże jesteś, moja pani? — rzekł do niej — że jeszcze nie wiesz, iż syn wielkiego wezyra bierze ślub dzisiajszego wieczora z księżniczką Badrulbudurą, córką sułtana? Niebawem wyjdzie z łaźni i dworzanie, których widzisz zgromadzają się na asystowanie jej do pałacu, gdzie się ma dopełnić ten świetny obrządek.

Matka Aladdyna nie chciała się więcej dopytywać. Biegła tak spieszo do domu, że wchodząc we drzwi odetchnąć prawie nie mogła. Zastała rozciągającą się na sofie swego syna, który niezgo mniej się nie spodziewał, jak nowiny tak niepomysłnej dla siebie.

— Pożegnaj się z wszystkimi twojemi marzeniami przyszłości, synu mój, — zawołała. — Ufałeś pięknym obietnicom sułtana, otóż jak z dymem uleciały!

Aladdyn przerażony tą wiadomością, zawołał:

— Co mówisz, dobra matko, zaśby sułtan nie miał słowa dotrzymać? Zkądże to wiesz?

— Oto jeszcze dziś wieczór — odpowiedziała matka — syn wielkiego wezyra zaślubia w pałacu sułtana, córkę jego księżniczkę Badrulbudurę.

I tu opowiedziała mu jakim sposobem dowiedziała się o tem, z przydaniem tylu szczegółów, że niepodobna było najmniej już mieć wątpliwości.

Na tę powieść Aladdyn stanął jak wryty, jakby w niego piorun ugodził. Kto inny pewnieby wpadł już w rozpacz, ale wiadoma tajemnica nie dopuściła mu zostawać długo w tym stanie. Natychmiast przypomniał sobie swoją lampę cudowną, która mu dotąd tak była użyteczną i bez zapędzenia się w próżne słowa przeciw sułtanowi, wielkiemu wezyrowi, lub nakoniec synowi jego:

— Matko moja — rzekł — może też syn wielkiego wezyra nie będzie szczęśliwy tej nocy, jak sobie obiecuje. Podtenczas,

gdy ja stąd wyjdę na chwilkę do mojego pokoju, zgotuj wiecezrę.

Matka Aladdyna dorozumiała się zaraz, że syn jej chce użyć swojej lampy, na przeszkodzenie małżeństwu syna wezyrowego z córką sułtana, jakoż nie omyliła się na swoim dumaniu. — W rzeczy samej Aladdyn wszedłszy do swego pokoju, wziął cudowną lampę, którą tam był oddał z oczu matki, od tego czasu, jak się postaci geniusza przełąkla — i potał ją w to samo miejsce, jak dawniej, — i w tenże okamgnieniu geniusz stanął przed nim:

— Czego chcesz? — rzekł do Aladdyna — oto jestem gotowy na twoje rozkazy, jako niewolnik twój i tych wszystkich, którzy mają tę lampę w mocy swojej, mówię ja, i wszyscy jej niewolnicy!

— Słuchaj — rzekł do niego Aladdyn; dotychczas dostarczałeś mi żywności, ile razy jej potrzebowałem, teraz tu idzie o rzecz daleko większej wagi. Prosiłem niedawno sułtana o księżniczkę Badrullbudurę córkę jego w małżeństwo. Obiecał mi ją, żądając tylko zwłoki trzech miesięcznej. Dziś, zamiast coby miał dotrzymać słowa, dziś w wieczór nieczekając zakreślonego terminu, wydaje ją za syna wezyrowego; dopierom się o tem dowiedział i to już jest rzecz nie-

zawodna. O co cię więc mam prosić, łatwo się domyślić możesz; chcę ażebyś, jak się tylko nowożeńcy położą, wziął ich i przyniósł tu do mnie z łóżkiem oboje.

— Panie, — odpowiedział geniusz — dopełnię twego rozkazu. Maszże co więcej do zlecenia?!

— Nie, a nie na teraz nie mam, — zawołał niecierpliwy Aladdyn; geniusz natychmiast zniknął.

Aladdyn powrócił do matki swojej; wiecezrał z nią z tą samą jak zawsze spokojnością. Po wiecezry rozmawiał przez niejaki czas o zamężciu księżniczki, tak obojętnie, jakby go to najmniej nie obchodziło. Wrócił potem do swojego pokoju, zostawiwszy matce wolny czas udania się na spoczynek; sam zaś czekał powrotu geniusza i dopełnienia rozkazu, który mu wydał.

Tymczasem w pałacu sułtana wszystko było przygotowane z wielką wspaniałością do wesela księżniczki i wieczór zszedł na uroczystych obrzędach i weselości w późnocy trwającej. Gdy się już wszystko odbyło, syn wielkiego wezyra za danym sobie znakiem od naczelnika rzeźniców księżniczki, wysunął się niezauważnie, i przez tegoż zaprowadzony został do pokoju swej żony, gdzie było przygotowane łóżko małżeńskie.

Położył się pierwszy, a wkrótce potem sułtanka, w towarzystwie swoich i księżniczki córki swej, dworskich, przyprowadziła pannę młodą. Ta z razu czyniła opór zwyczajem wszystkich nowo za mąż idących, lecz matka jej pomagała sama kobietom rozbić ją, — potem prawie przez gwałt zaprowadziła do łóżka i ścisnąwszy serdecznie, życząc milej nocy, odeszła z wszystkimi kobietami, a naostatku idącej drzwi pokoju zamknąć kazała. Ledwie co takowe zamknęto, gdy zaraz geniusz, wierny niewolnik lampy i pilny w pełnieniu rozkazów tych osób, które ją mogą mieć w ręku, nie pozwoliwszy panu młodemu, ani chwili do popieszczenia się ze swoją nową małżonką, porwał łóżko z nowożeńcami, i z wielkim obójgą podziwieniem, zaniósł ich w okamgnieniu i złożył w pokoju Aladdyna.

Aladdyn czekając niecierpliwie spełnienia swego rozkazu, nie mógł ścierpieć, a żeby syn wezyra był w łóżu obok księżniczki.

— Weź tego nowożeńca — rzekł z gniewem do geniusza — zamknij go w moim wychodku, a powracaj tu jutro rano jak tylko dzień zacznie.

Niebawem geniusz porwał z łóżka w jednej koszuli syna wezyrowego i zaniósł go

do miejsca, które mu wskazał Aladdyn; tam go zostawił, odurzonego tak przeraźliwym powietrzem, że z miejsca się ruszyć nie mógł.

Pomimo wielkiej Aladdyna miłości do księżniczki Badrubudury, nie wdawał się on jednak w długie rozmowy, zostawszy z nią sam na sam.

— Nie bój się niczego, wysokiej cześć godna księżniczko, — rzekł do niej miłości pełnym tonem: — jesteś tu bezpieczna, i lubo twa piękność i twe powaby są potężną miłości mojej podmiotą, nie wystąpię jednak z granic głębokiego uszanowania, które winieniem twej dostojnej osobie. Jeżeliś był przymuszonym — przydał dalej — do tego kroku, nie chciałem cię przez to obrazić, ale tylko przeszkodzić, a żeby niesprawiedliwy współ-zalotnik nie otrzymał cię, mimo przyrzeczenia sułtana, ojca twego, które mi przez moją matkę łaskawie wezynie raczył!

Księżniczka nie wiedząc bynajmniej o tych szczególnych zajściach, mało co uważała na mowę Aladdyna, i nie była też w takim stanie umysłu, a żeby mu cośkolwiek odpowiedzieć. Bojaźń, zadumienie nad przypadkiem równie dziwnym, jak niespodzianym, wprowadziły ją w tak wielkie pomieszenie, że Aladdyn niezdolał na niej wy-

módcz słowa. Nie przestał on atoli na tem, ale niebawem zrzuciwszy z siebie suknie, ośmielił się położyć na miejscu syna wezyrowego, obróciwszy się plecami do księżniczki i położył pałasz pomiędzy nią, a sobą na znak, że chce być ostrzem jego karany, gdyby się poważył targnąć na jej honor.

Pełen skrytej radości, że mu się udało pozbawić swego współzalatnika, tego szczęścia, które sobie tej nocy obiecywał, spał dosyć spokojnie. Nie tak szczęśliwą była księżniczka Badrullbudura: nigdy w życiu swoim nie miała nocy tak okropnej jak tę, a biorąc na uwagę niesmaczne położenie, w którym geniusz postawił syna wielkiego wezyra, łatwo sobie wystawić można, że nowożeniec ten daleko nieszczęśliwszy od swojej oblubienicy miał nocleg.

Nazajutrz niepotrzebował już Aladdyn trzecią lampę na przyzwanie geniusza; powrócił on sam na wyznaczoną godzinę, i właśnie w chwili, gdy młodzieniec kończył swą gotownię.

— Oto jestem — rzekł do niego; — co mi dalej rozkazać myślisz?

— Idź — rzekł do niego Aladdyn — weź napowrót syna wielkiego wezyra z tego miejsca, na któreś go był zaniósł; włóż go

w to samo łóżko i odnieś znowu do pałacu sultana.

Geniusz pobiegł sprowadzić z niesmacznej stojki syna wielkiego wezyra, podczas gdy Aladdyn zdjął pałasz przedzielający go z kochanką; — i położywszy nowożenca przy księżniczce odniósł łożo małżeńskie do pałacu sultana, na toż miejsce, z którego je był wyniósł tej nocy. — Wypada tu nadmienić, że w ciągu tego wszystkiego, co się działo, geniusz nie był widzialnym, ani księżniczce, ani synowi wezyra; postać bowiem jego okropna, mogłaby ich z przelęknienia o śmierć przyprowadzić. Nie słyszeli nawet rozmowy, którą miał z Aladdynem; poczuli oni tylko zatrzęsienie się łóżka, i przeniesienie z jednego miejsca na drugie, a tego dosyć było do przerażenia ich trwogą.

Zaledwie geniusz postawił małżeńskie łożo na swem miejscu, gdy zaraz sułtan, ciekawy wiedzieć jaką też księżniczka córka jego miała noc pierwszą po weselu, wszedł do pokoju nowożeńców przynosząc im dzieć dobry. Syn wielkiego wezyra skościawszy prawie od zimna, które przez całą noc wycierpiał, i nie mając jeszcze czasu do rozgrzania się, ledwie co posłyszał, iż otwierano drzwi, — porwał się i przeszedł do szat-

niego pokoju, gdzie się był w wieczór rozebrał.

Sułtan przystąpiwszy do łóżka księżniczki, pocałował ją w czoło, według zwyczajowi i zapytał z uśmiechem, jak się ma po przepędzonej nocy? — Ale podniósłszy głowę i przypatrując się jej pilnie, zdziwił się niezmiernie, znajdując na twarzy jej, zamiast rumieńca wstydlivości dziewiczej i uśmiechu, który doznana rozkosz mimowolnie z ust młodej oblubienicy wyrывa, ujrzał głęboki smutek z ciężkiem połączony westchnieniem. — Spojrzała tylko nań bardzo posępny okiem, tak iż trzeba było odrazu domyślać się że zamiast uciechy małżeńskiej, doznała jakiejś zgryzoty. Wyrzekł jeszcze kilka słów do niej; lecz widząc, że niczego dopytać się nie może, rozumiał, że to czyniła ze wstydu, i odszedł. — Miar jednak jakieś domysły, że to milezenie nie było bez tajemnicy; i to go spowodowało, iż natychmiast poszedł do pokoju sułtanki, swojej żony, której opowiedział w jakim stanie zastał księżniczkę, i jak był od niej przyjęty.

— Najjaśniejszy panie — rzekła na to sułtanka, nie powinno cię to najmnie zdziwić, każda młoda dziewczica, też samą zachowuje skromność nazajutrz, po swem za-

mężciu, inaczej będzie za dwa lub trzy dni, wtenczas dopiero przyjmie sułtana ojca swojego jak należy. — Idę ja zaraz, — przydała — odwiedzić ją; a upewniam was, że mnie inaczej przyjmie.

Jakoż ubrawszy się zaraz sułtanka, pospieszyła do pokoju księżniczki, i przystępując skwapliwie do jej łóżka, zaczęła ją serdecznie ścisnąć i życzyć dobrego dnia. — Lecz zdziwiła się niewymownie, gdy nie tylko, że żadnej nie usłyszała odpowiedzi, ale nadto znalazła ją ciężko zmartwioną; wnosząc stąd, że musiało jej się coś takiego przytrafić, czego ona pojąć nie mogła:

— Córko moja, — rzekła więc do niej matka — za cóż tak jesteś nieczułą na moje ku tobie przywiązanie? Takżeś to z matką swoją postępować powinna? Czy ty sądzisz, że nie umiem sobie wystawić, co się zwykło dzieć w takich okolicznościach, w jakich ty jesteś. Nie rozumiem, żebyś tę myśl przypuścić miała; musiało ci się więc coś inszego wydarzyć; powiedz mi szczerze i nie trzymaj mnie dłużej w takiej niespokojności, która mnie do żywego przenika.

Westchnąwszy głęboko i żałośnie przerwała nakoniec księżniczka swe milczenie:

— Ach pani i najukochańsza matko moja, — zawołała — daruj mi, jeżeli wykroczyłam przeciw należnemu dla ciebie uszanowaniu; mam bowiem myśl tak pomieszaną wypadkami tej nocy; że dotychczas nie przyszłam jeszcze do siebie, z podziwienia i trwogi, i ledwie pojąć mogę, jak dotąd jeszcze żyję.

Tu opisała w najwyższych wyrazach całą swoją przygodę tej nocy, że zaledwie z nowym małżonkiem swoim udali się na spoczynek, gdy coś z niemi łóżko porwało, i przeniosło w okamgnieniu do jakiejś izby nieporządnej i ciemnej; gdzie niebawem znalazła się być sama jedna, i odłączona od swojego małżonka, niewiedząc, co się z nim stało; jak widziała tamże młodzieńca, który powiedziawszy jej kilka słów, których jednak w przestkach zrozumieć nie była w stanie, położył się obok niej na miejscu męża, przedzieliwszy się od niej pałaszem, i jako nazajutrz z rana, małżonek znowu był jej przywrócony i łóżko znowu w okamgnieniu na swoje miejsce przeniesione.

— Zaledwie to wszystko z nami się stało — przydała dalej — gdy sułtan, ojciec mój wszedł do mego pokoju. Byłam tak pomieszana i osłabiona, że ani słowa nie mogłam przemówić do niego. Stał domyślam

się, że musi na mnie być markotny, że nie umiałam szacować tego szczęścia, które mi raczył uczynić. Lecz spodziewam się, że mi to zechce darować, skoro się dowie o tym nader smutnym przypadku i nędznym stanie, w którym znajdowałam się jeszcze nawet tej chwili.

Z największą spokojnością słuchała sułtanka tego wszystkiego, co jej opowiadała księżniczka, lecz nie chciała temu nawet dać wiary.

— Moja córko — rzekła wreszcie z powagą, — bardzo dobrze uczyniłaś, że o tem nie wspomniałaś sułtanowi, ojeu twojemu. Strzeż się nawet, ażebyś się z tem przed kim nie wymówiła, bo by cię wzięto za szaloną, gdyby cię to opowiadającą usłyszano.

— Matko moja — odpowiedziała księżniczka, — zapewniam cię, iż mówię przy dobrych zmysłach, możesz się zapytać mego męża, a toż samo ci powtórzy.

— Spytań się go — odpowiedziała sułtanka — lecz jeżeli mi będzie prawit też same niedorzeczności, nie więcej u mnie znajdzie wiary od ciebie. Wstawaj tymczasem, moje dziecię i wybij sobie z głowy te marzenia. — Pięknieźby to było, gdybyś temi baśniami pomieszać miała uroczystości weselne, które jeszcze kilka dni w pałacu i po

całem królestwie tak wspaniale obelhdzone być mają? Nie słyszysz odgłosów i koncertów na trąbach, cymbałach i bębenkach, rozlegających do koła? (Niepowinnoż cię to wszystko wprawić w dobry i wesół humor, i wybić z głowy te próżne myśli, któreś mi objawiła?

Po tych słowach zawołała sultanka na kobiety dworskie księżniczki, a gdy już widziała ją wstawającą i udającą się do gotowalni, pocięszyła sama do pokoju sultana. Oznajmiła mu, iż prawdą jest, że księżniczka jakimiś przywidzeniami głowę ma nabitą, lecz, że to wszystko nie nie znaczy i bardzo łatwo przeminie. Kazała zawołać syna wielkiego wezyra, chcąc się od niego dowiedzieć o tem, co jej księżniczka prawila, ale syn wielkiego wezyra mając sobie za nieporównany zaszczyt spowinowacenie swoje z sultanem, przedsięwziął cały ten przypadek zamilezeć.

— Mój zięciu — rzekła do niego sultanka, — przyznajże mi się, czy jesteś w tem samem omamieniu, co twoja żona?

— Najjaśniejsza pani — odpowiedział syn wielkiego wezyra — niech że mi się też godzi wprzód spytać, na co mi pani zadajesz to pytanie?

— Dosyć na tem — rzekła sultanka — nie mówmy o tem więcej; już widzę, że masz więcej rozumu niż ona.

Uroczystość trwała przez dzień cały w pałacu i sultanka nie odstępując księżniczki nie zamiedbywała niczego dla wprawienia jej w dobry humor, i zwrócenia jej uwagi na te rozrywki, które jej czyniono przez rozmaitego rodzaju widowiska; ale ona tak miała zaprzątńioną głowę wyobrażeniem tego, co jej się w nocy przytrafiło, że ani mogła nawet pomyśleć o czem innem. — Syn wielkiego wezyra był także nie mniej stroskany z powodu tak niespodzianie źle przepędzonej nocy; ale wyniosły umysł jego kazał mu to wszystko pokrywać do tego stopnia, że powierchowność jego najwyższe malowała zadowolnienie.

Tymczasem zdradny i tryumfujący Aladdyn wywiadziawszy się o wszystkim, co zaszło w pałacu, nie wątpił bynajmniej, że nowożeńcy mimo nieszczęśliwego wypadku, który im się wydarzył w nocy, będą jeszcze radzi spać razem; nie chciał więc i nie myślał zostawić ich w spokojności; i jak tylko noc zaszła, udał się do lampy, a natychmiast geniusz stanął i uczynił Aladdynowi toż samo, co i dawniej, oświadczenie, ofiarując mu swe usługi.

— Syn wielkiego wezyra i księżniczka Badrullbudura — rzekł do niego Aladdyn — mają spać jeszcze tej nocy razem. Idź, jak się tylko położą, i przymieś mi z niemi łóżko, jak wczoraj uczyniłeś.

Jakoż posłuszny geniusz usłużył dziś Aladdynowi z tą samą wiernością i sprawnością, co w dniu przeszłym. Syn wielkiego wezyra przepędził noc równie zimną i złowonną jak poprzednia i księżniczka miała też samo umartwienie widząc Aladdyna współuczestnikiem swego łoża i pałasz między nim i sobą położony. Geniusz według rozkazu Aladdyna powrócił nazajutrz z rana, odniósł męża do żony, wziął z niemi łóżko, przemiósł do pałacu i postawił w tymże samym pokoju, z którego je był porwał.

Sułtan po takim przyjęciu, jakiego doznał od księżniczki Badrullbudury, na dniu poprzedzającym, ciekawym będąc, jaką też miała drugą noc i w nadziei, że go nie tym samym sposobem przyjmie jak pierwszej, poszedł do jej pokoju bardzo rano, aby się o wszystkim dowiedzieć. Syn wielkiego wezyra ciężej jeszcze zmartwiony i zawstydzony równie niepomyślnem powodzeniem tej nocy, jak tylko posłyszał idącego sułtana, porwał się czempredzej i schronił do szatnego pokoju.

Sułtan zbliżył się do łóżka księżniczki, mówiąc jej dzień dobry, i popieściwszy się z nią podobnie jak na dniu przeszłym, rzekł:

— Moja córko, czy równie jesteś dzisiejszego rana w złym humorze jak wczoraj? Powiedz mi jak tę noc przepędziłaś?

Księżniczka też samo milczenie zachowała, i postrzegł, że jeszcze bardziej pomieszana była jak wczorajszego poranku. Wniósł zatem, że się jej coś nadzwyczajnego musiało zdarzyć; i gniewem uniesiony, że mu tej tajemnicy objawić nie chce, dobywszy jatagana z pochwy, zawołał:

— Moja córko, albo mi zaraz powiedz, z czem takim przedemną się ukrywasz, albo ci zaraz tem żelazem głowę utnę.

Bardziej przerażona hukiem i groźbą zagniewanego sułtana, aniżeli blaskiem gołego jatagana, przerwała nakoniec biedna księżniczka swe milczenie.

— Kochany ojeze i sułtanie mój, — rzekła zalewając się łzami — racz mi darować, jeżeli cię obraziła; mam nadzieję w dobroci i łaskawości twojej, iż zechcesz twój słuszny gniew zamienić w litość, kiedy ci wiernie opowiem nędzny i oplakany stan, w którym znajdowałam się przez całe dwie nocy upłynione!

Po tej przemowie, która uspokoiła nieco i zmiękczyła sultana, opowiedziała mu wiernie wszystko w tak rozrzewniających wyrazach, że wskroś przejęty został żalem i współczuciem na jej los oplakany.

— Jeżeli wątpisz cokolwiek o prawdziwości mej powieści, kochany ojcze i panie, możesz się zapytać o toż samo i twego zięcia, a mojego małżonka; — pewna jestem, że i on toż samo ci powtórzy.

Sultana wszedł zaraz dobrotliwie w słuszość pomieszczenia i trwogi, które tak niezwykajny wypadek powinien był oczywiście sprawić na umyśle księżniczki.

— Córko moja, — rzekł do niej — samaś sobie winna, żeś mi zaraz wczoraj nie powiedziała o tak niesłychanym wypadku, który mnie nie mniej jak ciebie dotyka. Nie dlatego cię wydałem za mąż, ażeby cię uczynił nieszczęśliwą, ale raczej dla szczęścia i zadowolenia twojego, i abyś w takiej pomysłności żyć mogła, jaka ci przynależy i jakiej mogłaś się spodziewać z tym mężem, który mi się być zdawał zupełnie dla ciebie przyzwoitym. Oddał z myśli te okropne wyobrażenia. Już ja tak wszystko rozporządzę, że nie będziesz miała więcej tak przykrych i

tak nieznośnych nocy, jak były te dwie ostatnie.

Jakoż za powrotem do swych pokojów, przyzwał zaraz do siebie wielkiego wezyra.

— Wezyrze — rzekł do niego — widziałeś się z twym synem? czy nie wspomniał ci o czem?

Gdy wielki wezyr oświadczył, że go nawet jeszcze nie widział: sultana opowiedział mu wszystko, co usłyszał od księżniczki Badrubudury. Kończąc to przydał:

— Lubo nie wątpię, że córka moja prawdę mi powiedziała; chciałbym to jednak mieć potwierdzone świadectwem syna twojego; idź więc i spytaj się go, co to jest?

Wielki wezyr nie odwrócił widzenia się z synem. Opowiedział mu wszystko, co mu sultana mówił i obowiązał go, ażeby prawdy nie tail i całą prawdę wyznał szecerze.

— Nie będę ci nie tail, mój ojcze — odpowiedział syn; — wszystko, co księżniczka wyznała przed sultanem, jest prawdą nie zaprzeczoną, ale nie mogła mu jeszcze powiedzieć, co się ze mną wyłącznie działo. Słuchaj więc, jak się rzecz ma. Od zawarcia ślubu z księżniczką miałem dwie nocy, jak tylko można sobie pomyśleć, najokropniejsze i nie mam dosyć wyrazów na skreślenie et

tej nędzy, którą wycierpiałem. Nie będę tu już nie mówił o przestרחu, w jakim byłem, widząc po czterekroć przenoszące się ze mną łóżko, nie widząc kto je bierze i z miejsca na miejsce przenosi, i nie mogąc pojąć jakim się to działo sposobem. Sam sobie łatwo wystawisz okropność, w jakiej się znajdowałem, kiedy ci powiem, że przepędziłem dwie noce stojący nagi, o jednej tylko koszuli, niby w jakimś wychodku, tak ciasnym, że nie było sposobu ruszyć się z miejsca, a nawet ani mogłem obrócić się, chociaż w istocie żadnej do tego nie było przeszkody. Potem wszystkim, sądzę, że już nie mam potrzeby rozwodzić się w opisywaniu ci w szczególności wszystkiej mojej niedoli. Nie mogę wprowadzić z tem się tajić, iż mi to nie przeszkadza być dla księżniczki, małżonki mojej, ze statecznemi uczuciami miłości, uszanowania i należnej wdzięczności; lecz przyznam ci się otwarcie, że mimo tego wszystkiego zaszczytu, i tego blasku, który się odemnie odbija z chlubnego powinowactwa z monarchą moim, wołałbym raczej umrzeć, niżeli żyć dłużej w tak wysokim znaczeniu, jeżelibym przymuszony był dla tego tak niesmaczne połykać kąski, jakich dotąd nakosztować musiałem. — Nie wątpię, że i księżniczka je-

dnej ze mną jest myśli, i łatwo przystanie na to, że rozwód pomiędzy nami równie dla niej jak dla mnie jest potrzebny. Zatem obowiązuję cię mój ojeze na tę samą miłość, która ci była powodem do wyjednania dla mnie tak zaszczytnego związku, chciej to wyrobić u sułtana, ażeby nasze małżeństwo za nieważne poczytał.

W istocie, ile pochlebna było rzeczą dla dumnego wezyra, widzieć syna swego zięciem sułtana; niezłomne jednak które w nim widział przedsięwzięcie udania się do rozwodu z księżniczką, przemogło na nim, iż nie śmiał mu radzić, aby jeszcze choć kilka dni miał cierpliwości dla doświadczenia, ażali się ta niedola skończy. Powrócił więc do sułtana z odpowiedzią, któremu wszystko powiedział bez ogródk i nie czekając nawet, aż go sułtan zaczepi względem rozwodu, do którego widział go już skłonionym, sam zaraz prosił, ażeby raczył pozwolić wynieść się synowi jego z pałacu i powrócić do domu, utrzymując rozsądnie, że niesprawiedliwą było rzeczą, aby księżniczka miała choćby na jedną chwilę podlegać tak straszniemu prześladowaniu, dla miłości syna jego.

Wielki wezyr po tej rozmowie, bez trudności otrzymał to czego żądał. Natychmiast sułtan, który już był rzecz tę naprzód so-

bie ułożył, wydał rozkazy, aby przestano się weselić w pałacu, w mieście i w całym państwie i niebawem też wszystkie oznaki wesela i radości powszechnej odrazu przytłumione zostały.

Tak nagle i niespodziane wypadki na dworze panującego, dały pochop różnym pogłoskom i domysłom. Pytali jedni drugich, co by to wszystko miało znaczyć, ale nikt nie był w stanie na to więcej powiedzieć, jak tylko, że widziano wielkiego wezyra wychodzącym z synem swoim z pałacu, i udającym się do domu i że obydwaj z bardzo smutnymi szli twarzami. Sam tylko Aladdyn wiedział tę całą tajemnicę i cieszył się w duchu z tak szczęśliwego powodzenia, które mu sprawiła lampa. Jak tylko więc usłyszał, że jego przeciwnik wyniósł się już z pałacu, i że między nim, a księżniczką stanął zupełny rozwód, nie widział już potrzeby wzywania geniusza do płatania dalszych psot nowożeńcom. Godną tu uwagi jest rzeczą, że sułtan i wielki wezyr byli tak zaślepieni, iż żaden z nich nie pomyślał o Aladdynie i o prośbie przez niego zamiesionej; i to zapewne jest przyczyną, że obydwaj nie mieli najmniejszego podejrzenia, aby on miał wchodzić w to czarodziejstwo, które spowodowało rozwód obojga nowożeńców.

Aladdyn oczekiwał tymczasem upłynienia trzech miesięcznego zakresu, który sułtan wyznaczył do zaślubienia mu księżniczki. Liczył on troskliwie wszystkie dni, godziny i minuty, a gdy już nakoniec wyszły, zaraz nazajutrz nie omieszkał posłać matki swej do pałacu, dla przypomnienia sułtanowi danego słowa.

(Jakoż stawiała się przed sułtanem w drzwiach dywanu, oczekując wejścia monarszego na ten samem, co pierwiej miejscu. Sułtan skoro tylko rzucił na nią okiem, zaraz ją poznał, i przypomniał sobie prośbę, którą do nie zanosila i czas, do którego ją odwlokł. — Wielki wezyr przedstawiał mu na ten czas jakąś sprawę do roztrzygnięcia.

— Wezyrze — rzekł do niego przerywając mu sułtan — odłóż to wszystko na potem; widzę właśnie tę poczciwą niewiastę, która mi niedawno tak piękny przyniosła upominek; każ jej przystąpić, niech ją najprzód wysłucham.

Wielki wezyr spojrzawszy ku drzwiom dywanu, postrzegł także matkę Aladdyna. Zawołał natychmiast oficera, na powinności będącego, i pokazawszy mu staruszkę, stawić ją przed sułtanem zalecił.

Matka Aladdyna przystąpiła do stopni tronu, i padła na twarz, według zwyczaju; potem zapytał się jej sułtan czego chce?

— Najjaśniejszy panie — odpowiedziała — stawam przed tronem twoim dla przypomnienia ci najjaśniejszy panie w imieniu Aladdyna, syna mego, o upłynionym zakresie trzech miesięcy, do którego odłożyłeś skutek prośby, jaką miałam honor zanieść do stopni tronu twojego, i dopraszam się teraz o najlaskawszą i stanowczą odpowiedź.

Sułtan puszczał w trzech miesiący odwłokę odpowiedź na tak śmieszną i niedorzeczną prośbę tej niewiasty, podówczas kiedy mu raz pierwszy przedłożyła, spodziewał się, że nawet nie będzie więcej wzmianki o tem małżeństwie, które miał za nieprzyzwoite dla księżniczki, swej córki, z uwagi na samą gminność stanu i ubóstwo Aladdyna. Nalegania atoli, z którem przyszła na nowo matka nieznanego młodzieńca, dopominając się dotrzymania danego słowa, wielce go zaintrygowało. Nie sądził on za rzecz przyzwoitą dawać jej odrazu pogardzającej odpowiedzi; pytał się o zdanie wezyra i wynurzył się przed nim, jak słuszną miał odrazę wydawać księżniczkę za człowieka nie znaczącego, o którym sądził,

że nawet ani pomniejszej nie miał godności i majątku.

Wielki wezyr otworzył niebawem myśl swoją sułtanowi.

— (Najjaśniejszy panie — rzekł — mojem zdaniem najlepszy byłby sposób uniki małżeństwa tak nieprzyzwoitego, a bez sprawienia boleści sereu Aladdyna, choćby nawet był znajomy, położyć tak wysoką cenę na otrzymanie księżniczki, ażeby jego dostatki, jakiegokolwiek by być mogły, na nią nie wystarczyły. To będzie skutecznym środkiem do odprowadzenia go od zamysłu, tak wzniosłego, że nie powiem zuchwałstwa, nad którem pewnie się dobrze nie namyślił, że tak płocho śmie ponawiać swoje żądanie.

Podobała się sułtanowi rada wielkiego wezyra. Obrócił się więc do matki Aladdyna i pomyślawszy nieco, rzekł:

— Dobra niewiasto, prawda, że każdy sułtan powinien słowa dotrzymać i ja gotów jestem słowa nie zmienić i uszczęśliwić twego syna, zaślubiając mu księżniczkę, córkę moją; ale ponieważ nie mogę jej wydać za męża, wprzód, aż będę widział z jakim to będzie dla niej pożytkiem; zatem powiedz synowi twemu, że dopełnię mej obietnicy, jak mi przyśle czterdzieści tac szczerozłotych, napełnionych z górą tegoż samego ro-

dzaju przedmiotami, jakimi były te, które mi ofiarowałaś w jego imieniu, a które tu jeszcze leżą nie tknięte u stopni mego tronu. Rzeczy te mają być niesione przez tyłuż niewolników czarnych, których znówu inni w takiej liczbie niewolnicy biali, młodzi, urodziwi i pięknego ułożenia, a wszyscy wspaniale ubrani prowadzić będą. — Oto masz warunki, dobra niewiasto, pod którymi gotów jestem wydać za twego syna księżniczkę, córkę moją. Idźże mu to więc oświadczyć, a ja oczekiwać będę co mi odpowie. —

J Matka Aladdyna padła znówu na twarz przed tronem sułtana i odeszła. W drodze śmiała się sama w sobie z głupiej fantazyi swego syna.

— Zaprawdę, — mówiła — gdzie on znajdzie tyle tać i takie mnóstwo tych malowanych szkielek, ażeby niemi wszystkie taće napełnić? Cóż dopiero ów szereg niewolników, których sułtan wymaga? Zkąd on ich weźmie? Otóż już po jego nadziei; nie bardzo teraz będzie zadowolniony z mego poselstwa.

Za przybyciem tedy do domu, myśląc, że Aladdyn nie miał się już czego spodziewać — rzekła do niego z uśmiechem:

— Mój synu, oto ci krótko powiem nie myśl-że też już więcej o księżniczce Badrulbudurze. Prawda, że sułtan przyjął mię z wielką dobrocią i podobno najlepszej względem ciebie był myśli; ale jeżeli się nie mylę, wielki wezyr potrafił go przerobić, — i rozumiem, że ty sam nie inaczej sądzić będziesz, gdy usłyszysz co ci powiem. Przedłożywszy sułtanowi, że trzy miesiące już wyszły, i że go proszę imieniem twojem, aby raczył być pamiętnym na swoją obietnicę, uważałam, iż mi wprzód nie dał odpowiedzi, którą ci mam oznajmić, aż po długim naszeptaniu się z wielkim wezyrem. — Tu opowiedziała dokładnie synowi swemu to wszystko, co jej sułtan oświadczył, i wymieniła warunki, za których dopełnieniem pozwoli na zaślubienie księżniczki, córki swojej. Kończąc, przydała jeszcze te słowa: — Czekaj on teraz właśnie na twoją odpowiedź mój synu; lecz mówiąc między nami — rzekła dalej uśmiechem — podobno jej bardzo długo czekać będzie.

— Nie tak długo, jak ty rozumiesz, moja matko — zawołał uradowany Aladdyn; — i sułtan bardzo się omylił, jeżeli tego był zdania, iż tak przepieprzone żądania odbiorą mi sposobność myślenia o księżniczce Badrulbudurze. Jam się spodziewał więc

szych trudności, a przynajmniej, że na otrzymanie ręki nieporównanej księżniczki, wyższą nałoży cenę. Ale teraz jestem zupełnie szczęśliwy; to czego on odemnie wymaga, jest fraszką, nie znaczącą w porównaniu tego, co bym ja mu dać był w stanie. Pójdę tymczasem, pomyślę jak mu mam zadosyć uczynić; ty zaś matko, zgotuj co na obiad i nie przeszkadzaj mi, proszę cię.

Zaledwie wyszła matka, chcąc co kupić na obiad, Aladdyn wziął lampę i potarł ją. — Natychmiast geniusz stanął przed nim i oświadczył mu w zwyczajnych słowach gotowość swoją na usługi, jakich od niego żąda.

— Sułtan daje mi za żonę księżniczkę, córkę swoją, — rzekł Aladdyn — lecz żąda wprzód odemnie czterdziestu wielkich tace szczerozłotych z górą napełnionych owocami tego ogrodu, z którego byłem wziął lampę, której ty jesteś niewolnikiem. Nadto chce, ażeby te tace złote niesione były przez tyluż niewolników, a przed nimi, ażeby szło czterdziestu białych młodych, urodziwych, pięknego ułożenia, wszyscy zaś mają być w bogatych szatach. Idź i sprowadź mi to wszystko jak najprędzej, ażebym posłał sułtanowi nim jeszcze posiedzenie dywanu odroczone zostanie.

Geniusz odpowiedział, iż rozkaz jego wnet będzie wykonany i zniknął.

Jakoż powrócił niebawem otoczony czterdziestu niewolnikami czarnymi, z których każdy niósł na głowie tacę szczerozłotą wielką, ważącą dwadzieścia grzywien, napełnioną perłami, dyamentami, rubinami, szmaragdami, daleko jeszcze przedniejszemi, co do piękności i wielkości, niż były tamte, które przedtem ofiarowano sułtanowi. Każda taca przykryta była materją srebrną w złote kwiaty. Wszyscy wyżej wspomieni niewolnicy, biali i czarni, mający szczerozłote tace, napełnili cały prawie dom, który był bardzo pomierny z małym dziedzińcem z przodu i z ogródkiem na tyle; — a geniusz zapytawszy się Aladdyna, czy jest zadowolony i czy nie ma co więcej mu rozkazać? po odebraniu odpowiedzi, iż teraz niczego więcej nie żąda, — natychmiast zniknął.

Matka Aladdyna powróciwszy z rynku, zdziwiła się niezmiernie, ujrzawszy tyle ludzi i bogactw. Gdy złożyła z siebie co była przyniosła na obiad, chciała zdejmować zaslonę twarz jej okrywającą; lecz Aladdyn wstrzymał ją, mówiąc:

— Matko moja, tu nie ma czasu do stracenia. Zanim sułtan odroczy dywan, bar-

dzoby dobrze było, ażebyś zdążyła dostać się jeszcze do pałacu i doprowadzić podarunek i posag dla księżniczki Badrulbudury, których sułtan po mnie wymagał, ażeby z mojej pilności i pospiechu sądził o szczerem i gorącym pragnieniu, z jakim wzdycham do szczęścia spowinowacenia się z nim dziś jeszcze, gdyby można.

Nie czekając odpowiedzi matki swojej, Aladdyn otworzył bramę na ulicę i wyprowadzał jednego po drugim niewolników, tak ich szykując, ażeby zawsze za niewolnikiem białym postępował niewolnik czarny, niosąc na głowie tacę szczerozłotą, i w tym porządku uszykował ich wszystkich od pierwszego do ostatniego. Kiedy już matka jego odeszła udając się za ostatnim z niewolników, znowu Aladdyn zamknął bramę i siedział spokojnie w swym pokoju, ciesząc się nadzieją, że sułtan odebrawszy od niego dary, jakich sam żądał, zechce go nakoniec przyjąć za swego zięcia.

Zaraz pierwszy niewolnik biały, jak tylko wyszedł z domu Aladdyna, zwrócił na siebie oczy wszystkich przechodzących, którzy go spostrzegli, i za nim ośmdziesiąt niewolników białych i czarnych razem pomieszanych wysypało się na ulicę; tłumy pospólstwa, pozbiegały się zewsząd na widowisko

tak wspaniałe i nadzwyczajne. Strój każdego niewolnika był tak bogaty, co do materji i klejnotów, że ludzie znajdujący się na tem cenili ubiór każdego z nich na milion sztuk srebra. — Przedziwny gust, i rzadkość roboty, doskonałość w każdej sukni, dorodność, ułożenie jednakowe i wzrost piękny wszystkich niewolników, tudzież krok ich poważny, w równej jeden za drugim postępujących odległości, z blaskiem odbijającym się od klejnotów niezwyklej wielkości, misternie poosadzanych w złoto i uszykowanych około pasa dziwnie ślicznym porządkiem, nie mniej jako i pióra także drogiemi kamieniami sadzone, przyszyte do zawojów osobliwszym gustem zrobionych, cały gmin patrzącego pospólstwa w takie wprawiły podziwienie, że nie mogło się nasycić tem widokiem, i nie spuściło z nich oka, póki ich tylko dojrzeć mogło. Wszystkie ulice tak były ludem zaciśnione, że nikt nie mógł ruszyć się z miejsca, na którym był raz stanął.

Że zaś trzeba było przechodzić kilka ulic, żeby się dostać do pałacu: ztąd poszło. iż ludzie wszelkiego stanu świadkami byli tak wspaniałej parady. Gdy pierwszy z ośmdziesięciu niewolników wszedł do bramy prowadzącej na pierwszy dziedziniec pała-

cowy, odźwierni, którzy stanęli w rzędzie, jak tylko spostrzegli czarownicę grono dobrych młodzieńców, zbliżając się, wzięli go za jakiegoś króla, tak był bogato przybrany, i posunęli się ku niemu, chcąc pocałować kraj szaty jego. Lecz niewolnik nauczony od geniusza wstrzymał ich i rzekł z powagą:

— My jesteście tylko niewolnicy, nasz zaś pan pokaże się na swoim miejscu.

Tak postępując coraz dalej, pierwszy niewolnik będący na czele orszaku, wszedł na drugi dziedziniec bardzo obszerny, gdzie dwór sułtana stał w porządku podczas posiedzenia dywanu. Oficerowie sułtańscy na czele każdej rot, wspaniale także wprawdzie byli przybrani; ale ta wspaniałość zgasiła od razu przy osmiudziesięciu niewolnikach, którzy nieśli od Aladdyna upominki i których oni sami niemałą byli częścią. Na całym dworze sułtana nie było ani cząstki tego przepychu, cała świetność panów dworskich, którzy go otaczali, niezem była w porównaniu tego widoku.

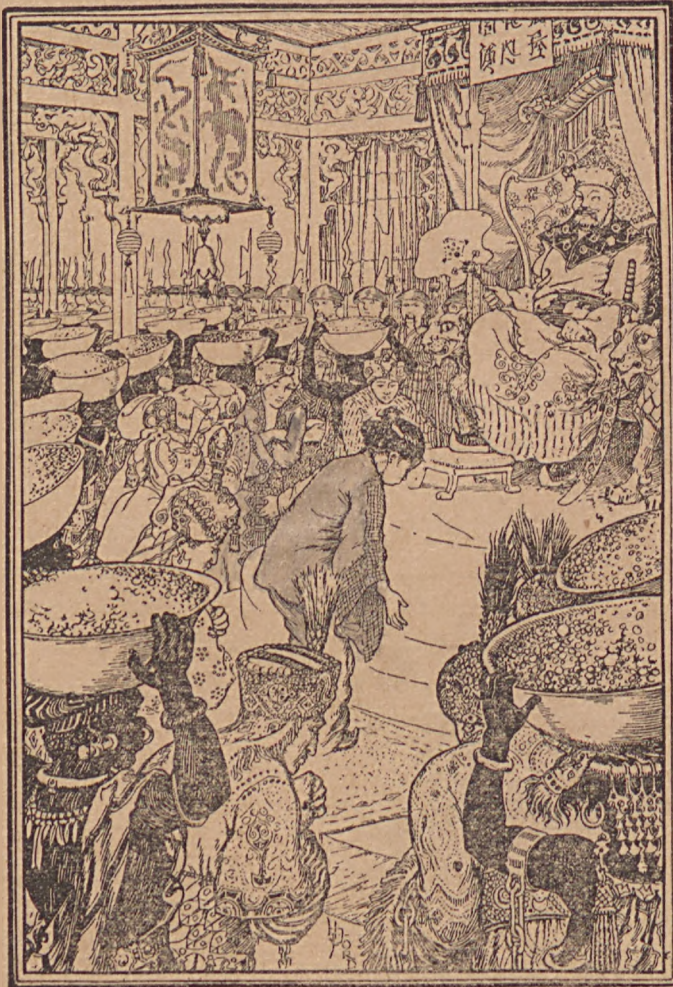
Skoro dano znać sułtanowi, o zbliżaniu się tych niewolników, wydał rozkaz, ażeby ich wpuszczono; a tak znajdując wolny przystęp do dywanu, weszli tam wszyscy w najpiękniejszym porządku, jedni po prawej druzdy po lewej stronie stawając. Gdy

już wszyscy zebrali się i zstąpili w wielkie półkole przed tronem sułtana, niewolnicy czarni poskładawszy każdy swoją tacę na kobiercu podnóża, padli wszyscy na twarz, bijąc czołem w kobierzec, co również biali i w tymże czasie uczynili, potem podnieśli się wszyscy, a czarni podkrywali wtedy nieznaecznie stojące przed sobą tace, i stali wszyscy w pokorze, pozakładawszy ręce na krzyż.

Natenczas matka Aladdyna, która się już zbliżyła do stopni tronu, rzekła do sułtana, padając na twarz:

— Najjaśniejszy panie, nie tajno Aladdynowi synowi memu, że ten upominek, który przysyła, nigdy nie może iść w porównanie z wysoką wartością księżniczki Badrubudury; pociesza się jednak nadzieją, że go panie, raczysz łaskawie przyjąć, i u księżniczki, jejmości, sprawić, ażeby go też za miły sobie poczytała. Czyni on to z tem większem poleganiem na wspaniałomyślności waszej, im usilniej starał się nie uchybić w niezem warunkom, które mu, najjaśniejszy panie, ze swej strony podać raczyłeś.

Sułtan tak osłupiał na widok tylu bogactw, że nieumiał trzech zliczyć na oświadczenie matki Aladdyna. Samo wejście na czterdzieści tac szczerozłotych, napełnio-



nych z górą klejnotami, wyboru, świetności i szacunku w świecie prawie niewidzianego, i na ośmdziesiąt niewolników, którzy zdawali się być tylu królami przez swoją urodę, bogactwa i dziwną szat wspaniałość, do tego stopnia głowę mu zawróciły, że prawie o niemiał z podziwienia. Zamiast dania jej odpowiedzi obrócił się do wielkiego wezyra, który ledwie nieoszalał z domysłów, skąd-by tak niepoczesna kobieta, zwłaszcza za jego ministerstwa, mogła przyjść do takich bogactw! — On, który wiedział prawie o każdym cekinie w worku wiernych poddanych sultaństwa swego pana? —

— Ha, wezyrze, — zawołał głośno sultan, — cóż myślisz o tym, który mi przysyła tak drogie i tak szczególne upominki, których ani, ty, ani ja, nie znamy nawet szacunku? Któżby to mógł być ten młodzieniec? Nie sądzisz go być godnym zaślubienia księżniczki Badrulbudury, córki mojej?!

Jakkolwiek było to wielką do zazdrości i żalu pobudką, widzieć iż jeden nieznamy człowiek, miał być zięciem sultana z odsadzeniem jak kota od mleka własnego jego syna; nie śmiał jednak dać fałszywego zdania. Nader widoczną było rzeczą, iż upominek Aladdyna, aż nadto mu wystarczał

do zasłużenia sobie na to wysokie pokrewieństwo. Odpowiedział więc sułtanowi, zwłaszcza, że łatwo już odgadnąć mógł myśli jego, temi słowy:

— Najjaśniejszy panie, nie tylko daleki jestem od tego, ażebym sądził, iż ten, który ci jest w stanie ofiarować upominek tak godny twojej osoby, nie ma być wart tego zaszczytu, którym go panie chcesz obdarzyć; alebym nawet śmiał powiedzieć, iż na więcej zasłużył, gdybym nie był w duszy mej przekonany, iż nie masz w świecie skarbu tak drogiego, któryby na równej szali z księżniczką Badrulbudurą położyć można.

Panowie dworu, obecni temu posiedzeniu, oświadczyli samemi oklaski, że jednoż są zdania z wielkim wezyrem.

Sułtan nie odciągał się już dłużej, nie myślał nawet o wywiadywaniu się, czy Aladdyn miał przytem jakie inne zalety potrzebne człowiekowi posuwającemu się po otrzymanie córki sułtana. Sam względ na tak niezmierne bogactwa, i ta pilność z jaką zadosyć uczynił wszystkim jego żądaniom, najjinniejszej nie robiąc trudności względem tak przesadzonych warunków, jakie on mu był nałożył, łatwo go przekonały, że mu na niczem nie zbywa, coby go czyniło godnym takiego pokrewieństwa. Żeby więc odpra-

wie matkę Aladdyna z takim zadowoleniem jakiego zapragnąć miała prawo, rzekł do niej:

— Dobra niewiasto, idź powiedz twemu synowi, że czekam nań, aby go z otwartem sercem powitać i uściskać; i że im z większą pilnością pospieszy na odebranie z rąk moich daru, który mu chcę ofiarować w osobie księżniczki, córki mojej, tem więcej sprawi mi przyjemności.

Gdy już odeszła matka Aladdyna, pełna tego uradowania, jakie mieć może niewiasta podobnego jej stanu, widząc syna tak wysoko wyniesionym nad swoje spodziewanie, sułtan zawiesił radę państwa, i powstając ze swego tronu, rozkazał, aby rzezańcy wyznaczeni do usług księżniczki, wzięli tace i zanieśli je do pokojów swej pani, gdzie zaraz i sam poszedł, aby się im razem z nią przypatrzeć. Rozkaz ten natychmiast był wykonany za sprawą naczelnika rzezańców.

Nie zapomniano o ośmdziesięciu niewolnikach czarnych i białych, zaprowadzono ich wewnątrz pałacu, i po niejakej chwili, sułtan opowiedziawszy księżniczce Badrulbudurze, jak wspaniały z nich dwór mieć będzie, kazał ich przyzwać przed jej pokój, a żeby się im przez żaluzję przypatrzyła i sa-

ma poznała, że nie tylko nie nieprzesadził w ich opisaniu, lecz mniej nawet powiedział, niżeli było w samej rzeczy.

Matka Aladdyna zaszła tymczasem do siebie, z taką wesołością na twarzy, iż można było zawczasu wyczytać z niej, iż dobrą nie się nowinę.

— Mój synu — rzekła — teraz już możesz być zupełnie zadowolony, twoje życzenia nad wszelkie spodziewane spełniły się — i żebym cię długo w wątpliwości nie zatrzymała, dowiedz się, iż sułtan z upodobaniem całego swojego dworu uznał cię być godnym księżniczki Badrulbudury. Czeka on z upragnieniem tej chwili, ażeby cię mógł powitać i ziścić twoje małżeństwo. Pomyślże więc o przygotowaniach do tych odwiedzin, ażeby wyrównały wysokiemu mniemaniu, które powziął o tobie. Ale po tak eudownych rzeczach, których potrafiłeś dokazać, nie wątpię, że ci w tej mierze na niczem zbywać nie będzie. Tyle ci tylko jeszcze powiem, że sułtan czeka cię z utęsknieniem; więc nieomieszkaj natychmiast stawie się przed nim.

Aladdyn uradowany tą wiadomością, i cały zatopiony celem swoich uniesień, do którego jedynie zmierzał, kilka tylko słów na to jej odpowiedział, i sam co prędzej wy-

biegł do swego pokoju. Tam wziąwszy do ręki lampę, która mu była dotychczas we wszystkich potrzebach i żądaniach tak użyteczną; — ledwie co ją potarł, geniusz nie omieszkiał mu zaraz okazać zwykle posłuszeństwo, stawając przed nim w okamgnieniu..

— Geniuszu — rzekł do niego Aladdyn — wezwałem cię teraz po to, ażebyś mi czeprowadził łaźnię zgotował, z której wyszedłszy, chcę natychmiast mieć suknie najbogatsze i najwspanialsze, w jakie tylko mógł kiedy ubrać się najpotężniejszy z monarchów.

Ledwie co wyrzekł te słowa, zaraz geniusz zniknąwszy razem z nim, porwał go zaniósł do łaźni, całej z marmuru najprzedniejszego rozmaitych kolorów, nad podziw pięknych. Nie widząc kto mu służył, rozebrany został w sali obszernej i porządnej. Z sali wprowadzono go do łaźni mającej ciepło pomierne; tam go szorowano i myto różnego gatunku wodami pachnącemi. Gdy go przeprowadzono przez wszystkie stopnie ciepła, wyszedł z niej, ale inszy, niż tam był wszedł. Cera jego była jędrna, rumiana i ciało leksze i zdrowsze. Powrócił na salę, ale już nie znalazł swoich sukien, które tam był zostawił. Geniusz przygotował mu inne; w ich miejscu leżały takie, jakich żądał.

Zadziwił się Aladdyn, ujrawszy wspaniałość stroju, który miał zawdziać na siebie. Ubrał się przeto czempredzej za pomocą geniusza, zdumiewając się nad każdą sztuką, którą wkładał na siebie, tak dalece wszystkie przechodziły jego wyobrażenie. Gdy już został ubrany — geniusz zaniósł go do domu, do tegoż samego pokoju, z którego go wprzód zabrał, i zapytał go jeszcze, ażali nie miał co więcej mu rozkazać.

— Mam — odpowiedział Aladdyn: — chcę, ażebyś mi przystawił konia, któryby pięknością przewyższał najcelniejsze rumaiki stajni sułtana, na którymby czaprak, siodło, musztuk i cały przyrząd więcej był wart, niż wszystkie skarby sułtana. Proszę cię też, ażebyś mi kazał sprowadzić dwudziestu niewolników, tak kształtnie i tak bogato przybranych, jak byli tamci, co zanieśli odemnie dary, ażeby mi towarzyszyli w tyle i po bokach, a drugich dwudziestu podobnych, ażeby szli przede mną we dwa rzędy. Sprowadź także matce mojej sześć niewolnic na jej usługi: każda z nich mabyć przynajmniej tak przybrana, jak niewolnice księżniczki Badrulbudury, i niech każda przyniesie suknią tak przyzwoitą, tak wspaniałą i bogatą, jakby dla żony sułtana. — Potrzeba mi także dziesięciu tysięcy sztuk złota, w

dziesięciu kiesach. Otóż jest, — rzekł dalej — co ci jeszcze miałem rozkazać. Idź-że i spraw się pilnie.

Po odebraniu takowych rozkazów Aladdyna, geniusz zniknął i wnet stanął z koniem i czterdziestu niewolnikami, z których dziesięciu niosło dziesięć kies z dziesięciu tysiącami sztuk złota; przyprowadził też i sześć niewiast niewolnic, niosących na głowach swych rozmaite stroje dla matki Aladdyna, uwinione w materję srebrną; wszystko to oddał mu z uszanowaniem służalca.

Z dziesięciu kies, cztery wziął Aladdyn, które dał matce swojej, mówiąc iż były na jej potrzeby. Inne zaś sześć zostawił w ręku niewolników, którzy je nieśli, rozkazując aby z nich pospółstwu garściami złoto po ulicach rzucali, gdy będzie szedł do pałacu sułtana; nadto polecił im, ażeby szli przed nim razem z drugimi, trzej po prawej a trzej po lewej stronie. Nakoniec ofiarował swej matce sześć niewolnic, zapewniając ją, że były umyślnie dla niej sprowadzone, i że może się nimi posługiwać jak pani, i że suknie, które z sobą przyniosły są do jej użycia przeznaczone.

Tym sposobem wszystko urządziwszy Aladdyn, rzekł do geniusza, dając mu odprawę, iż go znowu zawoła jeżeli kiedy mu będzie

na co potrzebną jego pomoc, i geniusz zniknął natychmiast. Pragnąc zaś jak najprędzej uczynić zadosyć objawionym chęciom sułtana, z którymi się oświadczył mu przez matkę, wyprawił do pałacu, jednego z czterdziestu niewolników, z rozkazem, aby się udał do oficera zostającego na służbie z zapytaniem, kiedy będzie mógł mieć zaszczyt upadnienia u nóg sułtana. Niewolnik zręcznie i prędko sprawił swoje poselstwo, i przyniósł niebawem odpowiedź, że sułtan czekał nań z utęsknieniem.

I natychmiast Aladdyn dosiadłszy swego rumaka, udał się do pałacu w porządku któryśmy wyżej opisali. Lubo nigdy nie jeździł konno, okazał się atoli od razu tak zgrabnym i pełnym wdzięku jeźdźcem, że najwywziętsi w tej sztuce nieśmieliby go za nowicyusza uważać. — Ulice, które przejeżdżał, napełniły się zaraz niezliczonym tłumem pospólstwa, którego okrzyki rozlegały się pod niebiosą, wydając podziw i uwielbienie, a mianowicie, wtedy, kiedy szczęściu niewolników trzymających w ręku kiesy, zaczęli na wszystkie strony rzucić złoto. Okrzyki te nie pochodziły jednak od tych, którzy się odpychali i schylali do chwytania złota, lecz od osób wyższego stanu i wychowania, które nie mogły przenieść na

sobie, aby szczodrocie Aladdyna nie wynurzyć publicznych pochwał. Nie tylko ci, którzy sobie przypominali, iż go widzieli jeszcze wyrostkiem, biegającego z ulicznikami po mieście, jak jakiego włóczęgę, nie mogli go poznać; ale ci nawet, którzy go w świeżej mieli pamięci, zaledwie go zdawali się poznawać, tak się zmieniła jego postawa. Wszystko to było skutkiem lampy cudownej, która miała tę moc, że tym co ją posiadali, nadawała stopniami przyzwoite doskonałości do tego stanu, do którego się posuwali dobrem jej używaniem. Jakoż więc daleko przypatrywano się osobie Aladdyna, niżeli tej paradzie, która go otaczała, i której już się była większa część ludzi napatrzyła tegoż samego dnia podczas przechodu niewolników niosących podarunki. Niemniej cudnie piękny wierzchowiec Aladdyna podziwieniem był znawców, którzy w nim umieli ocenić piękność mimo bogactwa i blask dyamentów, lub innych drogich kamieni, w które był przystrojony. — Gdy się wieść rozeszła iż sułtan wydał zań księżniczkę Badrulbudurę, nie było nikogo, coby pomnąc na jego niskie urodzenie, zazdrościł mu tego szczęścia i wywyższenia: tak dalece go wszysey godnym jej być uznali.

Aladdyn przybył do pałacu, gdzie już wszystko do przyjęcia go było w gotowości. Wjeżdżając do drugiej bramy, chciał zsiąść z konia, stósownie do zwyczaju, który zachowywał wielki wezyr, urzędnicy dworu, wojskowi i najzaśniejsi rządy prowincyi, ale oficer służbę trzymający, który tam czekał na niego z rozkazu sułtana, nie dopuścił mu zsiadać, i szedł przy nim, aż do sali dywanu; tam go zszedł z konia, chociaż Aladdyn mocno się temu opierał. Tymczasem gwardya stanęła we dwa rzędy przy wejściu na salę; oficer pałacowy, podał Aladdynowi prawą rękę, i przeprowadziwszy go przez środek, stawiał przed tronem sułtana.

Postrzegłszy sułtan Aladdyna nie mniej się zdumiał, widząc go daleko bogaciej i wspanialej ubranym, aniżeli on sam kiedykolwiek się ustroić mógł, jako też zadziwił się, kiedy nadspodziewanie swoje znalazł w nim postać przystojną, piękne ułożenie, i jakąś w twarzy wspaniałość, nigdy nie podobną do tak niskiego stanu, w jakim się matka jego poznać mu dała. — Ta jednak zdumiałość i podziwienie nie były monarsze na przeszkodzie do podniesienia się i zejścia ku niemu z tronu o dwa lub trzy stopnie, i tak pospiesznie, ażeby nie dał Aladdynowi

paść u nóg swoich, i uściskał go z wyrazem czulej przyjaźni. Po takim uprzejmości dowodzie, chciał znowu Aladdyn rzucić się do nóg sułtana, ale sułtan wstrzymał go za rękę, i do tego zniewolił, że z nim postąpił wyżej i usiadł między nim i wielkim wezyrem.

Natenczas ośmielony Aladdyn zabrał głos:

— Najjaśniejszy panie — rzekł — przyjmuję te zaszczyty i te dowody łaskowości, któremi uszczęśliwiać mię raczysz, kiedy się tak dobroci i woli twej monarszej przyzwoltem być zdaje; lecz raczysz mi jednak panie dozwolić, abym wyznał, że nie zapomniałem, iż twoim urodziłem się niewolnikiem, że znam wielkość twojej potęgi, i nie tajno mi jest, jak mię urodzenie moje niżej świetności i blasku najwyższej twej dostojności postawiło. Jeżeli jest co takiego na świecie przez coby mógł zasłużyć na tyle względów, wszystko to winien jestem śmiałości, do której mię przywiodła miłość nieograniczona, miłość wielka i czysta, jak niebo, że oczy, myśli i wszystkie technienie moje, wzniosłem aż do samej nieporównanej księżniczki, która jest jedynym celem życzeń mojego serca! Daruj mi, najjaśniejszy panie, moją zuchwałość, lecz nie umiem tego zataić, że musałbym umrzeć od żalu, gdy-

bym miał stracić nadzieję dostąpienia tego najwyższego szczęścia na ziemi!

— Mój synu — odpowie sułtan ściskając go powtórnie, — wielką uczyniłbyś mi krzywdę, gdybyś najmniej wątpił o szczerości słów moich. Życie twoje tak miłe odtąd mi będzie, że ci je muszę zachować udziałem tego szczęścia, którego tak zapragnąłeś. — Zadowolenie, jakiego stąd doznaję, że cię oglądam i słucham twojej mowy, więcej sobie szacuję, nad wszystkie skarby moje i te, kosztowne upominki, któremi się mi zaleciłeś.

Sułtan po tej przemowie klasnął w ręce i wśród odgłosu trąb, oboi i cymbałów, zaprowadził Aladdyna na wspaniałą salę, gdzie zastawiono pyszny obiad. Sułtan jadł tylko sam z Aladdynem; zaś wielki wezyr i panowie dworu, każdy według swojej godności i urzędu asystowali. Sułtan niespuszczając oka z Aladdyna, tak wielkie miał upodobanie patrzeć na niego, że ustawicznie zadawał mu pytania, aby go mógł słyszeć mówiącym. Aladdyn w rozmowach tych z takim tłumaczył się ułożeniem i roztropnością, iż jak najmocniej utwierdził sułtana w dobrym mniemaniu, które zaraz z początku o nim powziął.

Po stole, kazał sułtan przywołać pierwszego swojej stolicy sędziego, i dał mu rozkaz, ażeby ułożył i spisał umowę ślubną między księżniczką Badrulbudurą, córką jego i Aladdynem. Tymczasem zabawiał się z nim rozmową o różnych rzeczach w obecności wielkiego wezyra i panów dworskich, którzy podziwiali jego rozsądek i wielką łatwość w mowie i tłumaczeniu się, nie mniej jak dowcip niezwyčajny, którym to wszystko ubarwiał.

Gdy sędzia spisał już umowę ślubną ze wszystkimi towarzyszącemi takiemu aktowi szczegółami — sułtan zapytał Aladdyna, czy chce zostać w pałacu, dla dopełnienia obrzędów małżeńskich tegoż samego dnia?

— Najjaśniejszy panie — odpowiedział Aladdyn — jakkolwiek z niewymownem westchnieniem pragnę odebrać jaknajprędzej z rąk twoich najdroższy skarb życia mego, poważam się atoli upraszać Waszej Sułtańskiej Mości, abyś raczył wstrzymać najlaskawiej to wszystko dopóki nie wystawię pałacu dla przyjęcia księżniczki w sposobie godnym jej zalet i dostojności. Proszę tylko, ażebyś najjaśniejszy panie raczył wyznaczyć na wystawienie go miejsce przed swoim pałacem, a to ażebym miał tem większą sposobność i łatwość służenia tobie

każdej chwili. Użyję wszelkich sposobów, ażeby był naknajprędzej skończony.

— Mój synu, — odpowiedział sułtan, — weź wszystek plac, który ci się będzie zdawał potrzebnym. Miejsca próżnego jest bardzo wiele przed moim pałacem; ja sam myślałem już je zabudować. Ale pomnij, iż żaden pospiech nie może być tak prędkim, jak ja pragnę widzieć cię złączonym z córką moją, dla dopełnienia wspólnej naszej radości.

Kończąc te słowa ścisnął znowu Aladdyna, który go pożegnał z tą okazałą grzecznością i uprzejmością, jak gdyby się wychował i żył zawsze przy dworze.

Aladdyn wsiadł na konia i powrócił do siebie w tym samym porządku, jak i przyjechał, otoczony tłumami tegoż samego społeczeństwa, i przy takichże okrzykach, w których mu życzo no wszelkiego szczęścia i pomyślności. Jak tylko przybył do domu i zsiadł z konia, wszedł do swego osobnego pokoju, wziął lampę i zawołał zwyczajnym sposobem na swego słuzalca geniusza, który bez odwołki stanął i ofiarował mu swoje usługi.

— Geniuszu — rzekł do niego Aladdyn — sprawność twoja, którąś okazywał dotychczas, pełniąc najdokładniej to wszystko, cokolwiek ci rozkazałem władzą cudownej lampy, wiele mię ucieszyła. Zachodzi teraz

okoliczność, w której musisz mi okazać, jeżeli to być może, więcej jeszcze gorliwości i pilności, niżeli dotąd. Proszę cię, ażebyś, jak można najprędzej kazał mi zbudować naprzeciwko pałacu sułtana, w przyzwoitej odległości, jak najświetniejszy pałac, godny do przyjęcia księżniczki Badrulbudury, małżonki mojej. Zostawiam ci wolność dobrania materiałów, to jest profiru, jaspisu, agatu i marmurów najwytworniejszych w rozmaitych żywych, połyskujących kolorach i innych rzeczy do fabryki potrzebnych; ale chcę, ażebyś na najwyższem piętrze pałacu kazał zrobić ogromną salę kopulastą, wydatną na wszystkie cztery strony zarówno, a ściany jej niech będą nie z innej materji, tylko ze złota i srebra warstwami kładzionego; okien ma mieć dwadzieścia cztery, sześć po każdej stronie, u których żaluzje oprócz jednego, które zostawić masz niedokończonem, niech będą sztucznie i kształtnie ozdobione dyamentami, rubinami i szmaragdami, tak ażeby w tym rodzaju nie jeszcze podobnego w świecie nie widziano. Chcę także, aby przy tem pałacu był dziedziniec podwójny i ogród, ale nade wszystko niech będzie jedno miejsce, o którym mnie samemu powiesz, dopełnione kieszami złota i srebra. Nadto pałac ten ma

mieć kuchnie, oficyny, magazyny, schowania na pokojowe sprzęty i ozdoby, i te dobrze opatrzone w kosztowne tego rodzaju przedmioty na każdą porę roku służące i odpowiednie wspaniałości pałacu; tudzież stajnie pięknymi napełnione końmi a przy nich dostatnia liczba koniuszych, masztalerzów stajennych nie przypominając porządku myśliwskiego. Potrzeba też ludzi kuchennych, folwarcznych, niewiast do usług księżniczki zdalnych. Zresztą chęci i żądania moje powinieś przenikać; idźże, a wracaj jak wszystko będziesz miał gotowe.

Już były ostatnie promienie słońca zapadły, kiedy Aladdyn wydawał te rozkazy geniuszowi względem wystawienia pałacu, jaki sobie w głowie utworzył. Naza jutrz co tylko dzień poczęło, za ledwie co wstał Aladdyn, któremu miłość księżniczki przez całą noc nie dała spać spokojnie, gdy geniusz przyszedłszy do niego rzekł:

— Panie, twój pałac skończony; pójdź, zobacz go, czy ci się będzie podobał?

Ucieszony Aladdyn oświadczył, że go chce widzieć, i geniusz w okamgnieniu przeniósł go na to miejsce. Jakoż znalazł go tak dalece wszelkie nadzieje i życzenia przewyższającym, że mu się wydziwić nie mógł. Geniusz oprowadził go po wszystkich poko-

jach i zabudowaniach, i znalazł wszystko bogato, skłladnie i wspaniale urządzone; pełno sług i niewolników przybranych według stanu do usług, do których byli wyznaczeni. Nie omieszkał także jako jednej z najwyższych po wszystkie czasy i najpożądańszych rzeczy pokazać, to jest skarbcu, do którego drzwi otworzył mu podskarbi, gdzie Aladdyn znalazł piramidy kies rozmaitej wielkości według miary sum, które zamykały, wznosząc się aż pod sklepienie i tak pięknym ułożone porządkiem, że sam ich widok niewymowną radość mu sprawiał. Wychojąc, upewnił go geniusz o niezgiętej wierności podskarbiego. Zaprowadził go potem do stajni, i pokazał mu konie jakie być mogą w świecie najpiękniejszą i stajennych, z wielką skwapliwością pełniących swe obowiązki. Ztąd zaprowadził go do magazynów napełnionych wszelkiego rodzaju potrzebami jakich dworne wspaniałości i rozkoszne życie wymaga.

— Kiedy tym sposobem Aladdyn obejrzał już cały swój pałac, od pokoja do pokoju i od sztuki do sztuki z góry do dołu osobliwie sale o dwudziestu czterech oknach, — i gdy znalazł bogactw, wspaniałości i wszelkich wygod więcej nad swoje spodziewanie, wtedy rzekł do geniusza: Mój wierny przyjacie-

lu, nie można być wyżej zadowolonym jak ja jestem z tego pałacu, przechodzi on wszelkie pochwały. Jedna mi tylko rzecz pozostaje, o której ci nie wspomniałem, bo mi na myśl nie przyszło; to jest ażebyś od bramy pałacu sułtana, aż do drzwi pokoju dla księżniczki wyznaczonego w tym pałacu rozciągnął kobierzec z jak najprzedniejszego aksamitu po którymby przejść mogła udając się z pałacu sułtana do nowego swego mieszkania.

“Za krótką chwilę powrócę, odpowiedział geniusz:” i za ledwie zniknął, wnet Aladdyn z podziwieniem zobaczył uskutecznione swe żądanie, nie pojmując, jak się to stało. Geniusz znowu się zjawił i odniósł Aladdyna do domu właśnie w chwili, kiedy otworzono bramy pałacu sułtana.

Odźwierni pałacu, którzy mieli zawsze odkryty widok w tę stronę, gdzie stanął przez jedną noc pałac Aladdyna, zdziwili się niewymownie znajdując ten widok przeciwnym, i obaczywszy kobierzec aksamitny aż do bramy pałacu sułtana rozciągnięty. Nie mogli zrazu rozeznaczyć, co to było; lecz w większym jeszcze stanęli osłupieniu, ujrzawszy przepyszny pałac Aladdyna. Wieść o zjawisku tak cudownem, z szybkością rozeszła się po całym pałacu monarchy. Wielki wezyr,

który nadszedł prawie na otwarcie bramy pałacu, nie mniej zachwycony i omamiony został tą nowością, i pierwszy dał znać o tem sułtanowi; chcąc przytem w niego wmówić, że to wszystko sprawiły czary. “Wezyrze, odpowiedział mu sułtan, za co ty czarami to nazywasz? Wszak wiesz tak dobrze, jak ja, iż to jest pałac, który Aladdyn kazał wystawić za mojem w twojej obecności udzielonem mu pozwoleniem, na przyjęcie księżniczki córki mojej? Po tylu dowodach swoich bogactw, które nam pokazał, czy może nas dziwić, że zbudował ten pałac w tak krótkim czasie? Chciał nam oto przyjemną uczynić niespodziankę i przekonać zarazem, iż za gotowe pieniądze można czynić cuda i w ciągu jednej nocy wystawił pałac tak wspaniały. — Przyznaj więc sam wezyrze, iż twoja myśl o czarach urosła podobno z zazdrości.” Uderzenie godziny, w którą już rada państwa miała zaczynać, przerwało dalszy ciąg tej rozmowy.

Aladdyn zostawszy do domu przeniesionym i odprawivszy geniusza, znalazł swoją matkę wstającą i zabierającą się do wdziania jednej z tych sukien, któremi ją syn obdarzył. — Właśnie pod ten czas sułtan wychodził z rady, gdy Aladdyn wyprawił matkę do pałacu, z temiż samemi niewolnicami,

które jej były sprowadzone przez geniusza, prosząc jej, jeśli by obaczyła sułtana, aby mu nie wahała się oświadczyć, iż przybywa umyślnie, chcąc mieć szczęście służenia księżniczce ku wieczorowi, jak będzie gotową przejść do swego pałacu. Poszła tam więc niezwłocznie; lecz chociaż i sama i niewolnice jej, które za nią szły, ubrane były jak sułtanki, nie wiele jednak ludzi im się przypatrywało, już to, że były zasłonięte, już, że zwierzechnie ich suknie ukrywały bogactwa i wspaniałość ich ubiorów. Co się tyczy Aladdyna, ten wsiadł na koń, i wyjechawszy z domu ojcowskiego, bez myśli o powrocie, nie zapominając jednak wziąć z sobą cudownej lampy, której pomoce była mu tak użyteczna do dojścia najwyższego stopnia uszczęśliwienia, udał się do swojego pałacu z tą samą kalwakadą, z którą był jechał wczoraj dla pokazania się sułtanowi.

Jak tylko odźwierni pałacu sułtańskiego, ujrzeli idącą matkę Aladdyna, ostrzegli o tem zaraz sułtana. Natychmiast kazano uderzyć muzyce w trąby, cymbały, bębny, piszczałki i oboje, co wszystko już stało w gotowości po gankach pałacowych, i w jednym okamgnieniu dały się słyszeć odgłosy i koncerta radość całemu miastu ogłaszające. Ku-

pey zaczęli przystrajać sklepy swoje pięknymi kobiercami, wezgłowiami i kwiatami, i czynić przygotowania do oświetlenia miasta. Rzemieślnicy rzucali swoje warstaty, a pospólstwo masami cisnęło się na wielki plac który podówczas był między pałacami sułtana i Aladdyna. Ten drugi zaraz zwrócił na siebie wszystkich oczy, nie dlatego, że sułtański był już oddawna i im spowszedniał, lecz, że nie mógł się równać z Aladdynowym. Największego atoli ich podziwienia było przyczyną, że nie mogli pojąć, jakim cudem mógł tak wspaniały pałac i to w miejscu, na którym pierwaj nie nie było, w ciągu jednej nocy być postawionym? . . .

Tymczasem matka Aladdyna została w pałacu sułtana z wielkimi honorami przyjętą i wprowadzoną do pokoju księżniczki Badrulbudury przez naczelnika rzeźniców. Jak tylko ją zobaczyła księżniczka, zaraz mile przywitała, i posadziła na sofie; a nim ją służebne panny ubrały i kosztowne przypinały jej klejnoty, które miała w podarunku od Aladdyna, kazała matce jego zastawić wspaniałą ucztę. Sułtan, który nie odstępował księżniczki córki swojej, ile mu tylko czasu na to zbywało, zanim się z nią rozłączył, oddając ją Aladdynowi, wiel-

kie jej także czynił honory. Matka Aladdyna, która po kilka razy wstawiała wprzód na dywanie przed sułtanem, ale jej monarcha ten nie widział jeszcze dotąd z odsłonią twarzą, chociaż już była w leciech nieco podeszłych, skład jej twarzy świadczył jednak wyraźnie, że była z liczby kobiet urodziwych w swojej młodości. Sułtan widziawszy ją pierwszej weale po prostu, że nie powiem w biednej odzieży, zdziwił się, gdy ją zobaczył równie bogato i wspaniale ubraną jak księżniczkę córkę swoją. To mu dało powód mniemania, że Aladdyn nie mniej był roztropny i mądry, jak umiejący być względnym na wszystko, co go otacza.

Gdy noc nadeszła, księżniczka pożegnała się z sułtanem. Rozstanie się ich było serdeczne i połączone ze łzami; ściskali się po kilka razy, nie mówiąc; i nakoniec księżniczka wyszła ze swego pokoju, i udała się do miejsca swego przeznaczenia z matką Aladdyna, po lewej stronie idącą, mając za sobą sto niewiast niewolnic, przybranych bardzo wspaniale. Wszystkie orszaki muzyczne, które nie przestawały brzmieć do koła, od chwili przybycia matki Aladdyna, złączyły się razem i otwierały drogę, którą szło za niemi sto ezausów i tyluż rzezańców czar-

nych we dwa rzędy, mając na czele oficerów. Czterechset paziów sułtana na dwa szeregi podzielonych, idąc po bokach i trzymając w rękę pochodnie, dodawali blasku temu przeprowadzeniu panny młodej, którą w połączeniu z oświetleniem pałacu sułtana i Aladdyna, nieledwie promieniom południowego słońca mógł być zaprzeczyć pierwszeństwa.

Wśród tak uroczej świetności szła nadobna księżniczka, po kobiercu rozciągniętym od pałacu sułtana aż do pałacu Aladdyna; a im dalej postępowała, tem baczniej idąca na czele orszaku muzyka zbliżając się i łącząc swoją melodyę do innej muzyki, która się dawała słyszeć na gankach pałacu Aladdyna, stanowiła jedność harmonii, która lubo się zdawała niezwykłą i pomieszaną, ożywiała jednak radość nie tylko w pałacu zapełnionym tłumami ludu, ale w obu pałacach, i w całej stolicy państwa.

Przybyła nakoniec księżniczka do nowego pałacu, a Aladdyn podskoczył z niewymowną radością do drzwi pokojów, na przyjęcie księżniczki wyznaczonych. Matka Aladdyna nie omieszkała wskazać księżniczce syna swego, między dworzanami, którzy go otaczali, a ta spojrzawszy nań, niewymownie została uradowaną, widząc go tak urodzi-

wym. “Najzaćniejsza księżniczko, rzekł Aladdyn, zbliżając się do niej, jeżeli jestem tak nieszczęśliwy, iż cię obraża zuchwałstwo moje, że śmiałem zapragnąć posiadania ciebie, tak godną miłości księżniczkę, i córkę sułtana, władcy mego, winę tę rącz przypisać bardziej wdziękom i powabom twoim pani!... — “Książę, któremu ten tytuł ode mnie, jak sprawiedliwie przynależy”, odpowiedziała księżniczka, “czynię zadość woli sułtana, ojca mego, a widok twój nagradza mi słodko to posłuszeństwo, bo mnie najszczęśliwszą czyni.”

Aladdyn uradowany odpowiedzią tak miłą i tak dla siebie pożądaną, nie dopuścił dłużej stać księżniczkę po odprawionem pieczo tak długim i utrudzającym przejściu; wziął ją za rękę, pocałował z niewymowną czułością, i zaprowadził do wielkiej sali, przepysznie oświetlonej, gdzie za staraniem geniusza zastawiony był wspaniały bankiet. Półniski były szczerozłote, napełnione najdelikatnijszem mięsiwem. Naczynia stołowe, tace, puhary, były także ze szczerego złota lane i wybornej roboty. Inne ozdoby i cudne ubranie sali, godnie odpowiadały tej niesłychanej wielkości bogactw. Księżniczka odchodząc prawie od siebie na widok tylu

cudów na jedno miejsce zgromadzonych, rzekła do Aladdyna: “Najmilszy książę, ja dotąd rozumiałam, że już nie ma na świecie równie pięknego, jak pałac sułtana, ojca mego, ale gdy widzę tę salę, poznaję, że się bardzo myliła w mojem zdaniu.” — “Księżniczko, odpowiedział Aladdyn, sadzając ją do stołu, w miejscu jej przyzwoitem, — wszystko to jest niezem w porównaniu tej niepowiśnanej miłości, jaką pałam ku tobie Pani!

Gdy tedy Aladdyn, księżniczka Badruldura i matka jego zasiedli do stołu, natychmiast chór instrumentów melodyjnych zabrzmiawszy dokoła z towarzyszeniem głosów wdzięcznych rzadkiej piękności niewiast, otworzył niebiański koncert, który trwał bez przerwy aż do końca uczty. Księżniczka tak była nim zachwycona, iż mimowolnie zawołała, że nie podobnego nie dało się jej słyszeć w pałacu sułtana, ojca swego; wszakże nie mogło jej przejść przez myśl, że te śpiewaczki, były to czarownice, z poręki geniusza niewolnika lampy.

Gdy się skończyła wiecezera, i gdy szybko stół zaraz uprzątnięto, wystąpił po koncercie orszak taneczników i tanecznice. Tańczyli kilkanaście prześlicznych figur, wedle zwyczaju krajowego; poczem na zakończe-

nie, najurodziwszy tanecznik z dobraną najurodziwszej piękności tancerką, sami tylko popisywali się z tą niesłychaną lekkością i gracyą, na jakie tylko zdobyć się mogą wielkie talenta. Już było blisko północy, kiedy według ówczesnego zwyczaju chińskiego, Aladdyn powstał i podał rękę księżniczce Badrulbudurze, dla przetańczenia z nią i zakończenia tym sposobem obrzędu weselnego. Przetańczyli taniec tak uprzejmie, iż całe zgromadzenie jednomyślnie ich ubóstwiała. — Po skończonym tańcu, Aladdyn nie popuścił już ręki swojej oblubienicy, ale od razu przeszli wśród radosnych i miłosnych uniesień do pokoju, gdzie było dla nich zgotowane łóżko małżeńskie. Niewiasty służebne rozebrały księżniczkę i wprowadziły do łóżka. Dworzanie też usługę uczynili Aladdynowi, i wszyscy potem odeszli. Tak zakończyły się obrządki i uciechy weselne Aladdyna i księżniczki Badrulbudury.

Nazajutrz gdy się przebudził z rozkosznego snu Aladdyn, pokojowi już stali w gotowości do ubierania go. Włożyli nań inne szaty, ale nie mniej bogate i wspaniałe, jak te, które miał w dzień weselny. Kazał sobie potem przyprowadzić rumaka siwojabłkowego, przybranego w szmaragdy na białym

aksamitnym czapraku, cudnie pięknie wysadzane i brylantami poprzedzielane, — i pojechał do pałacu sułtana, w pośród wspaniałego orszaku rzezańców i niewolników, którzy złotem i szkarłatem błyszczący, przed nim, za nim i po bokach biegli. Sułtan przyjął go z temiż samymi honorami, co i pierwszy raz; ścisnął miłego zięcia bardzo serdecznie i kazawszy mu usiąść przy sobie na tronie, kazał zastawić śniadanie. “Najjaśniejszy panie, rzekł do niego Aladdyn, już mię rącz dnia dzisiejszego uwolnić od tytułu zaszczytów, gdyż ja umyślnie przybyłem, prosić cię, abyś raczył przyjąć ucztę w pałacu księżniczki, z wielkim wezyrem i panami twojego dworu.” Sułtan chętnie na to pozwolił. Powstał natychmiast, a że do pałacu Aladdyna nie było daleko, chciał iść piechotą. Wyszedł tedy, mając go po prawej ręce, wielkiego wezyra po lewej i panów dworskich za sobą; szli przed nim ezausowie i przedniejsi dworzanie pałacowi.

Im więcej sułtan zbliżał się do pałacu, tem go więcej dziwiła jego nieoceniona piękność. Cóż dopiero, gdy tam już wszedł? Nad każdą sztukateryą zastanawiał się z pełnym podziwu i uwielbienia okrzykiem, lecz, kiedy już wszedł do sali o dwudziestu czterech

oknach, gdzie go Aladdyn zaprosił, gdy na jej ozdoby spojrzął, a mianowicie, gdy rzucił okiem na żaluzye wysadzone dyamentami, rubinami i szmaragdami, które kamienie wszystkie były na wybór i stosownej wielkości, i gdy mu Aladdyn pokazał, że nie mniejsze były zewnątrz bogactwa, tak się niesłychanie zdziwił, że stanął prawie osłupiały.

Przyszedłszy nakoniec do siebie, do wielkiego wezyra w te odezwał się słowa: “Słuchaj ty stary brodaczu, możesz to być, ażeby w mojem królestwie i tak blisko mego pałacu znajdował się tak pyszny pałac, i że bym ja o nim nie dotąd nie wiedział? — “Najjaśniejszy panie, odpowiedział wielki wezyr, racz sobie najlaskawiej przypomnieć, że sam właśnie onegdaj pozwoliłeś Aladdynowi, przyjąwszy go za zięcia, wystawić pałac, naprzeciwko twojego; tegoż dnia o zachodzie nie było ani jednej cegiełki, ani jednej tafli marmuru na tem miejscu, a wezoraż miałem już honor być pierwszym, który ci przyniosłem tę wiadomość, że pałac już skończony.” — “Przypominam sobie, odpowiedział sułtan; ale nigdy mi to przez myśl nie przeszło, ażeby ten pałac miał być cudem świata. Gdzież słyszano kiedy, ażeby w mur

kładziano warstwami złoto i srebro, zamiast kamieni i marmuru? Ażeby w oknach były żaluzye, dyamentami, rubinami i szmaragdami wysadzone? Dlaczegoż ja nie mogę mieć takiego pałacu?... Wiesz co?... że albo ty mię kradniesz, żem tak ubogi w porównaniu mego zięcia, prostego dotąd mieszczanina stolicy, albo ciebie jak dudka wszyscy moi podani wywodzą w pole!...” Wielki wezyr struchlał na te słowa, lecz sułtan obróciwszy to w dobre, przydał ze spokojniejszym umysłem: “Nigdy w świecie nie było wzmianki o takich cudach i bogactwach tak wielkich!...”

Sułtan chciał się napatrzeć żaluzjom dwudziestu czterech okien; lecz rachując je, nie znalazł, tylko dwadzieścia trzy, równie bogate i zdziwiło go mocno, że dwudziesta czwarta nie była dokończona. Wezyrze, zawołał na poważanego ministra, którego powinnością było na krok go nie odstępować, dziwno mi, że sala tak wspaniała nie jest jeszcze ukończoną na tem miejscu.” — “Najjaśniejszy panie, odpowiedział wielki wezyr, zapewne Aladdyn musiał się spieszyć i czasu mu brakło na wystrojenie tego okna, tak jak drugich; ale nie można wątpić, że ma pewnie dosyć na to potrzebnych klejnotów, i

tylko przez zapomnienie może dotąd tego robić nie dał.” |

Aladdyn, który był na chwilę od nich odszedł, dla jakiegoś rozporządzenia, wrócił prawie na końcu tej rozmowy. — “Synu mój, rzekł do niego sułtan, widzę tę salę jedyną może w całym świecie, nad którą się dziwić potrzeba, jednej tylko rzeczy pojąć nie mogę, dlaczego ta żaluzya nie dokończona? Powiedz mi więc, czy to przez zapomnienie, czy przez niedbalstwo, czy też, że rzemieślnikom nie wystarczyło czasu na dokończenie tak pięknego architektury pomysłu?” — “Najjaśniejszy panie, odpowiedział Aladdyn, żadna z tych przyczyn nie była powodem do zostawienia tej żaluzyi w tym stanie, w którym ją widzisz. To nastąpiło umyślnie; ja sam kazałem rzemieślnikom, żeby się jej nietykali: chciałem albowiem, ażebyś ty sam tylko panie, miał przyjemność dokończenia tej sali, a razem i pałacu. Racz tedy przyjąć łaskawie to serdeczne życzenie moje, ażebym miał zawsze w pamięci ten dowód twojego dla mnie szacunku.” — “Jeżeli to uczyniłeś w tej myśli, odpowiedział sułtan, bardzom ci obowiązany; dam tej godziny potrzebne do tego rozkazy.” — Jakoż kazał zaraz przyzwać najzamożniejszych w

klejnoty jubilerów i złotników najdoskonalszych w całym mieście.

| Tymczasem Aladdyn przeprowadził go do tej sali, w której przyjmował w dzień wesela księżniczkę Badrulbudurę. Nadeszła wkrótce księżniczka, witając sułtana ojca swego, z tak wypogodzoną twarzą, że z niej odrazu, nie bez wielkiej pociechy, mógł wyczytać, że była serdecznie zadowolona ze swego zamężcia. Dwa stoły zastawiono z najdelikatniejszymi potrawami, a wszystkie w szczerozłotyach naczyniach. Sułtan zasiadł do pierwszego, i jadł z księżniczką córką swoją, z Aladdynem i wielkim wezyrem; wszyscy zaś panowie dworscy częstowani byli u drugiego, który był bardzo długi i mało co mniej wspaniały. Sułtan mocno sobie smakował w potrawach, i przyznał, że nigdy lepszego nie jadł; toż samo powiedział o winie, które w rzeczy samej było wyśmienite. Najbardziej to go zastanawiało, że cztery wielkie kredense, obładowane były aż do zbytku flaszkami, tacami, kielichami szczerozłotymi, a wszystko to kamieniami drogimi wysadzane. Chóry muzyczne, które były rozstawione po sali, gdy tymczasem dźwięk trąb przy biciu w bębenki i cymbały, brzmiał na dworze w pomiernej odległości, ażeby tem

większą sprawował przyjemność, niezmiernie go zachwycaly. —

W chwili, gdy sułtan wstał od stołu, dało mu znać, że jubilerowie i złotnicy z jego rozkazu przyzwani, już nadeszli. Udał się tedy na salę o dwudziestu czterech oknach, i wszedłszy tam, pokazał jubilerom i złotnikom niedokończony okno. “Kazałem was po to sprowadzić, rzekł, ażebyście mi to okno dokończyli i tak go doskonale zrobili, jak inne. Przypatrzcież mu się dobrze, i jak najprędzej uczyńcie je zupełnie — tamtemu podobnym.”

Jubilerowie i złotnicy przypatrywali się z wielką pilnością dwudziestu trzem żaluzjom, a naradziwszy się, i porozumiewszy, ile który mógł mieć u siebie klejnotów do wykończenia tego dzieła potrzebnych, powrócili do sułtana i jubiler — nadworny zabrawszy głos, rzekł: “Najjaśniejszy panie, gotowi jesteśmy natężyć wszystkie nasze usiłowania na spełnienie twego rozkazu; ale wszyscy, i lekolwiek nas w tej stolicy być może, nie mamy tak kosztownych, ani tyle klejnotów, ażeby nam ich wystarczyło — na tak wielką sztukę roboty.” — “Tedy u mnie się znajdzie, odpowiedział sułtan, może jeszcze wię-

cej niż trzeba. Pójdzież więc za mną do mojego pałacu, a dam wam do wybierania.”

Za przybyciem na miejsce kazał znieść wszystkie swoje klejnoty, a jubilerowie wybrali znaczną ich liczbę, osobliwie z pomiędzy tych, które był Aladdyn przysłał mu w podarunku; lecz lubo wszystkie spostrzebowali, nie było jeszcze znać roboty. Powrócili znowu po więcej, co kilka razy przymuszeni byli ponawiać, a i tak po upływie już całego miesiąca, ani połowa dzieła nie była wykończona. Wyrobili wszystkie kamienie, nie tylko ze skarba sułtańskiego, ale nawet i pożyczone od wielkiego wezyra, ale tego wszystkiego ledwo — na połowę żaluzji wystarczyło. —

Aladdyn widząc, że biedny sułtan nadaremnie się wysilał na sporządzenie tak kosztownej żaluzji, i pewnym będąc, że nigdy nie dostąpi obiecywanego sobie zaszczytu, że przynajmniej na jedną taką żaluzję zdobędzie się teść jego, pan tylu milionów ludu i posiadacz tylu bogactw, — kazał zawołać złotników, i powiedział im, żeby nie tylko przestali dalszej pracy, ale też rozebrali swoją robotę, i odnieśli sułtanowi jego kamienie, razem i z tymi, które pożyczył u wielkiego wezyra. —

Dzieło, nad którem jubilerowie i złotnicy więcej niż sześć tygodni pracowali, rozebrano w kilku godzinach. Wyszli i zostawili samego Aladdyna na sali. On dobywszy lampę, którą miał przy sobie, potarł ją. Natychmiast pokazał się geniusz. “Geniuszu, rzekł do niego Aladdin, kazałem ci być jedną z pomiędzy dwudziestu czterech żaluzji w oknach tej sali zostawić niedokończoną, i wypełniłeś mój rozkaz; teraz zaś przywołuję cię po to, abyś ją sporządził sam, jak drugie. Geniusz zniknął i Aladdin wyszedł z sali. W kilka minut poszedł tam, znalazł żaluzją, taką, jaką chciał, w niezem nie ustępującą innym. |

Tymczasem jubilerowie i złotnicy przyszli do pałacu: wprowadzono ich i przedstawiono sułtanowi w jego pokoju. Najpierwszy z nich pokazując kamienie, które odnosił, rzekł do sułtana imieniem wszystkich: “Wiadomo ci najjaśniejszy panie, od jakiej już czasu pracowaliśmy ze wszystkich sił naszych około dzieła, któreś nam był powierzył. Jużemy byli znaczną część onego wykonali, gdy oto Aladdin, twój najjaśniejszy zięć, nie tylko że nam kazał dalszej roboty zaprzestać, ale też i to zepsuć, co było już zrobione i zwrócić, gdzie należy twoje i wiel-

kiego wezyra kamienie.” — Sułtan pytał ich czy im Aladdin nie dał jakiej tego przyczyny; a gdy mu odpowiedzieli, że im nie podobnego nie wspominał, kazał zaraz przyprowadzić sobie swego rumaka, i bez żadnego poeztu, oprócz ludzi pieszo za sobą idących, udaje się do pałacu Aladdyna, i zsiada przy schodach prowadzących na salę o dwudziestu czterech oknach, idzie tam prosto, nie mówiąc nic o tem Aladdinowi, lecz który tam właśnie znajdował się, i nie wiedząc o niezem, ledwie zdążył wyjść ku drzwiom na przyjęcie sułtana. |

Monarcha ten nie dawszy nawet czasu Aladdinowi, na uskarżenie się, że go o przybyciu swoim nie ostrzegł; i że przeto był mu powodem do uchybienia swojej powinności, rzekł: “Mój synu, umyślnie tu przychodzę, zapytać cię, co masz w tem za przyczynę, że salę tak wspaniałą i tak osobliwą, jak jest ta, chcesz zostawiać koniecznie niedokończoną?”

Aladdin starał się pokryć istotną przyczynę swego kroku, nie chcąc wstydzić sułtana, że nie miał tyle nawet klejnotów, ażeby wystarczyły tylko na przyozdobienie jednej żaluzji z dwudziestu czterech okien swego gmachu; lecz żeby mu nie dał jednak

do zrozumienia, że pałac ten przewyższał nie równie, nie tylko jego gmach sułtański, ale wszystkie nawet na całym świecie zamki i pałace monarsze, kiedy nie potrafił najmniejszej w nim cząstki dokończyć swoim kosztem, rzekł: “Najjaśniejszy panie, prawda, że widziałeś salę niedokończoną; ale teraz proszę zobaczyć, czy jej czego nie dostaje?”

Zagadniony monarcha poszedł prosto do okna, w którym widział żaluzję niedokończoną a gdy spostrzegł, że jest taka, jak drugie, rozumiał, że to musi być inna. Oglądał więc nie tylko dwa okna bo bokach, ale też wszystkie inne, jedno po drugim, a gdy już wątpić nie mógł, że żaluzya, na którą nadaremnie tyle wyłożył kosztów, w tak krótkim czasie jak się naocznie przekonywa, wykończoną została, ścisnął Aladdyna i pocałowawszy go w czoło, z niewymownem rzekł pedziwieniem: “Synu mój, dżesz ty jest za człowiek, który tak cudowne rzeczy tworzysz i prawie w mgnieniu oka? Świat nie ma tobie podobnego, i im cię lepiej poznaję, tem cię być cudowniejszym znajduję.”

| Aladdyn z wielką skromnością przyjął te pochlebne wyrazy teścia swego i odpowiedział mu w te słowa: “Najjaśniejszy panie,

jest to dla mnie najwyższa chwała, zasłużyć sobie na łaskawość i zadowolenie twoje; mogę jednak upewnić waszą sułtańską mość, że przyłożę najusilniejszych starań, abym co raz więcej na obydwu te względy zasługiwał.”

| Wrócił do swego pałacu sułtan w tymże samym sposobie, jak był do Aladdyna przyjechał, nie pozwoliwszy mu nawet odprowadzić się do przedsionka. Powracając, zastał wielkiego wezyra czekającym na siebie; i nie wyszedłszy jeszcze sam z podziwienia z tego wszystkiego, czego był świadkiem, opowiedział to wezyrowi tak dokładnie, że ten minister nie mógł wątpić o prawdzie; lecz go to jeszcze bardziej utwierdzało w domysłach, jakie miał o pałacu Aladdyna, że jest zapomocą czarów utworzony i z któremi wynurzył się był sułtanowi zaraz po pierwszym obejrzeniu tego pałacu. Chciał on mu jeszcze i teraz zdanie swoje ponowić, ale sułtan temi słowy mu przerwał: “Wezyrze, jużes mi to raz powiadał, i widzę tylko ztąd, że nie mozesz strawić niepomyślnego poniżenia swojego syna z moją córką.” —

Znajdując tak źle uprzedzonym sułtana, nie chciał z nim wielki wezyr zachodzić w spory i umilknął. Odtąd zaś monarcha ten

co dzień, jak tylko wstał, chodził do jednego ze swoich pokoików, z którego można było widzieć cały pałac Aladdyna, i kilka razy na dzień tamże uczęszczał, aby mu się napatrzeć i nakarmić swoją ciekawość. Aladdyn młody i pełen życia nie siedział ustawicznie jak zamknięty w swoim pałacu. Bywał po kilka razy na tydzień w mieście, chodząc z kolei coraz to do innego meczetu na modlitwę, już oddając kiedy niekiedy odwiedziny wielkiemu wezyrowi, który silił się na czynienie mu uszanowania pewnych dni w jego pałacu; już nakoniec niektórym panom, których miewał często u siebie na obiadach, czynił tenże sam zaszczyt. Za każdym swoim wyjazdem, kazał niektórym z otaczających siebie niewolników, rzucać monetę złotą po ulicach i rynkach, przez które tylko przejeżdżał, ludowi, który się tam hurmem zgromadzał. Oprócz tego żaden ubogi nie przystąpił do bramy jego pałacu, żeby nie odszedł pocieszony i wsparty szczodroblewością, którą mu okazywano w jego imieniu. Słowem, Aladdyn, tak sobie czas podzielił, iż nie opuszczał żadnego tygodnia, żeby nie miał wyjeżdżać na polowanie, już to w okolicy miasta, już też czasem i dalej, okazując też samą szczodroblewość po drogach i wios-

kach. . Ztąd była ona powodem do tysiącznych dobrych życzeń, które mu wynurzał lud tak dalece, że weszło nawet z zwyczaj, że wspomnienie jego imienia było rękojmią dobrej wiary i dotrzymania słowa. — Nakoniec nie dawszy najmniejszego o sobie podejrzenia sułtanowi, któremu winne oddawał zawsze uszanowanie, wspaniałomyślny Aladdyn, przez swoją łagodność i hojność, pociągnął do siebie serca wszystkich, że niemal więcej był kochany, niż sam sułtan. Do tych tak pięknych przymiotów łączył niewymowną odwagę i gorliwość o dobro publiczne. Okazał je nawet w skutku przy wydarzonym buncie na pograniczu królestwa. Jak się tylko dowiedział, że sułtan zebrał wojsko na poskromienie buntowników, zaraz go prosił, żeby mu zdał na niem dowództwo, które też otrzymał bez trudności. Stanąwszy na czele wojska, poprowadził je przeciw zbuntowanym; i w całej wyprawie zachował się tak pilnie, że sułtan pierwszej dowiedział się o zbieciu, ukaraniu i rozprószeniu buntowników, niż o przybyciu jego do wojska. Czyn ten, jakkolwiek rozślawił imię Aladdyna po wszystkich państwa granicach, żadnej jednak w sercu jego nie sprawił zmiany. Powrócił zwycięzcą, lecz ró-

wnie był dalekim od pychy, równie w obyczajach słodkim, jak zawsze.

Tak przepędził lat kilkanaście Aladdyn szczęśliwy, szanowany od wszystkich, kochany od swego teścia; kiedy oto czarnoksiężnik, który mu wbrew swej złośliwej żądzy podał sposobność wyniesienia się na tak wysoki stopień chwały, wspomniawszy sobie na niego w Afryce, dokąd powrócił. Chociaż dotąd z pewnością sądził, że Aladdyn nędznie zmarł w podziemnym lochu, w którym go zamknął, przyszło mu jednak raz do głowy, osobiście przekonać się jakież też istotnie był jego koniec. — Będąc głębokim geomancistą i czarnoksiężnikiem, przez pośrednictwo zatem ziemi, dobył ze szatki czworogranu na kształt puszeki nakrytego, którego używał do czynienia swoich wieszczbiarstw. Siada na sofie, kładzie przed sobą czworogran, odkrywa go, a przygotowawszy tak wszystko, ażeby się dowiedział, czy Aladdyn umarł w podziemnym lochu? rzucił punkta, wyciąga z nich figury, i z tych robi horoskop czyli wizerunek wieszczbiarski. Ten, gdy pilnie roztrząsa, aby zeń coś wyśmiarkował, aż zamiast wyczytania w nim śmierci Aladdyna, widzi że wyszedł z pod ziemi, i że żyje w wielkiej okazałości boga-

ty zaślubiony z księżniczką we czci i poszanowaniu.

Zapalony więc wściekłym gniewem który w nim nieczemna zazdrość podnieciła, piekielnym zawołał głosem: “Co!... jeden podły syn krawca, doszedł tajemnicy i władzy lampy, a ja stary głupiec sądziłem w ślepem zarozumieniu, że on zginął ofiarą swojej dobroduszości — podczas kiedy on korzysta z owoców moich prac i mozolów? Nie, nie dopuszczę, i albo mu przeszkodzę, żeby się tym zyskiem długo nie cieszył, lub sam zginę.” — Nie wiele się namyślał, co miał przedsięwziąć; lecz zaraz nazajutrz siadł na muła, którego miał w swojej stajni i puścił się w drogę. Od miasta do miasta, od prowincyi do prowincyi, nie zatrzymując się, tylko na popaszenie swego bydła, przyjeżdża do Chin, i wnet do stolicy sultana, którego córkę zaślubił Aladdyn. Stawa w jednym chanie, czyli gospodzie i najmuje sobie mieszkanie, siedzi tam przez resztę dnia i noc następującą dla wypocznienia z trudów podróży.

Nazajutrz czarnoksiężnik afrykański, chciał najprzód się wywiedzieć, co też mówią o Aladdynie? — Przechodząc różne części miasta, wyszedł do przybytku uczęszcza-

nego przez najznakomitsze osoby dla picia pewnego napoju ciepłego, z którym on obeznał się już dawniej, podczas pierwszej swojej podróży. Ledwie tam usiadł, zaraz mu nalano i podano filiżankę ulubionego od Chińczyków napoju. Tak popijając sobie i nadstawiając sobie tu i ówdzie uszu, posłyszał, iż rozmawiano o pałacu Aladdyna; zbliżył się więc nieznacznie do jednego z rozmawiających i upatrzwszy korzystną chwilę, zapytał go na osobności, co to był za pałac, o którym tak wiele mówiono! — “A zkadże jesteś, zapytał go tamten; musiałeś tu dopiero przybyć, kiedy zaś jeszcze nie wiesz, a przynajmniej nie słyszałeś mówiących o pałacu księcia Aladdyna?” — Inaczej bowiem nie nazywano Aladdyna od tego czasu, jak się ożenił z księżniczką Badrulbudurą. — “Nie mówię ci, rzekł dalej ów zagabiony, że ten pałac jest z liczby cudów świata, ale raczej, że jest jedynym cudem świata, bo jeszcze nigdy nie widziano nie tak wielkiego, tak bogatego, tak wspaniałego. Musisz z bardzo dalekich przychodzić krajów, kiedyś jeszcze o nim nie słyszał. Ale przecież powinnyby dotąd o nim mówić po całym świecie! Obacz go więc, a przekonasz się, czy to nie jest szczerą prawdą.” —

“Przebacz mojej niewiedomości, odpowie czarnoksiężnik afrykański, dopiero tu wczoraj przybyłem i jestem z tak dalekich krajów, to jest z zachodnich krańców Afryki, że sława jego jeszcze tam nie doszła w chwili, kiedy wyjeżdżał. A ponieważ dla nagłości potrzeby, która mnie tu sprowadza, o niczem nie myślałem, tylko o przyspieszeniu mej podróży, nie zatrzymując się nigdzie, i nie zachodząc z nikim w znajomości, nie mogłem wiedzieć o tem, co mi powiadasz. Lecz nieomieszkać go zobaczyć, owszem, tak wielką mam ciekawość widzenia go, iż gotów byłbym tej nawet zaraz chwili zadość jej uczynić, gdybyś był łaskaw pokazać mi do niego drogę.” —

! Z ochotą uczynił mu to Chińczyk, wyprowadziwszy go sam na drogę, którą iść trzeba było dla przypatrzenia się pałacowi Aladdyna, a czarnoksiężnik afrykański natychmiast się nią udał. — Gdy się zbliżył tuż przed pałac i przypatrzył mu się dobrze, i ze wszystkich stron go obszedł, wraz za rzecz niewątpliwą osądził, że Aladdyn musiał użyć lampy cudownej na wystawienie jego. Bo oprócz względu na niedostatek młodzieńca, który był synem krawieckim, wiedział dobrze, iż tak cudownych rzeczy nikt nie

potrafi dokonać, jak tylko chyba geniusze, niewolnicy tej lampy, której dostania wyśliźnęła mu się sposobność. Tknięty więc do żywego szczęściem i wielkością Aladdyna, którego nie sądził być w niczem już pośledniejszym od samego sułtana, powrócił do chanu, gdzie miał gospodę.

Szło teraz tylko o to, ażeby się wywieźć, gdzie była ukryta lampa, czy Aladdyn nosił ją przy sobie, albo też ją gdzie chował, i tego to wypadło z całą przebiegłością dochodzić czarnoksiężnikowi przez swoje znaki wieszczbiarskie. Przyszedszy do gospody, wziął znowu swój czworogran i piasek, który nosił przy sobie we wszystkich swoich podróżach. Za ledwie skończył swe czarodziejskie sztuki, dowiedział się od razu, że lampa była w pałacu Aladdyna; i tak się tem ucieszył, że ledwie nie oszalał z radości. “Moja będzie lampa, zawołał: nie w mocy Aladdyna przeszkodzić mi w opanowaniu jej; stracę go aż do tej samej nizezemości, z której się moim kosztem dochrapałem takiego znaczenia.”

Na nieszczęście swoje Aladdyn był wyjechał podówczas na ośm dni na łowy, i trzy dni dopiero upłynęły od jego wyjazdu; o czem szkaradny czarnoksiężnik dowiedział

się takim sposobem. Po wykonaniu swoich czarów, które mu sprawiły taką radość, poszedł do zawiadowcy chanu pod pozorem rozmówienia się z nim; i miał bez dalekich zachodów bardzo dobrą sposobność do napomknienia nieznacznie o Aladdynie. Powiedział mu bowiem, iż widział pałac Aladdyna, i obsypując wielkimi pochwałami wszystko to, co w nim najpiękniejszego mógł upatrzeć: “Ciekawość moja, rzekł, jeszcze się dalej rozciąga, bo dopóty się nie będę mógł uspokoić, póki osobiście nie poznam tego pana, do którego tak cudny należy gmach.” —

“Łatwo ci będzie go poznać, odpowiedział mu zawiadowca, bo nie masz prawie dnia, ożeby on sam nie dawał do tego sposobności, kiedy jest w mieście; ale teraz od trzech dni wyjechał na wielkie polowanie, które ma trwać cały tydzień.” —

Czarnoksiężnik afrykański, nie dopytywał się więcej; pożegnał się z zawiadowcą, i wracając do siebie rzekł: “Otóż teraz mam najlepszą sposobność, nie trzeba jej zasympiać.” — Poszedł zaraz do rzemieślnika, który w swoim sklepie robił i sprzedawał lampy: “Panie, rzekł do niego, potrzeba mi aż dwanaście lamp miedzianych, czy nie mógł-

byś mi ich dostawić?’ Kupiec odpowiedział, iż mu do tuzina kilka braknie; ale jeżeliby zechciał do następnego dnia zaczekać, będzie je miał niezawodnie na oznaczoną godzinę. Czarnoksiężnik pozwolił na to, i zalecił mu, ażeby robota była dobra i piękny kolor, a przyobiecawszy dobrze za nie zapłacić, do siebie wrócił.

Nazajutrz przystawiono tuzin lamp czarnoksiężnikowi afrykańskiemu, który je zapłacił, jak sam kupiec żądał. Włożył je w koszyk, który umyślnie do tego przysposobił i wzięwszy go na ulicy, poszedł ku pałacowi Aladdyna; do którego zbliżywszy się, począł wołać:

“Kto chce stare lampy na nowe zmienić? — Najpierwej posłyszały go dzieci na równinie się bawiące, — przybiegły doń, — i otoczyły go dokoła z wielkim wrzaskiem, mając go za szalonego. Ludzie nawet przechodzący naśmiewali się z jego udanego głupstwa, mówiąc jedni do drugich. “Nieboraczek stary, musiał pewnie utracić rozum, kiedy chce dawać nowe lampy za stare.”

Czarnoksiężnik nie uważał ani na szyderstwa dzieci, ani na to, co o nim mógł kto powiedzieć; i żeby rozprzedał swój towar, nie przestawał wciąż wołać:

“Kto chce zmienić stare lampy na nowe?”

Powtarzał tak dalece raz wraz te słowa zatrzymawszy się na równinie przed pałacem, iż księżniczka Badruldura, znajdując się podówczas w sali o dwudziestu czterech oknach, usłyszała jego wołanie. Ale ponieważ nie mogła zrozumieć, co on mówił, dla wzmagającej się wrzawy ulicznych dzieci które za nim szły i których zgraja coraz bardziej się powiększała; poleciała jednej ze swoich niewolnic, ażeby dotarła bliżej, dla przekonania się, coby znaczył ten hałas? —

Niewolnica niedługo zabawiwszy się, powróciła do sali, unosząc się cała od śmiechu, tak dalece, że księżniczka sama nie mogła się nie roześmiać, spojrzawszy na nią. “Nuże, ty głupia, zawołała na wchodzącą, nie powiesz mi, z czego się tak pusto śmiejesz?” “Ach, księżno pani, odpowiedziała niewolnica, któżby się nie śmiał, widząc szalonego z koszem napełnionym nowiuteńkimi lampami, który zamiast je sprzedawać, chce tylko zamieniać je za stare? Tę zaś wrzawę, która się słyszeć daje, czynią szydzące zeń dzieci, które go tak obstąpiły, iż się z miejsca ruszyć nie może.”

Powieść ta zwróciła uwagę innej i z obecnych kobiet księżny, która rzekła: “Kiedy mu tak chodzi o stare lampy, to nie wiem, czy księżna uważała, że właśnie jakiś podobny grat stoi oto przy gzymsie, Ten, do kogo należy, pewnie nie będzie się gniewał, gdy zamiast starej zastanie nową. Jeśli księżna życzy sobie mieć uciechę, można spróbować, czy ten stary włóczęga jest w rzeczy samej takim głupcem, iż gotów będzie zmienić starą lampę za nową, nie chcąc żadnego przydatku.”

Stara lampa, o której niewolnica mówiła, była to ta cudowna, której Aladdyn używał do swoich wzniosłych widoków, i umyślnie zostawił ją na gzymsie, wyjeżdżając na polowanie, z obawy, ażeby jej nosząc przy sobie na łowach, nie zgubił; i zawsze miał tę przezorność, ile razy wyjeżdżał. Ale, ani rzezańcy, ani księżniczka sama, nigdy na nią w jego nieobecności nie zwracali uwagi. Zresztą wyjąwszy polowanie, zawsze ją nosił przy sobie. Ostrożność ta Aladdyna była wprawdzie dobrą, z tem wszystkiem atoli powinien ją był gdzie zamykać. Lecz ileż to już błędów popełniono, — ile ich jeszcze popelni mądrość ludzka!!!

Niewiedząc, i nieprzewidując bynajmniej, że ta lampa tak wielkiego była szacunku, i że Aladdyn, lubo nie o niej nie nigdy nie wspominał, miał przecie w tem wielki interes, ażeby jej nie tykano, i że chociaż postawiona była na gzymsie, nikt jej nie powinien był ztamtąd brać bez wiedzy Aladdyna: księżniczka Badrulbudura chcąc sobie uczynić rozrywkę, kazała rzezańcowi, aby wziął i wyniósł na zamianę. Rzeżaniec wykonał rozkaz, i ledwo co wyszedł za bramę pałacu, postrzegł czarnoksiężnika afrykańskiego, i zawołał go do siebie, a gdy się zbliżył, pokazując mu lampę starą rzekł: “Daj mi więc nową lampę za tę.”

Czarnoksiężnik, który był pewnym, że to jest ta sama lampa, której on szukał; ponieważ inna nie mogła by się znajdować w pałacu Aladdyna, gdzie wszystkie naczynia były złote lub srebrne; pochwycił ją czemprędzej z rąk rzezańca, i schowawszy najprzód w zanadrze, podał mu koszyk swój i kazał wybierać, jaka by mu się podobała. Rzeżaniec wybrał spiesznie, i porzuciwszy czarnoksiężnika odniósł nową lampę księżniczce Badrulbudurze. Lecz zaraz po tej zmianie, dzieci w większy jeszcze niż przed-



tem wrzask uderzyły, śmiejąc się z mniemanego głupstwa czarnoksiężnika.

Chytry dziad pozwolił im krzyczeć, lecz nie zatrzymując się już ani chwilę przed pałacem Aladdyna, oddalił się nieznacznie, to jest nie wołając już więcej, że ma do zamiany nowe lampy na stare; i milezenie jego na koniec sprawiło, że się dzieci rozpierzchnęły i dały mu odejść spokojnie.

Jak tylko opuścił przestrzeń, która dzieliła pałac Aladdyna z sułtańskim, udał się w ulicę mniej ludne; a że już lamp starych szukać więcej nie potrzebował, ani kosa z nowymi, porzucił go więc razem z lampami w środku ulicy, gdzie nikogo idącego nie widział. Wymknąwszy się tedy na inną ulicę, biegł spiesznie za bramy miasta. Idąc potem przedmieściem bardzo długiem, kupił sobie nieco żywności. Dostawszy się na koniec w pole, zбочzył z drogi w miejsce dosyć odległe, dla uniknięcia oczu ludzkich, gdzie zatrzymał się aż do chwili, którą sądził być przyzwoitą do wykonania swych zamiarów, zostawiwszy nawet losowi swego konia, którego już na nic nie potrzebował, będąc pewnym, iż mu się sowiec nagrodzi tym skarbem, który miał w ręku.

Tym sposobem przeczekał resztę dnia, aż do późnej i ciemnej nocy. Dopiero wten-

czas dostał lampę z zanadrza i potarł ją silnie. — Na to wezwanie stanął geniusz:

“Czego chcesz spytał go, jestem gotów na twoje usługi, jako niewolnik twój i tych wszystkich, co mają tę lampę w rękę?”

“Rozkazuję ci, odpowiedział czarnoksiężnik afrykański, żebyś tej zaraz godziny wziął pałac, coś go ty sam, lub też inni tej lampy służby wystawili w stolicy sułtana chińskiego, — i przeniósł go w całości tak, jak jest, ze wszystkim, co się w nim znajduje, i mnie razem z nim na takie, a takie miejsce do Afryki.” Geniusz, nie odpowiadając mu na to ani słowa, przybrawszy do pomocy innych geniuszów jak i on sam, niewolników lampy, przeniósł go natychmiast wraz z pałacem na oznaczone miejsce w Afryce. |

Zostawmy tymczasem czarnoksiężnika afrykańskiego i pałac z księżniczką Badrulbudurą w inną część świata przeniesionych, a wróćmy się do Chin, dla przypatrzenia się choć na chwilę pomięszaniu i podziwieniu sułtana.

Monarcha ten, jak tylko wyszedł z łóżka, nie omieszkał według zwyczaju pójść do pokoju otwarty widok mającego, aby napawać swój wzrok przypatrzeniem się pała-

cowi Aladdyna. Rzucił więc okiem w tę stronę, w której zwykł widywać ten przepyszny gmach, gdy tym razem ujrzał tylko pusty plac, tak, jak był przed tem zbudowaniem. zdaje, przecierał zatem oczy i spoglądał tak zdaje, przecierał zatem oczy i poglądał na nowo, ale nie więcej nie zobaczył, jak to samo, co pierwaj, to jest plac pusty, zamiast brylantowego pałacu; chociaż czas był pogodny, niebo czyste, i jutrzienka zaczynając wschodzić, rzucała jasność swoją do koła. Wyglądał następnie z dwóch galeryi po prawej i lewej stronie pałacu, ale zawsze widział, tylko to, co mu zwykle co dzień pod oczy podpadać. Niespodziany wypadek ten, wprowadził go w tak wielkie podziwienie, iż stał długo, jak wryty, nie mogąc nigdzie uwidzieć pałacu swego zięcia, ani z całą mądrością swoją odgadnąć, jakim stać się mogło sposobem, że pałac tak wielki, tak okazały, który co dzień prawie od chwili zbudowania z takim upodobaniem oglądał i który świeżo, dzień przedtem widział na swoje oczy, mógł tak prędko zniknąć, i tak zupełnie, że po nim żaden ślad nie pozostał. “Przecież nie jestem ślepy ani głupi, mówił sam do siebie, wyraźnie stał na tem miejscu... Jeżeliby się dajmy na to, zważył, toż

dałyby się widzieć stopy gruzu; a gdyby go ziemia pochłonęła, byłby przecie jakiś znak po nim, jakimkolwiek to się zdarzyć mogło sposobem.” — I chociaż już był nareszcie przekonany, że pałacu naprawdę nie ma, jeszcze atoli zatrzymał się jakiś czas, chcąc doświadczyć, czy się w rzeczy samej nie mylił? Ruszył nakoniec z miejsca, i oglądając po kilkakroć już na samem odejściu, powrócił do swego pokoju; kazał czempredzej wezwać do siebie wielkiego wezyra; a tymczasem siadł na sofie, mając głowę tak silnie zamąconą tysiącnymi domysłami, że sam nie wiedział, czego się dalej trzymać.

Niebawem nadszedł wielki wezyr; biegł zaś na nadzwyczajne zawołanie tak spieszenie, że ani on sam, ani ludzie jego nie zwrócili uwagi, że już pałacu Aladdyna nie było na swoim miejscu. Odźwierni nawet otwierając bramy pałacu sułtańskiego, nie spostrzegli nawet tej zmiany. |

“Najjaśniejszy panie, rzekł wielki wezyr, stając przed sułtanem, pośpiech, w którym mnie wezwać kazałeś, domyślać mi się każe jakiegoś nadzwyczajnego wypadku, bo przecież wielkości waszej nie tajno jest, że dzień dzisiejszy na zwyczajne obrady wyznaczony, że przeto wiernej mej powin-

ności musiałbym się i tak niezwłocznie tu już stawić”. — “Wypadek, który się zdarzył, jest w rzeczy samej wielki, niespodziany, straszny!... Powiedz mi ale, powiedz od razu, jeżeli nie chcesz, abym ci głowę uciąć kazał, powiedz mi, gdzie jest pałac zięcia mego Aladdyna?” — “Pałac Aladdyna? zawołał drżąc wielki wezyr? Dopiero tamtędy przechodziłem, zdaje mi się, że stoi na swoim miejscu. Gmachy, jak ten mocno zbudowany nie łatwo mogą zmienić miejsce, — Idźże więc rzecze sułtan, wyjrzyj z zielonego pokoju, a wracaj i powiedz mi, czy stoi pałac Aladdyna?”... .

Wielki wezyr poszedł do zielonego pokoju, ale toż samo zobaczył, co i sułtan, to jest plac pusty. — Gdy przeto mimo wylupiania i przecierania oczu został już zupełnie przekonany, że pałacu już ani śladu nie masz, powrócił z przedłużonym na łokieć nosem do pokoju monarchy. “A cóż?” widziałeś go, zapyta poważnie sułtan.”

“Najjaśniejszy panie, rzekł wezyr, racz sobie najlaskawiej i bez gniewu przypomnieć, co miałem zaszczyt powiedzieć w chwili, kiedy cała stolica podziwiała ten pałac, równie jak sama wasza sułtańska mość, że to nie innego nie było, tylko szatańska robo-

ta czarnoksiężstwa, ale ty najjaśniejszy panie, nie chciałeś w mądrości swojej dać mi wiary?”

Nie mogąc nie przyznać prawdy, uwadze wielkiego wezyra, w tym większy jeszcze gniew wpadł sułtan, czując się być ławowiernością swoją tak srodze zawstydzonym. “A gdzież jest, rzekł, ten hultaj, ten oszust, ten niegodziwy Aladdyn, ażeby mu natychmiast łeb uciąć?” — “Najjaśniejszy panie odpowiedział wielki wezyr, przed kilku dniami brał od ciebie pozwolenie wyjazdu, trzeba posłać po niego, ażeby nam pokazał, gdzie jego pałac? on przecie musi wiedzieć o nim.” — “Byłoby to z nim zbyt łagodnie postępować, odpowiedział sułtan; idź i rozkaż trzydziestu ludziom z mojej gwardyi konnej, ażeby mi go w kajdanach sprowadzili.” Wielki wezyr oznajmił rozkaz sułtana jej dowódczy, i nauczył oficerów, jak sobie mieli postąpić, ażeby im się z rąk nie wysliznęła. Puścili się więc raz w pogoń i niebawem spotkali Aladdyna o pięć czy sześć mil przed miastem, bo właśnie powracał z łowów. Oficer przystąpiwszy do niego, oznajmił mu, iż sułtan utęskniony tak długo jego osoby niewidzeniem, wysłał ich, aby mu

to oświadczyli i szczęśliwemu powrotowi jego za przewodników służyli.

Aladdyn nie miał najmniejszego podejrzenia o istotnej przyczynie, która po niego tę część straży sułtańskiej sprowadziła, bardzo więc spokojny wracał, polując wciąż po drodze; lecz gdy już był o pół mili od miasta, natenczas orszak ten otoczył go; a oficer dowodzący rzekł: “Książę Aladdynie, z wielkim żalem przychodzi nam powiedzieć wam, że mamy rozkaz sułtana wziąć was pod straż, i jako winowajcę stawić przed nim. Nie miej nam panie za złe, iż musimy czynić zadość naszej powinności.”

Oświadczenie to niezmiernie zdziwiło Aladdyna, który się nie czuł bynajmniej być winnym. Pytał się oficera, czy nie wiedziałby, o jaki go występpek obwiniano? lecz oficer odpowiedział, iż ta rzecz ani jemu, ani ludziom jego nie jest wiadoma.

Widząc przeto Aladdyn, że liczba jego ludzi była daleko mniejsza niż oddział gwardyi sułtańskiej, i że się nawet niektórzy z nich rozpierzeźnęli, zsiadł z konia, mówiąc te słowa: “Oto mnie macie w rękach waszych, czyńcie więc, co wam rozkazano, mogę was jednak zapewnić, że się nie poczuwam do żadnej winy ani przeciw monarsze,

ani przeciw krajowi.” — I natychmiast założono mu na szyję łańcuch gruby i długi, którym go w pół przepasano, tak że nie miał wolnego bark użycia. Gdy oficer zbliżywszy się ku miastu stanął na czele swego oddziału, wtedy jeden z żołnierzy wziął za koniec łańcucha, i jadąc za oficerem, prowadził Aladdyna, który musiał iść pieszo; i w tym stanie wiedziony był do miasta. —

Gdy już konnica weszła na przedmieście, najpierwsi, którzy spostrzegli, iż prowadzono Aladdyna jako winowajcę stanu, domyśleli się, że pewnie odda głowę pod miecz katowski. Że zaś był powszechnie kochany i wysoko wielbionym, tak też zaraz jedni wzięli się do pałaszów, inni do cięższej broni, a ci, którzy nie mieli czem się uzbroić, nabrali kamienie i poszli za orszakiem, tak śmiało i natarczywie, że nakoniec żołnierze w ostatnim rzędzie postępujący, obrócili się, dając do poznania, jakoby cisnących rozpedzać chcieli. Ale natychmiast taki przeciw nim posunął się tłum ludzi, iż przymuszeni byli mimo siebie puścić ów zamach, mając się za szczęśliwych, jeżeli potrafią dojść do pałacu sultana, nie dawszy sobie pospólstwu odbić Aladdyna. I żeby tego dokazać, przeto w miarę zwięzania się sze-

rokości ulic, usiłowali zajmować wciąż całą przestrzeń, raz się rozstępując, drugi raz znowu ścieśniając. Tym sposobem dostał się cały orszak na plac przedpałacowy, gdzie wszyscy stanęli w linii, obróciwszy się czołem do uzbrojonego pospólstwa, póki by oficer i jeźdźce prowadzący Aladdyna nie weszli do pałacu i odzwierni nie zamknęli bramy, dla zatamowania im wnijscia.

Tym sposobem Aladdyn został przyprowadzony przed sultana, który z wielkim wezyrem w galeryi nań oczekiwał, i jak go tylko postrzegł, wydał rozkaz katowi, który z jego rozkazu tam się znajdował, ażeby mu głowę natychmiast uciął, nie chcąc przyjąć żadnych usprawiedliwień.

Mając sobie mistrz sprawiedliwości oddanego w ręce Aladdyna, zdjął z niego łańcuchy, i rozciągnawszy na ziemi skórę, zbrozoną krwią już poprzednio ściętych winowajców, kazał na niej uklęknąć nieszczęsnemu i zawiązał mu oczy; i na ten czas do był swego miecza, błysnąwszy nim po trzy razy w powietrzu, i czekał, rychło mu sultan da znak, na ucięcie głowy Aladdynowi.

Atoli w tenże sam czas wielki wezyr nie bez przestrochu postrzegł, że pospólstwo, wdarto się po drabinach na mury pałacu,

które się było zrywało już na gwardyę sułtańską i zastąpiło cały plac przedpałacowy, i zaczęło je rozrywać w kilku miejscach, dla utworzenia sobie drogi. Zanim tedy sułtan dał znak siepaczom, rzekł do niego: “Najjaśniejszy panie, racz się łaskawie zastanowić, co tu uczynić wypada? Pałac twój zagrożony jest zburzeniem, a jeśli by do tego nieszczęścia przyszło, skutek może być nader okropny!” — “Co! memu pałacowi zburzeniem grożą? zawoła sułtan. Kto to się wazy na ten krok zuchwałości?” — “Najjaśniejszy panie, odpowie wielki wezyr, racz rzucić okiem na mury twego pałacu, i na przestrzeń dzielącą go od miasta, czy nie widzisz, co się tam dzieje?”

Sułtan przeląkł się tak dalece ujrząwszy tak żwawy i rozjuszony rozruch, iż natychmiast kazał katowi schować miecz do pochew, zdjąć zawiązkę z oczu Aladdyna, puścić go na wolność i na domiar swego tchórzostwa, na którym i wielkiemu wezyrowi nie zbywało, wysłał woźnych na miasto, a żeby ludowi obwieścili, iż sułtan przebaczył wszystko winowajcy, że przeto każdy powinien się uspokoić i powrócić do domu.

Zaraz więc ci, którzy się wdarli na sam wierzch murów i byli świadkami wszystkie-

go, co się stało, odstąpili swego zamysłu, i napełnieni radością iż zdołali ocalić życie człowiekowi, który był od wszystkich kochany, rozgłosili tę nowinę na wsze strony; jakież doszła ona nawet do wiadomości reszty pospólstwa, które się zgromadziło na placu przedpałacowym. Przebaczenie mniemanej winy Aladdynowi, wytrąciło broń z rąk pospólstwa i uspokoiło zamieszanie i lud wszystek wrócił każdy do swojego domu.

Aladdyn widząc się być wolnym, i ujrząwszy sułtana stojącego na galeryi pałacowej, rzekł głosem przenikającym: “Ach! najjaśniejszy panie, raczże mi na domiar twojej łaski, objawić mój występki?” — “Bezczelny, jak się śmiesz pytać o twoją zbrodnię! zawołał sułtan; zbliż się do mnie nędzniku a natychmiast ci ją pokażę!”)

I gdy Aladdyn wszedł na ganek: “Pójdźże za mną, rzekł do niego sułtan, idąc przodem i zaprowadził go do zielonego pokoju, tam kazawszy mu wyjrzeć oknem, zawołał: “Patrz!... gdzież się podział twój pałac, powiedz mi, co się z nim stało?”

Ze zgrozą przekonał się o prawdzie Aladdyn, ale ponieważ nie mógł domyśleć się, jakimby sposobem zniknął; przypadek ten, wprowadził go w tak wielkie zamieszanie i po-

dziwienie, iż słowa nie mógł przemówić! —

Zdjęty niecierpliwością po raz drugi pioronującym głosem, pełen gniewu i żalu wołał sułtan: “Gdzie twój pałac, gdzie moja biedna córka, niewdzięczny?” — Wtedy Aladdyn przerwał milczenie i rzekł: “Widzę ja najjaśniejszy panie, i przyznaję, że pałacu, który kazałem zbudować, nie masz już na tem miejscu; widzę, że zniknął, i nie jestem w stanie powiedzieć, gdzieby się podział: ale śmiem upewnić cię, że do tego wypadku najmniejszej z siebie nie dałem przyczyny.”

“Ja o to nie dbam, co się stało z twoim pałacem, przerwie sułtan; ja córki mojej najdroższej dopominam się od ciebie! Oddaj mi córkę moją, zbrodniarzu!”

“Najjaśniejszy panie, zawołał rozrzewniony, Aladdyn, pozwól mi dni czterdzieści czasu, ażebym wszelkich będących w mocy ludzkiej użył sposobów; a jeżelibym w przeciągu tego czasu nie wynalazł twojej córki, a mojej najdroższej żony, przysięgam, że sam głowę moją przyniosę do tronu twego, abyś ją oddał pod miecz kata!” — “Pozwalam na dni czterdzieści, o które mnie prosisz, rzekł sułtan; ale nie rozumiej potrafić oszukać moją dobroć, używając tego czasu

na spełnienie ucieczki przed moim gniewem. Bo gdziekolwiek się będziesz ukrywał, wszędzie cię znaleźć potrafię!”

Aladdyn odszedł od sułtana w wielkiem upokorzeniu i w tak bolesnym stanie, że nad sobą litość patrzących wzbudzał. Przybył przez dziedziniec placu, spuściwszy głowę, nie śmiejąc oczu podnieść z pomięszania i żalu, a znaczniejsi urzędnicy dworsey, z których nigdy żadnego nie obraził, leżący się do rzędu jego przyjaciół, zamiast coby mieli do niego zbliżyć się, dla udzielenia jakiegokolwiek pociechy lub dania u siebie schronienia, poodwracali się od niego, jużto, żeby się nie narazić sułtanowi, — jak to ludzie tej kasty zwykle czynią, ludzie takiej kasty, korzącej się aż do spodlenia przed mocniejszym, — wzgardą odpowiadać nawykli niższym! Lecz choćby się ku niemu i zbliżyli dla pocieszenia go, lub wyświadczenia mu jakiej usługi, niebyliby poznali Aladdyna, bo on sam siebie poznać już nie mógł, i nie miał na to dosyć przytomności umysłu. Dowiódł on tego najwidoczniej, wyszedłszy z pałacu sułtańskiego, bo nie mając żadnego poznania na to, co czynił, błąkał się od bramy do bramy, i zapytywał każdego, kogo tylko spotkał, czy nie widział gdzie jego pa-

łacu, i czy nie mógł mu dać o nim jakiegokolwiek wiadomości? —

Pytania te brało wielu za oczywisty dowód, że Aladdyn rozum utracił; byli tak nierozsądni, którzy się z niego śmiali; uczeni jednak ludzie, a osobliwie tacy, którzy mieli z nim jakikolwiek przyjaźni związek, szczerem na jego losom przejęci byli współczuciem. W tym stanie duszy boleścią skołataney, trzy dni tułał się po mieście, nie przyjmując żadnego posiłku, chyba, gdy mu co z miłosierdzia podano i nie z sobą nie będąc w stanie przedsięwziąć. —

Nakoniec nie mogąc wytrwać dłużej i w tak ciężkiem poniżeniu, pośród stolicy, której niedawno był bezyszczem, wyszedł za miasto, i przebiegłszy rozległe okolice bez żadnej, gdzie szedł pewności, przybył nakoniec już pod noc nad brzeg rzeki. Tam go zaczęły dręczyć myśli pełne rozpacz. “Gdzież pójdę szukać mego pałacu? mówił z płaczem, w którymże kraju, ach! w którejże części świata go znajdę, i z nim razem najukochańszą moją żonę, o którą mi się tak sprawiedliwie ojciec sultan tak dopomina? Nigdy ja tego nie dokażę; lepiej więc uwolnić się od tych okropnych trosk, które mi na nie się nie przydadzą!” — Już miał rzucić się w bezdenność bystrej rzeki, lecz jako prawowier-

ny muzułman i ścisły w wypełnianiu obowiązków swej wiary, uznał wprzód za rzecz przyzwoitą wznieść się wprzód duszą i sercem do Boga. Chcąc się więc do modlitwy przygotować, stanął nad samym brzegiem rzeki w celu unycia rąk i twarzy, według zwyczaju krajowego; lecz nie spostrzegłszy, że takowy był zbyt szorstki i zwilgotniały od bijącej nań wody, pośliznął się i byłby wpadł do wody, gdyby się nie uchwycił niewielkiej skały, wyniesionej od ziemi na dwie stopy. Na szczęście miał jeszcze na palcu ów pierścień, który mu włożył był czarnoksiężnik afrykański, nim się spuścił w podziemny loch po tę szacowną lampę, której go teraz pozbawiono. Trzymając się skały, potarł o nią mimo wiedzy pierścieniem i w tem okamgnieniu ten sam geniusz, co mu się pokazał pod ziemią, kiedy go zamknął czarnoksiężnik afrykański, stanął przed nim:

“Czego żądasz młodzieńcze, rzekł: — jestem gotów na twe rozkazy, jako twój niewolnik, i tych wszystkich, którzy noszą ten pierścień?”

Aladdyn uradowany tak niespodziewanem zjawieniem zwłaszcza będąc w tak opłakanym stanie, odpowiedział: “Geniuszu

dasz mi drugi raz życie, jeżeli powiesz, gdzie jest mój pałac, który kazałem zbudować, lub jeżeli potrafisz zwrócić go na swoje miejsce!” — “To, czego się odemnie domagasz, odpowiedział geniusz, nie jest w mocy mojej; ja tylko jestem niewolnikiem pierścienia, udaj się do niewolnika lampy: ja tyle tylko mogę, że cię zaniosę na to miejsce, gdzie w tej chwili znajduje się twój pałac.” — Kiedy tak jest, rzekł Aladdyn, rozkazuje ci przez moc pierścienia, ażebyś mnie zaniósł na to miejsce, gdzie w tej chwili znajduje się mój pałac?” w jakimkolwiek kraju jest, ażebyś mnie postawił pod oknami księżniczki Badrulbudury.” — Ledwie co wyrzekł te słowa, porwał go geniusz i zaniósł do Afryki na wielką łąkę, gdzie był rzeziony pałac w niewielkiej od wspaniałego miasta odległości, i złożył go właśnie pod oknami pokoju księżniczki. Wszystko to zaś stało się w okamgnieniu.

Mimo ciemności nocy, Aladdyn poznał zaraz swój pałac i pokój księżniczki Badrulbudury, ale że już było późno w noc, i w pałacu wszystko ucichło, oddalił się więc na stronę i siadł pod drzewem. Tam pełen dobrej nadziei, roważając swe szczęście, które był winien prostemu przypadkowi, dopiero tu odetchnął po tylu niespokojnościach,

które wycierpiał od chwili swego pojmania, stawienia przed sułtanem i uwolnienia od śmierci. Przez czas niejaki pocieszał się radosnymi myślami, lecz nakoniec, ponieważ nie spał od sześciu dni, błogi sen chwycił go w swe objęcia i zasnął pod tem samem drzewem, pod które się był schronił.

Nazajutrz ze wschodem jutrzeńki, Aladdyn przebudził się, odrodzony nie tylko śpiewem tych ptaszek, które nocowały na drzewie, pod którym on spoczywał, ale też wszystkich tych, które siedziały po innych rozłożystych drzewach ogrodu przy jego pałacu. Spojrzał zaraz na ów precudny gmach i niewypowiedzianą uczuł pociechę, że się widział bliskim odzyskania go, i odzierżenia napowrót swojej ukochanej księżniczki Badrulbudury. Wstał więc i zbliżył się ku jej pokojom. Przechadzając się czas niejaki pod jej oknami, z utęsknieniem oczekiwał tej chwili, ażeby je otworzyć kazała, rozmyślając jakim sposobem mogło paść to nieszczęście, że mu porwaną została, i nad tem zastanawiając się długo, odgadnął na ostatek, że nie co innego było przyczyną tego, jak tylko to, że lampę bez zamknięcia w domu zostawił. Sam sobie więc wyrzucił swe niedbalstwo i zbyt małą pieczę o tak szacowny skarb, którego nigdy nie powinien

był z ręki wypuszczać. To go zaś najbardziej trapiło, że nie wiedział, ni się mógł domyśleć ktoby był tym zawistnym przeciwnikiem jego uszczęśliwienia? Byłby on tego łatwo doszedł, gdyby wiedział, że on sam i pałac jego podówczas znajdował się w Afryce; lecz mu geniusz, niewolnik pierścienia nie o tem nie nadmienił, gdyż o to nie był pytany. Samo imię Afryki byłoby mu przywiodło na pamięć czarnoksiężnika, przysięgłego nieprzyjaciela jego!

Żona jego, księżniczka Badrulbudura raniej zazwyczaj wstawiała od czasu swego porwania i zamiesienia do Afryki przez obrzydłego starca, którego z wielkiem oburzeniem musiała dotychczas raz na dzień znosić obecność, ponieważ był panem pałacu; ale tak się z nim ostro za każdym razem obchodziła, iż dotąd jeszcze nie śmiała zakładać w nim mieszkania. Kiedy już wstała ubrana, jedna z jej niewiast spojrzała przez żaluzję. Na ten łoskot Aladdyn podniósł głowę, poznał ją i witał z niewymowną radością. Nie bawiąc się próżnemi słowy, rzekła do niego księżniczka: "Już ci otworzono drzwi tajemne; wnijdź i spiesz się." Sama tymczasem żaluzję zamknęła. —

Drzwi tajemne były pod pokojami księżniczki, któremi Aladdyn wszedł do jej po-

koju. Nie podobna opisać tej radości dwojga małżonków, jaką w nich sprawiła ta chwila, kiedy się zobaczyli po straconej już prawie nadziei połączenia się kiedy. Ściskali się nawzajem po tysiąc razy wśród najczulszej miłości i pociechy uniesień, jakie tylko sobie wystawić można po tak smutnem i niespodzianem rozłączeniu, poczem Aladdyn odcierając łzy radości, zawołał: "Droga księżniczka, wprzód zanim będziemy z sobą mówić o innych rzeczach, proszę cię na imię Boga, przez miłość twego własnego szczęścia, jako też dla miłości sułtana ojca twego i dla szczególnych dla mnie względów, powiedz mi, co się stało ze starą lampą, którą postawiłem był na gzymsie w sali o dwudziestu czterech oknach, nim wyjechałem na łowy?"

"Ach drogi mężu, domyśliłam ja się, że to nasze zobopólne nieszczęście pochodziło z tej lampy; a co mnie najwięcej martwi, że ja sama tego jestem przyczyną." — Księżniczko, rzekł Aladdyn, nie zwalaj na siebie winy, bo ta raczej ze mnie pochodzi, ja powinienem być ostrożniejszy w chowaniu tej lampy. Myślmy więc, o powetowaniu szkody, i dlatego racz mi opowiedzieć, jak się ta rzecz stała, i w czyje wpadłaś ręce?"

W tem miejscu księżniczka Badrulbura opowiedziała Aladdynowi o zamianie starej lampy na nową, którą wraz kazała przynieść, ażeby ją zobaczyć; i jako następującej nocy spostrzegłszy pałac przeniesionym, ujrzała się być w nieznanym kraju, w której w tej chwili z nim mówi; że ten kraj jest Afryka, o czem dowiedziała się z ust samego zdrajcy, który ją porwał wraz z pałacem, przez czarnoksiężnicze swe sztuki.

“Księżniczko rzekł Aladdyn, przerywając jej mowę, jużś mi wytknęła zdrajcę, gdy mi mówisz, że jesteś w Afryce. Jest to jeden z najniegodziwszych starców! Lecz nie masz ani czasu, ani miejsca potemu, ażebym ci obszerniej skreślał jego podłości. Proszę cię tylko, powiedz mi, co on uczynił ciągle na piersiach owiniętą kosztownie, z lampą, i gdzie ją schował?” — “Nosi ją odpowiedziała księżniczka, i śmieje za to ręczyć mogę, ponieważ ją przy mnie dobywał, i odwijał, szczyząc się jej zdobyczą.”

“Słuchaj droga księżniczko, rzekł natenczas Aladdyn, nie miejże mi za złe, że cię tylu pytaniami obarczam; bo są równie ważne dla ciebie, jak i dla mnie: zaklinam cię najprzód, ażebyś mi powiedziała, jak z tobą się obchodzi ten człowiek niegodziwy

i wiarołomny?” — “Od tego czasu, jak jestem na tem miejscu, odpowiedziała księżniczka, co dziennie raz mi się tylko pokazuje, i jestem w duszy mej przekonana, że nie wielkie zadowolenie, które z tych odwiedzin odbiera, jest przyczyną, że mi się częściej nienaprzykrza. Wszystkie rozmowy, które tu ze mną prowadzi, do tego jedynie zmierzają, ażeby mię zniewolić do złamania ci wiary i przyjęcia jego ofiar miłosnych — dając mi do zrozumienia, że cię już więcej nie zobaczę, że ty nie żyjesz, i że sułtan mój ojciec kazał ci uciąć głowę. Na usprawiedliwienie swe zwykł przydawać, że ty jesteś niewdzięcznik; żeś twoje szczęście jemu winien; i tysiąc innych tym podobnych baśni, których ja mu pleść nie przeszkadzam. Że zaś na wszystko to nie odpowiadam, i widzi tylko ciągle żal i łzy moje, musi przeto zawsze odechodzić bez żadnego zadowolenia. Nie wątpię jednak, iż on sobie roi w głowie nadzieję, iż mój żal i tęsknota uśmierzą się z czasem, lub, że na koniec, gdybym w uporze trwała, potrafi mnie zniewolić gwałtem. Lecz twoja obecność, drogi mężu, rozprószyła już me troski.”

“Tak moja najmilsza, przerwał Aladdyn, mam nadzieję, że twa nadzieja nie jest

próżną, bo zdaje mi się, że już mam sposób do wyswobodzenia cię z rąk wspólnego naszego wroga. Lecz dlatego samego wypada mi na chwilę iść do miasta. Powrócę tu ku południowi, a wtenczas mój zamysł odkryję, i powiem, co masz czynić, ażeby się równie ze swej strony do uskutecznienia go przyłożyła. Ale żeby cię na wszystko przygotować, ostrzegam cię, że mnie obaczysz w innym przybywającym ubiorze, i każ, żeby mnie wpuszczono za pierwszym zapukaniem do skrytych drzwi.”

Gdy księżniczka przystała na to chętnie, wybiegłszy więc Aladdyn z jej pokoju, temiż samemi drzwiami, obejrzał się na wszystkie strony i postrzegł wieśniaka idącego w pole.

Że zaś przeszedł mimo pałacu i trochę w oddaleniu, Aladdyn pobiegł za nim spieszniej i dogoniwszy, prosił go, żeby się z nim na suknie pomieniał, czego mu chłop, widząc korzystną zamianę, nie odmówił; poczem Aladdyn zaraz udał się ku miastu; gdzie, w ulicę wszedłszy najludniejszą do wielkiego składu korzeni, spytał kupca, ażali nie ma pewnego proszku, który mu z nazwiska wymienił.

Kupiec wnosząc z powierchowności Aladdyna, że jest biedny, i że przeto nie

ma tyle pieniędzy, ażeby mu był w stanie dobrze zapłacić, oświadczył, iż ma ten proszek, lecz że jest bardzo drogi. Aladdyn zrozumiał myśl kupca; dobył tedy kiesy, i przesuważąc złoto, kazał sobie odważyć pół uncyi żądanego proszku. Kupiec odważył, zawinął i oddał Aladdynowi, żądając za to sztukę złota. Aladdyn włożył mu do ręki pieniądź, i posiliwszy się cokolwiek w mieście, powrócił śpiesznie do pałacu. Nie długo czekał u skrytych drzwi, zaraz je otworzono i wszedł do pokoju pięknej Badrubdury. Księżniczko, rzekł do niej, odraza, którą cierpisz do tego potwora zdrady, sprawi ci może trudność w uskutecznieniu planu mego, który ci mam otworzyć. Lecz potrzeba wymaga, ażebyś sama siebie przewyciężyła, a nawet gwałt sobie zadała, jeżeli się chcesz uwolnić od jego prześladowania, i ucieszyć sultana ojca twego, a pana mego, szczęśliwym do niego powrotem. Jeżeli więc usłuchasz mojej rady, mówił dalej Aladdyn, ubieraj się zaraz w najpiękniejszą twoją szatę, a gdy czarnoksiężnik przyjdzie, staraj go przyjąć go z największą ile być może uprzejmością, któraby jednak nie była przesadzona i nie miała cechy przymusu; miej twarz odkrytą, tak atoli ostrożnie,

że gdyby wydawał się na tobie jaki cień wewnętrznej niechęci, — pozwalala przecie mieć nadzieję, że to wszystko z czasem przeminie. Rozmawiając z nim, daj mu do zrozumienia, że gotowa jesteś zapomnieć o mnie i żeby zaś tem dobroduszniej uwierzył w twoją szczerłość, zaprosz go dziś do siebie na wieczerzę, i oświadczyć mu, że radabyś skosztować dobrego wina z gron afrykańskich.

— Stary głupiec upojony radością, że cię już ma, nie omieszka zapewne pójść zaraz po nie, ażeby cię przysłużył. Przez ten czas więc gdy będziesz na przybycie jego czekała, gdy kredens przygotowują, wrzuć w kieliszek, z którego zwykłaś pijać, ten proszek; i odstawwszy na stronę, uprzedź niewiastę, która ci napój podaje, ażeby ci w nim przyniosła wina, gdy jej dasz znak, o który się z nią umówisz. Gdy obrzydły czarnoksiężnik powróci i zasiądzie do stołu, kiedy już przejdą potrawy i przystawki, każ sobie przynieść twój kielich z proszkiem, nalać wina i dopiero ofiarować mu zamianę pucharów. Ani wątpić, że odurzony szczęściem, będzie to sobie miał za wielką rozkosz, i nie odmówi zamiany; rozumiem nawet, że wypije duszkiem, żeby ani kropli nie zostawić w kielichu, a bądź pewna, że zaledwie go spełni,

natychmiast kozła przewróci na posadzkę. — Jeżeli byś miała obrzydzenie pić z jego kielicha, udaj więc tylko, że pijesz, co możesz łatwo uczynić; skutek proszku będzie tak prędko, iż nawet nie da mu czasu do spostrzeżenia mu, czy pijesz, lub nie.” —

“Przyznam ci się, rzekła księżniczka, wysłuchawszy planu podanego sobie przez Aladdyna, że sobie wielki gwałt czynię, na twój zamach przyzwalając, ku uwolnieniu się od przemocy haniebnego czarnoksiężnika; lecz sama widzę potrzebę tego nieodbitą. Nie wiem, czego bym nie przedsięwzięła sama na zagładę tak okrutnego nieprzyjaciela? Uczynię więc co mi radzisz, ponieważ do tego nie mniej twoja, jako i moja zależy przyszłość; do widzenia, drogi kochanku i mężu.” — Po tej znowu Aladdyn odszedł i przepędził resztę dnia w pałacu, czekając nadejścia nocy, ażeby mógł do skrytych drzwi znowu powrócić. —

Piękna Badrulbudura ustawicznym trapiąca żalem z utraty ukochanego małżonka, i rozłączenia się z ojcem, który ją ubóstwiał, i którego z równem przywiązaniem jak i swego Aladdyna miłowała, na każde ich wspomnienie rozpaczą i tęsknotą miotana, zaczęła już tak dalece o nie nie

dbać w świecie, że nawet zaniedbała właściwego swej płci ochędóstwa, a zwłaszcza, jak jej się tylko pierwszy raz czarnoksiężnik afrykański pokazał, i jak jej powiedziały służebne jej niewiasty, że to był ten sam, który za starą lampę dał nową, tak dalece jej przez takową chytrą stał się obrzydłym. Ale chęć zemśczenia się nad nim, a zemśczenia się prędzej, niżeli mogła spodziewać, wywarła na nią taki wpływ, obudziła w niej gwałtowną miłość kochanka i nienawiść swego przywłaszczyciela do tego stopnia, iż umyślała zemścić się i razem oswobodzić, wypełniając najściślej rozwinięty plan Aladyna. Skoro się więc tylko oddalił, siadła przy gotowalni, kazała się na głowę ubrać jak najzalatniej i wzięła na siebie szaty najbogatsze i najzdatniejsze do wzniecenia lubieżnych uczuć w starcu, ażeby go tem prędzej stracić na dno piekła. Przepaska, którą się opasać kazała, była szczerozłota, cudnie delikatnej roboty, najdroższymi kamicami wysadzana, do tej przydała kokardę z trzynastu tylko pereł, z których sześć po obu stronach były dziwnie umiarkowane do średniej, będącej największą i najszacowniejszą, tak dalece, że najpotężniejsze sultanki i najzamożniejsze monarchinie, poczynałyby się za najszcześliwsze, gdyby mogły mieć choć sznurek takich pereł, jakie były u księżniczki ostatnie w rzędzie. Bransoletki nabite dyamentami i rubinami, odpowiadały przedziwnie kosztowności przepaski i kokardy.

— 115 —

Ubrawszy się już zupełnie księżniczka Badrubadura, przejrzała się w zwierciadle zapytując swoich panien, czy nie mają co jeszcze do poprawienia?... czy nie wypada jeszcze dodać, albo ci odjąć, dla złudzenia do szczętu głupiej ślepoty czarnoksiężnika afrykańskiego: po odebranej odpowiedzi, że już nie nie brakuje, żeby go wystrychnąć na dudka z całą jego mądrością czarodziejską, — siada na sofie, czekając na jego przybycie.

Szkaradny brodacz nie omieszkał przybyć na oznaczoną godzinę. — Księżniczka, skoro go tylko zobaczyła wchodzącym na salę o dwudziestu czterech oknach, w której nań oczekiwała, przyjęła w całym blasku wszystkich swych wdzięków i powabów i z uśmiechem pełnym lubieżnej zalotności, wskazała mu ręką wyższe do zajęcia miejsce, czekając aż się zbliży, ażeby razem z nim usiąść mogła. Była to uprzejmość niepoślednia, której mu dotąd nigdy nie uczyniła.

Czarnoksiężnik bardziej przejęty przeudnym wdziękiem ślicznych oczu księżni-

czki, niż blaskiem klejnotów, zdziwił się niesłychanie. Postawa jej wspaniała i przymilenie wdzięczne, z którem go przywitała, rzeczy tak przeciwne owym dąsaniom się, płaczom, żalosnym westchnieniom, z którymi dotychczas zwykł być przyjmowany, wprowadził go w osłupienie. Zrazu chciał usiąść na krańcu sofy; lecz gdy widział, iż księżniczka nie chce zająć swojego miejsca, póki by on nie przeszedł na tę stronę, którą mu ofiarowała, musiał uczynić zadość jej woli niewzruszonej.

Kiedy już na ostatek usiadł, księżniczka chcąc go wyprowadzić z zamieszania, aby tem łatwiej wtrącić w odurzenie, zabrała głos, poglądając nań miłością, iskrzącem się okiem, ztąd mógł sobie wnosić, że już nie ma do niego tej odrazy, jaką mu wprzód ciągle okazywała, — rzekła z przymileniem: — “Dziwisz się podobno, że mnie dziś weale inszą oglądasz, niżeliś mnie dotąd widywał; — ale przestaniesz się dziwić, skoro ci nakoniec wyznam, że tak jestem z przyrodzenia nienawidzącą smutku i melancholii, niecierpiącą strapienia i niepokoju duszy, że chcę się ich pozbyć, jak tylko mogę najrychlej, zwłaszcza, gdy sama widzę, iż przychylna im już nie istnieje; ściśle zastanowi-

szy się nad tem, coś mi przekładał względem losu Aladdyna, z cierpkiego humoru ojca mego, sułtana, który ja znam na wylot, inaczej wnosić nie mogąc, jak tylko, że biedny młodzieniec nie zdołał uniknąć okropnych skutków gniewu jego; choćbym więc płakała całe życie nie wskrzeszę go już łzami mojemi. Uczyniwszy przeto zadosyć tym obowiązkom wdowin, których winna ku niemu miłość zdawała się po mnie wymagać, przedsięwzięłam szukać wszelkich sposobów do ukojenia mego żalu i to jest przyczyną zmiany, którą dziś we mnie znajdujesz. Żeby więc tem weześnie rozprószyć niewczesne żale moje, zwłaszcza gdy pragnę z nich otrząsnąć się do reszty i jestem w duszy mej przekonana, że mi w tej mierze nie zechcesz odmówić swej pomocy, rozkazałam, a żeby dla nas obojga zgotowano wieczerzę. Że zaś wino, jak mówicie wy starzy, rozprasza wszystkie troski, ożywia duszę, rozognia miłość w najzakamienialszych nawet sercach; — wina więc pragnę, ale nie wina chińskiego, które usypia, jestem teraz w Afryce, chcę przeto zakosztować afrykańskiego wina; czy słyszysz, młoda twa branka żąda afrykańskiego wina! . . .” —

Czarnoksiężnik afrykański, który sądził rzeczą niepodobną, a żeby mógł mieć szczę-

ście tak prędko i tak łatwo przyjść do poufałości z księżniczką Badrulbudurą, ledwie nie szalejąc z radości, oświadczył jej, iż nie znajduje wyrazów na podziękowanie za jej ten niespodziewany, osobliwszy dowód dobroci; i żeby prędeż osiągnąć cel rozkołysanych uniesień swego serca, sam w niej podniecał mniemaną żądzę zapragnionego nektaru, utrzymując z powagą: że między innymi korzyściami, z których się Afryka cępić może, ta jest właśnie najznakomitsza, iż obfituje w przedziwne wina, a osobliwie w tych stronach, gdzie się ona teraz znajduje; że miał beczkę siedmioletnią; i że takowe jego wino, nie pochlebiając mu bynajmniej przechodzi w smaku najwyśmienitsze w świecie wina! “Jeżeli więc raczysz mi pozwolić, moja księżniczko, przydał dalej, pójdę i przyniosę tu zaraz kilka butelek!” — “Nie chcę ci czynić tej przykrości, pragnę, żebyś ani na chwilę mnie nie odstępował, odpowiedziała księżniczka, lepiej więc będzie kogo posłać.” — “Nie zawołał zgłupiony do reszty czarnoksiężnik, ja muszę sam pójść ponie, bo nikt nie wie, gdzie klucz od mej piwnicy, i nikt jej oprócz mnie otworzyć nie umie.” — “Kiedy tak, odpowiedziała księżniczka, z pieczętliwym wejrzaniem, idźże więc sam, lecz wracaj prędko.

Im się dłużej zabawisz, tem ja tu bardziej stęsknię się niewidzeniem twojej osoby;— pomnij, iż zaraz siadamy do stołu, skoro tylko powrócisz.”

Czarnoksiężnik afrykański, pełen nadziei dostąpienia żadanego szczęścia, nie biegał już lecz prawie leciał, jak szalony po swoje siedmioletnie wino, i powrócił natychmiast. Księżniczka też nie wątpiąc, że omaniony starzec przyspieszy swój powrót, sama wrzuciła preszkę od Aladdyna w kielich, który na stronę odsunęła, i czempredzej kazała stół zastawić. Siedli zaś naprzeciw siebie tak, iż czarnoksiężnik plecami obrócony był do kredensu. Ofiarując mu, co mogło być najlepszego, księżniczka rzekła z udaną dobroduszością: “Jeżeli chcesz, to dla twojej rozrywki każę grać i śpiewać. Lecz ponieważ sami dwoje tylko jesteśmy, zdaje się, iż rozmowa bardziej nam ten miły wieczór uprzyjemni.” — Czarnoksiężnik afrykański poczytał to za nowy dowód jej szczerości, i przystał na wybór zabawy. —

Chytra Badrulbudura, po zjedzeniu wszelkiego z potraw, zażądała wina, i spełniwszy kubek za zdrowie czarnoksiężnika, rzekła z udanem zadowoleniem: “Sprawiedliwie chwaliłeś twoje wino, nie nigdy nie pi-

łam rozkoszniejszego.” — ”Wdzięczna księżniczko, odpowiedział wróg, trzymając kielich w ręku, który mu podano, wino moje nabiera nowej wartości przez dane mu od ciebie pochwały.” — ”Pij więc za moje zdrowie rzecz z przymileniem księżniczka; sam przyznasz, że mam wytworny gust.” — Wypił za zdrowie księżniczki i oddając kielich, rzekł ocierając brodę: ”Mam sobie za wielkie szczęście, że zachowałem tę beczkę wina na tak dobre użycie; przyznaję sam, że w życiu mojem nie piłem tak wysmienitego wina!”

Nakoniec piękna księżniczka odurzywszy zupełnie czarnoksiężnika afrykańskiego swoją filuteryą, grzecznością i chytremi przymileniami, daje skryty znak niewieście stojącej w pogotowiu z nastrojonym dla wroga kielichem, sama zaś patrząc w inną stronę, woła, ażeby jej kielich winem napełniony podano, i żeby taki drugi nalano i podano czarnoksiężnikowi afrykańskiemu; i kiedy już oboje mieli kielichy w ręku, rzekła: ”Dotąd nie wiem, czy tu jest zwyczaj, pijąc razem z ukochaną osobą, jak my teraz jesteśmy, zamienić z sobą puławy; u nas w Chinach, kochanek i kochanka piją razem w ten sposób za swoje zdrowie, czy pozwolisz i to uczynić?” I zaledwie tych słów domawia

nie czekając na jego przyzwolenie, podaje mu kielich, który trzymała, wyciągając rękę z czarującym uśmiechem, ażeby jej swój podał. — Czarnoksiężnik pospieszył do tej zmiany, z tem większem zadowoleniem, że tę uprzejmość uważał za nieomylny znak zniewolonego jej serca; zanim atoli pić zaczął: ”Księżniczko, rzekł do niej, trzymając kielich w ręku, upojony do szczytu radością: wiele jeszcze nie dostaje naszym Afrykanom ażeby byli tak zręczni w sztuce osłodzenia miłości tymi powabami, jak Chińczycy; jakże więc i ja nie mam korzystać z rad mojej ślicznej nauczycielki? — Nigdy nie zapomnę luba księżniczko, że pijąc z twojego kielicha, odzyskałem to życie, którego by nadzieję odjęło twe okrucieństwo, gdyby jeszcze dłużej potrwało!”

Badrulbudura nie ciepłiwąc się skrycie nudną gadaniną czarnoksiężnika, przerywając mu głos, rzekła: ”Resztę powiesz mi potem a teraz nasze zdrowie!” I w tem podniosła kielich do ust; gdy tymczasem złowiony w sidła jej czarnoksiężnik, chcąc ją wyprzedzić w grzeczności, krzyknął: ”Nasze więc zdrowie!” i wypił śmierć!

W okamgnieniu spełniwszy kielich, runął z sofya na ziemię — oczy w ślup, i usta

mając otwarte — a księżniczka nie miała nawet potrzeby rozkazywać, ażeby otworzono skryte drzwi Aladdynowi, gdyż niewiasty tajemnicy wiadome, już się były tak rozstały w pewnej odległości od sali aż do dolnych schodów, że ledwie co się obalił czarnoksiężnik i nastychmiast za ich uszusznią pomocą Aladdyn wbiegł na salę, i gdy zobaczył czarnoksiężnika afrykańskiego rozciągniętego na sofie, wstrzymał księżniczkę Badrubudurę, która się zerwała i posunęła ku niemu, oświadczając mu swoją radość i ściskając go z rozczeniem. — “Księżniczko, rzekł, jeszcze nie czas radości! uczyni mi naprzód tę łaskę, odejdz do twego pokoju i niech ja sam tu zostanę, żebym cię mógł tem prędzej wrócić do Chin, z tym samym lotem błyskawicy, z którym byłeś ztamtąd porwaną.”]

Gdy księżniczka wyszła z sali ze swemi niewiastami i rzeźnicami, Aladdyn zamknął drzwi; i przystąpiwszy do czarnoksiężnika, który już był bez duszy, rozpiął na nim suknię, i wyjął lampę tak uwinioną, jak powiadała księżniczka. Odwinął i poszorował. Natychmiast pokazał się geniusz ze zwyczajnym swoim oświadczeniem. “Geniuszu, rzekł do niego Aladdyn, przyzwałem cię tu,



dla dania rozkazu imieniem lampy, twojej dobrej, którą tu widzisz, abyś ten pałac piorunem przeniósł do Chin, na to samo miejsce, z którego był porwany. "Geniusz skłoniwszy głowę, na znak, iż dopełni rozkazu, zniknął. Jakoż przeniesienie stało się bez żadnego zachodu, prócz dwóch lekkich wstrząśnień, raz, kiedy był pałac ruszony z miejsca, drugi raz, kiedy był postawiony w Chinach naprzeciw pałacowi sułtana. Wszystko stało się wprzeciągu niesłychanie krótkiego czasu.

Aladdyn wszedł do pokoju księżniczki, a wtedy ściskając ją, zawołał: "Księżniczko, mogę cię teraz upewnić, że jutro rano do reszty będą spełnione radość i szczęście nasze." Że zaś księżniczka nie skończyła wieszki, zaczętej z czarnoksiężnikiem w Afryce, a Aladdyn potrzebował także posiłku, zatem dokończyli je w Chinach, i tym końcem księżniczka kazała przynieść świeże potrawy z sali o dwudziestu czterech oknach, które jeszcze były nietykane. Oboje pełni radości, jedli razem i pili wyborne stare wino czarnoksiężnika afrykańskiego; potem utęsknieni czystych rozkoszy, oddalili się na spoczynek.

Od czasu skradzenia pałacu Aladdyna i księżniczki Badrubudury, sułtan, jej stro-

skany ojciec żył w nieukojonym smutku bez nadziei widzenia już kiedykolwiek córki swojej. — Dni i nocy trawił bezsennie i zgryźliwie i zamiast unikania powodów, któreby mu odnawiały tę boleść, szukał jej prawie z umysłu. I tak co przedtem, każdego tylko poranku przychodził do pokoju otwartego w swoim pałacu dla nasycenia się widokiem, który go coraz bardziej zachwycał, teraz uczęszczał tam po kilka razy na dzień, odnawiając swe łzy i pogrążając się w coraz większej żalości, gdy sobie na myśl przywodził, że już nie widział i stracił na zawsze pewnie to, co najmilszego miał w życiu. — Ledwie co jutrenka zaczynała złościć różane zorza słońca, kiedy sułtan przyszedł do owego pokoju, tego samego rana, którego pałac Aladdyna już był przeniesiony na swoje miejsce. Wehódząc tak był smutny i w melancholii pogrążony i tak przejęty żalem, iż prawie wpół umarłym okiem spojrzął w tę stronę, w której nie spodziewał się nie zobaczyć, prócz pustej równiny, niemając najmniejszej nadziei zobaczenia kiedy na niej pałacu. Lecz ujrawszy próżnię tę znów napelnioną, zrozumiał z razu, iż to był skutek mgły jesiennej: — przypatruje się więc pilniej, i poznaje wyraźnie, że to jest pałac Aladdyna. Nagle rozpromieniają się na twa-

rzy radość i pociecha serca, a smutek i zgryzota jak mgła przed słońcem znikają!... |
Powraca czemprędzej do swojego pokoju, i nie nie opowiadając ludziom swoim, żąda, aby mu osiedlano wierzchowca, którego matychmiast dosiada, w żądzy przybycia w okamgnieniu do pałacu swych dzieci. bo już wtedy nie wątpił, że ich tam obojga, w objęciach miłości zastanie.

| Przewidując to właśnie Aladdyn, wstał razem ze świtem dnia, i najświetniejsze na siebie wzięwszy szaty, wszedł na salę o dwudziestu czterech oknach, z kądem spostrzegł jadącego sultana. Zbiegł na dół i w milczeniu radosnem powitał go przy schodach, i pomógł do zsiadania z konia. “Aladdynie! zawołał, ściskając go z wylaniem duszy sultana, nie mogę więcej do ciebie przemówić, dopóki nie zobaczę i nie uściskam kochanej córki mojej!”

| Aladdyn zaprowadził sultana do pokoju księżniczki Badrulbudury, którą gdy Aladdyn zaraz wstając, był ostrzegł, ażeby pamiętała, że się już nie w Afryce, ale w Chinach, w stolicy sultana ojca swego znajduje, już była weześnie ubrała. Sultana ściskał i całował ją zapamiętane zalewając się łzami radości, i księżniczka tuląc się do jego łona,

wymurzyła mu swe szczęście z oglądania znowu jego osoby!

| Rozrzewniony ojciec nie był w stanie przez niejaki czas otworzyć ust na wymówienie słowa jakiego do księżniczki, którą już był gorzko opłakał, jako na zawsze utraconą!... Uczucia obopólne w takich wypadkach historii serca ludzkiego, żadnem piórem opisać się nie dadzą.

Nakoniec sultana z wybuchem radości zawołał: “Córko moja, widzę, iż wesele twej duszy oglądając mnie, sprawuje to, iż mi się zdajesz być tak mało zmienioną, jakby ci się nie złego nie przytrafiło. Jestem atoli przekonany, że musiałeś wiele uciepieć! nie można być przeniesionym z całym pałacem tak nagle, jak ciebie przeniesiono bez doznania straszliwego przerażenia! Pragnę z serca, ażebyś mi opowiedziała wszystko, co się z tobą stało, i ażebyś się z niezem przedemną nie tała.” |

Szczęśliwa małżonka Aladdyna miała sobie za rozkaz uczynić zadosyć woli sultana. “Najjaśniejszy panie, jeżeli ci się zdaje, tak mało być zmienioną, to racz zważyć, że to już przecie wczorajszego dnia od rana zaczęłam oddychać w objęciach mego Aladdyna, którego równie jak ty mnie opłakałam, jako na zawsze straconego dla siebie, i że

szczyćście widzenia go i posiadania napowrót, wróciło mnie do życia! Największe jednak, wyznam prawdę, ztąd miałam zmartwienie, że się widziała być oderwaną od ciebie, ojczy, i od mego kochanego męża, nie tylko dla przywiązania, które mam do niego, ale też niespokojności, w której byłam względem okropnych skutków gniewu twego, którego nie wątpiam, iż musi, choć niewinny paść ofiarą. Co się tyczy zuchwałości tego, który mnie porwał, nie tak wiele od niego ucierpiałam; bo choć mi to sprawił, co mię odraża przepelniało, przecie go trzymałam na wodzy, umiejąc brać nad nim górę. Nadto byłam sobie tak wolną, jak teraz. Co się tyczy mego porwania, Aladdyn w nie bynajmniej nie wchodził; ja sama byłam tego przyczyną, jakkolwiek bardzo niewinną." Dla przekonania sułtana, że mówi prawdę, opowiedziała mu całą rzecz, jak czarnoksiężnik afrykański przebrał się za kupca mieniającego nowe lampy za stare, i jak sobie chciała zrobić uciechę, dając mu na zmianę lampę Aladdyna nie znając jej tajemnic, i nie wiedząc, że za wydaniem jej miało nastąpić i pałacu i jej porwanie? Opisała mu następnie, jak była z czarnoksiężnikiem afrykańskim zanieśioną do Afryki, jak ten zdrajca poznany był od dwóch niewiast i od rzezań-

ca, który mu znosił lampę, kiedy po wykonanem zuchwałem swoim przedsięwzięciu pierwszy raz im się pokazał, i za męża się ofiarował córce jego, nakoniec jakich doznała od niego prześladowań aż do przybycia Aladdyna, jakie znowu z Aladdynem przedsięwzięli środki odebrania mu lampy, którą nosił przy sobie jak tego dokazała, zmyślisz miłosną ku niemu przychyłność, zaprosiwszy go do siebie na wieczerzę, słowem, aż do kielicha trucizną zaprawionego, który mu podała. "Co się zaś dalej stało, rzekła potem, niechaj ci to opowie Aladdyn."

Aladdyn nie wiele miał opowiadać sułtanowi. "Gdy mi rzekł, otworzono skryte drzwi i gdy wszedłem na salę o dwudziestu czterech oknach, zastałem zdrajcę trupem powalonego na sofie, obok tegoj trucizny, w puharze wina danej! Sądząc, iż nie należało dłużej tam pozostawać księżniczce, prosiłem ażeby odeszła do swego pokoju z niewiastami i rzezańcami. Zostałem sam przy zwłokach czarnoksiężnika, i wyjąwszy mu lampę z zanadrza, użyłem tejże samej tajemnicy, której on się był chwycił do skradzenia mego pałacu, porywając z nim książniczkę; postąpiłem więc sobie tak, ażeby pałac był znowu na swem miejscu, i ażebym miał za-

szczyt odprowadzić księżniczkę, jako mi najjaśniejszy panie rozkazałeś. Nie zmyślam nie przed tobą, ojcze i władco mój, który, jeżeli raczysz wnijść do sali, zobaczysz czarnoksiężnika ukaranego, jak zasłużył.”

| Sułtan powstał i poszedł do sali, a gdy ujrzał zwiłki czarnoksiężnika afrykańskiego z twarzą już nadbolącą dla gwałtowności trucizny, ścisnął Aladdyna z wielką miłością mówiąc: “Synu mój, nie miejże mi za złe tego postępowania, któremu użył przeciw tobie; miłość ojcowska uniosła mnie może za daleko, lecz dla niej samej zasłużyłem, ażebyś mi darował błąd, który popełniłem.” — “Najjaśniejszy panie, odpowiedział Aladdyn, nie mam żadnej przyczyny żalenia się na ciebie; uczyniłeś, co każdy ojciec uczynić był powinien. Czarnoksiężnik to podły, był przyczyną mego nięszczęścia! Przy swobodniejszej ciału opowiem ja tobie panie, poprzednią jego złość, którą przeciw mnie wywarł, daleko od tej gorszą. Szczególna łaska Boża zachowała mnie od jego zgubnych zasadzek. “Dobrze mój miły Aladdynie, zawolał sułtan; teraz zaś pomyślmy obaj o wzajemnym ucieszeniu się z powodu naszego szczęścia: wprzód atoli każ wyrzucić ztąd tego trupa.”

Aladdyn kazał wynieść trupa czarnoksiężnika afrykańskiego, z poleceniem, aby go porzucono ptactwu i dzikim zwierzom na pastwę. Tymczasem sułtan rozporządził, aby przy zebranej muzyce całego państwa z dziesięciu tysięcy kotłów i trąb i innych instrumentów złożonej, ogłoszono radość publiczną, ustanawiając dziesięciodniową uroczystość uweselenia się z powrotu księżniczki Badrulbudury i Aladdyna.

Tym sposobem Aladdyn uszedł już po drugi raz nieuchronnego prawie niebezpieczeństwa utraty życia; ale to nie było ostatnie; wpadł on jeszcze w trzecie, które będzie równe okropne.

Czarnoksiężnik afrykański miał brata, nie mniej jak on sam w sztuce czarodziejskiej wyćwiczony; owszem, można powiedzieć, lubo młodszy wiekiem, przewyższał go nawet w złości i niegodziwych podstępach. Ponieważ nie zawsze mieszkali razem, ani w jednym mieście, i często się trafiało, że jeden był na wschodzie, gdy drugi był na zachodzie; przeto każdy ze strony swej nie zaniedbywał dochodzić i wywiadywać się przez geomaneyą, gdzieby drugi pod ten czas bawił, w jakim zostawał stanie, i czy od niego jakiej pomocy nie potrzebuje?

Właśnie niedługo potem, jak czarno-księżnik afrykański zginął skutkiem zdradnej wyprawy, którą sam przedsięwziął był niekczemnie przeciwko Aladdynowi, młodszy brat jego, nie mając już od roku żadnej o nim wiadomości, a nie będąc w Afryce, lecz w innym bardzo odległym kraju, zapragnął wiedzieć, gdzieby się starszy znajdował, jak się miał i co porabiał? — Zawsze on miał przy sobie czworogran wieszczbiarski, równie, jak brat jego starszy. — Bierze go więc do ręki, — zarównowa piasek — rzuca punkta, — wyciąga z nich figury, — i formuje horoskop czyli wizerunek wieszczbiarski. — Tak działając, dochodzi, iż brat jego nie żyje: że otruty, nagle umarł; że to się stało w Afryce, że zabójcy jego są w Chinach, i to w mieście stołecznem wielkiego państwa; — i nakoniec człowiek, który go otrul, był nader niskiego rodu, który się ożenił z księżniczką, córką sułtana.

Po docieczeniu tym sposobem, czarno-księżnik, jaki miał koniec brat jego, nie tracił czasu na żalach, któreby mu brata nie wróciły, i przedsięwziął od razu zemścić się za jego śmierć; wsiadł na konia, i puścił się ku Chinom. Przebywa płaszczyny, rzeki, góry, puszcze i po długiej podróży nie za-

trzymuje się nigdzie, z niewypowiedzianymi trudy stanął w Chinach, a wkrótce i w stolicy którą mu geomancya wytknęła. Będąc pewnym, że się nie omylił, i że nie wziął jednego królestwa za drugie, zatrzymał się w jej murach i tam sobie gospodę najął.

(Nazajutrz po swoim przyjeździe, złośliwy czarno-księżnik przechadza się po mieście, nie tak dla przypatrzenia się jego piękności, która dlań była obojętna, jak dla rozpoczęcia kroków do uskutecznienia niegodziwych swoich zamysłów. Wcisnął się tam, gdzie ludzi było najwięcej, i nadstawiał ucha na rozmaite ich rozmowy. Na jednym miejscu, gdzie czas na grach spędzano, i gdzie kiedy jedni grali, drudzy się rozmową bawili, usłyszał, iż rozprawiano dziwne rzeczy o cnocie i pobożności pewnej niewiasty oddalonej od świata, nazwiskiem Fatymy; Mówiono nawet o jej cudach. — Sądząc, że podobna osoba może mu być użyteczną w jego widokach, wziął jednego na stronę z owego towarzystwa, i prosił, ażeby mu dokładniej powiedział, co to była za niewiasta, i jakie cuda czyniła? —

“Jako! rzekł tamten, toś ty jeszcze nie widział tej niewiasty, ani słyszałeś mówiących o niej? Ona jest w podziwieniu u całe-

go miasta dla swych postów, ostrożności i przykładnego życia, którem się tak chwalebnie odznacza. Oprócz poniedziałku i piątku, nie wychodzi ze swej pustyni, a w te dni, w których się daje widzieć w mieście, nieskończone czyny dobrodziejstwa; nie masz cierpiącego ból głowy, kogoby ona nie uzdrowiła położeniem rąk swoich.”

Czarnoksiężnik nie chciał już więcej wybadywać w tej mierze, spytał tylko, w której stronie miasta owa świątobliwa niewiasta miała swoją świątynię; gdy mu pokazano, wtedy on ułożywszy sobie i przedsięwziąwszy wykonać swój niegodziwy zamiar, o którym wkrótce mówić będziemy, żeby mu się tem lepiej udało, pierwszego zaraz dnia, jak się na mieście pokazała niewiasta, uważał wszystkie jej kroki, nie spuszczać jej z oka aż do wieczora, kiedy ją widział wchodzącą do swej pustyni. Naznacząwszy sobie dobrze miejsce jej zamieszkania, udał się do gospody, o której już wyżej mówiliśmy, gdzie sprzedawano pewny napój ciepły, i gdzie można było noc przepędzić, kiedy kto tego żądał, osobiwie podczas wielkich upałów w Chinach, gdzie wolą wtedy sypiać na rogożach niż na łózkach.

Czarnoksiężnik zadowolony właściciela gospody i zapłaciwszy mu dobrze za na-

pój, wyszedł o północy i udał się prosto do pustyni Fatymy. Otworzywszy wrota bez trudności, które tylko na drewnianą zaporę były zamykane, wszedł i zamknął je za sobą, bez żadnego łoskotu, i przy świetle księżca spostrzegł Fatymę, iż spoczywała tylko pod gołem niebem, i spała na sofie przykrytej mizerną rogożką, oparłszy się o ścianę celki swojej. Zbliżył się do niej, i dobywszy sztyletu, który miał przy bołku, zbudził ją. —

Otworzywszy oczy biedna Fatyma, zdziwiła się i przelękała niezmiernie, ujrawszy przed sobą człowieka, mierzącego się na jej zabicie. Przyłożywszy jej czarnoksiężnik sztylet do serca, rzekł: “Jeżeli będziesz krzyczeć, lub najmniejszy uczynisz opór, natychmiast cię przebiję, ale wstań i uczynź to, ci powiem.”

Fatyma spoczywając w odzieniu, wstała bez trudności, drżąc od strachu. “Nie bój się, rzekł do niej czarnoksiężnik, ja niczego więcej, oprócz tych szat nie potrzebuję od ciebie; daj mi je a weź moje. Zamiana odrazu nastąpiła, a gdy napastnik wziął na siebie szaty Fatymy, rzekł do niej: “Umaluj mi twarz, na kształt twojej, ażebym ci był podobny, i ażeby się farba nie starła.” — Widząc jeszcze drżącą, dla ośmielenia jej, i aże-

by z większą przytomnością czyniła, przydał jeszcze te słowa: “Nie bój się, mówię ci jeszcze raz, przysięgam na Zoroastra, — iż twoje życie jest bezpieczne.” — Po takim zapewnieniu Fatyma wprowadziła go do swej celki, zapaliła lampę, i wzięwszy jakiegoś olejku do naczynia i pędzel w rękę, posmarowała mu twarz, upewniając go, że się farba nie zmieni, i że miał twarz nie różniącą się bynajmniej od koloru jej twarzy. Włożyła mu swój ubiór na głowę, i swoją zasłonę, ucząc go, jak się nią miał zasłaniać, idąc przez miasto; nakoniec włożywszy mu na szyję potężne paciorki, które nosiła na piersiach spuszczone aż do pasa, dała mu w rękę ten sam kij, z którym chodziła i podając zwierciadło, rzekła: “Przejrzyj się, a zobaczysz, żeś tak do mnie podobny, jak lepiej być nie można.” W rzeczy samej czarnoksiężnik widział się takim, jakim być pragnął, ale biednej Fatymie nie dotrzymał danego słowa, które tak uroczyście poprzyściął. Żeby nie spostrzeżono krwi, gdyby jej sztyletem śmierć zadał, udusił ją, i przekonawszy się, że ducha wyzionęła, wzięwszy za nogi trupa, zawlókł ją do studzienki, która była w tej pustelni, i tam wrzucił.

Tak zbrodniarz ten przebrany za Fatymę, świętą niewiastę, przepędził resztę nocy

w jej chatce, zmazawszy się zdradzieckiem zabójstwem. Nazajutrz bardzo rano, chociaż to taki był dzień, w którym świątobliwa niewiasta nigdy się nie pokazywała, nie omieszkiał wyjść na świat, osobę jej udając i będąc pewnym, że się go nikt o przyczynę wyjścia nie spyta; a jeżeliby się go spytano, miał na pogotowiu odpowiedź. Ze zaś głównym celem jego zbrodniczej podróży było dostanie się do pałacu Aladdyna, prosto więc poszedł ku tej stronie.

Zaledwie zobaczono na mieście mniemana świętą niewiastę, zaraz czarnoksiężnika tłumy ludu otoczyły do koła. Jedni polecali się jego modlitwom; drudzy go w ręce, a inni świątobliwsi kraniec szat jego całowali; inni czy to prawdziwie ból głowy cierpiąc, czy też chcąc się od niego zachować, klękali na kolana przed nim, prosząc dotknięcia rękoma; — co też czynił, szeptał jakieś słowa, na kształt pacierzy; i tak dobrze umiał udawać świętą niewiastę, że nikt nie pomyślał o zdradzie. — Zatrzymawszy się po kilka razy, dla zadośćuczynienia ludowi, który z tego rąk jego kładzenia nie złego ani dobrego nie odbierał, przyszedł nakoniec przed pałac Aladdyna, gdzie ponieważ tłum był jeszcze więcej gromadniejszy, przeto i większa

trudność przystąpienia do niego. (Najsilniejsi i najgorliwsi pchali się gwałtem, ztąd powstały zwady, których wrzaski doszły nakońcu aż do sali o dwudziestu czterech oknach, gdzie się znajdowała księżniczka Badrulbudura. — |

Zapytując się obecnych, coby znaczył ten hałas, gdy jej nikt nie umiał odpowiedzieć, kazała pójść na miejsce jednemu z niewolników, i dać sobie o tem wiadomość. Tymczasem jedna z jej niewiast spojrzała przez żaluzję, i odrazu zaspokoila jej ciekawość, oznajmując, że ten hałas czynią ludzie zgromadzeni około świętej niewiasty, chcąc być uzdrowionymi, na ból głowy, cudownych rąk jego dotknięciem.

Właśnie od dawnego czasu wiadomo było księżniczce wiele dobrego o tej świętej niewieście, ale jej jeszcze nie znała; zdjęta więc była ciekawością widzenia jej i pomówienia z nią. Jak tylko dała poznać swoje życzenie, zaraz naczelnik rzezańców będąc temu obecnym, oświadczył, że gotów ją tu przywołać; i otrzymawszy pozwolenie, wysłał natychmiast czterech rzezańców z rozkazem sprowadzenia mniemanej świętej niewiasty do pałacu.

Gdy spostrzeżono wychodzących z bram pałacu Aladdyna rzezańców, i że się tam u-

dają, gdzie był przebrany czarnoksiężnik, zaraz się pospólstwo rozstało; a on widząc się być wolnym, i spostrzegłszy, że idą ku niemu, postąpił dalej z tem większą radością, widząc że mu jego oszustwo dobrze się udaje. — “Święta niewiasto, rzekł do niego jeden z rzezańców, księżniczka, pani moja, chce cię widzieć; pójdz za nami.” — “Wielki mi czyni zaszczyt księżniczka, odpowiedziała zmyślona Fatyma; jestem gotowa na jej rozkazy.” I zaraz poszła za rzezańcami, którzy się już byli ku pałacowi obrócili.

Gdy czarnoksiężnik, który pod szatą świątobliwości ukrywał szatańską zdradę, wprowadzony był na salę o dwudziestu czterech oknach, i gdy ujrzał księżniczkę, zaczął od modlitwy, zawierającej długi szereg prósb za jej zdrowie, za szczęśliwe powodzenie, i za spełnienie się tego wszystkiego, czego tylko sobie życzyła. Użył potem wszelkiej wymowy, właściwej oszustom i podłym obłudnikom, do wkradzenia się w umysł księżniczki, pod płaszczykiem wielkiej pobożności; i tem łatwiej mógł tego być dokażać, że księżniczka będąc z przyrodzenia dobrą, rozumiała, iż wszyscy ludzie byli tegoż co ona charakteru, a osobliwie te osoby, które się obowiązały Bogu służyć na osobności.

Skoro już fałszywa Fatyma skończyła długą swoją perorę: “Moja kochana matko, rzekła do niej księżniczka, dziękuję ci za twe dobre życzenia; mam wielką nadzieję w tych modlitwach, i spodziewam się, że Bóg ich wysłucha. Zbliź się i usiądź przy mnie.” Fałszywa Fatyma siadła z nastrojoną skromnością, a wtedy tak mówiła dalej księżniczka: “Proszę cię o jedną uczynność, nie chciejże mi jej odmawiać, to jest, ażebyś przy mnie od tąd mieszkała, żebym ciągle z tobą rozmawiać mogła, biorąc z ciebie przykład i naukę, jak mam służyć Bogu.”

“Księżniczko, rzecze zamysłona Fatyma, nie racz proszę tego, po mnie wymagać, na co zezwolić nie mogę, dla uszczerbku dla moich ćwiczeń pobożnych.” — “Nie troszcz się o to, odpowie jej księżniczka; mam dosyć nieużywanych pokojów; wybierzesz, sobie, który ci się podoba, i będziesz w nim odprawiać swoje ćwiczenia z tą samą, co na twej pustynce spokojnością.”

Potwór ten, który też niezego bardziej nie pragnął, jak wprowadzić się do pałacu, gdzieby mu łatwiej było swój zbrodniczy zamysł przywieść do skutku, nie śmiał niby wymawiać się na koniec do przyjęcia łaski sobie ofiarowanej. “Księżniczko, rzekł

haniebnny zdrajca, chociaż tak dalece ubogą i nędzną będąc niewiastą, przedsięwzięłam oddalić się od świata, jego dumy, blasku i wspaniałości; nie śmiem jednak sprzeciwić się woli i rozkazom tak pobożnej i litościwej pani! Bóg niechaj błogosławi twoje święte życzenie; jestem ci posłuszną i wierną aż do chwili, w której mię Bóg na łono wieczności powoła!... — Tym to głosem najwięcej zradne przemawiają świętoszki, — biada temu, kto im dobrodusznie zawierza. —

Po tej tak pełnej pokory odpowiedzi czarnoksiężnika, wstając z niejakiem uszanowaniem księżniczka rzekła do mniemanej świętej: “Wstań, duszo Bogu poświęcona i pójdź ze mną, ażebym ci pokazała pokoje, z których sobie wybierzesz, jaki zechcesz. Poszedł niekzemnik on za księżniczką Badrulbudurą, i z pomiędzy wszystkich pokojów czysto i bogato przybranych, obrał sobie ten, który mu się zdawał być najmniej okazałym, mówiąc z nastrojoną pobożnością, że ten jest bardzo dobry, i że go umyślnie wybiera dla przypodobania się swojej anielskiej pani.

Księżniczka chciała napowrót zaprowadzić oszusta do sali o dwudziestu czterech oknach, ażeby razem z nią jadł obiad; ale że

do jedzenia wypadło mu odkryć twarz, którą miał dotychczas zasłoniętą, a obawiał się, żeby księżniczka nie poznała nizezernego podstępny, prosił ją usilnie, ażeby go od tego uwolniła, składając się tem, że więcej nie jadł prócz chleba i niektórych suszonych owoców, i żeby pozwoliła swojej wiernej Fatynie zjeść jej lichy obiadek w jej pokoju: na co do łez prawie nad pokorą tak światobliwą wzruszona z uprzejmością przystała księżniczka. “Moja kochana cnotliwa matko, zostawiam ci wszelką wolność; postępuj sobie tak, jak gdybyś była w twej pustynce; każę ja ci tu zaraz jeść przynieść, ale pamiętaj, jak tylko zjesz, ażebyś do mnie przyszła.”

Gdy księżniczka już była po obiedzie, fałszywa święta niewiasta nie omieszkła wrócić do niej, jak tylko dał jej znak rzezaniec, którego o to wcześniej prosiła. “Moja kochana matko, rzekła do niej księżniczka, bardzo sobie winszuję, że cię mam przy moim boku, bo twoja tu obecność uświęci mi ten pałac. Ale dobrze, żem nadmienila o pałacu, powiedz mi, jakże on ci się być zdaje? Nim cię jednak po wszystkich jego częściach oprowadzę, powiedz mi naprzód, co sądzisz o tej sali?”

Na to pytanie fałszywa Fatyma, żeby tem lepiej odegrała swoją rolę, mając dotąd przez hypokryzyą tak spuszczone ku ziemi oczy, że niemi w żadną stronę nie spojrziała, wzniosła głowę, i obejrzaawszy ze wszech stron salę, wszystko niby pilnie zważając: “Księżniczko, rzekła, sala ta jest wprawdzie cudowna i nieporównanej piękności. Z tem wszystkiem, jeżeli pustelnica, nieznająca się na pięknościach światowych, może o tem osądzić, zdaje mi się, iż tu jednej rzeczy brakuje.” — “Jakiej rzeczy, moja kochana matko? spytała księżniczka Badrulbudura; powiedzże mi zaraz proszę cię. Jam rozumiała i wszyscy tak sądzili, że nie masz nic takiego na świecie, na czemby tej sali zbywało; jeżeli ty zaś widzisz, że jej co jeszcze trzeba, ja to zaraz poradzę.”

“Księżniczko, odpowie fałszywa Fatyma ze sztucznem szalbierstwem swego pokryciem, wybacz zbytnej mojej wolności. Jeżeli moja rada może ci być na co przydatną, to mnie się widzi, że iż zawiesiwszy w górze i w połowie tej kopuły, jaje ptaka, zwanego skałą, sala ta nie miałaby nic równego sobie i twój pałac stałby się na ówczas jedynym dopiero cudem świata!”

“Cóż to za jest ptak, zwany Skała i gdzie go szukać?” — “Księżniczko, odpo-

wiedziała fałszywa Fatyma, jest to ptak dziwnej wielkości, mieszka na wierzchołku góry Kaukazu: architekt twego pałacu może ci go łatwo znaleźć i dostawić.” —

Dobroduszną księżniczką wdzięcznie przyjęła tę radę, rozumiejąc, że ze szczerego serca pochodzi; rozmawiała z nią jeszcze w różnych przedmiotach dotyczących się świątobliwości, ale nie zapomniała o jaju Skąły, i przedsięwzięła to powiedzieć Aladdynowi, jak tylko z łowów powróci. Już od sześciu dni wyjechał był Aladdyn i czarnoksiężnik wiedząc to dobrze, chciał z jego niebytności korzystać; wrócił atoli tego samego dnia wieczorem w chwili, kiedy zmyślona Fatyma pożegnawszy księżniczkę, oddaliła się do swego pokoju. Aladdyn zaledwie zsiadł z konia, zaraz pobiegł do pokoju księżniczki, powitał ją miłe i ucałował; lecz zdało mu się, iż go oziębłe przyjmowała, — “Moja księżniczko, rzekł, nie znajduję cię dziś tak wesołą, jak zwykle bywasz; czy ci się tu coś złego nie trafiło podczas mej niebytności, może masz jakie zmartwienie, albo smutek, powiedz mi? — Nie tajże się przede mną moja droga, nie masz nic w świecie, czego bym dla ciebie nie uczynił, byle to było w mocy mojej. “To mała rzecz, odpowie księżniczka,

nie wiele mnie obchodzi, i nie wiem, jakim sposobem mogła wydać się na mojej twarzy? Ale, ponieważ odgadnąłeś ją we mnie, nie będę więc tała przed tobą i zaraz powiem.”

“Dotąd sądziliśmy oboje, rzekła dalej, że pałac jest najśliczniejszy, najwspanialszy, i najdoskonalszy w całym świecie, wyznam ci jednak, co za myśl mi przyszła do głowy, gdy się lepiej przypatrzyłam sali o dwudziestu czterech oknach? nie przyznaszże mi sam słuszności, iż wtenczas nie byłoby może jej nic równego, gdyby jeszcze jaje Skąły zawieszono było w samym środku tej prześlicznej kopuły?” — Mniejsza o to, odpowiedział Aladdyn, skoro tak sądzisz, i żebym cię przekonał, iż nie masz nic na świecie czego bym dla miłości twej z ochotą nie uczynił, postaram się natychmiast o naprawienie tego błędu.”

I zaraz po tych słowach Aladdyn, udał się do sali o dwudziestu czterech oknach; tam dobywszy z zanadru lampy, którą od czasu owej niebezpiecznej chociaż krótkiej podróży, jaką cudowny jego pałac odbył z Chin do Afryki, zawsze nosił przy sobie, potarł ją, i natychmiast geniusz stanął przed nim: “Geniuszu, rzekł do niego Aladdyn, tej kopule nie dostaje skalego jaja, któreby wi-

siało we środku; zaklinam cię więc na imię lampy, którą trzymam, ażebyś się postarał o naprawienie tego złego.” —

Lecz zaledwie Aladdyn wyrzekł te słowa, gdy geniusz tak okropnie i przeraźliwie ryknął iż mury sali się zatrzęsły; i Aladdyn równie wstrząśnięty o mało, że nie upadł!.. “Jako nędzniku, zawołał na niego geniusz głosem tak okropnym, iżby najodważniejszego przestraszył; niedośćże jeszcze masz, że ja i moi towarzysze wszystko czyniliśmy dla ciebie, trzebaż jeszcze po mnie wymagać, przez ostatnią i równej sobie nie mającą niewdzięczność, abym ci przyniósł mego pana i zawiesił na środku tego sklepienia? Ta zuchwałość godna byłaby, ażebyś z żoną i pałacem twoim natychmiast ogniem splonął! Ale masz szczęście, że nie jesteś jej sprawcą, i że ta żądza nie z twojej winy pochodzi. Naucz się, kto jest jej prawdziwy wynalazca. Jest to brat czarnoksiężnika afrykańskiego, twego nieprzyjaciela, któregoś ty sprawiedliwie zgubił. Ten zdrajca znajduje się w twoim pałacu, przebrany w szaty Fatymy, świętej niewiasty, którą on dla przybrania na siebie postaci ją zamordował; on to poradził żonie twojej, ażeby cię o to prosiła, coś mi tu niebacznie objawił. Jego

zamysłem jest cię zdradziecko zamordować, strzeż się tego zbrodniarza!..

To wymówiwszy, zniknął.

Aladdyn pilnie uważał na te ostatnie słowa geniusza; słyszał on o Fatymie, świętobliwej niewieście, i wiadomo mu było, że ją pospółstwo miało za cudowną lekarkę na ból głowy. Wraca przeto do pokoju księżniczki, i nie wspominawszy nic o tem, co mu się przytrafiło, siadł, mówiąc, iż wielki ból głowy nagle uczuł, trzymając się ręką za czoło. Księżniczka rozkazała przyzwać świętą niewiastę i nim ją przyprowadzono, opowiedziała Aladdynowi, jakim sposobem osadziła ją na mieszkanie w swoim pałacu. —

Zmyślona Fatyma nie omieszkała przyjść zaraz, a widząc ją wchodzącą do pokoju, zawołał natychmiast Aladdyn: “Pójdź dobra i zacna matko: bardzo się cieszę, że cię oglądam, i że na szczęście dla mnie się tu znajdujesz. Straszny ból głowy dopiero co mnie porwał. Proszę cię o pomoc przez tę ufność, którą mam w twoich modlitwach, i spodziewam się, że mi nie odmówisz łaski, którą świadcysz tyłu innym osobom, tymże bólem dotkniętym.” To mówiąc powstał, schylając głowę; a zmyślona Fatyma myśląc korzystać z tej chwili postąpiła ku niemu, ujawn-

szy nieznacznie za sztylet, który miała pod suknią. Lecz ostrzeżony Aladdyn pochwycił ją za rękę, nim sztylet wyciągnęła, i utkwivszy jej w piersiach swój puginął, aż po samą rękęjęść, z całą mocą wzgardy, jaką należy podstępowi i zdradzie, rzucił trupa o ziemię, aż mu się łeb roztrzaskał! —

“Ach! cóżes ty nieszczęśliwy uczynił, z trwogą krzyknęła i podziwieniem księżniczka? Zabilesz świętą niewiastę!” — “Nie, moja duszo, odpowiedział Aladdyn bez pomieszania, nie zabiłem ja Fatymy, ale złoczyńcę, któryby mnie był zamordował, gdybym go nie uprzedził! Ten ci zbrodniarz, przydał, odkrywwszy twarz zabitego oszusta, zamordował biedną Fatymę, której żalując, chciałaś mi wyrzucić jej zabójstwo, i który się przebrał w jej szaty, ażeby mię życia pozabawił? — Patrz, czy nie widzisz, w jak zradny sztylet się zaopatrzył na moją zgubę, ten nizezemny obłudnik? — Nakoniec, ażebyś go lepiej poznała, wiedz, iż on jest młodszym bratem czarnoksiężnika afrykańskiego!” I w tem miejscu opowiedziawszy jej Aladdyn, jakim sposobem doszedł tej zbrodniczej tajemnicy, kazał wyrzucić trupa do kanału. —

Tym sposobem uwolnił się Aladdyn od prześladowania dwóch braci czarnoksiężni-

ków. W kilka lat potem umarł sułtan, dożywszy późnej i szczęśliwej starości. A że nie zostawił żadnego potomka płci męskiej, jego córka księżniczka Badrułbudura, jako prawa dziedziczka po nim na tron wstąpiła i podzieliła najwyższą władzę z Aladdynem. Panowali też oboje długie lata i zostawili godne siebie potomstwo.

“Najjaśniejszy panie, rzekła w tem miejscu Szeherazada; słuchając tak łaskawie history cudownej lampy Aladdyna, uważałeś bez wątpienia w osobie czarnoksiężnika afrykańskiego, człowieka zaślepionego niepomiarkowaną chciwością nabycia pieniędzy przez niegodziwe sposoby, przyszedł on wprowadzić do posiadania niezmiernych skarbów, ale ich sam nie użył, bo ich nie był używać godzien. Przeciwnie w osobie Aladdyna widzisz najjaśniejszy panie, człowieka, który z lichego urodzenia wynosi się aż do tronu, używając tych samych skarbów, nabycy ich prawie bez trudu, tylko tyle, ile mu było potrzeba do dojścia do tego celu, który sobie założył. Sułtan daje z siebie przykład, dobrego sprawiedliwego monarchy; zagraża mu niebezpieczeństwo spadnienia nawet z tronu, kiedy przez oczywistą niesprawiedliwość i przeciw wszelkim pra-

wom ludzkości waży się nierozmyślnie potępiać na śmierć niewinnego, nie chcąc wysłuchać jego obrony. Z obrzydzeniem nakoniec potwierdza słuszne ukaranie zbrodniarzy czarnoksiężników, z których jeden poświęca życie swoje dla osiągnięcia bogactw, by nasycić swoje łakomstwo; drugi wystawia własne życie i sumienie dla pomszczenia zagłady podobnego sobie złoczyńcy!”

Sułtan indyjski z prawdziwem zadowoleniem słuchał uwag sułtanki Szeherazady, swojej żony i oświadczył jej, że wszystkie podobne jej powieści mocno go zajmowały. W rzeczy samej niektóre z nich były nader pocieszne i zawsze połączone z nauką, malując ludzi, jakimi są — i jakimi być powinni. Uważał on to dobrze, że je sułtanka zręcznie mu nasuwała jedne po drugich, i nie miał jej tego za złe, dając mu tym sposobem powód do zawieszenia względem niej skutku strasznej swojej przysięgi, że nie miał dłużej nad jedną noc utrzymać przy życiu żony i zaraz ją nazajutrz stracić kazać. O niczem on już teraz prawie nie myślał, tylko o tem, czy się też jej tych powieści nie przebierze? —

W tej myśli wysłuchawszy końca historii o Aladdynie i księżniczce Badrulbudurze, zupełnie różnej od poprzednich, zapytał

się Szeherazady, czy już skończyła wszystkie swoje powieści? —

“Ja miałabym skończyć wszystkie moje powieści? zawołała trochę, przerażona sułtanka; — O! daleko jeszcze jestem od tego i tak wiele ich umiem, iż byłoby rzeczą mnie samej niepodobną wymienić dokładnie ich liczbę. Tego się tylko obawiam, ażeby prędzej tobie, najjaśniejszy panie nie naprzykrzyło się mnie słuchać, niżeliby mi ich zabraknąć mogło do bawienia, *ciebie!*”

“Wybij sobie tę bojaźń z głowy, odpowiedział sułtan, słucham, co mi masz nowego powiedzieć.”

Sułtanka Szeherazada pocieszona słowami sułtana indyjskiego, zaczęła mu prawić nową następującą historję: “Najjaśniejszy panie, rzekła, miałam honor opowiadać już po kilka razy waszej królewskiej mości, niektóre przygody, jakie się zdarzyły sławnemu kalifie Harunowi Alraszydowi. Doznał ich nierównie więcej, a z pomiędzy innych ta, którą teraz opowiem, nie mniej godna jest twej ciekawości.

Przygody Kalifa Haruna Alraszyda.

“Doświadczenie nas uczy, że nieraz wpadamy w tak wielką radość z byle jakiej przyczyny, iż chętnie jej udzielamy wszystkim tym, co nas otaczają, albo też ona wzajemnie od nich do nas przychodzi; przeciwnie znowu czasem w tak głęboką pogrążamy się melancholię, że sami dla siebie stajemy się nieznośni, i nie tylko, iż nieraz nie bylibyśmy w stanie objaśnić tej przyczyny, gdyby nas kto nie spytał, ale nawet sami jej znaleźć nie możemy.

I właśnie w takim stanie duszy znajdował się ten sławny kalif pewnego dnia, gdy na to Giafar, jego wielki wezyr, tudzież wierny i ukochany sługa, przyszedł do niego. Minister ten, zastał go jednego samego, co się mu bardzo rzadko trafiło; a gdy spostrzegł, zbliżywszy się, że był w posępnym humorze i że nawet oka na niego nie obrócił, zastanowił się, czekając, pókiby nie wyszedł z tej melancholii. —

Nakoniec spojrział on na Giafara; lecz zaraz oczy spuścił, trwając w tej samej postawie, i tak nieruchomy i zamyślony, jak pierwej. |

Wielki wezyr nie upatrzywszy nic w spojrzeniach kalifa, z którychby wnosić mógł, że ma jaką do osoby jego urazę, rzekł: “Pozwól mi się spytać, co za przyczyna tak wielkiego smutku, który się na obliczu twojem widzieć daje, i którego zdawałeś mi się dotąd być dalekim?” |

“Prawdę masz, odpowie kalif, zmieniwszy nieco swą postawę, że ja nie lubię być smutnym; i gdybyś mi nie powiedział, że mię melancholiznym zastajesz, nigdybym tego nie spostrzegł, i teraz, kiedy wiem, nie chcę się melancholii dłużej poddawać. Jeżeli nie przychodzisz do mnie z niczem ważnem, wymyśl jaki sposób do rozweselenia mnie.”

“Rządco wiernych, odpowie wielki wezyr, przyszedłem tu czyniąc zadość mojej powinności, i mam honor przypomnieć waszej wysokości, że właśnie dziś przypada dla osoby twej panie zwyczajna wycieczka, która będzie razem najlepszym środkiem spędzenia z twego czoła tych lekkich chmurek, które przycieniają wesolość jego. —

Ze też zaś mogłem o tem zapomnieć, odpowie kalif z uśmiechem, ale w sam czas

mi przypominasz; idź więc odmień szaty, i ja to samo uczynię z mojej strony.”

Obadwa tedy przebrali się wnet za kupców cudzoziemskich, i w tym stroju wyszli samowtór przez skryte drzwi, które z ogrodu pałacowego wychodziły na pole. Obeszli więc większą część okolic miejskich aż do brzegów Eufratu, w znacznej zostając odległości od bramy po tamtej stronie, nie przeciw dobremu porządkowi dziejącego się nie znajdując. Następnie przeprawili się za rzekę pierwszą łodzią, którą napadli; a obiegłszy drugą stronę miasta, udali się ku mostowi, który obydwie łączył.

Schodząc z mostu, natrafili na starca ślepego, proszącego o jałmużnę. Kalif rzucił mu złoty pieniądz. —

Ślepy uchwyciłszy go za rękę, zatrzymał temi słowy: “Ktokolwiek jesteś miłosierna osoba, że cię Bóg natchnął do dania mi jałmużny, nie odmawiaj mi jeszcze jednej łaski, wytnij mi policzek: zasłużyłem nie tylko na to, ale na większą karę.” Wyrzekłszy to, puścił rękę kalifa, zostawując mu sposobność do wycięcia policzka; lecz bojąc się, ażeby nie poszedł dalej, nie uczyniwszy zadość jego prośbie, uchwycił go za suknię.

Kalif zdziwiony taką prośbą i postępkiem ślepego: “Dobry człowiecze, rzekł, nie

mogę tego uczynić, czego po mnie wymagasz, nie chcę tym czynem odejmować sobie pociechy, że ci mogłem ofiarować jałmużnę; i po tych słowach, chciał się już wyrwać z rąk ślepego.

Lecz ślepy przewidując takowy opór — doznawszy go na wielu innych, trzymał go silnie mówiąc: “Panie, wybacz mojej śmiałości i natręctwu, daj mi proszę policzek, albo jeżeli nie chcesz, to sobie odbierz swoją jałmużnę; ja nie mogę jej przyjąć bez tego warunku; inaczej musiałbym złamać uroczystą przysięgę, którą ślubowałem Bogu; i gdybyś wiedział jej przyczynę, sambyś przyznał że to jest zbyt mała kara za moje przewinienie.”

Kalif nie chcąc dłużej spóźniać swej drogi, uległ natręctwu ślepego, i dał mu lekki policzek, a ten puścił go zaraz, dziękując i błogosławiąc mu. Kalif poszedł w dalszą drogę z wielkim wezyrem; ale uszedłszy kilka kroków, rzekł do wezyra: “Musiał ten ślepy mieć jakąś wielką przyczynę do postępowania sobie tak ze wszystkimi, którzy mu jałmużnę ofiarują. Bardzobym rad o niej dowiedzieć się: wróć się i powiedz, kto jestem, i każ mu, aby się jutro stawił do pałacu po modlitwach poobiednych, chcę bowiem z nim mówić.”

Wrócił natychmiast wielki wezyr, dał jałmużnę ślepemu i wyciąwszy mu policzek, objawił dany rozkaz, i pospieszył do tego sułtana.

Nakoniec weszli do miasta, i przechodząc przez jedno z miejsc publicznych, napadli na wielki tłum ludzi, którzy się zeszli na dziwowisko i przypatrywali, jak młodzieńiec dobrze ubrany, siedząc na klaczy, mიაտာ်ł nią na wszystkie strony, bił niemiłosiernie bykowcem i spinał ostrogami bez przestanku, tak dalece, iż się cała spieniła i skrwawiła.

Zadziwiony tem okrucieństwem owego młodzieńca kalif, zatrzymał się i spytał, czy nie wiadomo komu, co miał za przyczynę ten młody człowiek, być tyle okrutnym dla swojej klaczy? ale odebrał odpowiedź, że przyczyny tego nikt nie wie, tylko, że od niejakiego czasu, co dzień o tej samej godzinie tak na niej tu harcuje.

Oddaliwszy się nieco, kalif polecił wielkiemu wezyrowi, ażeby dobrze to miejsce pamiętał, i żeby nie omieszkiał przyzwać tego młodzieńca na tę samą godzinę, co i ślepego żebraka do pałacu.

Zanim kalif wrócił do siebie, postrzegł jeszcze na jednej ulicy, przez którą dawno nie przechodził, nowy budynek, który mu

się zdał być pałacem którego z panów dworu. Zapytał więc, do kogo może należeć ten piękny pałac? — Wezyr odpowiedział, iż sam nie wie, lecz pójdzie się zapytać kogokolwiek. —

Jako, zagadnął o to sąsiedniego mieszkańca, który powiedział mu, że ten dom należy do Kodży Hassana, nazwanego Alhabbal, dlatego, że był powroźnikiem, i żył niegdyś w wielkim ubóstwie, i że nie wie, jakim sposobem przyszedł do tak wielkich dostatków, iż mógł wystawić tak kosztowny i wspaniały budynek.

Wielki wezyr dogonił kalifa i powiedział mu wszystko, co słyszał. “Chcę także widzieć tego Kodżyję Hassana Alhabbala, rzekł kalif, pójdź, powiedz mu, ażeby jutro stawił się w pałacu o tej samej godzinie, co i tamci.” Wielki wezyr nie omieszkiał uczynić zadość rozkazowi kalifa. —

Nazajutrz, gdy po pacierzach poobiednich kalif wszedł do sali posłuchalnej, — wielki wezyr wprowadził i stawił przed nim owych trzech ludzi, o których mówiliśmy.

Wszyscy trzej padli na twarz przed tronem kalifa; gdy powstał na dany sobie rozkaz, monarcha zapytał najprzód ślepego, jak się zowie?

“Nazywam się Baba-Abdalla, odpowiedział ślepy.”

“Baba-Abdallo, rzekł kalif, twój sposób prośnienia jałmużny tak mi się wczoraj okazał być szczególnym, że gdyby mnie pewnie nie przymusiły względy, nigdybyś mnie tak uległym nie znalazł, jak ci się wczoraj udało. — Od tego zaraz czasu zakazałbym ci, ażebyś więcej ludziom zgorszenia nie dawał. Z tem wszystkim kazałem cię tu przywołać, aby od ciebie samego dowiedzieć się, co cię spowodowało do obowiązania cię przysięgą tak nierozsądną i podłącą, jaką uczynił; a z twojej odpowiedzi osądzę dopiero, czyś ty dobrze uczynił i czy ci mam pozwolić, trzymać się dłużej tej zasady, która mi się zdaje być obrzydłą i gorszącą. Powiedz mi szczerą prawdę, nie taj się przedemną z niczem, bo wszystko muszę wiedzieć, a najmniejszą wątpliwość głową twoją przypłacić możesz.”

Baba-Abdalla przestraszony takowem upomnieniem, padł drugi raz na twarz przed tronem kalify i powstawszy rzekł: “Rządco wiernych, błagam cię jak najpokorniej, ażebyś mi raczył darować tę zuchwałość, z którą ważyłem się domagać po tobie, najjaśniejszy panie, i przymuszać cię do takiego u-

uczynku, który zdaje się być przeciwnym zdrowemu rozumowi. Uznaję me ciężkie uchybienie, ale że wtenczas nie mogłem poznać ciebie panie, żebrzę więc politowania i spodziewam się, iż raczysz mieć łaskawy wzgląd na moją niewiadosć. Co się zaś tyczy postępku, który dziwaństwem nazywasz, przyznaję, że w rzeczy samej jest dziwnym, i musi się koniecznie takim w oczach ludzkich wydawać. Ale ze strony Boga jest bardzo lekką pokutą za szkaradny występki, któregoś się dopuścił, i z którego się nie oczyszczę, choćby mnie wszyscy ludzie polickowali, co i sam najjaśniejszy panie przyznasz, skoro usłyszysz, gdy czyniąc zadość twemu rozkazowi, opowiem, jak niecnego dopuściłem się przewinienia.”

Historja o ślepym Baba-Abdalli.

“Rządco wiernych, rzekł dalej Baba-Abdalla, urodziłem się w Bagdadzie, z rodziców dosyć majątnych, którzy dożywszy lat sędziwych, oboje wkrótce jedno po drugim zmarli. — Chociaż byłem w niezbyt dojrzałych latach, nie używałem jednak dóbr

moich zwyczajem lekkomyślnego młodzieńca, który byłby je roztrwonił na rozpustę i niepotrzebne wydatki. Ja przeciwnym sposobem wszystkimi siłami przez pilność, starania i zabiegi moje usiłowałem je pomnożyć. Przyszedłem nakoniec do tego, iż posiadałem ośmdziesiąt wielbłądów, które najmowałem kupcom na karawany, i z których znaczne przychodziły mi zyski za każdą odbytą podróż do rozmaitych części państwa twojego.

“Wśród takowego powodzenia i kiedy najgorętszą pałałem żądzą dorobienia się większych jeszcze dostatków, dnia jednego odprowadzając z Balsory próżne wielbłądy, które tam zaprowadziłem, były obładowane towarami przeznaczonemi do Indyi, gdym z niemi popasał w miejscu weale odludnem, gdzie się sama dobroć pastwiska zatrzymała, derwisz pieszy, idący do Balsory, przystąpił do mnie i usiadł dla wypoczynienia. Pytałem go, z kąd szedł i dokąd? on mnie nawzajem o to samo zapytał, i gdyśmy ciekawości naszej zadość uczynili, złożyliśmy się na pożywienie i jedliśmy sobie razem.

“Zabawiając się przez ten czas rozmową o rzeczach obojętnych, derwisz powiedział mi, iż niezbyt daleko od owego miejsca, na któreśmy byli, wiedział o skarbie,

mającym w sobie tyle bogactw, że choćbym wszystkie moje ośmdziesiąt wielbłądów obładował złotem i klejnotami, ileby tylko mogły umieścić, jeszczeby nie było znać, że z niego co ujęte.

“Nowina tak przyjemna, nie mniej mię zadziwiła jak i ucieszyła. Z radości, której ukryć nie mogłem, ledwie mi się co dziwnego nie stało. Nie przypuszczając sobie nawet na myśl, ażeby derwisz był kłamecą, rzuciłem mu się na szyję, mówiąc: “Dobry derwiszu, widzę, że ty mało dbasz o rzeczy światowe, przeto na co się ci zda wiadomość o tym skarbie? Sam tylko jesteś, ileż z niego skorzystasz? Powiedz mi więc, gdzie on jest: ja nim obładuję moje ośmdziesiąt wielbłądów, a tobie jednego z nich daruję, w nagrodę dobrodziejstwa i wyświadczonej mi łaski.

“Prawda, że mało mu ofiarowałem, lecz mi się i to za bardzo wiele zdawało, biorąc miarę ze zbytecznego łakomstwa, które nagle serce moje opanowało, że te siedmdziesiąt dziewięć wielbłądów ładowanych, które mi zostawały, miałem sobie za nie w porównaniu tego, czego się pozbawiał, oddając mu jednego.

“Derwisz widząc niezwyczajną we mnie chciwość bogactw, przecież się nie zgorszył z tak nierozumnego podziału, który z nim uczynić chciałem. “Mój bracie, rzekł z spokojnym umysłem, sam widzisz, że to, co mi ofiarujesz, nie ma żadnego porównania z dobrodziejstwem, którego odemnie żądasz. Mógłbym ci za to uchybić mojej szczodrobliwości, i trzymać mój skarb w ukryciu, ale, żem ci już przedsięwziął o nim powiedzieć, powinno cię przekonać, że miałem i mam szczerą chęć obowiązać cię sobie, i sprawić, ażebyś o mnie zawsze pamiętał; muszę ci atoli inny, sprawiedliwy podać warunek. — Do ciebie będzie należało przyjąć, albo odrzucić. — Powiadasz mi, rzekł dalej, że masz ośmdziesiąt wielbłądów; jestem gotów zaprowadzić cię do skarbu, nakładziemy na nie tyle złota i klejnotów, ile będą mogły unieść, z tem jednak zastrzeżeniem, że gdy je obładujesz, ustąpisz mi połowy z ładunkiem, a drugą połowę sobie zatrzymasz; potem zaś rozejdziemy się, ja w jedną stronę, ty w drugą. Widzisz sam, iż ten podział nie ma nic niesprawiedliwego; i jeżeli ty mi uczynisz łaskę, dając mi czterdzieści wielbłądów, ja ze strony swojej nie mniejszą ci wyświadczam, dając ci za to, co za tysiąc wielbłądów stanie.”

“Nie mogłem w sumieniu zaprzeczyć, iż żądania derwisza były aż nadto sprawiedliwe; przecież nie mając uwagi na tak wielkie bogactwa, które mi ofiarował, ustąpienie mu w zamian czterdziestu wielbłądów, miałem sobie za wielką stratę, zwłaszcza widząc, że derwisz nie mniej miał być bogatym, jak ja. Zgoła jużem płacił niewdzięcznością dobrodziejstwo, weale nie zasłużone, wprzód jeszcze, niżem je odebrał, ale nie było czasu do namyślania się; wypadło koniecznie, albo przyjąć warunek, albo żałować potem całe życie, że przez własne głupstwo, utraciłem sposobność uszczęśliwienia się na zawsze.

“Tymczasem spędziłem w kupę moje wielbłądy, i obadwa puściliśmy się naprzód. — Uszedłszy znaczny kawał drogi, przyszliśmy na dolinę dosyć obszerną, lecz wnijscie do niej niezmiernie było wązkie. Moje wielbłądy nie mogły wchodzić tam, tylko po jednemu; ale miejsce coraz bardziej było szersze, łatwo się wszystkie pomieściły. Dwie góry, które otaczały tę dolinę, łączyły się z sobą w półkole; były zaś tak wysokie i tak niedostępne, że nie można było obawiać się, aby nas tam kto zobaczył. —

“Za wnijsciem pomiędzy te dwie góry, rzekł do mnie derwisz: “nie chodźmy tam

już dalej, zatrzymaj tu swoje wielbłądy, niechaj się pokładą na tej równinie, którą widzisz, ażeby nam łatwiej było na nie wkładać ciężary; — a gdy je tak przygotujesz, ja przystąpię do otworzenia skarbu.

“Wykonawszy polecenia derwisza, zbliżyłem się ku niemu. Zostałem go trzymającym krzesiwko w ręku i zbierającym drewnka suche w pogotowiu na ogień, który skoro tylko nałożył, zaraz nań wrzucił jakieś kadzidło, wymawiając niezrozumiałe słowa, których dosłyszeć nie mogłem, a w tym wielki dym wybuchnął w powietrzu i rozstrzelił się na dwie części; i w jednym okamgnieniu skała, która stercząc pomiędzy górami i prostopadle wznosząc się bardzo wysoko, nie zdawała się do tego być podobną, rozstała się i odsłoniła bramę na dwie strony otwartą, przedziwną sztuką z tej samej skały i materii wyrobioną. —

“Brama ta stawiała nam przed oczy, w wielkiej jaskini w tej samej skale wydrążonej, wspaniałą pałac, geniuszów raczej, niżeli ludzką ręką zbudowany, bo niepodobna, ażeby ludzie mogli nawet pomyśleć o dziele tak niesłychanem.

“Lecz rządco wiernych, już po niewczasie czynię ja teraz tę uwagę, kiedym jej natenczas nie miał. Nie przypatrywałem się



nawet niepojętym bogactwom, które mnie blaskiem swoim uderzały ze wszystkich stron, anim się zatrzymywał nad rozważaniem pięknego porządku, w jakim były te wielkie skarby ułożone. Jak orzeł godzi na zdobycz, tak ja rzuciłem się na pierwszą kupę złotych pieniędzy, która była przede mną; zacząłem ją garściami brać do woru, który sobie przygotowałem, ile tylko można udźwignąć. Wory były wielkie, i radbym je był z wierchem napełnić, ale trzeba było uważać, czy je zniosą wielbłądy.

“Toż samo uczynił derwisz, lecz spostrzegłem, że bardziej się brał do kamieni i gdy mi objaśnił tego przyczynę, poszedłem za jego przykładem, a nabraliśmy daleko więcej wszelkiego gatunku drogich kamieni, niżeli bitego złota. Napełniliśmy nakoniec wszystkie wory, i pokładliśmy je na wielbłądy. Nie już nie zostawało, tylko zamknąć skarb i odejść.

“Na chwilę przed opuszczeniem tego miejsca, derwisz wszedł do skarbcu, a że tam było mnóstwo złotego naczynia, i innych drogich kruszców, uważałem, iż z jednego wziął małą puszkę z nieznanego mi drzewa zrobioną i schował ją w zanadrze, pokazawszy mi wprzód, iż tam nic nie było, tylko coś na kształt pomady. —

“Nakoniec derwisz z tym samym porządkiem zamknął skarbiec, jakim go był o stworzył; bo wymówiwszy jakieś słowa, sprawił, iż się natychmiast zamknęła brama skarbcu, i skała ta, jak pierwej na nowo się spoiła. —

“Podzieliliśmy się następnie wielbłądami, które z miejsca ruszone, popodnosiły się; — jam wziął czterdzieści, które naładowałem dla siebie, a on resztę.

“Wyszliśmy tą samą cieśniną na dolinę, i postępowaliśmy naprzód razem, aż do gościńca, gdzie się nam trzeba było rozłączyć, derwisz ku Balsorze, a ja ku Bagdadowi. Dziękując mu za tak wielkie dobrodzieństwo, użyłem najmocniejszych wyrazów, i takich, które go mogły przekonać o wdzięczności mojej ku niemu, że mnie przeniósł nad wszystkich ludzi innych do uczestnictwa tak wielkich skarbów; uściskaliśmy się obydwaj z wielką czułością i pożegnawszy jeden drugiego, poszliśmy każdy w swoją drogę.

“Lecz ja zaledwie kilka postąpiłem kroków moimi wielbłądami, które sobie prosto szły tą drogą, na którą je wpędziłem, aż oto duch niewdzięczności i zazdrości nikczemnej, zaczął pożerać serce moje. Zacząłem bardzo żałować straty czterdziestu mo-

ich wielbłądów, a jeszcze bardziej tych bogactw, któremi były obładowane. “Na co się to derwiszowi przydało, mówiłem sobie; on jest panem skarbu, może z niego brać bogactwa bez końca. Tą haniebną myślą miotany, przedsięwziąłem natychmiast odebrać mu moje wielbłądy, z temi, co na nich były jukami. —

“W celu wykonania tego zamysłu, zastanowiłem wprzód wielbłądy, potem puściłem się za derwiszem, krzyjąc na niego ze wszystkich sił, jakobym mu miał jeszcze coś powiedzieć i dając znak, aby swe wielbłądy zatrzymał. Usłyszawszy on głos mój, stanął i czekał na mnie.

“Dogoniwszy go tedy rzekłem; “Szanowny bracie, jak się tylko z tobą rozszedłem, przyszła mi jedna myśl do głowy, której przedtem nie miałem na uwadze, i na którą ty sam podobno nie natrafiłeś. Ty jesteś dobry derwisz, przyzwyczajony do życia spokojnego, daleki od wszystkich trosk światowych, i o niczem nie myślący, tylko o służbie bożej. Sam nie przewidujesz, jaki sobie kłopot chcesz sprawić, biorąc tak wielką liczbę wielbłądów. Gdybyś zechciał uwierzyć, tobyś ich nie wziął więcej nad trzydzieści, a tak jeszcze będziesz miał z nimi dosyć do czynienia mój bracie. Zresztą, co ci

po tylu bogactwach, zastanów się dobrze mój przyjacielu, i zawczasu ulżyj sobie tego ciężaru.

“Słuszna twoja uwaga, odpowiedział mi derwisz, widząc, iż nie ma sił do dania mi oporu, i żałując, odpowiedział dalej, iż zaraz na tę myśl nie przyszedłem. Uwagi twoje znajduję bardzo słuszne, skoro ty sam jesteś o ich sprawiedliwości przekonany. Wybierzże sobie zatem dziesięć wielbłądów, i wyprowadziwszy je na drogę, puściłem, aby szły do moich. Nie spodziewając się, aby się derwisz miał łatwo tak przekonać, uczułem w sobie na nowo szatańską ochotę i drugie dziesięć wielbłądów mu odebrać.

“Otóż zamiast podziękowania za dar tak drogi, rzekłem znowu do niego: “Mój bracie, przez miłość twojej spokojności, nie mogę się z tobą rozłączyć, żebym cię jeszcze raz nie miał prosić, iżbyś raczył wziąć na uwagę, jak wielka będzie trudność trzydzieści wielbłądów obładowanych prowadzić jednemu człowiekowi takiemu jak ty, coś się nie przyzwyczaił do podobnego zawodu. Lepiej byś sobie wygodził, gdybyś do wyświadczonej mi dopiero łaski, drugą taką przyłączył. Nie mówię tego, wierzaj mi, przez żadną chciwość, ale raczej z troskliwości o ciebie, i że to większem dobrem twojem będzie.

Zdaj zatem ciężar jeszcze dziesięciu wielbłądów na takiego, jak ja jestem człowieka, któremu wszystko jedno, sto, czy jednego prowadzić.

I derwisz, jakby wzruszony słuszością, tej uwagi, znowu bez żadnego oporu oddał mi drugie dziesięć wielbłądów, których się od niego domagałem, tak, iż mu tylko zostało ich dwadzieścia, a tak uczynił mnie panem sześćdziesięciu, których szacunek przechodził skarby wielu monarchów. Zdaje się, że tu już powinien być zupełnie zaspokojony.—

“Lecz każ mi wyliczyć ze sto kijów, rządczo wiernych, bo zasługuję na gorszą jeszcze karę, — chciwością piekła rozdrażniony, stałem się podobny chorującemu na wodną puchlinę, który im więcej pije, tem sroższe pali go pragnienie. Tak też i ja zupełnie uczułem w sobie palącą się płomieniem chciwość wydarca derwiszowi i tych dwudziestu jeszcze pozostałych wielbłądów.

“I żeby tego dokazać z podwojonem natręctwem i silniejszymi prośbami, natarłem na derwisza, aby mi jeszcze dziesięć z tych dwudziestu ustąpił. On bez namysłu uczynił memu żądaniu zadosyć; a jeśli zbrodniarz wbity na pal, pragnie, aby dziesięciu kropli wody na uśmierzenie pożaru w swoich wnętrznościach, tak ja zapragnąłem ostatnich

dziesięciu wielbłądów, które jeszcze miał derwisz, ścisnąłem go, całowałem, błagałem, żeby mi ich nie raczył odmawiać, i dopełnił dobroczynności swojej za którą poprzysięgałem mu na Boga i proroka wdzięcznością dozoną — i nie trzymał mnie długo w niepewności, uradował mnie niebawem, mówiąc, że nie ma przeciw mej prośbie. Używajże też przynajmniej tego na dobre, mój bracie i pamiętaj, że Bóg nam może odjąć bogactwa, jak je nam dał, jeśli ich nie udzielamy ubogim, których on umyślnie w niedostatku zostawia, aby nastroczał sposobność bogaczom, zarobienia sobie przez jałmużny, na większą nagrodę na tamtym świecie.

Ślepienie moje było tak szalone, i głupie, że nie umiałem z tak zbawiennej korzystać rady. Nie przestając na odzyskaniu wszystkich moich wielbłądów z nieoszaczanymi skarbami, któreby mnie uczyniły najszcześniejszym i najbogatszym w świecie, przyszedłem jeszcze na myśl, że owa puszcza z pomadą, którą sobie wziął derwisz, i którą mi pokazywał, mogła być jeszcze droższa, nad wszystkie te bogactwa, które miałem od niego.

“Miejsce, z którego on wziął, mówiłem sobie, i troskliwość, z jaką ją chował, aż nad-

to jawnym jest dowodem, że ona musi mieć w sobie jakąś wielką tajemnicę.

“Wierny czartu i temu jego podszeptowi, ułożyłem sobie od razu wyłgać na derwiszu i tę ostatnią zdobycz; i zaledwiem go uściskał, i pożegnałem się z nim: “Ale, ale, zawołałem na niego, wracając, co też ty myślisz robić z tą małą puszką pomady? Ona zdaje mi się być tak małej wartości rzeczą, iż niegodna jest, abyś ją nosił; proszę cię, więc daruj mi ją. Oprócz tego, derwisz taki, jak ty, co pogardził próżnościami świata, nie potrzebuje pomady.”

“Lecz jakże dziś byłbym szczęśliwy, gdyby on mi tej przeklętej puszkę był nie dawał! gdyby był nawet czynił opór, już ja nie byłbym panem siebie; jako silniejszy ^{iną} niż on, byłbym mu gwałtem ją wydarł dla odniesienia ztąd zupełnej pociechy łakomcom podłym, tak wrodzonej, że on najnniejszej rzeczy nie korzystał ze skarbu, chociaż mu byłym winien wszystko!

“Derwisz nie tylko, że mi jej nie odmawiał, ale owszem, zaraz ją dobył i ofiarował mi z niewypowiedzianą ludzkością: “Weź mój bracie, rzekł, niech na niczem do zadowolenia nie zbywa. Jeżelibyś jeszcze więcej chciał czego odemnie, mów wszystko, gotów jestem uczynić. Kiedy już miałem puszkę

w ręku, ciekawością porwany, otworzyłem ją i przypatrując się pomadzie, rzekłem do



Poczeiwego derwisza: “Ponieważ jesteś tak łaskaw, że mi niczego nie odmawiasz, proszę cię zatem powiedz mi, na co też zdać się może ta pomada?”

“Skutek jej jest dziwny i cudowny, odpowiedział derwisz: jeżeli odrobiną tej pomady, obwiedziesz lewe oko i powiekę, zaraz obaczysz wszystkie skarby ukryte w ziemi; ale jeśli nią i prawe oko posmarujesz, to cię uczyni ślepym.”

“Chciałem zaraz sam na sobie spróbować tak cudownego skutku. “Weźże puszkę, rzekłem do derwisza, podając mu ją, i przyłóż mi tej pomady do oka lewego; bo ty się lepiej na tem rozumiesz, niż ja. Bardzo jestem ciekawy tej prawdy, bo mi się zdaje, być niepodobna?”

“Derwisz podjął się chętnie tej przysługi, kazał mi zamknąć lewe oko, i przyłożył pomady. Gdy to uczynił i otworzyłem oko, przekonałem się, że mi prawdę powiedział. Ujrzałem w rzeczy samej niezmierne mnóstwo skarbców napełnionych tak wielkimi rozmaitemi bogactwy, że ich wyliczyć i określić nie byłbym w stanie. Ale i tu nowa opanowała mnie pokusa. — “Czy to podobna, pomyślałem, ażeby ta sama tłustość miała jednemu oku dawać taką moc widzenia, a drugiemu wzrok odejmować? i w tem prosiłem derwisza, ażeby mi i drugie oko pomadą nasmarował.

“Jestem gotów uczynić, co mi każesz, rzecze derwisz; ale pamiętaj, żem cię prze-

strzegał, że jeśli nią pomazesz prawe oko, natychmiast oślepniesz. Ta bowiem jest natura tej pomady, trzeba mi zatem wierzyć, — i słuchać zdrowej rady.”

“Ale zamiast coby mnie przekonać miały słowa derwisza o tej prawdzie, jam przeciwnie sądził, iż musi być w tem nowa jakaś tajemnica, którą on chce przedemną ukryć. “Mój bracie, rzekłem znowu z uśmiechem, wiem ja dobrze, że ty mnie chcesz oszukać; niepodobna, ażeby ta pomada miała sprawiać tak sobie przeciwne skutki.”

“Z tem wszystkim nie inaczej rzecz się ma, odparł derwisz; Boga wzywam na świadka, że przed tobą prawdy nie taję.”

“Próżne były przestrogi i przysięgania się derwisza, który mi radził, jako człowiek uczciwy. Chciwość nienasycona patrzenia z rozkoszą na wszystkie skarby ziemskie, a może i używania tej uciechy, ile razy bym zechciał, sprawiła to, że nie przyjąłem żadnych uwag, anim się dał przekonać o tej prawdzie, której wntę doświadczyłem na wielkie moje nieszczęście.

“W szale omamienia, uroiłem sobie, że jeżeli ta pomada ma tę cnotę, że gdy ją do oka lewego przykładam, widzę wszystkie skarby ziemskie, może być, iż gdy ją przyłożę do prawego, stanę się tych skarbców pa-

nem! Nalegałem więc usilnie na derwisza, a-
by mi sam posmarował prawe oko; lecz on
statecznie się temu sprzeciwiał.

“Uczyniwszy ci tyle dobrego, mój bra-
cie, rzekł z szczerością, nie mogę na sobie
przenieść, ażebym cię miał zrobić nieszczę-
śliwym. Zważ sam, co to jest za niedola, po-
zbawionym być wzroku, i nie przywódź mię
do ostateczności, którą oplakiwałbyś całe
życie.

“Mój bracie, zawołałem zniecierpliwio-
ny, już mię zaczynasz nudzić twojemi prze-
strogami. Uczyniłeś z nieporównaną wspania-
łością wszystko, o comkolwiek cię prosił;
cheesz-że, żebym się z tobą rozłączył w gnie-
wie, o rzecz tak bagatelną? Uczyniże mi prze-
bóg, tę jeszcze ostatnią łaskę. Niech co chce
nastąpi, moja będzie szkoda, nie twoja.”

“Derwisz opierał się, o ile możności;
lecz gdy widział, że jeżeli nie chce dobrowol-
nie, to ja gotów jestem zmusić go do zadość
uczynienia mojemu głupstwu, rzekł: “Po-
nieważ koniecznie się napierasz, uczynię
przeto zadosyć twojej woli, bądźże ślepy,
kiedy ci się tak podobało!... — I w tem o-
drobiną tej nieszczęsnej pomady, posmaro-
wał mi prawe oko. Lecz niestety, ośleplem
na obydwa!... ”

“Ach, nieszczęsny derwiszu! zbyt praw-
dziwe było twoje przepowiadanie! Nieszczę-
sna ciekawości! nienasycona żądzo bogactw!
w jakiejżeś mnie otchłani zgryzoty pograży-
ła! Wiem ja, żem się sam o tę nędzę przy-
prawil; ale ty kochany bracie, zawołałem,
odwróciwszy się do derwisza, który jesteś
tak litościwy, nie maszże przy tylu wiado-
mościach tajemnic świata tego, jakiego
przecież środka na przywrócenie mi
wzroku?”

“Nieszczęśliwy! odpowiedział mi der-
wisz, wszakże cię przestrzegałem, sam sobie
winien jesteś; — twoje zaślepienie duszy
sprowadziło ci ślepotę ciała! Prawda, że u-
miem wiele sekretów, jak sam doznałeś w
tem krótkim ze mną towarzystwie, ale ża-
dnego nie posiadam, któryby ci twój wzrok
przywrócił. Udać się teraz do Boga, jeśli
masz dobrą wiarę, on tylko jeden uleczyć
cię potrafi; on przezemnie ofiarował boga-
ctwa, których byłeś niegodny, on ci odebrał
je napowrót, i rozda przez moje- ręce lu-
dziom, więcej od ciebie wdzięcznym. Bądź
zdrow; jeżeli możesz, zapomnij o tej ma-
monie świata, która cię tak nierozumnym
uczyniła. O twoje wielbłądy z bogactwami,
życzę ci być spokojnym, będę się z niemi ob-
chodził, jak najlepiej, — toby na nieby się

już nie przydały.” — I po takiej exorcie, której ostatnie słowa do reszty mnie dobiły, porzucił mnie, okrytego wstydem i pogrążonego w rozpacz, a zgromadziwszy moje osiemdziesiąt wielbłądów popędził do Balsory.

“Wołałem za nim, prosiłem, ażeby mnie nie opuszczał w tak okropnej niedoli i żeby mi dopomógł w dostaniu się przynajmniej do pierwszej karawany, ale on głuchym się stał na moje prośby i narzekania. Tak tedy straciwszy za jednym razem oczy i wszystkie mój majątek, umarłbym ze zgryzoty i głodu, gdyby powracająca zaraz nazajutrz karawana z Balsory, nie przyjęła mię z miłosierdzia i nie odprowadziła mnie do Bagdadu.

“Z łona przeto bogactw, które mogły mnie równać z monarchami, jeżeli nie co do potęgi, tedy przynajmniej co do wspaniałości; przyszedłem do żebractwa, bez nadziei podźwignienia się kiedykolwiek z mej nędzy, w której żyję od tego czasu. Ale ażebym się Bogu wypłacił za moją zbrodnię, poprzyśiągłem prosić każdego, kto mi tylko jałmużnę udzielać będzie, aby mnie za moje głupstwo i cheiwość, ukarał zarazem przez wycięcie policzka.

— Otóż, rzędo wiernych, ta jest przyczyna mego kroku, który mądrości twojej na dniu wczorajszym zdał się być tak dziwacznym, i przez który mogłem cię obrazić. Przepraszam więc jeszcze raz, z najgłębszą pokorą niewolnika, chętnie poddając się, gdyby najsurowszej karze. A jeżeli najjaśniejszy panie, moje przewinienie przeciw Bogu i sobie samemu, zastosujesz do mierności pokuty, którą sobie sam zadałem, musisz przyznać, że jest nieporównanie lżejsza od występku.

Kiedy tym sposobem ślepy zakończył swoją historję, rzekł do niego kalif: “Bałbo-Abdallo, prawda, że twój grzech jest wielki, bo nie ma występku obrzydliwszego nad cheiwość, — lecz chwala Bogu, iż ci dał poznać swój ciężar i przedsięwziąć tę publiczną pokutę, którą do tych czas wypełniałeś. Z tem wszystkiem porzuć ten rodzaj trapienia się, podłacy godność człowieka, który tym nawet Bogu ubliża, będąc na podobieństwo jego stworzony; czyni odtąd pokutę cichą, nie przestając błagać w codziennych modlitwach Boga, do których z religii swojej obowiązany jesteś, i ażeby ci w tej mierze przeszkodą nie były troski, o pierwsze potrzeby życia, naznaczam ci jałmużnę, póki żyć będziesz, na każdy dzień po

cztery drachmy srebra, które ci mój wielki wezyr wypłacać każe. Nie odchodź więc bez pociechy i zaczekaj w pałacu, aż mój rozkaz odbierze skutek pożądany.”

Baba-Abdalla na te słowa padł na twarz przed tronem kalifa i powstawszy, podziękował mu rzewnie, błogosławiąc jego dobroczynnemu panowaniu. Kalif zadowolony historią Baby-Abdalli i derwisza, obrócił się do młodzieńca, którego wczoraj był widział, niemiłosiernie katującego swoją klacz i spytał go, tak jak ślepego o imię i nazwisko? Młodzieniec odpowiedział, iż się nazywa Sydy Numan.

— Sydy Numanie, rzekł kalif, nieraz mi się zdarzyła widzieć ujeżdżanie koni, często sam nawet czyniłem tego rodzaju ćwiczenia; nigdy jednak nie widziałem, ażeby kto tak okrutnie obchodził się z biednym zwierzęciem, jak ty wczoraj z twoją klaczą, na miejscu równem z niewymownym patrzących zgorszeniem, a sprawiedliwym sarkaniem na twą nieludzkość. — Mnie samemu bardzo to było przykro, i nie wiele brakowało, żem się nad mój zamysł nie ogłosił, kto jestem, aby skarcić to bezprawie. Twoja postać nie pokazuje przecie, ażebyś miał być człowiekiem tak grubych obyczajów i do tego stopnia okrutnym. Domyślam się nawet,

że to musisz czynić nie bez ważnej przyczyny; że mnie zaś zapewniono, iż to nie pierwszy raz czynisz i że od niejakiemu czasu tak okrutnie katujesz klacz swoją, przeto chcę wiedzieć tego powód, i umyślnie cię tu przyzwałem, ażebyś mi objaśnił z uczciwością i prawdą. — Powiedz mi tedy szczerą prawdę i z niczem się nie ukrywaj.

Sydy Numan widział oczywiście, czego żąda od niego kalif. Żądane opowiadanie, było dla niego bardzo ciężliwe; zbladł przeto po kilka razy; i mimowolnie dał do zrozumienia, jak dalece wprawia go to w zamieszanie i kłopot. — Cóżkolwiek bądź, trzeba było powiedzieć wszystko. Nim przeto zaczął mówić, padł na twarz przed tronem kalifa, i powstawszy chciał zacząć przykrą powieść, pełniąc rozkaz wydany; ale stanął jak niemy, nie tak przerażony majestatem kalifa, jak raczej okropnością historii, którą miał opowiedzieć.

Jakkolwiek kalif był z przyrodzenia dosyć prędki i niecierpliwy na zwłokę w dopełnieniu swoich rozkazów, przecie najmniejszej nie pokazał urazy na takowe milczenie Sydy Numana. Widział on dobrze, iż młodzieniec ten, albo nie śmiał mówić, albo zląkł się zmieszany, poważnym jego gło-

sem, albo też na ostatek, że nie rad był mu wyjawiać swoją historję.

— Sydy Numanie, rzekł do niego powtórnie kalif, pragnąc go ośmielić, bądź przytomny i wystaw sobie raczej, że to nie przedemną, ani na mój rozkaz, ale przed przyjacielem i na jego prośbę masz mówić. Jeżeli się co zawiera w twojej powieści takiego, co ci czyni obawę, ażebyś mnie nie obraził, naprzód ci wszystko przebaczam. Puść więc na stronę wszystkie niespokojności; mów do mnie z sercem otwartem i tak szczerze, jakby z najlepszym twoim przyjacielem.

Sydy Numan ośmielony tymi słowy kalifa, rzekł: — Rządco wiernych, lubo nie łatwą jest rzeczą dla człowieka mnie podobnego stawać przed obliczem majestatu, i patrzeć na blask i świetność tronu, pochlebiając sobie jednak, że trudność ta, dobrocią twą najjaśniejszy panie osłodzona, nie pozbawi mię wyrazów do uczynienia zadosyć woli twojej w opowiedzeniu tego, co mi rozkazujesz. — Nie mogę ja się nazwać człowiekiem ze wszech miar doskonałym; nie jestem jednak tak złym, ażebym co uczynił, albo miał chęć przynajmniej wbrew prawom coś takowego popełnić, za coby mi się miało powód obawiać skutków, jakie za sobą zgwałcenie ustaw pociąga. — Jakkolwiek mogą

być moje dobre chęci, wyznaję atoli, że nie jestem wolny od wykroczenia, bo jestem człowiekiem, mogę zbłądzić; — i byłbym nierozsądnym, gdybym sobie przypisywał nieomyślność, a przeto i niemożność stania się kary godnym, pomimo łaskawego przebaczenia, które mi najjaśniejszy panie nad zasługę moję przyobieczać raczyłeś; owszem poddaję się wyrokowi sprawiedliwości, aby mię ukarała, jeśli na to zasłużyłem. Wyznaję, że obchodziłem się z moją klaczą, jako sam najjaśniejszy panie świadkiem byłeś, okrutnie, nieludzko i z wielką twoją zgrozą; lecz spodziewam się, że uznasz sprawiedliwość powodów, i osądzisz mnie godniejszym raczej politowania, niż kary. Ale na cóż obszerniej używa nam przemowy, moja historia sama przez się lepiej to wszystko objaśni.

Historja o Sydy Numanie.

— Rządco wiernych, rzekł dalej Sydy Numan, nie będę tu nie wspominał o mojem urodzeniu, bo nie jest tak znakomite, ażeby miało by przedmiotem twoich względów. Co się tyczy majątku, przodkowie moi

przez dobre gospodarstwo zostawili mi tyle, iż mogłem żyć ucziwie bez wyniosłości i stania się ciężarem komukolwiek.

— Obok tych dostatków, ile tylko na dopełnienie mojego uszczęśliwienia mojego mogłem jeszcze zapragnąć, ażebym sobie znalazł żonę, godną kochania, do którejbym miał przywiązanie, któraby kochając mnie nawzajem, była uczestniczką szczęścia mego, ale nie podobało się Bogu dać mi takiej żony; przeciwnie dostała mi się taka nieznośnica, iż zaraz nazajutrz po weselu zaczęła mnie wprowadzać w niecierpliwość, której nikt nie pojmie, chyba ten, co jej równie, tak ją doświadczy. —

— Że zaś idąc zwyczajem przodków naszych, żenimy się, nie znawszy ani widziawszy tej, którą mamy zaślubić, wiadomo przeto, iż każdy mąż, dosyć jeszcze trafi szczęśliwie, jeśli żona, którą mu przeznaczono, nie jest przynajmniej tak brzydka, iż raczej wypadło postawić ją w ogrodzie na postrach wróbli, niż przyjąć ją do łóża swego, — i jeżeli przynajmniej ucziwie obyczaje, piękny rozum i dobre serce, nagradzają niedorodność zewnętrzną.

— Gdy pierwszy raz ujrzałem moją żonę z odkrytą twarzą, kiedy ją do mnie przy prowadzono ze zwyczajnymi obrządkami, u-

radowałem się niezmiernie, wędząc, iż się sprawdziło, to, co mi o jej urodzie powiadano; gdyż była istotnie piękna i pokochałem ją serdecznie. —

— Nazajutrz po weselu, zastawiono



nam śniadanie z kilku potraw. Poszedłem do izby stołowej, a gdy tam żony nie zastałem, kazałem ją prosić. Po długiem przecieź oczekiwaniu przysła. Pokryłem moją niecierpliwość i siedliśmy do stołu. Zacząłem od ryżu, jedząc go łyżką, według zwyczaju. —

— Żona moja przeciwnie, zamiast wzięcia się do łyżki, jak wszyscy ludzie czynią,

dobyla sztuczcyka; który miała w kieszeni, coś na kształt dębki do uszu, którą zaczęła brać ryż i zanosić do ust po ziarnku, bo więcej nie mogło się na niej utrzymać.

— Zdziwiony tak osobliwym sposobem jedzenia, — Amino, rzekłem do niej, czyli tak w domu nauczyłaś się ryż jadać? — Czy dlatego czynisz, że z przrodzenia mało jadasz, lub chcesz liczyć ziarnka, abyś któregoś nad ilość przeznaczoną nie zjadła? — Jeżeli to czynisz z oszczędności, z obawy, żebym ja nie był nierozrzućnym, uspokój się w tej mierze, bo mogę cię upewnić, że się jedzeniem do sytu nie zniszczymy. Mamy z łaski Boga z czego żyć, nie ujmując sobie rzeczy do przyjemnego życia potrzebnych. Nie czyni sobie gwałtu moja kochana Amino, i jedz, tak jak wszyscy ludzie jedzą. —

— Zdawało się, że łagodność, z którą ja jej czyniłem te uwagi, powinna była wymódl na niej miłą dla mnie odpowiedź; lecz ona ani słowa nie rzekłszy, nie przestała jeść po swojemu; i żeby mnie tem bardziej umartwić, odtąd kiedy niekiedy brała ryż po jednemu ziarnku; a zamiast jedzenia za mną innych potraw, ledwie czasem wzięła do ust okruszynę chleba, prawie tak drobną, jaką może wziąć wróbel.

— Jej opór oburzył mnie. Myślałem jednak dla wymówienia jej sam przed sobą, że nie przywykła jeść z mężczyznami, a tembardziej z mężem, przed którym może ją nauczono, że powinna być wstrzemięźliwą, a ona przez swą prostotę do zbytku ją posuwała. Naostatek sądziłem, że może sobie jaki post ślubowała, lub też zachowuje się do jedzenia na osobności. Te uwagi wstrzymały mię, żem jej nie więcej nie powiedział, coby ją mogło zniechęcić. Po śniadaniu odszedłem od niej z wypogodzoną twarzą, jakbym wcale nie był dotknięty dziwaczem jej postępowaniem.

— Na wieczery ponowiła to samo. Na zajutrz i po wszystkie dni, kiedyśmy razem jedli, w niczem nie zaszła zmiana. Pewny byłem, że niepodobną jest rzeczą, ażeby kobieta miała mieć dosyć na tak szczupłym, jak jej było jedzeniu, i wnosiłem więc, że musi być w tem jakaś tajemnica. Żeby jej przeto z tem mniejszą trudnością dociec, udawałem że wcale nie uważam, na jej postępkę, w spodziewaniu nareszcie, że się z czasem przyzwyczai żyć ze mną po ludzku; lecz moja nadzieja próżną była, i wkrótce się o tem przekonałem. —

Pewnej nocy, kiedy Anima rozumiała, żem twardo zasnął, wstała cichuteńko, naj-

mniejszego nie czyniąc szelestu, żeby mnie nie przebudzić. Nie mogłem wcale pojąć, co by to miało za cel, i przez ciekawość dowiedzenia się, co też ona dalej czynić będzie, udawałem, że śpię, jak zabity. — Tymczasem Anima ubrawszy się wyszła na palcach z pokoju. —

— Natychmiast po odejściu jej, wziąłem na siebie odzież i pobiegłem spojrzeć na dziedziniec przez okno, i spostrzegłem, że otworzyła bramę i wyszła na ulicę.

— Bez dalszego namysłu wybiegłem i ja za bramę, którą otworem zostawiłem; i przy świetle księżyca krok podał za nią postępowałem i ujrzałem ją wchodzącą na bliżki domu naszego cmentarz; wtedy stanąwszy na rogu muru stykającego się z cmentarzem, i pilnując się, ażeby mnie nie spostrzeżono, ujrzałem, że Amina zeszała się z gulą*).

— Wiadomo, że gule obojej płci, są to potępińcy, błakający się po polach, przemieszkiwają ono pospolicie w pustkach, z których z nienacka wpadając, rzucają się na przechodzących, zabijają, i ciała zabitych pożerają; w niedostatku zaś takiego ludu,

*) Gula, nazwanie u machometan widmów, na kształt naszych upiorów.

idą w nocy na cmentarze, aby się tam zasilili ciałami trupów.

— Zdziwiłem się niezwykajnie, zobaczywszy żonę moją z tym gulą. Odkopały trupa tegoż dnia pogrzebionego, i gula krajał zeń po kilka razy sztuki ciała, które jedli oboje wspólnie, posiadawszy nad dołem. Rozmawiali z sobą bardzo spokojnie podczas tej okropnej uczty; lecz zbyt daleko stałem, że nie podobna mi było słyszeć co z ich rozmowy, która musiała być równie dzika, jak sama uczta, na której wspomnienie dotąd się wzdrygam. —

— Skończywszy tę obrzydłą biesiadę, wrzucili resztę trupa do dołu, i okryli go tąż ziemią, którą był przysypany. Jam też porzucił resztę nieznośnego widoku, wracając się co prędzej do domu. Wchodząc, zostałem bramę otworem i dostawszy się do mego pokoju położyłem się i udałem śpiącego. —

— Wkrótce też powróciła Amina. Rozebrała się i położyła się do łóżka, wielce, jak mi się zdawało, zadowolona, że się jej ta uciążka udała. —

— Strapiony talk obrzydliwym zdarzeniem, którego sam byłem naocznym świadkiem i czyniąc sobie odrazę do pożycia z niewiastą tak szkaradnych skłonności, długo

nie mogłem zasnąć. Spałem jednak, lecz tak czujnie, iż na pierwszy znak, przez który ze świtem prawowierni wzywani są na pacierze publiczne, zaraz się obudziłem. Ubrałem się i poszedłem do meczetu.

| — Po modlitwie wyszedłem za miasto, i strawiłem cały ranek, przechodząc się po ogrodach, i namyślając nad środkami, któreby mogły przywieść moją nieszczęsną żonę do odmiany tego rodzaju życia. Odrzucałem wszystkie gwałtowne sposoby jakie mi na myśl wpadały, i przedsięwziąłem samych tylko łagodnych używać, do wyratowania jej z tej nieszczęśliwej skłonności. Tymi zajęty pomysłami, szedłem ku domowi, gdzie trafiłem właśnie na obiad. —

— Amina za mojem przybyciem kazała zaraz dawać obiad i niebawem usiedliśmy do stołu. Widząc, że to samo zaczyna co i wczoraj, biorąc ryż do ust ziarnko po ziarnku;— Amino, rzekłem z wszelką powolnością, dobrze wiesz, jak mnie to zadziwiło nazajutrz po weselu, widząc, że nie chciałaś jeść oprócz odrobiny ryżu, a jeszcze tym sposobem któryby każdego innego męża oburzyć musiał. Wiesz, że ci tego inaczey uczuć nie dał, jak tylko prosząc cię, ażebyś jadła inne potrawy, które nam były zastawione i które starano się przyprawić jak najstaranniej, a-

żeby ci do smaku trafiły. Od tego czasu widziałaś stół nasz zastawiany coraz innemi potrawami, iżbyśmy nie zdawali się jeść zawsze jedno. Atoli uwagi moje nie trafiły do twego serca, dotąd nie przestawałaś trwać w twojej zaciętości i tem właśnie najdotkliwiej mnie martwić. Nie mówiłem nic na to wszystko, bom cię nie chciałem przymuszać, i teraz nawet wielkiem by to było dla mnie zmartwieniem, żeby cię te moje słowa obrazić miały; ale moja kochana Amino, powiedz mi, proszę, czyż nie lepsze są te mięsiwa, które nam zastawiają, niżeli trupy umarłych? —

— Zaledwie te ostatnie wyrzekłem słowa, natychmiast Amina domyślając się, że ją wypatrzyłem w nocy, wpadła w złość niesłychaną. Twarz jej zaogniła się czerwonoscią upiora, oczy zaiskrzone wystrzeliły jej na wierzch i zapieniła się od gniewu!

— Piekielna postać tej kobiety naówczas ciężkim mnie przeraziła zimnym dreszczem! Stałem jak wryty, że nie byłem już zdolny uniknąć skutków wścieklej zapaleczywości, którą miała wyrzeć ta potworna kobieta! W gwałtownym szale uniesienia porwała naczynie z wodą, które było na doręczu, zmaczała w niem palce, mruczając jakieś szatańskie słowa, których ja niedo-

słyszałem, i lunawszy mi tej wody na twarz, rzekła z furją:

— Nędzniku odbierz karę za twą ciekawość i stań się psem! —

— Okrutna i niegodziwa Amna, o której nie pomyślałem nigdy, że może być czarownicą, tylko co wyzionęła te szatańskie słowa, w okamgnieniu ujrzałem się w psa przemienionym. Podziwienie z tak nagłej i niespodziewanej odmiany, nie dopuściło mi zaraz pomyśleć o ucieczce, co jej dało czas do wzięcia się do bykowiec dla skatowania mię bez litości. Jakoż tyle mi zadała razów, że nie wiem, jakim sposobem nie padłem na miejscu bez życia. — Rozumiałem, że uniknę jej złości, uciekwszy na dziedziniec; lecz ona za mną gonila z tą samą zajadłością; i lubo jakich mogłem, używałem sposobów do zmykania z kąta w kąt, żeby się schronić przed nią, nie miałem jednak tyle zręczności, żebym ją uniknął, i trzeba było tysiące razów wytrzymać. Zmordowawszy się sama na koniec, bijąc i ścigając mnie i wpadłszy w rozpacz, że mnie nie mogła, jak sobie życzyła, zabić od razu, wynalazła nowy sposób na moją zgubę. — Otworzyła bramę na ulicę, aby mnie w niej przytrzymać i udusić, gdy zechcę na ulicę uciekać, domyśliłem się jednak szczęśliwie niegodziwego i złośliwego



zamiaru, chociaż byłem już tylko biednym ograniczonem stworzeniem, a jako oczywiście niebezpieczeństwo dodaje częstokroć do wecipu, na zachowanie życia, tak dobrze czas upatrzawszy, pilnie bacząc na pilne jej poruszenie, oszukałem jej chytrą czujność, i wysliznąłem się szybko. Tym sposobem uratowałem życie moje, omyliwszy jej złośliwą nadzieję, która na tem się ograniczyć musiała, że przytrzaskując bramę, ucieła mi koniec ogona.

{ — Trajiony bólem dokuczliwym, począłem żałośnie skowyczeć, biegając skrzwawiony po mieście, co na mnie kilka głupich psów z przyległych domów wysworowało, które mnie zębami na dobitkę szarpać poczęły. Żeby się więc przed ich gonitwą schronić, wpadłem do sklepu, gdzie sprzedawano głowy, ozory i suche nóżki baranie.

— Przekupień okazał z razu wielkąliwość, odganiając psy, które za mną gonili, i które zapędziły się aż do jego domu. Co do mnie, najpierwszem mojem było staraniem, wśliznąć się gdzie w ciasny kąt, żeby mnie oczy ich nie dojrzały. Nie znalazłem tu jednak

schronienia i bezpieczeństwa, jakiegom się spodziewałem. Właściciel sklepu był jednym z tych ostatnich zabobonników, którzy mniemając, że pies jest zwierze nieczyste, zaraz się po kilkakroć mydłem i wodą myją, gdy się o ich szaty choć przypadkowo otrze. Jak tylko więc psy, które za mną gonili, rozpierzchły się w różne strony, usiłował mnie kilkakrotnie wszelkimi sposobami wypędzić ze swego sklepu; lecz ja się dobrze skryłem, iż napróżno mnie szukał. Tak tedy mimo woli jego, przepędziłem noc w sklepie, a właśnie mi potrzeba było takowego noclegu, dla wypocznienia po tak hamiebnem się obejściu Aminy. —

— Lecz żebym się najjaśniejszy panie, drobnostkami nie zatrudniał, nie poważę się więc wyliczać tysiąca uwag, które sobie czyniłem nad mojem przekształceniem; tylko tyle nadmienię, że nazajutrz, gospodarz mój wyszedłszy przed dniem na skupienie towaru, powrócił, obładowany głowami, ozorami i nóżkami baraniami, i gdy otworzył sklep i zaczął rozkładać swój towar, ja też biedny, nie mogąc dłużej wysiedzieć, wyla-

złem z mego kącika; wyszedłem na ulicę i zobaczywszy, że tłuszcza psów z różnych stron ściągając się za węchem tych mięsów, zaczęła brać w obleżenie sklep mego gospodarza, patrząc z wdzięczącym się wejrzeniem i kręcąc ogonami, ażali im czego nie rzuci, ja też, choć bez ogona, wmieszałem się pomiędzy nich z żebrzącą miną.

— Gospodarz mój przez ten wzgląd na mnie, ile mi się zdawało, że ja od tego czasu, jakem się do niego schronił, nie jadłem, miał na mnie szczególniejszą łaskę, rzucając mi większe kawałki, i częściej niż innym psom. Gdy już skończył swą szczodrobyłość, chciałem wrócić do jego sklepu, poglądając nań i ruszając resztką ogona, tak iż się mógł domyśleć, że go prosił o dalsze świadczenie mi łask swoich. Ale on był nieublagany, i sprzeciwił się mojej prośbie, pogroziwszy mi bykowcem i nastroiwszy sobie tak ostrą minę, że rad nierad musiał się ztamtąd oddalić.

— Kilka domów minawszy, zatrzymałem się przed sklepem piekarza, który nie tak ponury i gburowaty, jak przekupień nó-

zek baranich, zdał mi się być ożłowiekiem wesołym i dobrego humoru. Jakoż był takim w samej rzeczy. Pościł on właśnie pod ten czas, chociaż nie pokazałem mu żadnym znakiem, ażeby mi się jeść chciało, przecież nie omieszkął mi cisnąć kawałek chleba. Zamiast rzucić się z łakomstwem do pożarcia, mojej jałmużny, jak czynią inne psy zgłodniałe lub łakome, patrzałem na piekarza, ruszając łbem i kręcąc ogonem na oświadczenie mu wdzięczności. Podobała mu się we mnie ta jakaś psia obyczajność, i uśmiechnął się. Mnie wprawdzie jeść jeszcze się nie chciało; jednak żeby go zadowolnić, wziąłem kawałek chleba i jadłem dosyć powoli, dla okazania mu, że to uczynił przez uszanowanie ku niemu. Wszystko on to pilnie uważał i dopuścił mi pozostać przy swoim sklepie, siedziałem tam sobie, obróciwszy się ku ulicy, na pokazanie mu, że teraz niczego nie potrzebuję, oprócz jego obrony. —

— Jakoż znalazłem ją u niego, i nawet pieścił się ze mną, co mnie ośmieliło do wnijścia za nim do jego domu. Uczyniłem to w takim sposobie, z którego on mógł pomiarko-

wać, że się na to odważam w nadziei jego pozwolenia. Nie wziął mi też tego za złe, owszem pokazał mi ręką miejsce, gdzie się mógł umieścić bez przeszkody; i zająłem siedlisko moje, postanowiwszy być czujnym stróżem dobra mojego pana. —

— Obchodzono się ze mną po ludzku, i nigdy gospodarz nie zjadł śniadania, obiadu, lub wieczerzy, ażebym się i ja nie miał do sytości pożywić. Z mojej strony nawzajem, dawałem mu dowody przywiązania i wierności, jakich tylko mógł zapragnąć.

— Nigdy z niego oka nie spuścił, jeśli się ruszył najmniejszym krokiem po izbie, zaraz byłem tuż przy nim. Toż samo czyniłem, kiedy czasem wyjeżdżał lub szedł do miasta za jakim interesem. Z tem zaś większą sprawowałem się pilnością, żem widział, iż mu się moja przychylność podobała, i że często, gdy miał potrzebę wyjścia z domu, i ja tego nie postrzegłem, wołał mię po imieniu: Zurli, które mi sam był nadał. —

— Na to słowo porywałem się zaraz z miejsca i wypadałem jak strzała na ulicę; natenczas strzegłem go z wielką pilnością, to

za nim idąc, to przed nim, i kiedy niekiedy nań się oglądałem, dla okazania mu mej wdzięczności.

— Już znaczny przeciąg czasu upłynął, służenia mego w tym domu, gdy pewnego dnia nieznajoma jakaś kobieta przyszła kupować chleb. Płacąc zaś mojemu panu, wrzuciła między drobnemi pieniędzmi jedną sztukę złej monety. Piekarz postrzegłszy fałszywy pieniądz, oddał go jej z żądaniem aby mu dała inny.

— Kobieta nie chciała go przyjąć, upierając się, że jest dobry. Mój gospodarz przeciwnie utrzymywał, i w owej sprzeczce rzekł jej — Ta sztuka jest tak oczywiście zła, że mój pies, chociaż jest głupiem zwierzęciem, nie dałby się nią oszukać. — Pójdź sam Zurli, rzekł, wołając mnie. — Na głos jego skoczyłem i wskoczyłem na stół, a piekarz rzuciwszy przede mnie pieniądz, rzekł: — Zobacz no, czy tu nie ma jakiej złej sztuki? — I natychmiast oglądałem każdą z osobna i położywszy łapkę na złej, odsunąłem ją na bok, patrząc w oczy mojemu panu, ażeby mu ją pokazać. —

— Piekarz, który mnie o to szczególnie dla swojej pytał rozrywki, zdziwił się niezmiernie, widząc, że zem zgadł odrazu. Niewiasta przekonana, że pieniądz w istocie jest fałszywy, nie miała mu co na to odpowiedzieć i musiała na jego miejsce dać inny. Po odejściu jej, pan mój zwołał swoich sąsiadów, i dowcip mój dziwnie przed nimi wychwalał, rozpowiadając, co się stało.

{ — Wszyscy zaraz byli ciekawi, doświadczyć, ażali to prawda, a ja wszystkie fałszywe, które pomięszali między dobre pieniądze, łapą na stronę wyłączałem.

— Ze swej strony niewiasta, nie omieszkała wszystkim, z którymi się tylko znajomemi spotkała, opowiedzieć, co się przytrafiło. Wieść o mojej umiejętności rozeznaniania złej monety od dobrej, rozeszła się wkrótce nie tylko w sąsiedztwie, lecz nawet po całym przedmieściu, a na ostatek po całym mieście.

— Odtąd nie zbywało mi nigdy na rozrywce; — od rana do wieczora musiałem bawić wszystkich przychodzących kupować chleb u mego pana i popisywać się przed ni-

mi moją umiejętnością. Było to nie małą pojętą na ciekawość ludzką; jakoż przychodzono z najdalszych ulic na przypatrzenie się mojemu talentowi. — Sława moja tyle panu memu przynosiła odbytu, iż ledwie mógł nastarczyć piec chleba. — Trwało to długo, i dobre moje panisko nie mógł się wstrzymać ażeby przed sąsiadami i przyjaciółmi otwarcie nie przyznawał, że byłem dla niego skarbem znalezionym.

— Jedna ta nie znacząca umiejętność, narobiła mu wkrótce zazdrośników. Czyniono różne zasadzki, ażeby mnie ukraść, tak dalece, że przymuszony był nie spuszczać mnie nigdy z oka. Jednego dnia, kobieta jakaś, zachęcona tą nowością, przysła kupować chleb, równie jak wszyscy inni ludzie. — Miejsce moje zwyczajne było na ów czas na stole, gdzie ona rzuciła sześć sztuk monety, między którą jedna była fałszywa. Jam naturalnie ją od innych wyłączył, i położywszy łapę na złym pieniądzu, patrzałem na niewiastę, niby pytając jej, czy mam słusność, albo nie? —

— Tak jest, odpowiedziała mi owa nie-

wiasta, spojrzawszy na mnie wzajemnie, ten pieniądz jest fałszywy, zgadłeś. —

— Długo mi się ona przypatrywała z wielkiem podziwieniem, jam także jej się przyglądał. Zapłaciwszy chleb, który miała kupić, gdy już odchodziła, kiwnęła na mnie głową, tak nieznacznie, iż piekarz nie spostrzegł.

— Zawsze ja myślałem o sposobach, żeby zrzucić z siebie psią postać; dlatego też miałem na wielkiej uwadze tę osobliwszą pilność, z którą mi się niewiasta przypatrywała. Mniemałem, że ona odgaduje moje nieszczęście i opłakany stan, w którym się znajdowałem, i nie omyliłem się na mojem zdaniu. Dopuściłem jej atoli odejść, nie spuszczać jej z oka. Odszedłszy dwa czy trzy kroki, obejrzała się na mnie, i widząc, iż na nią tylko patrzę, nie ruszając się z miejsca, znowu na mnie kiwnęła, ażebym poszedł za nią.

— Natenczas nie namyślając się już więcej i upatrzawszy, że piekarz zatrudniony był wymiataniem swego pieca na nowe pieczywo chleba, i że na mnie nie zważał,

skoczyłem ze stołu i pobiegłem za niewiastą, która jak mi się zdawało, mocno tem była zadowolniona.

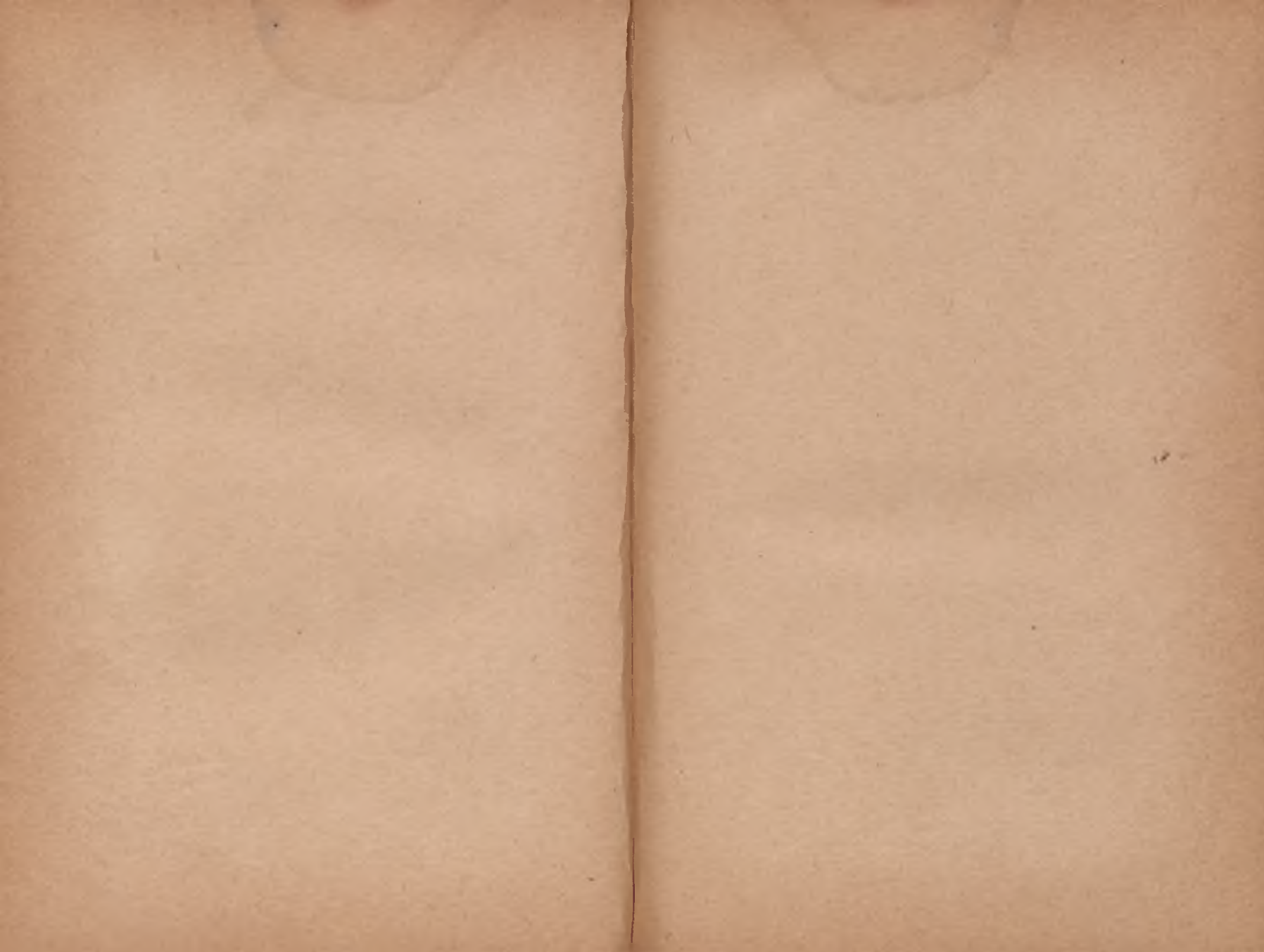
— Prowadząc mnie za sobą, wkrótce zbliżyła się do swego domu, otwarła bramę, i sama wszedłszy, trzymając odemknięte drzwi. — Pójdź biedny, pójdź, nie bój się, pójdź, rzekła do mnie, nie będziesz tego żałował. Jak tylko za nią wszedłem, tedy bramę zamknęła, zaprowadziła mnie do swego pokoju, gdzie zobaczyłem pannę dziwnej piękności, siedzącą nad haftem. Była to córka tej litościwej niewiasty, biegła i wywieczona w umiejętności czarowniczey, jak tego wkrótce doświadczyłem.

— Córko moja, rzekła do niej matka: przyprowadziłam ci tego sławnego psa piekarskiego, który umie rozróżniać fałszywe pieniądze od dobrych. Pamiętaj, żem ci objawiła myśl moją, jak mię tylko pierwsza wieść doszła; że to może być człowiek, przez złość jaką w psa zamieniony. Dzisiaj umyślnie poszłam do tego piekarza kupić chleba. Widziałam na własne oczy, to, co mi o nim powiadano i udało mi się przywabić za sobą

psa tak rzadkich przymiotów, który jest dziwowiskiem Bagdadu. Cóż ty na to mówisz moja córko? Czy myślę się ja na mojem domniemaniu, lub też nie? —

—Nie mylisz się, moja matko, odpowiedziała córka, zaraz ci to w skutku okaże! —

KONIEC TOMU X.



TYSIĄC NOCY I JEDNA
POWIEŚCI ARABSKIE.

Tysiąc Nocy i Jedna.

POWIEŚCI ARABSKIE.

Z tłumaczenia Ant. Gallanda.

członka akademii napisów i profesora języka arabskiego niegdyś
kolegium królewskiego w Paryżu.

PRZEKŁAD POLSKI PODŁUG NOWEGO WYDANIA
PARYZKIEGO, PRZEZ ***

TOM XI.



CHICAGO, ILL.
Drukiem i Nakładem W. Dyniewicza.

**Ciąg dalszy przygód Kalifa Haruna Alra-
szyda.**

— Po tych słowach piękna czarodziejka wzięła naczynie z wodą, w którem zanurzyła rękę i lunawszy na mnie wodą, rzekła: jeżeli jesteś człowiekiem, przybierz napowrót postać ludzką przez moc tej wody. —

Omamienie moje znikło wraz z wyrzeczeniem tych jej słów, — zrzuciłem z siebie postać psa, i znowu ujrzałem się człowiekiem.

— Tak wielkiem dobrodziejstwem wzruszony, rzuciłem się do nóg panienki, i pocałowaawszy kraniec jej szaty, krzyknąłem radośnie: — O, moja najszlachetniejsza kochana zbawicielko, jakże ci mam wynurzyć wdzięczność moją za tyle twej dobroci, której równa nie może być wyświadczona człowiekowi, jak ja jestem nieznanemu, iż muszę cię najmocniej prosić, ażebyś mnie sama nauczyła, jakim sposobem mógłbym ci ją zawdzięczyć, albo raczej oddając ci ją w poddaństwo, jako niewolnik zupełnem pra-

wem do ciebie należący! Nie mam już więcej prawa nad sobą; twój cały jestem i żebyś lepiej poznała tego, któregoś wyzwolić raczyła, opowiem ci krótko moją historję. —

— Tu oświadczywszy jej, kto jestem, opowiedziałem jej całą historję mego ożenienia z Aminą, o mojem ku niej przywiązaniu, o cierpliwości, z którą znosiłem jej dziki zawsze humor, o jej obyczajach tak z moimi niezgodnych, o niegodziwem i złośliwem ze mną postąpieniu; i skończyłem dziękując matce jej, za to niewymowne jej córki dobrodziejstwo, do którego mi była powodem.

— Sydy Numanie, rzekła do mnie śliczna czarodziejka, dajmy pokój wdzięczności, z którą mi się oświadczasz: sama sposobność przysłużenia się tak ucziwemu jak ty człowiekowi, jest dla mnie zupełną nagrodą. Mówmy o Aminie, żonie twojej; znałam ją nim jeszcze poszła za ciebie; a iż wiedziałam, że ona była czarnoksiężnicą, tak jej wzajemnie nie było tajno, że i znam się cokolwiek na tej sztuce, ponieważ obydwie brałyśmy naukę u jednejże mistrzyni. Schodziłyśmy się nawet często w łaźni. Ale że nasze humory nie były z sobą zgodne, strzegłam się przeto najmocniej w bliższe zachodzić z nią stosunki; co mi tem łatwiej poszło, że też i ona z tej samej przyczyny zaczynała stronić

przede mną: nie dziwię się wcale jej złości. Lecz wracając do twojego nieszczęścia, nie dosyć jeszcze na tem, com dla ciebie uczyniła; muszę dokończyć raz zaczętego dzieła. Nie dosyć na tem, uskutecznić bezskutecznie czary, któremi cię wyrugowała z tożystwa ludzkiego; trzeba nadto, ażebyś ją ukarał, jak należy, wracając do siebie po odebranej swojej władzy, a ja ci dam na to sposób. Zatrzymajże się na chwilę z moją matką, a ja tu niebawem powrócę.

— Podczas, kiedy moja wybawicielka poszła do pokoju i tam nieco dłużej bawiła, korzystałem z tej pory ku ponowieniu mojej wdzięczności matce, której nie mniejszą, jako i córce jej winien byłem.

— Córka moja, rzekła do mnie ta poczciwa niewiasta, nie mniej biegła jest w sztuce czarodziejkiej, jak i Amina, czego sam na sobie masz dowód, lecz tak jej zacnie używa, że wydziwić byś się nie mógł, usłyszawszy dobrodziejstwa, które już wielom uczyniła, i które co dzień prawie czyni mocą swej umiejętności. Dlatego też nie broniłam jej bawienia się tą sztuką i nie bronię. Nigdy zaś nie zezwoliłabym na to, gdybym dostrzegła, że jej na złe używa w najmniejszej okoliczności. —

— Tu zaczęła mi opowiadać różne cuda, których sama była świadkiem, gdy wtem powróciła córka, niosąc w ręku małą flaszczykę.

“Sydy Numanie, rzekła do mnie, księgi moje, których dopiero co się radziłam, oznajmują, że Aminy nie masz w tej chwili w domu, ale że wnet powróci. Nadto pouczają mię, że zmiennica udaje przed twymi domownikami, jakoby ją wielce niespokojną czyniło twe zniknięcie i zmyśliła przed nimi, że podczas samego obiadu przypomniałeś sobie jakiś pilny interes dla którego wyszedłeś bez odwłoki, że wychodząc, nie zamknąłeś nawet bramy, i że nią pies jakiś wyszedł i wpadł aż na salę, gdzie ona kończyła obiad, i że ledwie się go pozbyła, obłożywszy go bykowiec. Pospieszajże więc do domu z tą butelką, którą ci oddaję. Gdy ci bramę otworzą, czekaj w pokoju na przyjście Aminy; niedługo ona powróci. Skoro ci dadzą znać, że już weszła w podwórze, staw się jej oko w oko. Z przestרחu, że cię ujrzy tak niespodzianie, odwróci się i zechce uciekać. Wtenczas pokrop ją tą wodą, którą będziesz miał na pogotowiu; a kropiąc, mów te słowa z odwagą:

— Odbierz karę za złość twoją, podła niewiasto! — Więcej ci nie powiem, będziesz sam widział ten skutek.

— Po wysłuchaniu tej rady z pilną uwagą, gdy mnie nie już więcej nie zatrzymywało, pożegnałem dobrodziejkę moją i matkę jej i z przyrzeczeniem nieskończonej wdzięczności powróciłem do siebie.

— Przepowiednia młodej czarnoksiężnicy zupełnie się sprawdziła. Amina niedługo powróciła. Zaledwie ku mnie się zbliża, stawam przed nią z wodą w ręku, do pokropienia jej przygotowaną. Na widok mój wydała krzyk przeraźliwy i gdy się obróciła, chcąc dopaść bramy, jam ją połał wodą, mówiąc te słowa, których mię czarnoksiężnica nauczyła; i w tejże chwili Amina przemieniła się w klacz, jest to właśnie ta sama, którąś najjaśniejszy panie wezoraj widział. —

— Nie tracąc czasu z największem jej zadumieniem porwałem ją za grzywę i mimo oporu zaprowadziłem do stajni. — Włożyłem na nią uzdę i przywiązawszy, wyrzucając jej na oczy zbrodnię i złość, éweczyłem ją bykowiec, dopóki mi sił starczyło, — i nie przestając na tem, gdyż kobiety złośliwej tak bardzo żałować nie należy, postanowiłem sobie co dzień sprawiać jej taką kłaninę surową. —



— Rządco wiernych, rzekł dalej Sydy Numan, kończąc swoją historję, mam nadzieję, że nie zganisz mego postępku i osądziś, że niewiasta tak zła i niegodziwa daleko mniej dotąd wycierpiała, niż sprawiedliwie zasługuje.

Kalif wysłuchawszy sprawiedliwie Sydy Numana, nie bez uśmiechania się na te słowa: **“że kobiety złośliwej bardzo żałować nie potrzeba** — rzekł do niego te słowa: Twoja historia jest szczególna. — i złość żony twojej nie da się niezem usprawiedliwić, nie potępiam przeto zupełnie chłosty, którąś jej dotąd wymierzał. Chciej atoli sam zważyć, jak to samo już wielką dla niej karą być do tego stopnia upokorzoną i bezwładną! Kobiecie odjąć panowanie jest już najwyższy dla niej stopień kary; poprzestań więc już na tem, nie bij boto jest okrucieństwo. I radziłbym ci nawet udać się do młodej czarнокsiężniczki, która ją przekształciła, ażeby swoje czary oddziałała, gdybym nie znał uporu i zaciętości złośliwych kobiet, zwłaszcza też dopiero czarownice jak na złe używają swe sztuki i gdybym się nie obawiał iżby cięższej i okrutniejszej jeszcze nie warła na ciebie zemsty.

Kalif z przyrodzenia łaskawy i pełen politowania nad nieszczęśliwymi, choćby na-

wet za popełnienie przez siebie zbrodni cierpieli, oświadczywszy życzenie swoje Sydy Numanowi, obrócił się potem do trzeciego którego wielki wezyr Giafar stawiał przed nim.

— Kodżyo Hassanie, rzekł do niego Harun Alraszyd, przechodząc wczoraj około twego pałacu, tak mi się zdawał być wspomnianym, iż mię wzięła ciekawość spytać się do kogoby należał? Dowiedziałem się żeś ty go wystawił, żyjąc tylko przecie z zarobku, który na życie twoje mógłby wystarczyć. Powiedziano mi oraz, że ty nie zapominasz twego pierwszego stanu, że używasz na dobre bogactw, których ci Bóg użyczył, i że sąsiedzi twoi bardzo dobrze o tobie mówią. Wszystko mnie to zadowalnia, przydał dalej kalif i jestem tego zdania, że drogi przez które podobało się opatrzości zlać na ciebie dary, muszą jednak być osobliwe. Chcę się o nich od ciebie samego dowiedzieć, i dla tego umyślnie kazałem cię tu przywołać. Powiedz mi więc szczerze, ażbym się mógł ucieszyć i być uczestnikiem twójego szczęścia, przez powzięcie o niem dokładnej wiadomości. Ażeby zaś moja ciekawość nie sprawiła ci jakiego podejrzenia i żebyś nie rozumiał, że ja w tem co innego mam na widoku, nie prostą ciekawość, oświadczam ci przeto uroczyście,

że nie tylko żadnego nie dopuszczę poszukiwania ale nawet ofiaruję ci szczególniejszą moją opiekę przeciw czyjejkolwiek napaści.

Na tak uroczyste upewnienie kalifa Kodżya Hassam padł na twarz przed tronem jego uderzył czołem w kobierzec, i powstawszy mówić zaczął:

— Rządco wiernych, kto inszy nie mający tak czystego i podejrzanego jak ja sumienia, mógłby się zmieszać odebrawszy rozkaz stawienia się przed tronem twoim; ale ja będąc siebie pewnym, że byłem zawsze ku tobie z przynależnym uszanowaniem i wiernością, że nie wykroczyłem przeciw prawom i obowiązkom poddaństwa coby na mnie mogło ściągnąć gniew monarszy, tem się jedynie mieszałem i tegom się obawiał, ażeby mi blask tronu nie przeraził. Słyszając jednak z powszechnych odgłosów o niewypowiedzianej dobroci, z którą najjaśniejszy panie najlichszych poddanych swoich słuchać racyzsz, pokrzepiłem mój umysł i nabrałem nadziei, że mi sam zechcesz dodać serca i śmiałości uczynienia zadość włożonym na mnie rozkazom. Jakoż w samym już skutku okazałeś to panie, kiedyś mi raczył przyobieczać wysoką twoją opiekę nie wiedząc nawet jeszcze ażalim jej wart albo nie. Spodziewam się jednak, że nie zechcesz od-

mienić swych nadzmiar uszczęśliwiających mię zdań swoich, skoro pełniąc rozkazy twoje opowiem ci wiernie moje przygody.

Po tej krótkiej przemowie, której widocznym celem było zjednanie sobie łaskawości i względów kalifa, i przywiódłszy sobie na pamięć co miał do niego mówić, Kodźya Hassan zaczął opowiadanie swych przygód w następujący sposób:

ALHABBALA. HISTORIA KODŻYI HASSANA

— Rządco wiernych, ażebym ci dokładnie mógł opisać jakimi drogami doszedłem do tego szczęścia, w którym mnie dziś znalazłem, muszę naprzód zacząć mówić o dwóch moich nierozzerwanych przyjaciółach, obywatelach tegoż miasta Bagdadu, którzy tu jeszcze żyją i mogą dać świadectwo o prawdzie mej powieści, a którym ja, po Bogu, pierwszym sprawcy wszelkiego dobra i wszelkiego szczęścia, winienem całe moje uszczęśliwienie.

— Z tych dwóch przyjaciół jeden zowie się Saady a drugi Saad. Saady będąc wielce bogatym, tego zawsze był zdania, że człowiek

nie może inaczej być szczęśliwy, jak tylko posiadając wielkie dobra i bogactwa, któreby go niepodległym czyniły.

— Saad jest przeciwnego zdania; przyznaje on, iż trzeba wprawdzie mieć bogactwa jako rzecz służąca do utrzymania życia: ale mniema że sama tylko cnota czyni człowieka szczęśliwym, bogactwa zaś nie mają innych przymiotów, tylko ten że mu służą do zaspokojenia przyzwoitych potrzeb i mogą się dać użyć na wsparcie bliźnich. Saad jest z liczby takich ludzi; żyje bardzo szczęśliwy i zadowolony ze swego stanu. Chociaż Saady jest nierównie bogatszym, w szczerzej jednak żyją z sobą przyjaźni, i kto bogatszy, nie wynosi się nad drugiego. Nigdy się jeszcze z sobą nieporóżnili, mimo ciągłego oporu względem tego jednego zdania; we wszystkich innych okolicznościach zasady ich są jednomyślne.

— Pewnego właśnie dnia rozmawiając z sobą w tej materji jak się następnie od nich dowiedziałem, Saady twierdził, że ubodzy ludzie nie dla czego innego są takimi, tylko że albo się urodzili w ubóstwie, albo też urodziwszy się w dostatkach stracili je przez rozrzutność, lub też przez inne nieprzewidziane nieszczęścia, które się między ludźmi trafiają. Co do mnie, ja zawsze sędzę, mówił

Saady, że takowych nie co innego w ubóstwie utrzymuje, tylko że nie mogą zebrać tyle grosza, ażeby się i z nędznego wydźwignąć stanu, i większych przy pracy swojej dorobić mogli dostatków; i tak mniemam, że gdyby przyszli do tych pieniędzy, a przyzwoicie ich używali, staliby się nie tylko majątyni, ale nawet z czasem najbogatszymi.

— Saad nie przystał na zdanie Saadego.

— Ten sposób który podajesz, rzekł, do uczynienia z człowieka z ubogiego bogatym, nie zdaje mi się być tak pewny jak ty rozumiesz. Myśl na której się zasadzasz jest bardzo niegruntowna; i ja przeciwne zdanie mógłbym poprzeć wielą zasadniejszemi przyczynami, któreby nas zbyt daleko może zaprowadziły. Lecz mnie się przynajmniej widzi, że ubogi człowiek mógłby wyjść na majątnego tylą innemi sposobami bez koniecznego dochrapania się pewnego zapasu pieniędzy. Dorabiają się częstokroć ludzie przypadkiem większych daleko majątków, niżby się można dorobić pieniędzmi, choćbyś niewiem jak znaczne zebrał i choćbyś z największą oszczędnością i ekonomią o pomnożenie się starał.

— Saadzie, odpowiedział mu Saady, widzę, że niepodobna ciebie słowy poprzeć; muszę ja użyć czynu dając na przykład jaki za-

silek pieniężny w ilości które mi się właściwą zdawać będzie, któremukolwiek z tych biednych z dziada pradziada rzemieślników, którzy z codziennej tylko pracy żyją i umierają tak nędzni, jak się zrodzili. Jeżeli mnie się mój nienda, przypatrzymy się czy też twój sposób lepiej ci się powiedzie?

— W kilka dni po tej sprzeczce, zdarzyło się, iż owi dwaj przyciele idąc na przechadzkę szli tą właśnie ulicą na której ja pracowałem przy mojem kółku powróźniczem, żyjąc z rzemiosła, którego mnie nauczył ojciec, a ojca dziad, tamtego zaś dawniejsi poprzednicy. Spojrzawszy na mój warsztat i odzież łatwo im było osądzić o mojem ubóstwie.

— Saad przypomniałszy sobie zakład z Saadym, rzekł do niego:

— Jeżeli ci nie wyszło z pamięci coś mi przyrzekł, oto jest człowiek, przydał, wskazując na mnie, którego ja tu od dawna widzę bawiącego się rzemiosłem powróźniczem, a zawsze znać na nim wielkie ubóstwo. Jest to człowiek godny twojej szczodroliwości i właśnie sposobny do uczynienia na nim tego doświadczenia, o którym mi nie dawno wspomniiałeś.

— Tak, dobrze o tem pamiętam, odpowie Saady, że nawet mam przy sobie to w pogotowiu, czemu doświadczenie jednak

moje, mógł przyprowadzić do skutku; i czekałem tylko sposobności ażebyśmy się razem zeszli, i zobaczymy czy jest prawdziwie potrzebującym wsparcia?

— Zacni ci dwaj przyjaciela zbliżyli się do mnie a gdy mi dali poznać, że chcą ze mną mówić, porzuciłem robotę. Powitali mnie zwyczajem narodowym życząc mi pokoju; a Saady zapytał mnie najprzód jak się nazywam.

— Pozdrowiwszy ich nawzajem, ażebym zadobyć uczynił pytaniu Saadego, odpowiedziałem mu z uszanowaniem:

— Panie, ja się zowie Hassan, i po mojem rzemiośle znają mnie tu powszechnie pod imieniem Hassan Alhabbał.

— Hassanie, rzekł Saady, jak nie masz zawodu, któryby nie mógł wyżywić człowieka w nim biegłego, tak nie wątpię, ażeby i twój nie miał cię dostatecznie utrzymywać; lecz dziwno mi, że od tego czasu, jak cię uważam bawiącego twem rzemiosłem, nie oszczędziłeś nic; ani nawet nie opatrzyłeś się w dobry zapas konopi, wystarczający nie mniej dla ciebie samego, jako też dla czeladzi twej do roboty, żebyś też przecie powoli przyszedł do większego majątku.

— Zaraz przestaniesz się temu dziwić łaskawy panie, odpowiedziałem mu, dla czego

go ja nie nie oszczędziłem i dla czego nie chwytam się tej drogi, którą mi pokazujesz do z bogacenia się, skoro ci opowiem że z całej mojej pracy którą od rana do wieczora odbywam, ledwie nie ledwie mogę wyżywić siebie żonę i dzieci i to prawie tylko suchym chlebem, i niektórymi jarzynami. Mam żonę i pięcioro dzieci, z których żadne nie jest jeszcze w tym wieku, ażeby mi mogło pomódz w warsztacie; muszę je żywić i odziewać; a przy tem obchodzeniu tak szczupłem, przypada jeszcze prawie co dzień potrzeba tysiącznych drobniągów, bez których obejść się niepodobna. Chociaż konopie nie są drogie, bez pieniędzy ich jednak nie dostanie, i na to najpierwszy grosz odkładam sprzedając moją robotę. Bez tego nie podobnaby było wystarczyć na domowe wydatki. Osądźże panie, mówiłem dalej, czy podobna, ażebym ja co zebrał na powiększenie mojego majątku i rodziny? Niech będą Bogu dzięki że nam i tę trochę użyjeza, i że nam nie daje pragnąć więcej nad to co mamy z jego opatrności. Jakoż jesteśmy tego rozumienia, że nam nieczego nie braknie, skoro możemy się pożywić tem do czegośmy się przyzwyczaili, i skoro nie mamy potrzeby zebrania kawałka chleba.

— Gdy to przełożyłem Sademu:

— Hassanie, rzekł do mnie już teraz nie jest mi tak dziwno jak przedtem, i powody wszystkie pojmuje, dla których kontentujesz się twoim stanem. Lecz gdy bym ci darował kieszę o dwóch set sztukach złota, czybyś też jej na dobre zażył, i czy spodziewasz się, że wkrótce przy tej sumie mógłbyś przynajmniej wyjść na tak majątnego człowieka, jak są pierwsi w twoim zawodzie majstrowie?

— Panie odpowiedziałem: ma to, znajdując cię być tak uczciwym człowiekiem, że chciałbyś ze mnie czynić igraszki iżbyś to na żart miał powiedzieć, — że przeto obietnica, którą mi czynisz jest rzetelna; śmiem ci za tem oświadczyć, nieprzypisując sobie nie nadto, że mniejsza daleko od tej suma wystarczyłaby mi nie tylko na dorobienie się mienia w jakim żyją pierwsi kunsztu mego rzemieślnicy, ale nawet do nabycia w krótkim czasie większych daleko dostatków, niż je mieć mogą wszyscy razem wzięci, którzy znajdują w naszym tak ludnym i obszernym mieście Bagdadzie.

— Wspaniały Saady pokazał mi zaraz w skutku, że słowa jego niebyły na wiatr rzucone; — dobył kieszę z zamadza i oddając mi w ręce rzekł:

— Weź tę kieszę, znajdziesz w niej dwieście sztuk złota. Niech ci Bóg na niej błogosławi, i doda łaski swojej, ażebyś jej tak szczęśliwie użył, jak ja tobie życzę; i wiedz o tem, że ja i przyjaciel mój Saad, którego widzisz przed sobą będziemy się mocno cieszyli, gdy usłyszemy że ci te pieniądze dopomogą do lepszego niż teraz mienia.

— Gdybym odebrał kieszę i włożyłem ją w zamadze, takem się nie mógł pojąć z radości i z chęci zawdzięczenia mojemu wspaniałomyślnemu dobroczyńcy, tylko ścigając rękę do krańca szaty jego, ażebym ją ucałował; ale on ją usunął, ściskając mię za rękę i obaj przyjaciele zostawili mię płaczącego z radości.

— Po odejściu ich wróciwszy do mojej roboty, najpierwsza mi przysła myśl, ażeby w bezpiecznym jakim miejscu mój drogi skarb zachować. W mojej ubogiej chacie nie miałem ani skrzynki, ani szafki pod zamknięciem, ani żadnego takiego miejsca, gdzie bym bezpiecznego schowania mógł być pewnym.

— Pełen tej troskliwości, zwyczajem moich ubogich współbraci, postanowiłem schować moje pieniądze do zawoju; porzuciwszy przeto mój warsztat, wszedłem do izby pod pozorem poprawienia sobie zawoju;

i tak dobrze umiałem się sprawić, że ani dzieci nie postrzegły, jakim z kiesy wyjął dziesięć sztuk złota, ma najpilniejsze potrzeby, a resztę uwinąłem w zakładkę chustki, którą czapka moja obwiedziną jest do koła.

— Największy mój w tym dniu był wydatek na kupno zapasu konopi. Potem przez wzgląd żeśmy dawno już w domu nie widzieli kawałka mięsa, poszedłem do jatek i kupiłem go na wieczerzę.

— Powracając, trzymałem mięso w ręku, aż oto kruk zgłodniały, tak, że mu ognąć nie mógł, spada z góry, i wydarłby mi był mięso, gdybym go mocno nie trzymał. Lecz wolałbym ja był mięso puścić, niżeli kiesę utracić. Szkaradny ptak, im więcej we mnie znajdował oporu, tem bardziej mnie niepokoił. Ciągnął mnie na tę i ową stronę, utrzymując się skrzydłami w powietrzu, a mięso w dzióbie ściskając. W tem, nieszczęśliwym jakimś przypadkiem gdy się z nim pasuję, zawój mi z głowy upadł.

— I w tenże moment kruk, puściwszy swój łup, rzuca się na zawój; i niżeli zdążyłem schylić się po niego, już złodziej był z nim w powietrzu. Krzyknąłem przeraźliwie, że ludzie, niewiasty i dzieci w blizkich domach przestraszyli się moim wrzaskiem, i wraz ze mną krzyczeć poczęli, ażeby kruk

tym wrzaskiem przerażony porzucił swoją zdobycz.

— Nieraz się wydarza, iż tym jednym sposobem można temu drapieżnemu ptakowi odebrać to co nam porwał; lecz go nasze wrzaski nie zastraszyły; uleciał tak daleko z moim zawojem, żeśmy wkrótce okiem dojrzeć nie mogli. Tak tedy próżno było mordować się, i biedz za nim dla odzyskania szkody.

— Powróciłem do domu w wielkim smutku po stracie zawoju i pieniędzy. Tym czasem trzeba było koniecznie kupić kmy, co było nowym powodem uszczuplenia tych dziesięciu sztuk złota, które wyjąłem był z kiesy. Część ich wydałem na kupno konopi, a reszta pozostała, nie mogłaby już wystarczyć na spełnienie pięknych nadziei, które sobie tak słodko już marzyłem.

— Nadewszystko to mnie trapiło, że mój dobroczyńca niewielką będzie miał pociechę, jak się o mojem nieszczęściu dowie, któremu on podobno nie zechce dać wiary, i za próżną weźmie tylko wymówkę.

— Dopóki mi stawało reszty z dziesięciu sztuk złota, zasiląłem się nią jak mogłem z moją biedną rodziną; ale wkrótce znowu dawny mój stan i taż sama niemożność wydźwignienia cię z mojej nędzy wróciły do

mnie jak nieproszony gość. Nie szemrałem jednakże na mój los. Bóg, pomyślałem sobie, doświadcza mię, dając mi szczęście kiedym się go najmniej spodziewał, odebrał mi je podobnym sposobem, bo taka była jego wola, i wszystko było jego nie moje. (Niech mu będzie za to chwala; jakom go wielbil dotąd, że mi używał dobrodziejstw według woli swojej, tak i teraz poddaje się świętym wyrokom.

— Takie były moje uwagi i rozmyślenia, kiedy tymczasem żona moja, której nie mogłem zataić mojej klęski, w jaki sposób mnie spotkała, w nieutulonym była żalu. Wymówiłem się też w pierwszej trwodze i pomnięszaniu moim sąsiadom, że razę n z zawojem utraciłem sto dziewięćdziesiąt sztuk złota. Ale że im znane było moje ubóstwo i że niegłi pojąć, jakby przy mojem nikczemnym rzemiośle tak wielką mogłem zebrać sumę, w śmiech to obrócili, a dzieci jeszcze bardziej się naśmiewały.

— Już blisko sześć miesięcy upłynęło, od tego czasu, jak ten przeklęty kruk nabawił mnie owego nieszczęścia, kiedy znowu przypadkiem zdarzyło się tym zaonym dwom przyjaciółom niedaleko ulicy, na której ja mieszkałem, przechodzić. Mała odległość w której znajdował się mój ubogi war-

sztat, przypomniała mnie Saademu, rzekł tedy do Saadyego: — Wszakże to blisko jesteśmy tej ulicy, na której mieszka Hassan Alhabbal, pójdźmy tamtędy i zobaczymy, czy też te dwieście sztuk złota, któreś mu dał, pomogły mu istotnie do poprawienia swego losu?

— Najchętniej, odpowiedział Saady, bo też od kilku dni myślałem o nim, wystawiając sobie moje zadowolenie i przyjemność, jakich doznam, gdy ci na jego osobie okażę całą prawdę mojego zdania! Spodziewam się, że w nim ujrzysz wielką odmianę, i zdaje mi się, że nam trudno go będzie poznać:—

— Dwaj przyjaciele już weszli byli na ulicę mojego mieszkania, kiedy Saady tych słów domawiał. Saad spostrzegając mnie pierwszej zdaleka, rzekł do swojego przyjaciela: — Zdaje mi się, że bardzo prędko twą sprawę chciałeś wygrać. Zdaje się, że ja już widzę Hassana Alhabbala, lecz nie znać na nim żadnej odmiany losu. Tak mizernie koło niego, jak było wtenczas, kiedyśmy z nim rozmawiali. Jedną tylko widzę różnicę, że ma trochę lepszy zawój. Przypatrz się, czy nieprawdę mówię? —

— Saady, gdy się więcej ku mnie zbliżyli, postrzegł mnie także, i uznał, że prawdę mówi Saad; nie pojmując, co może być

przyczyną tak wielkiej na mnie odmiany i tak go nawet bardzo zdziwiło, że nie do mnie nie mówił przyszedłszy. Saad przywitawszy mnie według zwyczaju, rzekł: — Cóż tam zapewne zbyteczną byłoby rzeczą pytać cię się o twoje powodzenie, od czasu, jakżeś my się widzieli, ani wątpić, że cię w lepszym jak dawniej położeniu, powitać mogę, wszakże dwieście sztuk złota powinny cię nie źle wesprzeć? —

— Zacni i wspaniałomyślni panowie, odpowiedziałem im z uszanowaniem i wielką pokorą, bardzo mię to martwi, że wam muszę oznajmić, iż tak wasze życzenia, jak moje własne nie wzięły tego skutku, któregoście się mieli prawo spodziewać, i kiedy ja sam tak sobie święcie obiecywałem. Nie dacie może wiary nadzwyczajnemu wypadkowi, który mi się zdarzył; poprzysięgam wam jednak na moją poczciwość, i powinniście mi wierzyć, że nie nie może być w świecie prawdziwszego, nadto co wam opowiem.

— Wtedy z całą prostotą duszy opowiedziałem im mój wypadek, z temi wszystkimi okolicznościami, które miałem honor tobie najjaśniejszy panie przełożyć. Saady nie uwierzył mojej powieści: — Hassanie, rzekł z dwuznacznym uśmiechem, żartujesz sobie ze mnie, i chcesz mię jak dziecko w błąd

wprowadzić. To coś powiedział niepodobne jest do wiary. Kruki nie są łakome na zawoje; tego tylko upatrują, co może nasycić ich obżarstwo. Pewniejsza, żeś to samo uczynił biedaku, co pospolicie zwykli czynić ludzie twojego ukształcenia. Jeżeli im się zdarzy zyskać jakąś znaczniejszą korzyść, lub nadspodziewane szczęście przyniesie im odrobinę szczęścia do domu, zaraz porzucają swój warsztat, szukają rozrywek, jedzą, piją, dopóki stają pieniądze; a gdy je tracą, znowu ta sama bieda i niedostatek, i znowu te same narzekania na los zawistny. Nie dlatego też innego nie możesz wydobyć się z twojej nędzy, tylko, żeś temu sam winien, i że się czynisz niegodnym dobrodziejstw, które ci drudzy świadczą. —

— Panie, odpowiedziałem, przyjmuję te słuszne wymówki i gotów jestem na wszystkie inne, jeszcze dotkliwsze, jakiegoś mi tylko uczynił, przyjąć; lecz z tem większą słucham ich cierpliwością, że się nie czuję, abym na najmniejszą zasłużył. Ta rzecz jest tak powszechnie wiadoma na tej ulicy, że nie masz prawie mieszkańca, któryby nie mógł o niej sumiennie zaświadczyć. Racz panie sam zapytać się o to kogo, a przekonasz się, że cię nie oszukuję. Sam przyznaję, że nigdy nie słyszałem, aby kruki miały pory-

wać zawoje. Ale przypadek ten zdarzył mi się istotnie jak wiele innych, które ludziom zdarzają się codziennie. —

— Saad ujął się za mną, i powiedział Saadyemu tyle historycznych zdarzeń o krulkach, tych znanych złodziejach skrzydlatych, nie mniej jak moje, godnych podziwienia, z których kilka nawet Saadyemu były znane, że nakoniec dobył z zanadru kiesy, wyliczył mi znowu dwieście sztuk złota, które ja wsypałem w zanadrze, nie mając kiesy. Wyliczywszy mi takową sumę, rzekł: — Shuchaj Hassanie, jeszcze raz ci daję dwieście sztuk złota, ale pamiętaj złożyć je na miejscu tak bezpiecznym, ażeby cię to samo, co z pierwszemi nie spotkało nieszczęście, i żebyś ich rozsądnie użył na wynagrodzenie straty i zupełną poprawę twego losu.

— Prawie ze łzami dziękując mu, oświadczyłem, że powtórna jego łaska do tem większej pobudza mię wdzięczności, im mniej byłem jej godny przez zdarzony wypadek, i przyrzekłem mu uroczyście, że nie omieszkam korzystać z jego wspaniałomyślnych rad. Cheiałem jeszcze więcej mówić, ale mi nie zostawił czasu, oddalając się szybko ze swoim przyjacielem.

— Po odejściu ich udałem się najprzód do domu, gdzie ani żony ani dzieci na ten

czas nie było. Z dwóchset sztuk złota mego, odłożyłem znowu na stronę dziesięć; pozostałe zaś sto dziewięćdziesiąt zawiązałem napowrót w chustkę. O to tylko szło, gdziebym je mógł schować bezpiecznie. Nie namyślając się długo nad tem, postanowiłem włożyć je na dno wielkiego naczynia z gliny, pełnego otrąb, które stało w kącie, rozumiejąc, że ich tam nikt nie zwietrzy, i nie znajdzie. — Żona moja wkrótce potem nadeszła; a że mało co już miałem konopi, przeto nie wspomniawszy nic o moich dwóch dobroczyńcach, powiedziałem tylko tyle, że idę kupić konopi.

— Rządco wiernych, mówił Kodzja Hassan Alhabbał do kalifa Haruna Alraszyda, słyszałeś wasza królewska mość, iż Saady ofiarował mi znowu dwieście sztuk złota, ażebym się znowu dorabiał majątku. Niepotrzebniebym tu powtarzał, jako porzuciwszy warsztat, wszedłem do mego domu, wyjąłem dziesięć sztuk złota, — a resztę zawinąwszy w chustkę, włożyłem na dno garnka, napełnionego otrębami, nie powiedziawszy nic o tem żonie, ani też dzieciom moim, i tylko powiedziałem im, że idę kupić konopi.

Po odejściu mojem, przekupień bielidła, którego niewiasty używają w łaźniach, przechodził przez ulicę i obwoływał swój towar.

— Żona moja, której już brakło bielidła, zawołała go do siebie, a że nie miała pieniędzy, spytała go, czyby nie dał bielidła za otręby? — Kupiec zażądał widzieć te otręby; ona mu pokazała naczynie; targują się i godzą. Żona bierze bielidło, a przekupień otręby z garnkiem i odchodzi.

— Powracam obładowany konopiami, ile ich unieść mogłem, mając za sobą pięciu ludzi, z tymże samym towarem, którym nappełniłem skład przygotowany w moim domu. Zapłaciłem ludziom, a gdy weszli chciałem sobie spocząć na chwilę. Wtem rzuciłem okiem w ową stronę, na której zostawiłem naczynie z otrębami, alem go już nie ujrzał.

— Nie potrafię wyrazić mojego przerażenia i co się we mnie działo na ów czas. Spytałem skwapliwie żony, gdzie się podziało naczynie; a ona powiedziała swoją zamianę z taką pociechą, jakby w tem najwięcej zyskała.

— Ach! nieszczęsno żono! zawołałem, nie wiesz, jakiego nieszczęścia i mnie i siebie i dzieci nabawiłaś. To kupno twoje zgubiło nas bez powetowania. Rozumiesz, żeś same tylko sprzedałaś otręby, a ten przekupień tymczasem zyskał na tobie sto dziewięćdziesiąt sztuk złota, które mi Saady, przyszedł-

szy ze swoim przyjacielem, ofiarował po raz drugi. —

— Ledwie co dziwnego nie stało się biednej kobiecie, usłyszawszy co za szkaradny błąd przez niewiedomość popełniła... Zaczęła tedy strasznie narzekać, drapać piersi, szarpać włosy i drzeć na sobie szaty: — Ach! ja nieszczęśliwa! wołała, mogęż żyć, tak okrutny błąd popełniwszy? Gdzież teraz znajdę tego przekupnia? Nie znam go; pierwszy raz przechodził przez tę ulicę, i podobno go już nigdy nie zobaczę. Ach, mój mężu! przydała, ty sam temu winieneś, przez cóż się przede mną tałeś z rzeczą tak wielkiej wagi? Nigdyby do tego nie przyszło, gdybyś mi był swój sekret objawił! —

— Żono moja, rzekłem, zastanów się, bądź umiarkowana, czyli nie widzisz, że twoim płaczem i krzykiem zwołasz do siebie wszystkich sąsiadów! na cóż oni mają wiedzieć o naszym nieszczęściu. Zamiast uzaleńnia się nad naszą biedą i pocieszenia nas, wzięliby pochop do szydzenia z twojej i mojej prostoty! Najlepiej będzie utaić tę szkodę i znosić ją cierpliwie tak, ażebyśmy po sobie żadnego nie dali znaku i poddać się woli Boga. Dziękujemy mu owszem, że z dwóch set złota, które nam dał, tylko sto dziewięćdziesiąt odebrał a raczył nam zostawić dzie-

sięc ze swej szczodrobliwości, których dobre użycie może z nas niedoli podźwignąć. —

— Lecz jakkolwiek dobre były moje uwagi, przecież ich żona z razu nie przyjmowała, ale czas, który największe i najnieznośniejsze strapienia łagodzi, sprawił, iż nakoniec się uspokoiła.

— Prawda, mówiłem do niej, iż w ubóstwie żyjemy, ale cóż mają bogacze, czego byśmy nie mieli? Nie oddychamy tem samem, co oni powietrzem? Nie udzielał nam tego światła i ciepła słońce? Niektóre wygody, któremi nas przewyższają, mogłyby w nas sprawić jakąś zazdrość, gdyby ci ludzie szczęśliwi, równie jak my, nie umierali. Rozważywszy więc to wszystko w bojaźni Boga, którą nam mieć w sercu należy, — rzeczy któremi nas przewyższają, są tak nikczemne, nie nie warte, abyśmy się nad nimi zastanawiali. —

— Nie poważę się nudzić cię, najjaśniejszy panie, mojemu uwagami moralnemi. Pocieszyliśmy się wzajemnie z żoną jak było można, a ja wzięłem się do pracy z umysłem tak swobodnym, jakbym nigdy nie miał dwóch szkód, jednej po drugiej w tak krótkim przeciągu czasu. Jedna mię tylko myśl trapiła, i ta mi często stawała na myśli, z jakim czołem stanę przed

Saadym, gdy mię spyta, gdzieś podział dwieście sztuk złota, i jak dalece też szczodrobliwością majątek mój pokrzepiłem, i że nie widziałem sposobu, na uniknięcie wstydu, jaki mnie czekał, chociaż tak pierwszej jak i drugiej przygody, nie byłem rozmyślnym sprawcą.

— Dwaj przyjaciele dłużej niż pierwszym razem przetrwali, nie wywiadując się o moim losie. Saad często mówił z Saadym, lecz Saady zawsze mu był przeciwny.

— Im dłużej odwlecemy przybycie nasze, mówił on, tem więcej Hassan się wzbogaci, i tem większe będzie ztąd zadowolenie moje, — Saad innego był zdania, względem skutku szczodrobliwości swego przyjaciela. Rozumiesz więc mówił, iż twój dar lepiej wyjdzie teraz Hassanowi niż pierwszy? — (Nie radzę ci, tem sobie bardzo głowy nabijać, ażebyś śnać nie miał większego zmartwienia, gdy zobaczysz, gdy się raczej inaczej stało.

— Ale nie zawsze się trafia, odpowiedział Saady, a ^{*)} y mu kruk porwał z głowy czapkę*). Hassan już się na tem sparzył, będzie na drugi raz ostrożniejszym. —

*) W texcie francuskim ptak jest ten milan kania, — tle podł zdaje się, że kruk jest właściwszym i lepiej znanym tym względem. P. T.

— Nie wątpię o tem, mówił znowu Saad; lecz przydał, nie możesz inny jaki przypadek, którego ani ja ani ty nie przewidujesz spotkać go znowu? — Jeszcze ci raz mówię, miarkuj się w twojej radości, i bądź przygotowany tak, na pomyślny, jak nieszczęśliwy los Hassana: bo szczerze ci powiem, co myślę i co zawsze myślałem, jakkolwiek to zdanie moje może ci nie być do smaku, że ja coś przeczuwam, i że ty swego nie dokażesz, i że mnie łatwiej będzie przekonać cię, iż ubogi człowiek łatwym innym jakim sposobem, niż dostatkiem pieniędzy, może przyjść do dobrego mienia. —

— Pewnego dnia, gdy Saad Saadego odwiedzał, po długiej w tej materii sprzeczkach, rzekł Saady: — Już tego nadto, dziś przekonamy się, kto ma prawdę. Właśnie czas piękny do przechadzki; nie traćmy go na próżno, pójdziemy zobaczyć, kto z nas wygrał?

— Jakoż w tym dniu udali się do mnie, — spostrzegłem ich z daleka. Mocno mnie te odwiedziny przeraziły, i o mało ci nie porzuciłem roboty, udawałem, jakbym ich nie uważał, aż dopiero gdy przyszli do mnie i powitali mnie, musiałem rad nie rad spojrzeć. Zaraz atoli spuściłem oczy w dół, opowiadając im powtórnie moje nieszczęście ze wszy-

stkiemi okolicznościami, chcąc przekonać, dlaczego mnie ubogim jak przedtem zastała? — Powiecie podobno zacni panowie, dalej rzekłem, że powinienem był gdzie indziej schować sto dziewięćdziesiąt sztuk złota, a nie do garnka z oarębami, które miały być tego samego dnia sprzedane. Ale naczynie to od lat kilku było jedynie używane do zsypania otrąb, i żona moja sprzedając je tyle razy, zostawiała garnek na swoim miejscu. Czy mogłem przewidzieć, że w tym dniu, a jeszcze w mojej niebytności, będzie przechodził przekupień bielidła, że żonę moją zastanie bez pieniędzy, i że jej przyjdzie fantazya sprzedać otręby razem z garnkiem. Moglibyście powiedzieć, że powinienem był zwierzyć się z tem żonie; ale ja sędzę, ażeby ludzie tak rozumni, jak wy, mogli tego po mnie wymagać. Co się tyczy przechowania pieniędzy w inne miejsce, któż mi zaręczy, że tam były bezpieczniejsze, jak tu? Panie, rzekłem obracając się do Saadego, śnać nie zdało się Bogu, ażeby mnie szcudrośliwość twoja wzbogaciła a nie zdało się dla niedoścignionych jakichś tajemnic, w których samemu szperać nie należy. Chcę on mnie mieć ubogim nie bogatym. Z tem wszystkiem, nie mniej ci obowiązanym jestem za twoją dobro-

czynność, jak gdyby na mnie sprawiła skutki, których mi życzyłeś. —

— Po tej przemowie, Saady zabrawszy głos, rzekł: — Hassanie, choćbym dał wiarę temu wszystkiemu coś powiedział, i choćby te pozory nie były pokrywką twej rozrzutności, lub złego rządzenia się, co jest najpodobniejsze do prawdy; przecież jużbym się dalej nie posunął, chcąc uporeczywie popierać to doświadczenie, któreby mnie samego zniszczyło. Nie żałuj czterechset sztuk złota, straconych, dla spróbowania, czy cię wydzwignę z ubóstwa; uczyniłem to przez miłość Boga i bliźniego; nie chcę dla siebie z twej stromy nagrody, oprócz pociechy, żem ci dobrze uczynił. Jeżeliby mogło mnie co spowodować do żałowania mej szczodroty, to chyba to jedynie, żem ją tobie okazał, a nie komu innemu, któryby z niej lepiej korzystać umiał. — i obróciwszy się do swego przyjaciela, rzekł: — Saadzie, z tego co mówię, wnosić możesz, że ci nie daję jeszcze za wygraną. Wolno ci jednak doświadczyć, tego zdania, które tak dawno przeciw mnie utrzymujesz. Pokaż mi, jakimby sposobem, bez gotowych pieniędzy, mógł ubogi człowiek przyjść do takiego majątku, jaki my sobie wyobrażamy obydwaj, a na doświadczenie nikogo innego nie bierz, tylko Hassana.

Cokolwiek dasz mu na zapomogę, jestem pewny, że nie będzie bogatszy, jak po moich czterechset sztukach złota. —

— Saad trzymając w ręku pod ów czas kawałek ołowiu, pokazał go Saademu i rzecze: — Widziałeś, żem ten ołowiu kawałek podjął na ziemi, idąc tu, dam go Hassanowi, a przekonasz się, co mu wyjdzie. —

— Saad parsknął od śmiechu, szydząc ze Saada, — Czyliż ten kawałek ołowiu, zawołał, więcej wart w ręku Hassana nad szeląga? cóż on zrobi z odowiem?

— Saad ofiarując mi kawałek ołowiu, rzekł do mnie: — Niech jak chce śmieje się Saady, ty jednak schowaj to; zobaczysz, jak nam będziesz sam kiedyś opowiadał, co ci za szczęście przyniesie. — Rozumiałem, że Saad to tylko mówił, żartując. Odebrałem atoli kawałek ołowiu z podziękowaniem, i żeby go ucieszyć, włożyłem na suknię według zwyczaju; poczem dwaj przyjaciele odeszli w dalszą drogę, a ja wróciłem się do mojej roboty zwyczajnej.

— Wieczorem, gdym się rozbierał do spoczynku, i gdy już z siebie zdjąłem pas, ów kawałek ołowiu, który dał mi Saad i o którym już nawet byłem zapomniawszy, wypadł mi na ziemię; podjąłem go i porzuciłem, gdzie mi się przypadkiem zdarzyło.

— Atoli w tej samej noc trafiło się, iż gdy sąsiad mój, rybak, naprawiał swe sieci, brakło mu kawałka ołowiu, a już było późno posyłać za tem do miasta, bo sklepy były już pozamykane. Koniecznie jednak wypadało, chcąc nazajutrz siebie, żonę i cały dom pożywić, żeby poszedł na ryby, dwie godziny przede dniem. Oznajmiwszy więc swój kłopot żonie, posyłał ją do sąsiadów, czyby gdzie ołowiu nie dostała.

— Żona posłuszna woli męża, obchodziła wszystkie domy z obu stron ulicy, ale nigdzie nie mogła dostać ołowiu. Wraca i powiada mu, że nigdzie nie dostała żadnego ołowiu. — A u Hassana Alhabbali, czy byłaś także, zapytał mąż? — założyłbym się, żeś nie była. —

— Prawda, odpowiedziała żona, żeś jeszcze tam nie była, bo bardzo daleko; ale choćbym i poszła, właściwym tam też znalazła? U niego chyba tego dostać, czego nikomu nie trzeba; nieraz tego już doświadczyłam. —

— To nie nie znaczy, odpowiedział rybak; ty się lenisz, a ja chcę koniecznie żebyś tam poszła. Mogłaś być sto razy u niego, nie dostawszy czego ci potrzeba było; a może też być, że dziś dostaniesz ołowiu,

którego ja potrzebuję; idźże więc zaraz, nie trać czasu. —

— Żona rybaka nie bez szemrania uczyniła zadosyć jego woli, i zakołatała do drzwi moich. Jużem prawie był zasnął, obudziwszy się, zapytałem pukającej, kto tam i czego potrzebuje?

— Hassanie Alhabbalu, zawołała kobieta mocnym głosem: — Mąż mój potrzebuje trochę do ołowiu do sieci; jeżelibyś go przypadkiem miał u siebie, prosi cię, żebyś mu go użyczył. —

— Pamiętałem tak dobrze o kawałku ołowiu, który mi dał Saad, osobliwie od chwili, jak mi wypadł przy rozbieraniu się, że choć nagle ze snu zbudzony, zapomnieć o nim nie mogłem. Odpowiedziałem więc sąsiadce, że mam ołów, i że go żona moja zaraz tam poda, co też natychmiast się stało. —

— Żona rybaka ucieszywszy się, że nie próżna była jej droga, rzekła do mej żony: — Bóg ci zapłać moja sąsiadko, takeś nam wygodziła i mnie i mężowi memu tym ołowiem, że ci obiecuję wszystkie ryby, które mąż dostanie za pierwszym sieci puszczeniem; i upewniam cię, że on to z chęcią uczyni zechce.

— Rybak ucieszony, że nadspodziewanie dostał tego, czego mu potrzeba było, zgo-

dził od razu na obietnicę, którą nam żona jego uczyniła. — Bardzom ci obowiązany, rzecz, żeś w tej mierze trafiła w myśl moją. —

— Skończywszy naprawę sieci, poszedł na ryby, dwie godziny przede dniem, wedle swego zwyczaju. Za pierwszym sieci zapuszczeniem, jedną tylko wyciągnął rybę, ale mającą długości więcej niż łokieć, i dosyć grubą. Zarzucił potem kilka razy sieci i zawsze szczęśliwie; ale ze wszystkich ryb, które wyciągnął, nie było ani jednej, któraby pierwszej wyrównała.

— Gdy rybak skończył połów, i powrócił do domu, najpierw mnie miał na pamięci, i zdziwiłem się niezwykajnie, kiedy siedząc na moim warsztacie ujrzałem go przed sobą, przynoszącego mi tę rybę.

— Sąsiedzie, rzekł on do mnie, żona moja obiecała ci wszystkie ryby, którebym złowił za pierwszym zarzuceniem sieci, na wywdzięczenie uczynności, którą nam wyświadczyłeś, i jam stwierdził jej obietnicę. Bóg mi te jedną rybę dla ciebie zdarzył; przyjmijże ją, proszę cię z takim sercem, z jakim ci ofiaruję. Gdyby mi dał pełną sieć, równiebym wszystkich, jak tej jednej dla ciebie nie żałował. —

— Sąsiedzie, odpowiedziałem mu, ten kawałek ołowiu, który ci użyczyłem, jest tak

małą drobnostką, iż nigdy nie wart, ażebyś go tyle cenił. Sąsiedzka powinność, jest nawzajem się wspierać, ja to samo uczyniłem dla ciebie, czegom się mógł po tobie spodziewać w podobnej okoliczności. Zatem nigdybym nie przyjął twego upominku, gdybym nie był przekonany, że ofiarujesz go w szczerości twego serca, inaczej, uważałbym, że cię urażę. Odbieram go więc, ponieważ tego chcesz, i dziękuję ci z duszy. —

— Gdyśmy skończyli wzajemne nasze oświadczenia, zaniósłem rybę do żony. —

— Weź, rzekłem do niej, tę rybę, którą mi sąsiad nasz rybak przyniósł w nagrodę za ów kawałek ołowiu. Tenci to jest zdaje mi się, cały zysk z upominku, który mi ofiarował Saad, obiecując, że się stanie narzędziem dla mnie wielkiego szczęścia. — I tu dopiero opowiedziałem jej o odwiedzinach dwóch przyjaciół filozofów, i o wszystkim, co zaszło między mną a nimi. —

— Żona moja zamyśliła się, zobaczywszy rybę tak wielką i grubą. — Jakże ją każesz sporządzić? spytała mnie. Rost nasz służy tylko do pieczenia małych rybek, nie mamy też dużego naczynia, żebym ją zgotowała ze sosem. — Zdaje to wszystko na ciebie, odpowiedziałem jej; sporządź, jak ją chcesz, czyli pieczoną czyli warzoną, ja na wszyst-

ko przystaną. — To powiedziwszy, wróciłem się do mojej roboty. —

— Sprawiając tedy rybę, znalazła w niej ogromny dyament, który gdy oczyściła, miała go za proste szkiełko. Słyszała ona o dyamentach i miewała je może nawet w ręku; nie mogła jednak o nich mieć tyle wiadomości, ażeby się na nich poznać. Dała go więc najmniejszemu dziecięciu, ażeby się nim bawiło z bracią i siostrami swojemi, które oglądały go i obracały w ręku, podając jedno drugiemu, aby się przypatrzeć jego piękności i świetności blasku.

— Wieczorem, gdy lampę zaświecono, dzieci nasze nie przestając zabawki w podawaniu sobie z rąk do rąk dyamentu, i w przypatrywaniu mu się po kolei, postrzegły, iż im przyświecał, ile razy matka zasłoniła światło lampy, krzątając się koło wieczery; i to im było powodem do wydzierania go sobie nawzajem, że kilka razy przychodziło do kłótni i do płaczu.

— Że nieraz byle drobnostka może zabawić dzieci, i dać im powód do sporu, i że to właśnie nie było nowiną u naszych, przeto ani ja, ani żona moja nie zwracaliśmy na to uwagi; co tem bardziej ośmieliło hałas i wrzask, którym nas prawie zagłuszyły. Uspokoily się nakoniec, gdy najstarsze sia-

dły do stołu, a młodszym podawała matka przeznaczone kawałki do zjedzenia. —

— Po wieczery znowu dzieci się skupiły i zaczęły te same co pierwaj czynić wrzaski. Wtedy wzięła mnie ciekawość dowiedzenia się owych kłótni. Zawołałem więc starszego i spytałem, dlaczego tak hałasowały? na co mi odpowiedział: — Oto widzisz mój ojeze, całą wrzasków przyczyną, jest kawałek szkiełka, które światłość wydaje, gdy nań patrzymy. — I natychmiast kazałem go sobie podać i przekonałem się o prawdzie.

— Pełen podziwu, spytałem żony mojej, co to może być za szkiełko? — Ja nie wiem, odpowiedziała, jest to zapewne ten kawałek szklany, który znalazłam w rybie.

— Jednegoż z nią będąc zdania, rozumiałem, że to w rzeczy samej było szkiełko. Z tem wszystkiem chcąc tego bardziej doświadczyć, kazałem żonie schować lampę w komin; co gdy ona uczyniła, spostrzegłem, iż mniemany kawałek szkła tyle światła dawał, żeśmy się mogli obejść bez lampy do rozbierania się. Jakoż zgasilem ją zaraz, i położyłem ów kawałek szkła na gzymsie u kolumny, ażeby tam przyświecał. — Otóż rzekłem, drugi pożytek z ołowiu, który ofiarował mi Saad, że nam oszczędzi wydatku na oliwę. —

— Dzieci obaczywszy, że m kazał lampę zgasić, i że kawałek szkła miejsce jej dobrze zastąpił, tak na tę nowość zdziwiły się i w taki wrzask uderzyły, że na całą ulicę było słychać. —

— Z naszej strony, my sami z żoną powiększyliśmy ten hałas, wrzeszcząc ze wszystkich sił na dzieci, żeby się uciszyły, a nie mogliśmy tego przywieść do skutku, aż dopiero gdy się poukładały i zasnęły, nagadawszy się do uprzykrzenia o cudownem świetle mniemanego szkiełka. —

— Zabraliśmy się również i my oboje do spoczynku; a nazajutrz raniuteńko, nie myśląc bynajmniej o kawałku szkła, wziąłem się do mojej zwykłej pracy. Nie jest to nie dziwnego, że się taki traf zdarzył człowiekowi podobnemu mnie, który szkło zwyczajne znając dobrze, nie widziałem nigdy prawdziwych dyamentów, lub jeźlim je kiedy miał sposobność zobaczyć, nie zwracałem uwagi na poznanie ich szacunku. W tem miejscu namienić winienem, że mój dom z domem najbliższego sąsiada mego przdzielał tylko płot drewniany, nieco na kształt muru obrzucony wapnem i gliną. Dom ów należał do żyda bardzo bogatego jubilera, a pokój, w którym on z żoną sypiał, dotykał ścianą płota. Już się byli oboje spać poło-

żyli, i zasnęli, kiedy dzieci moje największy wrzask wydały. To ich od razu przebudziło, i długo potem zasnąć nie mogli. —

— (Nazajutrz, żona owego żyda, przysłała się żalić przed moją, o przerwany im sen tej nocy. — Moja kochana Rachelo, tak się zwała owa żydówka, rzekła do niej żona moja, bardzo nad tem ubolewam, i muszę ci się wytłómaczyć. — Wiesz sama, co to są dzieci, byle co może ich rozśmieszyć i do płaczu pobudzić. — Pójdź do izby, a pokażę ci, co było powodem tych hałasów, na które się tak żalasz. —

— Za wnijsciem żydówki, żona moja do ręki wzięła dyament, bo w rzeczy samej, jakesmy się potem dowiedzieli, był to kamień wielkiej osobliwości, i pokazała go jej mówiąc: — Oto właśnie ten kawałek szkła narobił tyle hałasu, który wezoraj wieczór słyszałaś. — Podczas kiedy żydówka, znająca się dobrze na wszelkiego rodzaju klejnotach, przypatrywała się z podziwieniem temu dyamentowi, moja żona opowiedziała jej całą historję o rybie, i w jaki sposób znalazła w niej ten kamień. —

— Natenczas żydówka wiedząc dobrze imię mej żony, rzekła do niej, oddając jej dyament w ręce: — Moja kochana Echarze, jednego z tobą jestem zdania, że to nie in-

nego nie jest, jak szkiełko; lecz ponieważ piękniejsze jest od szkła pospolitego i że ja mam takie drugie temu prawie podobne, którego czasem do stroju mego używam i że tym sposobem byłoby z mojem do pary, kupiłabym je więc chętnie u ciebie, gdybyś mi sprzedać kazała. —

— Dzieci moje usłyszawszy o sprzedaży ich cacka, zaczęły płakać i krzyczeć, nie pozwalając na to i prosząc matki, aby ich tego cacka nie pozbawiała; co ona też dla zaspokojenia ich musiała przyobieczać. —

— Żydówka na odejściu, zanim się rozstała z moją żoną, która ją odprowadziła do drzwi, prosiła jej w sekrecie, ażeby, jeżeli ma zamiar sprzedać ten kawałek szkiełka, nie pokazywała go nikomu, nie dawszy jej jeszcze wprzód raz przypatrzeć mu się. —

Jubiler żyd, zaraz z rana wyszedł był z domu, udając się do swego sklepu na ulicę jubilerską; lecz pobiegła do niego czempredziej ona, i oznajmiła o klejnocie, który u nas spostrzegła. Opisała mu wielkość, wagę, ile na pamięć miarkowała, piękność i białość i świetność dyamentu, a osobliwie też o niezwykajnych jego przymiotach, że taki blask światła wydawał w nocy, według tego, co słyszała od mojej żony, której powieść miała

za tem pewniejszą, im lepiej jej znaną była nasza niewiadomość i prostota. —

— Jakoż żyd polecił zaraz swojej żonie, aby z moją nie tracąc czasu, potargowała się o kupno; mało jej z razu ofiarując, postępować zaś według oporu, który w niej widzieć będzie, i na koniec zgodzić się na jakąkolwiek cenę. —

— Według tedy rozkazu męża swojego, wzięła na sekret moją żonę, i nie czekając, żeby się sama oświadczyła z chęcią sprzedaży, owego dyamentu, dawała jej dwadzieścia sztuk złota za kawałek szkiełka, jak w nią wmówić pragnęła. Żonie mojej zdała się ta suma być dosyć wielką, nie chciała jednak dać na to stanowczej odpowiedzi, dopóki się ze mną nie rozmówi. —

— Właśnie porzuciłem byłem w ten czas moją robotę, i chciałem wniknąć do izby na obiad, kiedy one rozmawiały z sobą przy samych drzwiach. Wtem żona moja zatrzymuje mnie i pyta: czy pozwolę za dwadzieścia sztuk złota sprzedać ten kawałek szkła, który znalazła w rybie, żydówce, sąsiadce naszej? —

— Lecz ja nie jej na to nie odpowiedział, bo zaraz przyszło na myśl owo upewnienie Saada, które mi był uczynił, ofiarując kawałek ołowiu, jakby nieodzowne narzę-

dzie przyszłego szczęścia; a żydówka zrozumiała, że ja przez pogardę ofiarowanych pieniędzy nie mówilem. — Sąsiedzie, rzekła do mnie, otóż dam ci pięćdziesiąt sztuk złota, czy będziesz miał dosyć? —

— Widząc tedy, iż łakoma żydówka od dwudziestu od razu do pięćdziesiąt sztuk złota podskoczyła, począłem się mocno trzymać i powiedziałem jej, że jest jeszcze daleko od tej ceny, za którą ja myślałem go sprzedać. — Sąsiedzie rzekła więc niecierpliwie, dam ci wreszcie zań sto sztuk złota; już też jest bardzo dużo. Nie wiem nawet, czy mój mąż zechce się na to zgodzić? —

— Na to nowe postąpienie powiedziałem jej z szyderstwem, że nie mogę dać inaczey tego kawałka szkła, jak za sto tysięcy sztuk złota; i zaraz z powagą dodałem, że lubo wiem, iż dyament ten, więcej daleko wart, przecież czynię to dla niej, i dla jej męża, jako moich sąsiadów, że na tej sumie, od której nie a nie już nie odstąpię, — poprzestać pragnę; — ale jeżeli by tyle dać wzbraniłi się to insi jubilerowie dadzą daleko więcej. —

— Jakoż sama żydówka utwierdziła mię w mojem postanowieniu, przez skwapliwość, z jaką chciała już dobić targu, postępując mi kilku zawodami aż do pięćdziesiąt tysięcy sztuk złota, których ja brać nie chciałem; —

nie mogę ci, rzekła, postąpić więcej, bez pozwolenia mojego męża. Powróci on dzisiaj wieczór; proszę cię, ażebyś miał cierpliwość, póki się z tobą nie rozmówi, i nie zobaczy dyamentu. — Na to żądanie z udaną obojętnością przystałem. —

— Powróciwszy wieczorem do siebie żyd, dowiaduje się od swej żony, że ani ze mną ani ze żoną moją nie wskórać nie potrafiła, że mi już dawała pięćdziesiąt tysięcy sztuk złota, i że się rozeszła, uprosiwszy mię tylko, ażebym się wstrzymał ze sprzedażą, aż do jego przybycia. —

— Wypatrzywszy mnie, że położyłem robotę, udając się spoczynek do domu, przybiegł za mną mój sąsiad żyd, i rzekł z przymieniem: — Dobry Hassanie, pokaż no proszę cię ten dyament, który żona twoja pokazywała mojej? Dobrze odpowiedziałem, wnijdź ze mną do izby; — i pokazałem mu żądany kamień. —

— Ponieważ było już ciemno, a lampy jeszcze nie zaświecono, poznał zaraz ze świetności dyamentu i z tego blasku, który w moim ręku odbijał, że mu żona jego prawdę mówiła. Wziął go w ręce i przypatrując mu się z wielkiem podziwieniem zawołał: — Sąsiedzie, wiesz co, żona moja dawała ci zań pięćdziesiąt tysięcy sztuk złota, ażebyś więc

do reszty był zadowolniony, dam ci jeszcze nadto dwadzieścia tysięcy. —

— Sąsiedzie, odpowiedziałem, musiała ci już powiedzieć twoja żona, iżem go postanowił nie odstąpić za mniejszą cenę jak sto tysięcy sztuk złota; albo więc mi tę sumę wylicz, albo dyament przy mnie zostanie; masz przeto wóz i przewóz; więcej już ani słowa. — Cheiwy żyd kramażył się jeszcze długo, myśląc, że mu cokolwiek ustąpię. Ale nie nie wskórawszy, i obawiając się, żebym go nie pokazał innemu jubilerowi, coby mi był pewnie uczynił, już nie odstąpił mnie, dopóki nie dobił targu na tę samą sumę, którą od niego żądałem. Powiedział mi, że nie ma przy sobie sto tysięcy sztuk złota, ale nazajutrz całą sumę wyliczy, i tego samego dnia przyniósł mi dwie kiesy, obie po dwa tysiące na zadatek. —

— Nie wiem, czy żyd nazajutrz pożyczył od kogo pieniędzy, albo też złożył się z innymi jubilerami, dość, że zebrał sumę sto tysięcy sztuk złota, którą mi przyniósł na czas umówiony, a ja wręczyłem mu dyament. —

— Tym sposobem stawszy się przez sprzedanie dyamentu bogatym nad wszelkie me wyobrażenie, podziękowałem Bogu za jego dobroć i szczodroliwość i byłbym zaraz rzucił się do nóg Saada, z wynurzeniem mo-

jej wdzięczności, gdybym wiedział, gdzie on mieszka. Oświadczyłbym podobną wdzięczność Saadyemu, którego miałem za pierwsze źródło mojego szczęścia, choć życzliwe jego dla mnie zamysły weale się nie powiodły. —

— Zacząłem teraz myśleć o dobrem użyciu tego majątku. Żona moja napuszczona próżnością tej płci zwyczajną, nadmieniła mi zaraz o sprawieniu bogatych dla niej i dla dzieci sukien, o kupieniu innego domu, i o wspaniałem jego przystrojeniu. — Moja żona, odpowiedziałem jej, nie od takich wydatków powinniśmy zaczynać. Spuść się w tej mierze na mnie, to o co prosisz, będziesz mieć wszystko z czasem. Wprawdzie pieniądze nie na co innego są przeznaczone, jak tylko na wydatki: trzeba jednak tak je wydawać, ażeby z nich utworzyć sobie źródło nie wyczerpane; ja nad tem właśnie rozmyślałem, i zaraz od jutra zaczynam pracować około takiego źródła. —

— Cały dzień następny przepędziłem na obchodzeniu znacznej części jednego z me kunsztu rzemieślników, którzy nie byli dostateczniejszymi jak ja dotąd, i dając im zadatek pieniężny na początek, zgodziłem ich do wygotowania ich na mój rachunek rozmaitej roboty, powroźniczej, podług każdego zdolności i przemożenia, obiecując im, że nie bę-

dą musieli czekać zapłaty, lecz ja zaraz ich zaspokoje, jak mi tylko podjęte wyroby dostawią. Drugiego dnia obesłem resztę uboższych powroźników, najmując ich do swoich robót, i odtąd wszyscy, co są w Bagdadzie powroźnicy, nie przestają dla mnie robić zadowoleni moją rzetelnością i dotrzymaniem danego słowa. —

— Że zaś tak wielka liczba rzemieślników, nie mało przystawiać musi roboty, ponajnowałem przeto na różnych miejscach składy i w każdym osadziłem kommissanta, już to dla odbierania towaru, lub dla sprzedaży ryczałtem lub cząstkowo, i niebawem tak się rządząc, zrobiłem sobie znaczny zysk i dochody. —

— Nakoniec, dla połączenia wszystkich tak rozprószonych po różnych częściach miasta składów, kupiłem dom bardzo obszerny, ale się już walący. Kazałem go rozebrać, a natomiast wystawiłem ten gmach, który, najjaśniejszy panie, zwrócił wczoraj na siebie twą uwagę. Lecz chociaż zdaje się on być okazałym, przecież z samych składa się magazynów służących ku mojej potrzebie, i z tyłu mieszkań, ile ich potrzebuje dla siebie i moich domowników. —

— Już od niejakiego czasu porzuciłem był mały mój domek, a przeniósłem się do

tego nowego mieszkania, — kiedy Saady i Saad, którzy oddawna przestali się mną zajmować, przypomnieli mię sobie. Zszedłszy się z sobą dnia pewnego na przechadzkę, i przechodząc przez tę ulicę, gdzie mnie przedtem widywali, zdziwili się niezmiernie, nie znajdując mnie tam nad nizezemną robotą powroźniczą, gdzie byłem przedmiotem ich litości. Pytali się, gdzie się podział, czy jeszcze żyję lub też umarłem? Zdziwienie ich było tem większe, kiedy im powiedziano, że ten, o którego się pytali, wyszedł na wielkiego kupca, i że go już nie nazywano po prostu Hassanem ale Kodźya Hassan Alhabbal, to jest kupiec towaru powroźniczego Hassan, i że on sobie na ulicy, którą im wymieniono, wystawił dom, tak wspaniały, jak pałac.

— Dwaj przyjaciele udali się zaraz do mnie, na tę ulicę, i w drodze Saady, któremu się to w głowie pomieścić nie mogło, ażeby kawałek ołowiu ofiarowanego mi przez Saada miał być zarodem tak wielkiego majątku, rzekł do Saada: — Mnie to bardzo cieszy, że dopomógł do dorobienia się majątku Hassan Alhabbalowi, ale mi się to nie podobą, że dwa razy przedemną skłamał, dla wyciągnięcia odemnie zamiast dwóchset, aż czterechset złota: bo żeby ten kawałek oło-

wiu, który mu dałeś, miał być zarodem jego mienia, ja na to nie mogę przystać, i rozumem, że nikt tego w świecie nie przyzna.—

— Taka jest twoja myśl, odpowiedział Saad, ale nie moja: i nie wiem, za co jesteś tak niesprawiedliwym dla Hassana, że go poczytujesz za kłamcę. Daruj mi, lecz przekonany jestem, iż on nam prawdę powiedział i przeto nigdy nie myślał kłamać, i że teraz ten kawałek ołowiu, który mu dałem, jest jedyną przyczyną jego szczęścia. Zresztą, co się tu sprzeczać; — wszakże nas wkrótce sam Kodźya Hassan w tej mierze oświeci. —

— Tak rozmawiając z sobą, przyszli na tę ulicę, gdzie był mój dom handlowy. Pytali się o niego; pokazano im: i zważając jego okazałą budowę, nie mogli uwierzyć, ażeby miał być ten sam. Zakołotali do bramy; mój odźwierny otworzył im. —

— Saady obawiając się, ażeby nie do mu jakiego znacznego nie wziął za jego, rzekł do odźwiernego: — Powiedziano nam, iż ten dom jest Kodźyi Hassana Alhabbala; oświeć nas, czy się nie mylimy? — Nie mylisz się panie, odpowiedział odźwierny, większą bramę otwierając; — ten sam jest, wnijdźże proszę. — Pan mój znajduje się właśnie na sali, po drodze napotkacie któ-

rego z niewolników, co mu przyjdzie wasze oznajmi. —

— Jakoż dano mi znać o przybyciu tych dwóch przyjaciół, i poznałem ich od razu. Porwawszy się z miejsca, powstałem naprzeciw nim, i chciałem pocałować kraj szaty każdego z nich; lecz oni tego nie dopuścili i musiałem rad nie rad pozwolić się im uściskać. Prosiłem ich, ażeby wstąpili na wielką sofę, na cztery osoby, która wychodziła na mój ogród. Upraszałem, ażeby raczyli usiąść, lecz oni chcieli mi zostawić pierwsze miejsce. Panowie, rzekłem do nich, nie zapomniałem ja, że jestem ubogi Hassan Alhabbal; a choćbym dla was nie miał tyle obowiązków, wiem, jaka wam cześć przynależy. Proszę was przeto, nie chcecie mnie przeto zawstydząć. — Usiedli tedy na miejscach sobie przyzwoitych a ja naprzeciw nich usiadłem. —

— Natenczas Saady obróciwszy się do mnie, rzekł: — Kodźyo Hassanie niewymownie się cieszę, że cię w tym prawie stanie znajduję, w którym cię widzieć pragnąłem, dając ci dwukrotną zapomogę — czego nie wymawiam — po dwieście sztuk złota, i rozumem, że te czterysta sztuk uczyniły tak cudowną w tobie odmianę w jakiej cię teraz z prawdziwą pociechą znajduje. Jedno

tylko czyni mnie niespokojnym, że nie mogę dociec, co ty mogłeś mieć za przyczynę, tajenia przedemną prawdy po dwa razy i udawania zdarzonej szkody, takimi przypadkami, które teraz i przedtem zdawały się być niepodobne do uwierzenia? Czy tylko nie wstydzileś się prawdy wyznać, kiedyśmy cię pierwszy i drugi raz odwiedzali, że jeszcze mało zrobiłeś czteremaset sztukami złota? Ja rozumiem, że tak było w samej rzeczy, i mam nadzieję, że ty sam utwierdzisz mię teraz w tem domniemaniu. —

— Saad słuchał tej mowy Saadego z wielką niecierpliwością, że nie powiem z gniewem, jak to widocznie okazywał ze spuszczeniem oczyma i potrząsaniem głowy — nie przerwał mu jednak mowy, i po skończonej dopiero, rzekł: — Wybacz mi Kochany Saadzie, iż zanim Kodźya Hassan da ze swej strony odpowiedzi, ja go uprzedzę i powiem, że się wydziwić nie mogę, iż tak źle trzymasz o jego szczerości, i trwasz tak uporeczywie w twojem niedowierzaniu, zaprzeczając mu tym sposobem prawdy. Jużem ci raz powiedział, powtarzam to samo teraz, że ja uważam za niezawodną prawdę te dwa przypadki, które mu się zdarzyły; i mów co chcesz, ja jestem pewny, że są prawdziwe. Lecz pozwólmy, niech on sam sumiennie wy-

zna, kto mu z nas dwóch oddaje tu pod każdym względem sprawiedliwość. —

— Wysłuchawszy obu przyjaciół z uszanowaniem i obróciwszy się do nich, gdy już skończyli czekając na mą odpowiedź, rzekłem: — Nigdybym nie śmiał się odważyć się z tem objaśnieniem odzywać się, o które mnie pytacie, gdybym się nie obawiał, żeby ta wasza względem mnie sprzeczką, nie zerwała między wami tak budującego mnie związku przyjaźni. Przełożę wam przeto całą rzecz, kiedy tego po mnie wymagacie. Lecz najprzód śmiem zaręczyć, że z tą samą mówię szczerością, z jaką mówiłem wtedy, kiedy wam moje przypadki opowiadałem. — Tu dopiero opowiedziałem im rzecz słowo w słowo, tak jak ją, najjaśniejszy panie słyszałeś, żadnej nie pomijając okoliczności.

— Wyznanie moje nie nie pomogło Saademu, ani uleczyło go z uprzedzenia przeciw mnie raz powziętego. Gdy skończył mówić: — Kodźyo Hassanie, zawołał Saady, przypadek o rybie i dyamencie ślepych trafem w niej znalezionym, tak mi się zdaje do wiary niepodobny, jak porwanie zawoju przez kruka, i zamiana otrąb za bielidło. Jakożkolwiek bądź, dosyć mi na tem, że nie jesteś ubogi, lecz tak bogaty, jakem pragnął cię uczynić, i z tego się szczerze cieszę. —

— Że zaś już było dosyć późno, powstali więc obaj, chcąc mnie pożegnać. Ja też porwałem się, i zatrzymując ich, rzekłem: — Pozwólcie mi panowie, prosić was o jedną łaskę, i nie raczcie jej odmawiać, to jest, niechaj mam szczęście mieć was u siebie, na mej szupłej wieczerzy i na noclegu, abyśmy mogli jutro przejechać się wodą do pałacyku wiejskiego, który kupiłem, dla zażytku kiedy niekiedy świeżego powietrza, a ztamtąd tegoż samego dnia, odprowadzę was do domu moimi końmi. —

— Jeżeli Saad nie ma tak pilnego interesu, któryby jego obecności wymagał, rzekł Saady, ja na to chętnie przystaję. — Mnie dziś nie zatrudnia, odezwał się Saad, skoro idzie o dotrzymanie ci towarzystwa. Wszelako wypadłoby kogo posłać do mnie, jak i do ciebie, ażeby na nas nie czekano. — Kazałem im zawołać niewolnika, i kiedy mu dawali swoje rozkazy, jam się tymczasem zajął rozporządzeniem wieczerzy. —

— Zanim wszystko przygotowano do biesiady, oprowadziłem dwóch moich dobroczyńców po całym domu i po wszystkich jego częściach i znaleźli go być bardzo dobrze rozporządzonym, stosownie do mego stanu. nazwałem ich obydwóch moimi dobroczyńcami, bo żeby nie Saady, nigdyby mi

Saad nie dawał kawałka ołowiu; ażeby znowu nie Saad, to Saady nigdyby do mnie nie przyszedł ze swemi czteremaset sztukami złota, które ja zawsze za źródło mego szczęścia uważam. Sprowadziłem ich napowrót do sali, gdzie różni czynili mi pytania, względem obrotów mego handlu, i ja talk im na wszystko odpowiedziałem, że się zdawali być bardzo zadowoleni z moich powodzeń. —

— Nakoniec dań znać, że już wieczerza na stole. Ponieważ stół był w innej sali, przeto przeprowadziłem ich do niej. Dziwili się światłu, którem jaśniała ochłodę stwu miejsca, potrawom zastawionym, które im przypadały do smaku. Wyprawiłem też dla nich podczas stołu koncert, na głosy połączone z instrumentami, a po wieczerzy tańce dobranych tanecznic i taneczników, i inne tym podobne rozrywki, starając się im ile możności, okazać jak dalece poczuwałem się dla nich do obowiązku wdzięczności. —

— Nazajutrz dotrzymując słowa Saadowi, i Saademu, że pojedziemy raniuteńko na użycie świeżego powietrza, poszliśmy nad rzekę jeszcze przed wschodem słońca. Na bacię chędogi — i okryty kobiercami wsiedliśmy, i za pomocą sześciu dobrych majtków tudzież samego rzeki pędu, prawie w

półtorej godziny przybyliśmy do mego wiejskiego pałacyku. —

— Wysiadłszy na ląd, dwaj przyjaciele zatrzymali się trochę, nie tak dla przypatrzenia się zewnętrznej okazałości mego pałacyku, jak raczej dziwnie miłemu jego położeniu, że miał śliczny prospekt, ani zbyt zacieśniony ani nadto rozciągnięty, co go bardzo przyjemnym i powabnym czyniło. Oprowadziłem ich po wszystkich pokojach, pokazałem im ozdoby, proporce i wygody, w czem wszystkim zdawali się podzielać moje zdanie. —

— Weszliśmy potem do ogrodu, gdzie im się podobał najbardziej laszek pomarańczowy i cytrynowy, okryty owocami i kwiatem, którego zapach rozchodził się dokoła, usadzony w ulice równe odległe, gdzie każde drzewko skrapiał nieprzerwany strumień, wyprowadzony od rzeki. Cień, chłód podczas największego upału słońca, cichy szmer wody, wdzięczne śpiewanie rozlicznych ptasząt, i wiele innych przyjemności tak im się podobały, że się krokiem zatrzymywali, już to dla oświadczenia mi wdzięczności, żem ich na tak rozkoszne sprowadził miejsce, już to dla powinszowania mi tak udatnego i korzystnego kupna. —

— Zaprowadziłem ich aż na sam koniec lasku, który jest dosyć rozległy, wzdłuż i wszerz, gdzie pokazywałem im wielkie drzewa, zakończone mój ogród. Ztamąd poprowadziłem ich do altanki, otwartej na wszystkie strony, lecz mającej cień od wieńca palmowych drzew, które jednak nie zasłaniały bynajmniej uśmiechających się okolic, i prosiłem ich, ażeby tam weszli, i spoczęli sobie na sofie, odkrytej kobiercami i poduszkami. —

— Dwaj moi synowie, których zastaliśmy w domu i których ja nieco wprzód wyprawilem z nauczycielem na świeże powietrze, odeszli od nas głębiej w las i gdy upatrywali gniazda ptasząt, spostrzegli jedno na wysokim drzewie. Chcieli z razu drapać się na niego, ale że nie mieli ani siły ani sposobności do tego, pokazali je niewolnikowi, którego im dałem do usług, i który ich nigdy nie odstępował, rozkazując mu wybrać ptaszęta. —

— Niewolnik wlaź na drzewo, lecz gdy do gniazda doszedł, zdziwił się, zobaczywszy je usłanem z zawoju. Bierze tedy ze wszystkim gniazdo, schodzi z drzewa, pokazuje dzieciom zawój; lecz miarkując, że wypadek ten może i mnie ciekawości nabawić, o-

świadczył to dzieciom i dał gniazdo starszemu, ażeby je do mnie zaniósł. —

— Zdaleko ich jeszcze spostrzegłem bieżących ku mnie z radością, jakiej zwykły doznawać dzieci, kiedy znajdują ptaszki, jakież pokazując mi je zawołał: — Patrz ojciec, oto ptasie gniazdo w zawoju. —

— Saad i Saady nie mniej zastanowili się nad tą osobliwością, lecz ja daleko mocniej niż oni zdziwiony zostałem, poznawszy że to ten sam zawój, który mi krুক był porwał z głowy. W tem zadumieniu obejrzawszy go ze wszystkich stron, spytałem dwóch przyjaciół: — Panowie, przypominacie sobie mój zawój, będąc pierwszy raz u mnie? Oto jest ten sam. — Ja nie pamiętam, odpowiedział Saad, i wątpię, ażeby i Saady miał na to zwracać uwagę; lecz obydwaj przyznamy, że ten sam jest, jeżeli w nim będzie sto dziewięćdziesiąt sztuk złota. —

— Panie, odpowiedziałem mu, bądź pewny, że to jest ten sam zawój, nie tylko bowiem poznaję go po ciężkości, lecz inną jeszcze uważam w nim osobliwość, którą i ty panie zmiarkujesz, jeżeli go zechcesz wziąć w ręce. — I wtem podałem mu zawój, z niego ptaszki wyjąwszy, które dzieciom oddałem; wziął odemnie i dał Saademu, aby osądził o jego ważności. — Już wierzę, że to

jest twój zawój, rzekł Saady, lepiej jednak o tej prawdzie przekonam się, jak w nim znajdę sto dziewięćdziesiąt sztuk złota. —

— Panie, rzekłem dalej, odebrawszy mój zawój, rącz przynajmniej dobrze mu się przypatrzeć, niżeli go jeszcze dotknę, że niedopiero dziś znajduje się na drzewie, i że postawa jego i gniazdo tak dobrze, chociaż nie ręką ludzką usłane, są oczywistym dowodem, że tam było od owego czasu, od którego mi go krুক porwał i tu złożył, czyli też porzucił na tem drzewie, którego gałęzie nie dopuściły mu spaść na ziemię. Nie miej mi za złe tej uwagi, ponieważ wiele mi na tem zależy, ażebym się oczyścił z posądzenia mnie o podstęp. —

— Saad poparł moje zdanie, a Saady na to mu odpowiedział: — To do ciebie się ściąga, a nie do mnie, który jestem zupełnie przekonany, że Kodzia Hassan nie zwoził nas bynamniej. —

— Podczas kiedy tak mówił Saady, zdjąłem płótno, którem zawój kilka razy był owinięty, i dobyłem kiesę, którą Saady poznał, że jest ta sama, którą mi był ofiarował. Wysypałem pieniądze na kobierzec przed nimi, i rzekłem: — Panowie otóż są, przeliczcie je sami i przekonajcie się, czy są wszystkie. — Saady ułożył je w dziesiątki, i na

rachował sto dziewięćdziesiąt sztuk złota. Wtedy nie mogąc się oczywiście sprzeciwić prawdzie, rzekł, obróciwszy się do mnie: — Kodżyo Hassanie, widzę, że z tych stu dziewięćdziesięciu sztuk nie byłeś w stanie korzystać, ale drugie sto dziewięćdziesiąt, które jak twierdzisz, schowałeś w naczynie napełnione otrębami powinny ci były dopomódz. —

— Panie, odpowiedziałem mu, jak szczerze było wyznanie o losie pierwszej sumy, tak nie skłamałem i o drugiej. Wiem, że sam nie chcesz tego, ażebym z ujmą prawdzie, zapierał się pierwszego słowa. —

— Kodżyo Hassanie, rzekł do mnie Saad, nie sprzeciwiaj się mniemaniu Saadego. Chętnie na to zezwalam, ażebyś mu w połowie tego szczęścia był obowiązany z przyczyny danej ci drugiej sumy, byle on tylko dopuścił, że i ja się przyłożyłem do drugiej połowy tym kawałkiem ołowiu, który ci ofiarowałem, i byle nie podawał w wątpliwość kosztownego dyamentu, który znalazłeś w rybie. —

— Saadzie, rzekł znowu Saady, chętnie woli twej zadość uczynię, byleś mię tylko zostawił przy tem zdaniu, że nie można inaczej zebrać majątku, tylko za pomocą pieniędzy. — Jako!... zawołał Saad, to jeżeli

traf ślepy da mi znaleźć dyament warty pięćdziesiąt tysięcy sztuk złota, i wyliczą mi zań tę sumę, chcesz utrzymywać natenczas, że tę sumę z pomocą pieniędzy osiągnąłem? — Uwaga ta położyła koniec dalszym sporom, wyruszyliśmy z miejsca i powróciliśmy do domu, gdy już obiad był dany, siedliśmy do stołu. — Po obiedzie zostawiłem gości moich, alby mogli użyć spoczynku, podczas największego upału słońca, a sam tymczasem powydawałem niektóre rozporządzenia, ekonomowi i ogrodnikowi mojemu. Powróciłem potem do nich, i rozmawialiśmy o rzeczach obojętnych, póki najcieńszy upał nie przymusił nas udać się znowu do ogrodu, gdzie siedzieliśmy w chłodzie prawie do zachodu słońca, poczem wszyscy trzej wsiedliśmy na koń, i około drugiej godziny w noc przy jasnym świetle księżycy wróciliśmy do Bagdadu. —

— Przez zaniedbanie ludzi moich, zdarzyło się, że za przybyciem do miasta, brakło mi w domu jęczmienia dla koni. Składy zbożowe zamknięte i bardzo były odległe, nie można więc było o tej porze do nich powies posyłać. —

— Jeden z moich niewolników, zapukałszy więc do sąsiada, nakładł u niego otręb

i kupił, wzięwszy z garnkiem, obiecując go nazajutrz odnieść, i rozgarniając je koniom, ażeby się każdemu choć po trosze dostało, poczuł pod ręką chustkę związaną i ważną. Przynosi mi ją zatem mówiąc: że to może ta sama będzie, o której mię często wspomniającego był słyssał, kiedyś się przed memi przyjaciółmi uskarżał na swoje niedolę. —

— Uradowany tem oznajmieniem, rzekłem do moich dobroczyńców: — Panowie, Bóg widać nie chce, ażebyście się ze mną dziś rozeszli, nie zostawszy zupełnie przekonani o tej prawdzie, o której was upewniać nie przestawałem. Otóż, mówiłem dalej, obracając się do Saadego, drugie sto dziewięćdziesiąt sztuk złota, którem z ręki twojej wziął, poznaję je po tej szmacie! — I odwiązawszy szmatę, przeliczyłem pieniądze w ich oczach. Kazałem też sobie przynieść naczynie i poznałem je, że było to samo, poznała je również od razu i moja żona, chociaż wcale o tem nie była uprzedzona, utrzymując najsumienniej, że to samo a nie inne oddała była z otrębami handlarzowi za bieldo. —

— Saady dał się chętnie przekonać, i wyszedłszy ze swego niedowiarstwa, rzekł do Saada: — Ustępuję ci teraz i przyznaję,

że nie zawsze pieniądze do wzbogacenia się i nabycia majątku są pewnym środkiem. —

— Natenczas rzekłem do Saadego: — Panie, nie śmiem cię prosić, ażebyś odebrał napowrót trzysta ośmdziesiąt sztuk złota, kiedy ją Bóg raczył dziś wyjawić, aby cię tem lepiej uleczyć ze złego, któreś o mnie rozumienia. Pewny jestem, żeś mi darował bez zamiaru żądania zwrotu. Ja z mojej strony nie chcę z nich korzystać, mając dosyć na tem, co mi Bóg dał zkaąd inąd; lecz spodziewam się, iż pozwolisz rozdać je jutro ubogim, ażebyśmy mieli obydwaj przez Bogiem zasługę. —

— Jeszcze tę noc przepędzili ci dwaj przyjaciele u mnie, a nazajutrz uściskawszy mnie, powrócili do siebie, mocno zadowoleni z mego przyjęcia, nie mniej jak i ztąd że przekonali się iż mne nie używałem na złe tego szczęścia, które im po Bogu byłem winien. Nie omieszkałem odwiedzić ich, z podziękowaniem każdemu w szczególności i od tego czasu nie odmawiają mi szczęścia być ich przyjacielem, i częstego z sobą obcowania. —

Kalif Harun Alraszyd z tak natężoną myślą słuchał Kodży Hassana, iż nie spostrzegł końca historyi jego, aż dopiero, gdy

mówić przestał. Natenczas rzekł do niego: — Kodżyo Hassanie, już też dawno nie nie slyszalem, coby mnie tak zadowolniło, jak te cudowne sposoby, którymi podobało się Bogu uczynić cię szczęśliwym. Do diebie należy nie przestawać dziękować mu za to, używając dobrodziejstw jego na dobre. — Przyjemno mi jest powiedzieć ci, że dyament, który stał się przyczyną twego majątku, znajduje się w moim skarbcu, nie mniej mnie i to cieszy, że wiem, jakim się dostał sposobem. Ale że może jeszcze jaka wątpliwość pozostała w umyśle Saadego, względem osobliwości tego dyamentu, który ja uważam za rzecz najkosztowniejszą i najcudowniejszą ze wszystkich skarbów moich, chcę, żebyś mi go sprowadził ze Saadem, dla widzenia tego dyamentu u podskarbiego; jeżeliby jeszcze cokolwiek niedowierzał, niech pozna, że pieniądze nie zawsze są ubogiemu człowiekowi pewnym środkiem do nabycia w krótkim czasie wielkich bogactw i bez wielkiej pracy. Chcę także, abyś tę historję opowiedział także memu podskarbiemu, iżby ją opisał i schował razem z dyamentem. —

Gdy Kalif po tych słowach skłonieniem głowy dał poznać Kodżyi Hassanowi, Sydy

Numanowi i Babie Abdallahowi, że był z nich kontent, pożegnali go, padając na twarz przez tronem i odeszli. —

Szeherazada chciała tu zacząć jeszcze inną powieść; ale sułtan indyjski, spostrzegłszy, że jutrzienka wschodzić zaczyna, odłożył słuchanie jej na dzień następny.

HISTORIA.

o Ali-Babie i czterdziestu złodziejach zgłodzonych ze świata przez jedną niewolnicę.

Sułtanka Szeherazada, obudzona naza-jutrz przez czujną siostrę Dynarżadę, opowiadała sułtanowi indyjskiemu, mężowi swemu, zamówioną historję w te słowa:

— Potężny władco, rzekła: — W pewnem mieście perskiem, niedaleko granic twego państwa, było dwóch braci, jeden nazywał się Kassym, a drugi Ali-Baba. Ponieważ ojciec nie wielki im zostawił majątek, i tym się zarówno podzielili, zdawało się, że powodzenia ich powinny być jednakowe; przecież los inaczej to rozporządził. —

Kassym zaślubił sobie żonę, na którą wkrótce spadł dziedzictwem sklep porządny z magazynem, dobrymi towarami napełnionym i znaczne dobra nieruchome, co go wkrótce uszczęśliwiło i uczyniło kupcem jedynym z najmajętniejszych w mieście.

Przeciwnie Ali-Baba, pojawiający żonę tak ubogą, jak sam był, żył w stanie bardzo mizernym, i nie miał innego sposobu do utrzymania siebie i swoich dzieci, tylko tem, że rąbał drzewa w bliskim lesie i sprzedawał w mieście, wożąc je na trzech osłach, które cały jego stanowiły majątek. —

Pewnego dnia Ali Baba przyszedł do lasu, i już prawie tyle narąbał drzew, ile było potrzeba na obładowanie jego osłów, aż oto spostrzegł wielką kurzawę do góry powstającą, zmierzającą ku tej stronie, gdzie się znajdował, przypatrzył się pilnie i ujrzał liczną gromadę ludzi konnych, żywo jadących w tę stronę.

I lubo nie było słychać w kraju o rozbójnikach, jednakowoż Ali-Baba dorozumiał się, iż ci jeźdźcy muszą się bawić rozbójem. Nie myśląc więc już o osłach, tylko o ocaleniu swojej osoby, schronił się na wysokie drzewo, którego gałęzie blisko od ziemi były bardzo gęsto powikłane. Stał tedy w środku, z tem większem bezpieczeństwem, że mógł wszystko widzieć, nie będąc sam widzianym. To zaś drzewo stało przy skale równo spadzistej na wszystkie strony, daleko wyższej od drzewa, i tak niedostępnej, że się na nie wdrzeć było prawie niepodobieństwem.

Jeźdźcy ci. wzrostu wysokiego, dzielni, żwawi i dobrze uzbrojeni, przybyli nakoniec pod skałę, gdzie z koni pozsiadali; i Ali-Baba naliczywszy ich aż czterdziestu, nie wątpił bynajmniej, że to oczywiście byli złoczyńcy. Jakoż nie omylił się bynajmniej, gdyż tak było w samej rzeczy; ludzie ci nie czyniąc szkody w tej okolicy, chodzili na swoje rozboje w odległe krainy, a tu mieli swoją kryjówkę i gdy się im następnie lepiej przypatrzył, utwierdził się w swoim porozumieniu.

Za przybyciem na miejsce, kiedy jeździec wykielznał swego konia, przywiązał go, założył mu na łeb worek z jęczmieniem, który przywiózł w trokach, i wziął na siebie swój tłómok. Niektóre tłómoki zdawały się być Ali-Babie tak ciężkie, iż sądził, że napełnione były złotem i srebrem.

Jeden okazalszy od innych, niosąc zarówno z drugimi swój tłómok, którego Ali-Baba miał za naczelnika złodziejów, zbliżył się do skały niedaleko owego drzewa, na które się tenże był schronił, i przedarłszy się przez kilka gęstw, wymówił te słowa: — Sezamie otwórz się, tak głośno, że je Ali-Baba usłyszał i natychmiast drzwi się otworzyły; a wpuściwszy przed sobą wszystkich

swoich ludzi, sam na końcu wszedł za nimi, i drzwi znowu się zamknęły.

Długo bawili się rozbójnicy w tej jaskini, i Ali-Baba obawiając się, ażeby który z nich lub wszyscy razem nie wyszli na szelest, któryby mógł uczynić, schodząc z drzewa i uciekając, musiał na niem siedzieć nieporuszony i czekać z cierpliwością ich odjazdu. Wprawdzie brała go pokusa zejść na ziemię, porwać parę koni i wsiadłszy na jednego a drugiego przy sobie prowadząc i pędząc wprzód swoje osły, uciec co prędzej do miasta; ale nie będąc pewnym, żeby mu się to udało, wolał trzymać się tego, co znajdował dla siebie z większem bezpieczeństwem.

Nakoniec drzwi znowu się otworzyły; wyszło czterdziestu złodziejów, a herszt ich co, przedtem ostatni wchodził, teraz najpierwszy wyszedł, i stał, póki się wszyscy nie wysypali. Ali-Baba uważał iż zamykając te drzwi, wyrzekł te słowa: Sezamie zamknij się. Każdy wrócił do swego konia, okielzał go, odwiązał, zdjął zeń worek, przywiązał w trokach i dosiadł. Gdy naczelnik zobaczył, że już wszyscy są w gotowości do podróży, stanął na czele ich, i udali się w tą samą stronę w drogę, którą przybyli.

Atoli zaraz nie zszedł z drzewa Ali-Baba, mówiąc w duchu te słowa: Być może, iż czego zapomnieli i zechcą tu jeszcze wrócić, tobym dopiero wpadł w łapkę. — Patrzał przeto za nimi, póki ich okiem mógł dojrzeć, i dla większego bezpieczeństwa nie rychło potem zszedł. Że zaś pamiętał dobrze słowa, któremi herszt złoczyńców otwierał drzwi, i zamykał, wzięła go więc ciekawość, czyby podobnie nie nastąpił skutek, gdyby on te słowa wymówił, tym końcem przedarł się przez krzaki i ujrzał drzwi, które się za niemi ukrywały. Stanąwszy przed niemi, rzekł: Sezamie otwórz się i natychmiast całe drzwi otworzyły się.

Spodziewał się on, że znajdzie miejsce ciemne i straszne, ale jakże zdziwiony został postrzegłszy jasne, obszerne, wydrążone ręką ludzką, podsklepienie bardzo wysokie, którem szło z góry światło przez okno wycięte? Zastał tam wielki dostatek żywności, paki bogatych towarów, materji jedwabnych litych i kobierców wielkiego szacunku a osobliwie też stosy złota i srebra, tudzież worki, czyli kiesy skórzane, jedna na drugiej leżące. Napatrzywszy się temu wszystkiemu, osądził, że ta jama nie już od wielu lat, ale od wieków była kryjówką rozbój-

ników, i że musieli ją jedni po drugich odbierać w spadku.

Ali-Baba nie długo się namyślał co miał czynić: wszedł do jaskini, a gdy tam już był, drzwi się zamknęły: ale go to nie zmięszało, bo wiedział sekret ich otworzenia. nie brał się do srebra, lecz do złota, a osobliwie do tego, które było w workach. Nabrał go po kilka razy, ile tylko mógł unieść i ile można było, by obładować niem trzech osłów. Zegnawszy tedy swoje osły, które się były rozbiegły, i sprowadziwszy do skały, obciążył je kiesami, a dla ukrycia tego ciężaru, przykrył z wierzchu drzewem, potem wyszedłszy z jaskini, zaledwie wymówił te słowa: Sezamie zamknij się, a natychmiast drzwi się zamknęły: miały bowiem tę własność, iż się same zamykały, ile razy tam kto wszedł, i otwierając się natychmiast, ile razy kto wychodził.

Po dokonaniu tego wszystkiego, Ali-Baba udał się do miasta, i przybywszy do domu, wprowadził swoje osły na podwórze i wrota za sobą dobrze zamknął. Zdjął z wierzchu trochę drzewek, któremi przykryte były worki z pieniędzmi, poznosił je do izby i pokładł przed swoją żoną, siedzącą wówczas na sofie.

Gdy to spostrzegła żona Alego, i widząc że były pieniędzmi napełnione, zrozumiała, że mąż dopuścił się kradzieży, tak dalece, że gdy już wszystko było złożone w izbie, nie mogła się wstrzymać żeby nie zawołać ze zgrozą: Ali-Babo, na to żeś się już puścił, ażebyś... — Lecz on zaraz przerwał jej, mówiąc: — Stój moja żono, nieobawiaj się tego, nie jestem ja złoczyńcą, chyba kto za kradzież chciał poczytać odbieranie rzeczy skradzionych złodziejom. Przystaniesz mieć podejrzenie, skoro ci opowiem, jakie mnie szczęście spotkało. — Natenczas powysypywał pieniądze z worków na kupę, które ujrzawszy, żona jego prawie odeszła od siebie, i tu dopiero opowiedział jej swój przyadek od początku do końca, i upomniał ją tylko, żeby tę rzecz w sekrecie trzymała.

Ochłonawszy z obawy żona Alego, cieszyła się razem z nim ze szczęścia, które ich spotkało, i chciała te wszystkie przeliczyć pieniądze: — Czy rozum utraciłaś, rzekł do niej Ali-Baba, cóż ty chcesz czynić? Kiedyż byś ty skończyła przeliczenie tylu pieniędzy? Pójdę, wykopię dół i wsypię je do niego; trzeba nam się z tem prędko uwinąć. — Dobrzeby było, odpowiedziała żona, ażebyśmy przynajmniej jakąkolwiek mieli wiado-

mość względem ilości tych pieniędzy. Czy nie dobrze by było pożyczyc w sąsiedztwie małe miarki, i przemierzyć je, zanim ty dół wybierzesz? — Moja żono, rzekł Ali-Baba, to ci się na nic nie przyda; dałbyś temu pokój gdybyś mnie słuchać chciała. Z tem wszystkim, czyń co chcesz, ale pamiętaj, że twoja ciekawość niepotrzebna, i żeby nie zdradziła naszej tajemnicy. —

Żeby koniecznie dogodzić swemu dziwactwu, żona Ali-Baby idzie do brata mężowskiego Kassyma, który niedaleko mieszkał. Kassym nie znajdował się w domu, w jego więc niebytności udała się do żony, prosząc, aby jej pożyczyla na chwilę swojej miarki. Bratowa spytała się, jakiej chce, większej, czy mniejszej? Żona Alego prosiła ją o mniejszą: — Bardzo dobrze, odpowiedziała bratowa, zaczekajże trochę, zaraz ci przyniosę. — Jakoż przyniosła ją niebawem, ale że znał ubóstwo Ali-Baby, ciekawa dowiedzieć się, jakie to zboże żona jego chce przemierzyć, przylepiła nieznacznie kawałek łożu do dna miarki, i oddając ją żonie Alego, przepraszała za długie przytrzymanie, tłumacząc się, że musiała miarkę wyczyścić.

Powraca zatem do domu żona Alego, przemierza wszystko złoto i wysypuje trochę dalej na sofie, dopóki całego nie zmie-

rzyła; i mocną uradowaną była z tak znacznej liczby miarek, dając o tem znać mężowi, który już był dokończył dołu.

Podczas, gdy Ali Baba chował do dołu swoje złoto, żona jego dla dotrzymania rzetelności słowa bratowej, odnosi jej miarkę napowrót, nie zważając w swem zaślepieniu że jedna sztuka złota przyłgnęła do dna. — Bratowo, rzekła oddając naczynie, widzisz, zem nie długo trzymała tve naczynie; oddaję ci z podziękowaniem. —

Atoli zaledwie co wyszła, natychmiast żona Kassyma obejrzała dno miarki i zdziwiła się niewypowiedzianie, zobaczywszy tam przylepioną sztukę złota. Natychmiast zgubna zazdrość opanowała jej serce. — A to co! rzekła sama do siebie, Ali ma tyle złota, że go aż naczyniem od zboża mierzyć musi? Zkąd ten charłak mógł nabrać tyle pieniędzy? — Kassyma nie było jeszcze w domu, jakośmy namienili, znajdował się on w swoim sklepie, z którego dopiero wieczór powracał. Czas, przez który nań żona niecierpliwie czekała, zdawał się jej być wiekiem, prawie usychając z pragnienia, żeby mu opowiedzieć ten cud, który najmniej powinien był go zadziwić, jak ją zadziwił.

Jak tylko mąż powrócił: — Mój Kassymie, rzekła do niego żona, ty się masz za

bogacza, lecz jesteś w wielkim błędzie; bo twój brat Ali-Baba daleko jest od ciebie bogatszy. On nie liczy, tak jak ty złota, ale go mierzy. — Kassym prosił ją o wyjaśnienie tej zagadki, i oświeciła go, opowiadając, jakiej użyła sztuki, do wywiedzenia się o tem, i pokazała mu pieniądz złoty, który przyłgnął do dna miarki; pieniądz tak stary, że nawet nie słyszała o imieniu monarchy, którego miał na sobie wyobrażenie i nazwisko.

Zamiast ucieszenia się ze szczęścia, które mogło wydzwignąć brata z niedoli, Kassym uczuł w sobie śmiertelną zazdrość, i z tej przyczyny strawił noc prawie bezsenną. Nazajutrz ledwie co słońce zeszło, udał się do Alego. Nie obchodził się z nim dotąd, jak z bratem; zapomniawszy nawet na to imię, jak się ożenił z bogatą wdową. — Ali-Baba, rzecze, przystąpiwszy do niego, jak też ty jesteś skryty w twoich czynnościach; udajesz biedaka, a złoto mierzysz korcem? —

— Mój bracie, odpowiedział mu Ali, ja ciebie nie rozumiem, mów jaśniej. — Nie żartuj-że sobie ze mnie, proszę cię, odpowie Kassym. — I pokazując mu pieniądz złoty, który mu żona oddała, rzekł dalej: — Wiele masz sztuk złota, do tej podobnych, którą żona moja znalazła na dnie miarki, wczoraj wam przez nią pożyczonej? —

Te słowa otworzyły oczy Alemu, że Kassym z żoną swoją korzystając z głupoty jego żony, doszli tego, to co mu należało trzymać w sekrecie. Ale złe już się stało, niepodobna go było chcieć naprawić; wyznał przeto bratu rzecz całą i opowiedział, jakim przypadkiem i na którym miejscu wypatrzył kryjówkę rozbójniczą, i przyobiecował mu pokazać ją, byle tylko dochował tajemnicy ścisłej. —

Właśnie ja też tego chcę, rzekł Kassym z dumnym wejrzeniem; ale pragnę też wiedzieć o wszystkich w szczególności znakach i okolicznościach dotyczących się tego miejsca, w którym jest skarb, i jakim sposobem będę mógł się tam dostać, gdyby mię wzięła ochota; inaczej zaraz o tem doniosę do sądu. A jeśli mi będziesz przeciwny, nie tylko wszystko stracisz, coś wziął, ale nawet nadzieję odwetowania tego kiedykolwiek; ja przeciwnie dostanę nagrodę za to, żem cię doniósł. —

Ali-Baba bardziej jeszcze przez swoją dobroduszość niż z obawy skutku pogroźek braterskich, opowiedział mu dokładnie tak wszystko, jak żądał, nawet i słowa, których trzeba było użyć do wniknięcia do wnętrza tej jaskini.

Kassym nie pytał się już o więcej Alego i odszedł, przedsięwziawszy go ubiedz, i pełen nadziei opanowania całego skarbu, wychodzi nazajutrz bardzo rano, jeszcze przede dnem, obładowawszy dziesięć mułów wielkimi kufkami, które zamierzył napełnić bogactwami, zachowując sobie za drugim zawodem, zabrać do szczytu, jeżeliby co jeszcze pozostało w kryjówce. Udaje się więc tą drogą, którą mu Ali wskazał i przybywa pod skałę; poznaje znaki i drzewo, na którym się Ali ukrywał. Szuka drzwi, znajduje, i żeby się czemprędzej otworzyły, używa tych słów: — Sezamie otwórz się. — Otwierają się drzwi natychmiast, i zamykają za nim. Przypatrując się pieczarze, dziwi się, widząc daleko więcej bogactw, niżeli się spodziewał z powieści swego brata, i podziwienie jego powiększyło się tem bardziej, gdy każdą rzecz w szczególności oglądać zaczął. Człowiek łakomy, i tak, jak on eheivy bogactw, przepędziłby cały dzień pasąc oczy widokiem tyłu bogactw, gdyby nie miał na pamięci, że tu po to przybył, aby je zabrał i zapakował na muły. Nabiera więc tyle worków, ile ich może udźwignąć i idąc do drzwi dla otworzenia ich, zaprzętnawszy myśli innymi rzeczami, od tej, którą na pamięci miał dobrze trzymać, zapomi-

na najpotrzebniejszego słowa, i zamiast *Sezamie*, woła: — Jęczmieniu otwórz się. — I widząc, że drzwi, coby się miały otworzyć, stały niewzruszenie zamknięte, ośłupiał i struchlał z przerażenia! Zatrwożony coraz bardziej, wymawia wiele innych nazwisk zbóż, ale nie to, co trzeba było wymówić, a drzwi się nie otwierają!

— Nie spodziewał się Kassym tego wypadku. W tak wielkiem niebezpieczeństwie coraz większy strach ogarniał go i piętrzył się w jego umyśle! Im większe czyni usiłowania na przypomnienie sobie słowa *Sezam*, tembardziej mu tępieje pamięć, i wyraz ten zniknął w jego pamięci, tak jakby o nim nigdy nie słyszał. Rzuca na ziemię worki, któremi się obładował, przechodzi się przyspieszonym krokiem po pieczarze, to na tę to na ową stronę, że już naostatek bogactwa, któremi był otoczony, stają się dla siego obojętnym widokiem. Lecz zostawmy Kassyma opłakując los swój zaszukany: on nie wart politowania.

Tychczasem rozbójnicy, około południa wracają do pieczary i gdy znaleźli muły Kassyma przed skałą obładowane kufkami, zmieszani tem niespodziewanem zjawiskiem poskoczyli w cwał naprzód, przestraszając dziesięć mułów Kassyma, które on zapom-

niał przywiązać i wszystkie wolno sobie chodziły, to też tak dalece się rozbiegły po lesie, iż wkrótce im zniknęły z oczu. Nie chciało się rozbójnikom uganiać za nimi, im zależało bardziej na znalezieniu tego czyje były, i podczas gdy niektórzy rozbiegli się pomiędzy skały szukając go herszt ich z kilku innym z siada z konia i idzie prosto ku drzwi z dobytą szablą, wymawia zwykle słowa i drzwi się otwierają.

Kasym usłyszawszy w pieczarze tętent koni, poczuł przybycie rabusiów, równie jak blizką swoją zgubę. Chcąc atoli spróbować szczęścia do wysliznięcia się z rąk ich, i ocalenia życia stał w gotowości do gwałtownej ucieczki jakby się tylko drzwi otwały. Ledwie je spostrzegł otwarte, po wyrzeczonem słowie *Sezam* które mu los zawistny tak zdradziecko wygnał z pamięci, sunął się na tyłmiast z pieczary takim pędem, iż obalił na ziemię herszta. Ale nie uszedł innych rozbójników, którzy stali z dobytymi szablami, i zaraz go ubili na miejscu.

Pierwszem było staraniem rozbójników po tej rozprawie, przejrzeć na wskrós całą pieczarę. Wszedłszy do niej znaleźli worki ze złotem, które zaczął brać Kassym, chcąc je wynieść, i złożyć swe muły; zebrali je natychmiast i położyli na swem miejscu, nie

postrzegłszy bynajmniej co im wprzód zabrał Ali, naradzając się i namyślając nad tym przypadkiem, że Kassym nie mógł wyjść z pieczary, lecz jakimby się do niej dostał sposobem, tego pojąć nie mogli. Przyszło im wprawdzie na myśl, że się mógł z góry spuścić; ale okno przez które tam światło dochodziło było tak wysokie, iż skała zewnątrz tak niedostępna iż nadto nie widzieli żadnego śladu, iżby to miał uczynić, że nakoniec uznali niepodobieństwo docieczenia tej tajemnicy. Żeby zaś miał wniknąć drzwiami, wierzyć temu nie mogli, chyba żeby wiedział tajemnice ich otwierania; byli najmocniej przekonani, że tajemnica ta im tylko samym jest wiadoma: nie wiedząc że ich Ali Baba podsłuchał. Z tem wszystkiem, ponieważ tu o zabezpieczenie wspólnych bogactw, postanowili rozciąć na cztery części ciało Kassyma i położyć je w pieczarze przy drzwiach, dwie na jednej dwie na drugiej stronie, na postrach każdemu, ktoby śmiało odważyć się na podobną sprawę, zamierzając sami nie wracać do pieczary, aż po niejakim czasie, ażby trup wywietrzał. Po takowej naradzie i do skutku przyprowadziwszy; nie mając więcej żadnego bawienia się przyuczyny, powstałi nakoniec, zamknęli dobrze swą jaskinię i udali się w celu dalszych rozbojów, na

gościńce, któremi najwięcej karawany przechodziły, ażeby je napadać i rabować.

Tymczasem żona Kassyma w wielkiej była niespokojności, widząc, że już noc już nadchodzi a mąż jej nie powracał. Cała zatrwożona poszła do Alego i rzekła niespokojnie: — Bracie, rozumiem, że ci musi być wiadomo, iż Kassym, brat twój udał się do lasu, i po co; dotychczas jeszcze nie powrócił, już tak późno jest w noc; boję się, ażeby go jakie nieszczęście nie spotkało.

Ali-Baba przewidywał tę wyprawę brata swego, po rozmowie, jaką z nim miał, i dlatego nie poszedł do lasu owego dnia, aby uniknąć jego podejrzania. Nie czyniąc jej przeto żadnych wymówek, przez któreby im obojgu mógł się narazić, przekładał jej, że nie miała się czego obawiać i że zapewne Kassym musiał sobie ułożyć nie powracać do miasta, chyba około północy.

Jakoż żona Kassyma tem łatwiej przypuściła ten domysł, widząc sama, jak dalece mężowi wypadało być ostrożnym. Powróciła do siebie i czekała cierpliwie do północy. Ale potem nierównie bardziej trapić się poczęła i tem większy żal ją ścisnął, że go nie mogła jawnie okazać, ani sobie w nim ulżyć, przez płacz i narzekania, wiedząc dobrze, jak należało tać przed sąsiadami ta-

kowego smutku przyczynę. Wtedy to dopiero, kiedy to błąd był nienagrodzony, żałowała głupiej swej ciekawości, która niegodziwą podniecona zazdrością, przywiodła ją do podglądania spraw swego brata i bratowej. Całą noc przepędziła na płaczu i skrytych narzekaniach, a skoro dzień zaczęło, pobięła do nich i opowiedziała im przyczynę swego przyścia, bardziej łzami niż słowy.

Ali-Baba, zaledwie wysłuchał prośby swej bratowej błagającej go, ażeby się poszedł dowiedzieć o losie Kassyma, natychmiast wzięwszy swoje osły i zaleciwszy jej, żeby zachowała umiarkowanie w żalu, puścił się do lasu. Zbliżając się do skały, nie spotkawszy nigdzie na drodze ani brata, ani dziesięciu mułów, zdziwił się, gdy ujrzał niedaleko drzwi rozlaną krew, i zaraz sobie niedobłą ztąd czynił wieszczbę. Staje przede drzwiami, mówi zwyczajne słowa, drzwi się otwierają i wtem przeraża go smutne widowisko brata, na cztery części rozszarpanego! Niedługo atoli namyślał się, co miał czynić, zaraz się około tego zakrzętał, żeby oddać ostatnią przysługę zmarłemu bratu, nie pomny na tak lichy dowody miłości braterskiej dowody, jakich od niego doznawał. Łatwo mu było znaleźć w pieczarze, z czego

zrobić dwie paki na zebranie czterech ćwierci ciała brata swego; poczem włożył je na jednego ze swych osłów, przykrywszy z wierzchu drewkami do niepoznania. Drugie dwa osły obładował kiesami złota i nie tracąc ani chwili czasu, drewkami okrył po wierzchu, jak przedtem, poczem kazał się drzwiom zamknąć, i udał się z powrotem ku miastu; ale miał tę ostrożność, że aż do ciemnej nocy zatrzymał się na końcu lasu, ażeby mógł po ciemku wrócić do miasta. Przybywszy do domu szczęśliwie, dwa osły obładowane złotem wprowadził na swój podworec, z których kazawszy żonie zdjąć dzieżary, i opowiedziawszy jej krótko, co się przytrafiło Kassymowi, zaprowadził trzeciego osła z nieboszczykiem do bratowej.

Mordżyana otworzyła mu bramę, jak tylko zapukał. Była to niewolnica sprawna, roztropna i pełna szczęśliwych pomysłów do skutecznego najtrudniejszych, co w niej dobrze znał Ali-Baba. Gdy wszedł na dziedzińiec, zdjął z osła drewna i dwie paki; a wzięwszy na stronę Mordżyanę rzekł do niej: — Pierwsza rzecz, o którą cię proszę, jest to dochowanie tajemnicy: — zobaczysz, jak dalece tego wymaga i mój i pani twój interes. Oto jest ciało twego pana w tych dwóch pakach. Wypada nam go tak pocho-

wać, jak gdyby umarł własną śmiercią. Zaprowadźże mnie do pani, ażebym się z nią rozmówił, a słuchaj pilnie, co do niej mówić będę. —

Mordżyanna dała znać swojej pani, a Ali-Baba śiǳąc tuż za nią, wszedł do izby. — Cóż tam kochany bracie, spytała go bratowa, z wielką niespokojnością? jakąż mi wiadomość przynosisz o moim mężu. W twojej twarzy nie wyczytuje nic takiego niestety! coby mnie pocieszyć mogło. —

— Bratowo, odpowiedział Ali-Baba, nie mogę ci nic powiedzieć, pólki mi wprzód nie przyrzeczesz, że mnie najcierpliwiej, nie nie przerywając, słuchać będziesz, od początku do końca. Wspólne dobro nasze wymaga, ażeby to, co się stało, w największej zachować tajemnicy. —

— Ach! zawoła bratowa przytłumionym głosem, ta przedmowa zwiastuje mi już śmierć mego męża. Z tem wszystkiem znam potrzebę tajemnicy, o którą mnie prosisz. Muszę sobie gwałt uczynić; mów, słucham cię cierpliwie. —

Tu dopiero Ali-Baba opowiedział jej całą swoją wycieczkę do lasu, aż do powrotu z ciałem Kassyma. — Tak moja kochana świekro, przydał, otóż przyezyma twego zamartwienia, tem cięższa, im mniej do niej

byłaś przygotowana. Lubo na to nieszczęście sposobu nie masz, jeżeli jednak może cię co pocieszyć w twoim żalu, ja ci ofiaruję złączyć mój ubogi majątek, który mi Bóg raczył dać z twoim, pojmując cię za żonę, i upewniając, iż żona moja nie będzie temu zawistną, i że będziecie dobrze ze sobą żyły. Jeżeli ci się więc moje życzenie podoba to trzeba nam pomyśleć, ażebyśmy tak zrobili, jakoby brat mój umarł swoją śmiercią; i zdaje mi się, że w tej mierze możesz całkiem spuścić się na Mordżyannę, ja z mej strony przyłożę się do tego, ile możliwości. —

Czy mogła mieć lepszą partję wdowa Kassyma, nad tą którą jej Ali-Baba ofiarował? Kiedy do majątku, który na nią spadł po śmierci pierwszego męża, dostawała daleko bogatszego od siebie męża, i który przez odkrycie skarbów, mógł stać się jeszcze majątniejszym? Nie odmówiła więc tego związku, owszem, znalazła w tem pociechę na swoje utrapienie. Ocierając więc łzy, które poczęła była obficie wylewać i tłumiąc przeraźliwe narzekania, zwyczajne niewiastom, gdy tracą mężów, dała dostatecznie do zrozumienia Ali-Babie, iż nie była od przyjęcia jego oświadczeń.

Ali-Baba zostawił wdowę Kassyma w tych myślach i zaleciwszy Mordżyannie, aże-

by dobrze grała swoją rolę, wsiadł na osła i powrócił do domu. —

Mordżyanna przedsięwzięła wszystkie potrzebne kroki; wyszła z Ali-Babą i pobięła do aptekarza niedaleko mieszkającego. Załotała do sklepu, a gdy jej otworzono, prosiła o konfecik bardzo skuteczny w najniebezpieczniejszych chorobach. Aptekarz sprzedał jej go, pytając, ktoby był chorym u jej pana? — Ach! odpowiedziała z ciężkim westchnieniem, sam Kassym, mój dobry pan. Już nie masz nadziei, ażeby mógł być uratowanym: nie gada, nie może jeść, to powiedziawszy, odeszła z konfecikami, których jak wiadomo, nie mógł już zażyć poćwiartowany Kassym.

Nazajutrz ta sama Mordżyanna powraca do tegoż samego aptekarza i pyta z płaczem o essencję, którą wtenczas tylko dają chorym, kiedy już są na skoni. — Ach! rzekła z wielkim żalem, odbierając ją od aptekarza, podobna ta essencya tyle może pomódz co i konfeciki. Ach! biada mi, tak dobrego utracę pana! —

Ponieważ zaś obok tego uważano, że przez cały dzień Ali-Baba i żona jego ze smutną twarzą chodzili do domu Kassyma, nie dziwiono się przeto, usłyszawszy w wie-

czór płacz i narzekania żony Kassyma, które dały do poznania, że Kassym umarł.

Nazajutrz bardzo rano, jak tylko świtać zaczęło, Mordżyanna wiedząc, że jeden szewe stary najpierwej rano swój sklep otwierał, udaje się przeto do niego i powiedziawszy dzień dobry, kładzie mu w rękę pieniądz złoty.

Baba Mustafa, znany powszechnie pod tem imieniem, który był z przyrodzenia wesoły i umiał zawsze co do śmiechu powiedzieć, oglądając pieniądz, ponieważ nie było jeszcze dosyć widno a obaczywszy że byłó złoto: — Dobra kolenda rzekł, czegoś potrzeba? Jestem gotów na wszelkie rozkazy. —

— Babo Mustafa, rzekła do niego Mordżyama, weź co potrzeba do szycia i pójdz ze mną czempredzej, ale pod warunkiem, że oczy zawiążę, jak przyjdziem na pewne miejsce.

Baba Mustafa na te słowa zaczął się ni by wzdrygać. — Oh! oh! odpowiedział, to ty mi chcesz widzę kazać zrobić coś może niegodziwego. — Kładąc mu drugi pieniądz w rękę: — Boże uchowaj, rzekła Mordżyanna, ażebym ja zaś miała po tobie coś takiego wymagać, czego byś ty nie mógł uczynić, bez obrażenia twojej tak zacnej poczciwości! pójdz tylko, pójdz i nie bój się. —

Baba Mustafa przystał nakoniec i dał się namówić, a Mordżyanna zawiązawszy mu oczy na miejscu przeznaczonem, zaprowadziła go do umarłego pana swego i nie zdjęła mu chustki aż w pokoju, w którym było złożone ciało, każda część na swoim miejscu. Odwiązawszy mu teraz oczy, rzekła: — Babo Mustfo sprowadziłam cię tutaj, ażebyś poposeszywał te części, które widzisz. Nie bawże się, rób swoje, nie wtrącaj się do reszty, nie nudź mię pytaniami! a jak skończysz, jeszcze ci dam jeden pieniądz złoty. —

Gdy szewc tę szczęśliwą robotę skończył Mordżanna znowu mu zawiązała oczy i dawszy mu trzecią sztukę złota, którą mu była przyobiecała i polecivszy na gardło trzymania języka za zębami, odprowadziła go na to samo miejsce, gdzie mu było oczy zawiązała, i tam zdjawszy mu chustkę, kazała mu iść do domu, i patrzyła za nim, póki go dojrzeć mogła, iżby go nie wzięła ciekawość wrócić się na prześpiegi.

Mordżyanna zagrzała wody na obmycie ciała Kassyma; a Ali-Baba, który właśnie nadszedł, gdy ona niosła gorącą wodę, obmył nieboszczyka ciało, namaścił i złożył z przyzwyczajan obrządkiem. Stolarz przyniósł niebawem trumnę, którą Ali-Baba kazał zrobić.

Z obawy, aby stolarz czego nie spostrzegł, Mordżyanna odebrała od niego trumnę we drzwiach domu; a zapłaciwszy mu i odprowadziwszy, dopomogła Ali-Babie włożyć w nie trupa. I gdy Ali-Baba zamknął dobrze wieko, poszła do meczetu, dając znać, że już jest wszelka gotowość do pogrzebu. Ludzie przy meczecie służący, których powołaniem było ciało nieboszczyka obmyć, ofiarowali się do tej posługi, ale ona im odpowiedziała, że ta rzecz już jest załatwiona.

Zaledwie co Mordżyanna wróciła, przybył iman i inni słudzy meczetowi. Czterech sąsiadów przyszedłszy, zabrali trumnę na ramiona, i idąc za imanem mówiącym modlitwy, zamieśli ją na cmentarz. Mordżyanna wśród płaczu i lamentu, jako niewolnica zmarłego, szła z głową odkrytą, krzyżąc przeraźliwie, bijąc się w piersi, i targając swe włosy; a Ali Baba szedł opodal ze sąsiadami, którzy kolejno kiedy niekiedy występowali dla złuzowania i wsparcia innych sąsiadów, niosących trumnę, póki nie przybyli na cmentarz.

Co się tyczy żony Kassyma, ta została w domu wyrzekając i płacząc rzewliwie, z innymi sąsiadkami, które wedle zwyczaju do niej się zbiegły podczas obrządków pogrzebowych, i które łącząc swoje narzekania,

z jej żalami, napełniały smutkiem całą ulicę, którą szli przechodnie.

Tak więc przyczyna okropnej śmierci Kassyma zatajona została pomiędzy Ali-Babą, żoną jego, wdową Kassyma i Mardżyaną, z taką ostrożnością, że nie tylko nikt ze sąsiedztwa o niej się nie dowiedział, ale nawet zadnego nie miał porozumienia.

W trzy lub cztery dni po pogrzebie Kassyma, Ali-Baba przynosi ubogie swoje ruchomości, z pieniędzmi, które nabrał w skarbcu złodziejów, i z którymi się tylko w nocy przekradał do domu wdowy brata swego, co znakiem było jego ożenienia z bratową. Że zaś takie ożenienia nie są w naszej religii żadną osobliwością, przeto też nikt się temu nie dziwił.

Co się tyczy sklepu Kassyma, Ali-Baba miał syna, który od niejakiego czasu wyterminował w pewnym znakomitym domu handlowym, z kądem zawsze o jego postępkach dobre odbierał świadectwa. Dał mu więc ten sklep Ali-Baba z obietnicą, że jeśli się będzie się rozumnie rządził, nie omieszka go wkrótce ożenić z piękną i bogatą sąsiadką.

Zostawmy Ali-Babę zaczynającego korzystać ze swego szczęścia, a wróćmy się do owych czterdziestu złodziejów, których on nawzajem okradł. Łotrowie ci w umówio-

nym czasie powróciwszy do jaskini, zdziwili się niezmiernie, nie znalazłszy ciała Kassyma a podziwienie ich jeszcze bardziej się zwiększyło, gdy spostrzegli zanniejszoną kupę worków złota. — Odkryci jesteśmy i zginęliśmy, zawołał naczelnik, jeżeli się nie będziemy mieli na ostrożności, i jeżeli nie pomysłimy o sposobie zaradzenia temu złemu, utracimy powoli wszystkie nasze bogactwa, które przodkowie nasi i my sami zebraliśmy przez tyle poświęcenia i trudów. Już teraz z poruszonej szkody możemy sądzić, że złodziej któregośmy napadli, dociekł tajemnicy otwierania drzwi, i żeśmy szczęściem przybyli pod ten sam czas, kiedy on miał wychodzić. Ale nie on sam jeden musiał być w jej posiadaniu, znajduje się i pewnie jaki drugi jej wiadomy. Uniesienie jego ciała i ubranie znowu części naszych skarbów, są tego oczywistym dowodem. Że zaś przypuścić niepodobna, żeby więcej nad dwie osoby wiadomych było sekretu, zgubiwszy więc jednego, musimy myśleć o zgubieniu drugiego. Cóż na to mówicie waleczni mężowie?

Zdanie naczelnika złodziejów zdało się być tak trafne jego towarzyszom, że wszyscy na nie przystali, i zgodzili się, że odłożywszy na stronę inne wszelkie czynności, a przedsięwziąwszy tę jedną, nie mieli się złą-

ruszyć, póki by jej do skutku nie przywiekli.

— (Nie innej spodziewałem się odpowiedzi po waszej odwadze i dzielności, zawołał herszt bandy; ale przede wszystkim wypadła, ażeby który z pomiędzy was odważny, sprawny i obrotny, poszedł do miasta bez broni, przebrany za podróżnego cudzoziemca i wszyskciej swej użył sprawności do wywiedzenia się, czyli tam nie mówią o fatalnej śmierci tego, któregośmy zabili, jak sobie na to zarobił, kto on był i w którym domu mieszkał. Tego nam trzeba koniecznie najpierwej się wywiedzieć, ażebyśmy czego takiego nie uczynili, co by nas potem o żal przyprawiło, gdybyśmy się sami wydali w kraju, w którym od tak dawnego czasu ukrywamy się, i w którym bawić się mamy tak wielkie powody. Lecz żeby większą dać pobudkę gorliwości i przeczności temu, który się z was podejmie tej sprawy, i żeby się nie oszukał i nie dał relacyi fałszywej, co by nas mogło przyprawić wszytskich o zgubę, pytam się was, czy uznajecie być rzeczą sprawiedliwą, żeby w takim razie sam winowajca poddał się karze śmierci?)

Nie czekając, aż drudzy odezwą się ze swojemi zdaniem, zawołał jeden ze złodziejów: — Ja poddam się chętnie temu prawu, i mam sobie za chwałę narażać swoje ży-

cie na niebezpieczeństwo, podejmując się tego czynu. Jeżeli go nie uskutecznię, pomnijcie przynajmniej, że mi nie zbywało ani na chęci, ani na odwadze dla dobra powszechnego naszej bandy. — Złodziej ten odebrawszy wielkie pochwały od herszta swojego, przebrał się tak, iż go nikt poznać nie mógł. Oddalając się od swojej bandy, wyjechał w noc i tak dobrze swą podróż rozporządził, iż wszedł do miasta jeszcze przed dniem. Udał się na rynek, gdzie jeden dopiero sklep był otwarty, a ten był Baby Mustafy wspomnianego.

Baba Mustafa siedział na stołku, trzymając sztyło w ręku, tylko co mając zacząć robotę swego rzemiosła. Złodziej wstąpił do niego, życząc mu dobrego dnia, a gdy postrzegł, że jest w podeszłym wieku, rzekł: — Dobry człowiecze, tak zaś bardzo rano bierzesz się do pracy; nie podobna, ażebyś mógł jeszcze dowiedzieć na twoje lata. Choćby nawet i widno było, wątpię, żebyś miał jeszcze oczy dobre do szycia. —

— Któżkolwiek jesteś, odpowiedział Baba Mustafa, musisz mię nie znać. Lubo tak stary jestem, jak mnie widzisz, mam jednak wzrok wyśmienity; i łatwo byś temu uwierzył gdybyś wiedział, że przed kilku dniami ze-

szywałem ciało zmarłego, w takiej izbie, w której nie było widniej, jak teraz. —

Odpowiedź ta bardzo ucieszyła złooczyńcę, że na samem przybyciu natrafił na człowieka, mogącego mu zaraz powiedzieć nowinę, która go tu właśnie sprowadziła, nie będąc jeszcze nawet pytany.

— Jako! ty ciało zmarłego zeszywałeś! zawołał z podziwieniem. — I żeby go wyciągnąć na słówko, przydał: — A na cóż to umarłego zeszywałeś? Chciałeś raczej powiedzieć, żeś zszywał przesćieradło, w którym miał być jaki nieboszczyk pogrzebiony. —

— Nie, nie, odpowiedział Baba Mustafa: — ja dobrze wiem, co mówię. Chciałbyś ze mnie może co wyciągnąć, ale tego nie dokążesz sam. —

— Nie trzeba też właśnie było więcej powiedzieć, ażeby dać znać szpiegowi, że prawie znalazł to, czego szukał. Dobył więc sztukę złota i kładąc w ręce Mustafy, rzekł — Ja nie chcę wchodzić w twoją tajemnicę, lubo mogę cię upewnić, że nie wydałbym sekretu, choćbyś mi go powierzył. O jedną cię tylko rzecz proszę, to jest, żebyś mię nauczył, albo pokazał ten dom, w którym zszywałeś zmarłego?

— Choćbym ci chciał uczynić tę przysługę, o którą mnie prosisz, odpowiedział Ba-

ba Mustafa, trzymając pieniądz złoty, jakby go napowrót chciał oddać, to upewniam, że nie potrafię i wierz mi na moje słowo. Przyczyną tego jest, że jak mnie zaprowadzono na jakieś nieznanne miejsce, zawiązano mi oczy a zamtąd prowadzono mnie aż do samego domu, z kąd po skończeniu roboty, znowu mnie odprowadzono z zawiązanemi oczyma, do tegoż samego miejsca co i pierwej. Widzisz tedy, jak niepodobna jest rzecz uczynienia ci zadosyć. —

— Przynajmniej, rzekł znowu złodziej, musisz nieco pamiętać drogę, którą cię prowadzono z zawiązanemi oczyma. Pójdź, proszę cię ze mną, ja ci zawiążę na tem samem miejscu oczy, gdzie ci to uczyniono i będziemy razem szli tą samą drogą i temiż samymi zakrętami, które będziesz mógł z przeszłej drogi spamiętać. A że każda przysługa powinna być nagrodzoną, otóż ci ofiaruję drugiego pieniądz złoty. Pójdź, proszę, uczyn to dla mnie. — I kończąc te słowa, włożył mu drugi pieniądz w rękę.

Dwie sztuki złota pociągnęły serce Mustafy; patrzył na nie czas niejaki, nie otwierając ust, i namyślając się, co miał czynić. Na koniec dobył kieskę z zanadrza i kładąc w nie złoto, rzekł: — Nie mogę cię upewniać, żebym miał dokładnie pamiętać drogę, którą

mnie prowadzono, lecz ponieważ po mnie tego wymagasz, idźmy; uczynię, co będę mógł, ażebym ją sobie przypomniał. —

Baba Mustafa powstał z wielkiem zadowoleniem złoczyńcy i nie zamykając sklepu, w którym nie było powabnego do kradzieży, poprowadził łotra aż na miejsce, gdzie mu Mordzyanna zawiązała była oczy. Gdy przyszedł na miejsce, rzekł: Otóż tu zawiązano mi oczy, i byłem tak obrócony, jak mię tu widzisz. — Złodziej mając swoją chustkę na doręczu, zawiązał mu natychmiast oczy, i sam szedł przy nim, częścią prowadząc go, częścią będąc od niego prowadzonym, póki się wreszcie nie zatrzymał.

— Zdaje mi się, rzekł Mustafa, żem już dalej nie chodził. — I w rzeczy samej stanął przed domem Kassyma, gdzie podówczas mieszkał Ali-Baba. Zaniam zdjął mu z oczu chustkę, złodziej naznaczył wrota kredą, którą miał w pogotowiu, a odjawszy zawiązkę, spytał czy nie wie, do kogo ten dom należy? — Mustafa odpowiedział, iż nie jest mieszkańcem tej ulicy, a zatem nie umie mu tego powiedzieć.

Widząc łotr, że już nie więcej nie może mu powiedzieć Mustafa, podziękował mu za podjętą przysługę; a rozszedłszy się z nim i dawszy mu wrócić do sklepu, pobiegł do

swoich spiesznie, pewnym będąc, że miło będzie przyjeżdżać.

Właśnie po rozejściu się złodzieja z Mustafą, Mordzyanna wychodzi z domu Ali-Baby za jakimś sprawunkiem, i postrzegając znak nakreślony na bramie domu swego pana, zatrzymuje się dla przypatrzenia. — Co to znaczy, mówi sama do siebie? Musi tu ktoś coś złego o moim panu zamyślać? lub też jaki ulicznik ze swawoli tylko to zrobił? Jakkolwiekby, przydała, lepiej się mieć na ostrożności. — Bierze więc kredę, a że dwie lub trzy bramy innych domostw po tej i owej stronie były podobne, naznacza je w tem samym miejscu, i powraca do domu, nie mówiąc nic o tem, co uczyniła, ani panu swemu ani pani.

Tymczasem nasz rozbójnik wrócił do lasu, i do swych towarzyszy dosyć spiesznie. Przyszedłszy, opowiedział im, jak mu się pomyslnie powiodła jego wyprawa, chętnie się ze swego szczęścia, że zaraz napadł na człowieka, od którego się o wszystkim dowiedział, czegoby inny nie mógł mu tego odpowiedzieć. Słuchano go z wielką radością i sam herszt pochwaliwszy gorliwość jego: — Towarzysze, zawołał, obróciwszy się do bandy, nie mamy czasu do stracenia, jedźmy, uzbroiwszy się dobrze, nie pokazując tego po

sobie: a gdy wjedziemy do miasta cichaczem, i jedni za drugimi, ażeby nie dać o sobie jakiego porozumienia, zjedziemy się na wielki rynek, jedni z jednej, drudzy z drugiej strony; gdy ja tymczasem pójdę, i obejrzę dom z naszym towarzyszem, który nam tak dobre przyniósł nowiny, aby wprzód pomiar-kować, jaką mamy przedsięwzięć radę. —

Zdanie herszta złodziejów powszechną znalazło pochwałę i wnet wszyscy stanęli w gotowości do wyjazdu. Powysuwali się po dwóch, po trzech, i jadąc w pomiernej jedni od drugiej odległości, weszli do miasta nie popadłszy u nikogo w podejrzenie. Herszt i ten łotr, co rano był w mieście, weszli na ostatku, udając się odrazu na ulicę, na której stał dom, Alego Baby; a gdy przybyli pod jedną bramę, która była naznaczoną przez Mordżyanę, przewodnik oświadczył hersztowi, że to była właśnie ta sama, której szukali. Ale idąc dalej nie zatrzymawszy się, żeby uniknąć podejrzenia, spostrzegł herszt, że brama następująca była naznaczoną podobną cechą i w temże samem miejscu; pokazał ją przewodnikowi i pytał, czyliż to była istotnie, lub też pierwsza, którą minęli?.. Przewodnik zmieszał się na to, nie wiedział, co odpowiedzieć, i tem bardziej się zdumiał, gdy spostrzegł z naczelnikiem, że cztery czy

pięć bram następujących, miały też same podobne znaki. Upewniał go pod przysięgą, że jedną tylko nazaczył. — Ja wiem, przydał, że musiał ktoś inne podobne ponaznaczać; lecz wyznaję, że w tem pomięszaniu nie mogę teraz rozeznąć, która ode mnie z nich jest naznaczoną. —

Widząc herszt, że mu się jego zamysł nie udał, poszedł na wielki rynek, gdzie oznajmił ludziom swoim przez pierwszego, którego napadł towarzysza, iż próżno się trudzili, i że nie im nie pozostawało, tylko z miasta się wynieść, i powrócić do swego pospolitego składu; i sam pierwszy w tej mierze dał z siebie przykład, a inni poszli za nim, w tym samym porządku, jak poprzednio.

Gdy się całe towarzystwo zgromadziło już w lesie, herszt przełożył im przyczynę, dla której ich odwołał. Natychmiast wszyscy uznali przewodnika, godnym śmierci, tak, jak się był osądził, podejmując wyprawę: widząc sam, że potrzeba mu było przedsięwziąć ostrożniejsze środki, podał więc kark odważnie temu, który był stanął na ucięcie głowy.

Ponieważ całość towarzystwa wymagała nie zostawić bez zemsty tej krzywdy, którą im wyrządzono, przeto drugi złodziej oblicując się lepiej sprawić od tego, którego

dopiero ukarano, prosił aby mu pierwszeństwo do tej wyprawy nad innych było dane.

— Wychodzi, przekupuje Babę Mustafę, jalk go pierwszy przekupił, a Baba Mustafa, mając oczy zawiązane pokazuje mu równie jak pierwej, tenże sam dom Alego Baby. Naznaczył go więc czerwono w miejscu nie tak znacznem, rozumiejąc, że to jest pewny sposób do rozeznania go od innych, biało nacechowanych.

Lecz wkrótce potem Mordzyanna wychodzi z domu, tak jak w dniu poprzednim, i gdy powraca, znak czerwony nie mógł ujść jej bystrego wzroku, i zaraz padłszy na tę samą uwagę nie omieszkała takiego znaku i takich samych miejscach czerwonym ponapisywać ołówkiem na innych bramach.

Łotr po powrocie do swej bandy w lesie chełpił się z przezorności i dobitnego znaku, który obmyślił do poznania domu Alego Baby od innych. Jakoż tak samo herszt bandytów jak inni towarzysze osądzili, iż teraz już musi się koniecznie udać. Puszczają się przeto do miasta w tym samym porządku, z tą samą ostrożnością i tak samo jak przedtem uzbrojeni do wykonania zamysłu, który sobie ukartowali. Herszt bandy i wypatrywacz, tak jak pierwej przybywszy do miasta, idą prosto na ulicę Alego Baby, ale tą

samą znajdują trudność co i w dniu poprzedzającym. Rozgniewał się znowu naczelny wódz rozboju, nie mniej zmieszał się złoczyńca na prześpiegi użyty, równie, jak tamten, co go poprzedził był wezorał w tej samej sprawie.

I tak musiał znowu herszt bandy powrócić ze swemi ludźmi tego dnia jak i poprzedzającego, nie nie dokonawszy, a biedny delegat odniósł podobną karę, której się był dobrowolnie poddał, jak i jego przewodnik poprzedni.

Widząc herszt swoją bandę pozbawioną dwóch łotrów odważnych, bał się, ażeby jej bardziej nie zmniejszył, gdyby chciał więcej bandytów wysyłać na podobne wywiady. Z przykładu dwóch ukaranych śmiercią poznał, że oni wszystkie tylko do pałek zdolni byli, a nie do czynów, w których trzeba głową nadrabiać. Wziął przeto sam na siebie tę sprawę i wraz udaje się osobiście do miasta i zapomocą poeziwego Baby Mustafy, który mu gotów za pieniądze sprzedać nawet i życie wszystkich mieszkańców, dowiedziawszy się o domu Alego Baby, nie bawił się jego ocechowaniem, ale uważał go sobie tak do brze, nie tylko przypatrując mu się pilnie, ale też chodząc kilka razy do koła, iż niepodobna było, ażeby go nie miał poznać w nocy.

Ucieszony swoją wyprawą, i dobrze obznajmiony z tem wszystkiem, czego żądał, wrócił się do lasu i gdy wszedł do jaskini, gdzie cała gromada czekała na niego, zawołał triumfującym głosem: — Towarzysze! już teraz nie mam nie będzie na przeszkodzie do zemstczenia się za tą stratę, o którą nas przygotowano; znam doskonale dom winowajcy, na którego ma paść zemsta nasza, a w drodze wymyśliłem sposoby wykonania jej tak dowcipnie, żeby nikt nie był w stanie dowiedzieć się o miejscu naszej uciezki, i o naszych skarbach, bo ten jest cel naszego zamysłu; inaczej zamiast przyniesienia pożytku stałby się dla nas szkodliwym. Dla dojścia więc do tego celu, mówił dalej herszt, mam pewne środki, które gdy wam przełożę, wolno będzie każdemu podać inne, jeźliby miał jakie lepsze. — Wtedy opowiedział im, jak myśli w tej mierze postąpić, a gdy wszyscy na jego zdanie przystali, kazał im rozbiegać się po wioskach i miasteczkach okolicznych, nawet dojsć do samego miast dla kupienia dziewiętnastu mułów, i trzydziestu ośmiu naczyń wielkich skórzanych do przewożenia oliwy, jedne nią już napełnione a drugie próżne.

W przeciągu dwóch czy trzech dni było już wszystko gotowe. Ponieważ naczynia

próżne miały nieco szyje za ciasne do wykonania zamysłu, musiano je trochę rozprzeździć, i herszt bandy powsadzawszy po jednym ze swoich ludzi w każde naczynie, opatrzonych w broń, którą sądził, że im będzie potrzebna, zostawiwszy otwór umyślnie zrobiony dla wolnego oddechu, zaszpunktował tym sposobem naczynia, jakoby były pełne oliwy; a dla lepszego rzeczy udania, osmarował wszystkie naczynia po wierzchu oliwą.

Rozporządziwszy rzecz w tym sposobie, i obładowawszy muły trzydziestu siedmiu złodziejami — nie licząc w to samego siebie — w naczyniach ukrytych, oraz jednym naczyniem pełnem oliwy, sam przebrany za kupca, puścił się ku miastu na ten cel upatrzonem, i przybył tam równo z mrokiem po zachodzie słońca, jak sobie poprzednio ukarutował. Wszedłszy do miast, udał się prosto do domu Alego, aby zapukać do bramy i prosić o nocleg ze swymi mułami, jeźliby gospodarz chciał na to pozwolić; lecz właśnie zastał w bramie Alego Babę, chłodzącym się po wieczery. Zatrzymał przeto swoje muły i do niego przystąpiwszy, z podziwieniem, rzekł: — Panie, wiozę, jak widzisz oliwę, na targ jutrzejszy, a że tak w późnej godzinie, nie wiem, gdzie mam się obrócić dla dostania no-

elegu, proszę cię zatem, jeżeli to uczynić możesz bez przykrości dla siebie, chciej mi pozwolić w tym domu przemocować: będę ci za to wiele obowiązny.

Ali Baba, chociaż na własne oczy widział był w lesie tego złoczyńcę, a nawet i słyszał mówiącym, jakże mógł go teraz poznać i mieć za herszta rozbójników pod postacią kupca olejarsza? — Mile cię przyjmuję odpowiedział mu bez namysłu, zajeżdżaj! — I po tych słowach ustąpił nawet z drogi dla wolnego przejścia z mułami a zdrajca wagnał je na podwórzec.

Ali Baba zawołał zaraz na swego niewolnika, i rozkazał mu, jak będą pozdejmowane ciężary z mułów nie tylko je do stajni zaprowadził, ale też dał im siana i jęczmienia. Poszedł tedy do kuchni i rozkazał Mordżyannie zgotować czempredzej co na wieczerzę dla gościa, i usłać mu łóżko w izbie gościnnej.

Więcej nawet przez swoją uprzejmość uczynił, bo gdy widział, że herszt zbójów zebrał swoje muły, że je zaprowadził do stajni i że upatrywał sobie miejsca do spędzania nocy pod niebem, poszedł prosić go do sali, w której gości przyjmował, mówiąc, że tego nie zniesie, aby miał spać na dziedzińcu. Herszt rozbójników wymawiał się od te-

go, pod pozorem, że nie chciał mu być sprzykrzonym, ale w rzeczy samej dlatego, iż pragnął mieć większą łatwość do wykonania przedsięwziętego zamysłu i nie dał się zwyciężyć gościnnym Alego życzeniom, aż po wielu usilnych naleganiach.

Ali Baba nie dosyć że się bawił z człowiekiem na życie jego nastającym, dopóki mu Mordżyanna wieczerzy nie nastawiła, ale i potem rozmawiał z nim o rozmaitych rzeczach, które sądził, że mu sprawią przyjemność i nie oddalił się od niego, aż dopiero po skończonej wieczerzy, którą mu ofiarował. — Zostawiam cię panie, rzekł odchodząc, rozkaż sobie, czego ci tylko będzie potrzeba; nie masz dla przysługi twojej w domu moim, co by ci odmówione być mogło.

Herszt rozbójników powstał razem z Ali Babą i odprowadził go aż do drzwi, a gdy tamten wstąpił do kuchni dla rozmówienia się z Mordżyanną, on wyszedł na dziedziniec pod pozorem zajścia do stajni i zajrzenia do swoich mułów.

Ali Baba zaleciwszy znowu służebnej, żeby miała staranie o jego gościu, aby mu na niczem nie zbywało, rzekł potem: — Mordżyanna ostrzegam cię, że jutro przededniem idę do łaźni, pamiętaj mi przygotować koszulę łaźnienną i dać ją Abdali, tak się

nazywał jego niewolnik, a zrób mi dobry bulion, żebym się dobrze posilił, za powrotem. — Uczyniwszy te rozporządzenia, udał się na spoczynek.

Tymczasem naczelnik złodziejów wyszedłszy ze stajni, zapowiedział ludziom swoim, co mieli czynić. Zacząwszy od pierwszego aż do ostatniego naczynia, mówił każdemu, — jak tylko zaczęją ciskać małymi kamyczkami z pokoju, który mi przeznaczono na nocleg, nie omieszkacie sobie otworzyć naczyń, przecinając je z góry do dołu nożami, które wam dałem i wychodźcie z nich; a ja stanę wraz na waszem czele. — Noże o których mówił, były kończaste i wyszlifowane umyślnie na ten cel.

Sprawiwszy to, powraca; i gdy stanął przed kuchnią, Mordżyanna wzięła świecę i zaprowadziła go do pokoju, który dla niego przygotowała, gdzie go też zostawiła, spytawszy, czyli czego by nie potrzebował? — Dla nie dania o sobie złego porozumienia, chytry bandyta zgasił światło wkrótce i potem położył się w sukniach, mając zamiar w pierwszypły wiaść się do swego rzemiosła.

Mordżyanna nie zapomniła o rozkazach Ali-Baby; nagotowała dlań koszulę lazienną; oddała ją Abdali, przystawiła garnnek do ognia na bulion, w tem, gdy szumo-

winy odgarnia, lampa jej gaśnie. Nie było już więcej oliwy na doręczu i świec też w domu brakło. Co tu robić? zawoła, trzeba koniecznie świeca do szumowania garnka, i opowiada swój przypadek Abdali. — Nie masz się o co frasować, odpowiedział niewolnik; idź oto na podwórze i weź sobie oliwy z naczyń, które stoją na podwórzu. —

Mordżyanna podziękowała Abdali za radę i gdy on poszedł spać do przedpokoju, Alego, mając z nim pójść do łaźni, bierze dzbanek z oliwy i idzie na dziedziniec. Za zbliżeniem się do pierwszego na które napadła naczynie, złodziej w niem ukryty mniemając, że to jego herszt, szepnął do niej z cicha: — A czy to już czas? —

I chociaż tak cicho przemówił. Mordżyanna tem łatwiej głos jego było słyszeć, że zdradny dowódca bandy, rozbierając muły, nie tylko w tem naczyniu ale we wszystkich innych, dla dania powietrza swym ludziom, którym oprócz tego bardzo było niewygodnie tam siedzieć, nie żeby jeszcze mogli wytrzymać ciężkości zaduchu, podkrywał otwory.

Inna niewolnica nie Mordżyanna, będąc tak jak ona przestraszona, znalazłszy w naczyniu człowieka zamiast oliwy, której szukała, narobiła zaraz krzyku, mogącego

sprawić wielkie nieszczęście! Ale Mordzyanna miała rozum. Pomiarkowała ona zaraz, co tu się święci i przenikła niebezpieczeństwo, w którym się znajdowali Ali Baba, żona jego i ona sama; poczuła zaraz potrzebę zapobieżenia temu złemu bez wrzawy; i przy swej przebiegłości obmyśliła wnet na to sposób. Zastanowiła się więc nieco i nie pokazując żadnego pomieszczenia, udawszy się za herszta zbójców, dała odpowiedź, mówiąc zgrubniałym szeptem: — Jeszcze nie czas, ale już niedługo czekać. — Zbliżyła się nieznacznie do następującego naczynia, i podobnie usłyszała pytanie, i tak dalej, aż doszła do ostatniego, które było napełnione oliwą, dając wszystkim łotrom na ich zapytanie jedną też samą odpowiedź.

Po takim doświadczeniu, przekonała się dopiero że Ali Baba, pan jej, rozumiejąc iż przyjmuje na nocleg kupca olejarza, wpuszczał do siebie trzydziestu ośmiu złodziejców i morderców, licząc w to fałszywego kupca ich naczelnika. Napełniwszy czempredziej swój dzban oliwą z ostatniego naczynia, powróciła do kuchni; tam wlaawszy oliwy w lampę i zapaliwszy ją, bierze wielki kocioł, idzie po ciemku na dziedziniec, i napełnia go oliwą. Powraca z nim, stawia do ognia i podkłada poden dostatkim węgla, pewna będąc że im

prędzej oliwa się zagotuje, od którego zależało ocalenie całego domu, niecierpiące najmniejszej zwłoki. Wre nakoniec oliwa, bierze kocioł i wlewa do otworu w każdym naczyniu zacząwszy od pierwszego aż do ostatniego tyle wrzącej oliwy, ile było potrzeba do uduszenia i zabicia człowieka wykonanie tego zamysłu udało się wybornie, wszyscy zbójcy posnęli w workach jak ryby.

Dzieło to, godne odwagi Mordzyanny, uczyniwszy bez żadnego rozruchu, jak sobie przedsięwzięła, wraca do kuchni z próżnym kotłem i drzwi zamyka. Przytłumia ogień, i tyle go tylko zostawia, ile potrzebowała do gotowania bulionu dla Alego Baby. Zapala potem lampę i siedzi, nie myśląc póty kłaść się spać póki nie zobaczy przez okno na podwórze kuchni wychodzącego, ile jej ciemność nocy dozwoli, co się dalej stanie.

Lecz nie wyszło pół godziny, kiedy herszt zbójców przebudza się, wstaje, wygląda oknem, a gdy nigdzie nie widzi światła i uważa głęboką cichość w całym domu, daje umówiony znak rzucając małe kamyczki, z których wiele trafiło w naczynia, jako sam miarkował z głuchego odgłosu który się o jego uszy odbijał. Słucha pilnie, ale nie takiego ani słyszy ani widzi coby mu dawało poznać że ludzie jego znajdują się w pogoto-

wiu. Zmieszany tym wypadkiem rzuca drobne kamyczki po raz drugi i po trzeci raz. Padają na naczynia, lecz ani jeden złoczyńca nie daje znaku życia! Niepojmując co by to miało znaczyć, schodzi na dziedziniec pełen przestרחu, z największą jak tylko może cichością; podobnie przystępuje do pierwszego naczynia, i gdy się chce spytać złodzieja, którego sądził być żywym, czy go słyszy? aż naraz uderza go rażący zapach przyswędzonej oliwy i spalenizny wychodzącej z naczynia. Tu dopiero poznaje, że zamysł jego przeciw Alemu na pozbawienie go życia, zrabowanie domu jego i odzyskanie, jeżeli można zabranego w jaskini złota, nie udał się!.. Idzie do następnego naczynia, i wszystkich innych po kolei, i przekonywa się że cała banda jego przeniosła się do wieczności i niepotrzebuje już złota; z ubytku zaś oliwy w naczyniu które przywiózł pełne, poznał jakiego użyto sposobu na ogołocenie go z pomocy, na którą liczył, do spełnienia swej zbrodni. Zdjęty rozpaczą że mu taką szkodę spłatanu, wpadł do ogrodu Ali Baby, a przełaząc wierzchem mury z ogrodu, sam ratował się ucieczką.

Gdy Mordzyanna nie słyszała już żadnego poruszenia i nie widziała aby powrócił naczelnik złodziejów, zatrzymawszy się nie-

jaki czas w kuchni, domyśliła się, że musiał wymaleć inny sposób do ucieczki, oprócz bramy, która była zamknięta na dwa zamki. Wielką radością przejęta, że cały dom oswobodziła od niebezpieczeństwa, położyła się i zasnęła.

Nazajutrz Ali Baba wyszedł ze świtem dnia i udał się do łaźni, gdy już słońce dobrze poszło w górę, Ali Baba tak się zdziwił, że jeszcze widział naczynia z oliwą na swoim miejscu, i że kupiec nie wyjeżdża tak długo na targ spytał się o przyczynę Mordzyanny; która mu bramę otwierała, i która wszystkie rzeczy zostawiła w tym stanie, w jakim je znalazł, dla okazania mu tego widowiska i wyświeccenia tem dowodniej ile jej był wmiem wdzięczności za swoje ocalenie.

— Mój dobry panie, rzekła Mordzyanna odpowiadając Ali Babie, niech ci Bóg z całym domem błogosławi. Dowiesz się lepiej o wszystkim gdy ujrzysz co ci mam pokazać chciej tylko pójść ze mną. —

Ali Baba poszedł za Mordzyanną, gdy zamknawszy bramę, poprowadziła go do pierwszego naczynia.

— Spójrzyj w to naczynie, rzekła i zobacz czy tam jest oliwa?

Ali Baba zobaczywszy człowieka w naczyniu, cofnął się w tył z przestרחem i

krzykiem. Nie bój się już niczego, rzekła doń Mordżyanna człowiek którego widzisz, nie ci złego nie zrobi. Broił on złe, lecz nie jest teraz wstanie szkodzenia tobie ani też nikomu na świecie, bo już nie żyje! —

— Mordżyanno, zawołał Ali Baba. cóż to znaczy? Objaśnij mi, proszę cię!...

— Przełożę ci wszystko, lecz pohamuj twą zgrozę, rzekła Mordżyanna, i nie daj powodu sąsiadom do dowiedzenia się rzeczy, które zataić należy! Obejrz wszystkie naczynia. —

Ali Baba przejrzał wszystkie naczynia jedno po drugim, aż do ostatniego w którym była oliwa i której uważał znaczny ubytek; i potem stanąwszy jak wryty, raz poglądnął na naczynie to na Mordżyanę, słowa przemówić nie mogąc z wielkiego zadumania. Nakoniec, właśnie jak gdyby mu kto mowę przywrócił drzącym głosem zapytał.

— A co się z kupcem stało? —

— Kupiec ten, odpowiedziała Mordżyan-na, tak jest kupcem jak ja kupcową. —

Powiem ja ci kto on jest, i gdzie się podział; ale dogodniej ci będzie wysłuchać tej historyi w swoim pokoju: ponieważ już czas a-żebyś się panie dla zdrowia twego posilił bulionem po wyjściu z łaźni. —

Gdy Ali Baba udał się do pokoju, Mordżyan-na, pobięła do kuchni po bulion; jak go tylko przyniosła, niecierpliwą dowiedzenia się wszystkiego, za nim jeść zaczęła, rzekł do niej:

— Panie, wczoraj wieczór, kiedyś ty odszedł na spoczynek, jam nagotowała kossulę łaźniową według twego rozkazu, i oddałam ją Abdali. Potem przystawiłam garnek do ognia na bulion; a podczas gdy go szumowała, w niedostatku oliwy nagle zagasła mi lampa, a już nie było ani kropli w dzban-ku. Szukałam kawałka świecy, lecz i tej nigdzie wynaleźć nie mogłam, Abdala widząc mnie stroskaną, przypomniał o naczyniach z oliwą stojących na dziedzińcu, rozumiejąc równie jak ja ty sam panie, że w nich była w rzeczy samej oliwa. Porwałam dzbanek i pobięłam utoczyć jej z najbliższego naczynia. Lecz gdy się zbliżam, słyszę głos wychodzący z niego:

— Czy już czas? — Nie wiele zmieszana tym wypadkiem, dorozumiewam się zaraz złości mniemanego kupca, i odpowiadałam bez zająknięcia: — Jeszcze nie czas, ale przyjdzie niebawem. Przeszłam do drugiego naczynia, i podobnie usłyszałam pytanie, na które odpowiedziałam toż samo. Obeszłam wszystkie jedne po drugim, i na każdego

pytanie też same dawałam odpowiedzi; a oliwę znalazłam tylko w jednym szczególnie naczyniu, i pełny dzbanek sobie nalałam. Przekonawszy się tym sposobem, że na twoim dziedzińcu jest trzydzieści siedmiu złoczyńców, którzy oczekiwali tylko rozkazu swego naczelnika, którego ty miałeś za kupca, i któregoś tak mile przyjął na zgubę całego domu, nie miałam czasu do stracenia. Odniósłszy tedy dzbanek, zapaliłam lampę, i wzięwszy z kuchni największy kociołek, poszłam i napełniłam go oliwą. Przystawiłam do ognia, a gdy widziałam, że się już dobrze zagotował, pozalewałam tym ukropem wszystkich zbójów w naczyniach, tak zręcznie i tak szybko, że jeden nie miał czasu krzyknąć o ratunek, bo każdy zadławił się od razu i tym sposobem przeszkodziłam wykonaniu jakiegoś straszliwego zamachu. Po dopełnieniu mego czynu, powróciłam do kuchni, zagasiłam lampę i siadłam cicho przy oknie, patrząc co też zrobi mniemany kupiec? Jakoż usłyszałam go wkrótce, jak dając znak tym łotrom usmażonym już przemie w oliwie, rzucił ze swego okna małe kamyczki, które się odbijały o naczynia. Rzucił po drugi raz i po trzeci; a gdy nie postrzeżę, ani słyszy żadnego poruszenia, schodzi z góry i zagląda z naczynia do na-

czynia dopóki nie obszedł wszystkich, i w ciemnościach nocnych znika mi z oczu. Uważałam jeszcze przez chwilę, a widząc, że nie wraca, domyśliłam się, że musiał, zwietrzywszy sztukę którą mu splełano, i przewidując co go czeka wyniósł się cichaczem przez ogród, chcąc ratować własną skórę.

— Wtenczas dopiero będąc pewną że niebezpieczeństwo minęło, położyłam się spać.

— Otóż to jest cała historia, o którąś mię dopytywał panie, i jestem pewna, że musi być niezawodnym następstwem tego co przed dwoma lub trzema dniami uważała i czego przed tobą nie widziałam potrzeby, to jest: powracając raz bardzo rano z miasta, postrzegłam że brama od ulicy naznaczona była białą a zaraz nazajutrz czerwoną kredą, i że za każdym razem, nie wchodząc w to coby takowe cechy miały znaczyć, nakreśliłam podobneż znaki i na takichże samych miejscach po innych drzwiach sąsiedzkich domów. Porównywając zatem poprzednie z terazniejszym wypadkiem, łatwo domyślisz się panie, wszystko to jest dziełem tej bandy rozbójników, których liczba nie wiem dla czego o dwóch się zmniejszyła. Jakkolwiek bądź, otóż ich trzech tylko teraz zostało. Wszystko to dowodzi, że oni

sprzysięgli na twoją zgubę, i trzeba ci się mieć na baczności, póki jeszcze któregoś na świecie staje. Co się mnie tyczy nie zaniebam być staranną około twojej całości jakiem dotąd była.

Ali Baba potem oświadczeniu służebnej przenikniony wielkim obowiązkiem wdzięczności, rzekł: — (Nie umrę abym ci nie miał udzielić zasłużonej nagrody za twoje pociewy serec. Tobie winienem życie; i na pierwszy dowód wdzięczności mojej odkarzam cię natychmiast wolnością, póki zupełnie nie zawdzięczę, tak jak myślę. Jestem w tej mierze jednego z tobą zdania, że zasadzki nie kto inny na mnie zastawił, tylko ci czterdziestu złodzieją. Bóg mię zachował przez ciebie, i mam nadzieję że mię i nadal zasłonię raezy przed ich złością i że uprzątając ich z nad głowy mojej, uwolni cały świat od ich prześladowania i że do szczętu zniszczy to plemię przeklęte. Teraz nadewszystko trzeba nam się zawiąć, ażeby te podłe szumowiny rodu ludzkiego tak sekretnie pogrzebać iżby los ich nikomu nie był wiadomy; i tę pracę podejmuje ja sam z Abdalą.

Ogród Ali Baby był bardzo długi, mający na końcu wysokie drzewa. Niezwłocznie więc poszedł pod te drzewa ze swym niewolnikiem, wykopać dół tak długi, głęboki i

szeroki ażeby mógł objąć wszystkie trupy tych łotrów. Ziemia była miękka do brania, zatem prędko dół wykopany został. Powyciągawszy następnie trupy z naczyń, odłożyli na stronę broń w którą byli opatrzeni złodzieje; zawlekli ciała ich na sam koniec ogrodu, i poukładali w dole; a przykrywszy ziemią, resztę jej pozostałą rozrzućili po ogrodzie, tak iż wszystko zostało zarównane.

— Ali Baba zachował dobrze broń i naczynia oliwne, co się zaś tyczy mułów, których na ten czas nie potrzebował, wysyłając je częściami na targowicę przez swego niewolnika, posprzedawał.

Podczas gdy Ali Baba czynił te kroki dla utajenia przed ludźmi sposobu, który go w krótkim czasie tak bogatym uczynił, herszt czterdziestu złodzieją powrócił do swej kryjówki, w niepojętem umartwieniu, że mu tak źle tak nieszczęśliwie i tak przeciwnie wszystko poszło, zawlókł się strapiiony i ze złości zgrzytając zębami do jaskini, nieprzedsięwziawszy nic w drodze co by miał uczynić z Ali Babą.

Samotność w której się ujrzał w jaskini, zdała mu się być okrutną. “Waleczni mężowie! zawołał, towarzysze trudów i wszystkich zabiegów moich, gdzie jesteście? Cóż ja bez was poradzę? Na to żem was zgroma-

dził, wybrał, żeby napatrzeć na waszą zgubę od jednego zamachu zawistnych losów i tak niegodnych waszej odwagi? Mniejbym was żałował, gdybyście polegli w boju po rycersku! Kiedyż ja zbiorę inną rotę ludu, tak jak wy dzielnego, odważnego na wszystko? A choćbym chciał mogeż o tem pomyśleć bez obawy, żeby tyle złota i srebra, tyle bogactw nie poszło na łup tego człowieka, który się już częścią ich mocno zbogacił?... (Nie mogę i nie powinieniem o tem myśleć, póki mu wprzód życia nie odbiorę. Czego nie mogłem dokazać przemocą, tego dokazę sam jeden: a gdy tym sposobem ubezpieczę mój skarbiec przeciw grabieży, znajduję inny sposób, aby nie został po mnie bez następcy i żeby ten zachował i coraz bardziej go powiększał po wszystkie wieki.

Takowe przedsięwzięwszy postanowienie, miał trudność w obmyśleniu środków do skutecznienia onegoż, i w ten czas pełen nadziei, mając spokojniejszy umysł i przepędził noc dosyć dobrze.

Obudziwszy się nazajutrz bardzo rano jak sobie był założył, ubrał się bardzo porządnie i odpowiednio zamysłowi, który sobie ukartował. Przybywszy do miasta, zajął gospodę w chanie; a spodziewając się że przypadek zdarzony w domu Ali Baby może być

głośny, wszedł w rozmowę z gospodarzem, wypytywał go nieznacznie co tu nowego słychać w mieście? — Na to gospodarz opowiadał mu rozmaite rzeczy wyjąwszy tę jedną której właśnie ciekawym był się dowiedzieć od niego: To dało mu do zrozumienia, że Ali Baba nie dla czego innego trzymał wszystko w sekrecie, tylko chciał, aby skarb posiadany i sposób, jakim go opanował, nikomu nie stał się wiadomym, i że dociekł przyczyny, dla której godzono na jego życie; co tem większą było dla łotra pobudką do chwyccenia się wszelkich sposobów, ażeby go potajemnie zgubić.

Herszt bandy nabywszy koni, przewoził nimi rozmaite drogie materye i cienkie płótna do swej gospody, jeżdżąc po kilka razy do lasu, z niemałą atoli ostrożnością, ażeby go nigdy nie spostrzeżono z kąd takowe sprowadza. Gdy już mu się zdało, że dosyć nawiózł towarów dla wystawienia ich na sprzedaż, postarał się o sklep, a znalazłszy go, i najawszy właściciela, złożył towary i sam się w nim osadził. Sklep naprzeciwko położony należał do Kassyma, który niedawno objął syn Ali Baby.

Kodżya Hussen, tak się nazywał rozbójnik, nieomieszkał według zwyczaju, jako nowy mieszkaniec miasta, odwiedzić kupeców

sąsiadów swoich, a że syn Alego był młody, urodziwy, dowcipny i mający większą dowcipność do mówienia i bawienia się z nim częściej, niż z innymi kupcami, wnet się z nim zaprzyjaźnił. W większą jeszcze i ściślejszą zaszedł z nim przyjaźń, kiedy trzy lub cztery dni po swoim zamieszkaniu, postrzegł Alego Babę, który odwiedził syna, i rozmawiał z nim przez czas niejaki, jako zwykł był kiedy niekiedy umyślnie czynić, i po to doń przychodzić, i gdy się dowiedział od syna po odejściu Alego, że to był ojciec jego. Odtąd tem większe okazywał mu przywiązanie; pieścił się z nim, dawał mu podarunki, częstował go nawet i po kilka razy zapraszał go do siebie na obiad.

Syn Alego nie chciał tych uprzejmości dowodów odbierać od Kodży Hussena bez wywdzięczenia mu się nawzajem. Lecz mając szczupłe bardzo mieszkanie, żeby go tak przyjął, jak sobie życzył, wynurzył swą myśl ojeu, przekładając mu, że nieprzyzwoicie byłoby odwłóczyć nadal zawdzięczenie ludzkości Kodży Hussena.

Ali Baba wziął na siebie z ochotą sprawienie uczty. — Mój synu, rzekł: Jutro mamy piątek; a ponieważ w ten dzień wszyscy więksi kupcy, jakim jest Kodża Hussen, i ty trzymając swoje sklepy zamknięte, wy-

ciągnij go więc po południu na przechadzkę, a powracając obróć tak drogę, ażeby wam przypadało koło mnie, i ażebyś go do mnie wprowadził. Lepiej się rzecz uda w ten sposób, niż przez umyślnie zaproszenie. Każę ja, Mordżyannie sporządzić sutą wieczerzę i mieć ją na pogotowiu. —

Jakoż zaraz w następujący piątek syn Alego i Kodża Hussen zeszli się na umówione miejsce i poszli na przechadzkę. Powracając, gdy syn Alego Baby umyślnie tak prowadził Hussena, ażeby im przypadało iść przez tę ulicę, na której się znajdował domek jego ojca, jak tylko przyszli przed bramę, zatrzymał go i zakołatał, mówiąc: — Tu jest dom ojca mego, który wiedząc o twojej ku mnie łaskawości, zobowiązał mnie najserdeczniej, ażebym mu pozwolił szczęścia poznać ciebie.

Atoli chociaż zdradliwy Hussen stanął tym sposobem u mety, u której zamierzał, to jest, że mógł mieć przystęp do Alego, i życie mu odebrać niepodając się w niebezpieczeństwo, przecież się wymawiał od tego, lecz gdy niewolnik Alego Baby otworzył bramę, młodzieniec wziął go z wielką uprzejmością pod rękę i idąc sam pierwej, pociągnął go i przymusił niejako do wnijscia, chociaż się temu zdawał opierać.

Ali Baba przyjął Kodźyę Hussena z wesołą twarzą i taką gościnnością, jakiej tylko mógł sobie życzyć. Podziękował mu za łaskawość na syna. — Obowiązek, który na niego włożyłeś, mówił dalej, i który ja za niego ochoczo podejmuję, uważam za tem większy, że to jest młody człowiek, nie mający poznania świata i że mu racysz po ojcowsku dopomagać w tej mierze.

Kodźya Hussen wynurzył oświadczenie, zapewniając, że chociaż syn jego nie ma jeszcze tyle doświadczenia, ile go mieć mogą ludzie w wieku dojrzałym, jest jednak tak rozsądny, że mu stanie za doświadczenie wielu innych.

Po krótkiej rozmowie w kilku innych obojętnych przedmiotach, Kodźya Hussen chciał odejść, lecz Ali Baba zatrzymał go, mówiąc: — Panie dokądże się wybierasz? Ja proszę, niechże mam szczęście podzielenie mojej wieczerzy. Stół, do którego cię zapraszam nie jest wprawdzie takim, jakiby dla ciebie być powinien; lecz jakkolwiek będzie, spodziewam się, że go łaskawie przyjmiesz, jak ja cię z dobrem sercem zapraszam. —

— Panie, odpowiedział Kodźya Hussen, jestem zupełnie przekonany o waszem dobrem sercu, i gdy cię proszę, ażebyś mi ra-

czył powrócić do siebie, bez możności dopełnienia twej woli, nie rozumiej, ażebym to czynił przez pogardę lub grubijaniństwo, ale że mam w tem ważną przyczynę, którąbyś ty sam za sprawiedliwą osądził, gdyby ci była wiadomą. —

— Cóż to panie, może być za przyczyną? — odpowiedział Ali Baba, wolnoż się o nią spytać?? — Chętnie ci ją opowiem, odpowiedział Kodźya Hussen. oto nie jem ani mięsa, ani żadnej potrawy solonej. — Jeżeli to jedno ci przeszkadza, rzekł Ali Baba, to nie powinno mię pozbawiać szczęścia, mianą cię u siebie na wieczerzy, chyba, żebyś mię go z umysłu chciał pozbawić. Naprzód chleb, który u mnie dają nigdy nie jest solony, a co się tyczy mięsa i innych potraw, przyrzekam ci, że w tych, które przed tobą zastawią, nie będzie soli: zaraz ja to rozporządzę, racz przeto zostać, powrócę ja do ciebie za chwilę. —

To rzekłszy pobiegł do kuchni i rozkazał Mordźyannie, ażeby jeśli jeszcze czas, nie solila mięsa które ma dawać na stół, i żeby w przeciwnym razie dwie lub trzy potrawy sporządziła bez soli, i dała je wraz z innymi potrawami.

Mordźyanna mając już wszystko przygotowane, nie mogła się wstrzymać na ten

nowy rozkaz od gniewu i żeby się z tem nie wymówić przed Ali Babą: — A cóż to jest za człowiek, rzekła, tak dziwny, że soli nie jada? Twoja wieczerza zepsuje się, jak ją przytrzymam na ogniu. — Nie gniewaj się Mordzyanno, odpowiedział Ali Baba, jest to człowiek uczciwy, uczyn więc zaraz, com ci kazał. —

Jakikolwiek z wielką niechęcią, Mordzyanna dopełiła rozkazu, wzięła ją atoli ciekawość, poznać człowieka, który soli nie jada. Gdy więc zgotowała wszystko, a Abdalla stół nakrył, pomogła mu nosić półmiski. Na Kodźycę Hussena spojrzawszy, poznała go od razu, mimo odmienności stroju i nieco sfalszowanych rysów twarzy, że był tym samym hersztem rabusiów, i przypatrując mu się pilniej dostrzegła, że miał ukryty nóż zbrojecki pod suknią. — Już się nie dziwuję, pomyślała, czemu złoczyńca ten nie chce jeść soli z moim panem; bo jest jego sprzysięgłym nieprzyjacielem i myśli go pewnie zamordować, ale nie będzie na tych godach. —

Mordzyanna zastawiwszy stół i korzystając z czasu, w którym biesiadowali, poczyniła potrzebne przygotowania do spełnienia swego śmiałego zamysłu; i właśnie je skończyła, kiedy przybiegł do niej Abdalla, dając znać, że już czas dawać na stół owo-

ce. Zamiószszy tedy owoce, podczas gdy Abdalla pozbiierał ze stołu inne potrawy, ona je zastawiła. Potem przysunęła do Ali Baby mały stoliczek, na którym przygotowała wino i trzy szklanki, a wychodząc, wzięła Abdallę ze sobą, niby do wieczerzy, i żeby zostawić swego pana tem swobodniejszym do pomówienia i zabawienia się mile z gościem, i uczęstowania go.

Wtenczas mniemany Kodźya Hussen, albo raczej naczelnik czterdziestu złodziejów, rozumiał, że mu najsposobniejsza poddała się okazyja do zabicia Alego Baby. Ukartował on spoić razem ojca i syna, w nadziei, że syn, którego on nie myślał zabijać, nie przeszkodzi mu do utopienia noża w ojcu, i że potem zemknie przez ogród tak jak przedtem, zanim jeszcze kucharka i niewolnik skończą wieczerzę lub tymczasem pozaspiają w kuchni.

Mordzyanna przeniknąwszy zamiar zdradliwego Kodźyi Hussena, zamiast jeść z Abdallą, użyła tego czasu na wyprzedzenie rozbójnika w złości jego. Przebrała się strojnje za tancznicę, wzięła osłonkę na twarz, przewiązała się srebrną pozłocistą przepaską, do której przyczepiła nieznacznie sztylet, którego pochwy i rękojeść z te-

goź samego były kruszcu, i nadto jeszcze na głowę włożyła piękną maskę. Tak przebrana, rzekła do Abdalli: — Abdallo weź bębenek, i pójdźmy uczynić rozrywkę gościowi naszego pana, a przyjacielowi naszego syna, tak, jak to samemu panu zwykliśmy czasem czynić z wielką pociechą.

Abdalla bierze bębenek, zaczyna weń bić, idąc przed Mordżyanną, idąc do sali. Mordżyanna wyszedłszy z nim, kłania się nisko, z miną kształtnie nastrojoną i oczy na siebie zwracającą, jakoby chciała prosić o pozwolenie wniścia i popisywania się z tem, co umiała.

Abdalla spostrzegłszy, że jego pan coś chce mówić, przestał bębnić. — Wnijdźże Mordżyanno, wnijdź, rzekł Ali Baba, niech widzi Kodżya Hussen, co ty umiesz, i niech nam powie swoje zdanie o twym talencie. — Proszę cię panie, rzekł do Kodżyi Hussena, nie sądzi, żebym cośłożył na uczynienie ci tej zabawy. Mam ją w domu i już sam widzisz, że ci ludzie nie inni są, tylko mój własny niewolnik i kucharka, którzy nam tę rozrywkę sprawiają. Spodziewam się że ją dosyć przyjemną znajdziesz. —

Kodżya Hussen nie spodziewał się, ażeby Ali Baba miał te rozrywki jeszcze do wieczery przydawać, którą go częstował, i

właśnie zamiast zadowolenia, wprawiła go w obawę, żeby mu nie stanęła na przeszkodzie korzystania ze sposobności, którą znalazł bardzo dla siebie zręczną. Ale chociażby i tak było, cieszył się przynajmniej nadzieją, że ją znowu upatrzy, nieprzestając zachowywać przyjaźni z ojcem i synem. Jakkolwiekby więc był wolał, ażeby mu Ali-Baba tych rozrywek nie dawał, pokazał jednak po sobie, że mu jest wdzięczny i oświadczył, że cokolwiek mu sprawia uciechę, to i jego nie może nie bawić.

Widząc Abdalla, że Ali Baba i Kodżya Hussen przestali mówić, zaczął znowu bić w bębenek śpiewać, a Mordżyanna, która najzawołanyszym tanecznikom i tanecznicom w niezemby nie ustąpiła, — zaczęła tańczyć z podziwieniem, nie tylko tych, którym widowisko teraz czyniła, i z pomiędzy których najmniej podobno sprawiała ciekawości fałszywemu Kodżyi Hussenowi, ale największych znawców i lubowników.

Przetańczywszy kilka tańców z tą samą przyjemnością i żywością, dobytej nakoniec sztyletu i trzymając go w ręku, tańczyła z nim jeszcze jeden taniec, którym wszystkie inne zaćmiła, przez rozmaite figury, lekkość, cudne wyskakiwania i inne przedziwne sztuki, raz trzymając sztylet przed

twój ojciec. Widzisz teraz że Kodżya Hussen dlatego twojej szukał przyjaźni, ażeby tem łatwiej mógł zgubić cię przez swoje zdrady. A gdyby mu się to udało, bądź pewny, że i ciebie byłby poświęcił swojej zemście. Zważaj na to, że biorąc za żonę Mordżyanę, bierzesz podporę mej rodziny, póki żyć będę i pomoc twojej własnej, dokąd ci życia Bóg pozwoli. —

— Jakoż syn natychmiast, żeby miał jakąś niechęć pokazać, oświadczył, że z całej duszy zgadza się z wolą ojca i że wola ta była jego własnem życzeniem, wprzód jeszcze zanim ją objawił.

Następnie zajęto się pogrzebem ciała zbrodniarza, w mogile czterdziestu złodziejów; i to odbyło się tak sekretnie, że nie wyszło na jaw, aż dopiero w późnych latach, kiedy już nikogo nie było, kogoby wyjawienie tej historyi interesować mogło.

W kilka dni potem, Ali Baba sprawił bardzo uroczyste wesele synowi swemu i Mordżyannie i dał wspaniałą ucztę z tańcami, widowiskami i mnóstwem rozmaitych rozrywek, i cieszyli się, że przyjaciele zaproszeni, którzy nie wiedzieli prawdziwej przyczyny tego zamęczenia, ale jednak znali piękne i wspaniałe przymioty Mordżyanny,

uznawali na głos wspaniałość i dobroć jego serca.

Po dokonaniu uroczystości weselnej, Ali Baba, który się obawiał zajrzeć do jaskini, do czasu, z niej zabrał i uwiózł na jednym ze trzech swoich osłów ciało Kassyma brata swego i na dwa pozostałe naładował złota, ażeby snąć nie zastał ich tam, i nie był od nich schwytyany: nie śmiał nawet udać się tam po zgładzeniu trzydziestu ośmiu rozbójników, licząc w to już i naczelnika, ponieważ rozumiał, że dwaj, o których zgonie nie wiedział, jeszcze żyli. Gdy wreszcie po upływie całego roku nie widział się przez nikogo być napastowanym, wzięta go ciekawość przejechania się tam, przygotowałszy potrzebne do bezpieczeństwa środki. Wsiadł więc na konia, a gdy dojechał do jaskini, zaraz powziął dobrą wieszczbę, nie znajdując ludzkiego ani końskiego śladu. Zsiada więc. Przywiązuje konia i stanawszy przede drzwiami, rzecze te słowa: Sezamie, otwórz się, które dobrze pamiętał. Otworzyły się drzwi; wszedł i ze stanu nietykalności, w którym znalazł wszystkie swoje rzeczy, do brze się przekonał, że tu nikt nogą nie postąpił, przynajmniej od czasu, jak Kodżya Hussen założył sklep w mieście, a ztąd wnosił, że banda czterdziestu rozbójników do

szczętu wykorzeniona została i że on sam jeden tylko z żyjących był na świecie, który wiedział tajemnicę otworzenia drzwi do jaskini, i zawarte w niej skarby miał w swojej mocy. Że zaś wyjeżdżając z domu, wziął ze sobą tłómk, napełnił go więc złotem, ile koń zdołał umieść i powrócił do miasta.

Od tego czasu Ali Baba i syn jego, którego on zaprowadził do jaskini i nauczył sekretu jej otwierania, a po nich całe potomstwo, korzystając pomieranie ze swego szczęścia, żyli w wielkiej wspaniałości, zaszczytami najpierwszymi urzędami w tem mieście.

Sułtanka Szeherazada, widząc, że jeszcze było do dnia daleko, zaczęła opowiadać Szachryarowi następującą historję.

HISTORIA

o Alim Kodży, kupcu bagdackim.

— Za panowania Kalifa Haruna Alra-szyda, znajdował się w Bagdadzie nazwiskiem Ali Kodża, który nie był ani bardzo bogaty, ani nadto ubogi; mieszkał on w domu swoim ojezystym, nie mając żony ani dzieci. Żyjąc spokojnie z tego, co mu handel w zysku przynosił, doznał pewnego razu przez trzy noce, raz po raz osobliwszego snu, w którym pokazywał mu się czcigodny starzec z twarzą surową, i wyrzucił mu ostro, że dotychczas nie odprawiał podróży do Mekki.

Sen takowy zmieszał Alego Kodżę, i dał mu wiele do myślenia.

Będąc dobrym muzułmaninem, poczuwał się do obowiązku tej podróży ale że miał dom porządný, i oprócz tego sklep, rozumiał, że go takowy stan uwalnia od takiej potrzeby, i starał się zaniedbane pielgrzymstwo

wynagrodzić jałmużnami i innymi dobrymi uczynkami. Lecz od czasu doznanego snu, tak go sumienie dotkliwie trapić zaczęło, i obawiając się, żeby go jakie nie spotkało nieszczęście, przedsięwziął nie odwrócić dłużej dopełnienia swej powinności.

Dla przysposobienia się przeto do zamierzonej podróży, Ali Kodźya zaczął od wyprzedania wszystkich domowych sprzętów, sprzedał potem sklep i większą część towarów, w które był opatrzony, te tylko zachowawszy, które mógł rozprzedać i w Mekce; a co się tyczy domu, znalazł dzierżawcę, i temu go wypuścił w czynsz. Tak rozporządziwszy swoje sprawy, miał już wszelką gotowość do wyjazdu pod ten czas, kiedy karawaną do Mekki wyruszyć miała. Jedno mu tylko jeszcze pozostawało, ażeby złożyć na bezpiecznym miejscu sumę tysiąca sztuk złota, z którem miałby kłopot w podróży, i sobie już wydzielił pieniądze, które miał z sobą wziąć na wydatki.

Tym końcem Ali Kodźya włożył do dzbanka rzeczony tysiąc sztuk złota a z wierzchu przykrył je oliwkami i mocno zaszpuntowawszy, zamógł do kupca, przyjaciele swego na schowanie: — Mój bracie, rzekł do niego, nie tajno ci jest, że w tych dniach wyjeżdżam do Mekki z karawaną tamże idą-

cą. Bądźże proszę cię łaskaw, chciej przyjąć to naczynie z oliwkami i zatrzymaj u siebie aż do mego powrotu. — Kupiec odpowiedział mu z ludzkością: — Oto jest klucz od mego magazynu, zanieś tam twoje naczynie i postaw, gdzie ci się podoba; upewniam cię, że zastaniesz na swoim miejscu. —

Nastąpił dzień wyjazdu karawany. Ali Kodźya wzięwszy wielbłądy po niektóre towary, i pod siebie, łączy się z nią i przybywa szczęśliwie do Mekki. Odwiedził tam z innymi pielgrzymami ową sławną świątynię, do której zewsząd tak gromadnie uczęszczają narody religii muzułmańskiej, gdzie się tylko znajdują; zachowując ściśle przepisane obrządki. Uczyniwszy zadość pielgrzymkom, Ali Kodźya wystawił swoje towary, które przywiózł na sprzedaż lub na wymianę.

Dwaj kupcy przechodząc i widząc towary jego, pięknnością ich zachwyceni, zastanowili się, chcąc się przynajmniej im przypatrzeć nie będąc w potrzebie ich kupowania. Nasyciwszy swoją ciekawość, rzekł jeden do drugiego na odejściu: — Gdyby ten kupiec wiedział, ileby mógł na tych towarach zarobić w Kairze, pewnieby tam z nimi pojechał, zamiast je sprzedawać, gdzie są tak tanie. —

Ali Kodźya usłyszał te słowa, a że po wiele kroć razy zdarzyło mu się słyszeć o wspaniałości Egiptu, umyślił zaraz korzystać z następującej się pory i zwiedzić go. Upakowawszy zatem swoje towary, zamiast powrócenia do Bagdadu, udał się do Egiptu, złączywszy się z karawaną idącą do Kairu. Za przybyciem na miejsce, nie żałował swojej podróży; znalazł bowiem tak dobry odbyt, że wszystko wyprzedał w przeciągu kilku dni z daleko większym niż się mógł spodziewać zyskiem. Nakupił potem innych, w myśli udania się do Damaszku; a czekając na karawanę, która miała wyruszyć za sześć niedziel, nie tylko zwiedził, co tylko mogło być najciekawszego w Kairze, ale też przypatrzył się piramidom, objechał niektóre brzegi Nilu i zwiedził znakomitsze miasta na brzegu tej rzeki leżące.

W drodze do Damaszku, gdy karawanie wypadało przejeżdżać przez Jeruzalem, kupiec nasz bagdadcki nie omieszkął korzystać z tej sposobności na odwiedzenie świątyni, którą wszyscy muzułmanie mają za najświętszą po mekkańskiej, i od której to miasto święte jest nazwane.

Ali Kodźya ujrzawszy miasto Damaszek tak je sobie upodobał z wesołego położenia, z obfitości wód, łąk i cudnie pięknych ogro-

dów, iż cokolwiek mógł czytać w naszych dziejach o jego powabach, wszystko mu się zdawało niedostatecznym, i dlatego znaczny czas tam przemieszkał. Że jednak nie zapominał ile mu drogim jest Bagdad, wyjechał naostatek i przybył do Alepu, gdzie także niejaki czas zabawił, a stąd przeprawił się przez Eufrat, puścił się do Mussulu, dla skończenia podróży, puszczając się Tygrem.

Lecz gdy Ali Kodźya przybył do Mussulu, kupcy perscy, z którymi jechał do Alepu, i w wielką z nimi wszedł przyjaźń, tak dalece przez swą uprzejmość i miłe obcowanie, wzięli górę nad Alego umysłem, iż wenił łatwo wmówili, żeby ich towarzystwa nie opuszczał aż do Szyras, z kądem mu dogodniej było powrócić do Bagdadu ze znacznym zyskiem. Ochoczo więc towarzyszyli mu przez miasta Sultanią, Rej, Koam, Kaszan, Ispahan, a ztamtąd do Szyras*), z kądem pojechał jeszcze z nimi do Indyi, i powrócił w ich towarzystwie do Szyras.

Polieżywszy tym sposobem czas, przez który zabawił w każdym mieście, wnet już dochodziła lat siedm, jak Ali Kodźya opuścił Bagdad, aż na koniec przedsięwziął powrócić do domu, podczas kiedy przyjaciel jego,

*) Miasta perskie.

któremu powierzył naczynie z oliwkami, przed swym wyjazdem, ażeby mu je dochował, zapomniał nawet o nim i o jego naczyniu. Wtedy dopiero, kiedy on już był w drodze w towarzystwie karawany, jadącej z Szyras, kupiec, przyjaciel jego, siedząc pewnego dnia przy wieczerzy, ze swymi domownikami, gdy się wszczęła mowa o oliwkach, i żona jego mówiła, że ma do nich niezmierny pociąg z powodu, że ich dawno nie widziała już w domu, przypomniawszy sobie Alego Kodźyę, rzekł: — A wszakże to on wyjeżdżając do Mekki przed siedmiu laty, powierzył mi do schowania i sam nawet postawił je z naczyniem w moim składzie, dla zachowania aż do swego powrotu. Ale gdzież się teraz dopytać o Alego Kodźyę po tak dawnym wyjeździe? Prawda, że po powrocie karawany ktoś mi o nim wspomniął iż się miał udać do Egiptu; musiał atoli już gdzie umrzeć, kiedy go przez tyle lat nie widać; możemy zatem zjeść oliwki, jeżeli się nie popsuły. Niech mi dadzą talerza i światła, wezmę je i będziemy jedli.

— Mój mężu, odpowiedziała żona, nie waż się przebóg popełnić tak niegodziwej sprawy; wszak wiesz, że nie masz nie świętszego nad dochowanie powierzonej sobie własności. Powiadasz, że już siedm lat mi-

ja, jak wyjechał, a nie powraca Ali Kodźya, ależ tobie mówiono, że on z Mekki udał się do Egiptu, a wieszże, czy z Egiptu dalej się gdzie nie zapuścił? Dostyc na tem, że ci nikt o jego śmierci nie doniósł, być więc może, że powróci jutro lub po jutrze. Coby to była za hańba dla ciebie i dla całego domu, gdyby on powrócił a tybyś mu nie oddał jego naczynia w takim samym stanie, w jakim ci powierzył? Nie mam już apetytu na te oliwki, to tylko chwilowe było zachcenie, które wynikło z rozmowy o owocach.

Zresztą uważ sam, czy to podobna, ażeby przez tyle lat mogły się zachować od zepsucia? A jeśli Ali Kodźya powróci, jak ja przeczuwam i spostrzeże, żeśmy je naruszili, cóż on będzie sądził o twojej przyjaźni i wierności? Porzuć tę myśl, zaklinam cię na wszystkie obowiązki.

Żona unyślnie czyniła tak obszernie uwagi mężowi, że z jego twarzy wyczytywała upór i zaciętość przy swoim. Jakoż nie słuchał dobrych jej rad: powstał i poszedł do składu ze światłem i talerzem. — Więc pamiętaj przynajmniej, rzekła, że ja wcale do tego nie należę, co chcesz czynić, ażebyś na mnie nie narzekał, jeśli ci przyjdzie pożałować tego uczynku. —

Kupiec zdawał się być głuchym na te przestrogi. Wszedłszy przeto do składu, naczynie z oliwkami bierze do rąk, odkrywa je, i znajduje oliwki spróchniałe. Chcąc doświadczyć, czyli także ode dna były tak samo zepsute jak z wierzchu, wysypuje na talerz, a gdy wstrząsnął naczynie, kilka sztuk złota wypadło z brzękiem.

Na widok złota, kupiec z przyrodzenia łakomy i cheiwy, zagląda do naczynia i widzi, że wszystkie prawie oliwki wysypał, i że dalej samo tylko złoto zostało i napowrót wysypuje złoto do naczynia, nakrywa je oliwkami i powraca do izby:

— Dobrze, mówiłaś, rzekł do żony na wnijsieiu; oliwki zupełnie spróchniały, zapakowałem je znowu tak, jak były, że ani pozna Ali Kodźya, choćby kiedy powrócił, że ja się tego naczynia dotknąłem. — Lepiej byś zrobił, gdybyś był usłuchał a nie poruszał go wcale. Daj Boże, ażeby ztąd co złego nie wynikło.

Kupiec równie był nieporuszony na te ostatnie słowa żony, jak i na pierwsze jej uwagi. Przepędził prawie całą noc, przemyślując nad sposobami przywłaszczenia sobie złota Alego Kodźyi i dokonania, żeby się przy nim zostało, choćby nawet kiedy kupiec powrócił i upomniął się o naczynie.

Nazajutrz przeto, jak najraniej, wychodzi na rynek, kupuje świeże oliwki, powraca, wy-



rzuca stare z naczynia Alego, wybiera złoto, chowa w miejsce bezpieczne, a potem

napełniwszy je oliwkami, których nakupił, nakrywa tą samą pokrywką i stawia na tem samem miejscu, gdzie je Ali Kodźya był złożył przedtem.

Zaledwie miesiąc upłynął od czasu, jak kupiec dopuścił się sprawy tak podłej, którą miał drogo przypałacić, powrócił Ali Kodźya do Bagdadu, ze swej dalekiej podróży. Ze zaś wypuścił był w dzierżawę swój dom jak miał odjeżdżać, przeto zajechał do chanu, i tam najął sobie gospodę, póki by nie obwieścił dzierżawcy o swym powrocie, a ten nie nająłby sobie gdzie indziej mieszkania.

Nazajutrz poszedł zaraz do kupca, przyjaciela swego, który go przyjął bardzo miłe, i z oświadczeniem wielkiej radości, że go widzi powracającym przy zdrowiu, po tylu latach podróży zwłaszcza, że już zaczął tracić nadzieję, a żeby go mógł kiedy widzieć.

Po skończonych wzajemnych oświadczeniach, jakie się pospolicie czynić zwykły w podobnych okolicznościach, Ali Kodźya prosił kupca, aby mu raczył oddać naczynie z oliwkami, które powierzył jego pieczy i żeby mu darował tę wolność, z jaką śmiał go tem zatrudniać.

— Mój przyjacielu, koehany Ali Kodźyo, odpowie kupiec, niepotrzebnie się usprawiedliwiasz, nie uczyniłeś mi tem żadne-

go naprzykrzenia, i ja w podobnej okoliczności postąpiłbym sobie z taką śmiałością, jak ty ze mną. Oto jest klucz od mego składu, znajdziesz swoją własność na tem samem miejscu, na którym zostawiłeś. —

Ali Kodźya poszedł do składu kupca, wziął swoje naczynie, a oddawszy mu klucz i podziękowawszy za wyświadczoną sobie łaskę, wrócił do gospody. Za przybyciem otwiera naczynie, i kładąc w nie rękę, tak głęboko, że powinien był dostać tysiąc sztuk złota, które tam włożył, zdumiewa się, znajdując same oliwki. Z początku rozumiał, że się myli, i żeby się czempredzej uspokoić, talerz bierze i inne głębsze naczynie z kuchni swojej podróżnej, wysypuje wszystkie swoje oliwki, i nie znajduje ani jednej sztuki złota! Zatrwożony i pomiészany stanął, jak wryty, a wzniósłszy ręce i oczy ku niebu, zawołał: Czy podobna, że człowiek, którem ja zawsze miał za dobrego i uczciwego przyjaciela, stać się mógł tak niewiernym i niesprawiedliwym!

Strapiony tak znaczną szkodą, powraca do kupca i rzecze mu: — Nie dziwuj się mój przyjacielu, że tak prędko do ciebie wracam. Przyznaję, że się nie omylił na naczyniu z oliwkami, którym odebrał z tego składu, że jest to samo; lecz z oliwkami zachowałem

był tysiąca sztuk złota, których teraz nie znajduję. Może ci przypadła potrzeba, i użyłeś ich na twoją rzecz, jeżeli tak jest, to niech zostają do czasu w twoich rękach; proszę cię tylko, ażebyś uwolnił mnie od tej niespokojności i przyznał mi ich własność, a potem oddasz mi je, jak będziesz w stanie. —

Kupiec spodziewając się, że Ali Kodźya powróci do niego z tem dobrodusznem oświadczeniem, już się był przygotował na odpowiedź. — Ah, Kodźyo, mój przyjacielu, rzekł, kiedyś do mnie przyniósł naczynie z oliwkami, powiedz, czy się go ręką nawet dotknąłem? Nie dałem ci klucza od mego składu? Nie samżeś je zaniósł? i nie znalazłeś go na tem samem miejscu, gdzieś je postawił i w tym stanie, jak je przyniosłeś zaszpunktowanym? Jeżeli tam nasypał złota, to gdzieżby się podziało? Powiedziałeś mi, że tam były oliwki, jam uwierzył. O niczem więcej nie wiem; wierz lub nie wierz, dosyć, że ja się go nie tykałem. —

Ali Kodźya użył wszystkich łagodnych sposobów dla nakłonienia kupca, ażeby dobrowolnie uczynił mu zadość. — Lubię spokojność rzekł, i byłoby mi przykro, udawać się do przykroj i ostatecznej drogi, któraby ci nie przyniosła zaszczytu przed ludźmi, i z wielkim żalem przyszło by mi to uczy-

nić. Zważ to dobrze, że ludzie kupieckiego stanu, jak my jesteśmy, powinni nad wszystko przedkładać dobre imię. Jeszcze ci raz powtarzam, iżby mię to strasznie zmartwiło, gdyby mi twój upór miał przynaglić do szukania sprawiedliwości, mnie mówię, który zawsze wolę krzywdę darować, aniżeli się z kim pieniać. —

— Ali Kodźyo, odpowiedziała kupiec, przyznaję, żeś złożył u mnie naczynie z oliwkami, lecz odebrałem je, wziąłem do domu, a pytasz się mnie o tysiąc sztuk złota. Powiedziałeś mi, że one są w naczniu? Ja nie wiedziałem, czy tam były oliwki, boś mi ich nie pokazywał. Dziwię ci się, nawet, że mi się raczej nie upominasz o perły lub o dyamenty, niż o złoto? Idźże sobie ty z Bogiem, nie zwołuj przed mój sklep chciwego bajek pospólstwa. —

Już się była nawet garstka ludzi zastanowiła przed sklepem, i na te ostatnie słowa, które zbrodzień wyrzekł z wielką niecierpliwością i krzykiem, nie tylko się zbiegli uliczniki, ale też i kupcy bliżsi powychodzili ze swoich sklepów, dla przysłuchania się sprzeczce, i na pogodzenie ich z sobą. Gdy im Ali Kodźya opowiedział całą sprawę, znaczniejsi pytali kupca, co na to odpowiedzieć zamyśla. —

Kupiec przyznał, iż miał złożone u siebie naczynie Alego Kodźyi; ale się go nie tykał, że nawet nie wiedział, iż tam były oliwki, gdyby mu o tem dziś Ali Kodźya nie powiedział, i brał ich na świadectwo zniewagi i hańby, któremi go nabawił w domu własnego mieszkania.

— Sam się hańbisz, rzekł natenczas Ali Kodźya, biorąc kupca za rękę; ale ponieważ tak niegodziwie postępujesz, zapożyczam cię do sądu bożego. Zobaczymy, czy będziesz miał czoło, to samo sądzić przez kady.

Zapozwaniu takiemu, każdy dobry mużmanin jest zazwyczaj posłuszny, chybaby chciał się stać buntownikiem przeciwko religii; nie śmiał przeto opierać się i chytry kupiec. — Pójdźmy, rzekł tego ja też pragnę; zobaczymy, kto wygra, czy ty, czy ja.

Jakoż Ali Kodźya zaprowadził kupca przed sąd kadego, skarżąc go, że mu ukradł złożone w niego tysiąc sztuk złota, przekładając całą rzecz w sposobie wyżej podanym. Kady zapytał go, czy może udowodnić to świadkami? Ali Kodźya odpowiedział, iż tej ostrożności zaniedbał, ponieważ owego człowieka, któremu swoje rzeczy powierzył, uważał zawsze za dobrego przyjaciela, i sądził go być uczciwym człowiekiem.

Kupiec nie więcej absolutnie nie przydał na swoją obronę, oprócz tego, co już był na wstępie oświadczył i skończył na tem, że gotów był przysięgą stwierdzić, jako nie tylko nie wziął tysiąca sztuk złota, o które go oskarżano, ale nawet o nich nie wiedział, że tam były. Kady dopuścił go do przysięgi; po której go wolnym od zarzutu być wyznał.

Ali Kodźyo niezmiernie zmartwiony, iż przegrał sprawę z tak znaczną dla siebie krzywdą, oświadczył się przeciw niesprawiedliwości sądu, zapowiadając w głos każdemu, iż zanieśie skargę do kalifa Haruna Alrasyda, który mu uczyni sprawiedliwość. Kady bynajmniej się nie dziwił, temu oświadczeniu; uważając je za skutek zwyczajnego niezadowolenia, zwykłego wszystkim sprawy przegrywającym, i rozumiał iż uczynił zadość swej powinności, kiedy wolnym tego osądził, przeciw któremu żadnego nie postawiono świadka.

Gdy kupiec powracał do siebie, tryumfując z Alego Kodźyi, i cieszył się, że mu lekko przyszło otrzymać tysiąc sztuk złota, Ali Kodźya napisał prośbę, a nazajutrz upatrzawszy czas, kiedy kalif miał powracać z meczetu po pacierzach poobiednich, na drodze mu stanął i gdy nadszedł, wzniósł rękę, trzymając w niej prośbę i dworzaniń do

przyjmowania próśb wyznaczony, idąc przed kalifem, odebrał ją od niego.

Wiedząc Ali Kodźya zwyczaj Kalifa Haruna Alraszyda, iż powracając do pałacu, sam lubił czytać prośby, które mu podawano, postępował za nim, wszedł do pałacu, i czekał aż dworzanin odbierający prośby wybiegnie z pokoju kalifa, który też niebawem wyszedłszy, powiedział mu, iż kalif czytał jego prośbę, wyznaczył godzinę posłuchania nazajutrz, i wywiadawszy się od niego o mieszkaniu pozwanego kupca, posłał mu rozkaz, aby się na drugi dzień stawił o tejże samej godzinie.

Tegoż samego dnia wieczorem, kalif z wielkim wezyrem Giafarem i z Mezzurem, naczelnikiem rzeźniców, tak jak i sam przebranym, odbywał nocną wycieczkę do miasta wedle zwyczaju swego, o której już tobie, najjaśniejszy panie, mówiłem.

Przechodząc przez jedną ulicę, usłyszał wrzawę; przyspieszył kroku i zatrzymał się przed bramą, prowadzącą na dziedziniec jakiś, gdzie przez szparę dostrzegł gromadkę dzieci, które nie będąc jeszcze zwołane do domów, bawiły się przy mieszańcu.

Kalif ciekawy w jaką też grę bawiły się owe malce, usiadł na ławce kamiennej, która była ze strony zewnętrznej bramy. A gdy

nie przestawał patrzeć przez bramę, usłyszał, iż dziecko jedno zawsze i rozumniejsze od innych, rzekło im: — Grajny w kadego, a ja będę kadym: prowadźcie przedemnie Alego Kodźyę i kupca, który mu ukradł tysiąc sztuk złota. —

Na te słowa dziecięcia, przyszła na pamięć kalifowi prośba, która mu w tym właśnie dniu była podana. To powiększyło w nim ochotę do pilniejszego przysłuchania się, jaki też będzie wyrok.

Sprawa Alego Kodźy była świeża i całemu miastu wiadoma, nawet dzieciom; przeto bawiące się w kadego z radością przyjęły wniosek, i umówiły się jaką kto miał udawać osobę; ten co się ofiarował grać kadego, niedoznawszy żadnej przeszkody, zasiadł na swe miejsce z powagą przyzwoitą kademu, miał przed sobą stawionych od innego urzędnika sądowego dwóch innych, z których jednego nazywał Ali Kodźyą, a drugiego kupcem. przeciw któremu skargę wytoczył był. —

Na ten czas mały kadę pomyśliwszy nieco, zabrał głos i pytając się poważnie mniemanego Ali Kodźyę, rzekł: — Czego ty chcesz od tego kupca? —

Mniemany Ali Kodźya, po uczynieniu głębokiego ukłonu, opowiedział całą rzecz,

tak jak była wiadoma, i skończył na prośbie, ażeby raczył powagą swoją sędziowską zasłać nie go od tak wielkiej krzywdy.

Mały kady wysłuchawszy mniemanego Alego Kodźyę, obrócił się do kupca, i pytał go, dlaczego mu nie chce oddać tej sumy?

Udany kupiec przywiódł te same przyezyny, które przywodził prawdziwy stawając przed kadym bagdackim, i także dopraszał się, ażeby mu było wolno rzetelność swojej obrony zaprzysiądz.

— Nie działajmy tak skwapliwie, odpowiedział zmyślony kady; niżeli przyjdzie do twojej przysięgi, bardzobym rad widzieć naczynie z oliwkami. Ali Kodźyo, przydał dalej, obracając się do zmyślonego pod tem imieniem kupca, przyniósłeś-że z sobą naczynie? — Gdy on odpowiedział, że nie: — Idźże więc, rzekł, weź je i przynieś do mnie.

Mniemany Ali Kodźya, zniknął na chwilę, a powróciwszy, udawał, jakoby kładł naczynie przed małym kadym, mówiąc, że to jest to samo, które dał do schowania winowajcy, i które odebrał od niego. Kady, ażeby nic nie opuścił z obrządków sądowych, spytał fałszywego kupca, czy uznaje tożsamość naczynia? A gdy fałszywy kupiec dał znać swoim milczeniem, że tego nie zapiera, kazał je odkryć. — Mniemany Ali Ko-

dźya udawał, jakoby je odkrywał, a mały kady, że niby w nie zagląda. — Piękne oliwki, niechże też ich skosztuje. — Tu zdawał się wziąć jedną i skosztować, i przydał: — Bardzo przednie.

— Ale, rzekł dalej, zdaje mi się, że oliwki przez siedm lat trzymane, nie powinny być tak dobre. Sprowadźcie mi tu parę kupców handlujących oliwkami, niech usłyszę ich zdanie! — Postawiono mu dwoje dzieci w osobie kupców oliwek. — Wy jesteście handlujący oliwkami — spytał ich mały kady. — Tak jest — odpowiedziały drobne świadki — my jesteśmy! — Powiedźcie mi, rzekł, jak długo oliwki przygotowane od ludzi na tem się znajdujących, mogą być dobre do jedzenia i nie zepsute?

— Panie, odpowiedzieli, mniemani przekupnie, choćby z największą chowane były troskliwością, po trzech leciech już są nie warte, nie mają ani smaku, ani koloru; na nieby się nie przydały, tylko do wyrzucenia. — Jeżeli tak jest, odpowie mały kady, obaczcie to naczynie, i powiedźcie mi, wiele lat mogą mieć te oliwki, które się w niem znajdują? —

Mniemani przekupnie zdawali się oglądać oliwki i ich kosztować, i powiedzieli kademu, że były świeże i dobre. — Mylicie się

odpowiedział mały kady, świadkiem jest Ali Kodźya, który powiada, że włożył je przed siedmiu laty. —

— Panie, odparli znawcy przekupnie, możemy cię upewnić, że te oliwki są tegoroczne, i ręczymy, że wszyscy handlarze oliwek w Bagdadzie, toż samo dadzą świadectwo, co i my.

Natenczas mniemany kupiec obwiniony chciał coś powiedzieć naprzeciw temu świadectwu, ale mały kady nie dał mu czasu. — Milcz, zawołał, złodziej jesteś; obwiesić go! Tak zakończyły dzieci grę swoją z wielką radością, klaskając w ręce, i rzucając się na winowajcę, niby chcąc go poprowadzić na szubienicę. —

Niepodobna opisać zdziwienia Haruna Alraszyda nad rozsądkiem i dowcipem dziecięcia, które tak rozumnie rozsądziło sprawę, mającą się nazajutrz przed jago sąd wytoczyć! — Przystawszy patrzeć przez szparę, i podniósłszy się, spytał wielkiego wezyra, który także przypatrywał się temu wszystkiemu, czy uważał to za roztropne pachole, i co o niem myśli? —

— Rządcy wiernych, odpowiedział wielki wezyr Giafar, nie może się więcej nikt na de mnie podziwiać tej roztropności w dzie-

cięciu tak młodem jeszcze, a tyle już dowcipnem. —

— Wieszże ty, zawołał kalif, że jutro mam tenże sam przedmiot roztrząsać i że prawdziwy Ali Kodźya podał mi dziś o to prośbę? — Pierwszy raz słyszę o tem — odpowiedział wielki wezyr. — Jakże ci się zdaje, — rzekł znowu kalif, — czy mogę ja inaczej taką sprawę osądzić, jak ten malec? — Jeżeli taka sama, odpowiedział wielki wezyr, rozumię, że inaczej postąpić w dochodzeniu prawdy nie można. — Uważajże dobrze ten dom, rzekł kalif, i sprowadź mi jutro to dziecko, ażeby tą samą sprawę sądziło w mojej przytomności. Powiedz także kademu, który uznał być niewinnym kupca złodzieja, aby się z przykładu dziecka nauczył sprawowania odtąd swego urzędu, i poprawienia się na przyszłość. Nadto nie omieszkaj postarać się, ażeby Ali Kodźya nie zaniedbał przynieść naczynie z oliwkami, i żeby dwaj przekupnie oliwek znajdowali się na mojem posłuchaniu. — Kalif dawał mu te rozkazy w dalszym ciągu swojej nocnej wycieczki, którą wreszcie zakończył, nie takowego nie znalazłszy, coby go zatrzymać mogło. —

Nazajutrz wielki wezyr Giafar udał się do tego domu, gdzie kalif był widzem gry

dziecinnej i kazał się zaprowadzić do właściciela, ażeby z nim mógł pomówić. W niebytności pana domu, ponieważ wyszedł natenczas, zaprowadzono go do gospodyni domu. Na zapytanie, czy ma dzieci? odpowiedziała, że ich ma troje, i kazała im stanąć przed nim. — Moje dzieci, spytał ich wielki wezyr, któreż z was udawało osobę kadego wezoraj wieczór, kiedyście się z sobą bawiły? — Ten, który był najstarszym, oświadczył on; a że nie wiedział, dlaczego go się go pytało, zapłonał się. — Moje dziecko, rzekł do niego wielki wezyr, pójdźże za mną, bo rzadca wiernych chce cię widzieć. —

Nie pomału zatrwożyła się matka, widząc, iż wielki wezyr chciał do siebie wziąć syna. Spytała go więc: — Panie, czy tylko, nie na stracenie dopomina się rzadca wiernych mojego dziecka? — Wielki wezyr pocieszył ją, upewniając, że syn jej będzie wrócony najdalej za godzinę, i że za powrotem jego dowie się przyczyny, dla której był wołany, i z którego pewnie się ucieszy. — Jeżeli tak jest, panie, rzekła matka, pozwól ażebym wprzód kazała mu się ubrać w uczciwsze szaty, któreby go uczyniły godniejszym stawienia się przed rzadcą wiernych — i kazała go przebrać niebawem.

Wielki wezyr zaprowadził dziecko, i stał go przed kalifem o tej godzinie, którą wyznaczył Alemu Kodży i kupcowi na posłuchanie.

Kalif widząc chłopczyka nieco zmieszonym, a chcąc je usposobić do tego czego po nim wyciągał, rzekł dobrotliwie: — Pójdź moje dziecko, zbliż się, czy ty jesteś ten sam który sądziłeś sprawę Alego Kodży i kupca co mu ukradł tysiąc sztuk złota? Widziałem cię i słyszałem, bardzoś mi się podobał. — (Dziecko ośmielone odpowiedziało skromnie, że tak jest w rzeczy samej. — Mój synu, rzekł kalif, chcę ci dziś stawić prawdziwego Alego Kodżę i prawdziwego kupca oszusta do osądzenia ich sprawy. Pójdź usiądź koło mnie. —

I zaraz wziął chłopca za rękę, wszedł i zasiadł na tronie, a posadziwszy go przy sobie, zapytał się wezyra, czy już są prawujące się strony? Zbliżono ich, i wymieniono po nazwiskach, oni padli na twarz, i bili czołem w kobierzec okrywający stopnie tronu. Gdy powstali, rzekł do nich kalif: Wprowadzajcie więc teraz każdy swoją sprawę; dziecko to wysłucha was i rozsądzi; a jeżeli by przyszło mu zastanowić się nad czem, ja go wesprę moją radą.

Ali Kodźya i kupiec mówili po kolei: a gdy przyszedł do prośby o też samą przysięgę którą wykonał w pierwszym sądzie, odczwał się chłopczyzna, że jeszcze nie czas na to i że należało zobaczyć naczynie z oliwkami.

Na te słowa Ali Kodźya pokazał naczynie, położył je przy nogach kalifa, i odkrył. Kalif przypatrywał się oliwkom, wziął jedną i skosztował. Dane potem naczynie do oglądania znawcom kupecom, umyślnie na to przyzwanym; a oni uznali, że oliwki były dobre i tego roczne. Wtedy chłopczyk rzekł do nich, iż Ali Kodźya powiada, że te oliwki jeszcze przed laty siedmią włożył w naczynie; na co oni też samą dali odpowiedź, co i dzieci udające się za kupców, jakieśmy wyżej powiedzieli.

W tem miejscu, chociaż kupiec obwiniony dobrze wiedział, że dwaj kupcy doświadczenie mający potępili go swem wyznaniem, chciał przecie coś powiedzieć na swoje usprawiedliwienie; ale dziecko które na wczorajszej zabawie, osądziło go na obwieszenie, dziś spojrzawszy na kalife rzekło: Rządco wiernych, wczoraj była zabawka, ale tu nie ma żartów; do ciebie panie należy skazać na śmierć, ale nie do mnie, który wczoraj uczyniłem to dla śmiechu.

Kalifa doszedłszy zupełnie zdrady kupca, oddał go wykonawcom sprawiedliwości, aby go kazali powiesić; co też zostało wykonane jak tylko wyznał gdzie schował tysiąc sztuk złota, które wrócono Alemu Kodźyi. Tak więc monarcha pełen sprawiedliwości i słuszności, upomniawszy każdego co sprawę sądził i był pod ten czas przytomnym, dla nauczania się z przykładu dziecięcia większej na potem w pełnieniu swego urzędu pilności, uściskał dziecko, i odesłał do domu dawszy mu kiesę ze stem sztuk złota, w dowód swego zadowolenia i hojności.

HISTORIA

o koniu zaczarowanym.

Szeherezada nie przestając wciąż prawić sułtanowi indyjskiemu swych zabawnych opowieści, w których on miał wielkie upodobanie, zaczęła mówić o koniu zaczarowanym.

Najjaśniejszy panie, rzekła wiadomo że Newruz czyli nowy dzień, który jest pierwszym roku, i w wiosnie i od tego pierwszeństwa ma swoje nazwisko, jest tak uroczysty i tak dawno czezony po całym państwie perskiem od pierwszych początków bałwochwalstwa, iż religia naszego proroka, jakożkolwiek czysta, i którą mamy za najprawdziwszą, rozkrzewiwszy się tam, nie mogła dotąd tej uroczystości zniweczyć. Choć to jest zwyczaj całkiem pogański, i obżądki z którymi go obchodzą zabobonne, z tem wszystkim pomijając wielkie miasta, nie masz takiej wsi, ani małego miasteczka gdzieby go nieobchodzono radośnie.

Lezcz wesołość, z jaką to dopełniają u dworu, przechodzi nieskończenie wszystkie inne przewidowiska nadzwyczajne i całe nowe, które zwykli wyprawiać cudzoziemcy, przybywający z pogranicznych krajów, a nawet i z najodleglejszych ziem. pobudzeni hojnością królów dla tych którzyby swemi wynalazkami i swym dowcipem nad innych celowali; tak dalece, iż w żadnej części świata nie może być nie tej wspaniałości różnego.

Podczas jednego z takich świąt, gdy już najrzęczniejsi i najdowcipniejsi ludzie krajowi i zagraniczni znajdujący się w Szyraz, gdzie pod ów czas dwór był obecnym, uczyli rozrywkę królowi i całemu dworowi swemi widowiskami, i gdy król okazał im dowody swojej szczodroty według zasług każdego, a co osobliwsze i dziwniejsze że tak umiał każdemu wymieżyć nagrodę, że nie było żadnego co by ze swojej nie był kontent; wtedy gdy już zabierał się do wyjazdu i do rozpuszczenia licznego owego zgromadzenia, jakiś Indyanin stanął przed jego tronem, prowadząc konia osiodłanego, okiełzanego i bogato przybranego, zrobionego tak sztucznie, iż na pierwsze wejrzenie nie można go było rozpoznać od prawdziwych.

Indyanin ten padł na twarz przed tro-
nem, a gdy powstał, pokazując konia królowi
rzekł: — Najjaśniejszy panie, chociaż osta-
tni stawam przed waszą królewską mość, że
przy całej tej uroczystości nie widzałeś naj-
jaśniejszy panie nie tak dziwnego i tak cudo-
wnego jak mój sztuczny rumak. Chciej tyl-
ko najjaśniejszy panie rzucić nań okiem. —
Ja w tym koniu, odpowiedział król nie wię-
cej nie widzę, oprócz sztuki i przemysłu rze-
mieślnika, że mu dał podobieństwo jakie
mógł tylko wymyślić największe. Ale inny
rzemieślnik mógłby podobnego któryby go
jeszcze przewyższył.

— Najjaśniejszy panie, odpowiedział
Indyanin, ja też nie skład, ani powierze-
wność mego konia przedstawiam za osobi-
wość, do której ja go umiem użyć, i do któ-
rej każdyby go użyć potrafił, gdybym mu se-
kret mój objawił. Rumak ten gdy go dosiędę,
na jakiegokolwiek miejsce na ziemi, choćby też
najodleglejsze zechcę dostać, zaraz mnie tam
po powietrzu zaniesie lotem ptaka. Otóż, naj-
jaśniejszy panie, na tem wszystka cudo-
wność mego wierzchowca zależy; cudowność
o której nikt nie słyszał, i której ja pokażę
dowód jeżeli mi wasza królewska mość roz-
każesz.

Król perski, który był cheiwy osobliwo-
wości, i który po tylu nadzwyczajnych rze-
czach, jakie miał sposobność albo przynaj-
mniej pragnął widzieć, nie widział i nie sły-
szał nic podobnego, oświadczył Indyanowi,
że to co mu obiecywał, mogłoby go niezawo-
dnie przekonać o osobliwości jego konia, i że
chcę widzieć tę sztukę.

Indyanin włożył natychmiast nogę w
strzemię, dosiadł na konia z niezwyklejną
lekkością, a gdy już włożył nogę i w drugie
strzemię, i usadowiwszy się dobrze na siodle,
zapytał króla perskiego, gdzie mu każe się
udać?

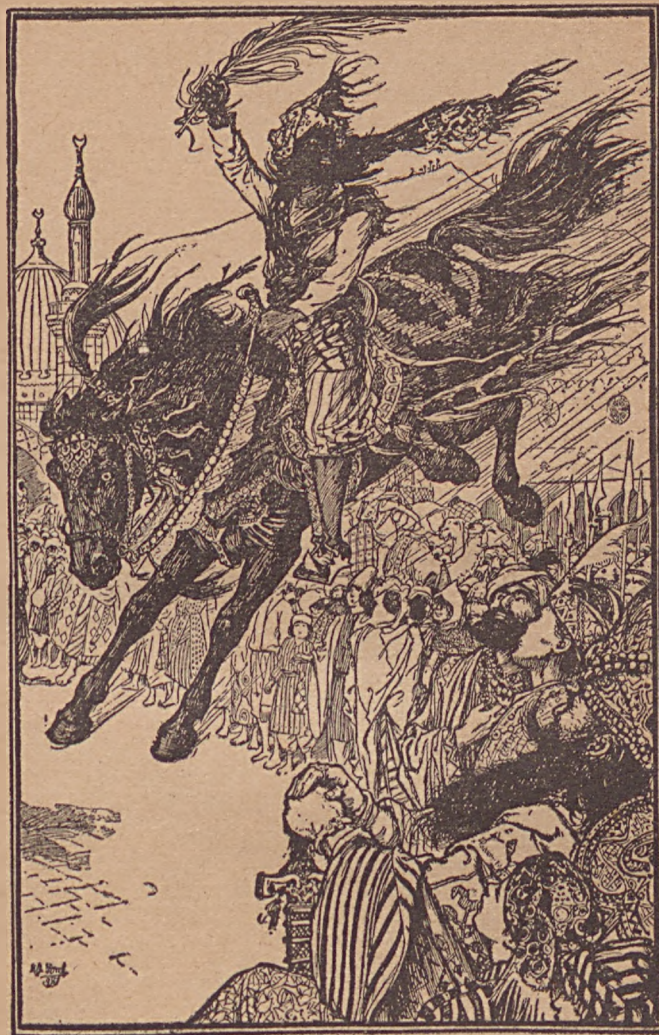
Trzy mile od Szyraz znajdowała się wy-
soka góra którą dobrze widać było z wielkie-
go dziedzińca, na którym znajdował się król
przed swym pałacem, i który napełniony był
licznie tam zgromadzonym ludem. Widzisz
tę górę? rzekł król, pokazując ją Indyanowi;
tam chcę ażebyś się puścił. Odległość nie jest
wielka; ale tej dosyć będzie do poznania po-
śpiechu z którym zajędziesz tam i powrócisz.
A że niepodobna cię okiem dojrzyć jadącego
na samo miejsce; przeto na znak że dotrzesz
do samej góry, chcę ażebyś mi przywiózł ga-
łązkę, ułamana z palmy która tam rośnie.

Zaledwie król perski dał poznać swoją
wolę w tych słowach, natychmiast Indyanin

ruszył śrubę wychodzącą nad karkiem konia ku siodłu, i w okamgnieniu rumak ten odsadził się od ziemi, wyniósł jeźdźcę jak błyskawicę w górę, tak wysoko, że wkrótce ludzie najbystrzejszego wzroku dojrzeć go już nie mogli z wielkiem podziwieniem króla i jego dworzan, i grzającymi do koła okrzykami zebranych widzów.

Nie wyszło prawie ćwierć godziny od wyjazdu Indyanina, aż oto ujrzano go w powietrzu powracającym, i trzymającym palmę w rękę. Niebawem stanął znowu na placu gdzie wiele robił obrotów, przy radosnych okrzykach pospólstwa, które oklaski mu dawało, aż stawił się przed królem, na tem samem miejscu, z którego był odleciał, bez najmniejszego uszkodzenia. Zsiadł z konia, i zbliżywszy się do tronu, padł na twarz i złożył palmę u nóg monarchy.

Król perski obok podziwu i zdumienia z tak niesłychanego widowiska, które mu Indyanin wyprawił, uczuł wielką chęć dostania tego rumaka. A że niespodziewał się mieć trudności z Indyaninem, będąc gotów dać mu zań choćby też największą sumę, już go sobie wystawił naprzód jako naszacownicjsze arcydzieło sztuki, którem swój skarbiec ma powiększyć. Sądząc z powierzchownej postawy twego konia, rzekł do Indyanina,



nigdybym nie rozumiał, ażeby miał być tak osobliwym jak mi to pokazałeś. Bardzo ci obowiązany, żeś mnie z niedowierzania wyprowadził; i ażebym ci pokazał jak go szanuje, powiadam że jestem gotów wdać się z tobą w targ, jeżeli go masz do sprzedania.

— Najjaśniejszy panie, odpowiedział Indyanin, nigdy ja o tem nie wątpił, że wasza królewska mość który masz sławę, że z pomiędzy wszystkich dziś panujących na świecie monarchów, najlepiej sędzić umiesz o rzeczach i według swojej wartości je szacować, dasz sprawiedliwe zdanie o mojem koniu, skoro mu nadto pokażę czem osobliwie zasługuje na jego względy. Przewidziałem nawet, że dziwić się mu będziesz i chwalić go, lecz zechcesz go nabyć dla siebie na własność, jak teraz raczyłeś się z tem oświadczyć. Co się mnie tyczy, lubo znam jego najlepiej szacunek, i lubo posiadanie go czyni mi tak zaszczyt, który może imię moje nieśmiertelnem uczynić, nie jestem jednak tak dalece do niego przywiązany, ażebym go nie miał ustąpić, dla zadość uczynienia szlachetnemu życzeniu waszej królewskiej mości. Lecz gdy się z tem oświadczam, nie mogę oraz zamileżeć warunków, bez którego niepodobna byłoby dla mnie od-

dać go w inne ręce, a warunek ten, niestety, może nie przypaść do smaku waszej królewskiej mości. Raczysz więc najjaśniejszy panie pozwolić, rzekł dalej Indyanin, wyznać sobie szczerze, że ja tego konia nie kupił za pieniądze. Ja nie pod innym warunkiem, nabyłem go od wynalazcy jego i twórcy, jak tylko dawszy mu w małżeństwo córkę moją jedynaczkę, o którą mnie prosił i razem wymógł na mnie, że go nie sprzedam: a jeżelibym go miał ustąpić innemu panu, to tylko w zamian za rzecz taką, któraby się zdawała mi być wielkiej wagi. —

Indyanin chciał dalej mówić; lecz na wspomnienie zamiany król perski przerwał mu i rzekł: — Jestem gotów uczynić z tobą zamianę, na co sam chcesz. Widzisz, iż moje królestwo jest wielkie, i napełnione wielkimi miastami, mocnymi bogatymi i ludnymi. Daję ci do wybierania, którego być zechcesz panem zupełnym i jedynowładnym na całe życie. —

Zamiana ta, zdała się być prawdziwie królewską całemu dworowi perskiemu; ale daleko była mniejszą od tego, co sobie Indyanin zakładał. Żądanie jego do czegoś wyższego zmierzało; dlatego też odpowiedział królowi: — Najjaśniejszy panie, jestem nie- skończenie zobowiązany waszej królewskiej

mości za tę ofiarę, i nie mogę mu dostatecznie wymurzyć za to mej wdzięczności. Racz mi jednak wasza królewska mość darować, że mi tu wyznam otwarcie, że nie mogę na inną zmianę przystać na za mego konia, jak tylko biorąc z rąk twoich króla, księżniczkę, córkę twoją za żonę. Za tę cenę ustąpię dopiero moich praw do rumaka napowietrznego.

Dworzanie, którzy otaczali króla, nie mogli się wstrzymać od śmiechu na tak nierozumną prośbę Indyjanina; sam tylko książę Firuz Szah, starszy syn króla i dziedzic spodziewany królestwa, nie mógł jej słuchać bez gniewu. Król sam weale inaczej myślał, i jemu się zdawało, że śmiało może poświęcić córkę swoją w małżeństwo Indyjaninowi dla zadość uczynienia swej ciekawości, jednakże wahał się jeszcze, sam nie wiedząc, czego się trzymać.

Książę Firuz Szah, widząc, że król namyślał się, nie wiedząc, co ma odpowiedzieć Indyjaninowi, z obawy przeto, ażeby nie zezwolił na żądanie, które on za uwłaczające godności królewskiej, upodlające i osobą swoją własną uważał, zabrał głos i uprzedzając go rzekł: — Daruj mi wasza królewska mość tę śmiałość, że się ważę zapytać go, czy można, ażeby na jedną chwilę zwrócił odrzucenie zuchwałej prośby nizezemnego

oszusta dopuszczając mu, gdyby tylko na jedno technienie, pochlebiać sobie powinowactwem najpotężniejszego monarchy? Racz wasza królewska mość zważyć, coś winien sobie samemu, krwi twojej, ale i wysokiemu urodzeniu twych przodków. —

— Mój synu, odpowiedział król perski, przyjmując mile te uwagi i podobasz mi się za twą gorliwość, o utrzymanie twego rodu w tej świetności, którą godnie ze mną podzielasz; ale nie pojmujesz osobliwości tego konia, i nie masz na to względu, że Indyjanin, który mi wskazał ten sposób do nabycia onegoż, jeśli ja go odrzucę, uda się kędy indziej, gdzie nie będą tyle uważać na wielkość swego rodu; i że to wprawiliby mnie w rozpacz, gdyby jaki inny monarcha miał się chępieć, że mię przewyższył w wspaniałości i pozbawił zaszczytu posiadania tego rumaka, którego ja mam za rzecz najosobliwszą i najgodniejszą podziwiania całego świata. Nie mogę jednak powiedzieć, ażebym już zezwalał na jego prośbę. Może on też się pomiarkuje w tak przesadnem żądaniu i może, że miasto mej córki, znajdę co innego, czembym go wynagrodził. Ale nim dobiję targu, radbym, żebyś ty tego rumaka doświadczył i sam go wypróbował,

i mógł dać o nim swoje zdanie. Rozumiem, że on na to chętnie zezwoli. —

Jako wrodzona jest każdemu, łatwo sobie to wszystko obiecywać, czego pragnie, tak też Indyanin rozumiejąc, że to z ust króla usłyszał, stanowiła w nim pewność, iż nie jest dalekim od przypuszczenia go do swego powinowactwa, przyjmując konia w założonej od niego cenie, i że książę, eoby zamiast był przeciwnym, jak się dotąd pokazał, może potem być dla niego równie łaskawym: nie tylko się nie sprzeciwił woli królewskiej, ale jeszcze owszem wielce się ztąd uradował; i chcąc tem dobitniej okazać, że przystawał na to z ochotą, uprzedził księcia, przystępując do konia, aby mu dopomógł wsiąść, i dał mu potem niektóre przestrogi dla dobrego nim kierowania.

Książę Firuz Szah z przedziwną sprawnością dosiadł konia bez pomocy Indyanina, i skoro umocował nogi w strzemionach, natychmiast nie czekając żadnej przestrogi Indyanina, pokręcił śrubę tak, jak widział przed chwilą czyniącego Indyanina. Jakoż, gdy tylko to wykonał, koń zerwał się jak strzała wypuszczona ręką najtęższego i najdowodniejszego łuczownika, tak dalece, iż niebawem, kiół, dwór cały i liczne zgromadzenie ciekawych dojrzeć go nie mogło.

Już konia i księcia Firuz Szaha nie było widać w powietrzu, i król perski różne czynił usiłowania, żeby go mógł dojrzeć, aż oto Indyanin przestraszony tem, co się stało, padł przed tronem, i prosił króla, ażeby go łaskawie wysłuchać raczył. — Najjaśniejszy panie, rzekł, sam wasza królewska mość świadkiem jesteś, że książę przez swoją prędkość, nie dał mi czasu do uczynienia niektórych uwag względem kierowania tym koniem. Polegając jedynie na tem, co widział mnie czyniącego, rozumiał, iż mu nie potrzeba mojej rady do wyniesienia się na powietrze i odbycia przejażdżki. Ale nie wie on, niestety, sposobu, który mu udzielić miałem do zawrócenia go na miejsce, z którego wyłeciał. Proszę więc za wezwasz królewską mość, ażeby mnie nie raczył winić, gdyby przyszło do jakiego wypadku. Spodziewam się po sprawiedliwości twojej, najjaśniejszy panie, że nie chcesz na mnie zwałać przyczyny nieszczęścia mogącego się wydarzyć. —

Słowa te Indyanina ciężko zmartwiły króla perskiego, które odrazu pojął, że syn jego w nieuchronne podał się niebezpieczeństwo, jeżeli prawda, jak Indyanin twierdził iż trzeba użyć innej tajemnicy do skierowania napowrót konia, jak do ruszania go

i wyniesienia się w powietrze. Zapytał go więc z gniewem, czemu go nie zatrzymał, kiedy miał wyruszyć z miejsca?

— Najjaśniejszy panie, odpowiedział Indyamin, sam wasza królewska mość widziałeś z jakim pędem koń z księżciem zerwał się; podziwienie, w którym podówczas byłem i dotąd jestem, mowę mi z razu odjęło, a kiedy byłem w stanie przemówić, to się już tak oddalił, że nie usłyszałby głosu mego, a gdyby i usłyszał, nie skierowałby konia napowrót, bo nie wiedział do tego tajemnicy, nie mając dosyć cierpliwości, ażeby się ją odemnie wprzód nauczył. Lecz, najjaśniejszy panie, przydał dalej, można się spodziewać, że książę spostrzegłszy się w niebezpieczeństwie, zobaczy drugą śrubę, i tę gdy zakręci, koń natychmiast przestanie się wzbijać w górę, spuści się ku ziemi, a wtedy książę będzie się mógł zastanowić na takim miejscu, które mu się zda, być sposobne, kierując dobrze cuglami. —

Mimo tych uwag Indyamina, w których nie było niepodobnego do prawdy, król przerażony widocznem niebezpieczeństwem, na które się syn jego podaje, rzekł: — Mnie się jednak zdaje, że to jest bardzo niepewne aby książę sym mój, dostrzegł drugiej śruby, i żeby sobie z nią tak postąpił, jak ty

mówisz; bo czyliż koń zamiast spuszczenia się na ziemię, nie może paść na skałę, lub pograżyć się razem z nim na dnie morskiem. —

— Najjaśniejszy panie, odpowie Indyamin, mogę wyprowadzić waszą królewską mość z tego pułestracchu, upewniając go, że ten koń przebywa wszystkie morza, nigdy w nie nie wpadając, i tam zwykł unosić jeźdźca, gdzie tenże ma zamiar jechać. I możesz wasza królewska mość być pewnym, że byle książę dostrzegł drugiej śruby, o której nadmieniałem, koń nigdzie go nie poniesie, tylko tam, gdzie on zechce; i nie podobna, ażeby się nie miał na takie miejsce dostać, gdzieby nie znalazł pomocy.

Na te słowa Indyamina odpowiedział król perski: — Cokolwiek bądź, ponieważ nie mogę polegać na zapewnieniach, które mi czynisz, twoją głową odpowiesz za mego syna, jeżeli go za trzy miesiące zdrowym i żywym nie zobaczę lub jeśli pewnej o jego życiu nie odbiorę wiadomości. I po tych słowach kazał go natychmiast wziąć pod straż, i w ścisłym osadzić więzieniu; a potem powrócił do pałacu w ciężkim smutku, że święto Newruz tak uroczyste w całej Pensyi, tak smutnym i okropnym wypadkiem skończyło się dla niego i dla całego państwa.

Tymczasem książę Firuz Szah wzbił się w powietrze z tą niepojętą szybkością, o jakiej nadmieniliśmy wyżej, i w jednej prawie godzinie widział się wzbitym tak wysoko, że już nie na ziemi rozeznąć nie mógł, w której wszystkie góry i równiny zdały się mu być równiną. Wtedy dopiero począł myśleć o powrocie na to miejsce, z którego został porwany. I nie wiele zastanawiając się, rozumiał, że dosyć tylko obrócić wspaniętą samą śrubę i cugle skierować, lecz zdziwił się niesłychanie, widząc, że mimo tego wszystkiego, koń z jednostajnym pędem coraz wyżej go unosił. Obracał je na tę i ową stronę, ale napróżno. Tu dopiero poznał swój wielki błąd, że się nie wypytał Indyanina o wszystkie potrzebne przestrogi do pewnego tym koniem kierowania, wprzód, niżeli go dosiadł. Natenczas dopiero poznał całą wielkość niebezpieczeństwa w którym się znajduje, lecz ma to nie odebrało przytomności. Wszedł sam w siebie z wielką rozważą, i oglądając na wszystkie strony głowę i kark, tego napowietrznego rumaka, spostrzegł drugą trochę mniejszą śrubę od pierwszej, koło prawego oka końskiego. Zakręcił ją, i w tejże chwili dostrzegł, iż się spuszcza ku ziemi w takim samym kierunku, w jakim się

wzbijał w powietrze, lecz z mniejszym nierównie pędem.

Tak upłynęło blisko pół godziny, od chwili, jak zmrok ciemny okrył tę ziemię, nad którą się książę Firuz Szah znajdował, kiedy śrubę zakręcił. Lecz koń nie przestawał się zniżać, wnet i dla niego słońce zaszło, tak, iż go zupełne ciemności nakoniec otoczyły. Tym sposobem zamiast coby miał upatrywać miejsca, na którymby wyodnie mógł stanąć, przymuszony był złożyć cugle na kark koniowi, czekając z niecierpliwością, póki by się sam gdzie na zatrzymał, nie bez niespokojności atoli o miejsce, na które miał paść, czy przez ludzi zamieszkałe czy puste, czy też będzie rzeka lub morze głębokie.

Przecież na ostatek zatrzymał się koń i stanął, kiedy już było więcej niż północ. Zsiadł zeń książę Firuz Szah, ale mocno osłabiony, nieposiliwszy się prawie niczem od rana owego dnia, zanim wyszedł z pałacu z królem swoim ojcem, aby podczas widowisk uroczystych zostawać przy jego boku. Najpierwszem więc było wśród ciemności jego staraniem, rozpoznając położenie miejsca, na którym się znajduje i ujrzał się na dachu płaskim wspaniałego pałacu, ogrodzonym balustradą mamutową, wysoką na w pół

postaci człowieka. Przepatrując ów dach dostrzegł schody, po których nań wstępowano z pałacu, do którego drzwi były na w pół otwarte.

Kto imszy na miejscu księcia Firuz Szah nieośmieliłby się podobno puszczać na schody w taką wielkiej ciemności, jaka go podówczas otaczała, osobliwie nie będąc pewnym, czy na przyjaciół lub nieprzyjaciół natrafi: ta jednak uwaga nie mogła go zastraszyć: — Nieprzychodzę ja tu, pomyślał w duchu, ażebym miał co złego komu uczynić, i oczywiście że ci, którzy mię najpierwsi zobaczą, że nie mam żadnej broni, muszą dla mnie tyle przynajmniej być względni, iż mię wprzód wysłuchają. — Otworzywszy więc lepiej drzwi bez łoskotu, wszedł z wielką także ostrożnością, ażeby gdzie nogą schodu nie minął i narobiwszy trzasku, nie obudził kogo. Udało mu się wszystko, i na jednym zakręcie schodów, postrzegł drzwi otwarte do wielkiej sali, w której było światło.

Zastanowił się przeto we drzwiach, i nadstawivszy ucha dosłyszał tylko sapanie ludzi głęboko śpiących, i chrapiących rozmaitem sposobem. Postąpiwszy nieco na salę, przy świetle latarni postrzegł, iż ludzie śpiący bili czarni rzezańcy, że każdy z nich miał gołą szablę przy boku; a ztąd wniósł sobie,

że to była straż pokoju królowny lub jakiej księżny; jakoż w rzeczy samej był to apartament księżniczki.

Pokój w którym spała księżniczka, był zaraz obok sali, o czem przekonywały go drzwi otwarte, przez jasność bijącego zeń światła, które było dobrze widać przez firankę z materyi jedwabnej bardzo lekkiej.

Książę Firuz Szah zbliżył się do samej firanki, postępując na palcach, ażeby nie przebudzić rzezańców. Uchylił ją, a wszedłszy, nie trawiając czasu nad przypatrywaniem się wspaniałości pokoju, który był prawdziwie królewski, na to szczególnie całą zwrócił uwagę co go osobiście dotykać mogło. Postrzegł kilka łóżek, z których jedno tylko usłane na sofie, a wszystkie inne stały niżej. Na tych ostatnich spały niewiasty służebne księżniczki, dla towarzystwa i posługi w potrzebie, a na pierwszym sama księżniczka spoczywała.

Po tem odznaczeniu, książę Firuz Szah łatwo się domyślić mógł, która była księżniczka. Przystąpił do jej łoża, nie budząc jej ani żadnej służebnicy. Zbliżywszy się już dobrze, ujrzał w jej twarzy piękność tak niezwykłą i tak cudowną, że ją sobie upodobał i zapalił się jej miłością od pierwszego wejrzenia. — O nieba pomyślał sobie, na co

toż mię los mój zaprowadził w te miejsca, ażeby w nich utracił wolność którą dotychczas niemaruszoną dochowałem? Nie czekająz tu mnie oczywistej niewoli pęta, skoro tyllko oczy, a te, o czem wątpię nie mogę dopemnia udoskonalenia tyłu wdziękowi powabów talk czarownych? Trzeba się na to uzbroić, gdy już niepodobna się cofnąć, żebym się nie stał zabóca samego siebie, i nieuchronna potrzeba tak mi koniecznie doradza.

Po tych uwagach nad położeniem swoim i pięknością księżniczki, książę Firuz Szah uklęknął i wzięwszy za koniec rękawa od koszułi księżniczki, który otaczał rączkę jej białą jak śnieg, pociągnął go lekuteńko.

Księżniczka otworzyło oczy i zadziwiona niespodziewanym widokiem młodzieńca, pełnego urody i pięknej postawy, odeszła prawie od siebie, nie dawszy jednak najmniejszego znaku przestrawu lub bojaźni.

Korzystając z tego szczęśliwego momentu, królewicz perski, schylił głowę prawie ku kobiercowi, i podniósłszy ją rzekł: — Czcigodna księżniczko, dziwnym i cudownym przypadkiem widzisz przed sobą królewicza perskiego, który jeszcze wczoraj znajdował się przy boku króla ojca swego w pośród radosnych igrzysk święta uroczystego, a dziś zostaje w kraju nieznanym, w nie-



bezpieczeństwie utraty życia, jeżeli go nie będziesz raczyła twoją dobrocią i łaskawością zasłonić. Wzywam twojej pomocy czei godna księżniczko, w nadziei że mi jej nieodmówisz, i pocieszam się nią tem słuszniej, że niepodobna aby ludzkość nie miała towarzyszyć tylu czarownym wdziękom, i talkiej wspaniałości.

Królowna do której książę Firuz Szah tak szczęśliwie zabłądził, była księżniczką Bengalu, starsza córka króla bengalskiego, który dla niej kazał ten pałac wystawić niedaleko swojej stolicy, gdzie często używała przyjemności życia wiejskiego. Wyслуchawszy go z wielką dobrocią, jakiej tylko mógł sobie życzyć, odezwała się nakoniec wtę słowa: — Bądź dobrej myśli mój książę, nie jesteś wkraju dzikich; prawa gościnności niemniej tu są poważane jak w twojem królestwie perskiem. Nie ja ci dam opiekę, o którą prosisz; lecz znajdziesz ją nie tylko w pałacu króla ojca mego, ale nawet w całym królestwie. Możesz mi dać wiarę i spuścić się na moje słowo.

Książę perski chciał podziękować królownie bengalskiej za jej ludzkość i łaskawość, ale ona nie dała mu nawet czasu domówienia. — Jakkolwiek bardzo jestem ciekawą, rzekła, dowiedzenia się jakim cudem

tak mało potrzebowałeś czasu dostania się tutaj ze stolicy perskiej, i jakim sposobem mogłeś tu wnijść tak tajemnie, żeś czujność mojej straży oszukał: gdy jednak musisz potrzebować posiłku i gdy cię za gościa pożądano uważam; przeto wolę odłożyć moją ciekawość do jutra rana, a rozkazać służącym, żeby cię umieścili w moich pokojach, jak najuczciwiej przyjęły, i żeby ci dały czas do spoczynku i wytchnienia póki nie będziesz w stanie zaspokoić mej ciekawości, równie jak ja do słuchania cię zdolna.

Niewiasty księżniczki przebudzone pierwszemi zaraz słowy, które książę Firuz Szah przemówił do ich pani, z tem większem zdumieniem, że go zobaczyły przy łożu księżniczki, a nie mogły pojąć jakim sposobem tam się dostał, nie obudziwszy straży, zaledwie zrozumiały życzenie swojej pani, natychmiast zaczęły się ubierać, i wraz były gotowe do wykonania jej rozkazów. Każda wzięła do ręki świecę, i gdy książę odchodził z wielkiem uszanowaniem pożegnał się do jutra z królowną, zaprowadziły go do pokoju bardzo pięknego, gdzie kiedy jedne przygotowały dlań łóżko, inne udały się do kuchni i spiżarni dla dostarczenia mu wizerzy.

I chociaż już i było dosyć późno, niedługo, jednak książę Firuz Szah czekał na nią; przyniesiono mu pod dostatkiem rozmaitych potraw. Wybrał co mu się żywnie podobało; a gdy zaspokoił apetyt, zebrały ze stołu wszystko i zostawiły go spoczynkowi. Pokazały mu szafy, w których mógł wszystko znaleźć czegoby potrzebował.

Królowna Bengalu zaprzętnawszy myśl swoją powabami rozumu, przyjemności i innych przymiotów księcia perskiego, jeszcze była nie zasnęła, kiedy niewiasty powróciły do jej pokoju, na spoczynek. Natenczas wybadywała je, czy miały o nim dosyć pilne starania, czy mu we wszystkim do woli usłużyły, a osobliwie, co też one o tym księżęciu myśla?

Niewiasty księżniczki odpowiedziawszy jej na pierwsze pytania, co do ostatniego zaś takie jej objawiły zdanie: — Księżniczko, my nie możemy wiedzieć, co o nim myślisz; ale co się nas tyczy, my byśmy cię miały za szczęśliwą, gdyby król, ojciec twój wydał cię za tego godnego miłości królewicza. Nie masz na dworze bengalskim takiego, któryby mógł z nim iść w porównanie, ani też nie sądzimy, ażeby nawet w pogranicznych państwach mógł się znaleźć tak godny ciebie książę. —

Tak pochlebne słowa nie były królownie nie przyjemne; ale nie chciała ze swoim wydać się zdaniem, kazała im zamilczeć. — Plotki jesteście, rzekła, bądźcie ostrożniejsze w mówieniu, i nie przeszkadzajcie mi zasnąć. —

Nazajutrz, jak tylko wstała księżniczka, najpierwszą jej myślą było udać się do gotowalni. Nigdy dotychczas nie okazała się tak troskliwą, jak tego dnia w trefieniu się i ubieraniu, bezprzestannie poglądając w zwierciadło. Nigdy służebnym jej nie potrzeba było tyle cierpliwości do robienia i psucia jednej rzeczy po kilka razy, żeby ją zadowolnić. — Podobałam się, nie będąc ubrana księżęciu perskiemu, ile mogłam miarkować mówiła sobie, tem więcej przeto zachwyć go, gdy sobie przydam nieco powabów. — Przybrała więc głowę w dyamenty największe i najświetniejsze, wzięła kokardę, bransoletki, brylantową przepaskę, a to wszystko niezmiernego szacunku; suknie jej były z najbogatszej indyjskiej materyi, którą wyłącznie robiono dla królów, książąt i monarchiń, koloru tak pięknego, że dopełniał wszystkich jej ozdób. Przejrzawszy się po kilkakroć w zwierciadło, i spytawszy swych niewiast, jednej po drugiej, czy jej nie zbywa jeszcze na czem, posłała dowie-

dzieć się, czy już wstał królewicz perski, a jeżeli ubrany, tedy nie wątpiąc, że zechce się jej zalecić, kazała mu oznajmić, że sama przyjdzie do niego, a to dla przyczyn sobie tylko wiadomych.

Książeczka perski nagrodziwszy sobie dłuższym na dzień spoczynkiem noc bezsenną i wypocząwszy dostatecznie po swej utrudniającej podróży, już się był ubrał, kiedy mu książeczka dzień dobry przez jedną ze swych niewiast nadesłała.

Nie dawszy czasu służącej powiedzieć sobie, co mu miała w imieniu jej oznajmić, zapytał ją, czy książeczka była tak wolną, ażeby jej swoje uszanowanie oświadczyć mógł. Lecz gdy służąca objawiła mu rozkaz dany sobie od pani, rzekł: — Królowna tu jest panią wszechwładną, nie mogę się sprzeciwić jej miłym dla mnie rozkazom.

Królowna bengalska, jak tylko usłyszała, że na nią czekał książę perski, zaraz do niego przysłała. Po zobopólnych oświadczeniach, w których książę przeproszał, że jej śmiał przerwać spoczynek, a nawzajem książeczka zapytawszy go, jak resztę nocy przepędził, siadła na sofie, co i książę uczynił, zajmując przez uszanowanie miejsce nie bardzo daleko od niej.

Wtedy książeczka zabrawszy głos, rzekła: — Lubo mogłam cię mój królewicu przyjąć w tym samym pokoju, w którym zastałeś mnie śpiącą tej nocy, ale że naczelnik moich rzeźniców ma prawo do niego wchodzić w każdej chwili, tu zaś nigdy nie ważyłby się wniknąć bez z mojej strony wyraźnego pozwolenia; mając zaś wielką ciekawość usłyszenia twojej powieści o niepojętym przypadku, który mi nastąpił miłą sposobność poznania cię mój książę, wolałam tu przyjść, żeby nam nikt nie przerywał rozmowy. Uczyniże mi więc tę łaskę, proszę, a opowiedz rzecz całą. —

Żeby założyć uczynić ciekawości królowny, książę Firuz Szah, zaczął od opisanie jej dorocznej uroczystości święta Nawruz w całym królestwie perskiem, opowiedział jej wszystkie widowiska, godniejsze ciekawości, które bawiły dwór, i całe miasto Szyras; i dopiero przystąpił do opisu zaczarowanego wierzchowca. Opowiadanie cudów, które dokazywał Indyanin, wsiadłszy nań w obecności wielkiego zgromadzenia widzów, przekonało książeczkę, iż przechodził wszystkie w świecie osobliwości. — Moja książeczko, rzekł dalej królewicz perski, łatwo tu już sobie wystawisz, że król mój ojciec, który żadnych nie oszczędza nakła-

dów, aby pomnożyć swój skarbiec najrzadszymi arcydziełami geniusza ludzkiego, musiał się zapalić żądzą wzbogacenia go tak niesłychaną osobliwością. Tak się też stało; niedługo bowiem zapytał Indyanina, coby za niego żądał?

— Odpowiedź Indyanina była najdziwaczniejsza, utrzymując bowiem, że tego konia za pieniądze nie nabył, ale go dostał w zamian, za jedyną swą córkę, nie może przeto pozbyć go za inną cenę, jak tylko pojmując za pozwoleniem królewskim księżniczkę, siostrę moją za żonę.

— Dworzanie, którzy otaczali tron króla, ojca mego, usłyszawszy tak dziwaczne żądanie, śmiali się z niego do rozpuku; ja zaś z mej strony tak się na niego rozgniewałem, że nie mogłem utaić mojego oburzenia, tembardziej że dostrzegłem, iż ojciec mój chwiał się w daniu mu odpowiedzi. Jakoż przedsięwziąłem korzystać z tego momentu, dla przedłożenia mu, jak wielką krzywdę chce wyrządzić swemu imieniu. A toli moje uwagi nie były tak skuteczne, ażeby go odwiodły od chęci poświęcenia księżniczki, siostry mojej, na łup człowiekowi tak podlemu. Sądził on, że ja będę mógł przystać na jego zdanie, gdy tylko pojmę tak dobrze jak on, jakiego szacunku wart jest

ten koń, dla swojej osobliwości. Z tej przyzyny chciałem, ażeby mi się przypatrzył, i żeby mi nań wsiadł i spróbował go osobiście.

— Jakoż dla przypodobania się memu ojcu, wsiadłem na konia, a uważając poprzednio, że Indyanin ściągał rękę do śruby, i zakręcił ją następnie dla wzbicia się z koniem na powietrze; tak też nie żądając od niego żadnych objaśnień, toż samo uczyniłem i natychmiast zostałem wyniesiony w górę z większą nierównie szybkością, niżeli strzała wypuszczona z najtęższego i najdowodniejszego łuku.

— Niebawem do takiej odległości zostałem porwany w górę, że już nie na ziemi rozemnieć nie mogłem, i zdało mi się, iż jestem tak blisko sklepienia nieba, że mi się lękać przyszło, żeby mi się o nie głowy nie rozbił. W strasznym pędzie, który mnie unosił, długi czas byłem prawie bez zmysłów, że ani mogłem zwrócić uwagi na oczywiste niebezpieczeństwo, na jakie się z wielu miar poddawałem. Chciałem wspaniale obrócić śrubę, którą z początku zakręciłem od siebie, ale to nie uczyniło spodziewanego skutku. Koń nie przestawał mnie unosić w górę, a przeto coraz bardziej się oddalać od ziemi. Postrzegłem nakoniec drugą śrubę, zakręciłem ją i w oka mgnieniu mój koń, zamiast wzbija-

nia się wyżej, zaczął spuszczać się ku ziemi: że mnie zaś wnet ciemności nocne ogarnęły, i niepodobna było skierować konia, a żeby stanąć na miejscu bezpiecznym; trzymałem więc w mierze cugle, i zdałem się na wolę Boga.

— Nakoniec mój napowietrzny rumak stanął w miejscu, zsiadłem z niego i uważając położenie, znalazłem się na płaskim dachu pałacowym. Drzwi od schodów otwarte, ośmieliły mnie do wnijsicia, puściłem się w nie cichaczem, a tu napadłem znowu na drugie drzwi uchylone, w których błyszczało nieco światła. Zajrzałem przez nie, a gdy zobaczyłem rzezańców śpiących, i wielkie światło przebijające się przez firankę, mimo oczywistego niebezpieczeństwa, któremu trzeba było popaść, gdyby się rzezańcy przebudzili, konieczność mojego położenia dodała mi odwagi, że nie powiem zuchwalstwa, do lekkiego uchylecia firanki.

— Wszakże piękna królowno, reszta ci już wiadoma; pozostaje mi tylko złożyć ci winne dzięki, za twoją wspaniałość i prosić najuniżeniej, ażebyś mi sama raczyła wskazać sposoby okazania ci mojej wdzięczności za tak wielkie dobrodziejstwo. Ponieważ według prawa narodów, stałem się twoim niewolnikiem, i nie mogę ci ofiarować mej o-

soby, zostaje mi tylko serce do mego rozporządzenia! . . . Lecz co mówię, pani już tej chwili nim władasz. . . Odziedziczyłaś go na zawsze przez twoje powaby, i wzięłaś je w tak słodkie więzy, że w nich żyć i umierać pragnę, i pozwolisz mi wyznać, że cię nie mniej za panią tego serca, jak i woli mojej całkiem uznaję. —

Ostatnie słowa z takim tonem i z takim ułożeniem wymówił Firuz Szah, iż królowna bengalska ani na chwilę wątpić nie mogła, że jej przymiślenia wywarły pożądany skutek na aniłym gościu, i oświadczenia jego tak śmiało nie oburzyły go wcale. Rumieniec, którym twarz jej opłonęła, wystawił ją jeszcze piękniejszą i wdzięczniejszą w oczach królewicza perskiego, że nakoniec te rzekła słowa: — O, mój książę, jeżeliś mi wielką uczynił przyjemność opowiadając rzecz tak dziwną i tak cudowną, to z drugiej strony, wielkiego nabawiłeś mnie strachu, opisując mi twe położenie w tak odległej wysokości nad ziemią i chociaż miałam szczęście widzieć cię przed sobą zdrowego. i czerstwego, przecież byłam dotąd o ciebie niespokojną, pókiś mi nie powiedział, że na szczęście koń indyjski stanął z tobą na dachu mojego pałacu. Wprawdzie mogłoby się to zdarzyć na innych wielu miejscach, ale

bardzo sobie winszuję, że przypadek mnie uszczęśliwił, i dał mi sposobność okazania ci że choćby ten sam traf mógłby wysadzić cię na inne miejsce, nigdzie atoli nie byłbyś pożądańszym i miłszym gościem jak u mnie tu jesteś! —

— Wielką przeto wyrządziłbyś mi nieśluszną, gdybyś sądził, że ja myśl, przez którą się oświadczasz być moim niewolnikiem, poczytują za co innego, jak za twoją uczciwość; wszakże wczorajsze przyjęcie powinno cię dostatecznie przekonać, że nie mniej tu jesteś wolnym, jak na łonie dworu perskiego. —

— Co się tyczy twojego serea — przydała dalej królowna z uczuciem, po którym nie można było obawiać się odmówienia — rozumiem, żeś niem musiał dawno rozrzucić, i wybrać sobie taką księżniczkę, któraaby ciębie godną była, nie chcę zatem być ci przyezyną do wiarołomstwa. —

Firuz Szah chciał natychmiast oświadczyć księżniczce bengalskiej, że do chwili przybycia swego do jej pałacu był jeszcze jedynym władcą i panem swego serea; lecz w tym momencie jedna ze służących księżniczki nadbiegła z oznajmieniem, że obiad już był zastawiony. To uwolniło księcia i księżniczkę od głębszych oświadczeń wzajemnych

ku sobie uczuć, których nie było jeszcze potrzeby. Królowna bengalska nie była jeszcze przekonana, o szczerości księcia perskiego, on zaś, chociaż mu się nie tak jasno wytłómaczyła księżniczka, wnosił jednak z jej wyrazów, i z tej, z którą go słuchała pilnością, iż może być pewnym swego szczęścia.

Następnie królowna bengalska powstawszy, zaprosiła go, żeby się udał do sali jadalnej, przydając, że sama niema w zwyczaju tak wczesnie obiadować, ale ponieważ nie wątpiła, iż mu dano wczoraj lichą wieszczerzę, umyślnie więc kazała przyspieszyć obiad, i po tych słowach zaprowadziła go do wspaniałej sali, gdzie był stół zastawiony i okryty dostatkami wystawnych potraw. Siedli więc oboje do stołu; a gdy już na swoich byli miejscach, kilkanaście dam dworskich księżniczek, urodziwych i bogato przystrojonych wykonywały na instrumentach i na głosy pełen melodyi koncert, który przez cały trwał obiad.

Że zaś muzyka była tak urządzona, że nie mogła przeszkadzać wzajemnym rozmowom księcia i księżniczki, przepędzili zatem większą część obiadu, królowna częstując księcia i prosząc go, żeby jadł, on zaś ze swej strony podając jej, co mu się zdawało naj-

smaczniejszego, ażeby ją uprzedzili słowy i przecznością; a w tak wzajemnych dla siebie względach, stopniowo zwiększała się w ich sercach miłość mimowolnie.

Po skończonym obiedzie królowa zaprowadziła księcia perskiego do wielkiego i wspaniałego pokoju, pełnego kosztownych ozdób, których mu dodawał lazur ze złotem przedziwnym kształtem mieszany, i inne bogate sprzęty. Oboje siedli na sofie, z kąd był bardzo wesoły widok na ogród pałacowy. któremu się mocno dziwił książę Firuz Szah, dla różnaitości kwiatów, ziół i drzew, innym całkiem niż w Persyi rozsadzonym sposobem, i który co do piękności weale nie ustępował perskiemu i to właśnie dało im nową materję do rozmowy: — Księżniczko, rzekł królewicz, rozumiałem, że jedna tylko była na całym świecie Persya, w której się napatrzeć można pysznym pałacom i bardzo pięknym ogrodom, godnym wspaniałości monarszej, lecz teraz widzę, że gdziekolwiek są wielcy królowie, wszędy umieją sobie wznosić pałace i ogrody, odpowiednie swojej wielkości i potędze; a jeżeli się znajdzie jaka różnica w sposobie ich budowania i upiększenia, są jednak sobie podobne co do obszerności i wspaniałości. —

— Książę, odpowiedziała królowa, ponieważ nie mam żadnego wyobrażenia o waszych pałacach perskich, nie mogę o niczem sądzić, z tego porównania ich z moim pałacem, które czynisz może dlatego, abym ci otworzyła me zdanie. Lecz jakkolwiek to mówisz szczerze, obawiam się wierzyć ci, że to jest twoja myśl prawdziwa. Nie chcę atoli upośledzać mego pałacu w twoich oczach, masz gust i znajomość świata, możesz o tem zdrowo sądzić; ale upewniam cię, że w oczach moich bardzo jest pomierny, kiedy go kładę na szalę z pałacem ojca mego, który go nierównie przewyższa w wielkości, piękności i szacunku. Powiesz sam, co o nim będziesz myślał, gdy go obaczysz. Kiedy traf przyprowadził cię aż ku stolicy tego królestwa, nie wątpię, że go zechcesz zobaczyć i powitać w nim króla, ojca mego, ażeby ci oddał szacunek, należny księciu tak znakomitemu i tak godnemu, jak ty jesteś. —

Zaszczepiając w umyśle królewicza perskiego ciekawość widzenia pałacu królów Bengalu, i powitania tam jej ojca, księżniczka czyniła sobie pochlebną nadzieję, że jeżeliby tego mogła dokazać, ojciec jej poznawszy książęcia tak dorodnego, tak rozumnego i tak ozdobionego wszelkimi przymiotami, może by się zachęcił nadmienić mu o

spowinowacenię się z nim ofiarując mu ją za żonę, a ztąd poczuwając się sama, że nie jest obojętną dla księżęcia, mniemając, że on nie wymówi się od tego powinowactwa, powzięła nadzieję zupełnego spełnienia się jej życzeń, przy zachowaniu przyzwoitości właściwej królownie, zawsze pragnącej okazać, że w niczem nie chce być przeciwną woli ojca swego. Ale król perski nie dał jej takiej odpowiedzi, jakiej się spodziewała od niego. —

— Pani, odpowiedział książę, wiadomość, którą mi udzielasz, o większej nierównie piękności pałacu króla ojca twego, staje się zupełnie dla mnie o tej prawdzie przekonaniem. Co się tyczy włożonego na mnie obowiązku, oddania winnego uszanowania królowi ojcu, miałbym sobie to nie tylko za wielką przyjemność, ale nawet za osobliwsze szczęście, uczynić mu zadość. Ale racz pani samo zważyć, czybyś mi radziła stawać przed obliczem tak wielkiego monarchy w postaci awanturnika, bez okazałości, przyzwoitej mojemu urodzeniu? —

— Nie mój książę, odpowiedziała królowna, niech ci to nie przeszkadza, tu woli tylko twojej potrzeba; na pieniądzech nie będzie ci zbywało do przysposobienia sobie jakiej zechcesz świetności, ja ci ich sama dostar-

czę. Mamy tu poddostatkiem kupców perskiego narodu, możesz ich wybrać, ile ci się będzie zdawało, i urządzić sobie na prędce dwór przyzwoity twemu dostojęństwu. —

Firuz Szah przeniknął tę myśl dobrą królowny bengalskiej, i znaczny dowód wielkiej jej miłości, który mu tym sposobem okazywała, powiększył ogień już w sercu jego rozżarzony. Lecz jakkolwiek wielkie były jego miłości zapaly, nie mogły go jednak przyprowadzić o niepamięć na swoje obowiązki, i natychmiast uczynił jej taką uwagę: — Pani, przyjąłbym z miłą chęcią ofiarowaną mi przez ciebie łaskę, której ci dostatecznie zawdzięczyć nie potrafię, gdyby strapienie króla, ojca mego z powodu mojego przypadku, nie było mi na przeszkodzie. Stałbym się karygodnym niewdzięcznikiem, jego dobroci przywiązania, które miał zawsze do mnie, gdybym jak najprędzej nie wracał, dla ukojenia jego smutku. Znam go dobrze, i podczas kiedy tu korzystam ze szczęścia, które mi pozwala mówić z tak godną miłości księżniczką, jestem pewny, że on pograża się w śmiertelnych żalach, i stracił już nadzieję zobaczenia mię kiedy! Spodziewam się przeto, że sama uznasz słuszność powodów, dla których nie mogę bez niewdzięczności a nawet bez występku odwrócić po-

wrotu mojego, którego dalsze spóźnienie mogłoby go przyprawić o stratę życia.

— Kiedy już uczynię zadosyć temu obowiązкови, mówił dalej, wtenczas jeżeli mi pozwolisz królewno, i jeżeli mnie godnym znajdujesz szczęścia posiadania twej ręki i twego serca, ponieważ król, ojciec mój, zawsze mi oświadczał, że mi nigdy nie uczyni przymusu względem obrania mi żony będąc miał wszelką łatwość do powrócenia tu nie już, jako wędrownik napowietrzny, ale jako królewicz perski, prosić króla Bengalu, imieniem ojca mojego, ażeby się chciał z nim spowinowacić przez nasze skojarzenie. Pewien jestem, że mi sam do tego będzie powodem, skoro mu opowiem wspaniałość z jaką raczyłaś mnie przyjąć w mojej nieszcześnie przygodzie. —

Po objawieniu w ten sposób życzeń swoich, przez królewicza perskiego, księżniczka bengalska tyle miała delikatności, iż nie śmiała więcej nalegać na niego o stawienie się przed królem Bengalu, ani też po nim nie takiego wymagać, coby się sprzeciwiało powinności i honorowi jego, ale zatworożyła się mocno, zamysłem zbyt prędkiego jak się zdawało odjazdu królewicza i obawiała się by nie rozstawszy się tak rychło, nie tylko nie uchybił przyrzeczonego słowa, lecz całkiem o niej nie zapomniał, skoro jej widzieć nie będzie. Chcąc go więc zachwiał w tem przedsięwzięciu, rzekła: — Książę, kiedym ci chciała podać środki do stawienia się przed królem ojcem moim, nie myślałam nigdy sprzeciwiać się tak sprawiedliwym przyczynom, jakie miałaś przeciwko temu i których nie przewidywałam. Stałabym się uczestniczką błędu, którybyś był dla mnie popełnił, gdybym tę myśl do głowy przypuściła, ale nie mogę na to pozwolić, abyś miał tak prędko mnie odjeżdżać jak zdajesz się mieć zamiar. Zostaw sobie na moje prośby tyle czasu, abyś się tu lepiej rozpatrzył; a ponieważ na szczęście moje tak wypadło, że raczej stanąłeś w królestwie Bengalu, aniżeli wśród jakiej dzikiej puszczy lub na wierzchołku góry niedostępnej, z której by ci niepodobna było zejść na równiny, proszę cię, ażebyś tu tyle dni zabawił, ile potrzeba na przesłanie wiadomości do Persyi.

Królowna bengalska usiłowała skłonić swą wyprawą Firuz Szaha, ażeby zabawiwszy z nią przez pewien przeciąg czasu zatopił się nieznacznie w jej powabach, spodziewając się, że ta gwałtowna chęć powrócenia do Persyi, powoli w nim ostygnie i że w ten czas może się namysleć pokazać królowi ben-

galskiemu i całemu jego dworowi. Królewicz perski nie mógł bez ubliżenia przystojności odmówić jej tej łaski, o którą go prosiła, zwłaszcza po tak grzecznem i ludzkim przyjęciu. Przystał wreszcie na jej żądanie, a księżniczka szczególnie o tem myśleć zaczęła, ażeby mu tę gościnę jak najprzyjemniejszą uczynić, przez rozmaite rozrywki, jakie tylko wynaleźć mogła.

Całe dni kilkanaście same tylko widzieć się dały uroczystości, uczy, koncerty, wspaniałe wieczery, przechadzki po ogrodzie i polowania w zwierzyńcu pałacowym, gdzie było pod dostatkiem rozmaitego rodzaju dziczyzny, a mianowicie: jeleni, danielów, sarn i innych tym podobnych, w które królestwo bengalskie uposażone było od przyrody, a których upolowanie nie mające żadnego niebezpieczeństwa na żadną nieprzyzwyczajoność nie narażało królowny.

Zazwyczaj po takich łowach, książę i księżniczka schodzili się na jakim pięknem miejscu, gdzie już na nich czekał kobierzec i wezgłowie, ażeby im było wygodniej posiedzieć ze sobą. Tam odetchnawszy i wypocząwszy po swoich trudach, miłą zabawiali się rozmową, księżniczka bengalska wypytywała się księżęcia o wielkość, potęgę, bogactwach i rządzie Persyi, ażeby z opowiada-

nia jego mogła mieć powód do mówienia o królestwie bengalskiem i jego rozmaitych osobliwościach, żeby go o ile możności pozostać zniewoliła. Ale inaczej los rozporządził.

Królewicz bowiem perski, nie nie przydając, tak jej wzniosły obraz wystawił królestwa perskiego, jego wspaniałości i bogactw w nim się znajdujących, jego powagi wojennej, handlu na morzu i na lądzie, rozciągającego się do tak odległych krajów, że mu nawet niektóre nie były znajome; — niezmiernej liczby miast, a wszystkich prawie tak ludnych, jak sama stolica, w których miała swoje pałace ze wszystkimi przepychami, wygodne każdego czasu do zamieszkania, tak, iż mógł mieć nieustającą wiosnę przejeżdżając się do swych pałaców, będących w różnych klimatach; że jeszcze nie zakończył swoich opisów, kiedy księżniczka sama już je uznawała, że królestwo bengalskie nie mogło iść w porównanie z królestwem perskiem. Przyszło nawet do tego, że gdy on skończył opowiadanie swoje, i prosił jej, aby mu nawzajem opowiadała zalety królestwa bengalskiego, nie mogła się na to odważyć, aż po wielu dopiero próbach.

Jakoż księżniczka bengalska uczyniła za dosyć księciu Firuz Szahowi, ale zmniejsz-

szając wartość tyłu rzeczy, z których wynikałaby wyższość królestwa bengalskiego nad perskiem. Dała mu przeto rozumieć swoją skłonność udania się z nim do Persyi, na pierwsze lepsze, któreby jej w tej mierze uczynił oświadczenie; ale on nie sądził rzeczą przyzwoitą wspominać jej zaraz o tem, zachował to sobie na dalszy czas, ażeby cała wina takowego postanowienia spadła raczej na nią, jeżeliby go chciała dłużej zatrzymać, i przeszkadzać mu do wykonania nieodbitej, powinności powrócenia do króla ojca swego.

Przez całe dwa miesiące, książę Firuz Szah oddał się był zupełnie w moc księżniczki bengalskiej, uczęszczając na wszystkie rozrywki, które dla niego wynajdować starała się i tak się jej okazując, jakby nie więcej nie miał na głowie; i jakby ten sposób życia był dla niego najpożądańszym. Lecz, gdy ten czas upłynął, oświadczył jej wręcz, że już zanadto długo zwłóczył dopełnienie swej powinności symowskiej, i prosił, żeby mu już raz dozwoliła ją wykonać, ponawiając tylekrotną już obietnicę, że nie odwłocznie powróci z orszakiem godnym jej, i siebie, aby mógł z przyzwoitością prosić o rękę jej, króla bengalskiego.

— Pani, mówił dalej książę, może masz słowa moje w podejrzeniu i z przyczyny tego pozwolenia, o które cię proszę, kładziesz mnie podobno w poczet zmienników, którzy prędko zapominają cel swojej miłości, skoro tylko są oddaleni; ale na dowód szczerej i niezmyślanej miłości, bez której odtąd życie nie może mi być miłe, gdybym utracił osobę tak godną, jak ty jesteś, o której wzajemnem ku mnie przywiązaniu nie śmiem wątpić, radbym nawet nakłonić cię mojami prośbami o pani, ażebyś natychmiast raczyła jechać ze mną, gdybym się nie obawiał, że ci tem żądaniem ubliżę.

Widząc królewicz Firuz Szah, że się na te ostatnie słowa księżniczka zapłonęła, i że bez żadnego znaku niechęci zastanowiła się nad tem, czego się miała trzymać: — Księżniczko rzekł: Co się tyczy zezwolenia króla, ojca mego i przyjęcia z otwartem sercem do swego pokrewieństwa osoby twojej pani, mogę cię o tem zawczasu upewnić: zaś twój dostojny rodzic, król bengalski, po tyłu dowodach miłości, przywiązania i szczególnych względów, jakimi cię uszczęśliwia, z taką duszą wspaniałą, jakim go opisujesz, musiałby być twoim nieprzyjacielem nie ojcem czułym i szlachetnym, gdyby nie miał przyjąć mile poselstwa, które ojeiec mój do

niego wyśle, prosząc o potwierdzenie naszego związku. —

Królowna bengalska nie nie odpowiedziała na to wszystko, ale jej milczenie i oczy na dół spuszczone lepiej nad wszystkie wyrazy słowne dały poznać, że na to zezwała i chce z nim jechać. Jedna tylko niepokoiła ją trudność, którą w tem zdawała się upatrywać, że książę perski nie był dostatecznie wiadomy sposobów kierowania w powietrzu swym czarodziejskim wierzchowcem, a ztąd czuła słuszną obawę, ażeby z nim nie podała się w to samo niebezpieczeństwo, w którym on znajdował się, gdy go doświadczał. Lecz książę Firuz Szah wyprowadził ją z tej bojaźni, przekładając, że w tej mierze bezpiecznie spuścić się nań może, tembardziej, że po tym swoim przypadku, założyłby się z samym Indyaninem, że teraz jeszcze lepiej niż on potrafi kierować jego rumakiem, że jej przeto nie pozostaje o niczem innem myśleć, jak tylko, aby tak tajemnie wyjechać, iżby nikt w pałacu nie powziął żadnej o ich zamiśle wiadomości.

Jakoż przebiegłość królowny dokazała wszystkiego, i nazajutrz jeszcze trochę przede dniem, kiedy ludzie jej w pałacu głęboko zasypiali, ona tak jak sobie przedsięwzięła, wykradła się na dach z księżciem,

który obróciwszy konia ku Persyi, postawił go na takim miejscu, że księżniczka mogła się za nim bez przeszkody. Wsiadł więc sam pierwej, a gdy księżniczka wygodnie się umieściła, ujęła go w pól dla bezpieczeństwa i powiedziała mu, że już może z miejsca śmiało ruszyć. Jakoż za pokręceniem właściwem, koń wyniósł ich natychmiast w powietrze.

Podróż napowietrzna dwojga kochanków z taką odbywała się szybkością, że w pół trzeciej prawie godziny ujrzeli stolicę perską. Król perski nie spuścił się już na wielki plac widowiska, z którego wyniósł się w powietrze, ani do pałacu sułtana; lecz udał się prosto do jednego pałacu rozrywkom poświęconego w niewielkiej odległości od miasta. Tam wprowadził księżniczkę do najpiękniejszego pokoju, gdzie jej oświadczył, że dla przyjęcia jej z należytem uszanowaniem, ostrzeże wprzód sułtana, ojca swego o szczęśliwym swoim wraz z nią przybyciu, i że nie zadługo do niej powróci; tymczasem zaś rozkazał dozorey pałacu, ażeby jej na niczem nie zbywało.

Tak pozostawiwszy w przyjemnem i bezpiecznem miejscu królownę bengalską, wsiadł na podanego sobie ze swej stajni rumaka i pospieszył do ojcowskiego pałacu.



W drodze i po ulicach miasta, przez które przejeżdżał, przyjmowany był okrzykami ludu, który smutek swój w nagłą radość zaraz zmienił, straciwszy już nadzieję, żeby go jeszcze wkiędy mógł oglądać. Sułtan ojciec Firuz Szah, dawał pod ten czas posłuchanie, kiedy on stanął przed nim pośród panów radnych w żałobę jak sam monarcha przybranych od chwili zniknięcia królewicza w powietrzu. Przyjął go król z serdecznym uściśnieniem, zalewając się łzami radości, zapytując nakoniec, co się też stało z napowietrzem wierzchowcem Indyanina.

Pytanie to dało pole księżęciu do opowiedzenia sułtanowi, ojeu swemu, o wszystkich troskach i niebezpieczeństwach, w jakich się znajdował, gdy go koń wyniósł w powietrze; jakim sposobem oswobodził się jak się dostał do pałacu księżniczki bengalskiej; jak dobrze od niej był przyjęty; że mu to było powodem do dłuższego u niej zamieszkania, niżeli był powinien, i że bojąc się, żeby jej sobie na naraził, wyjednał u niej tyle, że z nim przyjechała do Persyi, zapewniona wprzód uroczyście, że ją sobie zaślubić postanowił.

— Jakoż najjaśniejszy panie, rzekł dalej książę, zapewniwszy ją, że mi nie raczysz odmówić twego pozwolenia, sprowadziłem

ją tu sobie na koniu Indyanina. Czeką ona w pałacu rozrywek, gdzie ją zostawiłem w tęskliwym oczekiwaniu, żem nie próżną uczynił obietnicę. —

Po tych słowach młody książę chciał na twarz paść przed sułtanem, żeby go zmiękczyć, lecz sułtan tego nie dopuścił, i ścisłając go pwtórnie rzekł: — Synu mój, nie tylko zezwalam na moje śluby z księżniczką bengalską, lecz nawet osobiście wyjdę naprzeciw niej, ażeby jej oświadczyć moją szczególną wdzięczność wprowadzając ją do mojego pałacu, i dziś zaraz rozpocząć uroczystość wesela waszego. —

I natychmiast sułtan, poczyniwszy rozporządzenia na przyjazd księżniczki bengalskiej, kazawszy zrzucić dworowi swojemu żalobę i zacząć odgłosy radosne od koncertu na cymbałach, trąbach, bębenkach, i innych instrumentach wojennych, zalecił z więzienia wypuścić Indyanina i przyprowadzić go przed siebie.

— Kazałem cię dlatego mieć pod strażą, — rzekł sułtan do przyprowadzonego Indyanina, — ażeby twoje życie, któreby jednak nie było dostateczną ofiarą na ukojenie ani gniewu ani żalu mojego, służyło mi za rekojmię życia księcia syna mojego. Podziękujże Bogu, żem go szczęśliwie odzy-

skaał. Idź, odbierz swego konia, i odtąd nie pokazuj mi się na oczy. —

Indyanin wyszedłszy od sułtana, ponieważ wiedział od tych, co go z więzienia wyprowadzili, że książę Firuz Szah wrócił z księżniczką, którą przywiózł z sobą na koniu zaczarowanym, i o miejscu, na którym ją zostawił, jako też że sułtan wybiera się do niej, aby ją uroczyście wprowadzić do swego pałacu, przedsięwziął i jego i królewicza wyprzedzić; pobiegł przeto czempredziej do pałacu rozrywek i udawszy się do dozorcey, oświadczył mu, iż przychodzi w imieniu sułtana i Firuz Szaha, aby wziął księżniczkę na swego napowietrznego wierzchowca i odwiózł ją do sułtana, który z niecierpliwością oczekuje na dziedzińcu swego pałacu aby ją przyjął uroczyście i okazał swemu dworowi i całemu miastu Szyraz. Dozorca dobrze wiedział że Indyanina sułtan kazał trzymać pod strażą, tem łatwiej wierzył jego powieści ujrzawszy go uwolnionym. Oznajnił to zaraz księżniczce bengalskiej; a ta ledwie co się dowiedziała, iż przychodził imieniem księcia perskiego, natychmiast zezwoliła na wszystko, w domniemaniu, że sobie tego królewicz perski życzył.

Indyanin skrycie uradowany, że taką łatwość znajdował w wykonaniu zamierzo-

nej niegodziwości, wsiadł na czarodziejskiego konia, wziął za siebie księżniczkę, zakręcił śrubę i natychmiast wzleciał z nią do niezmiernie wysokiej w powietrze.

Pod ten sam czas sułtan perski z całym dworem ze swego pałacu, mając się udać do pałacu rozrywkowego, a sam król wicz szedł pierwej, dla usposobienia księżniczki do przyjęcia go. Indyjanin umyślnie obrócił drogę po nad miastem ze swą zdobyczą, ażeby się mógł naigrawać z sułtana i księcia perskiego, i zemścić doznanego z sobą obejścia. —

Gdy sułtan perski postrzegł i poznał tego porywec, stanął w tem większem i dotkliwszem osłupieniu, że nie było sposobu ukarać go za zbrodnię i krzywdę, którą mu tak zuchwale wyrządził. Rzucił nań tysiące przekleństw, wraz ze swymi dworzanami i ze wszystkiem ludem, który był świadkiem tak bezwstydnego i nieporównanego zuchwalstwa.

Indyjanin niewzruszony tymi przekleństwami, których odgłos odbijał się o jego uszy, leciał dalej w swą drogę, gdy tymczasem sułtan perski wrócił do pałacu, ciężko zmartwiony, że mu tak szkaradną wyrządzono zniewagę, a nie mógł ukarać jej sprawy.

Lecz jakaż była wściekłość, rozpacz i

żał król wicza Furuza Szaha, gdy własnymi patrzył oczyma a nie mógł temu przeszkodzić, jak Indyjanin uwoził księżniczkę bengalską, którą on tak mocno kochał, iż żyć bez niej nie mógł. Na to niespodziewane widowisko odszedł prawie od zmysłów i stał jak wryty. I zanim się namyślił, czy wyzionać wszystkie przekleństwa na Indyjanina, czy opłakiwać nieszczęśliwy los księżniczki, i błagać ją o przebaczenie, iż tak niedbałym był w zabezpieczeniu jej, gdy mu się sama z taką ufnością oddała, dowodząc tym sposobem, jak dalece był dla niej drogi, koń, który unosił oboje z niepojętą szybkością, zniknął niebawem z jego oczu. Cóż tu uczynić? Czy wrócić do pałacu sułtana ojca swego, zamknąć się w swym pokoju, pograć w żalach, nie czyniąc żadnych kroków do ścigania porywcy, do uwolnienia księżniczki z bezbożnych rąk jego, i ukarania go, jak zasłużył? — Wspaniałość, miłość i odwaga szlachetnego młodzieńca nie pozwalały na to. Idzie więc do pałacu, z którego mu porwana została.

Za przybyciem księżęcia, dozorca pałacowy pomiarkowawszy swoją prędkość i ławowierność, z jaką oddał się w ręce Indyjanina, stawa przed król wiczem łzami zalany i rzuca się do nóg jego, sam się obwinia o

występek, którego mimowolnym stał się uczestnikiem, i potępia się na śmierć, czekając z ręki jego.

— Wstań, rzekł do niego książę, nie wkładam na ciebie wcale winy porwania mojej księżniczki; ja sam ją sobie i mojej nierozwadze przypisuję. Nie tracąc czasu, idź i postaraj się dla mnie o ubiór derwisza, a nie powiadaj przed nikim, że to dla mnie.

Niedaleko owego pałacu był klasztor derwiszów, z którego szeikiem czyli przełożonym dozorca pałacu miał zażyłość. Udał się więc do niego, i zmyśliwszy, jakoby znaczny jeden urzędnik, dla którego on miał obowiązek wdzięczności, wypadł z łaski u dworu, i że mu chciał pomódz do uchronienia się od gniewu sułtana, łatwo otrzymał, o co prosił: i przyniósł zupełny ubiór derwisza królewiczowi perskiemu. Wziął go na siebie książę, zarzuciwszy swoje suknie; a przebrany w ten sposób, wziąwszy na wydatki i potrzeby swojej podróży przedsięwziętej szkatułkę pereł i dyamentów, które był przygotował na podarunek księżniczce bengalskiej, opuścił wieczorem pałac, nie wiedząc, gdzie się udać; ale ślubując sobie, że póty nie powróci póki nie znajdzie księżniczki i nie przyprowadzi jej z sobą, puścił się w drogę.

Teraz powróćmy na chwilę do zradnego Indyanina. Tak on zrecznie kierował czarowanym koniem, iż tego samego dnia dosyć zawczasu stanął w lesie, niedaleko stolicy królestwa Kaszemiru*). A że sam był głodnym i ztąd wnosił że też i księżniczka potrzebowała posiłku, zsiadł z konia, zostawił księżniczkę kazawszy jej sięść sobie na darni przy źródle mającym wodę świeżą i czystą, chcąc poszukać żywności.

Przez chwilę oddalenia się Indyanina,, księżniczka bengalska widząc swoją osobę w mocy niegodziwego porywcy, którego się obawiała gwałtu, pomyślała, czyby nie uciec i nie poszukać sobie schronienia? ale ponieważ prawie nieczem nie posiliła się z rana, po swym przybyciu do pałacu królewicza perskiego, tak się uczuła być słabą, gdy chciała wykonać swój zamiar, iż rada nierada, musiała go zaniechać i zostać w miejscu, nie mając w nieczem nadziei tylko w swoim męstwie, z mocnem postanowieniem śmierć raczej ponieść, aniżeli uchybić wierności swemu oblubieńcowi. Tak tedy nie dała się dwa razy prosić do jedzenia; jadła co Indyanin jej podał i nabrała tyle sił, iż mogła zu-

*) Ta część Azji około 30 mil długa a 12 szeroka, podlega hanom Agawanów mieszkających w prowincyi Kandahar. Tam robią piękne szale, głośnie w Azji i w Europie pod imieniem kaszemirskich.

pełnie śmiało odpowiadać na zuchwałe mowy, które z nią zaczął potem prowadzić. Widząc tedy, że Indyanin od pogrózki zabierał się do gwałtu, porwała się do odporu, krzycząc ze wszystkich sił. Krzyk jej spowodował przypadkiem nadjeżdżający oddział jazdy, który ją i Indyanina toczył.

Był to sułtan królestwa Kaszemiru, który powracając z łowów ze swoimi dworzany, szczęściem dla księżniczki bengalskiej, pospieszył jej na ratunek. Spostrzegłszy Indyanina, zapytał go surowo, kto jest i czego chce od tej damy? Indyanin odpowiedział zuchwale, że to była jego żona, i że nie należało nikomu wtrącać się w kłótnię małżonków pomiędzy sobą.

Królowna bengalska, która nie знаła, jakiej godności mógł być jej szlachetny obrońca, który na krzyk jej nadbiegł z ludźmi swoimi, zabiła fałsz Indyanina. — Panie, któżkolwiek jesteś, rzekła, którego Bóg zesłał na mój ratunek, miej politowanie nad nieszczęśliwą i nie daj wiary temu oszustowi. Ja miałabym być żoną Indyanina, tak podłego i wzgardzonego! Jest to czarno-księżnik przebrzydły, który mnie dziś porwał królewiczowi perskiemu, któremu przeznaczoną byłam za żonę, i uwiózł mnie tu

na tym zaczarowanym koniu, którego tu widzisz panie!...

Nie potrzebowała królowna wyrzec na przekonanie sułtana Kaszemiru o słuszności swej skargi. Jej uroda, jej postawa książęca, jej łzy świadczyły doskonale za nią: chciała



jeszcze coś więcej przydać, ale sułtan Kaszemiru, zamiast słuchania jej wzruszywszy się sprawiedliwym gniewem na zuchwałość Indyanina, kazał go natychmiast otoczyć i łeb mu uciąć. Ten rozkaz tem łatwiej został wykonany, że Indyanin, sprawca

zbrodni, po wyjściu z więzienia nie miał żadnej broni przy sobie.

Oswobodzona z niewoli Indyanina królowna wpadła w inszą nie mniej smutną. Sułtan kazawszy jej dać konia, zaprowadził ją do swego pałacu, gdzie przeznaczył dla niej pokoje najwspanialsze, wielką liczbę niewolnic, ażeby były przy niej i usługiwały jej z rzeźnicami. Zaprowadził ją sam do tych pokojów, gdzie nie dawszy jej czasu do oświadczenia sobie wdzięczności, rzekł: — Księżniczko, nie wątpię, że potrzebujesz sposobu, użyj go więc do woli. Jutro będziesz sposobniejszą do opowiedzenia mi szczegółów straszliwego przypadku, który ci się wydarzył. — Po tych słowach, oddalił się i zostawił ją samotności.

Znajdując się tak prędko oswobodzoną, z przemocy dzikiego Indyanina, na którego patrzeć nie mogła bez przestachu; królowna Bengalu pochlebne sobie czyniła nadzieje, że sułtan Kaszemiru na dopełnienie swojej wspaniałomyślności, raczy ją odesłać do królewicza perskiego, gdy mu opowie, jakim sposobem została mu przyobiecana i gdy prosić go będzie o tę łaskę. Lecz daleko było do tego, iżby mogła dostąpić skutku swojej nadziei.

Zakochany w niej król Kaszemiru, zamyslił ją sobie wziąć za żonę, i kazał ogłosić akt weselny, jak tylko dzień zaczął, odgłosem cymbałów, bębnów, trąb i innych instrumentów, pobudzających do radości, które nie tylko w pałacu brzmiały, ale też i po całej stolicy. Księżniczka bengalska przebudzona odgłosem koncertów, wystawiała sobie wcale inne tego przyczyny; ale gdy sułtan Kaszemiru, który sobie dał znać, jak tylko księżniczka będzie zdolną przyjąć jego odwiedzin, przyszedł do niej i po wziętej o jej zdrowiu wiadomości, dał jej poznać, że te odgłosy, które słyszała, czynione były na dodanie większej weselu jego z nią uroczystości i prosił ją, ażeby się do dopełnienia tej radości chciała przyłożyć, tak ją to przeraziło, iż natychmiast zemdląca.

Kobiety będące przy księżniczce przyskoczyły ją zaraz ratować, i sułtan sam wszelkiej na otrzeźwienie jej przykładał staranności; długo była w tym stanie, zanim ją potrafiono otrzeźwić. Przyszła nakoniec do zmysłów, a wtenczas ażeby nie złamać wiary królewiczowi perskiemu, zezwalając na zamężcie sułtana Kaszemiru, o którym on zamyslał wbrew jej woli, przedsięwzięła udawać pomięszanie zmysłów. I odtąd same dziwactwa prawiła w obecności sułtana, po-

rywała się nawet, chcąc nawet rzucić się na niego, tak dalece, że sułtan zmieszał się bardzo i zmartwił tym wypadkiem. Widząc tedy, że nie powraca do rozumu, zostawił ją z niewiastami, którym kazał jej nieodstępować i wielkie o niej mieć staranie. Przez cały dzień posłał, wywiadując się o jej zdrowiu, a za każdym razem odpowiadano mu, że albo w tym samym stanie, albo też jeszcze gorzej się miała. Owszem ku wieczorowi jej słabość zdawała się być w pogorszeniu; a tak sułtan Kaszemiru nie doznał tej nocy szczęścia, jakie sobie rokował.

Królowna bengalska, nie tylko nazajutrz nie przestawała dziwactw i innych obłąkanego rozumu wykonywać napadów, ale też i dni następnych to samo pomawiała, tak dalece, iż sułtan Kaszemiru był zmuszony sprowadzić dworskich lekarzy, objawić im stan jej słabości i żądać, ażeby nie mieli jakiego sposobu jej wyleczenia.

Lekarze po naradzeniu się pomiędzy sobą, odpowiedzieli jednomyślnie, że są rozmaite rodzaje i stopnie tej słabości, z których jedne można w krótkim czasie wyleczyć, drugie nie mogą być wyleczalne, że nie są w stanie z pewnością oświadczyć, jakiego być może rodzaju słabość księżniczki bengalskiej, póki jej nie zobaczą. Sułtan ka-

zał rzezańcom wprowadzić ich do pokoju księżniczki jednego po drugim, według znakomości każdego.

Królowna, która przewidując tę następność, obawiała się, ażeby dopuściwszy do siebie przystąpić lekarzom i dawszy im puls rozpoznać, nie wydało się że jest zdrowa i że tylko zmyśla sobie chorobę, jak się tylko, który z nich pokazał, wpadała w taką wściekłość, że oczy by mu wydarła, gdyby się do niej zbliżył: tak dalece, iż żaden nie śmiał przystąpić.

Niektórzy, co się mieli za doskonalszych i chępli się, że mogą sądzić o chorobach z samego wejrzenia, przepisali jej lekarstwa, które z tem większą przyjmowała łatwością, im pewniejszą się być czuła, że w jej mocy jest chorować, dopóki się jej podoba i jakby wymagały okoliczności, i że te lekarstwa jej nie szkodzić nie mogą.

Widząc sułtan Kaszemiru, że lekarze jego nadworni jej nie pomogli, zwołał wszystkich, jacy tylko w stolicy jego się znajdowali, lecz tych biegłość i doświadczenie na nie się nie przydały. Kazał potem wezwać lekarzów z innych miast swego królestwa, najzawoławszych w swojej sztuce. Ta księżniczka z niczem ich odprawiła, tak, jak pierwszych; cokolwiek jej zapisali, wszyst-

ko było bezskuteczne. Wysłał nakoniec po swoim całym państwie i po dworach sąsiednich monarchów gońców z pytaniami po lekarsku ułożonemi, dla rozdania najslawniejszym lekarzom do rozstrzygnięcia, obiecując dobrze zapłacić tym, którzyby chcieli przybyć do stolicy Kaszmiru, i zapewniając wspaniałą nagrodę temu, któryby wyleczył jej chorobę.

Jakoż bardzo wielu lekarzy puściło się w drogę; lecz żaden się nie znalazł, któryby mógł o sobie powiedzieć, że więcej dokazał od dworskich lub krajowych lekarzy; bo to nie od ich sztuki zależało, tylko od księżniczki.

Gdy się to działo, książę Firuz Szah w derwisza szaty przebrany, przebiegł wiele krajów i przedniejsze miasta, tem dotkliwiej trapiiony, że mimo trudnej podróży, nie mógł wiedzieć na pewno, czy się nie w przeciwną udał drogę, niżeliby należało, dla zasiągnięcia jakiej wiadomości o swojej ukochanej królownie.

Ciekawie przysłuchując się różnym wieściom jakie sobie opowiadano w krajach, przez które przechodził, przybył nakoniec do jednego wielkiego miasta indyjskiego, gdzie właśnie biegała wieść o księżniczce bengalskiej, domyślając się, że to była ta

sama, którą on kochał i tak staranie szukał, zwłaszcza, że nie słyszał na dworze bengalskim o żadnej innej księżniczce oprócz swojej, chwyciwszy więc skwapliwie tak puszczonej i rozgłoszanej wieści, puścił się w drogę do królestwa i stolicy Kaszmiru. Tam przybywszy niezwłocznie, stanął w chacie, gdzie tegoż samego dnia dowiedział się o całej historii księżniczki bengalskiej, i o zasłużonym skonie podłego Indyamina, za porwanie i uwięzienie jej na koniu zaczarowanym. Już sama ta okoliczność przekonała go, że to nie inna była księżniczka, tylko ta, której on szukał, i dowiedział się zarazem o próżnych sułtana zabiegach, ażeby ją przywrócić do rozumu, za pomocą lekarzów, którzy właśnie sami najmniej go posiadali.

Wywiedziawszy się przeto jak najdokładniej o wszystkich szczegółach, kazał sobie nazajutrz zrobić szaty znamionujące ten rodzaj ludzi uczonych, a mając przy tem długą brodę, którą zapuścił w drodze, ogłosił się lekarzem. Spragniony jak najprędzszego oglądania księżniczki, udał się do pałacu sułtana, gdzie prosił aby go zaprowadzono do jakiego urzędnika. Przedstawiony naczelnikowi odźwiernych, oświadczył mu, że lubo się to może zdawać będzie płochością, iż on śmie ogłaszać się lekarzem, i podejmować się

leczenia księżniczki, kiedy już tylu innych na próżno kusili; przecież ma nadzieję iż mocą niektórych środków jemu tylko samemu wiadomych i doświadczonych, może jej przywrócić do zdrowia. Zamiast złego przyjęcia, odpowiedziano mu, iż jest właśnie porządnym gościem, że jeżeliby przywrócił księżniczkę do pierwszego zdrowia, może być pewnym nagrody, godnej hojności sułtana. — Czekał tu na mnie, dodał naczelnik straży pałacowej, za małą chwilę powrócę.

Od dawnego już czasu nie pojawiał się żaden lekarz, tak że sułtan Kaszemiru z niewymownym swym żalem stracił już niemal nadzieję ażeby kiedy oglądał księżniczkę bengalską w takim stanie zdrowie, żeby ją zaślubiwszy, mógł jej dać dowód swej nieograniczonej miłości. Dla tego natychmiast rozkazał naczelnikowi odźwiernych, ażeby mu nieodwłocznie przyprowadził nowo zgłaszającego się lekarza.

I natychmiast stawiono przed sułtanem Kaszemiru królewicza perskiego w postaci wyżej opisanej, a sułtan nietracąc czasu na próżne rozmowy, uprzedziwszy go ostrzeżeniem, iż księżniczka jak tylko zobaczy jakiego lekarza, wpada zaraz w takie zapędy szaleństwa, że jej choroba jeszcze bardziej się wzmagala, kazał mu pójść do górnego poko-

ju, z którego mógł ją uważać nie będąc od niej widzianym.

Za wnijsciem na oznaczone miejsce książe Firuz Szah, postrzegł swoją ukochaną królową w bardzo posępnej postawie, siedzącą i śpiewającą ze łzami ulubioną swą piosnkę, w której oplakiwała swój okropny los, który ją pozbawił podobno na zawsze celu jej miłości.

Przejęty dożywego jej oplakaniem widokiem odgadnął natychmiast że cała choroba jej była zmyślona i że szczególnie dla jego miłości czyniła sobie tyle gwałtu. Zszedł więc z górnego pokoju i oznajmiwszy sułtanowi, że już dociekł źródła z którego choroba księżniczki wypływała i że ta jest uleczoną, przydał iż dla dopięcia tego celu trzeba mu z nią koniecznie pomówić na osobności; co się tyczy zapędów w które wpada na samo wejście lekarza, spodziewa się że on ją potrafi uspokoić i nakłonić że go wysłucha spokojnie. —

Władca Kaszemiru kazał natychmiast otworzyć drzwi do pokoju księżniczki, a książe wszedł do niej. Gdy tak przebranego postrzegła, rozumiejąc że jest lekarzem, porwała się jak szalona grożąc mu i tysiączne miotając złorzeczenia. Lecz to wszystko nie wstrzymało go od zbliżenia się do niej a gdy

już tak blisko przystąpił, że mógł być od niej słyszany ponieważ nie chciał żeby go kto inny prócz królowny mógł słyszeć, rzekł do niej cicho, i takim tonem że od razu pomiar-kowała so się święci: — Bądź ostrożną, poznaj we mnie proszę cię, królewicza perskiego, który pod tą postacią przybywa tu wyswobodzić cię z twej niewoli. —

Jedno spojrzenie dało jej zaraz poznać go mimo zapuszczonej brody, uspokoiła się natychmiast zaledwie mogąc pokryć na twarzy radość, jaką jej sprawuje, ta pożądana chwila w której to, czego najgoręcej pragniemy a nigdy się nie spodziewamy, odzyskać nam pozwala. Radosne zachwycenie, odjęło jej na chwilę mowę i dało sposobność królewiczowi perskiemu do opowiedzenia jej ze łzami, w jakiej na ten czas był pogrążony rozpaczy, kiedy mu niegodziwy Indyanin ją porwał i uwoził w oczach jego, jak od razu przedsięwziął porzucić wszystko a szukać jej, choćby się w najodleglejszych krajach znajdować miała, i póty nie wracać do Persyi póki by jej nie znalazł, i nie wyrwał z rąk wiarołomey; i jak po tylu trudach podróży, szczęśliwa gwiazda jego nadarzyła mu się znaleźć ją w pałacu sułtana Kaszemiru. Gdy wszystko to opowiedział jak mógł najkrócej prosił nawzajem królowny ażeby mu objawi-

ła czempredzej co się z nią działo, od porwania do tego momentu, w którym miał szczęście z nią rozmawiać, przydając że mu na tem wiele zależy, aby mógł takie przedsięwzięcie środki, któremi by ją czempredzej oswobodził, i niedopuszczył długo jęczeć w niewoli sułtana Kaszemiru.

Uradowana królowna niepotrzebowała mu długich prawie historyi, ponieważ jej niepozostawało, jak tylko mu powiedzieć jakim sposobem uwolnioną została od gwałtownej przemocy Indyanina, przez sułtana Kaszemiru powracającego z łowów, i jak on zaraz nazajutrz okrutnie postąpił, przez uczynione jej oświadczenie, że ją tegoż samego dnia postanowił zaślubić sobie, nie pytając się jej czy na to pozwoli albo nie; że ten postępek tak gwałtowny i tyrański, zaraz ją o mdłość przyprowadził, po której przyszedłszy do zmysłów, nie wiedziała innego lepszego środka dla dochowania wiary zaprzysiężonej ukochanemu księciu, będąc gotową raczej umrzeć, niż poddać się sułtanowi którego niekochać i nigdy by kochać nie mogła.

Wysłuchawszy tego wszystkiego królewicz perski, zapytał ją czyby nie wiedziała gdzie się koń zacząrowany podział po śmierci Inydanina. — Nie wiem niestety! odpo-

wiedziała, co z nim kazał uczynić sułtan, ale po tych które mu o nim udzieliłam wiadomościach, rozumiem, że go musiał dobrze zachować. —

Królewicz perski Firuz Szah ani wątpił że sułtan Kaszemiru miał owego konia w dobrem zamknięciu, zwierzył się atoli księżniczce, iż go zamyśla użyć na odprowadzenie jej do Persyi. Umówiwszy się z nią przeto względem środków jakie mieli przedsięwziąć do skutecznienia swego zamysłu, a żeby im nie przeszkodziło, i doradziwszy jej, żeby rzuciwszy zwyczajny strój, ustroiła się jutro jak najwykwintniej na przyjęcie sułtana, gdy go do niej sprowadzi, nieobowiązując jednak do mówienia z nim o miłości, książę perski zostawił ją na wszystko przygotowaną.

Sułtan Kaszemiru wielce się uradował, gdy mniemany lekarz ten, opowiedział mu jak sobie już dobrą drogę utorował dla przywrócenia do zupełnego zdrowia księżniczki bengalskiej, za pierwszym jej odwiedzeniem. Jakoż widząc nazajutrz jak go księżniczka przyjęła i wnosząc z tąd że w rzeczy samej zdrowie jej znacznie się polepszyło, uznał go zdrowie jej znacznie się polepszyło, uznał go jednym z największych lekarzy.

Znalazszy tak pocieszającą zmianę w królownie bengalskiej nieomieszkał oświadczyć jej, jak go mocno cieszyło, że ją widział bliską odzyskania zdrowia; i upomniawszy ją ażeby przykładała się razem z tym doskonałym lekarzem do skutecznienia tak dobrze zaczętej kuracyi, przez zwierzenie mu się zupełnie, wyszedł nieczekając na jej odpowiedź.

Wyszedł też razem z nim i królewicz z pokoju księżniczki, i idąc prosił go, czyli bez ubliżenia powinnej czci tak wielkiemu monarche, nie mógłby się go spytać, jakim sposobem księżniczka Bengalu dostała się do królestwa Kaszemiru, tak odległego od Persyi, udając jakby nie wiedział, i jakby mu księżniczka nie o tem nie powiedziała: czynił on to umyślnie dla wciągnięcia sułtana w rozmowę o koniu zezarowanym, i dla dowiedzenia się z ust jego samego, gdzieby się takowy podział

Sułtan Kaszemiru, który nie umiał odgadnąć co było powodem księciu perskiemu do tego zapytania, nie taił się przed nim: powiedział mu prawie toż samo, co już on do księżniczki bengalskiej słyszał; a co do konia zezarowanego, przydał, iż go kazał zanieść do swego skarbu, jako rzecz całę osobliwszą, lubo nie wiedział sposobu użycia

go do napowietrznej jazdy.

— Najjaśniejszy panie, odpowiadał zmyślony lekarz, ta wiadomość, którą mi wasza królewska mość udzieliłeś, podaje mi ostatni środek do zupełnego uzdrowienia księżniczki. Ponieważ uwięzioną była na koniu zaczarowanym, przeto wciągnęła w siebie coś czarnoksiężkiego, czego inaczej nie możnaby z niej wyprowadzić, chyba przez niektóre kadzidła mnie wiadome. Jeżeli przeto wasza królewska mość chcesz mieć dla siebie tę pociechę, i sprawić widowisko osobliwszego rodzaju swemu dworowi i całej stolicy, rozkaż jutro postawić tego konia na środku dziedzina przed pałacowego, a co do reszty spuścić się na mnie: przyrzekam ci najjaśniejszy panie, iż w oczach twoich i całego zgromadzenia, w przeciągu bardzo krótkim, uczynię księżniczkę bengalską tak zdrową na ciele i na umyśle, jak nigdy w życiu swoim nie była. I ażeby tę rzecz skutecznie z wszelką przyzwoitą okazałością, dobrze byłoby gdyby się księżniczka przybrała jak można najwspanialej, w klejnoty które wasza królewska mość możesz mieć najkosztowniejsze. —

Sułtan Kaszemiru gotów daleko więcej uczynić, niż to, co mu radził książę perski ażeby mógł kiedykolwiek dostąpić celu

swych życzeń, który zda się już być bardzo blizkim.

Nazajutrz ze świtem dnia wyniesiono z skarbca z jego rozkazu zaczarowanego konia, i postawiono na dziedzincu przed pałacem; a wieść rozeszła się wkrótce po całym mieście, że to było przygotowanie do jakiejś nadzwyczajnej sprawy, która się tam dzieć miała; i zgromadził się lud wielkim tłumem ze wszystkich części miasta. Straże sultana zajęły różne stanowiska dla zapobieżenia wszelkim nieładom, i dla zostawienia obszernego miejsca na widowisko.

Gdy się już wszyscy zgromadzili, przybył i sułtan Kaszemiru; a gdy zasiadł na tronie otoczony przedniejszemi panami i urzędnikami swojego dworu, wtedy księżniczka bengalska w towarzystwie orszaku niewiast, które jej sułtan do usług był wyznaczył, przystąpiła do konia zaczarowanego, a niewiasty posadziły ją na niego. Gdy już była na siodle, oparła nogi w strzemionach i cugle do rąk jej podano, wtedy mniemany lekarz kazał ustawić koło konia kilka fajerek wielkich z ogniem, które był na to przygotował i sam odchodząc wszystkie wrzucił do każdej kadzidło, złożone z rozmaitego rodzaju wonności. Potem niby wszedłszy w siebie samego, oczy spuściwszy i ręce na piersiach

założywszy, obiegł trzy razy konia, udając jakby pewne czarodziejskie wymawiał słowa, a w tem gdy się ze wszystkich fajererek zakurzył dym najgęstszy, dziwnie zdrowego zapachu, i gdy księżniczkę tak okrył, że ani jej, ani konia nie można było dojrzeć, wtedy korzystając z chwili, wskoczył szybko na konia za księżniczką, ściągnął rękę do śruby do wyruszenia z miejsca przeznaczonej, i zakręcił ją; a gdy natychmiast koń ich oboje wyniósł w powietrze, odezwał się tak donośnie, i tak wyraźnie z temistowy, że je sam usłyszał sultan:

— Sultanie Kaszimiru, gdy zechcesz zaślubić księżniczki, szukające twojej obrony, naucz się pierwszej uzyskać ich zezwolenie! —

I prawie w oka mgnieniu zniknął w powietrzu z ukochaną swoją zdobyczą. Gdy tym sposobem odzyskał i oswobodził księżniczkę bengalską królewicz perski, odprowadził ją tegoż samego dnia do stolicy perskiej gdzie niezatrzymując się już w pałacu rozrywek, stanął wśród wielkiego dziedzińca przed pokojami samego króla ojca swego a król perski uradowany szczęśliwym powrotem, tyle tylko odwlekł uroczystość weselną ile potrzeba było czasu na uczynienie przyzwoitych przygotowań dla większej tego ob-



rządku wspaniałości, i okazania całemu światu jakiej doznał ztąd radości.

Po skończeniu wszystkich obrzędów i uroczystości weselnych, najpierwszem króla perskiego było staraniem, wyznaczyć i wyprowadzić wspaniałe poselstwo do króla bengalskiego, z doniesieniem mu o wszystkim co się stało, i z prośbą aby raczył potwierdzić to przymierze, które przez zaszłe córki jego ze swoim synem małżeństwo skojarzone zostaje. — Król bengaski powziąwszy o wszystkim wiadomość związek ten poczytał sobie za honor, i chętnie się na wszystko zgodził.

KONIEC TOMU XI.

TYSIĄC NOCY I JEDNA

POWIEŚCI ARABSKIE.

Tysiąc Nocy i Jedna.

POWIEŚCI ARABSKIE.

Z tłumaczenia Ant. Gallanda.

członka akademii napisów i profesora języka arabskiego niegdyś
kolegium królewskiego w Paryżu.

PRZEKŁAD POLSKI PODŁUG NOWEGO WYDANIA
PARYZKIEGO, PRZEZ ***

TOM XII.



CHICAGO, ILL.
Drukiem i Nakładem W. Dyniewiczza.

HISTORYA

o książećciu Ahmedzie i wieszczce Pary Banu.

Sułtanka Szeherazada, skończywszy powieść o koniu zaczarowanym, zaczęła inną o książećciu Ahmedzie i o wieszczce*) Pary Banu.

— Najjaśniejszy panie, rzekła, pewien sułtan, jeden z poprzedników twoich, od wielu lat posiadając w pokoju tron indyjski, doczekał się tej pociechy w starości, iż widział trzech synów, godnych naśladowców swych cnót, którzy z księżniczką synowicą, wiele zaszczytu domowi jego przynosili. Najstarszy książę nazywał się Hussen, średni Ali, najmłodszy Ahmed, a księżniczka zwała się**) Nurunnihara.

Nurunnihara była córką książećcia, młodszego brata sułtana, któremu ten monarcha

*) Pary Banu są dwa słowa perskie jednoż znaczące to jest geniusz niewiasta, wieszczka.

**) Światło dzienne.

wyzaczył był w dziale wielkie dochody, ale wkrótce po ożenieniu on zmarł, zostawiwszy ją prawie dziecięcim. Sułtan przez wzgląd na przyjaźń z książęciem bratem swoim, wziął na się wychowanie córki jego, pomieścił ją w swym pałacu, ażeby się razem ukształcała ze trzema księżętami. Księżniczka przy osobliwszej urodzie i pięknych przymiotach duszy, miała wysoki dowcip i enotę bez przesady, co jej wyżej stanowiło

Zamiarem było sułtana, skoro tylko dojdzie do lat przyzwoitych nadobna jego synowica, wydać za mąż i spokrewnić się przez ten związek z jakim sąsiednim księciem, kiedy nadspodziewanie spostrzegł, że wszyscy trzej książęta synowie zakochali się w niej na zabój. Zmartwiło go to bardzo, nie tak dlatego że mu ich miłość była na przeszkodzie do zamierzonego spokrewnienia, jak raczej, że przewidywał wielką trudność, iżby się między sobą zgodzili, albo przynajmniej aby dwaj młodsi ustąpili jej starszemu bratratu. Mówił z każdym z nich w szczególności, i przełożywszy im, że to być nie może, aby jedna księżniczka była wszystkich trzech żoną, i że z kąd mogłoby przyjść do wielkich po między nimi kłótni, jeżeliby kiedy przy swojej namiętności obstawać będzie; wielkich użył sposobów do zniewolenia ich,

żeby albo się zdali na wolą księżniczki, którego się jej będzie podobało z nich trzech wybrać za męża, albo też zupełnie swego zamyśłu odstąpili, a myśleli o innym ożenieniu, którego wybór zostawiał im do woli, i żeby się między sobą porozumieli, o wydanie księżniczki, za obcego jakiego księcia. Lecz gdy postrzegł nieuleczoną w nich namiętność kazał wszystkim trzem stanąć przed sobą, i przemówił do nich w te słowa:

— Dzieci moje, ponieważ wszelkie usiłowania ojcowskie dla dobra i spokojności waszej są dotąd bezowocne, że nie mogę nakłonić was, ażebyście nie myśleli więcej o ożenieniu waszem z księżniczką moją synowicą a waszą powinowatą, nie chcę zaś królewską moją powagą przeznaczać ją jednemu z was, wbrew życzeniu dwóch drugich; zdaje mi się przeto iż obmyśliłem skuteczny sposób ku zaspokojeniu was wszytych i zachowaniu przyzwoitej między wami jedności, jeżeli mi zechcecie posłuchać i wykonać to co wam powiem. Zdaniem mojem jest, ażebyście się na pewien czas wydalili każdy z osobna do różnych krajów, tak iżbyście się nigdzie z sobą spotkać nie mogli; a jako wiadomo wam, do jakiego stopnia jestem lubownikiem arcydzieł i wynalazków geniuszu ludzkiego, temu tedy zapewniam synowicę moją w małżeństwo, który mi przywiezie najgodniejszą oso-

bliwość. Tym sposobem, ponieważ sam los tylko sprawić to może, i od was samych będzie zależał sąd osobliwości rzeczy, które mi przywieziecie, porównywając je między sobą; z wielką przeto łatwością przyjdzie uczyminie sobie sprawiedliwości, i danie temu pierwszeństwa, który na nie zasłuży. Na wydatki podróże i nabywanie takowych osobliwości dam każdemu z was jednakową waszemu znaczeniu sumę, z zastrzeżeniem, aby jej nie roztwoić na przybieranie sobie dworzan i wspaniałej wyprawy, przez co dawszy poznać swą godność, pozbawiliście się samoczącą tej swobody, której wam potrzeba, nie tylko do uskutecznienia swego zamysłu, ale też do przypatrzenia się lepiej wszystkim rzeczom uwagi waszej godnym, nakoniec, dla odniesienia większego pożytku z tej swobody, której wam potrzeba, nie tylko do uskutecznienia się lepiej wszystkim rzeczom większego pożytku z tej podróży. —

Że zaś wszyscy trzej książęta zawsze byli posłusznymi woli sułtana ojca swego, i każdy ze swojej strony czynił sobie pochlebne nadzieje, że mu szczęście posłuży i dopomoże do otrzymania księżnicki Nurunnihary; oświadczyli więc jednogłośnie, iż gotowi są wypełnić jego rozkazy. — Sułtan też bez odwołki kazał im wyliczyć przyobiecane pieniądze; i tegoż samego dnia zajęli się przy-

gotowaniem do drogi; pożegnali nawet sułtana, żeby mieli tem większą łatwość wyjechania zaraz nazajutrz jak najraniej. Jakoż wszyscy trzej puścili się w drogę jedną bramą z miasta, mając dzielne konie i przywołane każdy opatrzenie, przebrani po kupiecku; każdy wziął z sobą jednego dworzana ustrojonego za niewolnika, i zajęchali razem każdy z nich dalszą odprawiać podróż. Wieczorem jedząc kolację, królowi kazali do pierwszej gospody, od której droga rozchodziła się na trzy trakty, jednym z których każdy z nich dalszą odprawiać miał podróż. Wieczorem jedząc kolację, którą kazali zrobić, umówili się że podróż ich nie miała dłużej trwać nad jeden rok, i że mają się zjechać napowrót w to samo miejsce, z tym dodatkiem: że który pierwszy przybędzie, obowiązany jest czekać na drugich, a dwaj drudzy na ostatniego, ażeby tak przed nim po powrocie. Nazajutrz ze świtem uściskawszy się i wzajemnie wynurzywszy sobie życzenia wesołej i szczęśliwej podróży, wsiedli na koń i każdy ruszył w swoją drogę nie czyniąc żadnego w tem wyboru..

Hussen najstarszy z pomiędzy trzech braci, który słyszał cudowne opowiadania o

wielkości, siłach, bogactwach i wspaniałości królestwa bisnagarskiego, puścił się po nad morze indyjskie, i po blisko trzech miesięcznej podróży, łącząc się z różnemi karawanami, już to przez puszcze i nieurodzajne góry, już przez ludne, obyczajne i jak można najżyźniejsze kraje, przybył nakoniec do Bisnagaru, miasta dającemu nazwisko całemu królestwu, którego jest stolicą i razem zwyczajnem mieszkaniem królów. Stanął w chanie wyznaczonem dla kupców cudzoziemskich; a gdy mu powiedziano, że miasto się składa z czterech głównych dzielnic, w których kupy wszelkiego rodzaju towarami handlują i mają swoje sklepy, a w pośród nich był zamek czyli pałac królewski, zajmujący bardzo obszerny plac w środku miasta potrójnym obwiedziony murem, mający dwie mile długości; zaraz nazajutrz udał się do jednej z tych dzielnic.

Nie bez podziwienia mógł patrzeć na tę piękną dzielnicę; była ona obszerna, poprzeczana mnóstwem ulic sklepionych na upał słoneczny, a przecie dobrze widnych. Sklepy były pod miarą i jednego kształtu, te, w których tego samego rodzaju znajdowały się towary, nie były rozprószone, ale razem w jednejsze ulicy złączone; tenże

sam zachowany porządek względem sklepów rzemieślniczych. —

Liczne sklepy napelnione różnymi towarami, jak to najcieńszem płótnem z rozmaitych części Indyi nawiezionemi płótnami malowanemi w najżywsze kolory, które wystawiały oczom obrazy osób, krajowidów, drzew i kwiatów, materyami jedwabnemi i litemi tak perskiemi jako też chińskiemi i z wielu innych krajów sprowadzanemi; porcelaną japońską piękną, pod nogi służącymi różnej wielkości kobiercami. Sklepy te w takie go podziwienie wprawiły, że z razu nie mógł przyjsć do siebie. Dopiero, gdy do sklepów złotniczych wszedł, prawie osłupiał ujrzawszy niezmierną moc wyrobów ze złota i srebra, a blask pereł, dyamentów, rubinów smaragdów, szafirów i innych rozmaitych przedmiotów, które tym razem na sprzedaż były wystawione, oczy mu niemal przyćmił. I podczas kiedy go tak widok wielkich bogactw na jedno zgromadzonych miejsce, takim napelniał podziwieniem, jeszcze bardziej osłupiał, kiedy ujrzął bogactwa całego kraju w ogólności, uważając, że prócz braminów*) i ludzi na służbę bogom

*) Braminowie, Bramowie lub Brachmanowie, kapłani i nauczyciele Indyan, mieniący się potomkami Bramy. Pokolenie ich jest najpierwsze i

poświęconych, którzy przyrzekają żyć dalekimi od wszelkiej ziemskiej wspaniałości, nie było w całym królestwie Indyanina albo Indyaniki, którzyby nie nosili naszyjników, bransoletek, podwiązek i obuwia, nasadzanych perłami i innymi klejnotami, co im tem większej przydawało wspaniałości, iż wszyscy byli tak czarnego koloru, że niepodobna opisać jakim blaskiem na nich odbijały klejnoty.

Drugą osobliwością, która księżęcia Hussena zachwyciła, byli sprzedający róże, których tłumy zapęłniały ulice: dowiedział się później, że Indyanie wielkie upodobanie mają w tych kwiatach, ponieważ nie ma żadnego, któryby ich albo na rękę nie nosił, albo nie nosił z nich wieniec na głowie; ani żadnego kupca, u którego by kilka wazonów nie było miemi napełnionych, tak iż cała ulica mimo największej rozległości, pełna była woni róż.

Przebiegłszy nakoniec tę część miasta, od ulicy do ulicy, mając mabitą głowę wyobrażeniem tyłu bogactw, których się napatrzył, potrzebował wytchnienia, i oświad-

najzaśniejsze z pomiędzy wszystkich pokoleń na które dzieli się lud indyjski, a nikt nie może być w ich zakonie tylko prawem urodzenia. Obowiązek ich nauczać lud religii i moralności.

czył to jednemu z kupców, których z wielką ludzkością prosił go, aby wszedł do niego i usiadł w sklepie; co on przyjął. — Gdy tam nieco posiedział, spostrzegł przechodzącego, który wołał, że ma na sprzedaż kobierzec, prawie na sześć stóp długi i szeroki, i żądając zań trzydzieści kies, pytał, kto da więcej? Królewicz chcąc widzieć ten drogi kobierzec, pomimo swojej szczupłości, ale też i lichego gatunku, zawołał na przekupnia, aby mu go pokazał, i obejrzawszy go dobrze, nie mógł pojąć, za coby kobierzec tak mały i tak podłego gatunku, miał być tak wysokiej ceny. —

Przekupień mając księżęcia Hussena za pospolitego kupca, odpowiedział mu: — Pannie, jeżeli założona przez mnie cena zdaje ci się nadto być wielką, więc tem bardziej się zadziwisz, gdy ci powiem, że mam rozkaz dociągnąć ją aż do czterdziestu kies, i nie wydawać nikomu kobierca, aż mi tę sumę wyliczy. — Musi więc, rzekł książe Hussen, ten szacunek mieć dla jakiejś osobliwości, której ja w nim nie upatruję. — Zgadłeś pannie, odpowiedział sprzedawca, i sam na to przystaniesz, skoro ci powiem, że ten kobierzec ma tę własność, iż usiadłszy na nim, można być przeniesionym w jednym prawie

okamgnieniu, bez żadnej przeszkody na które tylko kto sobie pomyśli miejsce. —

Po takim oznajmieniu, książę indyjski zważywszy, że ten był szczególny cel jego podróży, ażeby przyniósł ojcu swemu, sułtanowi osobliwszą rzecz, o którejby jeszcze nigdy nie słyszał, osądził w duchu, iż nie mógł większej nabyć osobliwości, z którejby sułtan bardziej niż z tej był zadowolony. — Jeżeli kobierzec twój, zawołał, ma ten istotnie przymiot, który mu przypisujesz, nie tylko nie poczytałbym sobie dać ci czterdzieści kies, ale bym nawet dał ci jeszcze podarunek, z któregobyś był kontent. — Panie, odpowiedział sprzedawca, wierzaj mi, żem ci istotną prawdę powiedział, i sam się o tem przekonasz, dobiwszy ze mną targu na czterdzieści kies, z tym warunkiem, że w zaraz okażę to doświadczeniem. A że nie masz pewnie przy sobie czterdziestu kies i potrzeba by pewnie dla odebrania iść do chamu, gdzie musisz mieć gospodę, jako cudzoziemiec, za pozwoleniem pana gospodarza sklepu, wyjdźmy obydwu na dziedziniec, tam rozciągnę kobierzec, a gdy usiądziemy, a ty uczujesz w sobie chęć, ażebyś wraz ze mną dostać się mógł do pokoju w chamie; jeżeli do niego nie będziemy natychmiast przeniesieni, za nie będzie twe kupno. Co

było wszelkiego rodzaju zwierzęta, ptaki i owady, nawet muchy i komary, a wszystko to nad podziw naturalne; zresztą zaś z trzech stron stały rusztowania na cztery lub pięć piąter wysokie jednakowo malowane. Rusztowania miały w sobie tę osobliwość, że były ruchome, a postawę i ozdoby ich odmieniano co godzinę.

Z każdej strony tego miejsca w niewielkiej od siebie odległości, stało rzędem tysięcy słoniów kosztownie przybranych, mających na sobie po jednej wieży czterogranej z drzewa pozłacanego, w których siedzieli muzycanci lub arlekini. Trąby tych słoniów, uszy i reszta ciała pomalowane były cynobrem i innymi farbami, co śmieszny z nich czyniło widok.

Co zaś najbardziej w tych wszystkich widowiskach zachwyciła Hussena, i dało mu poznać osobliwszy dowcip i zręczność w wynalazkach narodu indyjskiego, to był widok jednego słonia najmocniejszego i najogromniejszego ze wszystkich, który stanąłwszy wszystkimi czterema nogami na wierzchu słupa prostopadle do ziemi osadzonego, i blisko na dwie stopy wysokiego, wywijał trąbą po powietrzu, jakby chciał dać takt instrumentom muzycznym. Równie mu sprawił podziwienie drugi słoń nie mniej

potężny, który stanawszy na końcu belki, w poprzek na pniu, blisko dziesięciu stóp wysokim, położonej, i mającej na drugim końcu przywiązany wielki kamień dla równowagi, ruszaniem się swoim to w górę, to na dół, wybijał podobnie jak pierwszy, w obecności króla i dworu takty instrumentów muzycznych. Indyjanie przywiązawszy kamień na jednym końcu, drugi przeważali do samej ziemi, i tym sposobem wprowadzali słonia na belkę.

Królewicz Hussen mógłby być dłużej zabawić na dworze królewskim i w stolicy Bismagaru; tyle innych cudnych przedmiotów mogłyby go mile zatrzymać, aż do ostatniego dnia roku, który sobie nazaczyli wszyscy trzech bracia do powrotu; ale będąc już zupełnie nasycony tem co dotąd widział, a myśląc ustawicznie o bożyszczu swojego serca, zwłaszcza od owego czasu, jak nabył czarodziejski kobierzec, piękność i powaby onej księżniczki Nurunnihary co dzień silniej rozrzązały jego miłość, zdało mu się, że spokojniejszym będzie i bliższym swego szczęścia, gdy powróci na dwór ojcowski. Zapłaciwszy więc gospodarzowi chanu za pokój, w którym mieszkał, i zapowiedziawszy mu, kiedy miał przyjść po odebranie klucza, który mu we drzwiach zostawił, nie

wspominając ani słowa, jakim sposobem on wyjedzie, wszedł, zamknął za sobą drzwi, i zostawił klucz w zamku; poczem rozłożył na podłodze kobierzec i siadł na nim z dworzaczynem, którego miał z sobą w tej podróży. Natenczas wzbudziwszy sobie żądę dostania się do tej gospody, w której miał się zjechać z księżętą braćmi swymi, w tejże chwili spostrzegł, że się tam już znajduje, i podając się za kupca, postanowił w niej czekać na braci swoich.

Teraz przychodzi kolej na królewicza, Alego, młodszego brata Hussena, który do Persyi przedsięwziawszy jechać dla zadosyć uczynienia woli sułtana indyjskiego, puścił się tam z karawaną, do której przyłączył się trzeciego dnia, po rozjechaniu się z braćmi. Po odbyciu blisko cztero-miesięcznej podróży, przybył nakoniec do miasta Sziraz, które podówczas było stolicą Persyi, że zaś w drodze zawarł był przyjaźń z wielu kupcami, udając sam jubilera, przeto stanął z nimi w jednymże chanie.

Nazajutrz gdy kupcy dobywali swych pak z towarami, Ali, który swą podróż tylko dla miłości odprawiał, i innemi się nie zatrudniał rzeczami, nad te, co mu służyły do wygody, odmieniwszy więc szaty, kazał się zaprowadzić na miejsce, gdzie sprzedawano

klejnoty, naczynia złote i srebrne, złotogłowy, materye jedwabne, płótna cienkie, i inne towary najrzadsze. Miejsce do tego obszerne i dłużej służące do tego, było sklepione i wspierające się na wielkich słupach, dookoła których były sklepy, równie jak wzdłuż muru ciągnące się, tak zewnątrz, jako i wewnątrz, zwane całemu miastu pod nazwą Bezestanu. Nie tracąc czasu, przebiegł zaraz wzdłuż i w szerz cały Bezestan, i z wielkiem podziwieniem ujrzął bogactwa w towarach na sprzedaż wystawionych. Z pomiędzy wszystkich tandetników, którzy się tam przechodzili z różnemi rzeczami do sprzedawania, najbardziej zastanowił go jeden, który miał w ręku rurkę ze słoniowej kości długą prawie na jedną stopę, a grubości palca wielkiego, (której cenę trzydziestu kies obwoływał*). Zrazu mniemał, że tanwiec w tej mierze oświecić, przystąpiwszy do sklepu jednego kupca, zapytał go, wskazując mu tandetnika: — Powiedz mi dobry panie, czy ja się nie mylę? Ten człowiek, który żąda za rurkę słoniową trzydziestu kies, jestże on w samej rzeczy przy dobrych zmysłach? — Panie, odpowiedział kupiec, chyba by stracił rozum od wczorajsza; mogę cię

*) Piętnaście tysięcy talarów. Kiesa wynosi pięć set talarów.

bowiem upewnić, że to jest najmądrzejszy i najprzebieglejszy ze wszystkich tandetników, z kąd' wielu zasięgają rady jego, kiedy idzie o kupno lub sprzedanie najdroższej jakiej rzeczy; a co się tyczy rurki, którą ceni trzydzieści kies, musi być pewnie tyle warta, a może i więcej dla jakiejś osobliwości, której nie spostrzegamy. Wnet on tedy będzie nazad przechodził, zawołamy go i dowiesz się od niego lepiej. Zechciej tymczasem usiąść u mnie i wypocząć.

Królewicz Ali przyjął chętnie uprzejme wezwanie kupca, i wkrótce potem, gdy usiadł, przechodził znowu tandetnik, i gdy nań kupiec zawołał, zbliżył się do sklepu. Wtedy pokazując mu królewicza, rzekł do niego kupiec: — Spraw się temu panu, który wątpi, czy ty masz rozum, że śmiesz cenić trzydzieści kies za rurkę słoniową, która się być zdaje nie nie znaczącą drobnostką? Ja sam zdziwiłbym się nad tem, gdybym nie wiedział, że ty jesteś rozumny człowiek. —

Tandetnik obróciwszy się do królewicza Alego, rzekł: — Panie nie pierwszy jesteś, który mnie posądzasz o brak rozumu, z przyczyny tej rurki; lecz najlepiej osądzisz, czy istotnie nim jestem, gdy poznasz jej własność, i spodziewam się, że wejdiesz o nią w targ ze mną, jak czynili ci wszyscy,

którym ją pokazywałem, i którzy równie tak przeciwnego jak ty byli o mnie zdania.

— Najprzód — mówił dalej tandetnik, pokazując mu rurkę słoniową — uważaj pilnie panie, że rurka ta ma z obu końców szkiełka i przekonaj się, że patrząc przez jedno można natychmiast zobaczyć, co tylko kto widzieć pragnie. — Przywróćę ci twe dobre imię, odpowiedział królewicz, jeżeli mi dasz dowód tej prawdy, którą twierdzisz. — I trzymając rurkę, obejrzawszy obydwaj szkiełka przydał: — Pokaż mi, któredy trzeba patrzeć, ażebym się o jej wartości przekonał? — Tandetnik pokazał mu. — Królewicz przyłożył ją do oka, i chcąc widzieć sułtana indyjskiego, ojca swego, zobaczył go w czerstwym zdrowiu, siedzącym na tronie pośród swej rady; następnie nie znając nic miłszego w świecie po ojcu, nad księżniczkę Nurunnihar), zapragnął ją przeto widzieć, i ujrzał siedzącą przy gotowalni, otoczoną niewiastami śmiejącemi w najlepszym humorze.

Królewicz nie potrzebował więcej dowodów dla przekonania się, że nad tę czarodziejską rurkę, nie tylko nie było szacowniejszego w mieście Syraz ale też i na całym świecie; i osądził, że gdyby ją zaniedbał kupić, nie znajdzie już nigdy więk-

szej osobliwości, chociażby jej dziesięć lat szukał; rzekł więc do tandetnika: — Odwołuję teraz moje zdanie, które cię w oczach moich czyniło bezrozumnym; ale mniemam, że mi to wybaczysz, gdy od ciebie kupię to całko. Że zaś nie radbym jej puszczać w ręce innego kupca, powiedz mi zatem szczerze, dlaczego jej właściciel dać nie kazał, ażebyś się dłużej nie trudził, wołając i chodząc tu i ówdzie, pójdź za mną a wyliczę ci pieniądze. — Tandetnik zapewnił go pod przysięgą, że miał rozkaz nie brać za nią mniej od czterdziestu kies, i jeżeliby o tem wątpił, gotów go samego do niego zaprowadzić. Królewicz indyjski uwierzył jego słowu i wziął ze sobą; a gdy przyszli do chamu, gdzie miał gospodę, wyliczył mu czterdzieści kies ważnem złotem, i tym sposobem stał się właścicielem rurki słoniowej.

Kupno to, tem bardziej ucieszyło Alego, że nigdy nie przypuszczał, ażeby jego bracia mogli znaleźć równą tej osobliwości i ztąd cieszył się nadzieją, że księżniczka Nurunniharaa będzie nagrodą jego trudów w tej odróży podjętych. Już o niczem teraz nie myślał, tylko poznać jeszcze dwór perski, nie dając nikomu poznać swojej osoby, i przypatrzeć się wszystkim ciekawościom, mogące być w mieście Syraz i okolicach

zanim karawana, którą przyjechał, puści się w drogę do Indyi. Gdy już swoją ciekawość zaspokoił, właśnie też karawana zabierała się do podróży; nie omieszkął złączyć się z nią i tak nareszcie wyjechali. Żaden przypadek nie pomięszał ani opóźnił podróży, i bez żadnej przykrości, wyjąwszy tylko zwyczajną długość czasu i trudy, przybył nakoniec szczęśliwie do miejsca umówionego, gdzie już nań czekał Hussen. Ali zastawszy go tam, pozostał razem z nim aż do przybycia Ahmeda.

Trzeci brat królewicza Ahmed udał się do Samarkandy; a gdy zaraz nazajutrz po swoim tam przybyciu podobnie jak bracia jego postępował, poszedł więc do Bezeztanu, i ledwie co tam przybył, zaraz stanął przed nim tandetnik, mający w ręku sztuczne jabłko, które trzydzieści kies szacował, i królewicz wstrzymał tandetnika, mówiąc: — Pokaż mi to jabłko, i powiedz w czem znajdujesz własność jego tak osobliwą, iż go tak wysoko cenisz? Dając mu je w ręce tandetnik do przypatrzenia się, rzekł: — To jabłko uważając je tylko z powierzchowności, jest w samej rzeczy bardzo małą rzeczą, lecz jeśli zastanowisz się panie nad jego niesłychanymi przymiotami, wyznasz sam, że jest nieoszacowane, i że kto go posiada, śmieje

powiedzieć może, iż ma skarb wielki, nieoszacowany. Dowiedz się, że nie może być człowiek tak ciężką być złożony chorobą, choćby nawet zdawała się być nieuleczalną, jak jest np. ustawiczna gorączka, krwawa biegunka, pleura, morowa zaraza i inne tym podobne, chociażby nawet konał, ażeby go to jabłko nie wyleczyło, i ażeby go od razu nie uczyniło tak zdrowym, jakby nigdy w swem życiu nie chorował, a to wszystko dzieje się bardzo łatwym sposobem, ponieważ dosyć jest dać powąchać chorej osobie. —

— Jeżeli tak jest, rzekł królewicz, to jabłko twoje ma osobliwsze cnoty i można słusznie przyznać, że jest nad wszelki szacunek; lecz jakże mnie przekonasz? —

— Bardzo łatwo, odpowiedział tandetnik, albowiem jest to rzecz znajoma, a nawet doświadczona w całym mieście Samarkandzie, że niechodząc dalej, pytaj się panie wszystkich kupców, którzy tu są zgromadzeni, a usłyszysz, jak ci powiedzą: że pewnieby do tychczas nie żyli, gdyby nie używali tego cudownego lekarstwa. Ażebym cię lepiej oświecił i z niedowiarstwa wyprowadził, oświadczam, iż to owoc głębokiej nauki i niezmordowanej pilności sławnego jednego w tutejszem mieście filozofa, który całe życie pracował nad poznaniem przymiotów roz-

maitych ziół i kruszców, i że nakoniec przyszedł do tej doskonałości, iż ułożył tę masę, którą widzisz, mocą której cudownie czynił w tem mieście leczenia, tak, że tu pamięć jego wygasnąć nie może. Śmierć nagła, która mu nie pozwoliła użyć na własny ratunek, tego powszechnego a samowładnego lekarstwa, niedawno go z tego świata zabrała, a pozostała po nim wdowa przy bardzo szczupłym majątku, i obłożona mnóstwem dzieci małych, musiała wystawić je na sprzedaż, ażeby mogła mieć jakieś wsparcie dla siebie i dla swych sierót. —

Podczas kiedy tandetnik opowiadał w ten sposób Ahmedowi o cnotach cudnego jabłka, wielu zatrzymało się i otoczyło ich, otwierając prawdziwość tych oświadczeń. A gdy jeden z nich nadmienił, że pewien przyjaciel tak niebezpiecznie jest chory, iż znikła wszelka nadzieja zachowania go przy życiu, zręczna więc następcza się sposobność doświadczenia natychmiast wobec królewicza tej prawdy. Ahmed usłyszawszy to, bez namysłu obiecał tandetnikowi dać za jabłko czterdzieści kies, jeżeli uzdrowi chorego swym zapachem.

Pójdźmy więc, rzekł tandetnik, zrobić doświadczenie, a wiem, że jabłko zaraz będzie twoje; mówię to z tem większem zaufa-

niem, im pewniejszy jestem, że sprawi ten sam skutek, który zawsze czyniło, ile razy było użyte do wyrwania z rąk śmierci tylu chorych, których życie było bez nadziei.

Jakoż powiodło się doświadczenie, a królewicz Ahmed wyliczywszy czterdzieści kies tandetnikowi, który mu oddał w ręce jabłko sztuczne, czekał z cierpliwością na wyjazd pierwszej karawany, ażeby z nią powrócił do Indyi. Korzystając zaś z tej przewłoki, zwiedzał wszystkie osobliwości godne swojej uwagi, tak w Samarkandzie, jako i w okolicach a mianowicie w dolinie Sogde tak nazwanej od rzeki tego imienia, skrapiającej ją: którą Arabowie mają za jeden z czterech cudów świata, dla piękności jej łąków, ogrodów z przyległymi pałacami, obfitości we wszystkie rodzaje owoców, i dla rozkaszki której tam używają podczas lata.

Nakoniec nie omieszkął puścić się w drogę z najpierwszą karawaną, która jechała do Indyi, i mimo trudów, nieoddzielnych od długiej podróży, przybył z zupełnym zdrowiem do gospody, gdzie nań bracia królewicze Hussen i Ali czekali.

Ali przybywszy kilku dniami wprzód, od Ahmeda, pytał się Hussema, który najpierwszy stanął, jak dawno ukończył swoją podróż? — I gdy się od niego dowiedział,

że już blisko od trzech miesięcy, rzekł: — Nie dalekoś jeździć musiał! . . . — Nie ci teraz nie powiem, odparł Hussen, o miejscu, na którym byłem; ale mogę cię upewnić, że jadąc tam, więcej niż trzy miesiące musiałem strawić w drodze. — Jeżeli tak jest, rzekł znowu Ali, to musiałeś tam bardzo krótko zabawić. — Mój bracie, odpowiedział Hussen, bardzo się mylisz; bawiłem tam od czterech do pięciu miesięcy i mogłem dłużej zabawić; lecz nie miałem już tego potrzeby. — Jeżeliś na skrzydłach nie przyleciałeś, przerwał Ali, to nie wiem, jakim sposobem mogłeś tu od trzech miesięcy powrócić, jak sam powiadasz. —

— Prawdę ci szczerą powiadam, odpowie Hussen, jest to wprawdzie zagadka, którą ci nie wyłożę, aż za przybyciem Ahmeda, brata naszego, pokażę zarazem osobliwość, którą w mej podróży nabyłem. Co się ciebie tyczy, nie wiem, cobyś takiego przywiózł, chyba jaką drobnostkę, bo nie widzę, żeby twoje juki były czemkolwiek powiększone. — A ty książę, zawołał Ali, prócz dosyć lichego kobierczyka, którym twoja sofa jest okryta, i który teraz musiałeś nabyć, co masz osobliw^{szego}? zdaje mi się, żem ci mógłbym słusznie żartem odplącić. Ale ponieważ widzę, że się taisz przede mną z tą,

którąś przywiózł, osobliwością, musisz mi wybaczyć, że i ja się z moją także nie wydam tobie.

Na to królewicz Hussen odpowiedział: — Osobliwość, którą posiadam, tak przewyższa wszystkie inne, jakie tylko znajdować się mogą na świecie, że pokazałbym ją bez trudności i poddał pod twój sąd, wytknąwszy przyczynę, dla której ja ją tak szacuję, nie obawiając się bynajmniej, żeby ją wartość twej przewyższała; ale sądzę przyzwolitą być rzeczą, wstrzymać się do przybycia Ahmeda. Wtenczas będziemy mogli z większą pewnością poszczycić się nawzajem ze swoich poszukiwań.

Ale nie chciał już zachodzić w dalsze sprzeczki z Hussenem o pierwszeństwo, które nadawał chętnie osobliwości przez siebie nabytej w podróży. Dosyć miał na tem przekonaniu, że jeśli murka, którą mu miał pokazać, nie była czemś przedniejszem, ta przy najmniej nie mogła być mniej szacowną i obydwaj nareszcie zgodzili się na to, ażeby z pokazaniem sobie swoich osobliwości aż do powrotu Ahmeda się wstrzymać.

Jak tylko trzeci królewicz Ahmed przybył do braci swoich, i powitali się radośnie, winszując sobie nawzajem tego szczęścia, że się złączyli i ujrzeli na tem samem miejscu,

z którego się byli rozjechali, wtedy Hussen jako najstarszy rzekł: — Kochani bracia rozumieć, że będziemy mieli dosyć czasu na opowiedzenie sobie nawzajem tego, co się w szczególności każdemu w podróży przytrafiło; teraz pomówmy tylko o tem, o czem wiedzieć najbardziej nam wypada, a że pewien jestem, żeście tak dobrze jak ja pamiętali, co było celem naszej podróży, nie tajmy więc przed sobą z naszymi nabytkami, i pokazawszy je sobie wzajemnie, rozpoznajemy je zawczasu i pomiarujemy, któremu z nas słucham ojciec nasz przysądzi sprawiedliwość.

— Chcąc zaś wam zaś pierwszy z siebie dać przykład, mówił dalej, powiem wam, że osobliwość, którą nabyłem w mej podróży do królestwa bisnagarskiego nie inna jest, tylko ten kobierzec, na którym siedzę. Zdaje się on być pospolity i nie mieć nic okazałego, jak widzicie; lecz gdy wam opowiem jego cnotę, w tem większem będziecie podziwieniu, i przyznacie, żeście nigdy nic podobnego nie widzieli. Jakoż lubo niepokieszna jest jego powierzchowność, siadłszy jednak na nim, jak teraz siedzimy, można w mgnieniu oka być przeniesionym, gdzie tylko kto sobie życzy, choćby do najodleglejszych krajów świata. Doświadczyłem ja tego, nim wylczyłem za niego czterdzieści kies, i tego

nie żałuję; i nasyciwszy zupełnie mą ciekawość widokiem dworu i królestwa bisnagarskiego, gdy tu przedsięwziął powrócić, nie użyłem innego wozu na ten cudowny kobierzec, który mnie razem z moim służącym tu przyniósł z szybkością błyskawicy; niech on sam powie, jak wiele czasu potrzebowałem na to. Łatwo wam obydwom tę prawdę udowodnię, gdy tylko mieć będziecie sposobność. Teraz zaś bardzo jestem ciekawy, czy te osobliwości, które wyście przywieźli, mogą iść z moją w porównanie. —

Kiedy już Hussen przestał wysławiać swój kobierzec, natenzas Ali rzekł: — Mój bracie, trzeba przyznać, że twój kobierzec jest jedną z najciekawszych, o jakich tylko można pomyśleć osobliwościach, jeżeli ma, jak o tem nie wątpię, tę własność, którą mu przypisujesz, ale sam przyznasz, że mogą być inne rzeczy mające jeżeli nie większą, to przynajmniej równą w innym rodzaju zaletę. I ażebyś się o tem przekonał, rzekł dalej przypatrz się rurece słoniowej, równie ona jak twój kobierzec z pierwszego wejrzania małą zdaje się być rzeczą; z tem wszystkiem tyle za nią dałem co i ty za twój kobierzec, i podobnie z jej kupna jestem zadowolony. Sądząc nawet według wrodzonej

tobie sprawiedliwości, mniemam, że przynasz sam, iż się nie oszukałem, gdy się ty dowiesz i sam doświadczysz, że patrząc w nią, można zobaczyć to, czego sobie kto życzy. Nie wymagam ja po tobie, ażebyś mi dał wiarę na gołe słowa; oto ją masz, przekonaj się na własne oczy. —

Hussen wziął rurkę słoniową z rąk Alego i gdy przyłożył do oka tą stronę, którą mu Ali wskazał i zapragnął oglądać księżniczkę Nurumniharę, u dowiedzieć się o jej zdrowiu, — obadwaj bracia, który spostrzegli, jak się nagle zmienił na twarzy, iż oznac było od razu, wielkie zadumienie i boleść, a nie dając im czasu do ytania się o tę przyczynę, zawołał: — Ach, napróżnośmy podejmowali podróż tak daleką i niebezpieczną w nadziei, że otrzymamy w nagrodę najmiłszą księżniczkę Nurumniharę; ta droga ukochana księżniczka ma za chwilę pożegnać się ze światem. Patrzcie, oto na śmiertelnem łożu widać ją otoczoną nie wiastami i rzezańcami, którzy zapłakani, żegnają się ze swoją panią! Ach i nam nie pozostaje, tylko jej skon opłakiwać! . . .

Ali odebrawszy rurkę słoniową z rąk Hussena, spojrział w nią, a zobaczywszy to samo z ciężkim żalem, podał ją Ahmedowi, ażeby i on był świadkiem tak smutnego i o-

kropnego widoku, który im wszystkim zároveň dolegał! . . . Gdy Ahmed odebrał oną rurkę słoniową z rąk Alego i przekonał się o tej okropnej prawdzie, natenczas obróciwszy się do swych strapionych braci, rzekł: — Nierozpaczajcie jeszcze o jej życiu. Nurumnihara, ten cel najmilszy życzeń naszych, jak mi się zdaje, byleśmy tylko pośpieszyli, jest wprawdzie bardzo bliską śmierci, ale, można ją jeszcze wyrwać z tego niebezpieczeństwa wielkiego i okropnego. —

Natenczas królewicz Ahmed dobywszy z zanadrza wiadome jabłko sztuczne i pokazując je książętom braciom swoim, rzekł: — Jabłko to nie mniej mnie kosztuje, jak was kobierzec i rurka słoniowa. Sposobność, jaka mi się następuje do okazania wam cudownje jego cnoty, teraz dopiero nagradza mi wydatek czterdziestu kies, którem za nie wyliczył. I dowiedźcie się od razu, iż chory, choćby był konający, gdy go tylko powoni, natychmiast zdrowie odzyska. Doświadczenie, które już na kilku czyniłem, nie pozwala mi o tem wątpić. Okażę wam tego dowód na osobie sułtanki Nurumnihary, jeżeli tylko zdążymy przybyć na czas, żeby ją jeszcze zastać przy życiu.

— Jeżeli tak jest, odpowie Hussen, nie trzeba większego pośpiechu, jak przenosząc

się w okamgnieniu do samego pokoju księżniczki, siadłszy wszyscy trzej na mój kobieriec. Nie bawmyż więc, zbliżcie się tu do mnie i usiądźmy razem; jest on tak obszerny że nas wszystkich trzech wygodnie obejmie. Służącym zaś naszym dajmy rozkaz, ażeby natychmiast ruszyli i przybyli do nas do pałacu.

Jakoż królewicze Ali i Ahmed usiedli na kobiercu z Hussenem; a że wszyscy mieli jedną dążność, wszyscy też trzech pragnęli być przeniesionymi do pokoju sułtanki Nurunnihary. Życzenie ich wzięło szybki skutek, że pierwaj nawet postrzegli przybycie swe na pożądané miejsce, niż oddalenie gospydy, gdzie przedtem przebywali.

Obecność niespodziana wszystkich od razu trzech królewiczów przestraszyła niewiasty i rzezańców sułtanki, że nie mogli pojąć, przez jak dziwne zrządzenie, trzech mężczyzn w pośród nich stanęło. Obruszyli się nawet z razu, i rzezańcy nawet zabierali się do rzucenia na nich, jako na ludzi, którzy wazyli się wnijsć na to miejsce, gdzie żadnemu nie godziło się przystąpić; lecz wnet wyszli z błędu, poznawszy synów swego władcy. —

Zaledwie Ahmed spostrzegł, że się znajduje w pokoju księżniczki Nurunnihary, i

znalazł ją prawie umierającą, natychmiast porwał się z kobierca, co też i bracia jego uczynili. Za zbliżeniem się do niej, przyłożył jej do nosa cudowne jabłko i zaraz w kilka minut chora otworzyła oczy, obróciła głowę na tę i ową stronę, poglądając na wszystkich otaczających jej łożę, i usiadła, wołając, żeby ją ubrano, z tą trzeźwością i przytomnością, jakby się przebudziła ze snu długiego. Kobiety jej służebne zaraz jej opowiedziały z wielką radością, że to trzem królewiczom swoim powinowatym a szczególnie Ahmedowi, talk prędkie winna uzdrowienie. Uradowana sułtanka oświadczyła im natychmiast, swoją wdzięczność, a mianowicie Ahmedowi ciesząc oraz niewymownie szczęśliwym ich powrotem. Że zaś miała się zaraz ubierać, przeto trzej królewicze wynurzywszy jej, jak wielką ztąd mieli pociechę, że im się poszczęściło jeszcze przybyć na czas, że mogli ze swej strony do wyrwania jej z tak jawnego niebezpieczeństwa przyczynić się, złożywszy jej swoje życzenia jak najdłuższego życia, wyszli z jej pokoju.

Podezós gdy się sułtanka ubierała, trzej królewicze udali się do powitania sułtana, ojca swego i złożenia mu czci należnej, a stanąwszy przed nim, poznali, że już był uprzedzony od naczelnika rzezańców królew-

ny o ich przybyciu, i o zupełnem jej ozdrowieniu za ich pomocą. Z tem większą zaś przyjął ich radością, że razem z ich przybyciem dowiedział się, iż ukochana ta synowica jego, którą nie mniej miłował, jak gdyby była własną córką, opuszczona już prawie od lekarzów, tak cudownym sposobem do zdrowia jest przywrócona. — Po wynurzeniu sobie wzajemnych oświadczeń, jakie się pospolicie w takich okolicznościach czynić zwykły, książęta pokazali mu przywiezione osobliwości, jako to: Hussen kobierzec, którego nie zaniedbał wziąć ze sobą wychodząc z pokoju księżniczki, Ali cudowną swoją rurkę ze słoniowej kości, a Ahmed jabłko sztuczne; i każdy z nich dając wielkie pochwały przywiozionej przez siebie osobliwości, składali je porządkiem sułtanowi, prosząc, ażeby je ocenił w swej mądrości, i temu, którego osobliwość za najszacowniejszą uznać raczy, dał za żonę księżniczkę Nurunnihare według uczynionej wprzód obietnicy.

Sułtan indyjski wysłuchawszy łaskawie swoich synów, co mu każdy na zaletę swojej osobliwości przytaczał i wywiedziawszy się o wszystkich okolicznościach uzdrowienia księżniczki Nurunnihary, zastanowił się czas niejaki, coby każdemu z nich odpowiedzieć wypadło. Przerwał nakoniec mil-

czenie, i rozsądną myśl swoją oznajmił im w te słowa: — Moje dzieci, chętniebym ogłosił wyrok mój na stronę jednego z was, gdybym to mógł uczynić bez naruszenia sprawiedliwości; ale chciejcie sami zważyć, czy to być może. Ty Ahmedzie! prawda jest, że sułtanka synowica moja, winna jest swoje uzdrowienie twemu sztucznemu jabłku; ale pytam się, czybyś mógł jej zdrowie przywrócić, gdyby ci wprzód słoniowa rurka Alego nie oznajmiła o jej niebezpieczeństwie, i gdyby kobierzec Hussena nie dopomógł do przyspieszenia jej na ratunek? Twoja słoniowa rurka mój Ali, pokazała tobie i braciom twoim, niebezpieczeństwo księżniczki powinowatej naszej, i trzeba ci przyznać, że ona powinna tobie za to wielką wdzięczność, ale musisz sam uznać, że ta wiadomość nie pomogłaby jej nic do zdrowia bez jabłka sztucznego i bez kobierca. — Co się nakoniec ciebie tyczy Hussenie, księżniczka wcale nie byłaby wdzięczną, gdyby ci nie była obowiązana za twój kobierzec, który stał się tak pożytecznym dla przywrócenia jej zdrowia; lecz sam zważ, coby jej pomógł, gdybyś się nie dowiedział o chorobie zapomocą rurki Alego, i gdyby był Ahmed nie użył swego jabłka. Kiedy przeto, ani kobierzec ani rurka słoniowa, ani jabł-

ko misterne, samo przez się nie daje pierwszeństwa jednemu z was nad drugimi, lecz przeciwnie zupełną między wami stanowi równość, a ja nie mogę oddać Nurunniharę wszystkim trzem, tylko jednemu; widzicie więc sami, że tę szczególną macie korzyść z waszej podróży, żeście się wszyscy trzej zarówno przyłożyli do przywrócenia jej zdrowia.

— Skoro zaś tak jest, moje dzieci, przydał sułtan, widzicie znowu, że teraz moją rzeczą szukać jest innego sposobu, ażeby się upewnić, któremu z was mam dać pierwszeństwo. Że zaś jeszcze dosyć czasu do wieczora, chcę zaraz mój zamysł wykonać. Pójdźcie więc, weźcie każdy łuk i strzałę i udajcie się za miasto, na wielką równinę, gdzie bywają wyścigi konne; wnet ja tam za wami przybędę i oświadczam, że temu z was dam książniczkę Nurunniharę, który najdalej strzałę wypuści.

— (Nakoniec mam sobie za przyjemność podziękować wam wszystkim ogólnie i każdemu w szczególności za podarunki, któreście mi przywieźli. Mam dosyć osobliwości w moim skarbcu, ale nie masz tam nie podobnego czarodziejskiemu kobiercowi, rurce słoniowej i jabłku misternemu, któremi go ubogacę i powiększę. Te trzy osobliwości bę-

dą miały pierwsze miejsce, i będę je troskliwie zachowywał, nie już dla samej ciekawości, lecz dla użycia ich z pożytkiem, gdy się zdarzy tego potrzeba dla dobra powszechnego wspólnego. —

Żaden z trzech królewiczów nie miał co odpowiedzieć na to zdanie sułtana; i jak tylko wyszli od niego, przyniesiono każdemu z nich łuk i strzałę, które oddali swym dworzanom, cisnącym się zewsząd na powziętą wiadomość o ich przybyciu i udali się na plac wyścigów konnych w towarzystwie niezliczonego tłumu ludzi.

Niedługo trzeba było czekać i na sułtana, gdy przybył pierwszy Hussen, jako najstarszy, wziął swój łuk i strzałę i wystrzelił, a po nim Ali, którego strzała dalej poszła niż Hussena; ostatni do strzelania przystąpił Ahmed, ale jego strzały nikt nie dojrzał, gdzie padła. Biegano, szukano; lecz jakkolwiek i sam królewicz i wielu innych pilnie ją upatrywali, nigdzie atoli ani bliżej ani dalej znaleźć nie mogli. I chociaż ztąd wielkie było podobieństwo, że on musiał, najdalej strzałę rzucić i tem samem zasłużyć, aby mu przysądzono Nurunniharę; że jednak koniecznie trzeba było strzałę znaleźć dla oczywistszego i jaśniejszego dowodu, mimo wszelkiego przełożenia,

czynionego sułtanowi, nie mógł on przecie wstrzymać się, ażeby nie przysądzić wygranej Alemu. Tak tedy wydał potrzebne rozkazy do uczynienia potrzebnych przygotowań na uroczystość weselną, która w kilka dni potem odprawiona się z wielką wspaniałością i okazałością. —

Królewicz Hussen nie chciał uczcić tego aktu swoją przytomnością. Miłość jego, dla sułtanki Nurunnihary była nieograniczoną i wielką, nie czuł w sobie dosyć męstwa, ażeby mógł spokojnie patrzeć na uszczęśliwienie Alego, czując że nie miał nad niego, ani znakomitszych zasług, ani czulszego do niej przywiązania. Co większa, że na samo to wspomnienie, tak go ciężko trapiło, że i dwór ojcowski porzucił, i praw, które miał do korony, odstąpił, i oblokłszy się w zakonne szaty derwisza, oddał się pod władzę jednego bardzo świątobliwego szejka, który był założył mieszkanie dla siebie i uczniów w wielkiej liczbie do niego zdromadzonych, w miłej bardzo pustyni.

Z tejże samej przyczyny, i odsądzony Ahmed nie znajdował się na weselu królewicza Alego z sułtanką Nurunniharą, ale nie wyrzekł się, jak tamten świata, Nie mogąc tego pojąć, jakimby sposobem strzała przez niego z łuku wypuszczona, mogła zgi-

nąć, oddalił się skrycie przed wszystkimi, i przedsięwziawszy jej szukać tak pilnie, ażeby sobie nie miał do wyrzucenia, udał się na to miejsce, gdzie strzały Hussena i Alego znaleziono, ztamtąd idąc prosto przed siebie, oglądając się ustawicznie po prawej i lewej stronie, uszedł tak daleko, nie znalazłszy, czego szukał, i już mniemał, że trudy jego były nadaremne. Będąc jednak niby mimowolnie ciągniony dalej, nie zatrzymał się, aż przyszedł pod skały bardzo wysokie, z kądem musiałby się już koniecznie wrócić choćby najbardziej chciał iść naprzód. Skały te wielce przepaściste były w miejscu pustem w odległości czterech mil od stolicy.

Lecz jakież było jego zdziwienie, gdy przystąpiwszy do jednej skały, spostrzega strzałę: bierze ją, ogląda, i znajduje, że jest ta sama, którą wypuścił ze swego łuku?... Tak! to taż sama jest, zawołał; lecz ani ja, ani żaden człowiek na świecie, nie ma siły do rzucenia strzały tak daleko.

Że zaś znalazł ją leżącą na ziemi, a nie utkwioną ostrzem, sądził, że musiała uderzyć w skałę i odbiła się od niej. — Musi być, rzekł znowu jakąś w tem tajemnica, a ta nie może być bez jawnej korzyści dla mnie. Los pozbawiwszy mnie tego dobra, jakie sobie tuszyłem, miało być uszczęśliwieniem życia

meo, może zachował przyniesienie mi pociechy w innej drodze.

Temi zajęty myślami, ponieważ czoło najeżonych skał występowało ostro naprzód, i rozchodziło się na wiele załamów, król wicz wszedł do jednego załamu i gdy rzucił okiem na wszystkie strony, spostrzegł bramę żelazną, w której nie było znać zamku; zrazu obawiał się, że może jest zamknięta lecz gdy ją popchnął, otworzyła się zewnątrz i zobaczył zejście z wolna pochyłe, bez schodów, którem postępował naprzód, trzymając strzałę w ręku. Rozumiał, iż do ciemnej otchłani wnijdzie; lecz wnet uderzyło go inne światło, daleko jaśniejsze, jak dzień, który mu z początku przyświecał i zstąpiwszy na przestrzeń, na pięćdziesiąt lub sześćdziesiąt kroków rozległą, spostrzegł pałac wspaniały, na którego przedziwnej budowie i wspaniałości przypatrzenie się nie starczyło mu czasu, gdy tejże samej chwili, dama cudnej postaci i urody tak ślicznej, że cała nawet bogatość materji, w której była ubrana, i mnogość klejnotów jakimi się przyozdobiła, niknęły przy jej wdziękach, przystąpiła do samego przysionka, w towarzystwie grona niewiast, od których nie trudno było rozeznąć panią.

Ahmed spostrzegłszy tę damę, zastanowił się, chcąc jej oddać winne uszanowanie; lecz ona uprzedziła go, zabierając głos w te słowa: — Królewiczu Ahmedzie, rzekła zbliż się, bardzo jesteś pożądanym tu gościem.

Niewymownie zdziwił się młodzieniec, słysząc, że go po imieniu mianowano w kraju, o którym nigdy nie słyszał, chociaż był tak blisko od stolicy sułtana, ojca swego i nie mógł pojąć, jak może być znajomym damie, której nigdy nie widział. Przystąpił nakoniec do niej, rzuciwszy się jej do nóg, a potem wstawszy, rzekł: — Daruj pani, że przybywszy do tych krajów, gdzie się obawiał, ażeby mi drogo nie przyszło przypłacić mojej ciekawości, považam ci złożyć tysiączne dziękczynienia za łaskawe mnie upewnienie, że nie jestem tu natrętnym gościem. Lecz mogę się bez wykroczenia z granic obyczajności spytać się, skąd pochodzi, że ci jestem znajomy, tobie mówię, którą, lubo w tak bliskim sąsiedztwie naszym, pierwszy raz atoli honor mam oglądać? — Księżę, odpowiedziała mu dama, pójdźmy do sali, a tam swobodniej i przyjemniej dla nas obojga odpowiem na twoje zapytanie. —

I wymówiwszy te słowa, dama dla pokazania drogi Ahmedowi, zaprowadziła go

na salę, której cudowna piękność, złoto lazurem przeplatane, zdobiące kopulaste jej sklepienie, i niesłychane jej bogactwo sprzętów, zdały mu się tak niesłychanemi, iż nie mógł się wstrzymać od podziwienia, mówiąc, z zapalem, iż nigdy coś podobnego nie widział, aby mógł wierzyć, ażeby w świecie miało znajdować się coś podobnego. — Ja cię jednak upewniam, rzekła dama, że to jest najpośledniejsza część mego pałacu, i sam na to przystaniesz, gdy cię po wszystkich pokojach oprowadzę. — Postąpiła potem i usiadła na sofie; a gdy i Ahmed na dany sobie znak usiadł przy niej, rzekła: — Powiadasz mi królewczu, iż ci to jest dziwno, że ja cię znam, a ty mnie nie znasz; ale przestaniesz się dziwić, gdy objawię, kto jestem. Rozumiem, że ci nie tajno, gdyż cię tego naucza twoja religia, to jest, że świat nie mniej jest zamieszkały przez geniuszów, jak przez ludzi. Ja jestem córką najpotężniejszego i najznakomitszego z pomiędzy innych, i nazywam się Pary Banu. Otóż teraz nie powinieć się dziwić, że cię znam, tak, jak sułtana ojca twojego, książąt braci twoich i sułtankę Nurunniharę; wiem nawet o waszej miłości, o podróżach, których mogłabym ci wszystkie szczegóły opowiedzieć, ja to bowiem sama dałam na sprzedaż w

Samarkandzie jabłko sztuczne, któreś ty kupił; w Bisnagarze kobierzec, który się dostał królewczowi Hussenowi, a w Syraz rurkę słoniową, którą ztamąd wywiózł królewicz Ali, i rozumiem, że tego powinno być już dosyć, na przekonanie cię, że nie jest tajnego, cokolwiek się was dotyczy. Jedno tylko przydam, że ty zdałeś mi się być godnym większego szczęścia, jak otrzymanie księżniczki Nurunnihary, i żeby cię do niego doprowadzić będąc przytomną pod ów czas, kiedyś ty wypuścił strzałę z łuku, którą teraz masz w ręku, i przewidując, że nie może iść dalej nawet od strzały królewicza Hussena, pochwyciłam ją w powietrzu i dodałam impetu do odbicia się o tę skałę, u której stóp ją znalazłeś. Do ciebie więc należy korzystać z tej sposobności, która ci się nastrecza, ażebyś się stał szczęśliwszym.

Ostatnie słowa wymówiła wieszczka Pary Banu inszym tonem, jak pierwsze, pogładając nawet na Ahmeda z przymileniem, i tą wstydlivością dziewiczą, która dała od razu do zrozumienia Ahmedowi, do jakiego to zmierzało szczęście. Ztąd łatwo też mógł przewidzieć, że sułtanka Nurunnihara już nie mogła mu się dostać, i że wieszczka Pary Banu daleko ją w urodzie przewyższała, tak wdziękami, jako też wysokim rozumem,

a wnosząc ze wspaniałości pałacu o jej niezmiernych bogactwach, błogosławił tej chwili, która mu podała myśl, szukane powtórnie tej strzały, którą był z łuku wypuścił, i idąc za natchnieniem nowej miłości zawołał: — Pani, choćbym to tylko jedyne w całym życiu miał szczęście, żebym był twoim niewolnikiem i świadkiem tylu pięknych przymiotów, na które teraz patrząc, sam siebie pojąć nie mogę, jużbym się przez to samo poczytał za najszczęśliwszego z ludzi. I daruj mojej śmiałości, że się już odważam prosić o tę łaskę, i nie racz oddalać od swego dworu królewicza, który się cały na usługi twoje poświęcić pragnie. —

— Panie, odpowiedziała wieszczka, jako jestem już od dawna panią swojej woli, za zezwoleniem rodziców, tak pragnę cię mieć na swoim dworze nie niewolnikiem, ale panem mojej osoby, i tego wszystkiego, co do mnie należy i należeć może, jeśli poślubisz mi wiarę i weźmiesz mnie za żonę. Spodziewam się, że nie będziesz sobie tego na złą stronę tłumaczył, iż cię sama uprzedzam tą ofiarą. Jużem ci raz powiedziała, że jestem panią mojej woli; teraz tu przydam jeszcze, że nie tak rzeczy idą między nami wieszczkami, jak u dam rodu ludzkiego, które niezwykle być tak szczeremi, i miałyby sobie za

wielką niesławę mój postępek. My zaś nie wstydzimy się tego, i rozumiemy, że nam za to należałoby mieć wdzięczność. —

Ahmed nie odpowiedział na te słowa wieszczki, ale żywą przeniknioną wdzięcznością, sądził, że jej nie potrafi lepiej udowodnić, jako schylając się do ucałowania kraju jej szaty. Lecz ona nie dopuściła tego, podawszy mu rękę, którą on serdecznie ucałował; ona zaś zatrzymując rękę jego, ścisnąwszy rzekła: — Ahmedzie nie przyrzeczesz mi wiary, jak ja ci przyrzekam moją? — Ach, pani, odpowiedział królewicz, rozplywając się od radości, cóż mi na to pożądańszego, co miłszego być może? Tak jest moja sułtanko, moja królowo! oddaję moje serce bez podziału. — Jeżeli tak jest, rzekła wieszczka, to już jesteś moim mężem, a ja twą żoną. Do zawarcia ślubów pomiędzy nami nie trzeba więcej obrządków nad ten, i przecież nasze małżeństwa są trwalsze i nie rozrwalne, niż między ludźmi, chociaż oni z tylu je czynią zachodami. Teraz rzekła, dalej, zanim zgotują nam festyn weselny, który nastąpi wieczorem, a ty, jak się zdaje, nie musiałeś jeść nic dzisiaj, zastawiaj nam lekkie śniadanie, po którym cię oprowadzę po wszystkich mego pałacu pokojach, a sam osądzisz, czy nie prawda, com ci powiedzia-

ła, że ta sala jest najmniej znaczącą jego częścią. —

Kilka kobiet służebnych, co było razem z nią na sali, domyśliwszy się, czego chciała, wyszły, i wkrótce przyniosły kilka wysmienitych potraw i wybornego wina.

Kiedy już Ahmed posilił się dostatecznie, wieszczka Pary Banu oprowadzała po wszystkich pokojach swego pałacu, gdzie napatrzył się dyamentom rubinom szmaragdom, i wszelkiego rodzaju drogim kamieniom, osadzonym razem z perłami, agatem, jaspisem, porfirem, a najkosztowniejszym marmurom, że już pomnę sprzęty niewypowiedzianego szacunku, tak, że nie tylko nie podobnego nie widział, ale wyznał, że nie w świecie równego wyobrazić nie można. — Kiszące, rzekła do niego wieszczka, jeżeli się dziwisz memu pałacowi, który w rzeczy samej ma wiele piękności, cóżbyś powiedział o pałacach znakomitych geniuszów, które są daleko piękniejsze, wspanialsze i doskonalsze? Miałbyś się jeszcze czemu zadziwić, gdybym ci pokazała mój ogród, ale to na inny czas zostawię. Wieczór nadchodzi, czas więc zasiadać do stołu. —

Sala, do której wieszczka zaprowadziła królewicza Ahmeda, i w której stół zastawiono, była już ostatniem widowiskiem, któ-

rego miał w tym dniu używać, nie ustępowała ona w niczem tym wszystkim pokojom, które wprzód widział. Na samym wejściu zadziwiła go jasność, pochodząca od świec, napojonych ambraw, których mnogość, coby miała mieszać porządek, z takim owszem była rozporządzona gustem, że dziwnie miły oczom sprawiała widok. Równie dziwił się wielkiemu kredensowi, zastawionemu naczyniami szczerozłotemi, których misterna robota, ów materiał w szacunku przewyższała; tudzież kilku chórom niewiast, niewypowiedzianie pięknych i bogato przybranych, które zaczęły koncert na głosy i różne instrumenta muzyczne z niesłychanym wykonany wdziękiem; a oblubieńcy zasiedli tymczasem do stołu. Pary Bany z wielką troskliwością częstowała królewicza Ahmeda potrawami najdelikatniejszymi, mianując każdą po właściwem imieniu, gdy mu ją podawała do jedzenia; a Ahmed, który o nich nigdy nie słyszał, zjadając ze smakiem, niewypowiedziane im dawał pochwały, mówiąc że potrawy, które kazała zastawić, przechodziły swoją dobrocią wszystkie przyjemności podniebienia ludzkiego. Podobnież sławił wysmienitość wina, które mu było podane; oboje je dopiero zaczęli pić przy wetach,

które się składały z owoców, ciast, i innych rzeczy zdatnych do powiększenia jego zalet.

Po skończonej wieczerzy wieszczka Pary Banu i Ahmed wstali od stołu, który natychmiast uprzątnięto, i oboje siedli na sofie, wsparli się na wezłowiach z jedwabnej materyi, w kwiaty wielkie, różnego koloru delikatnie wyszywanych. Natychmiast mnóstwo geniuszów i wieszczek weszło na salę i zaczęli przedziwne tańce, które tak długo trwały póki wieszczka i Ahmed nie ruszyli się z miejsc swoich. Natenczas geniusze i wieszczki tańcząc wyszli z sali, prowadząc nowożeńców aż do drzwi pokoju, w którym była przygotowana łożnica. Tam to przybywszy, stanęli w rzędzie, otworzyli im miejsce do wnijsęcia; potem oddalili się wszyscy, zostawiając ich miłemu spoczynkowi nocnemu. —

Festyn weselny z równym przepychem trwał nazajutrz, a raczej wszystkie dni następujące po weselu, były nieustającą uroczystością, której wieszczka Pary Banu, a zwłaszcza, że ją to nic nie kosztowało, umiała dodawać różnaitości przez coraz to nowe uczyty, nowe potrawy na stołach, nowe koncerty, nowe tańce, nowe widowiska i tysiączne rozrywki, a wszystkie tak nadzwyczajne, że Ahmed nie byłby w stanie nigdy tego na

zwyczajnym świecie widzieć, choćby żył tysiąc lat. —

Wieszczka nie tylko chciała tym sposobem okazać mu istotne dowody szczerej swojej miłości i wielkiego ku niemu przywiązania, lecz zmierzała razem do tego, żeby utraciwszy kochankę na dworze sułtana ojca swego, nie mógł już w świecie, oprócz jej urody i powabów z nią związanych, znaleźć większego dla siebie przy niej szczęścia, żeby go całkiem przywiązała do siebie, i nigdy się od niej nie oddalał. Wszystko też powiodło się jej według życzenia, miłość królewicza nie ostygła bynajmniej przez osiągnięcie swego kresu; tak się nawet zwiększyła, że nie było już w jego mocy przestać ją kochać, choćby nawet i ona sama ostygła dla niego na sercu. —

Sześć miesięcy upłynęło tak słodkiego pożycia, kiedy wreszcie królewicz Ahmed będąc zawsze z nieograniczoną miłością i uszanowaniem ku sułtanowi ojcu swemu, uczuł niezwyciężoną chęć dowiedzenia się o nim, a że nie mógł inaczej zadosyć tej enotliwej żądzy swego serca uczynić, chyba oddalając się od żony na pewien czas, żeby go widzieć osobiście, wspomniął o tem Pary Banu, rozmawiając z nią o tem pewnego dnia i prosił ją o pozwolenie. Słowa te przeraziły

wieszczkę, z obawy, ażeby to nie było pozorem do porzucenia jej, że mu drząc odpowiedziała: — W czemże takim mogła ci uchybić, że mi takie życzenie śmiesz objawiać? Czy podobna, ażebyś tak prędko zapomniał przyrzeczonej mi wiary, i żebyś mnie nie kochał mnie mówię, która tak serdeczną ku tobie pałam miłością? Miałebyś za nic tyle dowodów, których ci okazywać nie przestaje.

— Najmilsza żono i królowo moja, odpowiedział Ahmed, jestem zupełnie o twej miłości przekonany, sądziłbym się jej wcale niegodnym, gdybym ci nie wywdzięczał wzajemną. Jeżeli ci moja prośba ubliża, przebac mi, gotów jestem, wszelkimi sposobami ten błąd nagrodzić. Nie dlatego ci prośbę moję oświadczyłem, ażeby cię miał chcieć obrazić, uczyniłem to jedynie z powodu uszanowania, które winienem sułtanowi ojcu memu, którego radłbym pocieszyć w smutku, tem większym, jak mniemam, że on zapewne sądzi, że ja już nie żyję. Lecz ponieważ nie pozwalasz mi go pocieszyć, zgadzam się z twoją wolą; nie masz nic w świecie, czego bym nie był gotów uczynić, dla przypodobania się tobie. —

Ahmed, który sobie nie przydawał, i który ją w sereu swoim tak mocno kochał, jak jej w słowach wynurzał, zaniechał

swego żądania, aieszczka nie miała dosyć czułych wyrazów na oświadczenie mu, jak wiele ją cieszyła ta jego powolność. Gdy jednak nie mógł się zrzec całkiem zamiaru, który sobie ułożył, umyślnie więc kiedyś natrącał o pięknych przymiotach duszy sułtana indyjskiego, a nadewszystkiem o szczególniejszych miłości dowodach, za które czuł się mu być obowiązany, spodziewając się, że przecież kiedykolwiek nakłoni ją do swych życzeń.

Jakoż przecucia Ahmeda były słuszne, bo sułtan indyjski, w pośród radości powszechnej, z wesela królewicza Alego z Nurunniharą, ciężko był zmartwiony oddaleniem się dwóch synów, równie jak tamten ukochanych. Co się tyczy Hussena, wkrótce o nim dowiedział się, że porzucił świat, i takie sobie obrał siedliska, ażeby mógł żyć w samotności. Jako dobry ojciec, mając za jedyną szczęśliwość zapatrywać się na dzieci ze krwi swej pochodzące, zwłaszcza takie, które zasługiwały na jego miłość, wolałby raczej, ażeby został przy nim na dworze jego. Gdy jednak nie mógł mu tego naganić, że sobie obrał doskonalszy stan życia, znosił cierpliwie jego oddalenie, lecz używał wszelkich sposobów do wywiedzenia się o Ahmedzie, wysyłał gońców na wywiady po

wszystkich swego państwa prowincyach; rozkazał rządcom ich, ażeby go na przypadek ujęcia zatrzymali i przymusili do powrotu; lecz wszystkie te starania nie wzięły pożądanego skutku, i smutek jego nie tylko, że się nie ukoił, ale jeszcze bardziej zwiększył. Często dawał to poznać swemu wielkiemu wezyrowi: — Wezyrze, mawiał doniego, wiesz dobrze, że Ahmeda najbardziej kochałem z trzech synów moich, i nie tajno ci, jakie przedsiębrałem kroki do odzyskania go, wszystkie są prawie nadaremnie. Żal, który zład serce moje ogarnia, pognębi mnie na ostatek, jeżeli się nade mną nie zlitujesz. Jeżeli masz cokolwiek na mnie względu, chej mnie ratować twoją pomocą i radą. —

Wielki wezyr niemniej przywiązany do osoby sułtana, jak troskliwy w wypełnianiu zleconych sobie spraw, myśląc o sposobach przyniesienia mu ulgi w utrapieniu tak dotkliwym, przypomniał sobie jedną czarnoksiężniczkę, o której dziwne rzeczy rozpowiadano. Radził mu więc przywołać ją i wypytać. Sułtan zezwolił na to i niebawem ją przyprowadzono do sułtana. —

Sułtan rzekł do czarnoksiężniczki: — Żałość, którą się trapię od dnia zaślubin królewicza Alego, syna mojego z księżniczką

Nurunniharą, tak jest powszechnie wiadoma, że i tobie nie musi być tajną. Nie mogłabyś przez swoją umiejętność i sztukę, dojść i powiedzieć mi, co się z moim Ahmedem stało? Czy żyje on jeszcze?? Gdzie jest? co robi? i czy ja się mogę spodziewać oglądać go jeszcze kiedy.

Czyniąc zadosyć woli sułtana, odpowiedziała czarownica: — Najjaśniejszy panie, jakkolwiek jestem biegłą w swojej sztuce, nie mogę atoli odpowiedzieć natychmiast na zadane mi pytania. Lecz jeżeli raczysz pozwolić na zwłokę do jutra, tedy na nie odpowiem. — Sułtan przystał na to, odprawił ją z obietnicą wielkiej nagrody, jeżeliby jej odpowiedzi zaspokoić zdołały jego serce czułe ojcowskie. —

Jakoż nazajutrz stawiała się znowu czarnoksiężnica. Wielki wezyr wprowadził ją po raz drugi przed sułtana, do którego tak przemówiła: — Najjaśniejszy panie, lubo wielkiej dokładałam pilności, używając wszystkich moich sztuk sposobów, ażeby wypełnić rozkaz względem tego, o czem być cheesz uwiadomionym, nie mogłam atoli dowiedzieć się więcej nad to, że królewicz Ahmed żyje, to jest rzecz nie zawodna, i mogę za to ręczyć, gdyby nawet życiem mojem; lecz co się tyczy miejsca, na którym si znajd-

duje, tego żadną miarą docieć nie mogę. —

Sułtan indyjski musiał na tej odpowiedzi poprzestać, chociaż go nie wiele czyniła spokojniejszym, jak był dotąd, o los królewicza Ahmeda, do którego dalszej historii powrócić teraz możemy. —

Rozmawiał on tak często z Pary Banu, o sułtanie swym ojcu, nie wspominając już nigdy o pragnieniu swoim oglądania go, że ten gwałt, który czynił sercu swojemu, łatwo jej dawał poznać, jak mocno tęsknił. Wzruszona naostatek jego cierpieniem i na wytrzymałość względna i szczerą chęć nienarażenia się na jej zaufanie, po pierwszym owem odmówieniu, wniosła sobie najprzód, że miłość, którą ku niej niezmiernie okazywał, i której nie przestawał dawać ustawicznych dowodów, była szczerą; potem biorąc miarę z siebie samej, jak wielka byłaby niesprawiedliwość czynić gwałt, miłości synowskiej i wyciągać po nim, ażeby się tego zaparł, do czego sama skłonność przyrodzona tak nas unosi, przedsięwzięła pozwolić mu na tę radość której tak silnie pragnął. Jednego tedy dnia rzekła do niego: — Zezwolenie, o któreś mnie prosił, ażebyś mógł odwiedzić sułtana, ojca twego, napełniło mnie z razu wielką obawą, ażeby nie było jakimś tylko pozorem, twoja względem

mnie niestałość pokrywającym, i powodem do porzucenia mnie, i z tej jedynie przyczyny uczyniłam ci opór. Ale teraz będąc zupełnie przekonaną, równie słowy jak postępowaniem twojem, że mogę ufać twej stateczności i niezmiennemu sercu, odmieniam zdanie moje i pozwalam pod tym jednak warunkiem, ażebyś mi przysiągł, że się nie będziesz tam długo bawił. Warunek ten nie powinien cię niespokojnym czynić, iżbym go ci narzucała przez nieufność: jest on tylko dowodem, ile cię kocham, i ile nawzajem jestem przekonana o szczerości twego do mnie przywiązania. —

Królewicz Ahmed chciał się rzucić do nóg wieszczki w dowód najczulszej wdzięczności, lecz ona tego nie dopuściła. — Moja droga małżonko i królowo, zawołał z uniesieniem, znam dostatecznie szacunek łaski, którą mi świadczysz, ale mi braknie słów na takie, jakiebym pragnął złożyć ci podziękowanie. Niechże ci twe własne serce nagrodzi moją nieudolność, i bądź pewną, że choćby najdoskonalszym uczuć moich było dla ciebie tłumaczem, ja więcej jeszcze myślą obejmuję. Wielką mi w tem oddajesz sprawiedliwość, że przysięga, której po mnie wymagasz nie urazi mnie bynajmniej, wykonam ją tem chętniej im pewniejszy jestem

w mej duszy, że mi bez ciebie żyć nie podobna. Pojadę więc, a skwapliwość, z którą powrócę, da ci poznać, że nie uczynię tego przez bojaźń krzywoprzysięstwa, o któreby mnie spóźnienie przyprawiło, ale idąc tylko za własną skłonnością i szczerą chęcią trwania z tobą nierozdzielnie przez całe życie moje, i jeżeli mi kiedy przyjdzie oddalać się od ciebie za twojem pozwoleniem, nie dam sobie powodu do zmartwienia, któreby mi sprawiło dłuższe osoby twojej niewidzenie.

Pary Banu tem bardziej ucieszyła się tem oświadczeniem Ahmeda, że ją uwolniło od podejrzeń, jakie o nim tworzyła, obawiając się, ażeby ta jego tęsknota do sułtana indyjskiego, nie była pokrywką tajemnej chęci do złamania wiary, którą jej ślubował. — Księżę, rzekła więc do niego, jedź, kiedy ci się będzie podobało, ale nie miej mi za złe, że ci wprzód muszę dać niektóre przestrogi, które ci wypadnie zachować w twej podróży. Najprzód nie sądzę rzeczą przyzwoitą, ażebyś powiadał sułtanowi ojcu twemu o naszym związku, tudzież o mnie, i o miejscu, w którym osiadłeś i mieszkasz od czasu rozstania się z twoją rodziną. Proś ojca, ażeby przestał na tem z twej strony zapewnieniu, że jesteś szczęśliwy, że niczego więcej nie pragniesz, i że cię na dwór jego

to jedynie sprowadza, aby go uwolnić i wyprowadzić z niespokojności, którą mógł mieć, nie wiedząc, gdzie się obracasz. — Pary Banu wyprawiając w ten sposób w zamierzoną podróż Ahmeda, przydała mu dla towarzystwa dwudziestu jeźdźców na dzielnych koniach, dobrze uzbrojonych i bogato przybranych. Gdy już wszelka była gotowość do odjazdu, Ahmed pożegnał wieszczkę ściskając ją, i ponawiając jej obietnicę jak najprędszego powrotu. Przyprawiono mu konia, którego dlań kazała przygotować. Oprócz tego, że był bogato przybrany, przechodził jeszcze pięknnością i wzrostem wszystkie inne konie stajni sułtana indyjskiego. Dosiadł go zgrabnie, z wielkiem zadowoleniem wieszczki, i oddawszy jej ostatnie pożegnanie, zniknął prawie z jej oczu.

Droga prowadząca do stolicy indyjskiej nie była długą, przeto królewicz Ahmed wkrótce tam zajechał. Jak tylko wjechał w miasto, pospólstwo uradowane z jego przybycia, przyjmowało go z wielkimi okrzykami, i radosne tłumy go otoczywszy, prowadziły go do pałacu sułtana, niektórzy nawet wcisnęli się aż na pokoje. Sułtan przyjął go z wielką radością, i trzymając w czułym objęciu, użalał się na potajemne syna wyrwanie z ojcowskiego łona i na

smutek, w którym go pograżył, przez tak długą nieprzytomność. — Oddalenie się twoje mój synu, dodał dalej, tem było dla mnie żałośniejsze, albowiem się obawiałem, ażebyś po przechyleniu się losu z krzywdą swoją na stronę Alego, nie poddał się na pastwę zgubnej rozpaczy.

— Najjaśniejszy ponie, odpowiedział Ahmed, racz sam osądzić, czy po stracie sułtanki Nurumihary, która była jedynym celem życzeń moich, mogłem być obojętnym świadkiem szczęścia Alego? Gdybym zniósł był spokojnie taką krzywdę, coby pomyślano na twoim dworze i w całej stolicy twego państwa, i cobyś sam sądził panie o takiej miłości? Miłość jest to namiętne uczucie, którego nie można wedle swej woli porzucić; gwałtem bierze górę, gwałtem panuje i nie dopuszcza swojemu zwolennikowi słuchoać głosu rozumu. Wiesz, najjaśniejszy panie, że wypuściwszy moją strzałę, taki miałem przypadek, jaki się nikomu nie zdarzył, to jest, że chociaż na płaszczyźnie tak ciągłej i tak otwartej, jak jest plac wyścigów konnych, jednak nie można jej było żadnym sposobem wynaleźć; ztąd poszło, że przegrał sprawę, którą z niemniejszą słusnością miłość moja, jak królewiczów braci moich popierała. Będąc upośledzony w mojem

szczęściu dziwactwem losu, nie trawiłem zupełnie czasu na próżnych żalach. Dla zaspokojenia skołatanego umysłu tym przypadkiem, którego pojąć nie mogłem, oddaliłem się od moich służących tak, że tego nie spogli i powróciłem sam na miejsce, ażebym mojej strzały szukał. Szukałem jej na wszystkie strony, gdzie znaleziono strzały Husse-na i Alego, i gdzie też moja, jak mi się zdawało, powinna była upaść, ale praca moja daremną była. Przecież mnie to nie zraziło, nie ustawałem w szukaniu mojej zguby, szedłem dalej wciąż prostą linią, gdzie dopuszczał myślą, że upaść mogła. Już prawie milę byłem uszedł, rzucając zawsze okiem na tę i ową stronę, a nawet wracając się czasem na oglądanie najmniejszej rzeczy, która mi się podobną do strzały być wydała, i dopiero zastanowiłem się, że nie podobna, ażeby moja strzała tak daleko dojść mogła. Zatrzymałem się i zapytałem sam siebie, czy ja rozum stracił, że śmiem sobie marzyć, że tak daleko wypuścił strzałę z łuku, jak żaden z najsilniejszych rycerzów wypuścić ją nie zdołał? Po tej uwadze już chciałem odstąpić od mego przedsięwzięcia, lecz gdym chciał znowu mój zamysł do skutku przywieźć, zdawało mi się, że mię coś gwałtem dalej pociągało, i uszedłszy cztery mile aż

do tego miejsca, gdzie prawie niebotyczne skały zamykają równinę, nagle znajduję strzałę!... Skoczyłem czempredzej, podjąłem ją, i poznałem, że była moja, przezemnie wypuszczoną, a nie można było jej znaleźć ani na własnem miejscu, ani w przyzwoitym czasie. To zniweczyło do reszty we mnie płochą myśl, żebyś ty najjaśniejszy panie, który mnie zawsze tak kochałeś, żebyś ty mi miał jakąś krzywdę uczynić, przysadzając wygraną Alemu; ale też wcale inaczej tłómaczyłem sobie mój przypadek, i nie wątpiłem, że w nim jakaś bez korzyści tkwi dla mnie tajemnica, dla której docieczenia należało mi wszystkich użyć środków, w mocy ludzkiej będących. Jakoż doszedłem jej niezbyt daleko od owego miejsca. Ale w tem znów inna ukrywa się tajemnica; które pozwól mi zamilczeć i racz na tem poprzestać, że najszczęśliwszy z ludzi przybywa w twoje progi.

Na łonie tego szczęścia jedna mnie tylko myśl ścigała, która jedna zdolna była uczynić mnie niespokojnym, to jest myśl na to zmartwienie, które musiało trafić twoje serce ojcowskie, żeś zaś nie wiedział, co się ze mną stało od czasu zniknięcia, i dlatego uznałem za najpierwszy mój obowiązek dać o sobie wiadomość, i chciałem osobi-

ście tego obowiązku dopełnić. Otóż to było jedynym przybycia mego celem, i o tę szczególną łaskę upraszam cię mój panie, ażebyś mi raczył pozwolić czasami przybywać, dla ucałowania nóg twoich, i dowiedzenia się o twem zdrowiu i powodzeniu. —

— Mój synu, odpowiedział sułten indyjski, nie mogę ci odmówić tej łaski, o którą mnie tak czule prosisz. Dalekobym jednak był szczęśliwszy, gdybyś się chciał nakłonić do pozostania przy mnie. Chciejże mi przynajmniej powiedzieć, gdzie się mam o ciebie dowiadywać, jeżelibyś kiedy nie mógł sam przybyć, lub gdyby twoja obecność była tu koniecznie potrzebną? — Najjaśniejszy panie, odpowiedział Ahmed, to, o co mię pytasz, jest właśnie częścią tajemnicy, o której ci nadmieniłem. Proszę cię więc, ażebyś raczył mnie w tej mierze pozwolić dotrzymanie zaprzysiężonej mi wiary; będę ja ci tak często wynurzał moje synowskie uczucia, że mi się raczej trzeba będzie obawiać, abym ci nie był natrętnym, niżbym miał być opieszalym w przybyciu, gdy tu mojej obecności zajdzie potrzeba. —

Sułtan indyjski nie nalegał dłużej na Ahmeda, lecz tylko rzekł: — Mój synu, nie chcę się więcej mieszać w twoje skrytości, bądź ich panem, to ci tylko powiadam, że

nie możesz mi większej sprawić radości jako gdy mi twoją przytomnością będziesz przynosił tę pociechę, której byłem tak długi czas pozbawiony, i że będziesz mi zawsze pożądanym gościem, ile razy znajdziesz czas odwiedzić mnie bez uszczerbku twych obowiązków i przyjemności życia. —

Nie zabawił dłużej na trzy dni Ahmed na dworze sułtana, ojca swego, wyjechał czwartego dnia bardzo rano; a wieszczka Pary Banu z tem większą witała go radością, że się nigdy nie spodziewała, aby miał tak prędko powrócić, i ten jego pośpiech sprawił iż się sama gromiła za złe przeciw niemu porozumienie, jakoby miał być zdolnym do złamania tak uroczyście poślubionej sobie wierności. Nie tała się z tem przed Ahmedem; wyznała mu swoją słabość, i prosiła go o przebaczenie. Od tego czasu serca tych dwojga kochanków tak silnie były spojone, że czego jedno z nich chciało, to było życzeniem drugiego. —

W miesiąc po powrocie Ahmeda, gdy wieszczka Pary Banu uważała, iż od owego czasu, w którym jej opowiedział całą swą podróż i opisał rozmowę, jaką miał ze sułtanem, ojcem swoim, i wyjednał sobie pozwolenie odwiedzania go czasem; nie wspominał jej o sułtanie, jakoby go na świecie nie

było, a przedtem tak często o nim rozmawiał, osądziła, iż to czynił przez wzgląd na jej ukochaną osobę. Zkąd wzięła pochop jednego dnia do zagadnienia go w ten sposób: — Powiedz mi drogi przyjacielu, czy ty już zapomniałeś o sułtanie twym ojcu, i nie pamiętasz obietnicy którąś mu uczynił, że go będziesz czasem odwiedzał? Ja lepiej widzę, pamiętam o tem, coś mi powiedział, powróciwszy od niego, i przypominam ci, ażebyś nie zwłóczył, dłużej uszczerbienia się w twej obietnicy. —

— Pani, odpowiedział Ahmed, tym samym żartobliwym tonem, co wieszczka, ile nie czuję się być winnym, zapomnienia, o którym mi wspominasz, tak wolę raczej znośić tę przymówkę od ciebie, gdy na nią nie zasłużył, niżeli podawać się w niebezpieczeństwo odmówienia, gdybym ci nie w porę wynurzył moje życzenie, na które mogła byś z trudnością pozwolić. — Księżę, odparła wieszczka, nie chcę, ażebyś odtąd miał się takimi względami dla mnie krępować, i ponieważ już miesiąc upłynął, jak nie odwiedziłeś sułtana, ojca twego, zdaje mi się żeś nie powinien czynić dłużej zwłoki między jednym i drugim jego odwiedzeniem, nad jeden miesiąc. Rozpocznij więc zachowanie tego porządku, nie pytając się mnie,

ani czekając, żebym ci przypomniała, bo zawczasu na to wszystko pozwalam. —

Jakoż Ahmed pojechał zaraz nazajutrz, z tymże samym, co wprzód orszakiem, ale daleko jeszcze okazalszym i on sam się lepiej przybrał, dzielniejszego i wspanialej przystrojonego wziął konia, niżeli za pierwszym razem. Przyjął go sułtan z tą samą pociechą i wdzięcznością, i odtąd nie omisszał oddawać takich odwiedzin przez kilka z rzędu miesięcy, i z coraz większym i kosztowniejszym okazując się przepychem.

Tymczasem niektórzy wezyrowie ulubieńcy sułtana, biorąc miarę o wielkości i potędze Ahmeda z tych powierzchownych błyskotek, użyli na złe wolności od sułtana sobie pozwolonej, zasiewając w umyśle jego nasiona złego przeciw niemu porozumienia. Przekładali oni monarsze, że sama roztropność nakazywała wiedzieć, gdzie syn ma swój przytułek, z kąd bierze na tak wielkie wydatki, nie posiadając ani dóbr, ani dochodów, który zdaje się po to jedynie przyjeżdżać na dwór, aby urągał, dając poznać, że nie potrzebuje jego szczodrości do prowadzenia życia po książęcemu, i że nalkoniec trzeba się obawiać, aby nie zbuntował popólstwa na zrzucenie tronu swojego ojca własnego. —

Sułtan indyjski będąc daleko lepszego mniemania o Ahmedzie, żeby go miał posądzać o tak niegodziwe zamysły o jakie pomiawiali go dworacy, rzekł do nich: — Żartując sobie: mój syn mnie kocha, i tem mocniej przekonany jestem o jego do mnie przywiązaniu i wierności, że nie pomnę, ażeby mu kiedy dał najmniejszą do urazy przyczynę. —

Ostatnich tych słów użył jeden z poufalców na tem większą szkodę dla Ahmeda, mówiąc: — (Najjaśniejszy panie, chociaż za zdaniem wszystkich rozumnych ludzi, nie mogłeś lepszego przedsięwziąć środka nad ten, którego się chwyciłeś do pogodzenia trzech książąt względem zaślubienia jednemu z nich książniczki Nurunnihary, któż atoli wie? czy król wicz Ahmed zdał się tak zupełnie na rozsądek i rozporządzenie losu, jak pobożny Hussen? Nie szepceź mu skrycie własna miłość, że on tylko jeden był jej wart, i że ty panie, nie chcąc go przenieść nad starszych braci, uczyniłeś mu krzywdę, puszczając wszystko na los szczęścia?)

— Może mi ty najjaśniejszy panie odpowiesz, mówił dalej złośliwy dworak, że król wicz Ahmed nie pokazuje żadnego znaku urazy, że nasza bojaźń jest płonna, że się zbyt łatwowiernie trwożymy, i że niegodzi-

wie czynimy, podając w tak złe porozumienie księcia krwi, bez żadnej podobno zasady; ale zważ najjaśniejszy panie, że może też nasze podejrzenia są sprawiedliwe. Nie tajno jest waszej sułtańskiej mości, że wsprawie tak delikatnej i tak wielkiej wagi będącej, trzeba się trzymać najbezpieczniejszej strony; że skrytość królewicza Ahmeda może go ludzić i o zdradę przyprawić, i że niebezpieczeństwo tem jest zastanowienia godniejsze, im bliżej królewicz Ahmed zdaje się mieszkać od stolicy. Jakoż gdybyś najjaśniejszy panie raczył tak jak my na to wszystko baczną mieć oko, uważałbyś, że ile razy przyjedzie, zawsze on sam i ludzie jego nie okazują najmniejszego utrudzenia podróży, szaty ich, rzędy na koniach, i inne ozdoby są tak czyste, jak gdyby dopiero wyszły z rąk rzemieślnika. Konie nawet są tak hoże, wesole, jak gdyby z przechadzki. Te znaki blizkiego mieszkania królewicza od stolicy są tak dowodne, że mielibyśmy to sobie za uchybienie powinności naszej, gdybyśmy z największem uszanowaniem nie przedłożyli tobie panie, ażebyś równie dla ocalenia własnej osoby, jako też i dla ubezpieczenia swego państwa, na takiej się miał ostrożności, jaką za konieczną i potrzebną osądzisz. —

Przerywając na ostatek tę długą chytrego dworaka rozarawę, rzekł sułtan: — Cokolwiek bądź, nigdy nie uwierzę, ażeby mój syn Ahmed miał być tak złośliwym, jak go wy opisujecie.

Nie mniej atoli obowiązany wam jestem za wasze życzliwe rady, i nie wątpię, że mi je dajecie z dobrego serca. —

Sułtan indyjski mówiąc tak do swych powierników nie pokazał po sobie najmniejszym znakiem, aby ich domysły miały na umyśle jego jakie czynić wrażenie, uczuł jednak tajną obawę i przedsięwziął uważać wszystkie poruszenia Ahmeda, nie wspominając nawet nic wielkiemu wezyrowi, i tym końcem przywołał do siebie czarnoksiężnicę, którą wprowadzono przez sekretne drzwi pałacu do samego pokoju sułtana. — Prawdę mi powiedziałaś, rzekł do niej, upewniając mnie, że królewicz Ahmed żyje, i jestem ci za to obowiązany, lecz musisz mi jeszcze drugą wyświadczyć przysługę. Od tego czasu, jakem go znalazł, i jak mię co miesiąc odwiedza, nigdy tego na nim nie mogę dokazać, ażeby mi wyjawiał miejsce, na którym osiadł, a nie chciałem go przymuszać do wydania mimowolnie tego sekretu, lecz spodziewam się, że ty masz tyle czarodziejskiej władzy, iż uczynisz zadosyć ciekawości

mojej, tak, ażeby ani on, ani żaden z moich dworzan o niczem się nie dowiedział. Wiesz dobrze, że on tu jest i że ma zwyczaj odjeżdżać nie żegnając się ani ze mną, ani z nikim przy moim dworze, nie trać przeto czasu, idź zaraz dziś na drogę, którą powracać będzie, i uważaj pilnie, ażebyś wiedziała, gdzie się obróci i dawaj mi znać.

Usłużna czarnoksiężnica wyszedłszy z pałacu sułtana, ponieważ już dawniej wiedziała dobrze miejsce, na którem Ahmed znalazł swoją strzałę, natychmiast tam się udała, i ukryła się za skałą, tak, że nie mogła być od nikogo spostrzeżona.

Nazajutrz królewicz Ahmed wyjechał równo ze dniem, nie pożegnawszy się według swojego zwyczaju, z sułtanem i z nikim u dworu. Czarnoksiężnica dostrzegłszy go nadjeżdżającym, nie spuściła zeń oka, póki jej nie zniknął ze swymi towarzyszami.

Że zaś skały były tak przepaściste, że ich nikt pieszy ani konny przebyć nie mógł, wniosła więc jedno z dwojga, to jest; że Ahmed albo wjechał w jaką pieczarę, albo też w inne jakie podziemne miejsce, gdzie geniusze i wieszczki miały swoje siedlisko. Gdy już pomiarkowała, że on sam i ludzie jego wnijsć musieli do jaskini lub podziem-

nych sklepień, o których się istnieniu domyślała, wyszła z tego ukrycia i udała się prosto do załomu skały, w który ich wjeżdżających widziała. Weszła tam i idąc naprzód, gdzie tylko można było dostąpić, różnymi zakrętami, pilnie się wszystkiemu przypatrywała tam i sam przechodząc po kilka razy. Ale przy tej wszystkiej pilności nie mogła nigdzie dostrzedz wnijscia pod skałę, ani owej bramy żelaznej, która spostrzeżona była przez Ahmeda: a to dlatego, iż ta brama była tylko widzialną dla samych mężczyzn, a osobliwie takich, których obecność mogła być miłą wieszczce Parry-Banu, dla niewiast została niewidzialną.

Widząc czarownica, że daremne było dociekanie, musiała na takim tylko wywiezieniu poprzestać. Powraca więc do sułtana, opowiada mu wszystko i kończy tymi słowy: — Najjaśniejszy panie, możesz pomiarkować z tego, co ci miałam honor oznajmić, że mnie nie będzie trudno lepiej cię wkrótce obznajomić ze wszystkimi królewicza Ahmeda postępkami. Nie objawię ja teraz jeszcze wszystkich moich zamysłów, wolę je okazać w rzeczywistych i jasnych dowodach. I ażebym się w tem uiściła, proszę o czas i cierpliwość, oraz ażebyś mi raczył pozwolić zakrzętnąć się koło mojej roboty, niewyba-

dując sposobów, których mam użyć do uskutecznienia mojego przedsięwzięcia.

Sułtan nie uraził się bynajmniej takowem czarnoksiężnicy z sobą postępowaniem. — Daję ci, rzekł, zupełną wolność, idź i rób, co ci się zdaje być rzeczą przyzwoitą, czekam cierpliwie skutku twoich obietnic. — I ażeby ją lepiej zachęcił, darował jej dyament wielkiego szacunku, mówiąc, że to był zadatek przyszłej nagrody, jaką jej miał uczynić, gdy jej starania uwieńczone zostaną pomyślnym skutkiem. —

Że zaś królewicz Ahmed, od czasu, jak otrzymał od wieszczki Pary Banu pozwolenie odwiedzenia sułtana indyjskiego, nie omisszał w każdym miesiącu dopełniać swej powinności; przeto czarnoksiężnica, która o tem dobrze wiedziała, czekała zajścia bieżącego miesiąca. Za dnia poszła pod skałę, gdzie jej był Ahmed zniknął z oczu ze swymi ludźmi, i tam czekała, chcąc przywieźć do skutku zamysł, który sobie ułożyła.

Nazajutrz zaraz wyjechał Ahmed wzdług swego zyczaju żelazną bramą, w zwycajnem towarzystwie, i trafił na czarnoksiężnicę, której nie znał, kto była. Skoro ją spostrzegł leżącą ze wspartą głową na skale, i gdy poczęła przed nim żalić się na swój los opłakany, zdjęty litością zatrzymał się, do

niej przystąpił, i pytał co ją trapiło, i jakiej żąda pomocy od niego. —

Chytra czarnoksiężnica, nie podniósłszy głowy, tak niemiłosiernie na księcia patrzyła, że w nim jeszcze bardziej wzruszyła litość, którą już był przejęty, i rzekła przerywanemi słowy, jakoby od ciężkiego odetchnienia mówić nie mogła, że wyszła z domu, chcąc iść do miasta i że w drodze tak ją ciężka napadła gorączka, iż nakoniec i siły utraciła, i musiała zostać w tym stanie na tem odludnem miejscu, a zatem bez nadziei ratunku. —

— Dobra niewiasto, odpowiedział Ahmed, nie jesteś tak oddaloną od możności dostąpienia ratunku, którego potrzebujesz, jestem gotów ratować cię i dam ci w bliskości schronienie, gdzie wszelkie o tobie będę mieć staranie, że wkrótce odzyskasz zdrowie. Zaczem wstań i pozwól, żeby cię moi ludzie wzięli na konia.

Na te słowa Ahmeda czarnoksiężnica, która oczywiście udawała chorą, ażeby się wywiedzieć, gdzie mieszkał, co robił i na jaki los przyszedł, podziękowała mu za jego wspaniałomyślność, i ażeby mu dać poznać powierzchownemi raczej znakami, niżeli słowy, że przyjmuje ofiarowane sobie dobrodziejstwo, udając jakoby mniemanej choro-

by gwałtowność nie dopuszczała jej powstać, zaczęła się dźwigać. Natychmiast dwóch ludzi królewicza zsiadli z koni, podnieśli ją i posadzili na konia za jednym z jeźdźców. Gdy oni dosiadali koni, Ahmed wróciwszy się na drogę jechał przed nimi, i przybył do żelaznej bramy, którą mu otworzył jeździec, poskoczywszy kilka kroków. Gdy stanął na dziedzińcu przed pałacem wieszczki, nie zsiadając z konia, wysłał jednego jeźdźca, ażeby jej dał znać, iż życzy sobie z nią pomówić.

Pary Banu śpiesznie przybiegła, chcąc wiedzieć, co było przyczyną Ahmedowi do tak prędkiego po wyjeździe swoim powrotu. Ale ten nie czekając, ażeby go zapytała, rzecze: — pokazując jej czarnoksiężnicę, którą dwaj jeźdźcy już byli z konia zsiadali i trzymali pod pachy. Pani, o to proszę cię, miej toż samo co i ja nad tą niewiastą politowanie. Napotkałem ją w stanie, w którym ją widzisz, prawie umierającą przy drodze, i obiecałem jej dać ratunek, którego potrzebuje. Polecam ci więc tę nieszczęśliwą, będąc pewny, że jej nie odstąpisz, tak przez swoją własną wspaniałomyślność, jako też przez wzgląd na moją prośbę.

Pary Banu, która się przypatrzyła mniemanej chorej, podczas kiedy królewicz

do niej mówił, rozkazała niewiastom, żeby ją wzięły od jeźdźców, zaprowadziły do którego pokoju w pałacu i z taką pilnością jej służyły, jakoby swej własnej pani.

Gdy dwie niewiasty wypełniły jej rozkaz, Pary-Banu zbliżywszy się do Ahmeda, rzekła mu cicho: — Pochwalam twoją litość godną ciebie i twego urodzenia, i z ochotą uczynię zadosyć twojemu zamiarowi; ale pozwól powiedzieć, że się mocno obawiam, aby ten twój dobry zamiar na złe ci nie wyszedł. Mnie się zdaje, że ta niewiasta nie jest tak chorą, jak się zdaje, i bodaj czy nie zgadnę, że umyślnie się zabłąkała, ażeby cię może wielkiego nabawiła zmartwienia. Ale tymczasem bądź spokojny, cokolwiek by przeciw tobie zamierzono, bądź pewny, że ja cię z wszystkich zasadzek uwolnię, któreby na ciebie zastawiono. —

Słowa te wieszczki nie nie zastraszyły Ahmeda; — Moja luba, odpowiedział, jako mnie takiego nie zapamiętam, żebym kiedy co złego komu wyrządził, tak też nie spodziewam się, żeby kto przeciw mnie chciał knować zdrady. Cóżkolwiek bądź, nie przestanę miłosiernych wykonywać uczynków, ile razy do tego nastęczy się sposobność. To wymówiwszy, pożegnał wieszczkę i udał się w swoją drogę, którą był przerwał z po-

wodu czarnoksiężnicy; i wkrótce stanął ze swymi ludźmi w pałacu sułtana indyjskiego, który go przyjął prawie, tak jak zawsze, czyniąc sobie gwałt, ażeby nie wydać pomieszczenia, które w nim sprawiło złe porozumienie na syna podżegane nikczemnością dworaków. — Tymczasem dwie niewiasty, z rozkazu wieszczki Pary-Banu, zaprowadziły czarnoksiężnicę do pokoju bardzo pięknego i bogato przybranego. Tam posadziły ją na sofie, i oparłszy mniemaną chorą na złotolitem wezgłowi, przygotowały dla niej posłanie na tejże samej sofie, Materac był z materyi jedwabnej pięknie haftowanej, prześcieradło z najcieńszego płótna, a kołdra ze złotogłowu. Gdy ją położyły, ||ponieważ czarnoksiężnica nie przestawała udawać jakoby gorączka tak dalece pozba-||wiła ją siły, iż sobie rady dać nie mogła|| wtenczas jedna z niewiast wyszła i wkrótce powróciła, niosąc w ręku z najprzedniejszej porcelany filiżankę pełną jakiegoś napoju. Podała ją czarnoksiężnicy, gdy tymczasem druga podźwignęła ją, ażeby sobie usiadła: — Wypij ten likwor, rzekła, jest to woda ze źródła lwiego, doświadczone lekarstwo na wszelkie gorączki. Skutek jej nastąpi w przeciągu jednej godziny. —

Dla lepszego udania, długo nie chciała przyjąć napoju czarnoksiężnica, jakoby czując nieprzewyciężony wstręt do niego. Przyjęła na ostatek filiżankę i połknęła likwor, trzęsąc głową dla udania, że sobie wielki przymus czyni; i gdy się położyła na powrót, niewiasty ją przykryły dobrze. —

— Bądź spokojniejszą, rzekła do niej ta, co podawała napój, a nawet zaśnij sobie, jeczeli zechcesz. Zostawiamy cię tu samą, i spodziewamy się, że za godzinę najdalej, znajdziemy cię zupełnie uleczoną. —

Czarnoksiężnica, która tu nie przyszła długo chorować, lecz w chęci wyszpiewowania tylko tajemnego przytułku królewicza Ahmeda, i co mu było powodem do porzucenia dworu sułtana ojca swego, a miała już sobie udzieloną dostatecznie o tem wszystkim wiadomość, rada była od razu powiedzieć, że likwor dobry skutek uczynił; tak pragnęła spiesznie powrócić, i opowiedzieć sułtanowi o dobrym skutku zleconego sobie poselstwa. Ale że jej nie powiedziano, ażeby napój mógł od razu skutkować, musiała mimowolnie czekać powrotu dwóch niewiast.

Jakoż niewiasty powróciły na czas obiecany, i zastały czarnoksiężnicę ubraną, siedzącą na sofie, która powstała zaraz, jak tylko weszły. — Cóż to za cudny napój! za-

wołała, daleko nawet prędzej uczynił swój skutek, niżście przepowiedziały; i czekam na was z wielką niecierpliwością, czas już, abyście mnie zaprowadziły do waszej litościwej pani, ażebym podziękowała za tę dobroć, za którą nieskończenie będę jej wdzięczną, i żebym odzyskawszy prawie cudem zdrowie, poszła w moją drogę. —

Obie niewiasty, będące równie wieszczkami, jak ich pani, oświadczyły czarnoksiężnicy swoją radość z tak prędkiego jej uzdrowienia; szły przed nią dla pokazania drogi przez kilka pokojów podobnym równie kształtem ozdobionych, jak ten z którego wyszła; przyprowadziły ją do wspaniałej i najbogaciej ze wszystkich innych pokojów przystrojonej sali.

Pary Banu siedziała właśnie w tej sali na tronie szczerozłotym, nasadzonym diamentami, rubinami i perłami, nadzwyczajnej wielkości, mając po prawej i po lewej ręce wielką liczbę wieszczek cudnej urody i w arcybogatym stroju. Widok takiej świetności majestatu, nie tylko uderzył w oczy czarnoksiężnicę, ale ją wprawił w zadumienie, iż padłszy na twarz przed tronem, nie mogła otworzyć ust na podziękowanie wieszczce za jej wspaniałomyślność. Pary Banu, chcąc jej oszczędzić kłopotu, rzekła:

Bardzo się cieszę, że mi się nadarzyła sposobność, wyświadczenia ci tak nie wielkiej przysługi, i że cię widzę w stanie zdrowia sposobną do przedsięwzięcia dalszej podróży. Nie zatrzymuję cię, wprzód jednak możesz się przypatrzeć moim pałacom. Idź, moje służące oprowadzą cię wszędzie i pokażą ci wszystko. —

Czarnoksiężnica nie wyszedłszy jeszcze ze swego zadumienia, padła powtórnie na twarz i biła czołem w kobierzec okrywający stopnie tronu wieszczki, na znak uszanowania, i nie mając siły, ani tyle odwagi, żeby choć jedno wyrzec słowo, poszła ze dwiema niewiastami, co jej dane były za przewodniczki. Przypatrywała się z wielkim podziwem i wielkiem zastanowieniem się wszystkim pokojom, tym samym bogactwom i tej samej wspaniałości, które sama dowi, kiedy pierwszy raz do niej przybył. Ale co najwięcej ją zadziwiło, że obie wieszczki, oprowadziwszy ją po całym pałacu, przydały, iż to wszystko, co dotąd mogła widzieć było tylko cieniem wielkości i potęgi ich pani, i że w niezmierzonej rozległości państw swoich, miała niezliczoną liczbę innych pałaców weale od siebie różnych, a wszystkie co do budowy i kształtu nie mniej bogate i wspaniałe. Zabawiając ją opowia-

wadziły ją nakoniec do bramy żelaznej, którą otworzywszy jej, życzyły pomyślnej podróży, pożegnawszy ją pierwiej, i odebrawszy od niej dzięki, za wszystkie około niej podjęte starania. —

Czarnoksiężnica uszedłszy kilka kroków wróciła się, i chciała jeszcze raz przypatrzyć i naznaczyć sobie bramę, ale już na próżno jej szukała, bo wnet stała się dla niej niewidzialną, jak dla każdej innej kobiety. Tak tedy wywiedziawszy się o wszystkim, wyjąwszy tę jedną okoliczność, powróciła do sułtana uradowana, że tym sposobem dopięła swego celu. Przybywszy do stolicy, udała się pobocznemi ulicami, ażeby mogła być wprowadzoną do sułtana przez sekretną bramę pałacu. Uwiadomiony o jej przybyciu monarcha, kazał ją wprowadzić; a gdy zobaczył jej twarz smutną, zrozumiał, iż nie nie sprawiła i rzekł: — Z pierwszego na ciebie wejrzenia wnoszę, że twój trud był daremny, i że mi nie pocieszającego nie przynosisz. —

— Najjaśniejszy panie, odpowiedziała czarnoksiężnica, pozwól powiedzieć sobie, że nie powierzchowne rysy twarzy, lecz szczere opowiadanie przekona cię, o ile dopełniłam danych mi przez ciebie rozkazów i co mi się przytrafiło, gdy wszelkich uży-

łam środków, ażeby sobie zasłużyć na pochwałę waszej sułtańskiej mości. Ten smutek który się mógł rysować na mojej twarzy, pochodzi z innej wcale przyczyny, nie żeby miałam swego dokazać, bo w tej mierze spodziewam się zadowolnić zupełnie, i z opowiadania mego, jeżeli mnie raczysz posłuchać nałaskawiej, o tem się przekonasz.

Tu dopiero czarnoksiężnica opowiedziała sułtanowi indyjskiemu, jakim sposobem udając być chorą, potrafiła tyle dokazać, że król wicz Ahmed zdjęty politowaniem, zaprowadził ją do podziemnego państwa, i sam zalecił wieszczce, nieporównanej w świecie urody, prosząc ją, ażeby niczego nie szczędziła dla przywrócenia jej zdrowia. Następnie opowiadała, z jaką ochotą wieszczka poleciła natychmiast innym dwom wieszczkom swoim służącym, ażeby ją nie odstępowały, póki zupełnie nie wyzdrowieje; co ją zaraz zaprowadziło na domysł, że taka wielka powolność nie mogła od kogo innego pochodzić, tylko od żony dla męża. Nie była w stanie dostatecznie skreślić i wychwalić wspaniałości i wielkości pałacu wieszczki, któremu w świecie nie jest w stanie wyrównać, jak się niewymownie zadziwiła, oglądając to wszystko, podczas kiedy ją wieszczki prowadziły pod

pachy, gdyż tak zręcznie udawała chorą, jakoby o swojej mocy krok ustawić nie mogła. Opisała mu troskliwość, z jaką się około jej zdrowia krzątały, napój, który jej dawały, prędkie uzdrowienie, które po tem lekarstwie nastąpiło nie mniej zmyślane, jak choroba, lubo nie należało wątpić o mocy rzezonego lekarstwa; opisała tron wieszczki ozdobiony i jaśniejący samymi klejnotami, których szacunek przenosił wszystkie bogactwa królestwa indyjskiego, nakoniec wszystkie inne bogactwa, które się w całym pałacu zawierały, a których ogrom wszelkie wyobrażenie przechodził. —

Kończąc na tem opowiadanie pomyślnego obrotu swoich usiłowań, tak dalej mówiła: — Cóż teraz myślisz najjaśniejszy panie o tych wszystkich niepojętych bogactwach wieszczki? Podobno mi odpowiesz, że cię wprowadzają w zadumienie, i że się cieszysz wielkiem szczęściem królewicza Ahmeda, że ich wraz z wieszczką jest uczestnikiem? Co do mnie, wybacz mi, gdy tu otwarcie wyznam, iż ja wcale inaczej o nich myślę, i że mnie nawet strachem przerażają, gdy rozważę, jak wielkiego nieszczęścia mogą nabawić cię, a toć to jest przyczyna mojej niespokojności, której nie umiem tak dobrze ukryć, ażebym się z nią nie wydała.

Wiem ja, że Ahmed z wrodzonej sobie dobroci serca nie jest zdolnym sprzysiąc się zdradziecko na zgubę twoją panie; ale któż może ręczyć, że wieszczka zapomocą swoich wdzięków i pieczętów nie użyje na złe tej władzy, którą już ma nad umysłem swego męża, i nie pobudzi go do przedsięwzięcia niegodziwych kroków na zgubę twoją i osiągnięcie korony królestwa indyjskiego? Do ciebie najjaśniejszy panie należy, zwrócić całą twoją uwagę na okoliczność tak wielkiej wagi. —

Sułtan indyjski, jakkolwiek przekonany był o dobrych skłonnościach królewicza Ahmeda, dał się jednak ustraszyć tej nikczemnej przemowie baby, rzekł więc do niej na odejściu: — Dziękuję ci za podjęte trudy i życzliwe przestrogi. Umieć czynić ich ważność i muszę się o tem dobrze naradzić.

Kiedy sułtanowi dano znać o przybyciu czarnoksiężnicy, rozmawiał on właśnie pod ten czas ze swoimi powiernikami, którzy mu podawali Ahmeda w widome podejrzanie. Kazał więc iść za sobą czarnoksiężnicy, i wrócił się do swoich powierników. Opowiedział im wszystko, i gdy napomknął okoliczność, o którą się obawiał, ażeby piękna wieszczka nie omamiła królewicza do tego stopnia, iżby się do zbrodniczych zama-

chów dał nakłonić, pytał ich o sposoby, któremiby można zapobiedz tak wielkiemu niebezpieczeństwu. —

Jeden z nikczemnych dworaków zabrawszy głos imieniem wszystkich, odpowiedział: — Najjaśniejszy panie, na zapobieżenie temu złemu, gdy już dobrze wiadomo, kto mógł być sprawcą, kiedy ten znajduje się w tej chwili na twoim dworze, i tym mnieby się zdawało, że wypada uwięzić go, nie mówię dla odebrania mu życia, bo by to krzyżącem było zgorszeniem, ale dla zamknięcia go na całe życie w kajdanach. — Inni dworacy pochwalili jednomyślnie to haniebne pochlebcy zdanie.

Jedna tylko czarodziejka znajdując tę radę zbyt gwałtowną, prosiła sułtana o głos: a gdy jej mówić pozwolił, rzekła: — Najjaśniejszy panie, wiem ja, że szczerą gorliwość o twoje dobro, spowodowała tych poczciwych doradców, że ci życzą kazać uwięzić królewicza Ahmeda; ale niech mi wybaczą, co im powiem, że czyniąc to, trzeba także poimać i tych, którzy z nim tu przybyli a ci są geniuszami. Rozumiejąż twoi zacni doradcy, że to tak łatwo przyjdzie rzucić się na nich i wziąć ich w niewolę? Nie zniknęliby oni, mając władzę uczynić się niewidzialnymi, i nie oznajmiliby zaraz wiesz-

czce o uczynionej zniewadze jej mężowi? Zniosłażby ona taką zniewagę bez zemsty? Rozumiem przeto, iżby wypadało inny jaki mniej rażący obmyślić sposób, do ubezpieczenia się przeciw innym wszystkim zamysłom królewicza Ahmeda, żeby nie dać powodu do szemrania ludowi, który przywiązany tak jest do królewiczów synów twoich. Jeżeli najjaśniejszy panie, raczysz przystać na moją radę, jabym życzyła, ponieważ geniuszowie i wieszczki mogą dokazać wiele rzeczy, zdolności ludzkie przechodzących, uczuciem honoru natchnąć królewicza Ahmeda, ażeby dla dobra twego państwa, wyjednał co pożytecznego u wieszczki swojej małżonki, pod pozorem, że tego bardzo potrzebujesz, i że byłbyś mu za to wielce obowiązany. Na przykład ile razy wychodzisz z wojskiem musisz podejmować niezmiernie koszta, nie tylko na pawilony i namioty dla siebie i dla swego wojska, ale też na wielbłądy i muły i różne inne zwierzęta dla przewożenia twych wojennych sprzętów nieodzownie potrzebne; nie mógłżebyś go prosić, żeby swoim wpływem u wieszczki postarał się o taki namiot, któryby jeden człowiek objął w rękę, a całe pod nim pomieściło się wojsko. Więcej nie powiem, bo jeżeli królewicz Ahmed przyniesie pa-

wilon, znajdzie się tyle innych podobnych rzeczy, o które można go będzie prosić, tak iż nakoniec musi przyjść do takiego żądania które bardzo trudne albo też niepodobno będzie wykonać wieszczce, choćby też najobfitsza była w sposoby i wynalazki czarodziejskie. Tym sposobem zawstydzony królewicz nie będzie mógł oczu pokazać na dworze waszej sultańskiej mości, i musi w oddaleniu od świata żyć ze swoją wieszczką, a ty panie zostaniesz wolnym od jego podstępów, i nikt nie będzie ci przyganiał okrucieństwa, co w razie przeciwnym niewątpliwieby nastąpiło.

Sułtan wysłuhawszy czarownicy, zapytał się swych powierników, czy im nie przychodzi na myśl inna jaka od tej rada? a gdy żaden nie nie odpowiedział, przedsięwziął iść za radą czaroksiężnicy, znajdując ją najrozumniejszą i która najbardziej zgadzała się z wrodzoną mu łaskawością.

Nazajutrz, gdy królewicz Ahmed stanął przed sułtanem ojcem swoim, który rozmawiał z powiernikami, i gdy przy nim usiadł, przybycie jego nie przerwało im rozmowy, która trwała jakiś czas o rzeczach obojętnych. Potem sułtan zabrał głos, i obróciwszy się do Ahmeda rzekł: — Mój synu, któryś mnie przybyciem swoim wyr-

wał z głębokiego smutku, w którym mnie była długa twa nieprzytomność pogrążyła, nie chciałeś mi wyjawić miejsca twego pobytu, a ja przestając na tem, żem cię oglądał i słyszał, i że kontent jesteś ze swego losu, nie chciałem wdzierać się w twoje tajemnice, skorom pomiarkował, żeś sobie tego nie życzył. Nie mogę pojąć, co miałeś za przyczynę tak s obie postępować z twym ojcem, który od owej zaraz chwili, jak dziś czyni, cieszyłby się był z tego szczęścia. Już bowiem to szczęście twoje jest mi wiadome; cieszę się z niego równie, jak ty sam, i chwalać to, żeś sobie zaślubił wieszczkę, tak godną kochania, tak bogatą, i tak możną jak się o części dowiedziałem. Choćbym wszystkiej mojej, którą mieć mogę użył potęgi, nie potrafiłbym nigdy o podobne wystarać się ożenienie. Kiedyś więc stanął na tak wysokim stopniu szczęścia, iż ojciec nawet inny mógłby ci pozazdrościć, proszę, ażebyś nie tylko był ku mnie z tem samym sercem, z którym się dotychczas okazywałeś ale też ażebyś użył wszelkiego wpływu, który możesz mieć u swojej wieszczki, dla zjednania mi jej pomocy w potrzebach moich; i dziś zaraz pozwolisz mi pierwsze tego doświadczenie. Wiadomo ci, co za nakłady, oprócz niekończonych trudów, moi wodzo-

wie i ja sam musimy podejmować, ile razy potrzeba wychodzić na wojnę, ile to kosztują namioty, wielbłądy i konie potrzebne do przewożenia; gdybyś więc chciał być w tej mierze pomocnym, cóżbyś mi za łaskę uczynił! Jestem najmocniej przekonany, żebyś mógł wyjednać mi u niej taki pawilon, któryby można objąć ręką, a pod nim całe ukrywać wojsko. Nie zastraszaj się zaś obawą, iż ci tego odmówi, bo wszyscy wiedzą, iż wieszczki są zdolne jeszcze większych rzeczy dokazać. —

Ahmed nie spodziewał się nigdy, żeby sułtan ojciec jego, miał coś podobnego po nim wymagać; zdało mu się zrazu być rzeczą bardzo trudną, że nie powiem, niepodobną do dokazania. Jakoż lubo wiedział poniekąd jaką wielką była władza genituszów i wieszczek, wątpił jednak, ażeby się miała rozciągać do wyjednania takiego pawilonu, o jaki go proszono. Nadto nigdy odtąd nie prosił o nie Pary Banu. Dosyć miał na nieprzestannych jej miłości dowodach, i starał się wszelkimi sposobami przeświadczyć ją, że przywiązaniu jej odpowiadał z całego serca bez żadnych innych widoków, prócz chęci zasługiwania na stateczne jej względy. Nie wiedział zatem co ojcu miał odpowiedzieć. — Najjaśniejszy panie, rzekł,

jeżeliś miał mój przypadek przed tobą i zamiar, który przedsięwziąłem, znalazłszy strzałę moją, czyniłem to dlatego, że mi się nie zdawało, ażeby ta rzecz godną była twojego zajęcia, iżbyś chciał koniecznie o niej wiedzieć. Nie pojmuję, jakim sposobem odkryła się ta przed tobą tajemnica; wyznać jednak muszę, wszystko, co wiesz, jest prawdą. Jestem mężem tej wieszczki, o której ci powiedziano; kocham ją i jestem przeświadczony o wzajemnej ku mnie miłości. Ale co się tyczy wpływu, o którym sądzisz, że mam wielki, nie o tem stanowczego powiedzieć ci nie mogę, a to dlatego, że nie tylko że nigdy nie doświadczałem, ale nawet ani mi to nawet przez myśl nie przeszło; i bardzo byłbym rad, ażebyś mnie najjaśniejszy panie i teraz od tej prośby uwolnił, a dozwolił mi poprzestać na samem szczęściu kochania mojej małżonki i odbierania nawzajem od niej wszelkiej miłości dowodów, żyjąc zupełnie w obojętności względem innych rzeczy, tak, jak sobie postanowiłem. Ale ponieważ prośba ojcowska jest rozkazem dla syna chcącego mu być stale posłusznym, lubo to będzie z wielką dla mnie przykrością i niewymownym gwałtem, nie zaniedbam atoli przedłożyć żonie mojej życzeń twoich, nie ręką jednak za skutek.

Jeżeli zaprzestamę oddawać ci zwykłych odwiedzin, najjaśniejszy panie, to samo już będzie dowodem, że niczego nie dokazałem, i zawczasu upraszam o darowanie mi tej winy i żebyś raczył pozostać w przekonaniu, że to nie było podobieństwem. —

— Mój synu, odpowiedział mu sułtan, bardzo by mnie to martwiło, gdybym cię tem żądaniem mojem do tego miał przywieźć, ażebyś pozbawił mnie pociechy oglądania cię więcej. Widzę, że nie znasz jeszcze władzy, którą mąż powinien mieć nad żoną. Musiałaby twoja żona bardzo oziębłe cię kochać, gdyby mając tak wielką moc, jako wieszczka, odmówiła ci tak małej rzeczy, jaka jest ta, o którą chcesz, ażebyś ją prosił dla mnie. Porzuć tę bojaźń, która nie z kąd inąd pochodzi, tylko ztąd, że rozumiesz iż cię twoja żona nie kocha, tak jak ty ją. Pójdź, proś tylko, a obaczysz, że jesteś bardziej kochany, niż się spodziewać możesz, i pomnij, że nie chcąc prosić, pozbawiamy się wielu korzyści. Zważ dobrze, że jakbyś ty jej nie odmówił, gdyby cię o co prosiła, ponieważ ją kochasz, tak też ona uczyni wszystko na twoją prośbę, bo cię kocha wzajemnie. —

Nie przekonał jednak sułtan indyjski swą mową Ahmeda; wołałby on, żeby go

sułtan indyjski nie wiedział o co prosił, niż o to, co go podawało w niebezpieczeństwo rozgniewania na siebie swojej kochanej Pary Banu; jakoż dla pomieszania, które ztąd uczuł, opuścił dwór dwa dni pierwej, niżli miał we zwyczaju. Za powrotem do podziemnego państwa, wieszczka z wesołą twarzą go witając pytała, o przyczynę pomieszania, które na nim spostrzegła, i widząc, że zamiast dania jej odpowiedzi, pytała ją, jak się miała, i pokazywał niejako po sobie, że nie chciał jej pytaniu zadosyć uczynić, rzekła: — Wtenczas dopiero odpowiem na twoje zapytanie, gdy ty wprzód mnie zaspokoisz. — Długo się wzbraniał królewicz, mówiąc, że to była rzecz małej wagi, lecz im się bardziej wzbraniał, tem ona mocniej nań nalegała. — Nie mogę, rzekła, patrzeć na ten twój smutek, aż mi się nie przyznasz, co cię trapi, ażebym oddaliła twojej niespokojności przyczynę, jakakolwiek by być miała, a musiałaby być bardzo nadzwyczajną, ażeby moją możność przewyższała, jeżeli tylko nie pochodzi z zasług śmierci sułtana. W tym przypadku, do tych środków, którychbym na pociechę twoją użyć mogła, czas sam przyniosłby ci najskuteczniejsze lekarstwo. —

Ahmed nie mógł się dłużej oprzeć u-
silnemu naleganiu wieszczki i rzekł: — Pa-
ni, niech Bóg przedłuży w najpóźniejsze la-
ta życie sułtana ojca mego, i niech go ma w
swojej opiece. Jam go odjechał żywym i
zdrowym; zatem nie ztąd pochodzi pomię-
szanie, które widzisz we mnie; sam sułtan
jest tego przyczyną i tem bardziej mnie to
martwi, że mnie przyprawia o naprzykrze-
nie się tobie. (Najprzód pani, wiesz dobrze,
z jaką troskliwością korzystając z twych
przestróg starałem się taić przed nim to
szczęście, którego doznaję z posiadania
ciebie, ubóstwiania cię, zasługiwania na
twoje względy i miłość, i zostawiania z tobą
w zobopólnej sprzymierzonej mierze; nie
wiem jednak, jakim sposobem mógł się o
tem wszystkiem dowiedzieć! —

Wieszczka Pary Banu przerwała mu w
tem miejscu: — Ja zaś wiem, odpowie-
zkać to pochodzi. Pamiętasz, com ci powie-
działa o niewieście, która cię ułudziła swo-
ją słabością i zyskała twoje politowanie. O-
na to sama a nie kto inny, wyjawiała sułta-
nowi, co przed nim ukrywałaś. Wszakże ci
powiedziała, że ona tak była zdrową, jak
my oboje, otóż okazała w skutku prawdę
mojego domniemania. Jakoż, gdy tylko
dwie niewiasty, którym ją poruczyłam, da-

ły się jej napić wody powszechnie leczącej
gorączki, której ona jednak nie otrzebo-
wała bynajmniej, zmyśliła, że ją ta woda
uleczyła, i kazała się do mnie przyprowadzić
na pożegnanie, ażeby czemprędzej biegła
powiedzieć sułtanowi o skutku swej wy-
prawy. Tak nawet była skwapliwą, iżby by-
ła odeszła, nieoglądając mego pałacu, gdyby
sama rozkazawszy ją oprowadzić dwom
niewiastom, nie dała jej do zrozumienia,
że zasługuje na to, ażeby mu się przypatrzy-
ła. Ale wróćmy się do pierwszego. Bardzo
jestem ciekawa usłyszeć cię, w czem takim
sułtan naraża cię na uprzykrzenie się mnie;
co jednak nie jest, za wczasu cię upewniam.

— Pani, rzekł tedy Ahmed, mogłaś
miarłkować, że dotychczas uszczęśliwiony
twa miłością, nie prosiłam cię o żadną inną
łaskę. Mając żonę tak godną kochania, cze-
goż mogłem więcej żądać? Nie tajna mi by-
ła moc twoja; lecz nie miałem nigdy tej
myśli, ażebym chciał cię doświadczać. To
mniej na względzie, proszę cię, że to nie
ja, lecz sułtan, ojciec mój zanosz do ciebie
prośbę niebaczną, jak mi się zdaje, ażebyś
go obdarzyła mamiotem, któryby jegą i całe
wojsko, kiedy stamie obozem, zasłanał prze-
ciw wszelkim natarczywościom powietrza,
i któryby można objąć jedną ręką. Powta-

rzam jeszcze raz, że nie ja, ale sułtan ojciec mój prosi cię o tę łaskę. —

— Ahmedzie, odpowiedziała wieszczka z uśmiechem, bardzo mnie boli, iż tak mała rzecz wprawiła cię w tak wielkie zamieszanie i niespokojność duszy. Ja widzę, że to z dwóch przyczyn pochodzi; najprzód, żeś na siebie nieprzełamane włożył prawo przestawać na tem iż, mię kochasz i jesteś kochanym, i nie prosić o rzecz najmniejszą, któraby mojej mocy doświadczać zdawała się. Powtóre, że chociażbyś, nie wiem co mi powiadał, pewna jestem, żeś mniemał, iż prośba, którą ci kazał sułtan ojciec twój do mnie zanieść, przewyższała moc moją. Pierwsze bardzo mię cieszy i jeszczebym cię za to bardziej kochała, gdyby to być mogło. Co do drugiego, mogę ci łatwo pokazać, że to o co mię sułtan prosi, jest bardzo małą rzeczą, i że w potrzebie daleko trudniejszych dokazać mogę. Uspokój się więc, i bądź pewny, że mi się tą prośbą nie tylko nie stajesz naprzykrzonym, ale owszem będę sobie miała za największą przyjemność, czynić to wszystko, co tylko zechcesz. —

Tych słów domawiając, kazała zawołać do siebie swoją podskarbinę. — Nurdzyhano, rzekła do niej wieszczka, przynieś mi tu namiot, jaki może być w skarbie moim

największy. — Nurdzyhano pobiegła i wróciła, przynosząc namiot który nie tylko można było ręką objąć, ale nawet schować w kieszeń, i podała go wieszczce, pani swojej, która doręczyła go Ahmedowi, ażeby się mu przypatrył. —

Ahmed ujawszy namiot, który mu wieszczka jako największy ze swego skarbcza przynieść kazała, rozumiał, że sobie z niego czyni żarty, i znać było po twarzy i obojętności wejrzenia, że tak sądzi. Pary Banu spostrzegłszy to, roześmiała się, mówiąc: — Cóż ci to książę! pewnie myślisz, że ja z ciebie żartuję? Otóż poznasz natychmiast, że to nie żarty. Nurdzyhano, rzekła do swojej podskarbinie, odbierając namiot królewiczowi, a oddając go jej napowrót, rozciągnij go, ażeby książę zobaczył, ażali mniejszy jest, niżeli sułtan mieć sobie życzył. —

Podskarbina wyszła z pałacu i znacznie oddaliła się na rozległą równinę, żeby, jak go rozwinie, jedna część oparła się o pałac. Gdy to uczyniła, dopiero Ahmed pomiarkował, że nie tylko nie jest mały, ale tak obszerny, iżby dwa wojska tak liczne, jak sułtan ojciec jego pomieścić żądał, mogłoby się podeń schować. Natenczas zawołał z uniesieniem radości: Ach! pani, przepraszam cię

po tysiąc razy za moje niedowiarstwo. Już teraz z tego, co widzę przekonany jestem, że nie masz nic na świecie, czegoś ty potrafić nie mogła. — Widzisz więc, odpowiedziała mu wieszczka, że mój namiot jest jeszcze większy, niż potrzeba. Ale zważ jedno, to jest, że on ma tę własność, iż się rozszerza lub zmniejsza według odległości miejsca które ma okrywać, a to wszystko dzieje się bez pomocy ludzkich rąk. —

Podskarbhini zwinęła namiot, złożyła go, jak był przedtem, przyniosła i oddała w ręce królewicza. Ahmed przyjął go i nazajutrz wsiadł na koń i zwyczajnym otoczywszy się orszakiem, pojechał do sułtana ojca swego.

Sułtan, który był tego uprzedzenia, że namiot, jakiego on żądał, wszelką możność przechodzi, niewypowiedzianie się dziwił pośpiechem syna swego. Odebrał namiot i natrzymawszy się jego szczupłości, nie mógł się pojąć z zadumienia, kiedy go kazał rozciągnąć na obszernej równinie o której wyżej mówiliśmy, i przekonał się, że jeszcze dwa wojska tak liczne, jak były jego, mogłyby się wygodnie w nim pomieścić. Że zaś mógłby to poczytać za zbytek mogący użycie jego utrudzić w razie potrzeby, nieomieszkał królewicz przestrzedz go, że ta obszerność będzie zawsze odpowiadać liczbie wojska.

Sułtan indyjski oświadczył na pozór wielką wdzięczność synowi swemu, za tak wspaniałą upominek, obowiązując go, aby i wieszczce Pary Banu winne imieniem jego zawiózł podziękowanie, i żeby tem widoczniej pokazał, w jakim dar ten miał szacunku, rozkazał go pilnie zachować w skarbcu swoim. W duchu atoli jeszcze większą zapalił się zazdrością nad tę, którą w nim pochlebcy wzmowie z czarnoksiężnicą podniecili; biorąc zaś na uwagę, że królewicz syn jego zapomocą swej wieszczki, był mocen dokazać wszystką jego możność, wielkość i bogactwa nieskończenie przewyższających; tem większą niż przedtem uczuł w sobie żądzę ruszenia wszelkich sprężyn na zgubę własnego syna; dlatego naradzał się z czarnoksiężnicą, jakby tego dokazać, a ona go podmówiła, a żeby go prosił o udzielenie mu wody ze źródła lwiego. —

Wieczorem, gdy sułtan w pośród zgromadzonych swoich dworzaków zasiadł, gdzie i Ahmed znajdował się, obrócił do niego mowę w te słowa: — Mój synu, jużem ci oświadczył jak dalece jestem ci obowiązany, że mi się wystarałeś o namiot, który ja poczytuję za najszacowniejszą mego skarbcza ozdobę; lecz zechciej jeszcze drugą rzecz dla mojej miłości uczynić, za którą nie mniej ci wdzięcz-

nym będę. Dowiaduje się, iż wieszczka, żona twoja, używa jakiejś wody ze źródła lwiego, leczącej wszystkie najniebezpieczniejsze gorączki; jako tedy pewny jestem, że ci jest miłe życie moje, tak nie wątpię, że mi się wystarasz o udzielenie tej wody, i obdarzysz mnie nią, jako powszechnym lekarstwem, które mi się każdego czasu przydać może. Uczyniż mi tej ważnej wagi przysługę, a dopełnisz tym sposobem obowiązków dobrego syna. —

Ahmed rozumiejąc, że sułtan ojciec jego poprzestanie na otrzymaniu namiotu tak osobliwszego i tak użytecznego, jaki mu przystawił, i że nie będzie nań wkładał więcej obowiązków mogących go poróżnić z wieszczką Pary Banu, osłupiał, usłyszawszy nowe żądanie, chociaż go uroczyście upewniała, że dla niego wszystko uczyni, co tylko będzie w jego mocy. Po niejakiem chwili milczenia: — Najjaśniejszy panie, rzekł, proszę cię, racz być przekonany, że nie masz nic takiego na świecie, czego bym nie był gotów uczynić lub przedsięwziąć, dla przedłużenia dni drogich życia twego; ale rad bym, ażeby się to obejść mogło bez uczestnictwa mojej żony, dlatego nie śmiem ci obiecywać dostawienia tej wody. Mogę cię atoli upewnić, że nie omieszkam jej o to prosić;

ale z tym samym gwałtem, który sobie zadałem dla wyjednania namiotu.

Najazutrz powróciwszy Ahmed do swej wieszczki Pary Banu, zdał jej szczerze i sumiennie sprawę, co uczynił i co się działo na dworze sułtana ojca jego, przy okazywaniu namiotu, który przyjął z zapewnieniem wielkiej za to wdzięczności. Nie zamileżał też i nowej prośby, którą mu kazał imieniem swoim wynurzyć, i kończąc przydał: — Najmilsza moja królowo, to co ci mówię, jest tylko ze strony mojej otwartem oznajmieniem zasłanych między mną i sułtanem ojcem moim rozmów. Co się tyczy skutku samego, od ciebie zależy przyjąć lub odrzucić; mnie na tem nie zależy, wola moja jest nieodzielna od twojej. —

— Nie, nie, odpowiedziała wieszczka Pary Banu, bardzo cieszę się z tej sposobności, w której może poznać sułtan indyjski że nie jestem dla syna jego obojętną. Chętnie życzeniu jego zadosyć uczynię, i cokolwiek doradzi mu czarnoksiężnica, bo widzę, że to z jej pochodzi natchnienia, nie będzie się miał przyczyny żalić ani na mnie, ani na ciebie. W żądaniu tem ukrywa się potajemny jad złości, co sam uznasz, skoro usłyszysz, co ci powiem. Źródło lwie jest w pośród dziedzińca wielkiego zamku, którego

bram strzeże czterech lwów bardzo potężnych, z których po kolei dwóch używa snu, a dwóch czuwa naprzemian, ale niech cię to nie trwoży, podam ja ci łatwy sposób przejścia w pośród lwów czuwających, bez żadnego niebezpieczeństwa. —

Pary Banu zabawiała się pod ten czas szyciem, a mając przy sobie parę kłębków nici, wzięła jeden i podawszy go księciu Ahmedowi, rzekła: — Oto masz najprzód ten kłębek, wnet ja ci powiem, na co użyjesz, każ sobie przygotować dwa konie, na jednego wsiedzisz, a drugiego poprowadzisz przy sobie, obładowanego rozéwiartowanym baranem, którego dziś trzeba zaraz zabić, dalej weźmiesz sobie naczynie, które ja ci każę dać na czerpanie wody, a gdy jutro jak najraniej wyjedziesz za żelazną bramę, rzuć przed sobą kłębek nici, ten będzie się toczył i nie przestanie się pomykać aż do samej bramy zamkowej. Jedźże za nim aż na miejsce, a gdy się zatrzyma, ponieważ brama będzie otwartą, ujrzysz cztery lwy, z których dwa czuwające przebudzą swoim ryczeniem dwóch innych śpiących; nie lękajże się, ale rzuć każdemu z nich ówierć barana, nie zsiadając z konia. To uczyniwszy, uderz nieodwłocznie w konia, i wolnym biegiem udaj się natychmiast do źródła, napełnij wodą naczy-

nie, nie zsiadając wciąż z konia, i powracaj tym samym krokiem. Lwy, będąc żarciem zatrudnione, zostawią ci wolny przejazd. —

Ahmed wyjechał nazajutrz o tej godzinie, którą mu wieszczka Pary Banu wyzna-
czyła, i wszystko podług jej rady wykonał co do słowa. Przybył do bramy zamkowej, rozdzielił cztery ówierci barana pomiędzy czterech lwów, i przejechał pośród nich bez bojaźni, naczepił wody pełne naczynie, powrócił i wyjechał z zamku bez uszkodzenia. Gdy się trochę już oddalił, obejrzawszy się spostrzegł, iż dwa lwy biegły za nim; nie przestraszywszy się bynajmniej dobył szabli i gotował się do obrony. Lecz gdy jadąc dalej spostrzegł, że jeden z lwów zatrzymał się przed nim w niejakiej odległości, dając znaki łbem i ogonem, że mu nic złego nie uczyni, ale tylko chce mu przodkować, i że drugi pozostał w tyle, aby szedł za nim, schował szablę do pochwy i tym sposobem odbywał dalszą podróż aż do stolicy indyjskiej, gdzie w asystencyi dwóch lwów wjechał, które go dopiero przed bramą pałacu odstąpiły i dopuściwszy wolnego wjazdu powróciły tą samą drogą, którą przyszły, nie bez wielkiego strachu i rozpierzchnienia się pospólstwa, i tych wszystkich, co je widzieli, ażeby się z niemi nie spotkać, chociaż lwy biegły wol-

nym krokiem, nie okazując żadnych znaków srogości. —

Wielu dworzan, którzy przybiegli przytrzymać konia Ahmeda, weszli za nim aż do pokoju sułtana, gdzie ze swymi powiernikami rozmawiał. Tam zbliżywszy się do tronu, złożył naczynie u nóg sułtana, pocałował bogaty kobierzec, który okrywał stopnie tronu i powstając rzekł: — Najjaśniejszy panie, otóż jest woda uzdrawiająca, której sobie życzyłeś, ażebyś ją policzył pomiędzy rzeczy kosztowne, które ubogacą i przyozdobią twój skarbiec. Życzę ci ojcze i panie zdrowia tak czerstwego, ażebyś nigdy nie potrzebował tej wody. —

Wysłuchawszy to oświadczenie Ahmeda, kazał mu sułtan usiąść po prawicy swej i tak do niego przemówił: — Mój synu, za ten upominek winienem ci tem większą wdzięczność, że dla miłości mojej, w tak widoczne podawałeś się niebezpieczeństwo. — Łatwo tu domyśleć się, dlaczego sułtan wspomniał o niebezpieczeństwie Ahmedowi, bo czarnoksiężnica, która знаła źródło lwie, uprzedziła go była o tem. Uczyniże mi tę przyjemność, rzekł dalej i powiedz jakim sposobem, a raczej cudem z tak zgubnej uiściłeś się obietnicy. —

Najjaśniejszy panie, odpowie Ahmed, wdzięczność, którą mi oświadczasz, nie mnie należy, lecz wieszczę żonie mojej, nie przyznaję więc sobie ztąd żadnej innej chwały tylko tę, że w tem wszystkim trzymałem się wiernie jej rady. — W tem miejscu odpowiedział mu wszystko, a mianowicie, podróż, którą odprawił i jakim w niej zachował się sposobem. Wysłuchawszy go tedy sułtan, z okazaniem wielkiej na pozór radości, ale w duchu z tą samą zawiścią, która zamiast zmniejszenia, jeszcze się bardziej powiększyła, powstał i odszedł do odległych pokojów, gdzie mu czarnoksiężnicę, po którą zaraz posłał, sprowadzono. —

Zawistna baba stawivszy się, nie dopuściła nawet sułtanowi, ażeby ją uprzedzał o przybyciu Ahmeda i pomyślnym skutkiem jego podróży; wiedziała ona już o tem wszystkim z publicznego odgłosu, który lotem błyskawicy rozbiegł się i już się gotowała na nowy niezawodny sposób zgubienia królewicza. Zwierzyła się z tem zaraz sułtanowi, który nazajutrz w gronie swoich pochlebców objawił go Ahmedowi w te słowa: — Mój synu, rzekł, jedną jeszcze mam do ciebie prośbę, po której dopełnieniu już w niczem nie będę natrętym twemu posłuszeństwu, ani twym u wieszczki względom, ta zaś jest,

ażebyś mi przyprowadził człowieka, nie wyższego nad półtorej stopy, mającego brodę trzydzieści stóp długą, który uniesie na barkach drąg żelazny, pięćset funtów ważący, używając go jako laseczki, i który umie mówić. —

Ahmed mniemając, że takiego człowieka jakiego sułtan żądał, nie było na świecie, chciał się od tego wymawiać, ale sułtan upornie stał przy swem żądaniu dodając: że wieszczka jeszcze niepodobniejszych rzeczy dokazać może. —

Nazajutrz, gdy książę powrócił do królestwa podziemnego Pary Bamu, oświadczył jej nową prośbę sułtana ojca swego, którą uznawał być niepodobniejszą do wykonania niżeli dwie były pierwsze. — Co się mnie tyczy, mówił dalej, nie mogę pojąć, ażeby się na świecie mógł znajdować tego rodzaju człowiek. Ojciec mój chciał zapewne mnie tylko doświadczyć, czy jestem tyle dobroduszny, że mu się o takiego człowieka postaram; ale jeżeli jest taki człowiek, to mnie chce bez wątpienia zgubić. Bo jakżeby mógł po mnie tego wymagać, ażebym mu dostawił tak małego człowieka, któryby był podobnie uzbrojony, jak on żąda? Jakąż bronią potrafiłbym go przymusić do poddania się pod moc moją? Jeżeli jest taki sposób, pro-

szę cię, podaj mi go, ażebym zdołał wyjść z honorem, z tak niebezpiecznego położenia.

O mój luby książę, odpowiedziała wieszczka, nie obawiaj się niczego. Jedno tylko groziło ci niebezpieczeństwo, kiedy szło o przyniesienie wody ze źródła lwiego, sułtanowi ojcu twojemu; ale już nie masz żadnego w znalezieniu takiego człowieka, jakiego on mieć żąda. Tym człowiekiem jest mój brat Szaybar, który zamiast coby miał być mi podobnym, chociaż jesteśmy dziećmi jednego ojca, jest natury tak gwałtownej, że go pod żadnym sposobem od straszliwego okrucieństwa odwieść nie można, jak raz przez kogo obrażony lub zaczepiony zostanie. Oprócz tego zaś jest bardzo dobry, i zawsze gotów do uczynienia wszystkiego, czego kto po nim wymaga. Postawa właśnie jego jest taka, jaką ci sułtan odmalował. Nie ma innego oręża, tylko drąg żelazny pięćset funtów ważący, bez którego nigdzie się nie ruszy, i który dla niego wszędzie nakazuje uszanowanie. Każę ja go sprowadzić, a osądzisz, czy ja prawdy nie gadam, ale nade wszystko przygotuj się, ażebyś się nie lekkał jego dziwacznej postawy, gdy go ujrzysz przed sobą. —

— Królowo moja, odpowiedział Ahmed, gdy Szaybar, jak powiadasz jest twoim bra-

tem, chociażby był najszpetniejszym i najdzikszy, nie tylko się go nie zlekne, ale owszem będę go kochał, czcił i za najbliższego krewnego uważał. —

I zaraz kazała sobie przynieść przez gannek pałacu fajenkę szczerozłotą, pełną ognia i puszkę z tego samego kruszczu, a wzięwszy nieco kadzidla z puszki, wrzuciła na fajerkę, z czego powstał dym gruby. —

Niebawem po tym obrzędku rzekła do Ahmeda: — Patrz książę, oto mój brat się zbliża, widzisz go? — Ahmed, spojrział i spostrzegł Szaybara, który nie był wyższy nad półtorej stopy, postępował ku niemu wolno niosąc drogą żelazny pięćset funtów ważący, i mając brodę gęstą, długą na trzydzieści stóp, która rozciągała się przed nim, wąsy w miarę brody, zakręcone poza uszy, tak iż mu twarz okrywały; oczy świnie utopione w głowie potwornie wielkiej i nakrytej czapką. Przy tej postawie był jeszcze garbatym z tyłu i z przodu. —

Gdyby Ahmed nie był wprzód ostrzeżony, że Szaybar jest bratem Pary Banu, nie mógłby nań spojrzeć bez przestachu; lecz zapewniony tym opisem, czekał go ze statecznym unysłem wraz z wieszczką i powitał go bez trwogi. —

Szaybar, który im bardziej się zbliżał, tem pilniej wpatrywał się w Ahmeda takim wzrokiem, że powinien był zmartwieć, przystąpiwszy do Pary Banu, spytał, co to za człowiek? Kochany bracie, odpowiedziała mu, że to jest mój mąż, nazywa się Ahmed, jest synem sułtana indyjskiego. Powód, dla którego cię nie zaprosiłam na wesele, jest ten, iżem nie chciała przeszkadzać ci w wyprawie, którąś był wtenczas przedsięwziął, i z której słyszę, żeś zwycięzcą powrócił, teraz zaś na jego prośbę ośmieliłam się wezwać cię.

Na te słowa Szaybar spojrzawszy na Ahmeda łaskawszym wzrokiem, które jednak nie zmniejszyło bynajmniej jego dzikości, rzekł: — Moja siostrze, w czemże takim potrzebuje mojej usługi, niechaj mówi. Kiedy jest twoim mężem, to samo już dla mnie staje się obowiązkiem uczynienia dlań wszystkiego, czego tylko zechce. — Sułtan ojciec jego, rzekła Pary Banu, ma ciekawość poznania cię, chciej więc za nim udać się do niego. — Niech mię prowadzi, odpowiedział Szaybar; gotów jestem iść za nim. — Mój bracie, odpowie Pary Banu, dziś będzie już za późno, zatem racz to na jutro rano odłożyć. Tymczasem zaś, ażebyś wiedział o wszystkich okolicznościach, które zaszły

pomiędzy sułtanem i królewiczem Ahmedem od czasu pobrania się naszego opowiem je dzisiaj wieczór. —

Nazajutrz Szaybar wywiezawszy się o wszystkim, wyszedł bardzo rano z Ahmedem, który go miał sułtanowi przedstawić. Przybyli zatem do stolicy, a gdy Szaybar w bramie stanął, wszyscy, którzy go tylko zobaczyli, przejęci trwogą na tak okropne widowisko pochowali się jedni do sklepów, inni do domów, pozawierawszy bramy, a drudzy uciekając, nabawili strachem wszystkich z którymi się spotkali, sami nie śmiejąc nawet spojrzeć na siebie. Tym sposobem im bardziej Szaybar i Ahmed zbliżali się, powolnym idąc krokiem, tem większy był popłoch po wszystkich ulicach i rynkach, aż do samego pałacu. Tam odźwierni zamiast bronienia wejścia Szaybarowi, zmykali na wszystkie strony, zostawując mu wolne przejście. Ahmed i Szaybar dostali się bez przeszkody aż do sali obrad, gdzie sułtan zasiadłszy na tronie, dawał posłuchanie; a gdy strażę na widok Szaybara pierzchnęły, nikt im już nie zawadzał na drodze. —

Szaybar podniósłszy głowę, zbliżył się zuchwale do tronu, i nie czekając, ażeby go Ahmed przedstawił, przemówił do sułtana

w te słowa: — Tyś mnie żądał, rzekł, otóż jestem, czego chcesz odemnie? —

Sułtan zamiast dania odpowiedzi, oczy sobie rękami zasłonił i odwrócił się, ażeby nie patrzeć na taką szkaradną poczwagę. Szaybar rozgniewany tak nieobyczajnym i obraźliwym przyjęciem, podniósł swój drąg żelazny mówiąc: — Gadajże więc, wyciął go w głowę i zabił; i pierwej to wykonał, aniżeli Ahmedowi przyszło na myśl przeprosić go za ojca i ledwie tyle dokazał, że uwolnił od śmierci wielkiego wezyra, przekładając, że on raczej był godzien pochwały za dobre rady, które dawał sułtanowi ojcu jego. — To więc ci muszą być, rzekł Szaybar, którzy mu złych rad dodawali? — Wymawiając te słowa, zabijał jednego po drugim wszystkich innych wezyrów po prawej i po lewej stronie stojących, wszystkich powierników i pochlebców sułtana a nieprzyjaćiół Ahmeda. Ile razy machnął, tyle było trupów i ci tylko uszli śmierci, których trwoga nie pozbawiła mocy w nogach i nie przeszkodziła im ratowania się ucieczką.

Skończywszy tę krwawą rzeź, Szaybar wyszedł z sali obrad i na środku dziedzińca, mając drąg żelazny na ramieniu, spojrzawszy na wielkiego wezyra, który szedł z Ahmedem, jako dawcą życia, zawołał: Do-

brze ja wiem, iż tu jest jakaś czarnoksiężnica, jeszcze większa nieprzyjaciółka księcia mego szwagra, niżeli ci złośliwi pochlebcy, których tak sprawiedliwie ukarałem; chcę, ażeby mi ją tu sprowadzono. — Wielki wezyr kazał ją odszukać i dostawić, a Szaybar zadawszy jej raz śmiertelny drągiem żelaznym, zawołał: — Naucz się, co to jest dawać złośliwe rady, i czynić się chorą! — I czarnoksiężnica wyzionęła ducha. —

— Niedosyć jeszcze na tem, rzekł Szaybar, wygubię podobnym sposobem całe miasto, jeżeli natychmiast królewicza Ahmeda sułtanem indyjskim nie uzna. — I tejeż chwili, wszyscy ci, którzy byli obecni, krzyknęli: — (Niech żyje sułtan Ahmed! — Niebawem całe miasto brzmiało tymi samymi okrzykami i obwoływaniem; Szaybar kazał go oblec w szaty sułtana indyjskiego, osadził na tronie, a po złożeniu hołdu i przysięgi na wierność, siostrę swoją Pary Banu sprowadził z wielką paradą, i kazał ją także uznać sułtanką Indyi.

Co się tyczy księcia Alego i księżniczki Nurunnihary, ponieważ oni nie należeli oni wcale do spisku przeciw tak pomszczonemu Ahmedowi, a nawet o tem nie wiedzieli, przeto Ahmed nazaczył im w dziale znaczną prowincję, z jej stołecznem miastem, gdzie

resztę dni swoich przepędzili. Wyprawił też w poselstwie dworzanina do Husena brata starszego, z doniesieniem o zaszłej zmianie i z oświadczeniem mu, ażeby sobie w państwie tę prowincję wybrał, która mu się będzie podobać, i odzierzył ją na własność. Ale Hussen tak się szczęśliwym być znajdował na swojej pustyni, iż kazał dworzaninowi podziękować imieniem swoim sułtanowi bratu swemu młodszemu za tę łaskawość, i upewnić go o swej wierności, dodając: że go o tę szczególną uprasza łaskę, ażeby mu pozwolił i nadal żyć w pustelniczej osobności, którą sobie tak upodobał. —

po swoim ojcu, który doszedłszy bardzo lat podeszłych, zostawił mu królestwo perskie w dziedzictwie.

Po odbyciu zwykłych obrządków swojego na tron wstąpienia i oddaniu pogrzebowej posługi zmarłemu sułtanowi, nowy władca Chozruszah, częścią z przyrodzonej skłonności, częścią przez obowiązek, chcąc sam przez się wiedzieć co się w państwie jego działo, wyszedł tajemnie z pałacu około drugiej godziny po północy, wzięwszy z sobą wielkiego wezyra podobnie jak sam ubranego. Przechodząc przez jedną ulicę, gdzie sam tylko pospolity gmin mieszkał, posłyszał w jednym miejscu dość głośne gadanie: zbliżył się więc do tego domu, z którego głos wychodził, i spojrzawszy przez szparę drzwi postrzegł światło i trzy siostry siedzące na sofie, które z sobą rozmawiały po wieczery, Z mowy najstarszej dostrzegł zaraz, że głównym celem ich rozmów było zameżcie. — Ponieważ mówimy tu o naszych życzeniach, rzekła, jabym rada pójść za piekarza sułtańskiego; najadłabym się do woli delikatnego chleba, który pospolicie nazywają monarszym, dla jego wybornej smakowitości; i mocno ciekawa jestem czy też wy macie taki dobry gust, jak ja? — Co do mnie odpowie druga siostra, ja życzyłabym sobie być

HISTORIA

o dwóch siostrach zawistnych szczęścia młodszej siostry.

Sułtanka Szeherazada nie przestając swemi powieściami utrzymywać sułtana indyjskiego w wątpliwości, czy ją miał stracić, czy zostawić przy życiu, zaczęła tegoż samego poranku, nową powieść w te słowa:

— Najjaśniejszy panie, rzekła, był jeden monarcha perski imieniem Chozruszah który zaczynając poznawać świat, wielkie miał upodobanie przyglądać się podczas nocy zachodzącym pomiędzy ludźmi wypadkom. Przebierał się często z poufałym swym służką, podobnie jak sam przebrany, i przebiegając ulice miasta, napadał na wiele dziwnych przygód, których tu dziś nie będę w szczególe opowiadać, ale spodziewam się najjaśniejszy panie rad będziesz posłuchać tej, która mu się przytrafiła za pierwszym wyjściem wkrótce po wstąpieniu na tron

żoną kuchmistrza sułtańskiego; jałłabym wyśmienite potrawy; a jako przekonana jestem, że chleb sułtana musi być dla wszystkich w pałacu, nie brakłoby mi i na nim. Wiesz tedy moja siostró, przydała, obróciwszy się do starszej, że mój gust jest daleko lepszy od twego. —

Najmłodsza siostra, która była przedziwnej urody i która daleko więcej miała powabów i rozumu niż tamte dwie, rzekła z kolei: — Co się tyczy mnie, ja moich życzeń nie ograniczam na tak małych żądaniach, ja nieco wyżej sięgam; a ponieważ idzie tu o zamęście, otóż jałłabym chciała zostać, żoną samego sułtana. Wydałabym mu na świat syna, któryby miał włosy z jednej strony złote, a z drugiej srebrne; kiedyby płakał, zamiast łez perłyby z oczu jego spadały; a ile razy by się roześmiał, wargi jego rumiane wydawałyby się jak pączki róży rozkwitłej.

Życzenia trzech siostr a osobliwie najmłodszej zdawały się tak być osobliwe sułtanowi iż przedsięwziął je doprowadzić do skutku; i nie otworzywszy tego zamysłu wielkiemu wezyrowi, kazał mu dobrze uważać ich dom, ażeby nazajutrz trafił do niego i sprowadził wszystkie trzy siostry do pałacu swojego.

Nazajutrz wielki wezyr czyniąc zadość woli sułtana, ledwie tyle trzem siostrom pozwoił czasu, ażeby się ucziwie ubrały, mając stanąć przed sułtana obliczem, nie im więcej nie powiedziałwszy, tylko, że sułtan chciał je poznać. Przeprowadził ich do pałacu a gdy stanęły przed tronem, spytał ich sułtan: — Powiedźcie mi, czy pamiętacie dziś te życzenia, któreście sobie wczoraj wieczorem nawzajem wynurzały będąc wesołej myśli? Nie tajcie się z niczem przede mną, bo rad jestem o wszystkim wiedzieć. —

Na te słowa sułtana, trzy siostry, które się tego nigdy nie spodziewały, pomieszane spuściły oczy, a wstyd, które ich twarze zarumienił, dodał tem większych wdzięków najmłodszej, która do reszty pozyskała serce sułtana. Że zaś ze wstydu i bojaźni, czy rozmową ich sułtan nie jest obrażony, głębokie zachowywały milczenie, monarcha to spostrzegłszy, rzekł, na dodanie im serca: — Nie bójcie się niczego, nie przyzywałem was na umartwienie wasze; i gdy widzę, że zapytanie moje pomięszało was bardzo, a wiem, czego sobie każda z was życzy, chcę dziś te życzenia spełnić. Ty, przydał dalej, która pragnęłaś być moją żoną, dziś jeszcze nią zostaniesz; a wy, rzekł dalej — obróciwszy się do starszej i średniej

siostry zostaniecie zaraz żonami piekarza i kuchmistrza mojego. —

Po takim oświadczeniu woli sułtana, najmłodsza dając przykład starszym, rzuciła się do nóg jego, wynurzając mu swoją wdzięczność: — Najjaśniejszy panie, rzekła, życzenie moje które jest wiadome tobie, było tylko owocem swobodnej i wesołej myśli; nie jestem ja godna tego szczęścia i błagam cię o darowanie mi tej zuchwałości. — Siostry jej także chciały podobnie się wymówić ale sułtan przerwawszy im mowę, rzekł uroczyście głosem: — Nie to nie może być inaczej; żądanie każdej was musi odebrać swój skutek. —

Jakoż weselne gody odprawiły się tego samego dnia tym sposobem jak sobie sułtan Chozruszah ułożył; z niemałą atoli różnicą. Wesele najmłodszej siostry było nader wspaniałe, i z tem powszechną radością oznaczeniem, które zwykło się dziać przy zaślubinach sułtana z równą sobie królowną; gdy przeciwnie wesela dwóch drugich sióstr z taką tylko odprawiły się świetnością, jaka zgodna być mogła z położeniem ich mężów, to jest piekarza i kuchmistrza. —

(Niedługo obydwie siostry zaczęły mocno czuć tę nierówność zachodzącą między ich a siostry najmłodszej zamężciem. Z tej przy-

czyny więc, coby miały być zadowolone ze swego szczęścia, jakkolwiek zdawało się przewyższać ich nadzieje, zapaliły się straszną zazdrością, która nie tylko pomieszała ich radość, ale wnet o wielkie strapienia przyprawiła młodszą ich siostrę, żonę sułtana. Zrazu nie miały sposobności wynurzyć sobie nawzajem, co która z nich myśli o tem pierwszeństwie, które sułtan dał najmłodszej, jak im się zdawało z ich krzywdą: bo ledwo im czas wystarczył na przygotowanie się do ślubu. Lecz skoro po kilku dniach zdarzyło im się zejść w łaźni publicznej, którą sobie na miejsce schadzki wyznaczyły: — Ha, cóż ty na to moja siostro, rzekła starsza do średniej, co myślisz o naszej najmłodszej siostrze, jeżeli to jest stworzenie zrodzone na sułtankę? — Przyznam się, rzekła średnia, że ja tego nie nie rozumiem, nawet pojąć nie mogę, co za wdzięki w niej upatrył sułtan, że się tak niemi zaślepił. Wszakże to tylko jest małąpiątko, bo wiesz najlepiej w jakim stanie widzieliśmy ją obydwie. Miałoż to być dostatecznym powodem dla sułtana, by na nią zwrócił oczy, dlatego, że trochę młodszą od nas? Tyś była godną jego łoża; tobie on powinien wyrządzić tę sprawiedliwość, ciebie nad nią przenosząc.

— Moja siostrze, odpowie starsza, próżno tu o mnie chcesz mówić; nie miałabym co przyganić, gdyby był sułtan ciebie obrał; ale że tę brzydnicę, to mnie boli, pragnę się za to mścić nad nią, gdzie tylko będę mogła, i ciebie także to nie mniej zajmowaćby powinno. Dlatego proszę cię, ażebyś się ze mną złączyła, abyśmy tu działały wspólnie, i ażebyś mi zaraz powiedziała, jakie na umartwienie jej przyjdą ci do głowy sposoby, przyrzekając wzajemnie, że nie zatają nic przed tobą, co tylko dobrego wymyślę.

Uknowawszy ten mocny spisec, obie siostry widywały się często i za każdym razem o niezem innym nie mówiły, tylko o środkach, które mają przedsięwziąć na zachwianie a raczej na zgubę sułtanki siostry swojej najmłodszej. Podawały sobie kilka rozmaitych sposobów; lecz naradzając się nad ich wykonaniem, tak wielkie zawsze znajdowały trudności, że nie śmiały ich użyć. Czasami odwiedzały ją w pałacu i czyniły jej takie oświadczenia przyjaźni, na jakie tylko mogły się zdobyć, chcąc ją przekonać, ile je to cieszyło, że widzą swoją najmłodszą siostrę na stopniu tak wysokiej godności. Sułtanka ze swej strony przyjmowała je zawsze z oznakami szacunku i względów, jakich tylko mogły wymagać po sio-

strze, nie zaślepionej blaskiem swojego dostojenstwa, i nie przestającej je kochać tak serdecznie, jak przedtem.

W kilka miesięcy po swoim zameżczeniu, sułtanka została przy nadziei. Sułtan wielkie ztąd ukazywał uradowanie i radość ta rozgłoszoną będąc po pałacu i po całym dworze, rozeszła się lotem błyskawicy po wszystkich częściach miasta stołecznego Persyi. Obie siostry przysły jej tego winszować: i wtenczas zaraz uprzedzając ją względem niewiasty potrzebnej do odbierania nowo narodzonego dziecka, prosiły jej, żeby je same do usługi przypościła. Sułtanka odpowiedziała im wdzięcznie: — Moje siostry ja bym sobie nie inaczej życzyła, jak możecie być tego pewne, gdyby to odemnie zależało, jestem jednak wam mieskończenie obowiązana za waszą ku mnie przychylności, muszę się atoli stosować do woli sułtana, jak on rozkaże. Potrafcież więc to, ażeby wasi mężowie użyli swoich przyjaciół do prośnienia go o tę łaskę; a jeżeli mi o tem wspomni, bądźcie pewne, iż nie tylko okażę mu, iż mi to radość sprawia, ale też podziękuję mu, że was, nie kogo innego wybrał. —

Jakoż tak zapewnione, namówiły mężów, iż obadwa, każdy ze swej strony, obchodzili dworzan na siebie łaskawych pro-

sząc o wstawienie się do sułtana, aby żonom ich nie odmawiał tego szczęścia, którego sobie tak życzyły; i wyjednali na koniec, że sułtan obiecał o tem pomyśleć. Dotrzymując im przeto danego słowa, sułtan mówił raz o tem z żoną, oświadczając jej, że mu się zdaje, że własne siostry mogłyby daleko lepiej obsłużyć ją w połogu, niż inna jaka obca niewiasta; ale nie chciałby ich do tego użyć, bez jej wiedzy i zezwolenia. Sułtanka wdzięczna za ten wzgląd, który jej w tak obowiązującym sposobie dał do poznania, odpowiedziała mu: — Najjaśniejszy panie, moją myślą było zawsze stosować się do woli twojej; ale ponieważ raczyłeś zwrócić łaskawe oko na moje siostry, dziękuję ci najczulej za te względy, i nie mogę zataić, że ich usługa miłszą będzie niż czyjakolwiek inna.—

Sułtan Ohozruszah mianował natychmiast obydwie siostry sułtanki, do służenia jej w połogu, i te zaraz przeniosły się do pałacu z wielkiem ich zadowoleniem, że znalazły sposobność, jakiej tylko mogły zapragnąć do wykonania obrzydłej złości, którą sobie uknowały przeciw sułtance swojej siostrze własnej. —

Nakoniec sułtanka wydała szczęśliwie na świat ślicznego jak dzień księżęcia, jednakże ani piękność ani ujmująca niewinność

dzieciny, nie zmięczyły okrutnego serca sióstr jej niezbożnych. Uwinęły go lada jako w kawał płótna, włożyły w mały koszyk, i puściły w kanał płynący pod oknami sułtanki, a podłożyły zdechłe szczenie, głosząc, że to był jej płód istotny. Gdy ta smutna



wiadomość doszła do uszu sułtana, niezmiernie się gniewem zapalił, który to gniew podobnoby okropne na sułtanke spowodził skutki, gdyby wielki wezyr nie przełożył mu iż nie mógł bez popełnienia srogiej niespra-

wiedliwości, czyniąc ją odpowiedzialną za ten potwór przyrody.

Tymczasem koszyk, w którym wrzucono małeńkiego książęcia, wypłynął dolnym kanałem aż za mur graniczący z pokojami sułtanki, z kądem unosiła go woda przez ogród pałacowy. Przypadkiem dozorca ogrodów sułtańskich, jeden z najpierwszych i najważniejszych w królestwie urzędników, po ogrodzie po nad kanałem spacerował, i spostrzegłszy pływający koszyk, zawołał niedaleko będącego ogrodnika: — Biegaj czemprędzej rzekł i przynieś mi ten koszyk, co tam płynie, chcę zobaczyć, co w nim jest. — Pobiegł ogrodnik, i stanawszy na brzegu kanału, zręcznie koszyk przyciągnął grabiami, pochwycił go i przyniósł. —

Dozorca ogrodów zdziwił się nadzwyczajnie, znajdując dziecię owinięte w koszyku, które lubo znać, że się dopiero urodziło, cudnie było piękne i zajmujące. Dozorca ogrodu już się był dawno ożenił; ale chociaż pragnął potomstwa, przecież nieba dotychczas czyniły żonę jego niepłodną. Zaniechawszy więc dalszej przechadzki, kazał za sobą iść ogrodnikowi z koszykiem i z dziećciem; a gdy przyszedł do domu, do którego było wejście z ogrodu pałacowego, pospieszył do pokoju swej żony. — Patrz moja żono, zawo-

łał uradowany, nie mamy dzieci, otóż Bóg posyła mi jedno. Oddaję ci; każ czemprędzej poszukać dla nie go karmicielki, i miej o nim staranie, jakby o własnym naszym synu. bo ja go już za takiego uznaję. — Żona wzięła dziecię z ochotą i wielką miała przyjemność w pielęgnowaniu go. Dozorca ogrodu nie myślał nawet dochodzić, z kądem się wzięło to dziecię: — Widzę ja dobrze, mówił sobie, że od pokojów sułtanki przypłynęło; ale co do mnie należy wtykać nos tam, co się dzieje, i wzniecać kłótnie i podejrzenia w pałacu sułtana, gdzie spokojność tak jest potrzebna.

W rok znowu powiła sułtanka drugiego książęcia. Wyrodne siostry nie większą litość miały jak i nad starszym; wyrzuciły go podobnym sposobem w koszyku na kanał i podrzuciły kocię, jakoby nowy płód sułtanki. Szcześnie dla dziećcia dozorca ogrodu znajdując się znowu blisko kanału kazał je wziąć i zanieść do swej żony, obowiązując ją, żeby miała tak jak i nad pierwszym staraniem: która przez wrodzoną dobroć serca, jako też w chęci stosowania się do poczciwych zamianów męża, podjęła się tego z całej duszy. —

Sułtan perski bardziej się jeszcze o ten powtórnny płód niż o pierwszy rozgniewał na nieszczęśliwą sułtankę i byłby już podobno

wywarł nad nią swą zemstę, gdyby go przekonywujące wielkiego wezyra uwagi nie powstrzymały. —

Sułtanka zaległa nakoniec po raz trzeci, nie już księżęcia, lecz księżniczkę wydając na świat. Niewinna istota przyszła na ten sam los, co jej bracia. Nikczemne siostry nie ustępując swego nikczemnego układu, płóki by nie ujrzały sułtanki odrzuconą, wygnaną i upodloną, podobnie postąpiły, rzucając biedną dziecinę do kanału. Atoli i tym razem wybawiona od nieuchronnej śmierci zlitowaniem się dozorey ogrodów, dziewczynka nie mniej, jak i dwaj książęta jej bracia, pielęgnowana była wraz z nimi.

Do tej nieludzkości przydały dwie siostry haniebną potwarz, równie jak dwie poprzednie. Pokazały sułtanowi kawałek drzewa, udając, jakoby go na świat wydała jego małżonka.

Sułtan Chozruszah dowiedziawszy się o tym trzecim połogu, nie mógł być panem gniewu swego. — Jako! zawołał, ta niewiasta niegodna mego łoża, napełniłaby mój pałac potworami, gdybym ją dłużej pozostawił przy życiu! Nie z tego nie będzie, mówił dalej, ona jest sama potworem, oczyścić więc z niej świat. — Jakoż wydał na

nią wyrok śmierci, a wezyrowi wielkiemu kazał go natychmiast wykonać.

Wielki wezyr z przytomnymi dworzaczami rzucili się do nóg sułtana, błagając, żeby tę niesprawiedliwość odwołał. Wielki wezyr zabrał głos: — Najjaśniejszy panie, rzekł, pozwól sobie przełożyć, że prawo miecza służy tylko na ukaranie zbrodni. Te trzy tak niesłychane płody nieszczęśliwej sułtanki, nie są żadnym dobrowolnym jej przewinieniem. Czyliż ona, niech kto chce sądzi, przyłożyła się do tego swoją wolą? Tyle innych niewiast spotyka to samo nieszczęście. Ich los oplakany jest wprawdzie, ale nie zasługuje na karę. Możesz najjaśniejszy panie oddalić ją z oczu twoich, nie powinieneś ją pozbawić życia. Strapienie, w którym przepędzi resztę dni swoich po stracie łaski twej, będzie dla niej dostatecznym chociaż nie zasłużonym ukaraniem. —

Sułtan perski wysłuchał z zastanowieniem wiernych doradców, i gdy uznał sam wreszcie, jak wielką byłoby niesprawiedliwością potępiać na śmierć żonę za wyrodnosć jej płodu, chociażby nawet były rzeczywiste, jak trudno było wreszcie inaczej sądzić, rzekł: — Niechże tedy żyje, kiedy tak jest. Daruję życie, ale z takim warunkiem, który nieraz jej będzie powodem do upra-

gnienia śmierci. Niech jej wybudują chatę drewnianą przy bramie najznacniejszego meczetu z oknem zawsze otwartem; niechaj ją tam zamkną ubraną w szaty najgrubsze, i niech każdy muzułmanin idący na nabożeństwo do meczetu, płucie na nią przechodząc. Jeżeliby kto zaś tego nie uczynił, ten zaraz tę samą karę na siebie ściągnie; i ażeby ten rozkaz mój był wykonany, przykazuję ci wezyrze, abyś tam ciągle straż utrzymywał. —

Gniew, w którym sułtan wydał ten wyrok, zamknął usta wielkiemu wezyrowi; wszystko przeto wykonał z wielką dwóch siostr niegodziwych radością. Chata wnet wybudowana została, i sułtanekę prawdziwie politowania godną, zamknięto w niej, jak tylko wstała po położeniu i tak jak sułtan rozkazał, wystawiono ją na szyderstwo i wzgardę pospólstwa.

To jednak z nią obchodzenie się, na które ona nigdy nie zasłużyła, i które statecznym ponosiła umysłem, sprawiło podziwienie wszystkich, i sprawiło współczucie w ludziach lepiej myślących o rzeczach tego świata.

Dwaj książęta pielęgnowani byli przez dozorcę ogrodu i jego żonę z równą ojcowską i macierzyńską troskliwością; i ta ich

pieczołowitość tem bardziej się powiększała, im dalej dzieci podrosły, ukazując w sobie uderzające przymioty, które nie mniej wydawały się w książnicze, jako też i w książętach, osobliwie jednak w przedziwnej urodzie małej dziewczynki, gdy ta w niej coraz bardziej się rozwijała. Oboje postrzeegli w nich powolności do wszystkiego, w ich skłonnościach nie zastanawiających się na płochych rzeczach, i weale odmiennych od pospolitych dzieci uczuciach, i w powierzchownej nakoniec postawie, która samym tylko książętom i księżniczkom jest właściwa, że to są jakieś nadzwyczajne istoty. Dla rozeznania dwóch książąt według porządku ich urodzenia, nazwali starszego Bahman, młodszego Perwiz, imionami dawnych królów perskich. Książnicze nadali zaś imię Paryzada, które także wiele królowych i książniczek perskich nosiło.

Skoro dwaj książęta podrosli, dozorca ogrodu przydał im nauczyciela, ażeby ich uczył czytać i pisać; księżniczka zaś ich siostra znajdując się na lekeyach, które im dawane były, pokazała tak wielką chęć do uczenia się razem z niemi; lubo daleko była młodszą od nich, iż dozorca ogrodów ucieszony tym ich zapalem do nauki, tego samego przeznaczył im nauczyciela. Żywość i

przenikliwy dowcip, obok uczucia ambicyi, w małej dziewczynie, sprawiły, że w krótkim czasie wyrównała braciom swoim.

Odtąd tak bracia jak i siostra wspólnego mieli nauczyciela sztuk pięknych, geografii, poezyi, historyi i inynhe nawet głębszych umiejętności, a że te dzieci nie znajdowały dla siebie nic trudnego, czyniły więc tak cudowny postęp, że się sami nauczyciele dziwili, i wkrótce wyznali szczerze, iż do daleko większej dojdą doskonałości, niżeli oni, byle tylko nie zaniedbały ćwiczenia. Podczas godzin rozrywce wyznaczonych, księżniczka nauczyła się muzyki, to jest, śpiewać i grać na rozmaitych instrumentach. Gdy książęta uczyli się konno jeździć i ona także zapragnęła, ażeby w tejże umiejętności nie była od nich pośledniejszą, te same ćwiczenia podejmując tak dalece, iż się nauczyła dosiąść konia, kierować nim, strzelać z łuku, wyrzucać trzcinę lub pocisk z tą samą sprawnością co i bracia, często nawet wyprzedzała ich w biegu.

Poczeiwy dozorca ogrodów rozpiływał się w radości, widząc swych wychowanców, tak udoskonalonych we wszystkich przymiotach ciała i umysłu; i gdy oczywiście dostrzegął, że łożonym na wychowanie ich nakładom daleko lepiej odpowiadają, niż

się mógł spodziewać, począł jeszcze większe czynić dla nich ofiary. Dotychczas przestając na skromnem mieszkaniu, które miał w ogrodach sultańskich, nie posiadał żadnego wiejskiego domu. Kupił sobie więc takowy dom niedaleko od miasta z przyległymi gruntami, łąkami i lasem; a że dom sam przez się nie zdał mu się dobry ani wygodny, kazał go przeto zburzyć, żadnych nie szcędząc kosztów, ażeby sobie daleko wspanialsze niż którekolwiek w tej okolicy było, wystawić mieszkanie. Przychodził tam codziennie, żeby swą obecnością pobudzać robotników do pośpiechu; a gdy już miał jeden pokój skończony, w którym mógł wygodnie mieszkać, przesiadał w nim przez kilka dni ciągiem, ile mu od powinności i obowiązków na siebie nałożonych zbywało czasu. Przy takiej pilności i czuwaniu, wkrótce wykończono piękny dom, i kiedy z tym samym pośpiechem przyozdabiano go w sprzęty bogate i odpowiednie wspaniałości budynku, kazał sobie założyć ogród, według planu, który sam ułożył, na wzór niepospolitych ogrodów panów perskich. Przydał do tego zwierzyniec obszerny, który otoczył grubym murem i napełnił wszelkiego rodzaju dziczyzną, ażeby książęta i księżniczka, mieli w nim rozrywkę myśliwską, kiedy im przyjdzie ochota do polowania.

Kiedy już tym sposobem dom wiejski został kompletnie ukończony, i można było w nim mieszkać, dozorca ogrodów poszedł do sułtana, i przelożywszy mu, od jak dawnego czasu zostawał na jego usługach, tudzież słabość swoich sił i wiek podeszły, prosił, żeby mu raczył pozwolić złożyć swój urząd w ręce pańskie i udać się na spoczynek. Sułtan tem chętniej nie odmówił mu tej łaski że był z jego długoletnich usług szczerze zadowolniony, które tak pod rządem sułtana, ojca jego, jako też za jego panowania sprawował; że prócz danego zezwolenia, zapytał go, jakiejby żądał za swoje prace nagrody? — Najjaśniejszy panie, odpowiedział poeziwy starzec, tyle dobrodziejstw doznałem od ciebie i od świętej pamięci ojca twego, że mi nic żądać nie pozostaje, tylko żebym w łasce pańskiej do mojej śmierci był chowany. — Po takowej tedy odprawie od sułtana Chozruszaha, przeniósł się do domu wiejskiego, który co dopiero wystawił z dwoma książętami Bahmanem i Perwizem i księżniczką Paryzadą. Co się tyczy żony jego, ta była już od kilku lat umarła; a sam też nie pożył z nimi dłużej jak pięć do sześciu miesięcy; zaskoczyła go śmierć nagła, która mu nie dała czasu ani słowa wymówić względem prawdziwego ich pochodzenia, co jednak zawsze myślał uczy-

nić, dla samego obowiązania ich, aby się nieodstępnie trzymali tego samego sposobu pożycia jak dotąd, i żyli według swego stanu i wychowania, które im dał i skłonności, które w nich widział.

Książę Bahman i Perwiz i księżniczka Paryzada, nie znając innego ojca, oprócz dozorecy ogrodów, żalowali go jak rodzone dzieci, i sprawili mu tak uroczysty i okazały pogrzeb, jakiego miłość i wrodzona wdzięczność po nich wymagały. Wielki majątek, który im ten przybrany i czuły ojciec zostawił, był aż nadto wystarczający, że mogli mieszkać i żyć razem w tej samej jednostce, którą dotychczas zachowywali między sobą. Książęta nie mieli żadnej chęci pokazywania się u dworu, dla pozyskania godności i dostojeństw, których łatwo by mogli dostąpić.

Pewnego dnia, gdy dwaj bracia byli na łowach, a siostra ich sama została, jakaś pobożna muzulmanka w bardzo podeszłym wieku, ukazała się przy bramie i prosiła, ażeby ją wpuszczono dla odprawienia sobie zwykłych modłów, na które czas nadchodził. Proszona o pozwolenie księżniczka, rozkazała ją wpuścić i zaprowadzić do modlitewni, którą dozorca ogrodów sułtańskich kazał był przy swym domu postawić. Przyczyna była ta, że nie było blisko me-

czetu. Paryzada poleciła nadto, ażeby, gdy pobożna kobieta skończy swoje pacierze, jej pokazano dom i ogród, a potem aby ją do niej przyprowadzono.

Stara muzułmanka odprawiła swoje pacierze w modlitewni, którą jej pokazano; poczem dwie niewiasty księżniczki, które na nią czekały, póki nie wejdzie, prosiły ją, żeby się przypatrzyła domowi i ogrodowi, i gdy im oświadczyła, że jest gotową iść za niemi, oprowadziły ją po wszystkich pokojach, a ona w każdym uważała wszystko, jako niewiasta znająca się na sposobie upiększenia wnętrza domów i zestawienia każdej rzeczy na swoim miejscu. Wprowadziły ją także do ogrodu, którego rozkład zdał się jej tak nowy, i tak dowcipny, że go podziwiała, mówiąc, że ten, kto go zakładał, musiał być mistrzem w swojej sztuce. Przyprowadzona była nakoniec przed księżniczkę, która na nią czekała w wielkiej sali co w piękności, ochędóztwie i bogactwach przewyższała wszelkie inne pokoje, jakie dotychczas pozwolono jej widzieć.

Postrzegłszy nadechodzącą dewotkę, do niej przemówiła księżniczka: — Moja matko, zbliż się i usiądź przy mnie, bardzo jestem rada, że mi się zdarzyła sposobność, w której mogę choć na krótki czas korzystać z dobrego przykładu, i budujących roz-

mów, takiej, jak ty osoby, która się najlepszej chwyciłaś drogi, oddając się cała Bogu, i którąby cały świat, gdyby miał rozum, powinien naśladować. —

Dewotka zamiast postąpienia do sofy, chciała usiąść na brzegu; ale księżniczka nie dopuściła tego: powstała z miejsca, wzięła ją za rękę i przymusiła, ażeby przy niej usiadła. Dewotka bardzo była jej wdzięczną za tę grzeczność. — Pani, rzekła, nie przystoi mnie taką cześć odbierać: i tylko dlatego czynię zadosyć woli twojej, że mi rozkazujesz i że jesteś panią w tym domu.

— Zanim weszły z sobą w rozmowy, jedna z niewiast księżniczki, postawiła przed nimi stoliczek niski wysadzany perłową macicą i hebanem, na którym było naczynie porcelanowe napełnione ciastami i kilka talerzyków owoców, pod ów czas dojrzałych, i konfitur.

Księżniczka wzięła ciasto i ofiarując je dewotce, rzekła: — Weź moja matko i pożywaj; wybierz z pomiędzy owoców te, które ci się najlepsze być zdają; musisz być trochę głodna, po odprawionej aż na to miejsce podróży. — Pani, odpowiedziała dewotka, nie przyzwyczaiłam się do jedzenia delikatnych rzeczy, i jeżeli co zjem, uczynię to szczególnie dlatego, ażebym nie zdawała się

pogardzać darami, które mi Bóg przysyła z szczydrobliwej twej ręki.

Podeczas kiedy dewotka jadła, księżniczka zjadłszy także nieco, dla zachęcenia jej swym przykładem, zadała jej kilka pytań względem ich ćwiczeń pobożnych, które odprawia i co do sposobu życia, które prowadzi? Na co staruszka odpowiedziała z wielką skromnością; od słowa do słowa, przyszło nakoniec do tego, że się jej zapytała, co też sądzi o tym domu i czy się jej podoba?

— Pani, odpowiedziała dewotka, musiałyby się na niczem nie znać, ktoby mu śmiał co przyganić. Jest nadzwyczaj piękny, wesóły, przyozdobiony wspaniale i porządnie, ma przyzwoity rozkład, i wszystko w nim tak jest dobrze umiarkowane, że lepiej niepodobna. Co się tyczy jego położenia, znajduje się w miejscu bardzo miłym, i żaden ogród nie może być weselszym jak ten, który jest przyległy temu domowi. Jeżeli mi jednak szczerze pozwolisz otworzyć moje zdanie, śmiem ci powiedzieć pani, że ten dom nigdzieby równego nie miał, gdyby mu przydane trzy rzeczy były, których mu niedostaje. — Moja matko, odpowiedziała księżniczka Paryzada, cóż to są za trzy rzeczy? proszę cię, powiedz mi, gotowa

jestem ponieść wszystkie ofiary, dla dostania ich, jeżeli to być może.

Pani, rzekła dewotka, najpierwsza z tych trzech rzeczy jest ptak gadający; jest to ptaszyna wcale osobliwy, nazywają go Bulbuhezar; ma on jeszcze i tę własność, iż ściąga do siebie ze wszystkiej okolicy śpiewające ptaszęta, z którymi razem wyśpiewuje. Drugą rzeczą jest drzewo śpiewające, które ile ma listków, tyle ust nuciących miły koncert na różne głosy, co bezprzestannie trwa. Trzecią nakoniec jest rzeczą woda żółta, koloru złotego, której jedna kropla wpuszczona w naczynie, umyślnie przygotowane na któremkolwiek miejscu, w ogrodzie tak szybko się powiększa, iż niebawem napęlnia całe naczynie, a ze środka wznosi się słupem w górę, i napowrót spada w naczynie, a to nigdy się nie przepęlnia.

— Ach, moja matko dobra, jakżem ci jest obowiązana za udzielenie mi tych wiadomości o tych trzech rzeczach. Nie słyszałam dotąd, aby co mogło być na świecie tak ciekawego i cudownego; lecz ile pewna jestem, że musisz wiedzieć miejsce, na którym się te rzeczy znajdują, tyle wdzięczną ci będę, jeżeli mi je wskazać raczysz. —

Dobra dewotka czyniąc zadość woli księżniczki, rzekła: — Pani, byłabym niegodną tej ludzkości, którąś mnie raczyła tak

łaskawie zaszczycić, gdybym w tej mierze nie uczyniła zadość twym życzeniom. Mam tedy honor zapewnić cię, że te wszystkie trzy rzeczy znajdują się na pograniczu królestwa od strony Indyi. Droga do tego miejsca prowadząca, właśnie koło tego domu przechodzi. Ten, którego wyślesz, ma jechać przez dwadzieścia dni; a dwudziestego, niechaj się dowiaduje, gdzie jest ptak gadający, drzewo śpiewające i woda żółta; najpierwszy człowiek, do którego się uda, opowie mu to wszystko. — Wymówiwszy te słowa, powstała, i pożegnawszy księżniczkę, odeszła i udała się w swoją drogę.

Paryzada, tak głęboko zamyśliła się nad tem, iż w zbytnej troskliwości, ażeby co jej nie wypadło z pamięci o ptaku gadającym, o śpiewającym drzewie ni o wodzie żółtej, nie spostrzegła nawet odejścia pobożnej muzulmanki, i wtenczas właśnie widziała, że jej niema, kiedy ją właśnie chciała jeszcze o coś zapytać dla lepszego oświecenia się w tej mierze. Jakoż zdawało się jej, że ta powieść tak była niedostateczną, że jeszcze nie można było przedsięwziąć podróży, z obawy, ażeby nie była nadaremna. Nie chcąc jednak posyłać za nią i wracać jej, wolała utrudzać własną pamięć, przypominając sobie ustawicznie wszystko, to co jej powiedziała dewotka. Przekonana, że

już wszystko dobrze pamięta, cieszyła się w myśli przyjemnością, jakiej doznawać będzie, jeżeli się jej osiągnąć uda te trzy rzeczy tak cudowne; ale trudność, jaką w ich ukryciu upatrywała, i bojaźń, żeby szukanie nie było bezskuteczne, w wielką wprawiły ją niespokojność.

Podczas kiedy księżniczka Paryzada zostawała w tych myślach, bracia jej powrócili z połowami. Na wejściu do sali, zamiast wesołą podług zwyczajn, zdziwili się, znajdując siostrę zamyśloną i niby czemś zmartwioną, tak, że i głowy nie podniosła na ich przybycie.

— Moja siostró, rzekł do niej Bahman, gdzie się podziały twa żywość i wesołość, które dotychczas nierozzerwanemi były umysłu twego towarzyszymi? Czy jesteś słaba? Czy ci się stał jakiś przypadek? Czy ci nie damo jakiego do zmartwienia powodu? Powiedzże nam, ażebyśmy dzielili twoją dolegliwość, i żebyśmy jej zapobiegli, albo zemścili się zaraz nad tym, któryby ci śmiał ubliżyć tobie, której wszelka cześć i miłość do wszystkich przynależy. —

Paryzada zostawała przez niejaki czas w tejże samej postawie, nie zgoła nieodpowiadając; naostatek podniosła oczy, wejrzała mile na swych braci, lecz je natych-

miast spuściła, powiedziawszy im tylko, że ją nic złego nie spotkało.

— Siostró moja, odezwał się Bahman, musi to już być coś, a nawet wielkiej wagi, kiedy cię znajdujemy pomieszana do tego stopnia. Niepodobna, ażeby w tak krótkim czasie naszego od ciebie oddalenia, tak wielka w tobie stać się mogła odmiana bez przyczyny; i spodziewam się, że nie chcesz troskliwości braterskiej zbywać tak niezaspokajającą odpowiedzią; nie taj że więc przed nami, jeżeli nie chcesz wprawiać nas w porozumienie, że nie chcesz żyć dłużej dla nas tą czułą przyjaźnią i stateczną jednością która od dzieciństwa trwa pomiędzy nami.

Księżniczka, która o zrywaniu tak lubyh związków nigdy nie myślała, nie pozwoliła pozostawać im w tem mniemaniu. — Kiedy wam mówiłam rzekła, że to co mnie w pomieszanie wprawia jest niczem, stosowałam to tylko do was, a nie do siebie samej, która w tem istotnie coś bardzo ważnego upatruję. A ponieważ obowiązujecie mnie prawem przyjaźni i jedności naszej, nad które ja nic miłszego nie mam, nie mogę więc dłużej tajić przed wami, co mi jest. Rozumieliście, rzekła dalej, i ja sama byłam tego zdania, że ten dom, który nam nieboszczyk ojciec zostawił, jest ze wszechmiar doskonały i że na niczem mu nie zby-

wa. Tymczasem dziś dowiedziałam się, że mu nie dostaje trzech rzeczy, któreby go dopiero nieporównanym czyniły, wywyższając onego wartość nad wszystkie domy wiejskie, jakie się w świecie znaleźć mogą. Te zaś trzy rzeczy są: ptak gadający, drzewo śpiewające i woda żółta złotego koloru. — Przełożywszy im potem, na czem osobliwość tych rzeczy zależy, mówiła tak dalej: — Pewna pobożna muzułmanka, uczyniła mi tę uwagę i wskazała oraz miejsce, gdzie się znajdują i drogę, która do nich prowadzi. Może wy gotowi jesteście sądzić, że to są rzeczy małej wagi, aby dom nasz miały tak bardzo udoskonalić, że bez tego uchodzi za piękny, przy swoich ozdobach, że obejść się można bez tych przydatków; ale ja wam powiadam, iż co do mnie, jestem najmocniej przekonana, iż one są koniecznie potrzebne, i że się póty nie uspokoję, póki ich tu nie zobaczę. A zatem, czy was to zajmuje, czy nie, proszę, ażebyście mnie wsparli waszą radą i wynaleźli mi kogo, którego-bym wyprawić mogła po tę zdobycz. —

— Kochana siostró, odpowiedział książe Bahman, wiesz dobrze, iż nie może cię obchodzić, co by i nas zarówno nie obchodziło. Chęć twoja otrzymania tych rzeczy, o których nam powiadasz, jest nam dostateczną pobudką do starania się o nie razem

z tobą; i mimo twojego zdania, obydwu z własnej naszej chęci, i dla szczególnego naszego zadowolenia, podzielamy twoje życzenie, bo rozumiem że i brat mój nie jest różnego odemnie zdania, i musimy użyć wszelkich sposobów, do nabycia tych szacownych przedmiotów. Szacunek i osobliwość tych rzeczy warte są nazywać się wielką zdobyczą. Ja pierwszy ofiaruję się na tę wyprawę, wskaż mi tylko drogę, którą się udać i miejsce do którego mam zmierzać, nie odwlokę mojej podróży, jak do jutra. —

— Bracie, zawołał książę Perwiz, nie przystoi, żebyś ty na tak długo oddalał się z domu, którego jesteś naczelnikiem i podporą; i proszę siostry, ażeby także swoją do mojej prośby przyłączyła, i obowiązała cię do odstąpienia swego przedsięwzięcia, a na mnie raczej, żebyś zdał tę podróż. Ja do tej sprawy nie mniej jak ty przyłożę pilności, a natomiast rzeczy domowe, lepszym przy tobie pójdą torem. — Jestem najmocniej przekonany o twojej dobrej chęci, odpowie Bahman, i że nie mniej byłbyś w podróży sprawnym, jak ja; ale jużem tak sobie ułożył, tak chcę i tak uczynię, Ty zostań z naszą siostrą, której nie potrzebuję ci polecać. —

— Jakoż Bahman resztę dnia przepędził na czynieniu potrzebnych do podróży

przygotowań, i na wypytywaniu księżniczki o wszystkie szczegóły, udzielone jej przez dewotkę, ażeby z drogi nie zbłądził.

Nazajutrz bardzo rano, wsiadł na koń książę Bahman, a Perwiz i Paryzada pożegnali go nie bez najżywszych uścisków, i życzyli mu szczęśliwej podróży. Lecz w chwili pożegnania przypomniała sobie dopiero księżniczka to, co jej dotychczas na myśli nie powstało. — Ach! bracie mój, zawołał, jakaż mię trwoga i niespokojność ogarnia! Czemuż nie pomyślałam dotąd o tylu niebezpiecznych przypadkach, które się zdarzyć zwykły w podróżach! Kto wie, czy cię jeszcze kiedy zobaczę? Ach! zsiadaj napowrót z konia, zaklinam cię i zaniechaj tę podróż; wolę się odrzec widzenia i posiadania ptaka gadającego, drzewa śpiewającego i wody żółtej, niżeli narażać cię na niebezpieczeństwo utracenia cię na zawsze!

— Moja siostro, odpowiedział książę Bahman uśmiechając się z tej nagłej bojaźni księżniczki Paryzady; rzecz już raz postanowiona, a choćby i tak nie było, to teraz przedsięwzięję, a ty musisz dozwolić, ażebym skutecznił mój zamysł. Przypadki, o których mi wspominasz, samym się tylko nieszczęśliwym zdarzają. Może to być, że ja jestem z ich liczby; ale może tak być, że ja jestem szczęśliwy, których jest daleko wię-

cej niż pierwszych. Że jednak przypadki są niepewne i że ja mogę się omylić na mojej nadziei, otóż czynię, co mogę, zostawiając ci ten nóż. —

To mówiąc Bahman dobył nóż i ofiarując go księżniczce, rzekł: Weź go i nie o mieszkaj czasami dobywać go z pochwy, ile razy obaczysz go tak czystym jak teraz, będzie znakiem, że ja żyję; lecz jeśli się krwią zapoci, bądź pewna, że już zginąłem, i wtedy módl się za moją duszę.

Nie mogła już nie nadto wymódlz księżniczka Paryzada na Bahmanie. Młodzieniec ten pożegnawszy ją i księcia Perwiza po raz ostatni, pojechał na dzielnym koniu dobrze uzbrojony, i opatrzony we wszystko. Puścił się w drogę i nie skręcając ani na prawo, ani na lewo, przejechał państwo perskie, a dwudziestego dnia podróży, dostrzegł na przydrożu gościńca, starca straszego z wejżenia, który siedział pod drzewem niedaleko budy, co mu służyła za schronienie na słoty i przykre powietrza odmiany.

Brwi jego białe jak śnieg, przy takichże włosach, wąsach i brodzie, dostawały do końca nosa, wąsy zakrywały mu usta, a broda z włosami była prawie po kostki. Paznokcie u rąk i nóg niezwykłej wielkości, na głowie coś szerokiego i płaskiego na kształt czapki, która okrywała jak balda-

chim, a cała jego odzież była rogoża, w niej obtulony siedział i modlił się przy drodze.

Ten dobry starzec był to derwisz, który od wielu lat oddalił się od świata, i zarzucił wszystkie jego próżności dla zatopienia się w Bogu, tak iż nakoniec przyszedł do tego stanu, któryśmy opisali.

Książę Bahman, który od samego rana pilnie uważał, czy kogo nie spotka w drodze, żeby się go spytał o miejsce, do którego zmierzał, zatrzymał się, najechawszy na derwisza, jako najpierwszego, który mu się nawinął, i zsiadł z konia, stosując się do rady udzielonej przez dewotkę księżniczce Paryzadzcie. Trzymając konia za cugle przystąpił do samego derwisza, i pozdrowiwszy go, rzekł: — Dobry ojeze, niech Bóg przedłuży dni twoje, i dopełni wszystkich twoich życzeń! —

Derwisz odpowiedział witającemu go księciu, ale tak dziwacznie, że żadnego słowa wyrozumieć nie mógł. Pomiarkowawszy atoli, iż ta przeszkoda ztąd pochodzi, iż mu wąsy usta zasłaniały, a nie chcąc dalej jechać nie zasięgnąwszy od niego żadnej wiadomości, dobył nożyczek i przywiązawszy konia do gałęzi, rzekł do starca: — Dobry derwiszu, mam z tobą interes pomówić, lecz twoje wąsy stoją mi na przeszkodzie do zrozumienia twej mowy. Racz mi więc pozwolić

obejść je, niemniej jak brwi, które cię raczej do niedźwiedzia niż do człowieka czynią podobnym. —



Nie wzbraniał się derwisz woli księcia i dopuścił mu to uczynić; a książę swoją robotę skończywszy, gdy widział, że derwisz miał postać ezerstwą i że daleko się młodszym być zdawał niżeli był w samej rzeczy, rzekł: — Dobry derwiszu, gdybym tu z sobą miał zwierciadło, pokazałbym ci,

jakieś odmłodził; teraz dopiero jesteś człowiekiem a przedtem nie można było roznać czem byłeś. . .

Na te pochlebne słowa roześmiał się tylko derwisz i rzekł: — Panie, ktokolwiek jesteś, przyjmij szczere podziękowanie za tę uczynność, którąś mnie udarować raczył. I na znak wdzięczności gotów jestem dla ciebie wszystko uczynić, co tylko będę mógł. Nie dla czego innego zsiadłeś z konia, tylko zapewne w chęci żądania czegoś odemnie, mów, a będę ci się starał o ile możności usłużyć. —

— Dobry derwiszu, odpowiedział Bahman, jadę z dalekich krajów, i szukam ptaka gadającego, drzewa śpiewającego i wody żółtej. Jestem pewny, że te trzy rzeczy znajdują się gdzieś w tej okolicy. Ale nie wiem dobrze na którym miejscu. Jeżeli tedy wiesz proszę cię, naucz mię, której mi wypada chwycić się drogi, ażebym błędna nie pojechał i napróżno nie przedsiębrał tak dalekiej podróży. —

Im dalej książę mówił, tem lepiej mógł uczuć że derwisz mienił się na twarzy, spuszczał oczy, i nakoniec przybrał postać surową tak dalece, że zamiast dania mu odpowiedzi, zamilkł: — Dobry ojcze, przydał młodzieniec, jak by go to nie nie obchodzi-

to; zdaje mi się, żeś mnie musiał dobrze słyszeć. Powiedz mi, czy wiesz albo nie, o co ci się pytam, ażebym na próżno czasu nie trawił, i po drodze upatrzył kogo innego, coby mi wskazał to miejsce. —

Derwisz przerwał nakoniec milczenie i rzekł: — Panie, drogę, o którą mnie pytasz, wiem dobrze, ale miłość, którą ku tobie powziąłem, i którą sam jeszcze powiększyłeś wyświadczoną mi usługą, stawia mnie w niepewności, czy ci mam zadosyć uczynić, czy nie? — Cóż ci może być do tego na przeszkodzie, spytał książę i jaką trudność w tej mierze upatrujesz? — Opowiem, ci rzekł derwisz. Niebezpieczeństwo, na które się podajesz, większe jest, niż sobie wystawiać możesz. Wielu już innych panów, którzy nie mniej mieli od ciebie odwagi i mężstwa przejechało tędy, i pytali się mnie o toż samo mnie, co i ty: i bez względu na moje przestrogi i zaklinania ażeby się wrócili i nie jechali dalej, nie chcieli mi dać wiary. Ze mimowolnie pokazałem im drogę czyniąc tylko zadosyć natrętnym naleganiom. A śmiem ci najuroczyściej zapewnić, że tam wszyscy poginęli, bo żadnego powracającego nie widziałem. Jeżeli więc miłe ci jest życie, zechcesz mnie słuchać, nie jedź dalej i wróć się do domu. —

Niezachwiany młodzieniec trwał stale przy swem przedsięwzięciu: — Wierzę ci, rzekł do derwisza, że twoja rada jest szczerą i dziękuję za ten dowód przyjaźni. Lecz jakiegokolwiek to może być niebezpieczeństwo, o którym mi powiadasz, nie mnie nie odwiedzie od mego przedsięwzięcia. Jeżeli na mnie kto uderzy, to mam broń dobrą, a upewniam cię, że przeciwnik mój nie będzie nademnie ani sprawniejszym ani więcej odważnym. — A jeżeli ci, którzy na cię uderzą, rzekł derwisz, nie będą widzialni, — bo ich jest wielu — jakże się takim obronisz? — Powtarzam ci, że mnie niczem nie wstrzymasz, odpowiedział książę, żadne twe przełożenia nie przemogą mnie, abym miał odstąpić mojej powinności. Kiedy wiesz drogę, o którą cię pytałem, proszę cię jeszcze raz, ażebyś mi ją pokazał i dłużej nie odmawiał mi tej łaski.

Widząc derwisz, że nie może poradzić z Bahmanem, i że uporeczywie trwa w swoim przedsięwzięciu jechania dalej, mimo zbawiennych rad, które mu dawał, włożył rękę do worka, który miał blisko siebie i dobył zeń gałkę, którą mu ofiarując, rzekł: — Ponieważ nie mogę tego dokazać, ażebyś mnie usłuchał i korzystał z rady życliwej, weź więc tę gałkę, a gdy wsiedziesz

na koń, rzuć ją przed siebie, i jedź za nią aż pod górę, pod którą ona się zatrzyma. Gdy spostrzeżesz, zsiądź z konia, i postaw go, założywszy cugle na kark! będzie on spokojnie stał w miejscu, aż do twego powrotu. Wchodząc na górę, zobaczysz tam po prawej i lewej stronie wielkie mnóstwo dużych kamieni czarnych i usłyszysz pomiędzy nimi ze wszystkich stron krzyki, które na cię tysiące złorzeczeń miotać będą, ażeby cię zastraszyć i nie dopuścić cię do dostania się do szczytu. Ale pamiętaj nie ulęknąć się a zwłaszcza nie oglądać za siebie, bo byś się zaraz przemienił w kamień czarny, tak jak te, które będziesz miał przed oczyma, i w które wszyscy podobni tobie panowie przemienili się, nie doprowadziwszy do swych skutków zamysłów, jakem ci to już powiedział. Jeżeli się uchronisz tego tak wielkiego niebezpieczeństwa, które ci tylko lekko opisuję, i wnijdiesz na szczyt góry, znajdziesz tam klatkę, a w klatce ptaka, którego szukać zamierzyłeś. Ponieważ ptak ten gada, spytasz go, gdzie jest drzewo śpiewające i woda żółta, a on ci to zaraz powie. Więcej nie mam nie dodać, wiesz już wszystko co czynić, czego masz szukać; lecz jeżeli mi wierzysz, usłuchaj mojej rady, nie podawaj się na tak jawne niebezpieczeństwo

życia. Jeszcze raz, póki czas masz do namyslenia się, rozważ dobrze, że ta zguba niczem nie nagrodzona, przywiązana jest do takiego warunku, przeciw któremu bardzo łatwo można wykroczyć jednym zapomnieniem, jako to sam pojąć możesz i powinieć.

Co się tyczy rady, którą mi tylokrotnie raczysz powtarzać, i za którą ci mocno jestem obowiązany, rzekł Bahman, kiedy mam już od ciebie tę gałkę, nie mogę się już cofnąć; ale będę się starał skorzystać z przestrogi twojej, to jest, ażebym się niczem nie dał ustraszyć i nie oglądał się, idąc w górę; prawie pewny jestem, że mnie tu wkrótce zobaczysz wracającym i dziękującym ci, że będę w stanie zdobyć, której szukam! — Po tych słowach, na które tu derwisz już nie odpowiedział, tylko, iż pragnie go powitać z radością i życzy mu całym sercem, żeby się tak stało, siadł na konia, pożegnał derwisza niskim ukłonem i rzucił kulę przed sobą. —

Kula się potoczyła, i nie przestała toczyć się, z tą samą prawie szybkością, którą Bahman nadał jej pierwszym rzutem; ztąd poszło, że musiał i bieg konia stosować do jej szybkiego polotu, ażeby jej z oka nie stracił. Tak jadąc ciągle za jej śladem, gdy

już przybył pod górę, o której mu derwisz powiadał, zatrzymała się, zsiadł z konia, a koń ani się ruszył z miejsca, choć mu nawet cugle na kark założył. Gdy się już pilnie całej górze przypatrzył i spostrzegł kamienie czarne, począł na nie wstępować, i ledwo ze cztery uczynił kroki, natychmiast dały się słyszeć wrzaski, o których mu derwisz powiadał, chociaż nikogo żyjącego dojrzeć nie mógł. Jedne wołały: — Gdzie ten szalony idzie? — Dokąd się zapędza? — Czego on chce? — (Nie dajcie mu iść! — Dru-gie: — Trzymaj go, weź go, zabij go! — Inne krzyczały głosem pioronującym: — Złodziej, zabójca, morderca! — Inne przeciwnym sposobem wołały z szyderstwem: — Nie, nie, nie mu złego nie czynicie; puścić to tego gładysza, właśnie to dla niego strzegą ptaka i klatkę! —

Nie uważając na te wszystkie szyderstwa i pogróżki, śmiały Bahman szedł czas niejaki z mężnym i statecznym umysłem, sam sobie dodawając sereca; ale naraz ze wszystkich stron, jeszcze większe powstały wrzaski z tak przeraźliwym krzykiem, iż go nakoniec strach ogarnął. Nogi zaczęły pod nim drżeć tak gwałtownie, że się zachwiał; , widząc że na siłach ustaje, zapomniał przestrogi derwisza; obrócił się w tył, chcąc

się ratować ucieczką, i w okamgnieniu przemienił się w kamień czarny, tej samej postawy, jak tylu innych przed nim, co się o toż samo kusili: i tejże chwili jego rumak tak jak on skamieniał.

Od wyjazdu Bahmana w tę podróż, księżniczka Paryzada nosząc u pasa nóż, który jej był zostawił, ażeby po znaku umówionym wiedzieć mogła, czy jeszcze żyje, albo nie, nie ustawała wydobywać go ustawicznie i przypatrywać mu się nawet po kilka razy na dzień. Tym sposobem z wielką swoją pociechą przekonywała się, że jej brat w zupełnem zdrowiu, i rozmawiała o nim często z Perwizem, który ją czasem uprzedzał, pytając się o niego.

Nakoniec w tym nieszczęśliwym dniu, kiedy książę Bahman przemienił się w kamień, gdy brat i siostra zaczęli o nim z sobą mówić według zwyczaju: — Droga siostrze, rzekł Perwiz, doładź proszę cię noża, i zobacz też, jak się ma nasz miły Bahman. Księżniczka dożyła noża, a gdy mu się przypatrzyła, dojrzała na stała krew.

Przerażona trwogą, rzuciła nóż i zawołała: — Ach! mój bracie, jużesmy cię utracili, a utracili przez moję nieroztropność! już cię nigdy nie zobaczę! Ach! ja nieszczęśliwa! (Na cóżem ci wspomniała o ptaku gada-

jącym, o drzewie śpiewającym i o wodzie żółtej? albo raczej co mi za była potrzeba dopytywać się, czy nasz dom był w oczach dewotki pięknym czy szpetnym, doskonałym lub niegodnym pochwały?! Bodajbyś tu nigdy nie powstała ty niegodziwa świętoszko! obłudnico! zwodzicielko! przydała: — także powinna była odwdzięczyć się mnie za moje dobre przyjęcie? Na cóżes mi wspominała o ptaku, drzewie i wodzie, które chociaż są tylko zmyślone, jak mnie o tem przekonywa nieszczęśliwy zgon brata mego, przecie mocą twych czarów, nie przestają mi dotąd zawracać głowy.

Perwiz nie mniej był zmartwiony śmiercią nieszczęśliwego Bahmana, ale nie tracąc czasu na próżnych pożałowaniach, jak tylko dostrzegł z wyrazów siostry swojej, że ona zawsze uporcezywie pragnie mieć w mocy swojej ptaka gadającego, drzewo śpiewające i wodę żółtą, przerwał jej narzekaniom, mówiąc: — Napróżno będziemy żalowali brata naszego Bahmana moja siostrze, żale nie przywrócą mu życia. Wola to jest samego Boga, powinniśmy się jej poddać, i cześć go, nie szperając w wyrokach jego. Za cóż chcesz teraz wątpić o prawdzie słów pobożnej muzulmanki, mając je przedtem za tak pewne? Rozumiesz, żeby ona ci mówiła

o tych trzech rzeczach, gdyby ich na świecie nie było, i żeby je umyślnie w głowie swojej utworzyć miała na oszukanie ciebie, która nie tylko, że jej do takiego postępku nie dałaś żadnego powodu, ale owszem tak ją dobrze przyjęłaś i tak uczciwie i ludzko się z nią obeszłaś. Dopusćmy raczej, że naszego brata śmierć pochodzi z własnej winy jego, lub z niedocieczonego przypadku, który nam niepodobna odgadnąć, ale niech nam śmierć jego nie będzie na przeszkodzie do szukania naszej zdobyczy; jam ci się pierwiej od niego w tę podróż ofiarował, jestem i teraz stały w tym przedsięwzięciu; a gdy śmierć jego wcale nie zmieniła mego zamiaru, więc jutro zaraz do skutku go przywiode. —

Strapiona Paryzada czyniła co tylko mogła na pokonanie zamysłów księcia Perwiza, zaklinając go, aby ją nie poddawał w niebezpieczeństwo postradania nie już jednego ale obydwóch braci; ale on był nieporuszonym na wszystkie jej przełożenia. I na dzień przed wyjazdem żeby mogła się dowiadywać o jego powodzeniu w jego podróży przedsięwziętej, tak, jak dowiadywała się o nieszczęśliwego Bahmana, mocą noża, który jej zostawił. Perwiz dał jej paciorki perłowe ze stu perełek złożone na podobneż

użycie li wręczając rzekł: — Módl się za mną na tych paciorkach w mej niebytności. Jeżeli by ci się zdarzyło, że ci się paciorki zastanowią, tak, iżbyś ich ruszyć nie mogła, ani jednego za drugim posuwać, znakiem to będzie, że i ja na ten sam los przyszedłem, co i mój brat. Ale miejmy nadzieję, że się to nie stanie, i że będę miał szczęście zobaczenia cię z tą radością, której oboje pragniemy.

Perwiz puścił się niebawem w drogę a dwudziestego dnia podróży napadł na tegoż samego derwisza i w temże samem miejscu, co i Bahman, brat jego. Zbliżył się do potwornego starca a powitawszy go, prosił, czyby mu nie mógł ukazać miejsca, na którym znajduje się ptak gadający, drzewo śpiewające i woda żółta? Derwiz wystawiał mu te same trudności i podobnie czynił uwagi, jak Bahmanowi, tak, że aż nakoniec przydał, iż niedawno młody jakiś kawaler, jemu bardzo podobny, pytał go o tę samą drogę; że ustępując wreszcie jego usilnym naleganiom wskazał mu ją, dał przewodnika, i udzielił rady, co miał czynić, dla dopięcia swego zamiaru, ale dotąd nie widział go z powrotem; i z żalem domyśla się, że musiał przyjsć na ten sam los, jak wszyscy, którzy go poprzedzili.

— Dobry derwiszu, odpowie książę Perwiz, wiem ja, co to był za jeden, o którym mi powiadasz; był to mój brat starszy, o którym mam pewną wiadomość, że zginął, lecz nie wiem, jaką śmiercią. — Ja ci opowiem, rzekł derwiz, oto jest przemieniony w czarny kamień, równie jak ci, o których co dopiero nadmieniałem; i ty spodziewaj się tego samego losu, jeżeli nie będziesz pilniej jak on przestrzegał dobrych rad, które on powziął odemnie, kiedy już koniecznie ma przyjsć do tego, iż nie zechcesz odstąpić przedsięwzięcia, które ci jeszcze raz powtarzam, usłuchaj mnie i porzuć!...—

— Derwiszu, zawołał książę Perwiz, nie umiem dostatecznie wyrazić, ile ci jestem wdzięczny za twą szlachetną troskliwość o ocalenie życia mego, chociaż nie jestem ci znajomy, i nie mogłem mieć sposobności zasłużenia sobie na twą łaskę; ale muszę ci wyznać, że zanim odważyłem się na moje przedsięwzięcie, które ci jeszcze raz powtarzam, dobrzem się wprzód nad tem namyślał tak, iż tego żadną miarą nie mogę teraz odstąpić; i dlatego proszę cię, ażebyś mi tę samą wyświadczył przysługę, którąś uczynił bratu memu. Może ja będę szczęśliwym w zachowaniu tych przestrog, które mi u-

dzielić raczysz. — Ha! — kiedy tak chcesz koniecznie, kiedy cię nie mogę przekonać, zniewolić, rzekł derwisz do porzucenia twego zamysłu, jedźże więc w imię Boga, lecz gdy starość nie dozwala mi utrzymać się na nogach, ażeby wstać dla podania ci kuli, którą tu mam, i która ma być twym przewodnikiem, zsiądźże z konia i zbliż się do mnie. —

Perwiz, zsiadł z konia; przystąpił do derwisza a ten dobywszy kulę z torby, w której miał ich podostatkiem, dał mu ją, i powiedział, jak ma sobie z nią postąpić, i ostrzegłszy go ażeby się nie lękał wrzasków które słyszeć będzie nie widząc nikogo żyjącego, chociażby też były najgroźniejsze, lecz szedł na górę płóki nie obaczy klatki i ptaka, pożegnał go.

Młodzieniec podziękował derwiszowi, a wsiadłszy na koń, rzucił przed siebie kulę, i ruszył z miejsca, jadąc za nią. Przybył na koniec pod górę; a widząc że się kula zatrzymała, zsiadł z konia. Przed wstąpieniem na górę, zastanowił się niejaki czas na jednym miejscu, przywołując sobie na pamięć przestrogi których mu udzielił derwisz; poczem nabrał śmiałości i szedł z mocnem przedsięwzięciem dojsć do samego szczytu góry, już był postąpił pięć lub sześć kroków naprzód,

kiedy usłyszał za sobą głos który mu się zdał bardzo blizkim, jakoby człowieka wołającego nań ze wzgardą: “Stój zuchwalcze, niech cię ukarzę za twoją śmiałość!”

Obelga ta, oburzyła Perwisza do tego stopnia, że zapomniał wszystkich przestróg derwisza, dobył szablę i obrócił się chcąc ugodzić napastnika, lecz zaledwie mógł widzieć iż nikogo nie było, i w okamgnieniu, równie jak jego rumak, przemienił się w głaz czarny.

Tymczasem piękna Paryzada, od wyjazdu Perwisza drugiego brata swego, nieprzestawała codziennie nosić w ręku paciorków danych sobie od niego w dzień wyjazdu; a co tylko zbyło jej czasu mówiła na nich pacierze, przesuważąc jeden za drugim. Nie wypuszczając ich z rąk nawet i w nocy, każdego wieczora kładąc je na szyję, a rano przebudziwszy się przesuwała jeden po drugim, próbując czy wszystkie dawały się łatwo poruszać. Nakoniec w tym dniu i w tymże momencie kiedy Perwiz przyszedł na ten nieszczęsny los, co i brat jego Bahman, iż się przeistoczył w kamień czarny, księżniczka trzymając paciorki w ręku, i odmawiając pacierze, nagle uczuła iż paciorki nie chcą jej się posuwać, według jej woli, i zaraz pomiarowała że to był znak niewątpliwy śmierci drugiego brata. Był to dla niej okropny cios,

ale że się już zawczasu namyśliła jak sobie ma postąpić, jeżeliby bratu jej przyszło zginąć, nie tracąc przeto czasu na powierzchowne żale mężny dała opór, i zaraz nazajutrz przebrawszy się po męsku, i uzbrojona wsiadłszy na koń, po oświadczeniu swym ludziom że wkrótce powróci, puściła się tąż samą drogą którą i książęta jej bracia.

Przyuczona do konnej jazdy na rozrywkach myśliwskich, tak była wytrwałą na trudy podróży, jak żadna inna dama być nie mogła. Odbywwszy tyleż dni drogi co jej bracia, napadła także w dwudziestym dniu tego samego derwisza. Zbliżywszy się do starca, zsunęła się z konia, i trzymając go za cugle usiadła przy derwiszu, i powitawszy go rzekła: “Dobry ojcze, zechcesz mi pozwolić spocząć trochę przy tobie, i powiedzieć mi łaskawie, czy nie wiadomo ci gdzie tu w tych stronach i którym miejscu znajduje się ptak gadający, drzewo śpiewające i woda żółta?”

— Pani odpowiedział derwisz, ponieważ twój głos mimo stroju męskiego daje mi poznać płeć do której należysz, i nieinaczej każe mi cię nazywać, dziękuje ci za to zaufanie, i z wielką przyjemnością przyjmuję honor, który mi czynisz. Wiadome mi jest miejsce na którym się znajdują rzeczy przez ciebie

wspomniane; lecz powiedz, dla czego mi czynisz to pytanie? —

....
— Dobry derwiszu, rzekła Paryzada, powiadano mi o nich tak cudowne rzeczy, że goreję prawie żądzą ich posiadania. — Pani, odpowiedział derwisz, prawdę ci mówiono; rzeczy te są nawet daleko dziwniejsze, osobliwsze niżeli ci je opisano; lecz nie objawiono ci tych trudności, które trzeba wprzód pokonać zanim się kto do nich dostanie. Nigdybyś się inaczej nie chwyciła tak trudnego i tak niebezpiecznego zamysłu. Wierz mi, nie zapuszczaj się dalej; wróć natychmiast, i uwolnij mię od przyłożenia się do twej zguby.

Szanowny starcze, odpowiedziała księżniczka, jadę z dalekich stron, i byłoby mi bardzo małołatno wracać do domu nie przywiódłszy do skutku mego zamysłu. Mówisz mi o trudnościach i niebezpieczeństwie utraty życia; ale nie powiadasz mi jakie to są trudności, i na czym się zasadzać mogą, a o tem właśnie nadewszystko trzeba się dowiedzieć, ażebym się namyśliła i pomiarkowała, czy mogę ufać mojej odwadze, mojej młodości i moim siłom?

Derwisz powtórzył tu księżniczce Paryzadzie też same przestrogi co jej braciom, wystawiając jej cały obraz trudności dosta-

nia się na sam szczyt góry, dla opanowania ptaka w klatce, który następnie miał powiedzieć o drzewie śpiewającym i wodzie żółtej; opisywał jej przeraźliwy huk groźnych wrzasków, dających się słyszeć ze wszech stron, chociaż nigdzie żywego ducha nie widać, nakoniec mnóstwo kamieni czarnych, których sam widok dostatecznym był do przerażenia trwogą każdego kto tylko wie że te kamienie są to nieszczęśliwi rycerze, tak przeistoczeni, że sobie lekce ważyli dawane im przestrogi, a mianowicie żeby się w tył nieoglądać, póki by nieopanowali klatki z cudownym ptakiem.

— Widzę z twojej powieści, rzekła na to wszystko Paryzada, jak wielka zachodzi trudność w dokonaniu tego zamysłu, wszystko; jak powiadasz, głównie na tem zależy, aby dojść do samej klatki, nie zważając na okropne dokoła wrzaski tych istot, jakichś niewidzialnych i przytem, ażeby za siebie nie spojrzeć. Co się tyczy ostatniego warunku, spodziewam się, że będę nad sobą tyle władzy miała, że mu zadosyć uczynię. Co do pierwszego, wyznaję, że tak okropne wrzaski, jakie mi wystawiasz, zdolne są przerazić trwogą najodważniejsze serce. Ale, jako we wszystkich zamysłach wielkiej wagi z niebezpieczeństwem połączonych, wolno jest

użyć przebiegłości, proszę cię więc, doradź mi, czyby nie można i tu użyć jakiego sposobu? — A jakiegoż-byś chciała użyć? spytał ją derwisz. — Mnie się zdaje, odpowie księżniczka, że gdybym sobie mocno pozatykała uszy bawełną, jakkolwiek przeraźliwe będą ich krzyki, mniej daleko przerażą; mój umysł będzie swobodniejszym, a przynajmniej nie zmięszam się aż do utracenia przytomności. —

— Pani, odpowiedział derwisz, ze wszystkich tych, którzy się dotychczas zatrzymywali u mnie, pytając o tę samą, co i ty drogę, nie wiem, czy który użył tego pomysłu, to ci jednak zaręczyć mogę, że żaden z nich wzmianki o tem nie uczynił, i że wszyscy poginęli. Jeżeli więc niezachwianą jesteś w twem przedsięwzięciu, możesz go doświadczyć! twoje szczęście, jeżeli ci się uda; ale ja bym nie radził podawać się na tak zgubną niepewność! —

— Dobry ojciec, odpowiedziała księżniczka, nie mi nie przeszkadza w trzymaniu się mego przedsięwzięcia; mam przecucie, że mi się ten pomysł uda. Zatem nie pozostaje, tylko prosić cię o wskazanie mi drogi do tego miejsca; nie odmawiaj mi więc tej łaski. —

Derwisz ją jeszcze raz ostatni upomniał, ażeby się namyśliła; a gdy widział, że była niezachwiana w swem przedsięwzięciu, dobył kuli, którą ofiarując jej, rzekł: — Weź tę kulę, siadaj na konia, a gdy ją rzucisz przed siebie, jedź za nią po wszystkich drogach i zakrętach, przez które aż do samej góry prowadząc cię, toczyć się będzie; tam znajdziesz dopiero te rzeczy, których szukasz; za przybyciem więc na miejsce, gdzie się kula zatrzyma, zsiądź z konia, zostaw go, a sama krokiem śmiałym postępuj na górę. Jedź z Bogiem, pamiętaj tylko rozważnie działać i korzystać z mych przestrog.

Pożegnawszy się z derwiszem, Paryzada wsiadła na konia i rzuciwszy na ziemię kulę, puściła się z nią, i nie tracąc jej z oczu ani na chwilę, stanęła szczęśliwie pod górą.

Pełna otuchy, zsiadła z konia, zatkała sobie uszy bawełną, a rozważywszy dobrze drogę, którą się miała udać, dla dojścia na szczyt góry, zaczęła postępować wolnym krokiem i bez bojaźni. (Niebawem dały się słyszeć wrzaski, lecz bawełna nie dopuściła im działać szkodliwie na słuch odważnej ale delikatnej Paryzady. Im dalej postępowała, tem się bardziej wzmagaly głosy, ale nie tak atoli przenikliwie, ażeby ją mogły przestraszyć. Słyszała rozmaite obelgi i szyder-



stwa obraźliwie płeć jej dotykające, lecz ona rozumniejsza od mężczyzn, którzy są zwykle niewolnikami swej krewkości, gardziła złościwością i w śmiech ją obracała. — Nie obrażają mnie bynajmniej wasze obelgi i szyderstwa; wolno wam, mówiła sobie i co gorszego wygadywać, głupcy, ciemny motłoch, mają do tego od wieku sobie nadany przywilej; śmieje się z was, i byleście tylko na krzykach poprzestali, nie przeszkodzicie mi do spełnienia moich zamiarów. Weszła nankoniec tak wysoko, iż spostrzegła klatkę i ptaka, który spiknąwszy się z innymi wrzaskiem, chciał ją przestraszyć krzycząc na nią piorunującym głosem, mimo swojej drobnoty: — Głupia, wróć się, ani się waź zbliżać! —

— Tyś sam głupi biedaku! rzekła Paryzada, śmiejąc się, i tem większego na ten widok nabrawszy serca, silnie przyspieszyła kroku, im się bliższą celu swego widziała. Nankoniec dostała się szczęśliwie na sam wierzchołek góry, gdzie równą znalazła płaszczynę; poskoczyła prosto do klatki i pochwyliła ręką za wierzch jej, mówiąc do ptaka: — Mam cię ty mały buntowniku, ani mi się wyślizniesz.

Paryzada właśnie zaczęła wyrzucać bawełnę z uszu, kiedy mały ptaszyna odezwał się do niej w te słowa: — Śliczna i odważna

damo, nie miej mi za złe, że się łączyłem z tymi, co obstawali za ocaleniem mej wolności. Lubom w tej klatce zamknięty, byłem jednak kontent z mego losu; ale będąc już teraz przeznaczony na niewolnika, miło mi przynajmniej mieć ciebie za panią, ciebie mówię, któraś mnie zdobyła tak odważnie i tak godnie. Wolę cię pami, niż inną w świecie jakąkolwiek osobę, i od tej chwili poprzysięgam ci wierność nienaruszoną i zupełne twoim rozkazom posłuszeństwo. Znam ja cię lepiej niż ty mnie, bo ty sama nie wiesz dotąd, kim jesteś, odemnie to dopiero dowiesz się o tem, i przyjdzie czas, w którym ci taką wyświadczę usługę, że pewnie będziesz mnie za nią widocznie błogosławić. Na doświadczenie mej szczerości, powiedz mi, czego żadasz, jestem gotowy na spełnienie wszystkich twoich rozkazów. —

Ucieszona zwycięstwem swem Paryzada, w tem większej rozplywała się radości, że zdobycz otrzymana kosztowała ją tyle trudów i niebezpieczeństw, których wielkość po wybrnięciu z nich tak szczęśliwie, jeszcze doskonalej poznała, nim o tych wszystkich uwag, jakie jej derwisz podał. Rzekła więc do ptaka, gdy przestał mówić: — Mój ptaszyno, miałam cię właśnie sama pytać o wiele rzeczy koniecznie mi potrzebnych,

bardzo się więc cieszę, że mnie sam przychylnem swoim oświadczeniem, uprzedzasz. Powiedz mi atoli najprzód, gdzie tu jest woda żółta, która ma dziwną własność? — Ptak wskazał jej miejsce, niedaleko ztamtąd będące. Poszła więc i napełniła nią sobie małą flaszczykę srebrną, którą na ten cel przywiozła. Powróciwszy znowu do ptaka, rzekła: — Nie dosyć na tem ptaszku, chcę jeszcze mieć drzewo śpiewające, powiedz mi, gdzie się znajduje? — Obróć się pani, rzekła ptaszyna, a zobaczysz za sobą las, w którym to drzewko rośnie. — Lasek nie był bardzo odległy, poszła zatem do niego, i między innymi drzewami harmonia śpiewu dała jej poznać drzewo, którego szukała, lecz bardzo było grube i wysokie. Wróciła się więc i powiedziała ptakowi: — Znalazłam drzewo śpiewające, ale niepodobna go wyrwać ani udźwignąć. — Nie trzeba go wyrwać, rzecze ptak, dosyć będzie, ażebyś wzięła małą gałązkę i zawiozła na zasadzenie w swym ogrodzie; przyjmie się ona, jak tylko wsadzisz ją w ziemię, i wkrótce ujrzysz z niej wyrosłe, tak piękne drzewo, jak to, które dopiero oglądałaś.

Kiedy już Paryzada miała w ręku te wszystkie trzy rzeczy, do których tak silną żądę zapaliła w niej pobożna muzulmanka,

rzekła jeszcze do ptaka: — Ptaszku, wszystko, coś dla mnie uczynił, nie jest jeszcze dosyć. Ty jesteś przyczyną śmierci moich dwóch braci, którzy znajdują się pewnie między czarnymi kamieniami u stóp tej góry, chcę ich z sobą do domu odprowadzić.

Zdawało się, że ptak radby się był wymówić do spełnienia w tej mierze woli księżniczki, jakoż zaczął się z początku wzdrygać. Ale natarła nań księżniczka, mówiąc: — Pomnij ptaszku, pomnij, że mi sam powiedziałeś, iż jesteś moim niewolnikiem, bo też nim jesteś w samej rzeczy i twe życie od mojej woli zależy: — Nie mogę odpowiedział ptak, zaprzeczać ci tej prawdy, ale chociaż to, czego po mnie wymagasz, jest rzeczą od innych daleko trudniejszą, nie omieszkać wszakże równie w tej jako i w innych dopełnić twe go rozkazu. Rzuć okiem, przydał, dalej około siebie i uważaj, czy nie zobaczysz tu gdzie jakiego dzbanka. — Widzę go, rzekła księżniczka. — Weźże go więc, rzecze ptak, i zszedłszy z góry, skrop tą wodą, którą jest napełniony, wszystkie kamienie czarne, będzie to niezawodny sposób i odzyskania twoich braci.

Paryzada pochwyciła czempredzej dzbanek i zabrawszy z sobą ptaka z klatką, flaszkę i gałązkę, co postąpiła, to lała wodą ze

dzbanka, na każdy kamień czarny, który tylko napadła, a te natychmiast zamieniały się w ludzi. A gdy żadnego nie pominęła kamienia, wszystkie też konie, tak książąt braci, jako też innych panów stanęły przed nią ożywione. Tym sposobem poznała Bahmana i Perwiza, którzy ją wzajemnie poznali i powitali z uniesieniem radości. Witając ich nawzajem i oświadczając swe podziwienie swe rzekła: — Kochani bracia, cóż to porabiacie! — Gdy jej odpowiedzieli, że byli w głębokim śnie pogrążeni: — Tak jest, rzekła z radością, ale gdyby nie ja, jeszczebyście się nie ocknęli, i spalibyście podobno do dnia sądnego! Czy to nie pamiętacie, żeście tu przyszli szukać ptaka gadającego, drzewa śpiewającego i wody żółtej, i że przechodząc tędy widzieliście czarne kamienie sterczące dookoła tej góry? Patrzcież, czy jeszcze jeden przynajmniej pozostał. Rycerze i panowie, którzy nas tu otaczają, i wy byliście tymi kamieniami, równie jak wasze rumaki, które oto żyją znowu i niecierpliwie oczekują, byście ich czempredziej dosiadali? A jeśli chcecie wiedzieć, jak się ten cud stał, oto — pokazując im dzbanek, którego więcej nie potrzebowała i zostawiła go pod górą; — mocą tej wody, która w tym dzbanku stała, i którą skrapiałam każdy kamień, wszyscy

odżyliście na nowo!... Co do mnie stawszy się panią tego ptaka z klatką i znalazłszy za jego radą drzewo śpiewające, z którego mam gałązkę i wodę żółtą, którą sobie flaszkę napełniłam, nie chciałam tych miejsc opuścić, ażeby i was nie wyprowadzić z sobą, zmusiłam go władzą nad nim otrzymaną, ażeby mi dał na ten sposób, i on to powiedział mi o tym opatrznościowym dzbanku z odżywiającą wodą, i jak sobie z nią postąpić, nauczył mnie. —

Bahman i Perwiz poznając w tej opowieści siostrę swoją jako wybawicielkę, do nóg się jej rzucili ze łzami radości, toż samo za ich przykładem uczynili inni rycerze i panowie perscy, oświadczając, że nie tylko nie zazdroszczą jej tej zdobyczy, którą posiada i którą oni pragnęli, ale owszem w dowód wdzięczności, za przywrócone im życie, prosili ją, aby ona ich odtąd uważała jako niewolników, i powolnych na wszelkie jej rozkazy poddanych.

— Panowie, odpowiedziała księżniczka, jeżeliście dobrze zważyli na moje słowa, zaraz mogliście się domyśleć, że nie miałam innego zamiaru, jak tylko odzyskać moich braci; a zatem, jeżeli wyświadczyłam wam jakie dobrodziejstwo, nie powinniście mi być obowiązani. Wasze przeto oświadcze-

nie uważam za dowód waszej uprzejmości, za którą z mojej strony raczcie przyjąć podziękowanie. Uznaję każdego z was tak wolnym i niepodległym nikomu, jakście byli przed waszem nieszczęściem, i cieszę się razem z wami z uradowania, któregoście przeze mnie dostąpili. Lecz porzućmy te miejsca, na których nie nas dłużej zatrzymywać nie powinno; siadajmy na koń, i powracajmy każdy na łono swej rodziny, która nas z radością powita. —

Paryzada pierwsza z siebie dała przykład, dosiadając swojego rumaka, który na nią czekał w tem samym miejscu, na którym go pozostawiła. Tu Bahman chcąc jej uczynić ulgę, prosił, aby mu dała wziąć klatkę. Nie mój bracie, odpowiedziała księżniczka — ptak jest moim niewolnikiem, maszę go sama wieść; lecz jeżeli chcesz wziąć na siebie przewiezienie drzewa śpiewającego, to ci go chętnie powierzę. A ty mój bracie, odrzekła, obróciwszy się do Perwiza, weź tę flaszkę z wodą żółtą, którą pod twoją straż oddaję, jeżeli to nie będzie z twem naprzykrzyniem. Perwiz pojął to z największą uprzejmością.

Nakoniec, gdy już wszyscy powiadali na koń, Paryzada zatrzymała się nieco, pragnąc, ażeby który z mężczyzn jechał na czele kalwakady. Bracia jej usiłowali dać pier-

wszeństwo innym panom, ci zaś nie chcieli odbierać go księżniczce. Widząc tedy piękna Paryzada, że żaden z panów nie chce sobie tego zaszczytu przyznać, i że go dla niej zastawiają, obróciwszy się do wszystkich, rzekła: — Panowie czekam na wasz odjazd. — Pani, odpowiedział imieniem wszystkich jeden, co stał najbliżej, chociażbyśmy nie znali, jaka cześć twojej płci przynależy, nie moglibyśmy przecie na sobie tego przenieść, ażebyśmy ci, mimo twojej skromności nie mieli najwyższej czei wyrządzić po odebraniu tak wielkiego dobrodziejstwa, jakież nam wyświadczyła, przywracając nas do życia. —

— Nie, nie, panowie, odparła księżniczka, nie zasługuję na ten zaszczyt, który mi koniecznie wyrządzać, i jeżeli go nareszcie przyjmuję, to jedynie dlatego, ażeby zadość uczynić waszej woli. — I w tem ruszyła naprzd, a dwaj książęta jej bracia, oraz wszyscy rycerze i panowie jechali za nią bez żadnej różnicy wyższości pomiędzy sobą.

W drodze jednomyślnem było życzeniem, odwiedzić derwisza, przejeżdżając, i podziękować mu za jego zbawienne rady, których szczerłość okazała się w skutku; ale on już właśnie umarł, nie wiedzieć, czy ze starości, czyli też, że nie potrzebował niko-

mu pokazywać drogi, prowadzącej do trzech osobliwości świata, których stała się panią księżniczka Paryzada.

Wszystka więc kalwakada puściła się w dalszą drogę; lecz jej liczba codziennie się umniejszała. Rycerze bowiem i panowie, którzy się byli zjechali z rozmaitych krajów, jakieśmy wyżej powiedzieli, powtórzywszy każdy z osobna swe oświadczenia wdzięczności pięknej Paryzadzie, pożegnali ją i braci jej, jeden po drugim jak tylko nadjechali do tej drogi, którą im wypadało do swego kraju wracać, co równie i Paryzada z braćmi swoimi uczyniła. —

Za przybyciem do domu, postawiła zaraz klatkę w swoim ulubionym ogrodzie, a że okna sali wychodziły na ogród, przeto, jak tylko ptak odezwał się swym głosem, natychmiast słowiki, zięby, skowronki, czyże, szczygły i niezliczona liczba innych ptasząt zleciała się i pomagała mu swoim śpiewaniem. Co się tyczy gałązki śpiewającego drzewa, tę w swojej obecności rozkazała zasadzić niedaleko pałacu, która przyjęła się i wkrótce wyrosła w wielkie drzewo, którego liście wnet wydawały ten sam głos i tę samą melodyę, co i drzewo, z którego była zerwana. Co do flaszki z wodą żółtą, dla tej kazała zrobić w ogrodzie pomiędzy sa-

mymi kwiatami wielkie naczynie marmurowe, i gdy już było wykończone, wylała w nie wszystką wodę żółtą, ta natychmiast zaczęła się burzyć i piętrzyć w górę, a gdy już dochodziła brzegów naczynia, wezbrała w środku w kształcie grubego snopa, który na dwadzieścia stóp wysoki, podnosząc się i spadając bezprzestannie, najmniejszego nie sprawił rozlewu wody po za brzeg naczynia.

Wiadomość o tak cudownych zjawiskach lotem burzy rozeszła się po całej okolicy; a ponieważ brama pałacowa i ogrodowa dla każdego stały otworem, przeto tłum ludzi schodził się na widowisko.

Bahman i Perwiz wypocząwszy dni kilka z podróży, wrócili się do dawnego sposobu życia; a że polowanie było ich zwyczajną rozrywką, wsiedli więc na koń, i pojechali pierwszy raz po ich powrocie, nie do własnej kniei, o trzy lub o cztery mile od domu ich odległej. Podczas tego, gdy tak polowali, sułtan perski polując, przybył na to samo miejsce na łowy. Skoro dwaj bracia spostrzegli wielką liczbę jeźdźców, pokazujących się tu i ówdzie, i pomiarkowali przyjazd sułtana, przedsięwzięli zaniechać swoje polowanie i oddalić się, ażeby się z nim nie spotkali. Ale właśnie na drodze spotkali się z nim w tak ciasnem miejscu, że nie mogli

ani się cofnąć, ani zbończyć. W tem zamieszaniu ledwie im przyszło na pamięć zsiąść z koni, i paść na twarz przed sułtanem, nie podnosząc się z miejsca na spojrzenie mu w oczy. Ze swojej strony sułtan, widząc, że są na dobrych koniach i tak dobrze ubrani, jak gdyby należący do jego dworu, ciekawy był ich poznać; zatrzymał się i kazał im powstać.

Posłuszni rozkazowi monarchy stanęli przed nim swobodniej i nie w zmieszanej postaci połączonej atoli z przyzwoitą skromnością i poszanowaniem. Sułtan przypatrywał się im przez czas niejaki od stóp do głów, nie mówiąc ani słowa; naostatek ujęty ich przytomnością i piękną postawą, pytał ich co byli za jedni i gdzie mieszkali?

Natenczas Bahman schyliwszy czoło, rzekł: — Najjaśniejszy panie, jesteśmy synowie byłego dozorcey twych ogrodów, który już nie żyje, a my obydwaj z siostrą naszą mieszkamy w domu, który niejaki czas przed śmiercią swoją nam zbudował, utrzymując się z pozostawionego dla nas wszystkich majątku za nim uzyskamy zaszczytną kiedy sposobność, służenia tobie najjaśniejszy panie, jeśli uszczęśliwił nas raczysz przy zdarzonej sposobności włożeniem jakiego obowiązku. —

— Lubicie, jak widzę polowanie, odpowiedział sułtan. — Tak, najjaśniejszy panie, rzekł Bahman, jest to nasze zwyczajne ówieszenie, którego żaden z poddanych twoich służbie wojennej przeznaczony, nie powinien zaniedbywać, stosując się do dawnych zwyczajów królestwa. Sułtan zadowolony tak rozumną odpowiedzią, rzekł: Ponieważ tak jest, bardzo rad bym widzieć was polujących. Połączcie się więc z nami, i obiećcie sobie rodzaj polowania, jaki się wam podobać będzie. —

Po tych słowach książęta wsiedli na koń, i udali się za sułtanem, a wyjechawszy niedaleko, spotkali kilkoro dzikich zwierząt naraz się pokazujących. Bahman obrał sobie lwa a Perwiz niedźwiedzia. Puścili się obydwaj z taką odwagą, że się nad nią sułtan zadziwił. Dokonali prawie w jednymże momencie obydwaj podjętego polowu, wyrzuciwszy z taką sprawnością swe pociski, że Bahman lwa a Perwiz niedźwiedzia na wylot przeszył w oczach zachwyconego tym widokiem sułtana; a Bahman nie zatrzymując się bynajmniej puścił się za innym lwem, a a Perwiz za innym niedźwiedziem i w krótkim czasie ugodzili ich i ubili Cheieli się jeszcze dalej zapędzać, lecz sułtan nie dozwolił im tego, kazał ich zawołać, a gdy sta-

nęli przed nim, z uśmiechem dobroci rzekł: — Jak widzę to byście mi całą knieję wnet wypróżnili ze zwierząt, gdybym wam tylko nie nie mówił. Nie tak mi jednak o zwierza chodzi, jak o wasze raczej osoby, których życie odtąd drogo szacować będę w przekonaniu, że wasze męstwo może mi być z niemniejszym w swoim czasie pożytkiem, jak teraz było zadowalniającym. —

Sułtan Chozruszah tak mocno powziął zaraz przywiązanie do dwóch książąt, że ich zaprosił do siebie, i kazał im zaraz jechać za sobą. — Najjaśniejszy panie, odpowiedział Bahman, czynisz nam większy honor, niżeliśmy sobie na to zasłużyć mogli, nieśmielibyśmy zatem korzystać zuchwale ze zbytku twej łaskawości. —

Sułtan nie przenikając prawdziwej przyczyny wymawiania się obu książąt, zapytał ich, co mają przeciw temu, i usilnie nalegał, ażeby mu szczerze powiedzieli. — Najjaśniejszy panie, odpowiedział Bahman, mamy, jak to już oświadczyłem, siostrę młodszą od siebie, z którą w tak ścisłej żyjemy jedności, że nie nie bierzemy przed się, ani czynimy bez naradzenia się z nią pierwej, zwłaszcza, że ona nawzajem nie nie czyni, bez dołożenia się naszego. — Bardzo pochwałam waszą jedność, odpowiedział sułtan,

poradźcie się więc waszej siostry, a jutro powróciwszy na łowy, dacie mi stanowczą odpowiedź. —

Dwaj książęta powrócili do domu; ale żadnemu z nich nie wpadło na myśl, nie tylko mówić, że się spotkali z sułtanem i że z nim polowali, tembardziej wspomnieć swej siostrze o tem, że ich chciał zabrać ze sobą. Nazajutrz, gdy powrócili do sułtana zamiast wzięcia się odrazu do łowów, rzekł monarcha: — No i cóż, spytał, mówiliście z waszą siostrą? Zezwoliła na to, abyście bliższą zawarli ze mną znajomość? — Książęta spojrzeli po sobie, i wstyd ich ogarnął, — najjaśniejszy panie odpowiedział Bahman, racz nam darować, że ani ja ani brat mój, na śmierć niestety zapomnieliśmy o tem. Pamiętajcież przynajmniej dziś, odpowiedział sułtan, a jutro nicomieszkanie przynieść mi jej odpowiedź.

Lecz i po drugi raz książęta nie pamiętali naradzić się ze swoją siostrą, sułtan przecież nieuraził się bynajmniej, owszem dobył trzech małych kulek szczerozłoty, które miał w kiesce, i kładąc je w zanadrze Bahmanowi rzekł uśmiechając się: Te gałeczki nie dopuszczają ażebyś zapomniał po trzeci raz wykonać to co ja chcę dla miłości mojej; łoskot który uczynią wypadając ci z za pasa, przypomni moją prośbę. —

Jak sułtan przepowiedział tak się też stało; — gdyby nie trzy kulki szczerozłote jeszcze raz byliby książęta zapomnieli mówić z księżniczką Paryzadą siostrą swoją. Kulki wypadły z zanadrza Bahmanowi w chwili, gdy się odpasywał zabierając się do spoczynku. Natychmiast poszedł do Perwiza, i razem obydwaj udali się do pokoju swej siostry, która jeszcze nie spała, i opowiedzieli jej całą rzecz, ze wszystkimi okolicznościami swego zapoznania z sułtanem.

Paryzada zmieszała się nieco tą wiadomością, mówiąc: — Wasza schadzka ze sułtanem jest dla was szczęśliwa i zaszczytna, a nawet w swoim czasie może być pożyteczną lecz dla mnie jest bardzo smutną i zatrważającą. Widzę ją, że to przez wzgląd na mnie opieraliście się życzeniu sułtana; jestem wam nieskończenie obowiązana: uznaje że w tej mierze wasze ku mnie przywiązanie odpowiadało mojemu. Woleliście raczej popełnić, iż tak powiem niegrzeczność względem sułtana, wymawiając się uczciwie z tego czego po was żądał, niżeli uczynić to co wam się być zdawało uszczerbkiem dla naszej jedności, którąśmy sobie ślubowali, przewidując to dobrze, że zaczawszy go odwiedzać, musielibyście powoli odstąpić mię, i przywiązać się zupełnie do jego monarszej osoby. Ale czy

rozumiecie czy tak łatwo odmówi, czego on z upragnieniem żąda? Żądania sułtanów są tak nakazujące, że się sprzeciwiać niebezpieczno. Gdybym przeto idąc za mają skłonnością odradzała wam uczynić zadość jego woli samo chcąc podałabym was w niebezpieczeństwo ściągnięcia jego gniewu, i uczyniła bym równie was jak siebie nieszczęśliwą. Wiecie już tedy moje zdanie: zanim jednak coś stanowczego ułożymy, zaradźmy się wprzód naszego ptaka i zobaczymy też jaką on mam radę poda. Jest on przenikliwy i roztropny, a obiecał nam właśnie swoją pomoc w najtrudniejszych dla nas okolicznościach.

I natychmiast Paryzada kazała sobie przynieść klatkę; a gdy ptakowi przełożyła to wszystko wobec książąt, pytała go coby radził czynić w tak zawilej okoliczności? Ptak odpowiedział: — Oto wypada, ażeby twoi bracia wypełnili wolę sułtana, i nawet prosili go iżby wzajemnie dom ich odwiedzić raczył.

— Ale mój ptaszku, rzekła księżniczka, my się między sobą niewypowiedzenie kochamy, czyli więc ten postępek nie uszczerbi w czem naszej przyjaźni? — Bynajmniej, odpowiedział ptak; owszem jeszcze ją lepiej umocni. — Takim więc sposobem, rzekła księżniczka,

sułtan będzie mię oglądał. — A i cóż ztąd, odpowie mały ptaszyna; owszem tego właśnie potrzeba, to wam na dobre wyjdzie.

Nazajutrz Bahman i Perwiz powrócili na łowy, a sułtan będąc jeszcze tak daleko, że go ledwie dosłyszeć mogli, spytał ich czy nie zapomnieli ze swoją siostrą? — Na co Bahman zbliżywszy się odpowiedział: — Tak najjaśniesz panie, masz nas gotowych do pełnienia wszelkich twoich rozkazów; nie tylko znaleźliśmy wielką łatwość ze strony siostry naszej, ale też przyganiła nam tę zbytnią dla niej względność, w rzeczy, w której zachodzi najświętszy obowiązek posłuszeństwa monarche swemu. Lecz pozwól najjaśniejszy panie, wyznać tu sobie w szczerości, że siostra nasza, tak zawsze umiała być godną naszych względów, że jeżeliśmy wykroczyli przeciw tobie naszą prostotą, spodziewamy się że na nam ten błąd darować raczysz. — Niech to was nie miesza, odpowiedział sułtan; bo nie tylko że nie mam za złe, ale owszem tak mi się podoba wasza względność dla siostry, iż spodziewam się że i ku mnie z temiż samymi będziecie względami i przywiązaniem, skoro pozyskam waszą przyjaźń. — Bahman i Perwiz tak się w samej rzeczy zmieszali zbytną dobrocią sułtana, że nawet nie odpowiedzieli mu nie na to, tylko się głębo-

ko skłonili, na znak wielkiego poszanowania, z którem to jego oświadczenie przyjmują.

Sułtan przeciw swemu zwyczajowi bardzo krótko w tym dniu polował. Ponieważ łatwo pojmował, że księżęta niemniej musieli mieć rozsądku, jak męstwa i odwagi, niecierpliwość tedy zabawienia się z nimi, była mu powodem do rychlejszego powrotu. Kazał im jechać tuż przy swoim boku, zaszczyt, który oprócz innych przedniejszych dworzan będących przy sułtanie, wzbudził zazdrość w samym nawet wielkim wezyrze, którego to dużo zmartwiło że ich widział przed sobą jadących.

Gdy sułtan jechał do miasta, lud, którym były ulice okryte, zwrócił oczy na książąt Bahmana i Perwiza, dopytując się, co by to byli za jedni, czy obcy, czy krajowi panowie? Mówiono prawie powszechnie, że dałby Bóg, iżby nasz sułtan miał tak pięknych i urodziwych synów! Byliby teraz w tym samym kwiecie swej młodości, gdyby połogi nieszczęśliwej sułtanki, za które już tak długo nieboga cierpi, były pomyślne.

Jak tylko sułtan przybył do swego pałacu, wprowadził książąt do najświetniejszy pokojów, których oni wspaniałość, bogactwa i sprzęty, ozdobę i rozporządzenie,

chwalili bez przesady, i jak ludzie na tem się znający. Naostatek zastawiono wspaniałą stół, i sułtan posadził ich przy sobie; chcieli się zrazu wymawiać, lecz natychmiast stali się powolnymi, skoro im wyraźnie dał poznać, że taka była wola jego.

Monarcha ten mając wysoki rozum i biegłość w rozmaitych umiejętnościach, a osobliwie w historii, wiedział dobrze, że młodzi goście przez uszanowanie dla niego i swoją skromność, nie odważą się zacząć rozmowy: ażeby ich ośmielić, zaczął sam rozmawiać i napomynał rozmaite materje podczas całego obiadu; lecz jakakolwiek dotknął, w każdej mówili tak dowcipnie, tak rozsądnie i znawczo, że się im nie mógł wydziwić. — Gdyby nawet byłiby mojemu rodzonemu dziećmi, pomyślał sobie, i choćbym przy tym, który mają dowcipie, dawał im sam wychowanie, nie mogliby umieć więcej, ani być więcej oświeceni, jak są teraz. Zgoła tak wiele upodobał obcowanie z nimi, że przesiedziawszy dłużej nad swój zwyczaj u stołu, poszedł jeszcze z nimi do swych pokojów i tam przez długi czas rozmawiał. Nakoniec powiedział im te słowa: (Nigdybym nie uwierzył, żeby mogli być na wsi młodzi panowie poddani moi, tak dobrze wychowani, tak rozumni, tak oświeceni; nigdy w życiu

nie miałem jeszcze towarzystwa, któreby mnie równie jak wasze zająć i uciechować zdołało. Ale dosyć już poważnych zabaw, czas, żebyście sobie wytchnęli przez użycie jakiej rozrywki dworskiej; a nie podobno nie może rozerwać więcej umysłu, jak muzyka; posłuchajcie zatem koncertu na głosy i instrumenta muzyczne, który ma być nie zgorzszy.

I wtem kapela nadworna, która już było ostrzeżoną, weszła i uczyniła zadość monarszemu życzeniu. Najdoskonalsi komedjanci nastąpili po muzyce, a taneczniczki zakończyły rozrywkę.

Widząc Bahman i Perwiz, że już się dzień nachyla ku wieczorowi, padli do nóg sułtana, prosząc go, żeby im pozwolił wrócić do domu, podziękowawszy mu za jego łaskawość i takie gościnne przyjęcie, a sułtan żegnając się z nimi, rzekł: — Pozwalam wam oddalić się, ale pamiętajcie, że wam nie dla innych powodów wprowadził do pałacu, jak tylko żeby wam do niego pokazać drogę, a byście też i sami tu trafili. Będziecie mi zawsze pożądanymi gośćmi, i im częściej odwiedzacie mnie zechcecie, tem większą sprawicie przyjemność. —

(Na pożegnaniu od sułtana, rzekł do niego Bahman: — Najjaśniejszy panie, możemy się ośmielić prosić Waszą Mość o wyświad-

czenie nam i siostrze naszej tej najwyższej łaski, żebyś kiedy zaszczycił i uszczęśliwił nasz domek wstąpieniem w pozieme progi jego i tam chwilę jaką odpoczął, jak tylko cię rozrywki myśliwskie w tamte strony zaprowadzą? Nie jest on wprawdzie wart, abyś go swoją bytnością uzacnił, ale monarchowie raczą niekiedy i do najlichszych wchodzić chatek. — Dom takich posiadaczy, jak wy jesteście, odpowiedział sułtan, musi być koniecznie piękny i godzien odwiedzin monarchów, będę go rad widział tem chętniej, że zastanę gospodarzami w nim was i siostrę waszą, którą już kocham z samego już skreślenia mi jej przymiotów przez was, chociaż jej nie widziałem, i nie dalej odwlokę tę sobie przyjemność, jak do po zajutrze. Przybędę na to samo miejsce, gdzie się pierwszy raz spotkał, znajdujcież się tam i bądźcież mi przewodnikami.—

Tego samego wieczora Bahman i Perwiz powrócili do siebie i opowiedzieli Paryzadzie z jakim ich odznaczeniem przyjmował sułtan, oznajmił zarazem, iż nie omieszkali zaprosić go, ażeby odwiedził dom ich powracając z łowów, i że sam na to dzień poju-trzejszy naznaczył.

— Jeżeli tak jest, odpowiedziała księżniczka, wypada nam teraz zaraz pomyśleć o

przysposobieniu się na przyjęcie godne sułtana, i trzeba nam w tej mierze poradzić się ptaka gadającego, może on nam powie, jakie potrawy mogą najlepiej przypaść sułtanowi do smaku. Za zgodą przeto braci, Paryzada naradziła się ptaka sam na sam, gdy oni wyszli: — Ptaku, rzekła, sułtan uszczęśliwi dom nasz swoim przybyciem, i musimy go przyjąć uczeiwie, naucz mnie, jak sobie mamy postąpić, ażebyśmy go zadowolnili.

— Pani, odpowiedział ptak, masz doskonałych kucharzy, niechże się więc wysiłą z całą swoją doskonałością; a nadewszystko, niech dadzą półmisek ogórków, nadziewanych perłami, i zastawią go przed sułtanem na pierwsze danie, przed wszystkimi innymi potrawami.

Co! ogórki nadziewane perłami! zawołała księżniczka Paryzada z podziwieniem. Co też ty paplesz, mój ptaszyno, to niesłychana potrawa! sułtan może się nad nią zadziwić dla jej wspaniałości, lecz on zasiędzie do stołu, ażeby jąść, nie ażeby się bawił cackami. Nadto, choćbym wszystkie perły co ich tylko mieć mogę, wyłożyła, to mi na to nie wystarczą.

— Pani, odpowiedział ptak, uczyni, tak jak ci mówię, a nie troszcz się o resztę; bo wszystko będzie dobrze. Co się tyczy perł,

przyjdź jutro jak najraniej, pod najbliższe drzewo swego ogrodu, z prawej strony, i każ pod niem kopać, a znajdziesz tam więcej perel, niż ci potrzeba. —

I zaraz tego samego wieczora kazała Paryzada ostrzedz ogrodnika, ażeby był na pogotowiu! Nazajutrz rano wzięła go ze sobą, i zaprowadziła do drzewa, które jej ptak wymienił i kazała mu pod niem kopać. Gdy ogrodnik wybrał już dołek pewnej głębokości, uczuł coś twardego pod rydlem, i wnet odkrył małą szkatułkę złotą, którą pokazał księżniczce. Po to ja cię tu właśnie, rzekła, sprowadziłam, kop dalej, tyllko ostrożnie żebyś jej rydlem nie uszkodził.

Ogrodnik dobył nakoniec szkatułkę, i oddał ją w ręce księżniczki, a że była tyllko zamknięta na dwa małe haczyki bardzo misterne, księżniczka otworzyła ją i znalazła ją perłami napełnioną, pomiernej, jedna w drugą wielkości równemi i wcale zdatnemi do tego, do czego miały być użyte. Ucieszona znalezieniem tego skarbu, zamknąwszy szkatułkę, odniosła do swych pokoi, a ogrodnik teymczasem zasypał dołek, i zrównał ziemię pod drzewem.

Bahman i Perwiz zobaczywszy księżniczkę Paryzadę w ogrodzie tak rano, skoro tyllko zdążyli się ubrać, zeszli i udali się na-

przeciw niej. Zastali ją jeszcze w środku ogrodu, a gdy spostrzegli zdaleka że coś niosła i przystąpiwszy bliżej zobaczyli, że była to szkatułka złota, zdziwili się mocno. — Siostrze, rzekł do niej Bahman, nie z sobą nie niosłaś, kiedyśmy cię widzieli z ogrodnikiem idącą do ogrodu, a teraz dźwigasz jakąś małą szkatułkę. Czy nasz ogrodnik znalazł jaki ukryty skarb i powiedział ci o nim?

— Przeciwnie, odpowiedziała księżniczka, ja go sama zaprowadziłam do tego skarbu, ja mu pokazałam i kazałam wykopać. Bardziej się jeszcze zdziwicie nad swoją zdobyczą, kiedy ja wam ją pokażę.

Wtem otworzyła szkatułkę, a książęta zadziwieni widokiem perel niezbyt szacownych, biorąc ich wielkość i cenę każdej w szczególności, ale wielkiego szacunku godnych dla swego doboru i wielkości, pytali jej jakim sposobem dociekła tego skarbu? — Moi bracia, odpowiedziała im, jeżeli was jaka pilna sprawa nie wzywa dokąd inąd, to pójdźcie za mną a opowiem wam całą rzecz. — Czy może być coś pilniejszego, jak dowiedzieć się rzeczy tak wielką ciekawość sprawującej? — Nie mamy nic do czynienia i umyślnie wyszliśmy naprzeciw tobie. —

Natenczas Paryzada idąc w pośrodku swych braci, opowiadała im, jak to po uczy-

nionej z nimi rozmowie, naradziła się z ptaszkiem, jaką od niego odebrała odpowiedź, jaką mu zadała trudność względem potrawy z ogórków nadzianych perłami, i co jej podał za sposób do nabycia ich, wskazując to miejsce, w którym tę szkatułkę zastała. Obydwaj bracia i siostra czynili sobie nawzajem rozmaite uwagi, chcąc dociec na jaki cel ptaszek kazał im sporządzić taką potrawę dla sułtana, i że nawet podał sposób uskutecznienia swojej rady. Lecz nakoniec po rozmaitych domysłach, na tę i ową stronę, przyznali, że to jest nad ich pojęcie, że jednak wypadało co do litery wykonać radę ptaszka, w niezem od niej nie odstępując.

Wszedłszy do pokoju, kazała księżniczka zawołać do siebie kucharza, i gdy mu rozkazała swoim sposobem sporządzić zapowiedziane śniadanie, w końcu rzekła: — Nadto masz jeszcze jedną potrawę zrobić dla samego sułtana, a zatem sam się koło niej zawiń. Tą zaś potrawą będą ogórki nadziewane, do których nadziewanie zrobisz z tych to pereł. —

I wtem otworzyła szkatułkę i pokazała mu perły.

Kucharz nie słyszawszy nigdy w życiu o takowej potrawie, cofnął się z twarzą pełną podziwienia i przestachu. Widzę dobrze

przydała księżniczka, że ty mnie masz za szaloną, iż tobie taką potrawę sporządzić każe, o której nigdy nie słyszałeś, i której, powiedzieć można śmiało, nigdy jeszcze nie robiono. Prawda to jest, i ja o tem tak dobrze wiem, jak ty lepiej wiedzieć nie możesz, ale nie jestem szaloną, i przy dobrych pozostając zmysłach, rozkazuję ci to, ażebyś wykonał. Pójdź myśl, i rób jak najlepiej weź szkatułkę, odniesiesz mi ją z resztą pereł, jeżeli ich będzie nad potrzebę. — Kucharz nie miał na to co odpowiedzieć, wziął szkatułkę i odszedł, kiwając głową, bo tak osobliwsza potrawa, pomieścić się w niej nie mogła. Nakoniec tego samego dnia, rozporządziła księżniczka, ażeby wszystko było czysto, ochędożnie i porządnie tak w domu, jako i w ogrodzie, na przyjęcie jak najgodniej sułtana.

Nazajutrz dwaj bracia Bahman i Perwiz wyjechali na miejsce łowów wyznaczone, gdzie też i sułtan perski przybył. Monarcha zaczął polowanie i nie ustawał w niem, aż gorętszy upał słońca wzbijającego się coraz wyżej nad poziom, przymusił go do spoczynienia. Natenczas książę Bahman został przy boku sułtana, dla służenia mu w podróży, a Perwiz pojechał przodem dla pokazania drogi, i gdy już widać było dom, spał konia ostrogami i puścił się klusem, aby dał znać Paryzadzie

o zbliżaniu się sułtana; ale służący księżniczki, którzy stali na straży, z jej rozkazu, już ją byli o tem przestrzegli, i książę zastał ją w gotowości na przyjęcie sułtana.

Nadjechał wreszcie sułtan i gdy stanął na dziedzińcu zsiadłszy z konia przed ganikiem, wyszła naprzeciw niemu piękna Paryzada, i padła mu do nóg, a Bahman i Perwiz oznajmili sułtanowi, że to była ich siostra i prosili go, żeby raczył łaskawie przyjmując ten dowód uszanowania.

Sułtan schylił się do podniesienia księżniczki, a przypatrując się czas niejaki jej cudownej piękności, jej wdziękowi, jej powabom i postawie jakoś weale nie tętnącej wsią, na której życie prowadziła z braćmi swoimi, rzekł: — Godni bracia siostry i siostra godna braci; a sądząc z powierzehownych o wewnętrznych przymiotach, już się nie dziwię, że bracia nie chcą nic czynić bez zarządzenia się takiej siostry; lecz mam nadzieję, poznać ją doskonalej, niż z samego wejrzenia, gdy się przypatrzę domowi, którym zapewno tak pięknie zarządzić umie, jak sama jest piękną i zajmującą.

— (Najjaśniejszy panie, z głębokiem uszanowaniem odrzekła księżniczka, dom ten jest zupełnie wieśniaczy, odpowiedni osobom naszego stanu, którzy pędzimy życie dalekie

od wspaniałości wielkiego świata; nie ma on nic podobnego sobie do mieszkań w stolicy swego państwa, tem mniej do przepysznych pałaców, samym tylko sułtanom przyzwoitych. — Daruj piękna dziewico, że nie myślę całkiem polegać na twojem zdaniu; to samo już, co mi się na pierwszy rzut oka widzieć daje, czyni mi twój sąd podejrzanym. Zachowuję to do mego własnego sądu; pójdźże więc naprzód i oprowadź mnie po wszystkich waszych pokojach, dziedzińcach i ogrodach.

I natychmiast uprzejma i ośmielona Paryzada ominąwszy salę, oprowadziła sułtana z pokoju do pokoju, który przypatrując się z pilnością, rzekł: — Moja kochana panienko, takiż to dom chcesz zwać mieszkaniem wieśniaczem? Wierzaj mi lube dziecię, że wnetby największe i najpiękniejsze miasta zostały wyludnione, gdyby wszystkie domy wiejskie były temu podobne. Już mi teraz nie dziwno, że go sobie tak podobasz i gardzisz miastem. Pokaż mi więc teraz ogród, bo wiem, że musi odpowiadać zacności domu. —

Ochocza Paryzada otworzyła drzwi, które wychodziły na ogród, i to co w nim najpierwej uderzyło w oczy sułtana, był snop

wody żółtej, koloru złotego!... Zdziwiony tak nowem widowiskiem, przyglądając się czes niejaki, rzekł: — Zkądże się tu bierze ta tak cudowna woda, która tyle zachwycającej sprawuje widok? Gdzie jest jej źródło, i jaką sztuką potrafiono wykonać tak przedziwne dzieło, któremu ja nie w życiu równego nie widziałem? Chcę się napatrzeć bliżej temu cudowi, to mówiąc postąpił dalej, a piękna Paryzada nie przestając służyć mu, za przewodnika, zaprowadziła go na to miejsce, gdzie było drzewo śpiewające.

Sułtan za zbliżeniem się, jak tylko posłyszał koncert, wcale różny od tych, które kiedykolwiek mógł słyszeć, zatrzymał się i upatrując koncertantów, gdy ich ani blisko, ni opodal dostrzedz nie mógł, a przecież koncert pełnej cudownej harmonii i wdzięku dawał się ciągle słyszeć, obróciwszy się do księżniczki Paryzady, rzekł: — Śliczna gosposiu, nauczcie mnie, gdzie są ci muzycy, których słyszę? Czy pod ziemią ukryci, czy w powietrzu niewidzialni zostają? Mają głosy tak wyborne i wdzięczne, nie powinnyby chronić się oczu ludzkich, owszem przeciwnie, wielką sprawiliby nam przyjemność.

— Najjaśniejszy panie, odpowiedziała księżniczka z uśmiechem nie śpiewacy to wydaj harmonię zachwycającą ucho twoje, ale



to drzewo, które widzisz przed sobą; i jeżeli raczysz postąpić cztery kroki, sam się przekonasz o tej prawdzie, bo głosy jeszcze mocniej uczuć się dają.

Sułtan postąpił i tak się rozkoszował, słodyczą harmonii śpiewu, że jej się nasłuchać nie mógł. Nakoniec przypomniał sobie, że jeszcze miał zobaczyć żółtą wodę, zatem przerwawszy milczenie, rzekł: — Piękna i uprzejma księżniczko, powiedz mi, czy to drzewo cudowne wyrosło przypadkiem w twoim ogrodzie, czy ci je darowano, lub z dalekiego kraju je sprowadziłaś? Musi to być coś niesłychanie rzadkiego i kosztownego, bo ile jestem chciwy na podobne osobliwości przyrody, przecież nic dotąd nie doszło mojej wiedzy. Jak ty je nazywasz?—

— Najjaśniejszy panie, odpowiedziała księżniczka, to drzewo nie ma innego nazwiska, jak drzewo śpiewające, i nie znajduje się w twoich państwach. Byłoby długo opowiadać, jakim do nas dostało się sposobem i jest to wspólna historia z żółtą wodą, i gadającym ptakiem, które nam się razem dostały. Możesz najjaśniejszy panie z kolei zobaczyć także i ptaka, skoro się przypatrzysz żółtej wodzie tak zbliżka, jak wola twoja będzie. Jeżeli wasza sułtańska mość zechcesz, będę miała honor opowiedzieć mu rzecz całą;

lecz rozumiem, że pierwiej raczysz użyć spoczynku i wytchnienia z dzisiejszych gonitw myśliwskich.

— Lube dziecię, odpowiedział sułtan, przy tobie nie czuję już żadnego utrudzenia o które mnie pomawiasz, tak mi je dobrze nagradzasz pokazywaniem tych osobliwości; możesz mi raczej powiedzieć, że ja nie mam względu na twoje utrudzenie. I porzućmy prośbę cię te wszystkie niepotrzebne grzeczności, oświadczenia, a przejdźmy do widzenia żółtej wody, bo już prawie usycham z ciekawości widzenia i napatrzenia się następnie ptakowi gadającemu.

Gdy sułtan zbliżył się do wytrysku wody żółtej, długo się przypatrywał snopowi, który bezprzestannie cudowny sprawiał widok, rzucając się w powietrze i spadając w naczynie. — Jak powiadasz, rzekł, obróciwszy się do księżniczki, woda ta nie ma źródła, i żadnym kanałem podziemnym nie jest z nikąd sprowadzana, musi być więc zagraniczna, niemniej jak drzewo śpiewające.

— Najjaśniejszy panie, odpowiedziała księżniczka, tak jest w samej rzeczy, jak wasza sułtańska mość utrzymujesz, a dla tem większego przekonania się, że ta woda z nikąd nie idzie, patrz wasza sułtańska mość, iż to naczynie jest z jednej sztuki, że

zatem woda nie może dostać się do niego, ani bokami, ani przez dno. A co jeszcze ją cudowniejszą czyni, jest, że jej tylko tu flaszeczkę wlałam, a ona przyrodzoną sobie własnością wzrosła do takiej obfitości, w której ją najjaśniejszy panie oglądasz. — Nakoniec odchodząc od naczynia, rzekł monarcha: — Dosyć tego widzieć na jeden raz, pragnę ja częściej tu bywać dla nasycenia się jej rozkosznym widokiem; zaprowadź mnie więc teraz do ptaka gadającego.

I niebawem zbliżając się do sali, spostrzegł sułtan na drzewach niezmierną moc ptactwa, napełniającego powietrze swym czarodziejskim śpiewem. — Dlaczego te lube ptaszyny, zapytał się Paryzady, wołają tam raczej gromadzić się, a nie na innych drzewach ogrodowych, gdzieby ich ani widzieć, ani też słyszeć śpiewających nie można? — Najjaśniejszy panie, odpowiedziała księżniczka, bo one się tu zlatują z całej okolicy, dla śpiewania razem z ptakiem gadającym. Możesz go wasza sułtańska mość widzieć tu w tej klateczce, która stoi w oknie sali, do której go prowadzę; i jeżeli wasza sułtańska mość uważasz, głos jego donośniejszym jest nad głosy innych ptasząt, nawet słowika, który daleko niżej śpiewa. —

Sułtan wszedł do sali; a gdy ptak nie przestał śpiewać: — Mój miły niewolniku, rzekła księżniczka do ptaszyny, oto widzisz naszego władcę sułtana, powitajże go! Natychmiast ptak przestał śpiewać, i za nim wszystkie inne ptaki umilkły. — Pożądane, rzekł, dla nas przybycie sułtana. Niech go Bóg uszczęśliwi i niech przedłuży dni życia jego.

A że uczta już była zastawiona, przeto sułtan siadając do stołu, rzekł: — Dziękuję ci mój ptaku, za twoje dobre życzenia i bardzo się cieszę, że mogę w tobie powitać sułtana i króla ptaków.

Znajdując zastawiony przed sobą półmisek ogórków, które miały być nadziewane zwykłym sposobem, sułtan lubiący tę potrawę, najpierwej do nich sięgnął, lecz zdziwił się niewymownie, znajdując nadziane perłami. — Cóż to za nowość, zawołał. Perł się przecież nie jada. Już poglądał na obu książąt i księżniczkę, chcąc ich zapytać, co by to miało znaczyć; ale ptak przeszkodził mu temi słowy: — Najjaśniejszy panie, możesz to być, ażebyś wasza sułtańska mość dziwił się tak mocno nadziewaniu perł, które widzisz przed oczyma, kiedyś tak łatwo mógł uwierzyć, iż sułtanka twoja żona powiła ci raz szczenię, drugi raz kota, a trzeci raz ka-

walek drzewa? — Uwierzyłem, odpowiedział sułtan na uroczyste zapewnienie kobiet dzieci odbierających. — Te kobiety, najjaśniejszy panie, zawołał ptak, były siostrami sułtanki, zazdroszczące jej tego szczęścia, którem ją wasza sułtańska mość zaszczyciła, dając jej pierwszeństwo, i żeby nasycić swą zazdrość, one to ułożyły na złe dobrotliwości twojej. Rozkaż je wybadać, a same wyznać muszą, te piekielne kobiety! . . Ci daj bracia i siostra, co stoją przed waszą sułtańską mością, są twemi prawemi dziećmi panie, które wyrzucono na zgubę; lecz je znalazł, wpielegnował i wychował pilnie poczciwy dozorca ogrodów! . .

Słowa ptaka oświeciły w okamgnieniu rozum i serce sułtana. — Ptaku, zawołał wzruszony, łatwo daję wiarę tej prawdzie, którą mi odkrywasz! Ta skłonność, która mnie do nich ciągnęła, ta miłość, którą do muszą być ze krwi mojej! Pójdźcież więc dzieci ci moje drogie, pójdź moja córko! niech was uściskam, niech wam dam ten pierwszy mojej miłości dowód i zadatek ojcowskiego przywiązania! — Powstał zatem i uściskawszy nawzajem rozrzewnionych książąt i księżniczkę, łącząc swe łzy do ich płaczów radosnych, mówił dalej ze łkaniem: — Niedosyć na tem moje dzieci, trzeba też, ażeby-

ście się nawzajem uściskały, nie jako dzieci dozorecy moich ogrodów, którego ja pamięć potrafię uczcić moją wdzięcznością, że wam życie zachował, ale jako rodzone dzieci moje, pochodzące z krwi królów perskich, której wiem, że zdolne jesteście utrzymać chwałę.

I kiedy młodzi książęta i księżniczki z radością wypełniając żądanie ojca, uściskali się wzajemnie z nową dla siebie pociechą, sułtan powrócił do stołu razem z nimi, jadł śpieszno, wstrzymując łzy, które błyszczały na rozognionych licach jego, i potem wstając od stołu, zawołał z uniesieniem: — O moje dzieci, znacie już ojca w mej osobie; jutro przyprowadzę wam matkę waszą, ofiarę cudzej zdrady i łatwowierności mojej

Poczem wsiadł zaraz na koń i spiesznie do stolicy powrócił. Najpierwsze co uczynił, zsiadłszy z konia, było to, iż wchodząc do pałacu, rozkazał wielkiemu wezyrowi, aby oddał jak najprędzej pod sąd dwie siostry sułtanki; i natychmiast poimane, badane każda z osobna, wzięte na tortury, przekonane i skazane zostały na ćwiartowanie; wszystko wykonano w przeciągu najwięcej jednej godziny.

Wtenczas dopiero sułtan Chozruszah, w poczcie wszystkich panów dworskich, którzy się pod ten czas w stolicy znajdowali, po-

szedł spiesznie w uroczystej procesyi do samych drzwi wielkiego meczetu i wyprowadziwszy sułtankę z okropnego więzienia, w którym jęczała od lat tylu, ściskając ją w owej nędznej postawie i łzami się zalewając zawołał: — Pani!... przychodzę cię tu błagać o przebaczenie za niesprawiedliwość, jaką przeciw tobie wyrządziłem, i nagrodzić ci krzywdy twoje! Zacząłem już od ukarania tych, co mnie obmierzłem swoim szalbierstwem w tak okropny błąd wprowadziły, i spodziewam się, że mi wszystko darujesz, gdy ujrzysz dzieci twoje, dwóch książąt nadobnych i księżniczkę we wszystkich przymiotach udoskonaloną, moje i twoje anioły. Pójdź, odbierz swoją dostojność, ze wszystkimi honorami, które ci, jako małżonce mojej przynależą. —

Wszystko to działo się w obecności tłumów niezliczonego ludu, który się ze wszech stron zbiegały, jak tylko pierwsza o tem gruchnęła wieść, która wkrótce po całej rozeszła się stolicy.

Nazajutrz ze świtem dnia, sułtan i sułtanką, która zmieniwszy podłże i żałobne szaty, które dotąd nosiła, na suknie wspaniałe i przyzwoite jej godności, mając za sobą cały dwór, udali się do domu odzyskanych swych dzieci. Jak tylko przybyli na

miejsce, natychmiast sułtan przedstawił rozczulonej małżonce książąt Bahmana i Perwiza, i księżniczkę Paryzadę, mówiąc te słowa: — Pani, otóż są dwaj książęta, twoi synowie, i księżniczka, córka twoja, powitajże ich z tą samą miłością, która mnie połączyła z nimi na zawsze, i wierzaj mi, że są godni.. Dzieci rzuciły się ze łkaniem w objęcia najczulszej matki, która rzewne łzy wylewała z radości, że odzyskała tak drogie swemu sercu istoty, których porwanie jej z łona macierzyńskiego stało się przyczyną tak przykrego i tak długiego jej więzienia!...

Paryzada i bracia jej, kazali nagotować wspaniałą ucztę dla sułtana, sułtanki i całego dworu. Udano się do stołu; a po uczcie sułtan zaprowadził sułtankę do ogrodu, gdzie jej pokazywał drzewo śpiewające, i piękny widok żółtej wody. Co się tyczy ptaka, już go wprzód widziała w klatce, którego sułtan nie przestawał obsypywać pieścizotami, nazywając go posłańcem niebios!

Po skończeniu uczty i wynurzeniu sobie wzajemnych uczuć radości i miłości, cała ta rodzina, mając na czele uszczęśliwionego ojca, otoczona licznym orszakiem dworzan i panów perskich, udała się do stolicy. Gdy się zbliżali, pospólstwo wielkim tłumem wyszło za bramę naprzeciw nim i niemniej

przypatrywało się sułtance, dzieląc radosnymi okrzyki jej pociechę po tak długich strapieniach, w które ją zazdrość i zdrada nikczemnych sióstr pograżyła, jako też dla oddania czci książętom i książnicze, których witano z uniesieniem! Zwrócił także na siebie oczy cudowny ptak, którego w klatce trzymała przed sobą księżniczka i którego śpiewaniu ciągnącego za sobą wszystkie ptactwo, wydziwić się wszyscy nie mogli, bo jak chmura ptaki za nim leciały. Nakoniec Bahman, Perwiz i Paryzada, wprowadzeni zostali z wielką uroczystością do pałacu i nazajutrz w całej stolicy, a następnie po całym królestwie ogłoszeni zostali za prawe dzieci panującego sułtana Chozruszaha.

Sułtan indyjski nie mógł się wydziwić tak doskonałej pamięci sułtanki Szeherazady żony swojej, przez którą mu dostarczała co noc nowych rozrywek w tyłu zabawnych powieściach.

Już tysiąc i jedna nocy upłynęło na tych niewinnych zabawach, które wiele pomogły do wybicia z głowy sułtana tak zgubnego zarozumienia przeciw wierności żon; przekonany o cnocie i rozumie Szeherazady i uwielbiając jej odwagę, z jaką się dobrowolnie ofiarowała mu za żonę, mimo zapowiedzianej sobie zemsty, której ofiarą pada-

ły jej poprzedniczki, uleczony został z tej manii krwiożerczej.

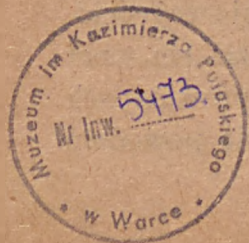
— Widzę ja dobrze, rzekł do niej, kochana Szeherazado, że jesteś niewyczerpana w twoich powieściach; już to niemały czas jak mnie zabawiasz tak niewinnym a zarazem tak przyjemnym sposobem, ty ukoiłaś mój gniew, ty nawróciłaś mnie na drogę rozumu i chętnie przeto wyrzekam się dla ciebie tego okrutnego prawa, którego nierozważnym stałem się niewolnikiem. Przyjmuję cię całym sercem do łaski, i chcę, ażeby cię miano za zbawicielkę wszystkich dziewczec, które miały pójść na ofiarę jakkolwiek sprawiedliwej, lecz zadaleko posuniętej zawziętości w monarsze....

Sułtanka rzuciła się do nóg jego, ścisnęła je serdecznie, okazując mu najwyższą swoją wdzięczność i miłość.

Wielki wezyr był naturalnie pierwszym, który dowiedział się o tej wesołej nowinie z ust samejże sułtanki, ukochanej swej córki. Szczęśliwa ta wiadomość rozeszła się wnet po całej stolicy i po wszystkich prowincjach państwa Indyjskiego, i stała się powodem

uwielbień i jednomyślnych życzeń sultanowi i kochanej Szeherazadzie. Wszystek lud i całe państwo indyjskie dotąd z ust do ust podaje sobie wspomnienie tej nadzwyczajnej kobiety!...

KONIEC TOMU XII I OSTATNIEGO.



20th Century
Fox

[Faint handwritten scribbles]
10¢ 3 all right
Old York
119 West 40th St
New York City

FALL MALL

148 Kitty Kelly

Kitty Kelly

Thanks

148

